ZYGMUNT FREUD

WSTĘP DO PSYCHOANALIZY

ZYGMUNT FREUD

WSTĘP DO PSYCHOANALIZY

PRZEKŁAD
DR. S. KEMPNERÓWNY i DR. W. ZANIEWICKIEGO

POD REDAKCJĄ
DR. GUSTAWA BYCHOWSKIEGO
DOC. U. W.

Ex libris Domaniewskich

WARSZAWA 1935

DAWNICTWO J. PRZEWORSKIEGO

TYTUŁ ORYGINAŁU

VORLESUNGEN ZUR EINFÜHRUNG
IN DIE PSYCHOANALYSE

ZAKŁADY GRAFICZNE B. WIERZBICKI I S-KA, WARSZAW

SŁOWO WSTĘPNE

To, co tutaj oddaję czytelnikowi jako „wstęp do psychoanalizy", nie chce pod żadnym pozorem konkurować z istniejącemi pracami, omawiającemi całokształt tej gałęzi wiedzy (*Hitschmann*, Nauka Freuda o nerwicach, 1913; *Pfister*, Metoda psychoanalityczna, 1913; *Leo Kaplan*, Podstawy psychoanalizy, 1914; *Régis* et *Hesnard*, La psychoanalyse des névroses et des psychoses, Paryż 1914; *Adolf F. Meijer*, De Behandeling van Zenuwzieken door Psycho-Analyse, Amsterdam 1915). Jest to wierna kopja wykładów, które wygłosiłem podczas dwóch semestrów 1915/16 i 1916/17 przed audytorjum, składającem się z lekarzy i laików obojga płci.

Wszystkie osobliwości, które uderzą czytelnika tej pracy, tłumaczą się warunkami, wśród których powstała. Nie można było zachować w opisie chłodnego spokoju rozprawy naukowej; przeciwnie, mówca zmierzał do tego, by podczas dwugodzinnego wykładu nie wyczerpać uwagi swoich słuchaczy. Wzgląd na doraźne działanie wymagał wielokrotnego powracania do tego samego tematu, np. raz w związku z tłumaczeniem snów, później przy omawianiu nerwic. Ugrupowanie materjału pociągnęło za sobą i to, że niektóre ważne zagadnienia, np. zagadnienie nieświadomego, nigdzie nie zostały potraktowane wyczerpująco; są one kilkakrotnie podejmowane i odsuwane, aż do chwili, kiedy nadarzy się sposobność dorzucenia nowych danych do ich poznania. Ten, kto zna dobrze literaturę psychoanalityczną, niewiele znajdzie w tym „wstępie" materjału, któryby mu nie był znany z innych, o wiele bardziej wyczerpujących publikacyj. Konieczność zaokrąglenia i odpowiedniego ujęcia całości zmusiła autora do dodania w poszczególnych rozdziałach (o etiologji lęku, o fantazjach histerycznych) materjału, dotychczas niezużytkowanego.

FREUD

Część I

CZYNNOŚCI POMYŁKOWE

WYKŁAD I

WSTĘP

Panie i panowie! Nie wiem, co państwo wiecie o psychoanalizie z lektury, coście o niej słyszeli. Temat, o którym wedle zapowiedzi mam mówić — wstęp elementarny do psychoanalizy — zmusza mnie do traktowania państwa tak, jakgdybyście nic nie wiedzieli i potrzebowali pierwszych wskazówek.

Tylko tyle mogę przypuszczać, że wiadomo państwu, iż psychoanaliza jest metodą, zapomocą której leczy się nerwowo chorych. Z miejsca mogę przy tej okazji dać przykład, jak się w tej dziedzinie niejedno odbywa inaczej, często wprost przeciwnie, aniżeli się to dziać zwykło na innych odcinkach medycyny. Kiedy stosujemy wobec chorego nową dla niego technikę lekarską, staramy się w zasadzie oszczędzić mu przykrych stron tej techniki i dajemy mu optymistyczne obietnice na temat skuteczności kuracji. Sądzę, że jesteśmy do tego uprawnieni, gdyż przez takie postępowanie wzmagamy prawdopodobieństwo, że zabiegi, które stosujemy, dadzą dobre rezultaty. Skoro jednak chodzi o neurotyka, wobec którego mamy zastosować psychoanalizę, postępujemy inaczej. Mówimy mu o trudnościach metody, o jej trwaniu, o wysiłkach i ofiarach, które za sobą posiąga, a co się tyczy jej powodzenia — oświadczamy, że trudno coś przyrzec z całą pewnością, wiele zależy od zachowania się chorego, od jego zrozumienia dla sprawy, umiejętności przystosowania się, wytrwałości. Oczywiście, ten przeciwny sposób postępowania ma swoje słuszne przyczyny; może później zrozumiecie je i będziecie mogli wejrzeć w rzecz bardziej szczegółowo.

Proszę się nie gniewać, jeżeli narazie traktować będą was, jak tych nerwowo chorych. Szczerze mówiąc, nie radzę państwu słuchać mnie po raz drugi. W tym celu zademonstruję wam, jakie niedokładności towarzyszą z konieczności wykładom o psychoanalizie, jakie trudności powstają na drodze do zdobycia własnego sądu.

Pokażę państwu, jak cały kierunek waszego dotychczasowego wykształcenia, wszystkie wasze przyzwyczajenia myślowe musiały was siłą rzeczy uczynić przeciwnikami psychoanalizy, ile będziecie musieli w sobie przezwyciężyć, by pokonać ten instynktowny opór. Nie mogę oczywiście powiedzieć zgóry, czy pod wpływem moich wiadomości zdobędziecie zrozumienie dla psychoanalizy. Mogę wam natomiast przyrzec, że przez słuchanie moich wykładów nie nauczycie się badania ani też leczenia psychoanalitycznego.

Gdyby się jednak znalazł ktoś wśród was, kogo nie zadowalałaby przelotna znajomość z psychoanalizą, ktoby chciał wejść z nią w stałe związki, nietylko będę mu tego odradzał, lecz wprost przestrzegę go przed tem. Tak, jak sprawy wyglądają dzisiaj, byłby ten wybór zawodu przekreśleniem jakiejkolwiek możliwości sukcesu akademickiego. A jeżeli człowiek taki pójdzie w życie jako praktykujący lekarz, znajdzie otoczenie, nie rozumiejące jego dążeń, zacofane i wrogie; otoczenie to skieruje przeciw niemu wszystkie drzemiące w sobie złe siły. Może ze zjawisk, towarzyszących szalejącej dziś w Europie wojnie, potraficie państwo mniej więcej ocenić, jak dalece imię tych mocy jest legjon.

Dosyć jest jednak ludzi, dla których, mimo tych niedogodności, to, co stanowi nową krainę poznania, ma swoją siłę atrakcyjną. Gdyby niektórzy z pośród was do nich należeli i gdyby przechodząc do porządku dziennego nad mojemi przestrogami, zjawili się tu po raz drugi, powitam ich chętnie. Ale wszyscy państwo mają prawo dowiedzieć się, jakie to trudności towarzyszą psychoanalizie. A więc przedewszystkiem trudność samego nauczania psychoanalizy. Wykłady medyczne nauczyły was widzieć. Widzicie państwo anatomiczny preparat, osad przy chemicznych reakcjach, skurcz mięśnia jako rezultat podrażnienia jego nerwów. Potem zmysłom waszym pokazują chorego, objawy jego cierpienia, produkty procesu chorobowego, niejednokrotnie widzicie zarazki chorobotwórcze w izolowanym stanie. W dziedzinie chirurgji jesteście państwo świadkami zabiegów, któremi pomaga się chorym, wolno wam samym próbować stosowania tych zabiegów. Nawet psychjatra demonstruje wam chorego, jego grę twarzy, sposób mówienia, zachowanie; wszystkie te obserwacje pozostawiają w was głębokie wrażenia. Tak tedy profesor medycyny gra przeważnie rolę przewodnika i tłumacza,

Ex libris Domaniewskich

który towarzyszy wam w muzeum, podczas gdy wy wchodzicie w bezpośredni kontakt z objektami i pod wpływem własnych obserwacyj przekonywacie się o istnieniu nowych faktów. Niestety, w dziedzinie psychoanalizy sprawa wygląda inaczej. W traktowaniu analitycznem odbywa się jedynie wymiana słów między analizowanym i lekarzem. Pacjent mówi, opowiada o minionych przeżyciach, o obecnych wrażeniach, skarży się, spowiada się ze swych pragnień i uczuć. Lekarz słucha, stara się kierować myślami pacjenta, nagina jego uwagę w określonych kierunkach, wyjaśnia mu pewne sprawy i obserwuje reakcje dodatnie lub ujemne, które wywołał u chorego. Niewykształceni krewni naszych chorych, którym imponuje jedynie to, co można zobaczyć lub usłyszeć, którzy zjawiska ujmują wedle logiki ekranu filmowego, nie zaniedbują żadnej okazji, by wyrazić swe wątpliwości, czy zapomocą samej rozmowy można coś zaradzić przeciw chorobie. Jest to równie krótkowzroczne, jak niekonsekwentne. Przecież to ci sami ludzie, którzy tak dobrze wiedzą, że chorzy objawy choroby tylko sobie „wmawiają". Słowa były niegdyś czarami i do dziś słowo zachowało coś ze swej siły czarodziejskiej. Słowami może człowiek człowieka uszczęśliwić lub doprowadzić do rozpaczy, słowami nauczyciel przenosi na uczniów swą wiedzę, słowami mówca porywa słuchaczy, decyduje o ich sądach i rozstrzygnięciach. Słowa wywołują afekty, są powszechnym środkiem do tego, by ludzie mogli na siebie wpływać. Nie będziemy więc w psychoterapji lekceważyli używania słów, będziemy zadowoleni, skoro będziemy mogli stać się świadkami słów, wypowiadanych przez analityka i jego pacjenta. Ale i to jest niemożliwe. Rozmowa, podczas której odbywa się zabieg psychoanalityczny, nie znosi słuchaczy, nie można jej również zademonstrować. Oczywiście, można w czasie wykładu psychjatrycznego pokazać słuchaczom neurastenika lub histeryka. Opowie on o swych bólach i objawach, ale na tem koniec. Informacyj potrzebnych dla analizy udzieli taki człowiek tylko wtedy, jeżeli związany jest specjalnemi więzami uczuciowemi z lekarzem; zamilknie, gdy tylko zobaczy obojętnego sobie świadka. Informacje te bowiem dotyczą najbardziej intymnych szczegółów jego życia duchowego, wszystkiego, co jako jednostka samodzielna pod względem społecznym musi przed innymi ukrywać, wszystkiego, do czego jako indywiduum nie chce przyznać się przed samym sobą.

Nie mogą więc państwo być świadkami tylko zabiegu psychoanalitycznego. Możecie tylko słyszeć o nim; psychoanalizę w ścisłem tego słowa znaczeniu możecie poznać jedynie ze słyszenia. Przez te informacje z drugiej ręki powstają dla sformułowania własnego sądu warunki niezwykłe. Prawie wszystko zależy od tego, jakim stopniem wiary obdarzają państwo swego informatora.

Przypuśćmy, że nie przyszliście na wykład psychjatryczny, przypuśćmy, że jesteście słuchaczami wykładu historycznego i wykładowca opowiada wam o życiu i czynach wojennych Aleksandra Wielkiego. Jakie powody mielibyście do uwierzenia, że słowa wykładowcy odpowiadają rzeczywistości?

Wydaje się nawet, że sytuacja jest tu jeszcze bardziej niepomyślna, aniżeli w wypadku psychoanalizy. Nauczyciel historji tak samo nie był świadkiem wypraw wojennych Aleksandra Wielkiego, jak i państwo, psychoanalityk zaś mówi przynajmniej o sprawach, w których sam grał pewną rolę. Teraz przychodzi kolej na to, co pozwala wam wierzyć historykowi. Może on powoływać się na relacje starożytnych pisarzy, którzy albo byli współcześni Aleksandrowi Wielkiemu, albo też, jak Diodor, Plutarch, Arrian i inni, byli bliscy zdarzeniom, o które chodzi. Może dalej pokazać wam odbitki monet i posągów królewskich, może zaznajomić was wszystkich z fotografją mozaiki pompejańskiej, przedstawiającej bitwę pod Issos. Ściśle mówiąc, wszystkie te dokumenty dowodzą jedynie tego, że już dawne generacje wierzyły w istnienie Aleksandra i w jego czyny. Krytyka wasza mogłaby się tu rozpocząć odnowa. Stwierdziłaby ona, że nie wszystkie informacje o Aleksandrze są wiarygodne, nie wszystkie szczegóły pewne. Mimo to trudno przypuścić, że państwo opuściliby salę wykładową z wątpliwościami co do istnienia Aleksandra Wielkiego. Na rozstrzygnięcie wasze miałyby wpływ dwie okoliczności. Po pierwsze — okoliczność, że wykładowca nie ma logicznej przyczyny podawania wam za rzecz realną czegoś, czego sam nie uważa za realne. Po drugie fakt, że wszystkie książki historyczne przedstawiają temat, o którym mowa, w podobny sposób. Jeżeli później przejdziecie państwo do badania dawnych źródeł, uwzględniać będziecie jako te same momenty ewentualne motywy waszych informatorów i zgodność wzajemną świadectw. Rezultat badania będzie w wypadku Aleksandra niezawodnie uspakajający; byłby on prawdopodobnie inny, gdyby chodziło o takie osobistości, jak Mojżesz czy Nemrod. Wątpliwości, jakie mogą w was powstać w stosunku do wiarygodności psychoanalityka, poznacie wystarczająco dokładnie przy dalszych okazjach.

Teraz macie państwo prawo zapytać: jeżeli nie istnieje objektywna wiarygodność psychoanalizy, jeżeli niema możliwości zademonstrowania jej, w jakiż wogóle sposób można nauczyć się jej i przekonać się o prawdziwości jej twierdzeń? Istotnie, nie jest to rzecz łatwa, niewielu też ludzi gruntownie nauczyło się psychoanalizy. Oczywiście istnieje jednak wyjście. Psychoanalizy uczy się człowiek przedewszystkiem na samym sobie, przez studjowanie własnej osobowości. Nie jest to równoznaczne z obserwowaniem samego siebie, ale, od biedy, można drugą z tych funkcyj podporządkować pierwszej. Istnieje cały szereg częstych, znanych powszechnie zjawisk psychicznych, które człowiek sam może uczynić przedmiotami analizy przy pewnem obeznaniu się z techniką. Przy tej sposobności zdobywa się poszukiwane przekonanie o realności zjawisk, które opisuje psychoanaliza, oraz przeświadczenie o słuszności jej poglądów. Postęp na tej drodze jest jednak ograniczony. O wiele dalej zajść można, gdy się człowiek daje analizować przez doświadczonego analityka, gdy przeżywa działanie analizy na własnej jaźni i korzysta ze sposobności, by podpatrzeć u innego subtelną technikę działania. Świetna ta droga dostępna jest oczywiście zawsze tylko dla jednostek, nie dla całego kolegjum słuchaczy.

Za drugą trudność w stosunku państwa do psychoanalizy nie ponosi już odpowiedzialności psychoanaliza, lecz wy sami, moi słuchacze, o ile dotychczas zajmowaliście się medycyną. Wykształcenie dotychczasowe dało waszemu sposobowi myślenia pewien kierunek, daleki od psychoanalizy. Szkolono was w tym kierunku, byście funkcje organizmu i ich zakłócenia uzasadniali anatomicznie, wyjaśniali chemicznie i fizycznie, ujmowali biologicznie. Ani cząstki waszego zainteresowania nie skierowano na życie psychiczne, które jest przecież punktem szczytowym tego przedziwnie skomplikowanego organizmu. Dlatego obcy wam jest psychologiczny sposób myślenia i dlatego przyzwyczailiście się patrzeć nań z niedowierzaniem, odmawiać mu naukowego charakteru, pozostawiać go laikom, poetom, filozofom i mistykom. To ograniczenie jest niezawodnie szkodliwe dla waszej działalności lekarskiej, gdyż chory, jak się to zdarza z reguły w stosunkach między ludźmi, przedewszystkiem ukazuje wam swą duchową fasadę. Obawiam się, że za karę zmuszeni będzie część działania terapeutycznego, o które wam chodzi, pozostawić tak przez was pogardzanym znachorom i mistykom. Zdaję sobie sprawę, jakie istnieje wytłumaczenie dla tego braku w waszych dotychczasowych studjach. Brak wam filozoficznej nauki pomocniczej, która mogłaby stanąć na usługi waszych lekarskich zamierzeń. Ani filozofja spekulatywna, ani psychologja opisowa, ani bliska fizjologji zmysłów tak zwana psychologja doświadczalna, w tej formie, jak się ich uczy w szkołach, nie są w stanie powiedzieć coś użytecznego o stosunku między dziedziną fizyczną i psychiczną; nie mogą one również dać w wasze ręce klucza do zrozumienia ewentualnych zakłóceń funkcyj psychicznych. Wprawdzie w obrębie samej medycyny psychjatrja zajmuje się opisywaniem zaobserwowanych zaburzeń psychicznych i ułożeniem z nich klinicznych obrazów chorobowych, ale w pewnych chwilach sami psychjatrzy mają wątpliwości, czy ich dane o charakterze czysto opisowym zasługują na miano nauki. Objawy, składające się na te obrazy chorobowe, są co do swego pochodzenia, mechanizmu i wzajemnych powiązań niezbadane, albo nie odpowiadają im żadne wyraźne zmiany anatomicznego narządu duszy, albo też są to zmiany tego rodzaju, które wam niczego nie wyjaśniają. Te zaburzenia psychiczne są tylko wtedy dostępne oddziaływaniu terapeutycznemu, jeżeli można je rozpoznać jako objawy poboczne innego organicznego schorzenia. Tu mamy lukę, którą stara się wypełnić psychoanaliza. Chce ona dać psychjatrji brakującą podstawę psychologiczną, ma nadzieję, że odkryje wspólny grunt, na którym zetknięcie się zaburzeń fizycznych z psychicznemi stanie się zrozumiałe. Aby ten cel osiągnąć, psychoanaliza musi uwolnić się od obcych jej przesłanek natury anatomicznej, chemicznej lub fizjologicznej, musi pracować wyłącznie przy pomocy czysto psychologicznych pojęć pomocniczych. Dlatego właśnie obawiam się, że z początku wydawać się będzie państwu obca.

Następną trudnością nie chcę obciążać ani was, ani waszego wykształcenia lub nastawienia. Dwiema tezami obraża psychoanaliza cały świat i naraża się na jego awersję. Jedna z nich skierowana jest przeciw przesądowi intelektualnemu, druga przeciw przesądowi natury estetyczno-moralnej. Nie powinniśmy tych przesądów lekceważyć; są to czynniki potężne, emanacje pożytecznych, nawet koniecznych faz rozwojowych ludzkości. Podtrzymują je siły, płynące z afektu; walka z niemi jest ciężka. Pierwsza z tych niepopularnych tez psychoanalizy utrzymuje, że procesy duchowe są w swej istocie nieświadome, procesy zaś świadome stanowią jedynie poszczególne akty i części całego życia psychicznego. Proszę przypomnieć sobie, że przyzwyczajeni jesteśmy do czegoś przeciwnego: do utożsamiania zjawisk psychicznych z świadomemi. Świadomość jest dla nas cechą, określającą stronę psychiczną, psychologja nauką o treści świadomości. To identyfikowanie wydaje nam się samo przez się zrozumiałe tak, że twierdzenie czegoś przeciwnego wygląda na nonsens. Mimo to psychoanaliza nie może nie wysunąć tego przeciwnego poglądu, nie może stanąć na stanowisku, że świadome jest identyczne z psychicznem. Według jej definicji na psychologję składają się procesy z dziedziny odczuwania, myślenia i woli; musi ona bronić poglądu, że istnieje nieświadome myślenie i nieznane dążenie. Przez to zgóry traci sympatję wszystkich przyjaciół trzeźwej naukowości i ściąga na siebie podejrzeni fantastycznej wiedzy tajemnej, która chce budować w ciemnościach i łowić ryby w mętnej wodzie. Ale, państwo, którzy mnie słuchacie, nie możecie oczywiście jeszcze zrozumieć, jakiem prawem zdanie tak abstrakcyjnej natury jak: „to, co jest psychiczne, jest świadome" uważam za przesąd. Nie możecie również odgadnąć, jakie drogi rozwojowe mogły doprowadzić do zaprzeczenia istnienia nieświadomego, jeżeli ono wogóle istnieje, i jaka korzyść mogła być rezultatem tej negacji. Kwestja, czy należy psychikę utożsamić ze świadomością, czy też ma ona wyjść poza świadomość, wygląda na pustą grę słów. Mogę was jednak zapewnić, że przez przyjęcie tezy o nieświadomych procesach psychicznych utorowana została w świecie i nauce droga do decydującej, nowej orjentacji.

Tak samo nie możecie państwo przeczuć, jak ścisły zachodzi związek między pierwszą śmiałą tezą psychoanalizy, a drugą, o której zaraz będę mówił. Druga teza, którą psychoanaliza uważa za jedno ze swych osiągnięć, zawiera twierdzenie, że popędy, które w ciaśniejszem i szerszem ujęciu określić można jedynie jako seksualne, odgrywają w genezie chorób nerwowych i umysłowych niezwykle wielką, dotychczas niedostatecznie ocenianą rolę. Jeszcze więcej: że te same popędy seksualne współdziałają przy powstawaniu najwyższych kulturalnych, artystycznych i socjalnych tworów ducha ludzkiego.

Wedle mego doświadczenia niechęć do tego rezultatu badań psychoanalitycznych jest najważniejszem źródłem oporu, na jaki one natrafiają. Chcecie państwo wiedzieć, jak sobie to tłumaczymy? Sądzimy, że kultura stworzona została pod wpływem konieczności życiowej kosztem zaspokojenia popędów. Tworzy się ją ciągle na nowo, ilekroć jednostka, wstępująca do ludzkiej społeczności, powtarza ofiary z zaspokojenia popędów na korzyść ogółu. Wśród tych sił grają popędy seksualne ważną rolę; zostają one przytem sublimowane, to znaczy odsuwane od swych celów seksualnych i skierowywane ku celom socjalnie wyżej stojącym, już nie seksualnym. Struktura ta jest jednak płynna, popędy seksualne są niedostatecznie opanowane. Każdy, kto pragnie współpracować w dziele kultury, narażony jest na niebezpieczeństwo, że jego popędy seksualne będą takiemu ich użytkowaniu stawiały opór. Za największe zagrożenie kultury uważa społeczeństwo wyzwolenie się poglądów seksualnych i ich powrót do pierwotnych celów. Społeczeństwo nie lubi więc, gdy się zwraca uwagę na tę drażliwą stronę jego powstawania, nie zależy mu na tem, by siła popędów seksualnych była uznana, a ich znaczenie stało się dla każdego jasne i wyraźne. Przeciwnie, dla celów wychowawczych, poszło ono drogą odwracania uwagi od całej tej dziedziny. Dlatego nie znosi rezultatu badań psychoanalitycznych, o którym mówiliśmy, chciałoby go napiętnować jako estetycznie odrażający, moralnie godny potępienia i niebezpieczny. Ale zarzuty takie nie mogą w niczem osłabić objektywnych rezultatów pracy naukowej. O ile protest ma być groźny i słyszany, musi się go przenieść do dziedziny intelektualnej. Ale to już leży w naturze ludzkiej, że się jest skłonnym do uważania czegoś za niesłuszne, jeżeli się tego czegoś nie znosi. Nie trudno wtedy o argumenty przeciw temu. Społeczeństwo czyni więc z tego, co mu jest niesympatyczne, rzecz niesłuszną, zwalcza prawdy psychoanalityczne argumentami logicznemi i rzeczowemi, płynącemi jednak ze źródeł afektu, i te zastrzeżenia, jako przesądy, wysuwa przeciw wszelkim próbom ich obalenia.

My jednak możemy twierdzić, że przez stawianie zakwestjonowanej tezy nie szliśmy po linji żadnej tendencji. Chcieliśmy jedynie dać wyraz pewnemu stanowi faktycznemu, który poznaliśmy w trakcie żmudnej pracy. Mamy pełne prawo odrzucić bezwzględnie wtrącanie tego rodzaju względów praktycznych do pracy naukowej, zanim zdążyliśmy zbadać, czy obawa, która nam te względy chce narzucić, jest uzasadniona, czy też nie.

Oto niektóre z pośród trudności, które stoją na drodze waszej pracy nad psychoanalizą. Na początek to chyba więcej, niż dosyć. Skoro przezwyciężycie to wrażenie, będziemy mogli kontynuować naszą pracę.

WYKŁAD II

CZYNNOŚCI POMYŁKOWE

Panie i panowie! Nie rozpoczniemy dziś od przypuszczeń, lecz od badania. Za przedmiot badania weźmiemy objawy, występujące bardzo często, dobrze znane i zbyt mało oceniane. Nie mają one nic wspólnego z chorobami o tyle, że można je obserwować również u człowieka zdrowego. Są to tak zwane czynności pomyłkowe, a więc: gdy ktoś chce powiedzieć jakieś słowo, a wypowiada inne, albo gdy się to samo zdarza przy pisaniu, co piszący równie dobrze może zauważyć, jak i nie zauważyć; albo mylenie się przy czytaniu, gdy człowiek czyta coś innego, niż to, co zostało uwidocznione w druku lub na piśmie; dalej przesłyszenie się, gdy się mylnie słyszy to, co zostało powiedziane, oczywiście bez organicznych zaburzeń słuchu. Dalszy szereg takich zjawisk ma za podstawę zapomnienie, nie trwałe, lecz chwilowe. Naprzykład, gdy ktoś nie może przypomnieć sobie czyjegoś nazwiska, które przecież zna, albo kiedy ktoś zapomina wykonać pewien zamiar, który sobie później przypomina, więc zapomniał tylko na pewien okres czasu. W trzeciej kategorji zjawisk odpada warunek chwilowości, naprzykład przy zarzuceniu czegoś, gdy się jakiegoś przedmiotu gdzieś zapomniało i nie można go odszukać, albo przy zupełnie analogicznem zgubieniu czegoś. Jest to zapomnienie, które należy jednak traktować inaczej, niż każde inne, z powodu którego dziwimy się lub gniewamy, zamiast je rozumieć. Do tej grupy zjawisk dołączają się pewne błędy, w których znowu zjawia się chwilowość, kiedy np. przez jakiś czas wierzy się w coś, o czem i przedtem i później wiadomo, że wygląda inaczej, oraz cały szereg podobnych zjawisk pod różnemi określeniami.

Wszystkie te objawy nie są objawami natury zasadniczej, są przeważnie przelotne i nie odgrywają zbyt wielkiej roli w ludzkiem życiu. Tylko w wyjątkowych wypadkach któryś z tych objawów, naprzykład zgubienie czegoś, nabiera pewnego praktycznego znaczenia. Dlatego niewiele zwraca się na nie uwagi, dlatego nie bardzo nas przerażają.

Na te właśnie objawy chcę teraz skierować waszą uwagę. Odpowiecie mi z pewną niechęcią: „świat i życie psychiczne pełne są tylu wielkich zagadek, tyle jest dziwów w dziedzinie zaburzeń psychicznych, które wymagają wyjaśnienia i zasługują na nie, że tracenie czasu i wysiłku na takie drobiazgi robi wrażenie jakiejś psoty. Gdyby pan potrafił wyjaśnić, w jaki sposób człowiek o normalnym wzroku i słuchu w jasny dzień może widzieć i słyszeć rzeczy, których niema, gdyby mógł pan powiedzieć, dlaczego komuś ni stąd ni zowąd zaczyna się wydawać, że najbliżsi go prześladują, dlaczego ktoś z całą ścisłością uzasadnia szaleńcze fantazje, które każdemu dziecku wydać się muszą nonsensami, bylibyśmy skłonni mieć respekt dla psychoanalizy. Jeżeli jednak nie stać ją na nic innego, jak tylko na zajmowanie nas kwestją, dlaczego mówca na bankiecie zamiast danego słowa powiedział inne, albo dlaczego gospodyni zarzuciła gdzieś klucze lub inne podobne drobiazgi, to wolimy w inny sposób zużytkować swój czas i zainteresowania". Odpowiedziałbym na to: cierpliwości. Mam wrażenie, że w krytyce swej nie jesteście na właściwej drodze. Psychoanaliza nie może poszczycić się tem, że nigdy nie interesowała się drobiazgami — to prawda. Przeciwnie, jej materjał doświadczalny tworzą przeważnie te niepozorne zdarzenia, które inne gałęzie wiedzy odrzucają jako zbyt bagatelne, jako coś w rodzaju resztek ze świata zjawisk. Czy nie utożsamiacie państwo przypadkiem w swej krytyce ważności zagadnień z jaskrawością oznak? Czy nie istnieją bardzo ważne sprawy, które przy pewnych warunkach, w pewnych okresach czasu, przejawić się mogą tylko przez zupełnie słabe oznaki? Z łatwością mógłbym wskazać sporo takich wypadków. Z jakichże to drobnych oznak młodzi panowie z pośród was dochodzą do wniosku, że zdobyli przychylność młodej niewiasty? Czy czekają na wyraźne wyznanie miłości, na gwałtowne zarzucenie ramion na szyję, czy też wystarczy im spojrzenie, zaledwie przez innych zauważone, przelotny ruch, przedłużenie o sekundę uścisku ręki? A gdy ktoś bierze udział w śledztwie jako urzędnik policji kryminalnej, czyż spodziewa się, że morderca zostawił na miejscu zbrodni swą fotografję i dokładny adres, czy też zadowoli się z konieczności słabszemi i mniej wyraźnemi śladami? Nie lekceważmy więc drobnych objawów i oznak; może przy ich pomocy natrafimy na ślady czegoś większego. Co się tyczy wielkich problemów świata i nauki, jestem tego samego zdania co wy, — uważam, że przedewszystkiem zasługują na nasze zainteresowanie. Ale głośne powzięcie zamiaru zgłębienia tego czy innego wielkiego problemu przeważnie nie na wiele się przydaje. Często niewiadomo dokąd skierować pierwsze kroki. W pracy naukowej lepsze rezultaty daje branie się do tego, co się ma przed sobą i do czego zbadania można znaleźć drogę. Gdy się to czyni gruntownie, bez zastrzeżeń i bez zbyt wielkich nadziei, gdy się ma szczęście, wtedy przez związek, który wszystko ze wszystkiem zespala, a więc i rzeczy małe z wielkiemi, praca najbardziej niepozorna musi otworzyć dostęp do badań nad wielkiemi problemami.

W ten sposób odpowiedziałbym, by wywołać i utrzymać w was zainteresowanie dla pozornie tak drobnych czynności pomyłkowych ludzi zdrowych. A teraz weźmy kogoś, komu psychoanaliza jest obca, i zapytajmy go, jak sobie tłumaczy, że sprawy takie się zdarzają.

Z pewnością odpowie naprzód: ach, nie warto tego tłumaczyć, to przypadkowe drobiazgi. — Cóż to ma znaczyć? Czyż ze słów tych ma wynikać, że istnieją tak drobne wydarzenia, wypadające z łańcucha dziejów, które równie dobrze jak istnieją, mogłyby nie istnieć? Jeżeli ktoś w ten sposób przełamuje naturalny determinizm na jednym odcinku, obala równocześnie cały naukowy pogląd na świat. Można wtedy wskazać na to, o ile więcej konsekwencji mieści się w religijnym poglądzie na świat, gdyż pogląd ten zapewnia z całą stanowczością, że bez specjalnej woli Boga nawet wróbel nie może spaść z drzewa. Sądzę, że nasz przyjaciel nie będzie wyciągał konsekwencji ze swej pierwszej odpowiedzi, że zmieni kierunek rozumowania i powie: jeżeli będę te sprawy badał, znajdę dla nich wytłumaczenie. Chodzi przecież o małe wykolejenia funkcji, o niedokładności psychicznego procesu, których warunki można ustalić. Człowiek, który naogół mówi normalnie, może się pomylić, jeżeli 1) jest nieco niedysponowany i zmęczony; 2) jest podniecony; 3) inne sprawy zbyt mocno go pochłaniają. Nie trudno to udowodnić. Istotnie, z przejęzyczeniami mamy przeważnie do czynienia, gdy jesteśmy zmęczeni, albo mamy ból głowy, czy migrenę. W tych samych okolicznościach zapomina się łatwo imion.

Dla niektórych osób to zapominanie jest zapowiedzią zbliżania się migreny. Również w podnieceniu przestawiamy często słowa i przedmioty, a zapominanie wykonania zamiaru oraz cała masa innych niezamierzonych czynności występują ze szczególną jaskrawością, gdy się jest roztargnionym, to znaczy, gdy uwaga jest skoncentrowana na czemś innem. Znanym przykładem takiego roztargnienia jest ów profesor z „Fliegende Blätter", który zostawia parasol i bierze cudzy kapelusz, ponieważ myśli o zagadnieniach swej najbliższej książki. Przykłady na to, jak można zapomnieć o zamiarach, które się powzięło, o obietnicach, które się uczyniło, bo w międzyczasie przeżyło się coś, co człowieka mocno pochłaniało, znają wszyscy z własnego doświadczenia.

Brzmi to zupełnie zrozumiale i, zdaje się, nie napotka na protesty. Nie jest to może bardzo interesujące, w każdym razie nie tak, jakeśmy oczekiwali. Przypatrzmy się jednak bliżej temu wyjaśnieniu czynności pomyłkowych. Warunki, wśród których zjawiska te powstają, nie są jednolite. Niedyspozycja i nienormalny obieg krwi dają fizjologiczne uzasadnienie odchyleń w normalnem funkcjonowaniu; podniecenie, zmęczenie, odwrócenie uwagi, to momenty innego rodzaju, które nazwać można psychofizjologicznemi. Łatwo je przenieść w dziedzinę teorji. Zarówno przez zmęczenie, jak przez odwrócenie uwagi, może również przez ogólne podniecenie, powstaje pewne rozproszenie uwagi, którego skutkiem jest zbyt małe poświęcenie jej danej funkcji. Funkcja ta może być lekko zakłócona lub niedokładnie wykonana. Lekka niedyspozycja, zmiany obiegu krwi w ośrodkach nerwowych mogą mieć ten sam skutek, mogą w ten sam sposób wpływać na rozproszenie uwagi. We wszystkich tych wypadkach mielibyśmy więc do czynienia z zakłóceniami uwagi bądź z przyczyn organicznych, bądź z psychicznych.

Wydaje się, że dla zainteresowań psychoanalitycznych nie wiele z tego wynika. Mogłaby powstać potrzeba zaniechania tego tematu. Gdy jednak spojrzymy dokładniej, nie wszystko tu okazuje się zgodne z teorją uwagi czynności pomyłkowych albo przynajmniej nie wszystko się z niej wywodzi. Doświadczenie uczy nas, że takie pomyłki, takie zapominanie zdarzają się również u osób, które nie są ani przemęczone, ani roztargnione, ani podniecone, lecz pod każdym względem znajdują się w stanie normalnym, chyba, że chcielibyśmy ex post przypisywać im podniecenie, do którego się nie przyznają, właśnie na podstawie ich błędnych odruchów. Trudno również uważać za pewnik, że jedna czynność przez wzmożenie skierowanej na nią uwagi jest niejako zabezpieczona, druga, przez osłabienie tej uwagi, zagrożona. Istnieje wielka ilość posunięć, dokonywanych czysto automatycznie, z minimalną uwagą, a jednak z całą pewnością. Spacerowicz, który nie wie dokładnie, dokąd idzie, trzyma się jednak wytyczonej drogi i zatrzymuje się u celu, nie zabłądziwszy (tak przynajmniej bywa w zasadzie). Wyćwiczony pianista uderza w odpowiednie klawisze, nie myśląc wcale o tem. Oczywiście, może czasami uderzyć w fałszywy klawisz, ale, gdyby gra automatyczna zwiększała niebezpieczeństwo omyłki, właśnie ten wirtuoz, którego gra wskutek nieustannych ćwiczeń w zupełności się zautomatyzowała, musiałby być najbardziej narażony na to niebezpieczeństwo. Przeciwnie, widzimy niejednokrotnie, że wiele czynności udaje się z całą precyzją, choć nie są one przedmiotem specjalnie natężonej uwagi, omyłki zaś i wykolejenia zdarzają się właśnie wtedy, gdy specjalnie zależy nam na tem, by wszystko było w porządku, a więc z pewnością niema mowy o odwróceniu potrzebnej uwagi. Można wtedy powiedzieć, że to rezultat „podniecenia", trudno jednak zrozumieć, dlaczego właśnie podniecenie nie wymaga raczej uwagi w kierunku tego, co tak usilnie pragniemy uczynić. Gdy ktoś w ważnem przemówieniu lub w rozmowie wskutek przejęzyczenia wypowiada coś innego, aniżeli miał zamiar powiedzieć, trudno to wytłumaczyć na podstawie teorji psycho-fizjologicznej czy teorji o uwadze. Czynnościom pomyłkowym towarzyszy wielka ilość drobnych objawów dodatkowych, których nie rozumiemy, do których nie zbliżyliśmy się przez dotychczasowe wyjaśnienia. Gdy naprzykład zapominamy na chwilę jakiegoś nazwiska, zaczynamy się irytować, chcemy je sobie nagwałt przypomnieć, nie chcemy ustąpić. Dlaczegóż tak rzadko udaje się człowiekowi zirytowanemu skierować swą uwagę na słowo, o które mu chodzi, które, jak powiada „leży mu na języku", które odrazu poznaje, gdy je wypowie ktoś inny. Zdarzają się również wypadki, że czynności uwielokrotniają się, wzajemnie się zazębiają lub uzupełniają. Raz zapomina się o spotkaniu, później, gdy się sobie postanowiło nie zapomnieć, okazuje się, że w pamięci pozostała fałszywa godzina; albo drogą pośrednią staramy się przypomnieć sobie zapomniane słowo, a tu zapominamy innego słowa, któreby przy odszukaniu pierwszego mogło być pomocne. Zaczynamy szukać tego drugiego słowa i nagle przepada trzecie i t. d. To samo zdarza się przy omyłkach w druku, które należy traktować jako czynności pomyłkowe zecera.

Taki uporczywy błąd drukarski wkradł się kiedyś podobno do pewnego dziennika socjalistycznego. W sprawozdaniu z pewnej uroczystości wydrukowano: wśród obecnych zauważono również jego wysokość *korn*princa. Na następny dzień pojawia się notatka: zamiast *korn*princa miało być oczywiście *knor*princa. — W takich wypadkach mówi się chętnie o djablikach drukarskich i innych podobnych określeniach, które w każdym razie wychodzą poza psycho-fizyczną teorję błędu drukarskiego.

Nie wiem, czy państwu wiadomo, że można przejęzyczenie sprowokować, wywołać drogą sugestji. Oto anegdotka na ten temat. Gdy pewnego aktora debjutanta obarczono w „Dziewicy Orleańskiej" ważną rolą, polegającą na zameldowaniu królowi, że constable odsyła swój miecz, wykonawca roli głównej zażartował sobie i podczas próby kilkakrotnie powtórzył nieśmiałemu adeptowi: „constable odsyła swego konia". — I cel został osiągnięty. Na przedstawieniu nasz nieszczęśliwy debjutant wypowiedział fałszywy tekst, choć go przestrzegano, a może właśnie dlatego, że mu zwracano uwagę.

Wszystkie te drobne cechy czynności pomyłkowych nie znajdują wyjaśnienia w teorji o odwróceniu uwagi. Nie wynika z tego, by teorja ta musiała być błędna. Może jej tylko czegoś brakuje, może potrzebuje jakiegoś uzupełnienia, by mogła nas zadowolić. Ale niektóre czynności pomyłkowe mogą być jeszcze rozpatrywane z innej strony.

Weźmy najbardziej dla naszych celów nadające się przejęzyczenie (moglibyśmy równie dobrze wybrać pomyłki przy pisaniu lub czytaniu). Musimy sobie wreszcie powiedzieć, że dotychczas pytaliśmy tylko o to, kiedy, w jakich warunkach człowiek przejęzycza, i tylko na to otrzymaliśmy odpowiedź. Można jednak skierować zainteresowanie w inną stronę i chcieć się dowiedzieć, dlaczego przejęzyczamy właśnie w ten sposób, a nie w inny, można zająć się tem, co z przejęzyczenia wynika. Dopóki na to pytanie nie odpowiemy, dopóki nie zostanie wyjaśniony skutek przejęzyczenia, zjawisko z psychologicznego stanowiska pozostaje przypadkowe, bez względu na to, że znalazło wyjaśnienie fizjologiczne. Gdy przejęzyczam się, może to się stać w nieskończenie wielu formach, mogę zamiast właściwego słowa powiedzieć jedno z tysiąca innych, mogę dokonać nieskończonej ilości zniekształceń właściwego wyrazu. Czy istnieje więc, coś, co mi w specjalnym wypadku z pośród wszystkich możliwych rodzajów przejęzyczenia ten właśnie rodzaj narzuca, czy też jest to przypadek, dowolność, czy może w tej sprawie wogóle nie można wypowiedzieć nic rozsądnego?

Dwaj autorzy, *Meringer* i *Mayer* (filolog i psychjatra), spróbowali w roku 1895 ująć kwestję przejęzyczenia z tej strony. Zaczęli zbierać przykłady, traktując je zrazu czysto opisowo. Nie daje to oczywiście wyjaśnienia, ale może być do niego drogą. Podzielili oni zniekształcenia, jakich doznaje mowa przez przejęzyczenie, na: przestawienia, antycypacje, oddziaływania następcze, pomieszania (kontaminacje) i podstawienia (substytucje). Dam państwu przykłady wymienionych autorów, charakteryzujące ważniejsze grupy. Przestawienie zachodzi, gdy ktoś mówi Milo z Venus zamiast: Venus z Milo (przestawienie kolejności słów). Oddziaływaniem następczem byłby znany, nieudany toast: wzywam państwa do zbiorowej czkawki za zdrowie naszego szefa (ich fordere Sie auf, auf das Wohl useres Chefs aufzustossen; *aufstossen:* mieć czkawkę, *anstossen:* trącić się kielichami, przyp. tł.). Te formy przejęzyczeń nie są zbyt częste. O wiele częstsze są wypadki, w których przejęzyczenie powstaje przez złączenie względnie zgęszczenie pewnych słów, naprzykład, gdy jakiś pan mówi do pani, spotkanej na ulicy: chętniebym panią odpro... obraził (ich möchte Sie gerne *begleit — digen.* — Odprowadzić znaczy po niemiecku *begleiten,* obrazić *beleidigen* przyp. tł.). W tem pomieszaniu tkwi i chęć obrazy i odprowadzenia (mówiąc nawiasem, nie ulega wątpliwości wielki sukces młodzieńca).

Próba wyjaśnienia, którą obydwaj autorzy opierają na podstawie swych przykładów, jest zupełnie niewystarczająca. Sądzą oni, że dźwięki i sylaby słowa mają różne wartości, że wysokowartościowe elementy wśród tych dźwięków i sylab wpływać mogą zakłócająco na elementy nisko wartościowe. Opierają się przytem na rzadkich w zasadzie antycypacjach i oddziaływaniach następczych; dla innych skutków przejęzyczeń wyróżnienia asocjacyj dźwiękowych, o ile wogóle istnieją, nie wchodzą w rachubę. Przecież najczęściej mamy do czynienia z przejęzyczeniem, gdy zamiast jednego słowa pada inne, bardzo podobne, i to podobieństwo wielu ludziom wystarczy jako wytłumaczenie przejęzyczenia. Naprzykłaa pewien profesor stwierdza w swej mowie inauguracyjnej: nie jestem skłonny (ich bin nich *geneigt*, zamiast ich bin nicht *geeignet* — nie jestem godny) do uczczenia zasług mego poprzednika. Albo jego kolega z innego fakuletu: przy genitaljach kobiecych mimo wielu *pokus (Versuchung)*, przepraszam, pomyliłem się: mimo wielu prób *(Versuche)...*

Najzwyklejszą i najczęstszą formą przejęzyczenia jest wypowiadanie czegoś przeciwnego, niż się chciało powiedzieć. Jest to bardzo odległe od związków i pokrewieństw dźwiękowych.

Można się przytem powołać na to, że przeciwieństwa złączone są bardzo silnem pokrewieństwem pojęciowem i są sobie wzajemnie specjalnie bliskie przez skojarzenie psychologiczne. Istnieją w tej dziedzinie historyczne przykłady. Oto prezydent parlamentu otworzył kiedyś posiedzenie następującemi słowami: Panowie! stwierdzam obecność tylu a tylu posłów i oświadczam, że posiedzenie jest *zamknięte.*

Równie kusząco, jak związki między przeciwieństwami, działa każde inne utarte skojarzenie, które w pewnych warunkach może być dosyć kłopotliwe. Tak naprzykład opowiadają, że na bankiecie z okazji ślubu syna H. Helmholtza z córką znanego wynalazcy i przemysłowca, W. Siemensa, sławny fizjolog Dubois—Reymond wygłosił wspaniały toast, zakończony w następujący sposób: „a więc niech żyje nowa firma Siemens i Halske!“. Była to właściwa nazwa starej firmy, niezwykle popularnej na terenie Berlina.

Musimy więc do związków dźwiękowych i do podobieństw między słowami dodać jeszcze wpływ asocjacyj słownych. Ale to nie wystarczy. W szeregu wypadków wyjaśnienie zaobserwowanego przeoczenia będzie niemożliwe, dopóki nie uwzględnimy tego, *co* zostało powiedziane lub nawet pomyślane poprzednio. A więc znowu przypadek reprodukcji, jak ten, o którym mówi Meringer, tylko z większego oddalenia. Naogół mam wrażenie, że teraz oddaliliśmy się od zrozumienia czynności pomyłkowej przy przejęzyczeniu bardziej, niż kiedykolwiek.

Nie mylę się chyba, przypuszczając, że podczas przeprowadzonego przed chwilą badania przykłady przejęzyczeń wywarły na nas wszystkich nowe wrażenia, nad któremi wartoby się nieco zastanowić. Zbadaliśmy warunki, w których przejęzyczenie wogóle dochodzi do skutku, następnie poznaliśmy źródła, określające rodzaj zniekształcenia przy przejęzyczeniach, ale samego skutku przejęzyczenia, bez względu na jego powstanie, jeszcześmy nie rozpatrywali. Skoro zdecydujemy się i na to, będziemy musieli zdobyć się wreszcie na odwagę i powiedzieć: w niektórych przykładach ma sens i to, *co* powstaje przy przejęzyczeniu. Cóż to znaczy sens? Otóż chodzi o to, że skutek przejęzyczenia ma chyba prawo do tego, by go uważać za pełnowartościowy akt psychiczny, który również dąży do swego własnego celu i winien być traktowany jako przejaw o pewnej treści i znaczeniu. Mówiliśmy dotychczas ciągle o czynnościach pomyłkowych, ale teraz wydaje się, że czasami czynność pomyłkowa może być czynnością normalną, która zajęła miejsce innej, oczekiwanej lub zamienionej.

Ten własny sens czynności pomyłkowej jest przecież w pojedyńczych wypadkach uchwytny i niezaprzeczalny.

Gdy przewodniczący w pierwszych słowach swej mowy zamyka posiedzenie parlamentu zamiast je otworzyć, skłonni jesteśmy na podstawie orjentowania się w stosunkach uważać tę pomyłkę za pełną sensu. Nie spodziewa się po obradach niczego dobrego, byłby zadowolony, gdyby je mógł z miejsca przerwać. Wskazanie tego sensu, a więc wyjaśnienie przejęzyczenia, nie sprawia nam trudności. Weźmy inny przykład. Pewna pani, uchodząca za energiczną, powiada: — mąż mój pytał lekarza, jakiej ma przestrzegać djety; lekarz oświadczył, że djeta jest zbyteczna, może jeść i pić, co *ja* uważam za stosowne. — Czyż to przejęzyczenie nie jest oczywistym wyrazem konsekwentnie przeprowadzanego programu życiowego?

Panie i panowie! Gdyby się miało okazać, że nietylko nieliczne wypadki przejęzyczenia i czynności omyłkowych wogóle mają swój *sens*, lecz że wypadków takich jest większa ilość, ten sens czynności omyłkowych, o którym dotychczas nie było mowy, stanie się dla nas sprawą najbardziej zajmującą i słusznie odsunie na drugi plan wszystkie inne punkty widzenia. Możemy wtedy pozostawić na boku wszystkie momenty fizjologiczne lub psycho-fizyczne, wolno nam poświęcić się badaniom czysto psychologicznym na temat sensu t. j. znaczenia i celu czynności pomyłkowej. Dla sprawdzenia, czy nadzieje nasze są uzasadnione, będziemy musieli rozszerzyć ramy materjału obserwacyjnego.

Zanim jednak zamiar ten wykonamy, chciałbym, by państwo poszli za mną, kierując się innym śladem. Zdarza się niejednokrotnie, że poeta używa przestawienia słów lub innej czynności pomyłkowej, jako środka natury artystycznej. Sam ten fakt musi być dla nas dowodem, że czynność pomyłkową, w tym wypadku przejęzyczenie, uważa on za pełną sensu, bo przecież stwarza ją celowo. Nie dzieje się tak, że poeta przy pisaniu popełnił pomyłkę i później tę pomyłkę zostawi w utworze jako przejęzyczenie. Przez przejęzyczenie chce nam poeta coś uświadomić i możemy zbadać, o co mu chodzi, czy chce np. zaznaczyć, że dana osoba jest roztargniona, zmęczona lub znajduje się bezpośrednio przed atakiem migreny. Jeżeli poeta używa przejęzyczenia jako zwrotu, pełnego sensu, nie należy tego oczywiście przeceniać. W rzeczywistości mogło ono być pozbawione sensu, mogło być psychicznym przypadkiem, a tylko w wyjątkowych wypadkach mogło posiadać sens; poeta ma pełne prawo stopniować skalę tego sensu stosownie do swoich celów. Nie byłoby jednak nic dziwnego i w tem, gdybyśmy od poety mogli dowiedzieć się o przejęzyczeniu więcej, aniżeli od filozofa lub psychjatry.

Taki przykład przejęzyczenia znajdujemy w „Wallensteinie" (Rodzina Piccolominich, akt pierwszy, odsłona piąta). W poprzedniej scenie Maks Piccolomini opowiedział się z całą gwałtownością za księciem, wypowiadając entuzjastyczną tyradę na temat błogosławieństw pokoju, które mu się objawiły podczas odprowadzania córki Wallensteina do obozu. Ojciec Maksa i wysłannik dworu, Questenberg, pozostają pod druzgocącem wrażeniem tej tyrady.

Oto scena piąta:

Questenberg: O biada, biada! Czy tak rzeczy stoją?

(Niecierpliwie i pośpiesznie).

I ty powagą nie weźmiesz go swoją?
Dozwalasz odejść mu w takim zapale,
Ócz nie otworzysz tak zaślepionemu?

Oktawio (z głębokiego zamyślenia).

On właśnie moje w tej otworzył dobie,
I więcej widzę, niźli życzę sobie.

Questenberg: Ja twojej mowy nie pojmuję wcale...
Oktawio: Przeklinać muszę dzień jego podróży!
Questenberg: I cóż się stało?
Oktawio: Nie bawmy tu dłużej!
Ja muszę śledzić, widzieć własnem okiem —
Ach śpieszmy!
(Chce go wyprowadzić).
Questenberg (zdziwiony): Dokąd?
Oktawio (niecierpliwie): Do niej!
Questenberg: Do niej?
Oktawio: Tak, do — (poprawia się) księcia. Idźmy!

(tłumaczenie Jana Nepomucena Kamińskiego ze zbiorowego wydania dzieł Schillera — Lwów, nakład Altenberga).

Oktawio chciał powiedzieć: do niego, do księcia. Przez słowa „do niej" zdradza się z tego, że doskonale rozumie, kto jest przyczyną entuzjazmu młodego wojaka dla pokoju.

Jeszcze bardziej przekonywujący przykład odnalazł *O. Rank* u *Szekspira.* Znalaz go w „Kupcu weneckim“, w słynnej scenie wyboru trzech skrzynek przez szczęśliwego wybrańca. Zdaje się, że uczynię najlepiej, jeżeli odczytam krótkie wywody Ranka.

Oto one:

„W „Kupcu weneckim“ Szekspira (akt trzeci, scena druga) znajdujemy przejęzyczenie poetycko bardzo zręcznie umotywowane, technicznie świetnie wyzyskane, dowodzące tak samo, jak przy przykładzie Freuda z Wallensteinem, że poeci znają dobrze mechanizm i sens czynności pomyłkowych i są pewni, że ich czytelnicy również się w tem orjentują. Porcja, wskutek woli ojca uzależniona w wyborze męża od losu, dotychczas potrafiła przez szczęśliwy wypadek pozbyć się niemiłych konkurentów.

Spotkawszy Bassania, którego pokochała, lęka się, że i on fałszywy los wyciągnie. Chciałaby mu powiedzieć, że i w tym wypadku może być pewny jej miłości, ale nie pozwala na to przysięga. W tej rozterce poeta każe jej wypowiedzieć do Bassania następujące słowa:

Wstrzymaj się jeszcze, signore; zaczekaj
Dzień lub dwa, zanim dokonasz wyboru;
Bo gdybyś błędnie wybrał, pozbawioną
Byłabym twojej obecności; bądź więc
Cierpliwy, proszę. Coś mi skrycie mówi
(Lecz to nie miłość), że rozstać się z panem,
Z trudnością by mi przyszło, a sam przyznasz,
Że nienawiści głos bywa odmienny.
Abyś mnie jednak lepiej pan zrozumiał,

(Choć to kobiecie myśleć tylko wolno,
Ale nie mówić), chętniebym cię miesiąc,
Albo dwa, w moim zatrzymała domu,
Zanimbyś odbył tę grę hazardowną.
Mogłabym jeszcze podać ci wskazówki
Co do trafności wyboru, lecz wtedy,
Złamaćbym moją musiała przysięgę,
A tego nie uczynię. Tak więc
Możesz mnie chybić; jeślibyś zaś chybił
Zaiste dałbyś mi powód do grzechu,
Boby mi przyszło żałować, żem była
Wierną przysiędze. O, te oczy wasze,
Opanowały mnie i rozdwoiły:
Jedna połowa moja już jest waszą,
Druga połowa waszą, to jest moją,
Chciałam powiedzieć; lecz jeżeli moją,
To waszą także, więc i całość wasza.

(tłumaczenie Jana Paszkowskiego).

Właśnie to, do czego chciała tylko uczynić lekką aluzję, bo właściwie nie miała o tem mówić, że już przed wyborem *całkowicie* należy do niego i kocha go, poeta, kierowany podziwu godnem wyczuciem psychologicznem, ujawnia przez przestawienie wyrazów. Dzięki temu majsterszytkowi uspokaja zarówno nieznośną niepewność kochanków, jak i napięcie słuchacza co do wyniku wyboru".

Proszę jeszcze zwrócić uwagę, w jak delikatnej formie Porcja rzuca pomost między wyznaniami, zawartemi w grze słów, jak niweluje zawartą w niej sprzeczność, jak wreszcie wraca do swej pomyłki, podkreślając, że w niej zawarta jest prawda, gdy mówi:

„Lecz jeżeli moją, to waszą także, więc i całość wasza".

Pewien myśliciel, daleko stojący od medycyny, odkrył nam również sens czynności pomyłkowej i oszczędził trudu wyjaśnienia tego wypadku. Jest nim pełen polotu satyryk *Lichtenberg* (1742—1799), o którym Goethe powiedział: w każdym jego żarcie jest ukryty problem. Przy sposobności żartu przychodzi również nieraz rozwiązanie problemu. W jednym ze swych dowcipnych, satyrycznych utworów notuje Lichtenberg zdanie następujące: zawsze zamiast słowa angenommen (przyjął, przyjęte, biorąc pod uwagę, przyp. tłum.) czytał Agamemnon, tak był przesiąknięty lekturą Homera. — Oto mamy istotną teorję omyłek przy czytaniu.

Następnym razem postaramy się ustalić, czy w ujmowaniu czynności pomyłkowych wolno nam iść drogą wytkniętą przez poetów.

WYKŁAD III

CZYNNOŚCI POMYŁKOWE

Panie i panowie! Podczas poprzedniego wykładu wpadliśmy na pomysł rozpatrywania czynności pomyłkowych w oderwaniu od zakłóconej czynności, zamierzonej, jako całości zamkniętej w sobie. Odnieśliśmy wrażenie, że czynności te w poszczególnych wypadkach zdradzają swój własny sens, i powiedzieliśmy sobie: jeżeli w naszym zakresie dałoby się stwierdzić, że czynność pomyłkowa ma sens, sens ten mógłby stać się bardziej zajmujący, niż okoliczności, wśród których czynność pomyłkowa doszła do skutku.

Ustalmy raz jeszcze, co chcemy rozumieć przez „sens" procesu psychicznego. Nic innego, jak zamiar, któremu służy, i jego stanowisko w szeregu psychicznym. W przeważającej ilości naszych badań możemy „sens" zastąpić słowami „zamiar" lub „tendencja". Czy więc był to tylko złudny blask czynności pomyłkowej, czy też jej wywyższenie przez poezję, gdy się nam zdawało, że widzimy w niej zamiar?

Pozostańmy przy przykładach przejęzyczenia, rozszerzmy tylko zasięg obserwacyj. Znajdziemy całe kategorje wypadków, w których widoczny jest zamiar czy sens przejęzyczenia. Będą to przedewszystkiem wypadki, w których na miejscu tego, cośmy zamierzali, występuje coś przeciwnego. Przypomnijmy sobie słowa przewodniczącego, który na posiedzeniu inauguracyjnem oświadcza, że posiedzenie jest zamknięte. — Niema tu nic dwuznacznego. Sensem i zamiarem jego pomyłkowego przemówienia jest chęć zamknięcia obrad. „Sam to przyznaje", chciałoby się powiedzieć, wystarczy go „wziąć za słowo". Proszę mi teraz nie przeszkadzać zarzutem, że to niemożliwe, że przecież wiemy, iż chciał otworzyć posiedzenie, a nie zamknąć je, że sam, jako najwyższa, uznana przez nas instytucja, gotów jest potwierdzić: chciałem otworzyć. Zapominacie, państwo, przy tej okazji, że zgodziliśmy się na traktowanie czynności pomyłkowej jako czegoś oderwanego; o jej stosunku do intencji, którą zakłóca, pomówimy później. W przeciwnym razie popełnilibyście błąd logiczny, wskutek którego ominęlibyście to właśnie zagadnienie, o które nam tutaj chodzi.

W innych wypadkach, gdy się drogą pomyłki nie powiedziało czegoś przeciwnego, niż to co się chciało powiedzieć, może mimo to przez przejęzyczenie wyjść na światło sens przeciwny. „Nie jestem *skłonny* (geneigt) do uczczenia zasług mego poprzednika". Skłonny (geneigt), nie jest przeciwieństwem zdolnego (geeignet), a jednak mamy wyraźne wyznanie, pozostające w jaskrawem przeciwieństwie do sytuacji, w której znalazł się nasz mówca.

W innych jeszcze wypadkach przejęzyczenie dodaje do sensu zamierzonego sens drugi. Zdanie, którego słuchamy, sprawia wrażenie stłoczenia, zgęszczenia lub skrótu z większej ilości zdań. Oto energiczna dama, która oświadcza: może jeść i pić, co *mnie* się podoba. To zupełnie tak, jakgdyby opowiadała: — może jeść i pić, co tylko zechce, ale czegóż on może chcieć? Ja chcę za niego.

Przejęzyczenia robią często wrażenie takich skrótów. Naprzykład, kiedy profesor anatomji po wykładzie o jamach nosowych, otrzymawszy odpowiedź, że został przez słuchaczy zrozumiany, mówi w dalszym ciągu: nie bardzo w to wierzę, gdyż ludzi, orjentujących się dobrze w sprawach jam nosowych, nawet w miljonowem mieście policzyć można *na palcu...* przepraszam, na palcach jednej ręki. — Ten skrót ma także swój sens; mówi o tem, że jest tylko jeden człowiek, który się w tem orjentuje.

Obok tych grup, w których czynność pomyłkowa sama przez się wyraża swój sens, mamy inne, w których przejęzyczenie nie wykazuje żadnego sensu; przeciwstawiają się one energicznie naszym oczekiwaniom. Jeżeli ktoś przez przejęzyczenie przekręca czyjeś imię albo popełnia błędy w szyku głosek, wydaje się na podstawie bardzo częstego powtarzania się tego rodzaju wypadków, że pytanie, czy wszystkie czynności pomyłkowe produkują coś, co ma sens, przesądzone zostało w sensie negatywnym. Jednak przy każdem badaniu tych przykładów okazuje się, że będzie można bez trudu znaleźć wyjaśnienie dla tych zniekształceń, że różnica między temi mniej jasnemi wypadkami a poprzedniemi, zupełnie jasnemi, wcale nawet nie jest tak wielka.

Jegomość, zapytany o zdrowie swego konia, wypowiada: ja das *draut*... das *dauert* (to potrwa) pewnie jeszcze jeden miesiąc. Zapytany, co właściwie chciał powiedzieć, oświadcza, że uważa to za *smutną* historję (traurige Geschichte). Połączenie „dauert“ (trwa) i „traurig“ (smutny) dało w rezultacie owo „draut“ (*Meringer* i *Mayer*).

Ktoś inny, opowiadając o sprawach, które mu się nie podobają, oświadcza: dann aber sind Tatsachen zum *Vorschwein* gekommen (potem wyszły na jaw fakty. Wyjść na jaw — po niemiecku *zum Vorschein kommen*, przyp. tł.). Na zapytanie wyjaśnia, że fakty te chciał określić jako świństwo. Ze słów *„Vorschein“* i *„Schweinerei“* (świństwo) wyszło dziwne *„Vorschwein“* (*M.* i *M.*).

Proszę sobie przypomnieć wypadek młodzieńca, który chciał *begleitdigen* nieznaną damę. Pozwoliliśmy sobie na rozłożenie tego tworu na słowa *begleiten* (odprowadzić) i *beleidigen* (obrazić) i uważaliśmy tę interpretację za słuszną, nie żądając potwierdzenia. Z przykładów tych widzą państwo, że mniej jasne wypadki przejęzyczenia można tłumaczyć przez spotkanie, *interferencję*, dwóch różnych intencyj słownych. Różnice polegają jedynie na tem, że raz jedna intencja drugą w zupełności zastępuje (substytuuje) — dzieje się to przy przejęzyczeniu, którego rezultatem jest wypowiedzenie czegoś przeciwnego, niż to co leżało w zamiarze; — kiedyindziej musimy zadowolić się jej zniekształceniem lub modyfikacją, dzięki czemu powstają jakieś mieszaniny o większym lub mniejszym sensie.

Wydaje nam się teraz, że uchwyciliśmy tajemnicę wielkiej ilości przejęzyczeń. Stojąc na tem stanowisku, będziemy mogli zrozumieć inne jeszcze grupy, dotychczas zagadkowe. Przy zniekształceniu imion i nazwisk naprzykład nie można wyjść z założenia, że zawsze chodzi tu o współzawodnictwo dwóch podobnych, a jednak różnych imion, czy nazwisk. Ale ten drugi zamiar nie jest trudny do odgadnięcia.

Zniekształcenie nazwiska zdarza się często poza obrębem przejęzyczenia i chodzi w niem o próbę stworzenia nazwiska o niemiłem, poniżającem brzmieniu. Jest to znany sposób obrazy, z którego nawet wykształcony człowiek niechętnie rezygnuje, którego używa często jako „kawału“ o bardzo niskim poziomie. Jaskrawym i obrzydliwym przykładem takiego zniekształcenia nazwisk jest nazywanie w okresie wielkiej wojny prezydenta republiki francuskiej Poincaré — Schweinskarré (pieczeń wieprzowa).

Można więc dopatrzeć się przy przejęzyczeniu zamiaru obrazy, który się przejawia w zniekształceniu nazwiska. Podobne wyjaśnienia narzucają się dla pewnych typów przejęzyczeń z komicznym lub absurdalnym efektem, jak np. wezwanie do czkawki na cześć szefa

(Ich fordere Sie auf, auf das Wohl unseres Chefs *auf*zustossen — zamiast *an*zustossen).

Uroczysty nastrój został tu niespodzianie zakłócony przez wdarcie się słowa, wywołującego nieapetyczne wrażenie. Na podstawie pewnych przemówień o charakterze obelżywym możemy śmiało przypuszczać, że chce tutaj znaleźć swój wyraz tendencja, sprzeciwiająca się energicznie wysuniętemu na plan pierwszy uczczeniu, że chce powiedzieć: nie wierzcie temu, nie mówię serjo, gwiżdżę sobie poprostu na tego pana itd. Wiemy, że wielu ludzi umyślnie, dla pewnego zadowolenia, zniekształca niewinne słowa, tworzy wyrazy o posmaku gorszącym; uchodzi to za dowcipne. U osobników tego typu trzeba stwierdzić, czy przekształcenie jest umyślnem zrobieniem kawału, czy też rezultatem przejęzyczenia.

Tak tedy, przy stosunkowo niewielkim wysiłku mielibyśmy rozwiązanie zagadki czynności pomyłkowych. Nie są to objawy przypadkowe, lecz poważne akty psychiczne, mają swój sens, powstają przez współdziałanie, albo raczej przez wzajemne oddziaływanie na siebie dwóch różnych zamiarów. Teraz mogę zrozumieć, dlaczego zasypią mnie państwo masą pytań i wątpliwości, na które należy odpowiedzieć, które trzeba załatwić, zanim będziemy mogli nacieszyć się rezultatem naszej pracy. Nie chcę was nakłaniać do zbyt pośpiesznych decyzyj. Rozważmy wszystko po kolei.

O cóż chcecie mię pytać? Czy sądzę, że to tłumaczenie dotyczy wszystkich wypadków przejęzyczenia, czy też pewnej tylko ich liczby? Czy to samo ujęcie można rozszerzyć na szereg innych rodzajów czynności pomyłkowych, na pomyłki przy czytaniu, pisaniu, na zagubienie, zarzucenie i t. d.?

Co mają oznaczać czynniki zmęczenia, podniecenia, roztargnienia, jaką rolę w obliczu psychicznej natury czynności pomyłkowych gra zakłócenie uwagi? Jest przecież oczywiste, że wśród dwóch rywalizujących ze sobą tendencyj czynności pomyłkowych, jedna jest zawsze wiadoma, druga nie zawsze. Cóż czynimy, by tę drugą odgadnąć, a jeżeli zdaje się nam, żeśmy ją zrozumieli, jak możemy przeprowadzić dowód, że jest nietylko prawdopodobna, lecz jedynie prawdziwa? Macie jeszcze jakieś pytania? Jeżeli nie, sam będę je kontynuował. Przypominam, że właściwie na czynnościach pomyłkowych nie bardzo nam zależy, że z ich badania chcemy nauczyć się czegoś, co znalazłoby zastosowanie w psychoanalizie. Dlatego stawiam pytanie: cóż to za zamiary i tendencje w ten sposób przeszkadzają innym, jaki stosunek zachodzi między tendencjami zakłócającemi a tendencjami, ulegającemi zakłóceniu? W ten sposób praca nasza zacznie się na nowo dopiero po rozwiązaniu problemu.

A więc, czy jest to wytłumaczenie wszelkiego rodzaju przejęzyczeń? Jestem skłonny uważać, że tak, a to dlatego, ponieważ w każdym wypadku przejęzyczenia można znaleźć tego rodzaju rozwiązanie. Nie można jednak udowodnić, że nie zdarzają się przejęzyczenia bez takiego mechanizmu. Niech i tak będzie; teoretycznie jest to dla nas obojętne, gdyż wnioski, które chcemy wysnuć dla wprowadzenia was do psychoanalizy, pozostają w mocy nawet wtedy, — co zresztą nie odpowiada stanowi faktycznemu — gdyby tylko mniejszość wypadków przejęzyczenia mieściła się w ramach naszego ujęcia. Na następne pytanie, czy to, co ustaliliśmy jako rezultat przejęzyczenia, możemy rozszerzyć również na inne rodzaje czynności pomyłkowych, nie chcę narazie odpowiadać. Przekonacie się o tem sami, gdy przejdziemy do przykładów z dziedziny pomyłek na piśmie i t. d. Ze względów technicznych jednak proponuję odłożenie tej pracy do chwili, w której samo przejęzyczenie zbadamy jeszcze dokładniej.

Pytanie, jakie znaczenie mogą mieć dla nas wysunięte przez szereg badaczy na pierwszy plan momenty zaburzeń w krążeniu krwi, zmęczenia, podniecenia, roztargnienia, oraz teorja zaburzenia uwagi, jeżeli stoimy na stanowisku opisanego mechanizmu psychicznego przejęzyczenia, zasługuje na szczegółową odpowiedź. Zwracam uwagę, że nie negujemy tych momentów. Psychoanaliza wogóle rzadko przeczy twierdzeniom strony przeciwnej. Z zasady dodaje tylko coś nowego, a przy tej okazji zdarza się oczywiście, że właśnie to, co dotychczas było przeoczone, staje się istotne. Wpływ warunków fizjologicznych, które powstają naskutek lekkiej niedyspozycji, zaburzenia obiegu krwi, wyczerpania, nie da się przy przejęzyczeniu zaprzeczyć; poucza nas o tem codzienne doświadczenie osobiste. Jakże to jednak mało tłumaczy! Przedewszystkiem nie są to warunki konieczne czynności pomyłkowej. Przejęzyczenie bowiem jest również możliwe przy pełnem zdrowiu i stanie normalnym. Te momenty cielesne mają więc jedynie wartość ułatwień w swoistym mechanizmie psychicznym przejęzyczenia. Dla tej ich roli użyłem kiedyś porównania, które powtórzę, gdyż nie znalazłem żadnego lepszego. Przypuśćmy, że o późnej, nocnej godzinie idę przez samotną miejscowość, jakiś bandyta napada na mnie, zabiera mi zegarek i woreczek z pieniędzmi. Przypuśćmy, że zjawiam się po rabunku na najbliższym posterunku policji, a ponieważ nie widziałem dokładnie twarzy złoczyńcy, oświadczam: samotność i ciemność obrabowały mnie przed chwilą. Komisarz policji może mi na to powiedzieć: wydaje mi się, że pan niesłusznie kładzie zbyt wiele na karb ujęcia czysto mechanicznego. Przedstawmy raczej stan rzeczy w taki sposób: pod osłoną ciemności, korzystając z tego, że na drodze nikogo nie było, obrabował pana jakiś nieznany złoczyńca. Wydaje mi się, że najważniejszą rzeczą w naszym wypadku jest odnalezienie sprawcy zbrodni. Może wtedy odbierzemy mu zrabowane przedmioty.

Momenty psychofizjologiczne — podniecenie, roztargnienie, zakłócenie uwagi, w niewielkim, jak widać, stopniu przyczyniają się do wyjaśnienia sprawy. To tylko zwroty retoryczne, parawany, które nie powinny nas powstrzymać od dalszych badań. Zachodzi raczej pytanie, co wywołało tutaj podniecenie czy też specjalne odwrócenie uwagi. Wpływy dźwiękowe, podobieństwa słowne i pospolite skojarzenia, nawiązujące do słów, należy raz jeszcze uznać za rzeczy ważne. Ułatwiają one przejęzyczenie, wskazując mu drogi, po których może wędrować. Ale gdy mam przed sobą drogę, czy już jest bezapelacyjnie zdecydowane, że nią pójdę? Potrzebny jest jeszcze do decyzji motyw, potrzebna siła, która pcha mnie naprzód. Te relacje dźwiękowe i słowne są więc, tak jak dyspozycje cielesne, elementami pomocniczemi przejęzyczenia i nie mogą dać właściwego wyjaśnienia. Proszę pamiętać jeszcze o jednem: w ogromnej większości wypadków mowie mojej nie przeszkadza okoliczność, że używane przeze mnie słowa dźwiękowo przypominają inne, że są ściśle złączone ze swemi przeciwieństwami, albo że są one punktem wyjścia dla utartych skojarzeń. Możnaby powiedzieć wraz z filozofem *Wundtem*, że przejęzyczenie wtedy dochodzi do skutku, gdy pod wpływem wyczerpania fizycznego skłonności skojarzeniowe biorą górę nad pozostałą intencją mowy. Brzmiałoby to bardzo pięknie, gdyby nie przeczyło temu doświadczenie; w szeregu wypadków brak bowiem ułatwień fizycznych, w innych wypadkach niema ułatwień skojarzeniowych.

Szczególnie jednak interesuje mnie wasze następne pytanie, w jaki sposób można stwierdzić obie tendencje, które tutaj ze sobą kolidują.

Prawdopodobnie nie przeczuwacie, jak brzemienna to w skutki sprawa. Prawda, jedna z dwóch tendencyj, ta która została zakłócona, jest zawsze niewątpliwa: osoba, która czynność pomyłkową wykonywa, zna ją i przyznaje się do niej. Powód do wątpliwości i namysłu może dać tylko druga, ta, która przeszkadza. Słyszeliśmy już i z pewnością nie zapomnieliście o tem, że w szeregu wypadków ta druga tendecja jest równie wyraźna. Wskazuje na nią skutek przejęzyczenia, jeżeli tylko mamy odwagę rozpatrywać go w oderwaniu. To jasne, że przewodniczący, który przejęzyczył się i powiedział coś przeciwnego, chce otworzyć posiedzenie; ale równie jasne jest, że chciałby je zamknąć. Jest to wyraźne, nie wymaga komentarzy. Ale w innych wypadkach, w których tendencja zakłócająca zniekształca jedynie pierwotną, nie ujawniając się w całej pełni? Jak odgadnąć w nich poza zniekształceniem tendencję, która je wywołała? W pierwszym szeregu wypadków w sposób bardzo prosty i pewny, tak samo, jak przy ustalaniu tendencji zakłóconej. Sam mówca komunikuje ją bezpośrednio, gdy po przejęzyczeniu wypowiada tekst, pierwotnie zamierzony. — Das *draut*, nein das *dauert* vielleicht einen Monat (analizę tego przykładu podaliśmy już w tym samym wykładzie — przyp. tłum.). Nasz rozmówca wyjawia również tendencję zniekształcającą. Pytają go: dlaczego pan powiedział naprzód: *draut*. Odpowiada: chciałem powiedzieć: das ist eine *traurige* Geschichte. W drugim wypadku (również już omówionym — przyp. tłum.) otrzymujemy potwierdzenie, że przy wyrazie „*Vorschwein*“ chodziło o zwrócenie uwagi na „*Schweinerei*“ (świństwo). Ustalenie tendencji zakłóconej udało się tu z równą pewnością, jak sprecyzowanie tendencji przeszkadzającej. Nie bez powodu wziąłem tu przykłady, nie pochodzące ani ode mnie ani od moich zwolenników. W obydwóch jednak potrzebny był dla rozwiązania pewien zabieg. Trzeba było zapytać mówiącego, dlaczego właśnie *tak* się przejęzyczył, co może powiedzieć o swem przejęzyczeniu. Gdyby nie to, przeszedłby może obok swego przejęzyczenia, nie starając się go wyjaśniać. Zapytany, podał wyjaśnienie w pierwszem skojarzeniu, które mu przyszło na myśl. Ten mały zabieg i jego sukces to właśnie psychoanaliza, wzór każdego badania psychoanalitycznego, które będziemy stosowali w dalszym ciągu.

Czy jestem zbytnim niedowiarkiem, jeżeli przypuszczam, że w tym momencie, gdy wyłania się przed wami psychoanaliza, podnosi również głowę opór przeciw niej? Czy nie macie ochoty zarzucić mi, że informacje zapytanej osoby, która przejęzyczyła się, nie mają pełnej siły dowodowej? Powiadacie tak: oczywiście, chciała ona wytłumaczyć przejęzyczenie, ale właśnie dlatego rzuciła pierwsze lepsze słowa, które, zdaniem jej, mogą sprawę wyjaśnić. Dowodu, że przejęzyczenie tak właśnie doszło do skutku, niema. Mogło być tak, ale równie dobrze inaczej. Mogło jej wpaść do głowy coś innego, równie dobrego lub nawet lepszego.

Rzecz charakterystyczna, jak mało w gruncie rzeczy macie państwo szacunku dla faktu psychicznego. Proszę sobie wyobrazić, że ktoś przeprowadził analizę chemiczną pewnej substancji i zważył dokładnie, w miligramach, część tej substancji. Z tej wagi można wyciągnąć określone wnioski. Czy sądzicie, że jakiemuś chemikowi wpadłoby do głowy kwestjonować te wnioski na tej podstawie, że wydzielona substancja mogłaby mieć również inną wagę? Każdy uchyla czoła przed faktem, że to właśnie ta waga a nie inna, i na tej podstawie z całem zaufaniem buduje gmach dalszych wniosków. Gdy jednak mamy do czynienia z faktem z dziedziny psychicznej, gdy zapytany wpada na pewien pomysł, nie zgadzacie się i oświadczacie, że równie dobrze mogło mu wpaść na myśl coś innego! Jest w was złudzenie wolności psychicznej i nie chcecie z niego zrezygnować. Przykro mi, że pod tym względem stoję na stanowisku krańcowo różnem.

Przerwiecie w tem miejscu, ale tylko po to, by podjąć atak na innym odcinku. A więc powiecie: rozumiemy, że specjalna technika psychoanalizy polega na rozwiązywaniu jej zagadnień przez same osoby analizowane. Weźmy więc inny przykład, ten, w którym mówca na bankiecie wzywa zebranych, by na toast za zdrowie szefa odpowiedzieli czkawką (*aufstossen* zamiast *anstossen* — trącili się kieliszkami). Twierdzi pan, powiecie, że tendencją zakłócającą jest tu chęć obrazy, to ona przeciwstawia się wyrażeniu szacunku. Ale jest to tylko pańska interpretacja, oparta na spostrzeżeniach poza obrębem przejęzyczenia. Jeżeli w tym wypadku zapyta pan tego, który się przejęzyczył, nie odpowie on, że miał zamiar obrazić, przeciwnie, zaprzeczy temu z całą stanowczością. Dlaczego pańska interpretacja, pozbawiona dowodów, nie ma ustąpić przed tem wyraźnem oświadczeniem?

Tak, tym razem argument jest mocny. Wyobrażam sobie nieznanego mówcę; jest to prawdopodobnie asystent szefa, który obchodzi jubileusz, może już docent, młody człowiek z najlepszemi widokami na przyszłość. Chcę z niego wydobyć, czy jednak nie odczuł czegoś, co się przeciwstawiło wezwaniu do uczczenia szefa. Ładna spotyka mnie odpowiedź! Zniecierpliwiony oświadcza podnieconym tonem: Niechże pan nareszcie przerwie tę indagację, bo inaczej będę niegrzeczny. Przez swoje podejrzenia zepsuje mi pan jeszcze całą karjerę. Powiedziałem *aufstossen* zamiast *anstossen*, ponieważ w tem samem zdaniu dwa razy użyłem słów, zaczynających się od *auf*. *Meringer* nazywa to *podźwiękiem*. Szkoda o tem mówić. Zrozumiał mnie pan? Basta!

Hm, to niespodziewana reakcja, naprawdę energiczna odprawa. Widzę, że nie dam sobie rady z tym młodym człowiekiem, równocześnie zaś myślę sobie: bardzo zależy mu na tem, by jego czynność pomyłkowa nie miała sensu. Będziecie zapewne również tego zdania, że niesłusznie przy badaniu czysto teoretycznem tak się unosi, ale wkońcu pomyślicie sobie: jednak ten człowiek musi sam wiedzieć, co chciał powiedzieć, a co leżało poza jego zamiarami.

Czy naprawdę musi? A może to jeszcze kwestja? Teraz jesteście przekonani, że trzymacie mnie w ręku. Słyszę, jak mówicie: a więc to tak wygląda pańska technika! Gdy osobnik, który przejęzyczył się, wypowiada coś, co panu dogadza, uważa go pan za ostatnią instancję, podkreślając: „przecież on sam to potwierdza!" Skoro jednak to, co mówi, nie przypada panu do smaku, twierdzi pan nagle: to nic nie warte, temu nie należy wierzyć.

Jest to rozumowanie słuszne. Mogę jednak przytoczyć podobny wypadek, w którym sytuacja wygląda równie niesamowicie. Gdy oskarżony przyznaje się przed sędzią do czynu, sędzia wierzy jego przyznaniu; gdy jednak przeczy, sędzia nie wierzy. Gdyby było inaczej, nie byłoby sądownictwa, więc mimo możliwości pomyłek musimy pozostać przy tym systemie.

A zresztą, czyż państwo są sędziami, ten zaś, kto się przejęzyczył, oskarżonym? Czy przejęzyczenie jest przestępstwem?

Może nawet nie należy odrzucać tego porównania. Niech państwo tylko popatrzą, do jak głęboko sięgających różnic doszliśmy przy pewnem pogłębieniu tak pozornie niewinnych problemów czynności pomyłkowych. Są to różnice, których chwilowo wcale nie potrafimy wyrównać. Proponuję wam chwilowy kompromis na podstawie porównania z sędzią i oskarżonym. Przyznajcie mi, że sens czynności pomyłkowej nie dopuszcza wątpliwości, jeżeli osobnik, poddawany analizie, sam go potwierdza. Za to ja zgodzę się na to, że bezpośredni dowód przypuszczalnego sensu nie da się osiągnąć, gdy analizowany odmawia wyjaśnień lub gdy go niema pod ręką dla złożenia tych wyjaśnień. Wtedy, jak przy sądownictwie, jesteśmy zdani na poszlaki, które czynią ostateczny dowód raz więcej, raz mniej prawdopodobnym. W sądzie, z praktycznych względów, muszą przy dowodach z poszlak zapadać wyroki skazujące. My nie jesteśmy do tego zmuszeni; ale też nic nie zmusza nas do rezygnowania z takich poszlak. Wiara w to, że wiedza składa się z samych ściśle udowodnionych tez naukowych, jest błędna. Równie błędne jest żądanie tego od niej. Żądanie takie wysuwają tylko umysły, stawiające ponad wszystko zasadę autorytetu, odczuwające potrzebę zastępowania katechizmu religijnego przez inny, nawet naukowy. Nauka ma w swym katechizmie niewielką ilość zdań apodyktycznych, pozatem tylko twierdzenia, które w pewnym stopniu podnosi do poziomu prawdopodobieństwa. Jedną z cech naukowego sposobu myślenia jest umiejętność zadowalania się temi zbliżeniami do pewności oraz możność kontynuowania konstruktywnej pracy mimo braku ostatecznych potwierdzeń.

Skądże bierzemy punkty oparcia dla naszych interpretacyj, skąd czerpiemy poszlaki, jeżeli informacje osobnika, poddanego analizie, nie wyjaśniają sensu czynności pomyłkowych? Z różnych stron. Przedewszystkiem z analogji zjawisk poza czynnościami pomyłkowemi, gdy np. twierdzimy, że zniekształcenie nazwiska przy przejęzyczeniu ma ten sam sens obrażający, co celowe jego przekręcenie. Następnie, z sytuacji psychicznej, w której się czynność pomyłkowa przytrafia, z naszej znajomości charakteru osoby, popełniającej czynność pomyłkową, z wrażeń, jakich ta osoba doznała przed jej dokonaniem i na które może w ten właśnie sposób reaguje. W zasadzie sprawa wygląda tak, że tłumaczymy czynność pomyłkową wedle zasad ogólnych; mamy więc do czynienia tylko z przypuszczeniem, z pewną próbą wyjaśnienia, którą hartujemy później w ogniu badania sytuacji psychicznej. Aby przypuszczenia nasze umocniły się, musimy czasami poczekać na wydarzenia przyszłe, zasygnalizowane przez czynność pomyłkową.

Trudnoby mi to było uzasadnić, gdybym się musiał zasklepić w dziedzinie przejęzyczeń, choć i tu można przytoczyć szereg przykładów. Panią, której mąż może jeść i pić, ile *ona* zechce, znam jako wcielenie energji, trzymające cały dom pod pantoflem. Albo taki wypadek. Na walnem zebraniu towarzystwa „Concordia" młody członek stowarzyszenia wygłasza namiętną mowę opozycyjną, w której członków zarządu zamiast *Ausschussmitglieder* nazywa *Vorschussmitglieder*. (Vorschuss — zaliczka, a więc dosłownie członkowie zaliczki — przyp. tł.). Powstaje przypuszczenie, że zrodził się w nim jakiś protest przeciw własnemu opozycyjnemu przemówieniu, protest, pozostający w związku z zaliczką. Istotnie dowiadujemy się od naszego informatora, że mówca był w ciężkich kłopotach finansowych i właśnie wtedy złożył prośbę o pożyczkę. Intencją zakłócającą była prawdopodobnie refleksja: hamuj się w swej opozycyjności.

To przecież ci sami ludzie, którzy decydują o twojej zaliczce.

Jeżeli sięgnę do innych dziedzin czynności pomyłkowych, będę mógł służyć długim szeregiem takich dowodów, opartych na poszlakach.

Gdy ktoś zapomina czyjegoś imienia, które przecież zna doskonale, albo gdy mimo całego wysiłku pamięta je z trudnością, niedalecy jesteśmy od hipotezy, że ten ktoś żywi do posiadacza zapomnianego imienia jakąś urazę, wskutek czego niechętnie o nim myśli. Rozważmy następującą sytuację psychiczną, w której powstaje czynność pomyłkowa: „Pan Y. zakochał się bez wzajemności w pewnej pani, która po niedługim czasie poślubiła pana X. Jakkolwiek pan Y. zna od dłuższego czasu pana X. i nawet łączą go z nim stosunki handlowe, raz poraz zapomina jego nazwiska i przy wysyłaniu do pana X. korespondencji musi o nie pytać kilkakrotnie innych ludzi" (wedle *C. G. Junga*). Jest rzeczą widoczną, że pan Y. nie chce nic wiedzieć o swym szczęśliwym rywalu. („Imię jego niechaj będzie zapomniane!..."').

Albo inny przykład. Pewna pani dopytuje się pewnego lekarza o wspólną znajomą, wymieniając jednak jej nazwisko panieńskie. Nazwisko męża wypadło jej z pamięci. Pani ta przyznała się później, że była z tego małżeństwa bardzo niezadowolona i nie znosi męża swej przyjaciółki (według *A. A. Brilla*).

O zapominaniu imion i nazwisk będziemy jeszcze mówili przy innych okazjach; obecnie interesuje nas sytuacja psychiczna, w której doszło do zapomnienia.

Zapominanie zamiarów daje się ogólnie sprowadzić do intencji, która nie chce wypełnić zamiaru. Nie jest to tylko ujęcie psychoanalityczne. Jest to pogląd powszechny, uznawany w praktyce, negowany dopiero w teorji. Opiekun, który oświadcza pupilowi, że zapomniał o jego prośbie, nie jest w oczach pupila usprawiedliwiony. Pupil myśli z miejsca: „nie zależy mu na tem, obiecał, ale nie chce tego uczynić". Pod niektóremi względami zapomnienie cieszy się w życiu niezbyt dobrą opinją, a różnica między przeciętnym i psychoanalitycznym sposobem ujmowania tej sprawy, zdaje się, nie istnieje. Proszę sobie wyobrazić gospodynię, która wita gościa słowami: „Co, dziś pan przychodzi? Zupełnie zapomniałam, że zaprosiłam pana na dzisiaj". Albo wyobraźmy sobie młodzieńca, któryby miał wyznać ukochanej, że zapomniał przyjść w porę na ostatnie rendez-vous. Z pewnością nie przyzna się, raczej wynajdzie najmniej prawdopodobne przeszkody, które rzekomo nie pozwoliły mu przyjść i które uniemożliwiły nawet zawiadomienie po fakcie. Że w sprawach wojskowych usprawiedliwianie się zapomnieniem nie pomaga i nie chroni przed karą, wiemy doskonale i musimy uznać to za uzasadnione. Oto nagle wszyscy zgadzają się z tem, że pewna czynność pomyłkowa ma ściśle określony sens. Dlaczegóż nie mamy być dostatecznie konsekwentni, by ten pogląd rozszerzyć na inne czynności pomyłkowe i przyznać się do niego w całej rozciągłości? Oczywiście i na to jest odpowiedź.

Jeżeli sens zapominania o zamiarach jest nawet dla laika bezsporny, to nie będzie dla was niespodzianką stwierdzenie, że pisarze zużytkowują tę czynność pomyłkową dla swoich celów. Kto z państwa czytał lub widział na scenie „Cezara i Kleopatrę" *Bernarda*

Shawa, ten sobie przypomina, że odjeżdżającego Cezara trapi w ostatniej scenie myśl: miałem jeszcze coś uczynić, ale co? Nie pamiętam. — Wreszcie dowiadujemy się o co chodzi: o pożegnanie z Kleopatrą. — Ten drobny manewr autora chce wielkiemu Cezarowi przypisać pewną wyższość, której nie posiadał, do której osiągnięcia wcale nie dążył. Z historycznych źródeł możecie się bowiem dowiedzieć, że Cezar kazał przybyć Kleopatrze do Rzymu, że przebywała tam ze swym małym Cezarjonem, gdy Cezar został zamordowany, poczem w panice uciekła z miasta.

Wypadki zapominania o zamiarach są naogół tak jasne, że dla naszego celu, którym jest czerpanie z sytuacji psychicznej poszlak dla zrozumienia sensu czynności pomyłkowej, nie na wiele się przydają. Zwróćmy się więc dlatego do wybitnie wieloznacznej i nieprzejrzystej czynności pomyłkowej, do gubienia i zarzucania przedmiotów. Twierdzenie, że fakt zgubienia, który jest przypadkiem niejednokrotnie dotkliwie odczuwanym, nie powstaje bez współudziału naszego zamiaru, z pewnością nie wyda się wiarygodne. Istnieje tu jednak bogata skala obserwacyj. Oto młody człowiek gubi ołówek, dla którego miał specjalny sentyment. W przeddzień otrzymał od szwagra list, kończący się następującemi słowami: „Narazie nie mam ani chęci, ani czasu popierać twoją lekkomyślność i twoje lenistwo" (podług *B. Dattnera*). Ołówek był właśnie podarunkiem od szwagra. Bez tego zbiegu okoliczności nie moglibyśmy oczywiście twierdzić, że do zguby przyczynił się zamiar pozbycia się przedmiotu. Wypadki podobne są częste. Gubi się przedmioty, gdy się między ofiarodawcą a obdarowanym wytworzył stan wrogości, gdy obdarowany nie chce przypominać sobie ofiarodawcy, albo też gdy się człowiekowi podarunek już nie podoba, wreszcie gdy chce stworzyć pretekst dla otrzymania innej, lepszej rzeczy. Ten sam stosunek do przedmiotu wyraża się również w zniszczeniu czegoś, zbiciu, złamaniu, rzuceniu o ziemię. Czyż można to uważać za przypadek, jeżeli dziecko w wieku szkolnym właśnie przed dniem swoich urodzin gubi, niszczy, łamie przedmioty codziennego użytku, jak tornister lub zegarek?

Kto dobrze nieraz namęczył się i napocił przy daremnem szukaniu czegoś, co sam gdzieś położył, ten nie zechce uwierzyć w zamiar przy zarzuceniu jakiegoś przedmiotu. A jednak liczne są przykłady, w których okoliczności, towarzyszące zarzuceniu, wskazują na zamiar usunięcia przedmiotu na stałe lub na jakiś czas określony. Oto w relacji pewnego młodzieńca jeden z najbardziej przekonywujących przykładów:

„Przed kilku laty doszło w mojem pożyciu małżeńskiem do dysonansów. Uznając wybitne zalety mojej żony, uważałem, że jest za chłodna. Żyliśmy obok siebie bez czułości. Pewnego dnia, wróciwszy ze spaceru, przyniosła mi książkę. Kupiła ją w przekonaniu, że zainteresuje mnie temat. Podziękowałem za ten „dowód uwagi", obiecałem, że przeczytam książkę, odłożyłem ją i nie odnalazłem jej więcej. W przeciągu kilku miesięcy przypominałem sobie kilkakrotnie o tej zaginionej książce, napróżno jednak starałem się ją odnaleźć. W jakieś pół roku później zachorowała moja ukochana matka, mieszkająca osobno. Żona opuściła nasz dom, by pielęgnować teściową. Stan chorej stawał się coraz cięższy, poważniejszy, a żona moja okazała przytem najlepsze strony swego charakteru. Pewnego dnia wracam do domu, przepełniony entuzjazmem i wdzięcznością dla jej dobroci. Po chwili podchodzę do biurka, bez określonego celu, ale z somnambuliczną pewnością, otwieram pewną szufladę i na wierzchu znajduję zarzuconą książkę".

Z wygaśnięciem motywu skończył się również stan zarzucenia przedmiotu.

Panie i panowie! Mógłbym ten zbiór przykładów powiększać w nieskończoność. Ale nie chcę tego tutaj czynić. W mojej „Psychopatologji życia codziennego" (pierwsze wydanie z roku 1901) znajdziecie bogaty wybór przykładów z dziedziny czynności pomyłkowych; ponadto w zbiorach *A. Maedera* (franc.), *A. A. Brilla* (ang.), *E. Jonesa* (ang.), *J. Stärcke* (hol.). Wszystkie te przykłady przynoszą jeden i ten sam rezultat: pozwalają wierzyć, że czynności pomyłkowe mają sens, i pokazują, w jaki sposób sens ten można z okoliczności towarzyszących odgadnąć lub potwierdzić. Nie będę się dzisiaj nad tem rozwodził, albowiem celem naszym jest jedynie wykorzystanie naszych badań tych zjawisk dla przygotowania się do psychoanalizy. Muszę tylko jeszcze zająć się dwiema grupami spostrzeżeń. Do jednej należą czynności pomyłkowe powtarzające się i skombinowane, do drugiej potwierdzenie naszych interpretacyj przez wypadki, następujące później.

Czynności pomyłkowe, powtarzające się i skombinowane, to niezaprzeczenie najdoskonalszy wykwit swego gatunku. Gdyby chodziło nam jedynie o to, by udowodnić, że czynności pomyłkowe mogą mieć sens, zgóry ograniczylibyśmy się do nich, gdyż właśnie tutaj sens ich jest niezaprzeczony, nawet przy jaknajbardziej tępem ujęciu i najbardziej krytycznych zastrzeżeniach. Skupienie objawów zdradza uporczywość, jaka nie zdarza się prawie w dziedzinie przypadku, ale zato odpowiada zamiarowi.

Wreszcie zamiana poszczególnych czynności pomyłkowych między sobą pokazuje, co jest przy czynności pomyłkowej ważne i istotne; nie jej forma lub środki, któremi się posługuje, lecz cel, któremu sama służy i który ma być osiągnięty najrozmaitszemi sposobami. *E. Jones* opowiada, że kiedyś z nieznanych powodów przez szereg dni pozostawiał na biurku pewien list. Wreszcie zdecydował się na wysłanie listu, list jednak został zwrócony przez dyrekcję poczty, gdyż autor zapomniał o adresie. List został zaadresowany, zaniesiony na pocztę, tym razem bez znaczka. P. Jones musiał wreszcie przyznać, że czuł wogóle niechęć do wysłania tego listu.

W innym wypadku zarzucenie łączy się z zamianą. Pewna pani jedzie w towarzystwie swego szwagra, wybitnego artysty, do Rzymu. Artysta jest w Rzymie przedmiotem wielkich owacyj kolonji niemieckiej, między innemi otrzymuje w darze piękny, antyczny złoty medal. Pani jest zmartwiona, że szwagier zbyt małą wagę przywiązuje do pięknego dowodu pamięci. Wróciwszy do domu, stwierdza przy rozpakowywaniu, że medal — nie wie, jak się to stało — zabrała ze sobą. Natychmiast zawiadamia o tem szwagra i oświadcza mu, że następnego dnia odeśle do Rzymu zabrany przez pomyłkę przedmiot. Następnego dnia medal tak się jakoś „zgrabnie" zarzucił, że nie można go ani znaleźć ani odesłać. Wtedy dopiero zaczyna jej świtać, co oznacza to całe „roztargnienie", mianowicie, że poprostu chciała sobie zatrzymać ów medal.

Już przedtem dałem przykład połączenia zapomnienia z pomyłką, gdy ktoś za pierwszym razem zapomina o spotkaniu, drugim razem, pewny, że nie zapomniał, przez pomyłkę nie zjawia się o umówionej godzinie.

Zupełnie analogiczny wypadek ze swego życia opowiadał mi pewien mój przyjaciel, który zajmuje się żywo zarówno problemami nauki, jak literatury. Oto jego słowa. — Przed paru laty przyjąłem wybór do zarządu pewnej organizacji literackiej, w nadziei, że organizacja będzie mi kiedyś pomocna w wystawieniu jednego z moich dzieł scenicznych. Regularnie więc, choć bez większego zainteresowania, co piątek brałem udział w posiedzeniach zarządu. Przed kilkoma miesiącami dyrekcja teatru w F. zawiadomiła mnie, że jedna z moich sztuk zostanie wystawiona i od tej chwili *regularnie* zacząłem zapominać o posiedzeniach. Gdym odczytywał listy i zapytania w tej sprawie, mówiłem sobie, że to niezjawianie się teraz, gdy ci ludzie nie są mi już potrzebni, jest nieprzyzwoite; w końcu przyrzekłem sobie, że o następnym piątku z pewnością nie zapomnę. Pamiętałem o tem postanowieniu do chwili, w której znalazłem się przed drzwiami sali posiedzeń. Ku mojemu zdumieniu były one zamknięte, posiedzenie już się skończyło. Pomyliłem się bowiem co do dnia, była to sobota! (według *R. Reitlera*).

Odczuwam pokusę zebrania większej ilości takich obserwacyj, ale idę dalej. Chcę, by państwo rzucili okiem na te wypadki, w których nasza interpretacja czekać musi na potwierdzenie w przyszłości.

Głównym warunkiem tych wypadków jest oczywiście, by ówczesna sytuacja psychiczna była nam nieznana lub niedostępna naszym badaniom. Wtedy interpretacja nasza ma tylko wartość przypuszczenia, do którego sami nie przywiązujemy zbyt wielkiej wagi. Ale później zachodzi coś, co wskazuje, jak usprawiedliwioną była nasza interpretacja już wtedy.

Byłem kiedyś z wizytą u pewnej młodej pary małżeńskiej. „Świeżo upieczona" mężatka opowiadała ze śmiechem, jak to po powrocie z podróży poślubnej odwiedziła swą niezamężną siostrę i jak, wedle zwyczaju z dawnych panieńskich czasów, poszła z nią po zakupy. Nagle widzi po drugiej stronie jakiegoś mężczyznę i woła do siostry: — Patrz, idzie pan L. Zapomniała, że ten pan L. jest od paru tygodni jej mężem. — Opowiadanie to przeraziło mnie, ale nie miałem odwagi snuć zbyt daleko idących wniosków. Dopiero po kilku latach przypomniałem je sobie, gdy pożycie małżeńskie moich znajomych skończyło się jaknajgorzej.

A. Maeder opowiada o pewnej pani, która w przeddzień swego ślubu zapomniała zmierzyć suknię ślubną i ku rozpaczy krawcowej przypomniała sobie o tem dopiero późnym wieczorem. *Maeder* czyni w związku z tem uwagę, że pani ta po bardzo krótkiem pożyciu rozeszła się z mężem. — Znam pewną rozwódkę, która szereg dokumentów podpisywała swem nazwiskiem panieńskiem na wiele lat przedtem, zanim doń na nowo powróciła. Słyszałem o kobietach, które podczas podróży poślubnej gubiły obrączki, i wiem, że dzieje ich małżeństwa nieraz nadawały tym zagubieniom właściwy sens. A teraz jeszcze jeden jaskrawy przykład z lepszym rezultatem. Opowiadają, że małżeństwo pewnego słynnego chemika niemieckiego nie doszło do skutku, ponieważ zapomniał o godzinie ślubu i zamiast do kościoła poszedł do laboratorjum. Był na tyle rozsądny, by z tego wyciągnąć konsekwencje, i dożył późnego wieku jako kawaler.

Może przyszło wam również na myśl, że w tych przykładach czynności pomyłkowe wystąpiły na miejsce wróżb albo przepowiedni starożytnych. Istotnie, część ich to nic innego, jak czynności pomyłkowe, gdy naprzykład ktoś potykał się lub padał. Inna część miała oczywiście cechy objektywnego zdarzenia, nie subjektywnego działania. Ale nie uwierzylibyście, jak to czasem trudno rozstrzygnąć przy określonem zdarzeniu, czy należy ono do jednej grupy, czy do drugiej. Działanie umie tak często maskować się jako bierne przeżycie.

Każdy z nas, kto ma za sobą dłuższe doświadczenie życiowe, powie sobie zapewne, że byłby sobie oszczędził wielu rozczarowań i bolesnych niespodzianek, gdyby znalazł tyle odwagi i stanowczości, by drobne czynności pomyłkowe w stosunkach między ludźmi uważać za zapowiedzi i oznaki ukrywanych jeszcze zamiarów. Przeważnie odwagi tej nam nie staje.

WYKŁAD IV

CZYNNOŚCI POMYŁKOWE

(Zakończenie)

Panie i panowie! Jako rezultat naszych dotychczasowych wysiłków możemy, zdaje się, ustalić bezspornie i przyjąć za podstawę dalszych badań, że czynności pomyłkowe mają swój sens. Należy raz jeszcze podkreślić, że nie twierdzimy — twierdzenie to jest dla naszych celów zbędne, — jakoby każda czynność pomyłkowa miała swój sens, jakkolwiek uważamy to za prawdopodobne. Wystarczy, jeżeli sens ten można przy różnych formach czynności pomyłkowej względnie często ustalić. Te rozmaite formy wyglądają zresztą pod tym względem rozmaicie. Przy przejęzyczeniu np. lub przy pomyłkach w piśmie mogą się zdarzyć wypadki o motywacji często fizjologicznej, przy objawach, polegających na zapomnieniu (zapominanie nazw i zamiarów, zarzucanie przedmiotów) trudno mi w to uwierzyć; co do gubienia, to prawdopodobnie zdarzają się wypadki, w których jest ono niezamierzone. Wogóle pomyłki, zdarzające się w życiu, tylko w pewnym stopniu podlegają naszym punktom widzenia. Należy pamiętać o tych zastrzeżeniach, jeżeli wychodzimy obecnie z założenia, że czynności pomyłkowe są aktami psychicznemi i powstają przez ścieranie się dwóch zamiarów.

Oto pierwszy rezultat psychoanalizy. O istnieniu takich ścierań się i możliwości, że rezultatem ich bywają tego rodzaju zjawiska, psychologja dotychczas nie wiedziała. Rozszerzyliśmy znacznie świat zjawisk psychicznych, zdobyliśmy dla psychologji zjawiska, które dotychczas były poza jej obrębem.

Pozostańmy jeszcze chwilę przy twierdzeniu, że czynności pomyłkowe są „aktami psychicznemi". Czy zawiera ono więcej niż nasze ogólne twierdzenie, że mają one sens? Nie sądzę; raczej jest bardziej nieokreślone i daje pole do nieporozumień. Wszystko, co można zaobserwować w życiu psychicznem, określać będziemy jako zjawisko duchowe. Będzie właśnie chodziło o to, czy pojedyńczy objaw psychiczny wypłynął bezpośrednio z oddziaływań cielesnych czyli organicznych, w którym to wypadku badanie nie należy do psychologji, czy też pochodzi od innych procesów psychicznych, za któremi gdzieś, później, rozpoczyna się szereg oddziaływań organicznych. Ten właśnie stan rzeczy mamy na oku, gdy jakieś zjawisko określamy jako proces psychiczny i dlatego bardziej celowe będzie takie sformułowanie naszego twierdzenia: zjawisko jest pełne sensu, ma sens. Przez sens rozumiemy znaczenie, zamiar, tendencję i stanowisko w szeregu psychicznych związków przyczynowych.

Istnieje szereg innych zjawisk, stojących bardzo blisko czynności pomyłkowych, dla których jednak ta nazwa się nie nadaje. Nazywamy je *czynnościami przypadkowemi i symptomatycznemi.* Posiadają również charakter czegoś nieumotywowanego, niepozornego i niewyraźnego, ponadto jednak wyraźniej zaznacza się w nich cecha zbędności. Od czynności pomyłkowej różni je brak innego zamiaru, z którymby się ścierały, któryby je zakłócał. Z drugiej strony przechodzą bez wyraźnego rozgraniczenia w gesty i ruchy, które zaliczamy do wyrazu uczuć.

Do tych czynności przypadkowych należą wszystkie czynności, pozornie bezcelowe, dokonywane bez żadnego wysiłku a odnoszące się do ubioru, do poszczególnych części naszego ciała, do przedmiotów, które możemy osiągnąć, do melodyj, które czasami nucimy pod nosem. Stoję na stanowisku, że wszystkie te zjawiska mają sens i znaczenie w tym samym stopniu, co czynności pomyłkowe, co drobne przejawy innych, ważniejszych procesów duchowych i co pełnowartościowe akty psychiczne. Ale nie mam zamiaru pozostawać przy tem rozszerzeniu dziedziny zjawisk psychicznych; wróćmy do czynności pomyłkowych, przy których szereg kwestyj, ważnych dla psychoanalizy, wyraźniej da się ustalić.

Pytania najbardziej przy czynnościach pomyłkowych interesujące, któreśmy postawili, na które jednak jeszcześmy nie odpowiedzieli, wyglądają tak: powiedzieliśmy, że czynności pomyłkowe są rezultatem ścierania się dwóch różnych intencyj, z których jedną nazwaćby można zakłócającą, drugą zakłóconą. Intencje zakłócone nie dają podstawy do dalszych pytań, ale co do tamtych, zakłócających, chcielibyśmy wiedzieć: 1° jakie to intencje występują jako przeszkoda dla innych; 2° jaki jest stosunek intencyj zakłócających do zakłócanych.

Pozwolicie państwo, że znowu wezmę przejęzyczenie jako typowe dla całej grupy i że naprzód odpowiem na pytanie drugie.

Intencja zakłócająca przy przejęzyczeniu może pozostawać z intencją zakłóconą w związku treściowym. Zawiera wtedy albo przeciwieństwo intencji zakłóconej, albo jej potwierdzenie, czy też uzupełnienie. Albo — wypadek mniej jasny i bardziej zajmujący — intencja zakłócająca treściowo nie ma nic wspólnego z zakłóconą.

Przykłady dla pierwszego typu ustosunkowania się obydwu intencyj znamy już i wyszukiwanie ich nie sprawia wielkich trudności. Prawie we wszystkich wypadkach przejęzyczeń, gdzie intencja zakłócająca wyraża coś przeciwnego niż intencja zakłócona, czynność pomyłkowa jest przedstawieniem konfliktu między dwoma dążeniami, nie dającemi się pogodzić. Oświadczam, że posiedzenie jest otwarte, wolałbym jednak, by już było zamknięte — oto sens przejęzyczenia przewodniczącego. Polityczny dziennik, obwiniony o przekupstwo, postanowił wystąpić z artykułem, którego finał ma mieć brzmienie następujące: nasi czytelnicy potwierdzą, żeśmy zawsze w sposób najbardziej *bezinteresowny* (in *uneigennützigster* Weise) występowali w obronie dobra ogólnego. Redaktor, któremu powierzono napisanie artykułu pisze: w sposób jaknajbardziej *interesowny* (in *eigennützigster* Weise). Znaczy to, że sobie myśli: muszę wprawdzie pisać, co mi polecono, ale co wiem, to wiem! — Poseł, który wzywa parlament, by *bez zastrzeżeń (rückhaltlos)* powiedział cesarzowi prawdę, zląkł się zapewne głosu wewnętrznego, przerażonego tem zuchwalstwem, więc przejęzycza się i zamiast bez *zastrzeżeń (rückhaltlos)* woła: bez *kręgosłupa (rückgratlos)*[1].

---

[1] W Reichstagu, w listopadzie 1908 r.

W znanych państwu przykładach, które robią wrażenie połączeń i skrótów, chodzi o uzupełnienia, dodatki i dalsze ciągi; przy ich pomocy obok intencji pierwszej przychodzi do słowa intencja druga. Ukazały się rzeczy (es sind Dinge zum *Vorschein* gekommen), powiedz lepiej poprostu, to były świństwa *(Schweinereien)*. A więc w rezultacie: Es sind Dinge zum *Vorschwein* gekommen. — Ludzi, którzy się na tem znają, można policzyć *na palcach jednej ręki;* właściwie istnieje tylko jeden człowiek, który się na tem zna. Więc: można policzyć na *jednym palcu*. — Albo: mój mąż może pić i jeść, co mu się podoba. Ale pani przecież wie — nie znoszę, by mu się coś podobało. Więc: może jeść i pić, co mnie się podoba. We wszystkich tych wypadkach przejęzyczenie albo samo wynika z treści intencji zakłóconej, albo do tej treści nawiązuje.

Drugi rodzaj stosunku między dwiema ścierającemi się intencjami wydaje się dziwny. Jeżeli intencja zakłócająca nie ma nic wspólnego z treścią intencji zakłóconej, to skądże pochodzi i czemu to przypisać, że właśnie na takiem miejscu staje się widoczna jako zakłócenie? Obserwacja, która tutaj wyłącznie może dać odpowiedź, pozwala zorjentować się, że zakłócenie pochodzi od biegu myśli, który daną osobę zajmował na chwilę przedtem i który działa teraz w tej formie, przyczem jest obojętne, czy już znalazł swój wyraz, czy też nie. Zakłócenie można więc istotnie określić jako echo, ale niekoniecznie echo wypowiedzianych słów. I tu zachodzi związek skojarzeniowy między tem, co zakłóca, a tem, co ulega zakłóceniu, ale nie jest on rezultatem treści, powstaje sztucznie, często drogą bardzo wymyślnych powiązań.

Oto pospolity przykład, który sam zaobserwowałem. Spotykam raz w naszych pięknych Dolomitach dwie wiedenki w strojach turystycznych. Idziemy kawałek razem, mówimy zarówno o przyjemnościach, jak i o niewygodach turystycznego trybu życia. Jedna z pań przyznaje, że pociąga on za sobą pewne niewygody. To prawda — powiada — że maszerowanie przez cały dzień w słońcu, gdy się ma przepoconą bluzę i koszulę, nie należy do przyjemności. Wypowiadając to zdanie, w pewnej chwili zająknęła się. Później mówi dalej: — gdy się później przychodzi do *spodni (nach Hose)*, zamiast do domu, *(nach Hause*, przyp. tł.) i można się przebrać...

Nie analizowaliśmy tego przejęzyczenia, ale mam wrażenie, że łatwo je zrozumiecie. Pani, o której mowa, chciała wyliczyć wszystko: bluzę, koszulę i spodnie. Ze względu na przyzwoitość — pominęła spodnie, ale w zdaniu następnem, zupełnie pod względem treści niezależnem od pierwszego, zjawiło się niewypowiedziane słowo jako zniekształcenie podobnego *„nach Hause"*.

Teraz możemy zwrócić się do długo odkładanego pytania, cóż to za intencje przejawiają się w tak niezwykły sposób, jako zakłócenie innych? Są one oczywiście bardzo różne, ale może poszukamy w nich cech wspólnych. Gdy zbadamy pod tym względem szereg przykładów, będziemy je mogli podzielić na trzy grupy. Do grupy pierwszej należą wypadki, w których tendencja zakłócająca jest mówiącemu znana, którą ponadto przeczuwał on przed przejęzyczeniem. Przy pomyłce „*Vorschwein*“ o której była mowa, mówiący nietylko przyznaje, że zdaniem jego są to świństwa *(Schweinereien)*, ale również potwierdza, że miał zamiar, od którego później odstąpił, dać wyraz temu poglądowi. Drugą grupę tworzą inne wypadki, w których mówiący również przyznaje się do tendencji zakłócającej, ale nie wie, że działała ona w nim bezpośrednio przed przejęzyczeniem. Zgadza się więc na nasze tłumaczenie swego przejęzyczenia, ale w pewnym stopniu dziwi mu się. Przykłady na to znajdą się może łatwiej w dziedzinie innych czynności pomyłkowych. W grupie trzeciej mówiący energicznie przeczy interpretacji tendencji zakłócającej; nietylko kwestjonuje, jakoby tkwiła w nim ona przed przejęzyczeniem, ale twierdzi, że jest mu zupełnie obca. Przypomnijcie sobie przykład z „aufstossen“ i niegrzeczny ton, jakim mówca zareagował na wykrycie intencji zakłócającej. Wiecie, że w ujęciu tych wypadków nie doszliśmy jeszcze do porozumienia. Nicbym sobie nie robił z protestów mówcy bankietowego i trwałbym przy mojej interpretacji. Co do was, to sądzę, że jednak pozostajecie pod wrażeniem jego oporu i zastanawiacie się nad tem, czy nie należałoby zrezygnować z interpretacji takich czynności pomyłkowych i traktować je jako akty czysto fizjologiczne w sensie przedanalitycznym. Wyobrażam sobie, co was odstrasza. Według mojej interpretacji u mówiącego mogą się uzewnętrznić intencje, o których sam nic nie wie, a które *ja* stwierdzam na podstawie poszlak. Zatrzymujecie się przed takiem nowem i brzemiennem w skutki przypuszczeniem. Rozumiem to i nawet do pewnego stopnia przyznaję wam rację. Ale ustalmy jedno: jeżeli chcecie przeprowadzić konsekwentnie koncepcję czynności pomyłkowych, wypróbowaną w ogniu tych przykładów, musicie zdecydować się na ujęcie, o którem przed chwilą mówiłem, a które was odpycha. Jeżeli tego nie potraficie, będziemy musieli znowu zrezygnować z ledwie osiągniętego zrozumienia czynności pomyłkowych.

Zbadajmy jeszcze co łączy te trzy grupy, co jest wspólne tym trzem mechanizmom przejęzyczenia. W dwóch pierwszych grupach mówiący przyznaje istnienie intencji zakłócającej; w pierwszej dołącza się jeszcze i to, że daje ona o sobie znać przed przejęzyczeniem. W obydwóch jednak wypadkach została ona odparta. Mówiący *zdecydował się nie wyrażać jej słownie* i wtedy *dochodzi do skutku przejęzyczenie* t. zn. *intencja odepchnięta przejawia się wbrew jego woli, zmieniając wyraz dopuszczonej przez niego intencji, łącząc się z tym wyrazem, albo zajmując jego miejsce.* Tak oto wygląda mechanizm przejęzyczenia.

Z mego punktu widzenia mogę również doskonale pogodzić procesy trzeciej grupy z opisanym tutaj mechanizmem. Wystarczy, bym tylko stanął na stanowisku, że te trzy grupy różnią się stopniami odsunięcia pewnej intencji na drugi plan. W grupie pierwszej jest intencja, którą mówiący zauważył, zanim zaczął mówić; dopiero później zostaje ona odrzucona, za co szuka odszkodowania w formie przejęzyczenia. W grupie drugiej odrzucenie sięga dalej, intencja nie jest widoczna przed zabraniem głosu. Ciekawe, że nie powstrzymuje jej to od współudziału w wywołaniu przejęzyczenia.

To ułatwia nam jednak wyjaśnienie procesów grupy trzeciej. Ośmielam się twierdzić, że w czynności pomyłkowej może się również przejawić tendencja, która od dłuższego, może nawet od bardzo długiego czasu, była odrzucona, niezauważona i którą dlatego właśnie mówiący neguje. Zostawmy jednak na boku nawet sam problem trzeciej grupy; z obserwacji innych wypadków musicie wysnuć wniosek, że *powściągnięcie istniejącego zamiaru powiedzenia czegoś jest nieodzownym warunkiem tego, by wogóle doszło do przejęzyczenia.*

Możemy teraz twierdzić, że w zrozumieniu czynności pomyłkowych zrobiliśmy dalsze postępy. Wiemy nietylko, że są to akty psychiczne, w których znaleźć można sens i zamiar i że powstają przez starcie się dwóch różnych intencyj. Wiemy ponadto i to, że jedna z tych intencyj musi doznać przed wykonaniem pewnego odepchnięcia, by przez zakłócenie drugiej móc się przejawić. Musi ona sama zostać zakłócona, zanim będzie mogła stać się zakłócająca. Oczywiście, nie dochodzimy przez to do zupełnego wyjaśnienia zjawisk, które nazywamy czynnościami pomyłkowemi. Natychmiast wyłaniają się inne pytania. Zaczynamy przeczuwać, że im dalej zajdziemy w poznaniu, tem więcej znajdzie się sposobności do nowych pytań. Możemy naprzykład zapytać, dlaczego nie dzieje się znacznie prościej. Jeżeli istnieje zamiar odrzucenia pewnej tendencji zamiast wykonania jej, to odrzucenie powinnoby się tak udać, by nic się z tego zamiaru nie przejawiło. Mógłby się również ten zamiar nie udać tak, że tendencja odrzucona znalazłaby swój pełny wyraz. Czynności pomyłkowe są jednak rezultatem kompromisów, mówią o tem, że każdy z tych dwóch zamiarów w połowie udało się zrealizować, w połowie zaś nie. Zagrożona intencja ani nie jest w całości zdławiona, ani też — poza wyjątkowemi wypadkami — nie znajduje swego pełnego wyrazu. Możemy sobie wyobrazić, że do powstania takich rezultatów ścierania się lub kompromisu potrzebne są wyjątkowe warunki, ale nie jesteśmy w stanie przeczuć, jakiego to rodzaju warunki być mogą. Nie sądzę, byśmy te nieznane nam sprawy mogli odkryć przez dalsze zagłębianie się w badanie czynności pomyłkowych. Raczej koniecznem będzie zbadać przedtem jeszcze inne ciemne dziedziny życia psychicznego; dopiero analogje, które tam napotkamy, mogą nam dodać odwagi do przyjęcia tych założeń, które są potrzebne dla głębszego wyjaśnienia czynności pomyłkowych.

I jeszcze jedno! Nawet praca nad drobnemi objawami, którą prowadzimy stale w tej dziedzinie, grozi pewnem niebezpieczeństwem. Istnieje schorzenie psychiczne, zwane paranoją, w którem w nieograniczony sposób pacjent wyzyskuje tego rodzaju drobne objawy; oczywiście nie będę walczył o to, że wnioski, wysnute z takich przesłanek, są bezwzględnie słuszne. Przed takiemi niebezpieczeństwami może nas jedynie ustrzec szeroka płaszczyzna naszych obserwacyj i powtarzanie podobnych doświadczeń z najróżniejszych dziedzin życia psychicznego.

Zaniechamy więc teraz analizy czynności pomyłkowych. Chciałbym tylko skierować do was jeszcze jeden apel: niechaj w pamięci waszej pozostanie, że sposób traktowania przez nas tych zjawisk jest wzorowy. Z przykładu tego możecie zobaczyć, jakie są zamierzenia naszej psychologji. Nietylko chcemy zjawiska opisywać i klasyfikować, lecz pragniemy rozumieć je jako przejawy próby sił duchowych, jako wyraz tendencyj, dążących do pewnego celu, pracujących razem lub przeciw sobie. Chodzi nam o *dynamiczne ujęcie* zjawisk psychicznych. Zjawiska spostrzegane muszą w naszem ujęciu ustąpić przed dążeniami, których istnienie tylko przypuszczamy.

Nie będziemy się więc dalej zagłębiać w czynności pomyłkowe. Możemy jednak przedsięwziąć coś w rodzaju wędrówki po tej rozległej dziedzinie; odnajdziemy podczas niej rzeczy znane, natrafimy również na pewne nowe ślady. Podczas tej wędrówki będziemy trzymać się podziału na ustalone już w naszych rozważaniach trzy grupy przejęzyczenia. Równocześnie weźmiemy pod uwagę pokrewne im objawy pomyłek przy pisaniu, czytaniu, przesłyszenia się, zapominania, z ich podziałem według zapomnianych przedmiotów (imiona własne, wyrazy obce, zamiary, wrażenia), dalej objawy pomyłek przy zarzucaniu i gubieniu przedmiotów. Pomyłki, o tyle, o ile nas interesują, dotyczą po części zapominania, po części zamiany przedmiotów.

O przejęzyczeniu mówiliśmy już szczegółowo, a jednak trzeba tu jeszcze coś dorzucić. Łączą się z niem drobniejsze zjawiska natury uczuciowej, które zasługują na uwagę. Nikt chętnie się nie przejęzycza; często można nie dosłyszeć własnego przejęzyczenia, natomiast nie zdarza się to nigdy, gdy chodzi o kogoś innego. Przejęzyczenie jest również do pewnego stopnia zaraźliwe; nie tak to łatwo mówić o przejęzyczeniu i nie przejęzyczyć się samemu. Najmniej istotne formy przejęzyczenia, nie wymagające specjalnych wyjaśnień na temat ukrytych procesów psychicznych, oraz ich uzasadnienie nie trudno zrozumieć. Gdy naprzykład ktoś wypowiada krótko długą samogłoskę wskutek zaburzenia, które może mieć różne uzasadnienie, to przy jednej z następnych samogłosek krótkich przeciąga ją i przejęzycza się nanowo, kompensując poprzednie przejęzyczenie. To samo dzieje się, gdy ktoś wypowiada nieczysto lub niedbale samogłoskę podwójną, np. *eu*, lub *o*, jak *ei*; po chwili mamy próbę naprawienia błędu i zamiast *ei* słyszymy *eu* lub *o*. Miarodajny jest przytem zapewne wzgląd na słuchaczy: mówiący nie chce, by otoczenie myślało, że sposób traktowania mowy ojczystej jest mu obojętny. Drugie zniekształcenie, będące kompensatą pierwszego, zawiera w sobie zamiar zwrócenia uwagi słuchacza na pierwsze i zapewnienia go, że mówiący zauważył je również. Najczęstsze, najprostsze i najmniej ważne wypadki przejęzyczeń polegają na połączeniach i przeddźwiękach, które przejawiają się w sposób niepozorny. Człowiek przejęzycza się np. w dłuższem zdaniu w ten sposób, że przedewszystkiem wypowiada ostatnie słowo zamierzonej intencji. Robi to wrażenie pewnego zniekształcenia, chęci zakończenia zdania i naogół dowodzi, że mówiący przeciwstawia się wypowiedzeniu tego zdania lub że wogóle nie chciałby o tem mówić. Dochodzimy w ten sposób do wypadków, pozostających niejako na granicy. Zacierają się tutaj różnice między ujęciem przejęzyczenia psychoanalitycznem a pospolitem, fizjologicznem. Zakładamy, że w tych wypadkach istnieje tendencja zakłócająca; może ona jednak tylko wskazywać, że istnieje, nie może zaś ujawnić, jakie ma zamiary. Zaburzenie, które wywołuje, ulega wtedy pewnym wpływom dźwiękowym lub przyciąganiom asocjacyjnym i może być traktowane jako odchylenie uwagi mówiącego od intencji. Ale ani odwrócenie uwagi, ani skłonności skojarzeniowe, które zaczęły działać, nie ujmują istoty procesu. Jest nią podkreślenie istnienia tendencji, zakłócającej zamiar mówiącego, której charakter nie może być tym razem ustalony na podstawie jej skutków, co bywa możliwe we wszystkich bardziej jaskrawych wypadkach przejęzyczenia.

Błędy przy pisaniu, do których teraz przechodzę, o tyle są podobne do przejęzyczenia, że nie należy tu oczekiwać nowych punktów widzenia. Może uda nam się ustalić wybór odpowiednich przykładów. Tak rozpowszechnione drobne omyłki przy pisaniu, jak łączenie słów, pisanie naprzód wyrazów, któreby należało napisać później, zwłaszcza wyrazów ostatnich, wskazują znowu na niechęć do pisania lub zniecierpliwienie; bardziej jaskrawe przejawy błędów przy pisaniu pozwalają zorjentować się w charakterze i zamiarze tendencji zakłócającej. Naogół wiadomo, że błędy w listach są dowodem, iż piszący nie miał zupełnego spokoju; nie zawsze można ustalić, co go nurtowało.

Często piszący nie zauważa swych błędów, tak samo, jak człowiek, który się przejęzycza. Warto zwrócić uwagę na następującą obserwację: pewni ludzie mają zwyczaj czytać każdy list, zanim go wyślą. Inni nie czynią tego, a gdy raz wyjątkowo odstąpią od reguły, znajdują sposobność wykrycia rażących błędów i ich poprawienia. Jak to wytłumaczyć? Wygląda to tak, jakgdyby ludzie ci jednak wiedzieli, że przy pisaniu listu popełnili szereg błędów. Czy mamy w to istotnie wierzyć?

Ze znaczeniem błędów przy pisaniu łączy się interesujące zagadnienie. Przypominacie sobie może sprawę mordercy H., który potrafił zaopatrzyć się w instytutach naukowych w hodowle niesłychanie niebezpiecznych bakteryj chorobotwórczych, podając się za bakterjologa, i zapomocą tych bakteryj ekspedjował bliskich sobie ludzi w ten najbardziej nowoczesny sposób na tamten świat. Człowiek ten napisał raz do zarządu jednego z instytutów list, w którym skarży się, że przysłane mu bakterje nie działają; w liście był błąd, polegający na tem, że zbrodniarz zamiast słów: „przy moich doświadczeniach na myszach i świnkach morskich" napisał „przy moich doświadczeniach na ludziach". Błąd ten uderzył też lekarzy instytutu, ale, o ile mi wiadomo, nie wyciągnęli z niego konsekwencji. No, i cóż sądzicie? Czyż lekarze nie powinni byli raczej uważać tego błędu w liście za wyznanie i dać znać władzom, któreby zdążyły na czas sparaliżować zbrodnicze zamiary mordercy? Czy w tym wypadku nasza niewiedza w ujmowaniu czynności pomyłkowych nie stała się w praktyce przyczyną brzemiennego w skutki zaniedbania? Co do mnie, błąd tego rodzaju wydałby mi się bardzo podejrzany, ale potraktowaniu go jako wyznanie stoi coś bardzo ważnego na przeszkodzie. Ta sprawa nie jest taka prosta. Omyłka w liście jest z pewnością poszlaką, ale sama nie wystarczyłaby do wszczęcia dochodzenia. Omyłka mówi wprawdzie, że człowiek, który pisał list, myślał o zatruciu innych ludzi, ale nie można ustalić, czy myśl ta ma wartość wyraźnie szkodliwego zamiaru, czy też jest fantazją, pozbawioną w praktyce znaczenia. Jest nawet możliwe, że człowiek, który tego rodzaju omyłkę popełnił, z zupełną subjektywną słusznością zaprzeczy tej fantazji i odrzuci ją jako coś zupełnie mu obcego. Gdy później przyjrzymy się różnicy między rzeczywistością psychiczną a materjalną, jeszcze lepiej zrozumiecie te możliwości. Będzie to jednak znowu wypadek, w którym czynność pomyłkowa nabiera ex post znaczenia, którego się nie przeczuwało.

Przy pomyłkach przy czytaniu mamy sytuację psychiczną, różniącą się wyraźnie od przejęzyczenia i pomyłek przy pisaniu. Jedna z dwóch rywalizujących ze sobą tendencyj jest tu zastąpiona przez podnietę zmysłową i dlatego jest może mniej odporna. To, co mamy do odczytania, nie jest przecież produktem własnego życia psychicznego, jak to, co mamy napisać. W większości więc wypadków pomyłki przy czytaniu polegają na pełnej substytucji. Słowo, które ma zostać odczytane, zastępuje się innem, przyczem nie jest konieczne, by istniał treściowy związek między tekstem i rezultatem pomyłki. Z reguły mamy tu do czynienia z podobieństwem słów. Przykład *Lichtenberga: Agamemnon* zamiast *angenommen* (o przykładzie tym już była mowa przyp. tł.) należy do najlepszych w tej grupie. Jeżeli się chce poznać tendencję zakłócającą, wskutek której powstaje pomyłka przy czytaniu, można zupełnie odsunąć odczytany tekst i rozpocząć badanie analityczne od dwóch pytań: 1° jakie skojarzenie zjawia się bezpośrednio w związku z pomyłką przy czytaniu; 2° w jakiej sytuacji zdarzyła się pomyłka. Czasami dla wyjaśnienia pomyłki wystarczy, gdy jesteśmy zorjentowani co do punktu drugiego. Oto przykład: ktoś przyciśnięty fizjologiczną potrzebą wędruje po obcem mieście i nagle na wielkiej tablicy, umieszczonej na pierwszem piętrze, widzi napis: *Klosethaus* (ustęp). Ma jeszcze czas, by się zdziwić, że tablica umieszczona jest tak wysoko, zanim uświadomi sobie, że przecież na tablicy widnieje napis: *Korsethaus* (pracownia gorsetów). W innych wypadkach właśnie niezależna od tekstu pomyłka przy czytaniu wymaga gruntownej analizy, której nie można przeprowadzić bez wprawy w technice psychoanalitycznej i bez zaufania do tej techniki. W większości jednak wypadków wyjaśnienie błędów przy czytaniu jest łatwiejsze. Podstawione słowo w przykładzie z *Agamemnonem* zdradza bez reszty krąg myśli, z którego zakłócenie wypływa. W obecnym okresie wojny zdarza się ustawicznie, że nazwy miast, nazwiska dowódców i szereg słów z dziedziny wojskowej, które nas ciągle otaczają, odczytujemy wszędzie, gdzie się tylko pojawi podobne słowo. To, co nas interesuje i pochłania, zajmuje miejsce tego, co jest nam obce i nieinteresujące. Refleksy myśli zamącają nowe spostrzeżenia. Nie brak przy pomyłkach przy czytaniu wypadków, w których sam tekst budzi tendencję zakłócającą; tendencja ta przeważnie daje w rezultacie przeciwieństwo samej siebie.

Mieliśmy odczytać coś, co jest dla nas niepożądane i przekonujemy się w drodze analizy, że za zmianę tekstu odpowiedzialne jest intensywne pragnienie odrzucenia tego, co czytaliśmy.

W wymienionych na pierwszem miejscu najczęstszych pomyłkach przy czytaniu nie znajdują swego wyrazu dwa momenty, którym w mechanizmie czynności pomyłkowych przypisaliśmy wielką rolę: starcie się dwóch tendencyj i odrzucenie jednej, która znajduje odszkodowanie w efekcie czynności pomyłkowej. Nie—żebyśmy przy pomyłce przy czytaniu natrafiali na coś przeciwnego, ale natarczywość myśli, która doprowadziła do pomyłki, rzuca się w oczy o wiele bardziej, aniżeli odepchnięcie, które myśl tę uprzednio spotkało.

Właśnie te dwa momenty występują najjaskrawiej w różnych sytuacjach czynności pomyłkowych przy zapominaniu.

Zapominanie zamiarów jest jednoznaczne; interpretacja, jak już słyszeliśmy, nie jest kwestjonowana nawet przez laików. Tendencją zakłócającą zamiar jest zawsze zamiar przeciwny, niechęć. Nie wiemy tylko, dlaczego nie znajduje on swego wyrazu w innej formie, mniej widocznej. Ale istnienie tego przeciwnego zamiaru jest niewątpliwe. Czasami udaje się również odgadnąć motyw, zmuszający ten przeciwny zamiar do ukrywania się; zawsze przez czynność pomyłkową osiąga on swój cel ukrycia się, podczas gdy z pewnością zostałby odrzucony, gdyby występował jako otwarty protest. Gdy pomiędzy zamiarem i jego wykonaniem nastąpiła istotna zmiana sytuacji psychicznej, wskutek której wykonanie zamiaru nie wchodzi w rachubę, zapomnienie zamiaru wychodzi poza ramy czynności pomyłkowej. Nie dziwimy się już temu i rozumiemy, że przypominanie zamiaru jest zbyteczne; zginął on na stałe lub na jakiś czas. Zapomnienie zamiaru można nazwać czynnością pomyłkową tylko wtedy, jeżeli nie możemy uwierzyć w takie przerwanie zamiaru.

Wypadki zapominania zamiaru są naogół tak typowe i przejrzyste, że właśnie dlatego nie są zajmujące dla naszych badań. W dwóch wypadkach możemy jednak z badania tej czynności pomyłkowej dowiedzieć się czegoś nowego. Powiedzieliśmy, że zapomnienie, a więc niewykonanie zamiaru, wskazuje na nieprzyjazny mu zamiar przeciwny. Jest to słuszne, ale przeciwny ten zamiar, jak nas uczy doświadczenie, może być dwojakiego rodzaju — bezpośredni lub pośredni. Zamiar pośredni ilustrują najlepiej dwa przykłady. Gdy opiekun zapomina wstawić się u osoby trzeciej za swoim pupilem, przyczyną tego może być okoliczność, że właściwie mało się tym pupilem interesuje i dlatego nie ma wielkiej ochoty wstawiać się za nim. Tak przynajmniej pupil będzie sobie tłumaczył zapomnienie opiekuna. Ale sprawa może być bardziej skomplikowana. Tendencja, przeciwstawiająca się wykonaniu zamiaru, może płynąć u opiekuna z innego źródła i atakować zupełnie inne miejsce. Tendencja przeciwna może nie mieć nic wspólnego z samym pupilem, może to być niechęć do osoby trzeciej, u której trzeba się wstawić. Widzicie więc, jakie wątpliwości przeciwstawiają się i tutaj praktycznemu zużytkowaniu naszej interpretacji. Mimo słusznej interpretacji zapomnienia grozi niebezpieczeństwo, że pupil stanie się podejrzliwy i wyrządzi opiekunowi wielką krzywdę. Albo: gdy ktoś zapomniał o spotkaniu, które przyrzekł komuś, najczęściej tłumaczyć to można zdecydowaną niechęcią do spotkania się z daną osobą. Analiza mogłaby jednak przeprowadzić dowód, że tendencja zakłócająca nie jest skierowana przeciw osobie, lecz przeciw miejscu, w którem ma nastąpić spotkanie, a którego się unika ze względu na związane z niem niemiłe wspomnienie. Albo: gdy ktoś zapomina przeczytać list, tendencja przeciwna może się opierać na treści listu; nie jest jednak wykluczone, że list jest bez znaczenia i zapomina się o nim tylko dlatego, ponieważ coś w nim przypomina inny list, pisany kiedyś, który tendencji przeciwnej służy za podstawę do bezpośredniego ataku. Można wtedy powiedzieć, że intencja przeciwna przeniosła się tu z poprzedniego listu, gdzie była usprawiedliwiona, na list obecny, z którym właściwie nie pozostaje w żadnym związku.

Widzicie więc, że w zastosowywaniu waszej uzasadnionej interpretacji należy jednak być powściągliwym i ostrożnym; to, co psychologicznie jest jednowartościowe, może w praktyce być bardzo wieloznaczne.

Zjawiska w rodzaju tych, o których mówiliśmy przed chwilą, wydają się wam pewnie niezwykłe. Może będziecie skłonni przypuszczać, że „pośrednia" tendencja przeciwna nadaje procesowi charakter patologiczny. Mogę was jednak zapewnić, że mamy z nim również do czynienia w ramach normalnych, przy zupełnem zdrowiu. Proszę mnie zresztą źle nie rozumieć. W żadnym wypadku nie chcę sam przyznać się do tego, że nie można polegać na naszych analitycznych interpretacjach. Omówiona wieloznaczność zapominania zamiarów istnieje przecież jedynie tak długo, dopóki nie przedsięwzięliśmy analizy wypadku, dopóki interpretujemy go na podstawie naszych ogólnych przesłanek. Po przeprowadzeniu analizy z odnośną osobą, za każdym razem dowiadujemy się z wystarczającą pewnością, czy to jest bezpośrednia tendencja przeciwna, albo skąd ona pochodzi.

Punkt drugi wygląda następująco: jeżeli w szeregu wypadków znajdziemy potwierdzenie, że zapominanie zamiaru łączy się z tendencją przeciwną, będziemy mogli śmiało rozwiązanie to rozszerzyć na inny szereg wypadków, w których osoba analizowana wykrytej przez nas intencji przeciwnej nie potwierdza, lecz ją neguje. Weźcie jako przykłady niezwykle częste wypadki, w których zapomina się zwracać pożyczone książki, wyrównywać rachunki lub oddawać pożyczone pieniądze. Ośmielimy się oświadczyć tym wszystkim co zapominają, że w zamiarach ich leży zatrzymywanie książek i niepłacenie długów; zaprotestują przeciw istnieniu takich zamierzeń, ale nie potrafią w inny sposób wytłumaczyć swego zachowania. Odpowiadamy na to, że każdy z tych ludzi ma taki zamiar, tylko nic o nim nie wie; nam jednak wystarczy, że zamiar ten zdradza się sam przez rezultat zapomnienia. Cóż stąd, że nas ktoś będzie zapewniał, iż poprostu o tem zapomniał?

Przypominacie sobie państwo tę sytuację? Już raz zetknęliśmy się z nią. Jeżeli zechcemy konsekwentnie rozwijać dalej naszą interpretację czynności pomyłkowych, która tylekroć okazała się słuszna, będziemy zmuszeni do przyjęcia tezy, że istnieją u człowieka tendencje, które mogą działać, choć się o nich nie wie. Przez to jednak przeciwstawiamy się wszystkim poglądom, panującym w życiu i w psychologji.

Zapominanie nazwisk i słów obcych da się również w ten sam sposób sprowadzić do przeciwnego zamiaru, który bądź bezpośrednio, bądź pośrednio kieruje się przeciw danemu nazwisku. Kilka przykładów takiej bezpośredniej niechęci dałem już raz poprzednio. Spowodowanie pośrednie zdarza się jednak tutaj specjalnie często, np. w obecnym okresie wojny, który nas zmusił do zrezygnowania z tylu dawnych przyzwyczajeń, wskutek najdziwaczniejszych powiązań ucierpiała również bardzo zdolność przypominania sobie imion własnych. Nie dawno zdarzyło mi się, że nie mogłem przypomnieć sobie nazwy dość dużego miasteczka morawskiego *Bisenz;* analiza wykazała, że niema tu mowy o jakiejś bezpośredniej wrogości; poprostu zapomnienie powstało pod wpływem podobieństwa nazwy *Palazzo Bisenz* w Orvieto, gdzie kilkakrotnie chętnie przebywałem. Jako motyw tendencji, skierowanej przeciw przypominaniu sobie nazw, występuje tu po raz pierwszy zasada, która później odsłoni nam całe swe olbrzymie znaczenie dla powstawania objawów neurotycznych: niechęć pamięci do przypominania sobie czegoś, co było połączone z niemiłemi wrażeniami i co przy przypomnieniu mogłoby te wrażenia odnowić. Tę chęć uniknięcia przykrości we wspomnieniach lub innych aktach psychicznych, tę psychiczną ucieczkę przed przykrością możemy uznać za ostatni skuteczny motyw nietylko zapominania nazw, lecz również przy wielu innych czynnościach pomyłkowych, jak zaniechania, błędy i t. d.

Zapominanie nazw zdają się również ułatwiać warunki psycho-fizjologiczne. Zdarza się więc ono wskutek tego również w wypadkach, które nie potwierdzają udziału w nich motywu niechęci. Jeżeli ktoś ma skłonności do zapominania imion, można ustalić w drodze badania analitycznego, że nietylko dlatego zapomina imion, ponieważ sam ich nie znosi lub dlatego, iż przypominają mu coś niemiłego, lecz i z tego powodu, że to samo imię należy u niego do innego kręgu skojarzeniowego, z którym łączą go ściślejsze związki.

Imię to pozostaje w tym kręgu jakgdyby zatrzymane i niedopuszczone do innych chwilowo działających skojarzeń.

Jeżeli przypomnicie sobie sztuki mnemotechniki, będziecie mogli z pewnem zdziwieniem stwierdzić, że zapomina się imion wskutek tych samych współzależności, które się skądinąd stwarza samemu, by się przed zapomnieniem uchronić. Najbardziej jaskrawy przykład na to dają imiona osób, które ze zrozumiałych przyczyn dla różnych ludzi posiadać muszą zupełnie różną wartość psychiczną. Weźcie naprzykład imię Teodor. Dla jednego imię to nie ma żadnego specjalnego znaczenia; dla innych jest to imię ojca, brata, przyjaciela albo własne. Doświadczenie analityczne pokaże wam później, że pierwszemu osobnikowi nie grozi niebezpieczeństwo zapomnienia, iż pewna obca osoba tak się nazywa; natomiast ci inni ciągle są skłonni zabierać to imię obcej osobie, gdyż wydaje im się, że jest ono zarezerwowane dla ludzi bliskich. Przyjmijcie, że to zahamowanie skojarzeniowe może połączyć się z działaniem zasady przykrości i ponadto z jakimś pośrednim mechanizmem, a będziecie mogli stworzyć sobie właściwe pojęcie o komplikacji, łączącej się z przyczynami powstawania chwilowego zapominania imion. Rzeczowa analiza rozwiąże jednak całkowicie wszystkie te powikłania.

Zapominanie wrażeń i przeżyć jeszcze wyraźniej i jaskrawiej, niż zapominanie nazw, wskazuje na działanie tendencji do nieprzypominania sobie rzeczy niemiłych. Nie należy ono, oczywiście, całkowicie do czynności pomyłkowych, ale można o niem mówić o tyle, o ile, oceniane wedle miary naszego doświadczenia, wydaje się uderzające i nieusprawiedliwione. Naprzykład, gdy odnosi się do świeżych albo zbyt ważnych wrażeń lub do wrażeń tego typu, których wypadnięcie tworzy lukę w dobrze naogół zapamiętanym związku. Dlaczego i w jaki sposób wogóle zapominamy, i to przeżycia, które z pewnością pozostawiły na nas najgłębsze wrażenie, jak przeżycia pierwszych lat chłopięcych, to zagadnienie zupełnie inne, przy którem obrona przed doznaniem przykrości odgrywa pewną rolę, ale nie wszystko tłumaczy. Nie ulega wątpliwości, że wrażeń niemiłych łatwo się zapomina. Stwierdzili to różni psychologowie, a wielki Darwin tak się tem przejął, że postawił sobie za zasadę notowanie ze szczególną pieczołowitością obserwacyj niesprzyjających jego teorji, gdyż przekonał się, że właśnie te spostrzeżenia nie chciały pozostawać w jego pamięci.

Kto po raz pierwszy słyszy o tej zasadzie obrony przed przypomnieniem przykrości zapomocą zapomnienia, ten prawie zawsze występuje z zastrzeżeniem, że — według swego doświadczenia — właśnie o rzeczach przykrych zapomina najtrudniej, gdyż wbrew woli wracają one ciągle, by nas męczyć, jak się to naprzykład dzieje przy wspomnieniach obrazy i upokorzeń. Jest to słuszne, ale zastrzeżenie nie trafia w sedno sprawy. Należy liczyć się z faktem, że życie psychiczne jest terenem walk i zamieszek przeciwstawnych tendencyj, albo, nie wyrażając się dynamicznie, składa się ze sprzeczności i przeciwieństw. Wykazanie określonej tendencji nie wyklucza tendencji przeciwnej, jest tu dość miejsca dla jednej i drugiej. Chodzi tylko o to, w jaki sposób przeciwieństwa ustosunkowują się do siebie, jakie skutki wypływają z jednego i z drugiego.

Gubienie i zarzucanie przedmiotów jest dla nas szczególnie interesujące przez swą wieloznaczność, a więc przez różnorodność tendencyj, w których służbę mogą wstąpić te czynności pomyłkowe. Wszystkie wypadki mają tę cechę wspólną, że się chciało coś zgubić, natomiast różnią się między sobą tem, z jakiego powodu i w jakim celu to się dzieje. Gubi się przedmiot, gdy jest uszkodzony, gdy się ma zamiar zastąpić go lepszym, gdy się przestało go lubić, gdy pochodzi od osoby, z którą stosunki się pogorszyły, albo gdy się go uzyskało w okolicznościach, o których nie chce się myśleć. Temu samemu celowi może służyć opuszczenie czegoś na ziemię, uszkodzenie lub złamanie. W życiu społecznem zrobiono podobno doświadczenie, że dzieci narzucone i nieślubne są znacznie wątlejsze, niż dzieci, poczęte normalnie. Nie jest to rezultat ordynarnej techniki tak zwanych fabrykantek aniołków; dla wytłumaczenia wystarczy najzupełniej pewien brak dbałości w opiekowaniu się takiemi dziećmi. Z opiekowaniem się przedmiotami mogłyby rzeczy mieć się podobnie, jak z dziećmi.

Mogą jednak być przedmioty przeznaczone do zgubienia, które nie straciły niczego ze swej wartości, jeżeli istnieje zamiar złożenia losowi ofiary, by uchronić się od innej straty, której się lękamy. Takie zaklinania losu są wśród nas wedle rezultatów analizy bardzo częste, zagubienie jest dlatego często dobrowolną ofiarą. Zagubienie może się również wprząc w służbę przekory lub chęci ukarania siebie, krótko mówiąc, bardziej odległe uzasadnienia tendencji pozbycia się rzeczy przez zgubienie jej są nie do objęcia.

Błędnie skierowanej czynności używamy często, podobnie jak innych pomyłek, by spełnić pragnienia, z których należałoby zrezygnować. Zamiar maskuje się przytem jako szczęśliwy przypadek: gdy naprzykład przy wyraźnej tendencji przeciwnej trzeba pojechać koleją do znajomych za miastem — jak się to zdarzyło jednemu z naszych przyjaciół — i na stacji, gdzie trzeba się przesiadać, wsiada się przez pomyłkę do pociągu, wracającego do miasta; albo gdy podczas podróży chciałoby się zatrzymać dłużej na jakiejś stacji, choć zatrzymanie to wobec pewnych zobowiązań jest niewskazane i potem traci się lub przegapia połączenie, tak, że w rezultacie jest się zmuszonym do upragnionej przerwy w podróży. Albo, jak się to zdarzyło z jednym z moich pacjentów, któremu zabroniłem rozmawiać przez telefon z ukochaną, który jednak „przez pomyłkę" „ w myślach", chcąc zatelefonować do mnie, wypowiedział fałszywy numer tak, że nagle był połączony z damą swego serca.

Interesujący przykład z dziedziny bezpośrednich pomyłek, niepozbawiony większego znaczenia, przynosi obserwacja pewnego inżyniera na temat okoliczności, towarzyszących uszkodzeniu przedmiotu. Oto ona:

„Pracowałem kiedyś z kilkoma kolegami w laboratorjum wyższej uczelni nad szeregiem skomplikowanych doświadczeń z dziedziny elastyczności. Była to robota, do której zgłosiliśmy się dobrowolnie, która jednak wkrótce zaczęła pochłaniać więcej czasu, niż oczekiwaliśmy. Gdy pewnego dnia w towarzystwie kolegi F. szedłem znowu do laboratorjum, oświadczył on, że bardzo mu dziś przykro tracić tyle czasu, gdyż ma w domu inną pracę; robiąc aluzję do wypadku, jaki zdarzył się w ubiegłym tygodniu, odpowiedziałem napół żartem:—miejmy nadzieję, że maszyna znowu zawiedzie, tak, że będziemy mogli przerwać pracę i wyjść wcześniej". Przy podziale roboty koledze F. przypada kierowanie wentylem, to znaczy ma zapomocą ostrożnego otwierania wentyla wpuszczać z akumulatora płyn pod ciśnieniem do walca prasy hydraulicznej; kierownik eksperymentu stoi przy manometrze i, ilekroć odpowiednie ciśnienie zostaje osiągnięte, woła głośno: stop! Na ten okrzyk F. bierze wentyl i z całej siły kręci go na lewo (wszystkie wentyle, bez wyjątku, zamykają się na prawo). Przez to ciśnienie w prasie zrównuje się z ciśnieniem w akumulatorze, na co urządzenie rur nie jest nastawione, tak, że jedno z połączeń nagle pęka; — powstaje zupełnie niewinny defekt maszyny, który nas jednak zmusza do zaniechania na dziś pracy i pójścia do domu.

Rzecz zresztą charakterystyczna, że w jakiś czas później, gdyśmy ten wypadek omawiali, przyjaciel F. w żaden sposób nie chciał sobie przypomnieć swego opowiadania, choć z całą pewnością twierdziłem, iż mi o tem mówił".

Stąd możecie dojść do przypuszczenia, że nie zawsze niewinny przypadek czyni ręce naszej służby tak niebezpiecznie wrogiemi w stosunku do przedmiotów, znajdujących się w mieszkaniu. Możecie jednak rzucić również pytanie, czy zawsze jest to rezultat przypadku, jeżeli człowiek sam sobie wyrządza szkodę i naraża siebie na niebezpieczeństwo. Są to myśli, których wartość możecie zbadać przy sposobności szczegółowej analizy odpowiednich spostrzeżeń.

Czcigodni słuchacze! Jest to jednak jeszcze nie wszystko, co należałoby powiedzieć o czynnościach pomyłkowych. Wiele jest tu do zbadania i przedyskutowania. Będę szczerze zadowolony, jeżeli na podstawie dotychczasowych badań w tym kierunku nastąpi pewien wstrząs w waszych dotychczasowych poglądach i będziecie gotowi do przyjęcia nowych. Zresztą muszę poprzestać na tem, by pozostawić was w obliczu spraw niezupełnie wyjaśnionych.

Na podstawie czynności pomyłkowych nie możemy udowodnić wszystkich naszych tez naukowych, nie jesteśmy też w dowodach zależni tylko od tego materjału. Wielkie znaczenie czynności pomyłkowych, o ile chodzi o nasze cele, polega na tem, że są to zjawiska bardzo częste; można je łatwo obserwować na własnej osobie, przyczem wcale nie są uwarunkowane stanem chorobowym. Chciałbym jeszcze przy końcu dać wyraz jednemu waszemu pytaniu, na które nie odpowiedziałem.

Jeżeli, jak to widzieliśmy na wielu przykładach, ludzie tak bardzo zbliżają się do zrozumienia czynności pomyłkowych i często tak się zachowują, jakgdyby przeczuwali ich sens, to jakże jest możliwe, że te same zjawiska przedstawiane są naogół jako przypadkowe, pozbawione sensu i znaczenia? I dlaczego mamy do czynienia z tak energicznym oporem przeciw ich psychoanalitycznemu wyjaśnieniu?

Macie rację, to bije w oczy i wymaga wytłumaczenia. Nie dam go jednak, tylko powoli doprowadzę was do splotu związków, z którego wyjaśnienie narzuci się samo, bez mojej współpracy.

Część II

MARZENIE SENNE

WYKŁAD V

TRUDNOŚCI I PIERWSZE ZBLIŻENIA

Panie i panowie! Pewnego dnia zrobiono odkrycie, iż objawy cierpienia pewnych nerwowo chorych mają swój sens[1]. Na tej podstawie ugruntowano psychoanalityczny sposób leczenia. W czasie zaś tego leczenia zdarzało się, że chorzy opowiadali także o swych marzeniach sennych zamiast o objawach choroby. W ten sposób powstało przypuszczenie, że i marzenia senne mają sens.

Nie pójdziemy jednak drogą historyczną, lecz podążymy w odwrotnym kierunku. Pragniemy teraz wykazać — co ma być pracą wstępną dla studjów nad nerwicami — znaczenie tych marzeń sennych. To odwrócenie porządku jest usprawiedliwione tem, że studja nad marzeniami sennemi są nietylko najlepszą pracą przygotowawczą przy badaniach nad nerwicami, lecz że wykazują one ponadto, iż marzenie senne jest samo przez się objawem neurotycznym, który posiada dla nas tę nieocenioną korzyść, iż występuje u wszystkich, nawet zupełnie zdrowych ludzi. Ba, gdyby wszyscy ludzie byli zdrowi i tylko śnili, to w drodze analizy ich marzeń sennych moglibyśmy dojść prawie do tych samych wyników, do jakich doszliśmy, rozpatrując nerwice.

---

[1] *Józef Breuer* w r. 1880—1882. Porów. moje odczyty o psych. wygłoszone w Ameryce w r. 1909. (5 odczytów o psychoanalizie. Przekład polski dr. Jekelsa).

A zatem staje się marzenie senne przedmiotem badania psychoanalitycznego. Znów więc zjawisko zwykłe, lekceważone, podobnie jak i czynności pomyłkowe pozbawione pozornie wartości praktycznej, z któremi łączy je ponadto ta wspólna cecha, że tak jak i one występuje u ludzi zdrowych. Pozatem warunki pracy są tu jeszcze mniej korzystne. Uchylenia zostały zaniedbane jedynie przez naukę, zajmowano się niemi niewiele, ale ostatecznie nie było to hańbą, jeśli się niemi interesowano. Powiadano wprawdzie, że są ważniejsze zagadnienia, ale że można stąd coś dla wiedzy wydostać. Zajmowanie się marzeniami sennemi jest natomiast nietylko niepraktyczne i zbyteczne, lecz wprost hańbiące; wieje odeń odium ignorancji i budzi podejrzenie osobistych skłonności ku mistycyzmowi. Jakże może się lekarz zajmować marzeniami sennemi, skoro w patologji neuroz i psychjatrji jest tyle poważnych zagadnień, jako to: guzy dochodzące do wielkości jabłka a uciskające narząd życia psychicznego, krwotoki, chroniczne zapalenia, przy których można pod mikroskopem dojrzeć zaszłe w tkankach zmiany! Nie, marzenie senne jest przedmiotem zbyt błahym i niegodnym badania naukowego.

W dodatku jest to przedmiot, który z natury swej opiera się wszelkim wymaganiom ścisłej nauki. Przy badaniu marzeń sennych nie jesteśmy pewni naszego przedmiotu. Urojenie np. występuje jasno i w pewnych zarysach. Jestem cesarzem chińskim, powiada chory głośno. Ale marzenie senne? Wszak przeważnie nie można go wcale opisać. Czy mamy pewność, że, opowiadając marzenie senne, opowiedzieliśmy je trafnie, a nie zmieniliśmy go raczej podczas opowiadania, nie dodaliśmy doń czegoś, zmuszeni niepewnością wspomnienia? Przeważnej ilości marzeń sennych nie przypominamy sobie, zachowując w pamięci li tylko małe fragmenty. I na tłumaczeniu tego materjału ma się oprzeć naukowa psychologja lub zabieg leczniczy?

Pewien nadmiar krytyki budzi w nas już nieufność. Zarzuty, skierowane przeciwko marzeniu sennemu, jako przedmiotowi naszych roztrząsań, idą widocznie za daleko. Już praca nad uchyleniami nauczyła nas, jak odnosić się należy do rzeczy nieważnych. Powiedzieliśmy sobie wówczas, że wielkie sprawy mogą znaleźć wyraz także w małych oznakach. Co się zaś tyczy nieokreśloności marzenia sennego, to stanowi ona jego znamienną cechę, a nie możemy przecież rzeczom wyznaczać ich charakter. Bywają zresztą jasne i w całości w pamięci zachowane marzenia senne. Natomiast istnieją inne przedmioty badania psychjatrycznego, które posiadają ten sam charakter niepewności, jak np. w wielu wypadkach natręctwa myślowe, któremi zajmowali się przecież psychjatrzy bardzo poważani i uznani. Wspomnę tylko o ostatnim przypadku z mojej praktyki lekarskiej. Pacjentka rozpoczyna swe skargi od słów: „Mam dziwne uczucie, jakgdybym skrzywdziła żyjące stworzenie — dziecko? — nie, raczej psa, albo jakbym skrzywdzić chciała, możem je z mostu strąciła — lub coś innego". Trudność, wynikającą z niepewności wspomnienia, możemy jednak usunąć, skoro postanowimy, że opowiedziane przez śniącego marzenie senne zachowuje ważność bez względu na zapomniane lub ewentualnie we wspomnieniu zmienione fragmenty. Ostatecznie nie można znowu tak ogólnikowo twierdzić, że marzenie senne jest czemś tak nieważnem. Wiemy z własnego doświadczenia, że usposobienie, w którem się budzimy ze snu, może przeciągnąć się na cały dzień. Bywają wypadki, zaobserwowane przez lekarzy, w których choroba umysłowa powstaje z marzenia sennego i zachowuje urojenie, pochodzące właśnie z tego marzenia. Opowiada się też o osobistościach historycznych, iż czerpały z marzeń sennych zachętę i pobudki do ważnych czynów. Pytamy więc, skąd pochodzi wzgardliwy stosunek uczonych do marzenia sennego?

Przypuszczam, że jest on reakcją na przecenianie za dawnych czasów. Odtworzenie przeszłości jest, jak wiadomo, niełatwe, możemy jednak przyjąć z wielką pewnością — o ile dozwolony jest mi ten żart — że nawet nasi przodkowie z przed 3000 lat — lub więcej jeszcze — śnili podobnie jak my. Wiemy, iż wszystkie narody starożytne przypisywały marzeniom sennym wielkie znaczenie i ceniły je jako praktycznie doniosłe; były one dla nich zwiastunem i wróżbą przyszłości. Wyprawa wojenna Greków i innych wschodnich ludów była w owych czasach bez uprzedniego zasięgnięcia rad tłumaczy snów tak niemożliwa, jak nie możemy sobie wyobrazić, że można dziś przedsięwziąć walkę, nie mając uprzednio zebranych przez lotników informacyj.

Gdy Aleksander Wielki wybrał się na wyprawę zdobywczą, znajdowali się w jego orszaku najsłynniejsi tłumacze snów. Miasto Tyrus, leżące wówczas jeszcze na wyspie, stawiło królowi tak wytrwały opór, że postanowił zaniechać oblężenia. Tejże nocy widział we śnie tańczącego jakby w triumfie satyra, a skoro tłumacze, którym przedłożył ten sen, orzekli, że przepowiada on zwycięstwo nad miastem, wydał rozkaz wznowienia ataku i Tyrus zdobył. U Etrusków i Rzymian używano innych sposobów, by dowiedzieć się o przyszłych zdarzeniach. Natomiast w czasach grecko-rzymskich kultywowano i wysoko ceniono tłumaczenie snów. Główne dzieło owej literatury zachowało się po dziś dzień, jest to rozprawa *Artemidorosa z Daldis*, żyjącego podobno za czasów cesarza Hadrjana. Jak doszło do tego, że sztuka tłumaczenia snów upadła, a marzenie senne utraciło na wiarygodności, nie mogę wam powiedzieć. Nie mogło to być dziełem oświaty, gdyż ciemne średniowiecze zachowało wiernie większe niedorzeczności, niźli dawne tłumaczenie snów. Faktem jest, że zainteresowanie się marzeniem sennem upadało stopniowo aż do przesądu, a wiarę w nie zachowali jedynie ludzie niewykształceni. Ostatnie nadużycie tłumaczenia snów, które zachowało się do naszych czasów, służy do wykombinowania z marzeń sennych liczb, mających przynieść na loterji główną wygraną. Natomiast współczesna nauka ścisła zajmowała się wielokrotnie marzeniem sennem, ale tylko w zamiarze zastosowania swoich teoryj fizjologicznych. Marzenie senne było dla lekarzy naturalnie aktem nie-psychicznym, wyrazem podniet somatycznych w życiu duchowem. *Binz* tłumaczy w r. 1876 marzenie senne jako „przebieg cielesny przeważnie zupełnie zbyteczny, w wielu wypadkach natomiast wprost chorobliwy, ponad którym dusza świata oraz nieśmiertelność unoszą się równie wysoko, jak niebieski eter ponad porosłą chwastem płaszczyzną piasków w najgłębszej nizinie". *Maury* porównuje marzenie senne z bezwładnemi drgawkami tańca Św. Wita w przeciwieństwie do skoordynowanych ruchów normalnego człowieka; zaś według starego porównania treść marzenia sennego to dźwięki: „wywołane niewprawną ręką, biegnącą po klawiszach instrumentu".

Interpretować znaczy tyle, co znaleźć ukryte znaczenie; przy tego rodzaju ocenie działalności marzenia sennego nie może być o tem mowy. Proszę tylko rzucić okiem na opisy marzeń sennych u *Wundta*, *Jodla* i innych filozofów nowoczesnych. Ograniczają się oni do wyliczenia cech, któremi różni się życie senne od myślenia na jawie, i w zamiarze poniżenia go podkreślają rozpad skojarzeń, zniesienie krytyki, zupełne wyłączenie wszelkiej wiedzy i inne oznaki obniżonej działalności psychicznej. Jedyny wartościowy przyczynek do poznania marzenia sennego, jakiego dostarczyła nam nauka ścisła, odnosi się do wpływu podniet cielesnych, działających podczas snu na treść marzenia sennego. Niedawno zmarły norweski pisarz, *J. Mourly Vold*, jest autorem dwóch grubych tomów o badaniach doświadczalnych nad marzeniem sennem (w r. 1910 i 1912, tłumaczone na język niemiecki). Zajmuje się on prawie wyłącznie skutkami, wywołanemi przez zmianę pozycji części ciała. Dzieło to zachwalają nam jako wzór ścisłych badań nad marzeniem sennem. Czy możemy sobie zatem wyobrazić, jakie stanowisko zajęłaby nauka ścisła, skoroby się dowiedziała, że usiłujemy znaleźć *znaczenie* tych marzeń sennych? Możliwe jest, że wypowiedziała już swe zdanie. Lecz nie damy się tem odstraszyć. Skoro pomyłki mogły mieć znaczenie, to mieć je mogą i marzenia senne, a wszakże pomyłki mają w wielu wypadkach sens, który uszedł uwadze ścisłego badania. Przyznajmy się zatem do przesądów starożytnych i ludowych i wstąpmy w ślady starodawnych tłumaczy.

Przedewszystkiem musimy zdać sobie sprawę z naszego zadania i rozejrzeć się w dziedzinie marzeń sennych. Czem więc jest marzenie senne? Trudno to określić jednem zdaniem. Nie chcemy też próbować definicji tam, gdzie wystarcza wskazanie znanego każdemu przedmiotu. Pragniemy tylko podkreślić istotne cechy marzenia sennego. Gdzie można je znaleźć? Panuje tu niezwykła rozmaitość w granicach zakreślających naszą dziedzinę, różnorodność pod każdym względem. Istotnemi cechami będą te, które będziemy mogli wykazać jako wspólne wszystkim marzeniom.

A więc, pierwszą wspólną cechą wszystkich marzeń sennych byłaby ta, że snujemy je w czasie snu. Widoczne jest, że marzenie senne jest wyrazem duchowego życia w czasie trwania snu, które wprawdzie posiada pewne podobieństwo do życia na jawie, lecz zarazem znacznie się odeń różni. Tak określił już marzenie senne *Arystoteles*. Jest możliwe, że między marzeniem sennem a samym snem istnieją jeszcze bliższe stosunki. Często budzimy się z powodu marzenia sennego albo też zdarza się, że śnimy, gdy nagle zrywamy się lub gdy ktoś nam gwałtownie podczas snu przeszkadza. Marzenie senne zdaje się być zatem stanem pośrednim między snem a czuwaniem. W ten sposób skierowujemy naszą uwagę na sen. Czemże jest sen?

Jest to zagadnienie fizjologiczne lub też biologiczne, po dziś dzień jeszcze sporne. Nie możemy tu nic rozstrzygnąć, spróbujmy jednak dać psychologiczną charakterystykę snu. Sen jest stanem, podczas którego nie chcę nic wiedzieć o świecie zewnętrznym, od którego odwróciłem moje zainteresowanie. Popadam w sen, skoro się od tego świata odsuwam i trzymam zdala od siebie jego podniety. Usypiam też, kiedy jestem nim znużony, a zasypiając, powiadam do niego: zostaw mnie w spokoju, gdyż chcę spać. Dziecko powiada przeciwnie: nie chcę jeszcze spać, nie jestem zmęczony, chcę jeszcze coś przeżyć. Odpoczynek jest, jak się zdaje, zamiarem biologicznym snu, podczas gdy przerwa w zainteresowaniu się światem—jego znamieniem psychologicznem. Widocznie nie możemy bez przerwy wytrwać w tym świecie, na który przyszliśmy tak niechętnie. Usuwamy się zatem czasowo w stan przedistnienia, niby do łona matki. Stwarzamy sobie przynajmniej zupełnie podobne warunki, jak wówczas: ciepło, ciemno i bez podniet. Wielu z nas zwija się w mały kłębuszek i przybiera we śnie tę samą pozycję jak w łonie matki. Ma się wrażenie, jak gdyby świat posiadał nas dorosłych tylko w dwóch trzecich; jedna trzecia nie przyszła jeszcze na świat. Po każdem rannem przebudzeniu się jesteśmy więc jak nowonarodzeni. Określamy też zwykle nasz stan po śnie temi słowami: jesteśmy jak nowonarodzeni, mając, zda się, bardzo fałszywe pojęcie o ogólnym stanie uczuć noworodka. Możemy przyjąć, że tenże, przeciwnie, niezbyt błogo się czuje. Określamy też akt urodzenia słowami: ujrzeć światło dzienne.

Skoro ten stan nazywamy snem, to w programie jego niema wogóle marzenia sennego, które, zdaje się, jest tu raczej niepożądaną przyprawą. Najlepszym i jedynie właściwym snem jest, jak sądzimy, sen bez marzeń. We śnie nie powinna istnieć żadna czynność duchowa; skoro ją spostrzegamy, znaczy to, że nie udało się nam przywrócić stanu spoczynku płodowego, że resztki czynności psychicznej nie dały się całkowicie usunąć. Resztki te stanowią marzenie senne. Wobec tego wydaje się rzeczywiście zbytecznem, by marzenie senne miało jakiś sens. W wypadku czynności pomyłkowych rzecz miała się inaczej; były to przecież czynności na jawie. Ale gdy zasypiam i wstrzymuję aktywność duchową, a tylko nie mogłem powstrzymać pewnych jej resztek, to nie jest wcale konieczne, by te oto resztki miały znaczenie. Wogóle nie mogę tego znaczenia zużytkować, skoro reszta mojego życia duchowego śpi. Chodzić tu może tylko o reakcje błyskawiczne i tylko o takie zjawiska psychiczne, które występują wprost pod działaniem podniet cielesnych. A więc marzenia byłyby resztkami psychicznej czynności na jawie, wichrzycielami snu, i moglibyśmy powziąć zamiar porzucenia tego nieodpowiedniego dla psychoanalizy tematu.

Lecz mimo to, że marzenie senne jest zbyteczne, istnieje ono, usiłujmy więc zdać sobie sprawę z tego istnienia. Dlaczego nie zasypia życie psychiczne? Prawdopodobnie dlatego, że coś nie daje duszy spokoju. Podniety działają na nią, więc musi na nie reagować. Marzenie senne jest zatem oddziaływaniem duszy na wpływające na nią w stanie sennym podniety. Tu spostrzegamy drogę do zrozumienia marzeń sennych. Wobec tego możemy w poszczególnych marzeniach sennych poszukiwać podniet, zakłócających stan snu, na które śpiący odpowiada mową marzeń sennych. O tyle więc mielibyśmy wyodrębnioną pierwszą wspólną cechę wszystkich marzeń sennych.

Czy istnieją jeszcze inne cechy wspólne? Tak, są one widoczne, lecz trudne do ujęcia i opisania. Akty psychiczne mają we śnie zupełnie inny charakter niż na jawie. Przeżywamy wiele w marzeniu sennem i wierzymy w to, podczas gdy przecież w rzeczywistości nie przeżyliśmy nic, conajwyżej niepokojącą nas podnietę. Przeżycia te są przeważnie natury wzrokowej; tu i ówdzie mogą im towarzyszyć uczucia, myśli, tudzież przeżycia innych zmysłów; jednak widziadła przeważają. Trudność opowiedzenia marzenia sennego pochodzi po części stąd, że musimy te obrazy przetłumaczyć na słowa. Mógłbym to narysować, powiada często śniący, ale nie wiem, jak mam opowiedzieć. Widzimy więc, że nie jest to właściwie niższa czynność duchowa, jak to ma miejsce, gdy porównujemy osobnika głupawego z genjuszem; istnieje tu różnica co do jakości, lecz trudno określić na czem ona polega. *G. Th. Fechner* wyraził raz przypuszczenie, że widownia, na której rozgrywają się (w duszy) marzenia senne, różni się od tej, na której rozgrywają się wyobrażenia na jawie. Nie rozumiemy wprawdzie tego, nie wiemy, co mamy o tem myśleć, ale to określenie odpowiada rzeczywiście osobliwemu wrażeniu, jakie odnosimy z przeważnej części marzeń sennych. Również porównanie czynności marzenia sennego z czynnościami ręki niemuzykalnej nie jest trafne. Fortepian odpowiada przynajmniej temi samemi tonami, jeśli już nie melodjami, gdy przypadkowo przebiegniemy ręką po jego klawiszach. Mimo, że nie rozumiemy tej drugiej wspólnej cechy, zachowamy ją dobrze w pamięci.

Czy istnieją jeszcze inne wspólne właściwości? Nie spostrzegam żadnych, widzę tylko wokół różnorodność i to we wszelkich kierunkach, zarówno w pozornem trwaniu, jak i pod względem wyrazistości, momentów uczuciowych, trwałości i t. d. Wszystkie te cechy nie są właściwie takie, jakbyśmy się spodziewali, gdyby marzenie senne miało być tylko skąpem i chwilowem odparciem podniet, użytem w akcie samoobrony. Rozmiary marzeń sennych są bardzo różne: bywają krótkie o jednym obrazie lub o kilku małych, zawierające tylko jedną myśl lub tylko jedno słowo, inne zaś bogate w treść, zawierające całe powieści, zda się, bardzo długo trwające. Bywają sny tak jasne, jak przeżycie, tak jasne, że nawet jakiś czas po ocknięciu się nie uznajemy ich tylko za marzenie; inne zaś zupełnie słabe i nikłe jak cień; zdarza się również, że w jednem i tem samem marzeniu zmieniają się nawzajem silnie podkreślone i zaledwie zarysowane części. Marzenia mogą mieć sens, albo przynajmniej wątek, nawet czasami dowcip, fantazję i piękno, inne zaś są pogmatwane, bezrozumne, niedorzeczne, czasami wprost szalone. Bywają sny, które nie czynią na nas żadnego wrażenia, i takie, które poruszają w nas głębie uczuć, ból spotęgowany do płaczu, lęk — aż do przebudzenia, zdumienie, podziw i t. d. Przeważnie tuż po ocknięciu się ze snu idą marzenia senne w zapomnienie. Niekiedy zachowujemy je jednak w pamięci w ciągu całego dnia i to w ten sposób, że ku wieczorowi blednie ich wspomnienie stopniowo. Inne znów, jak np. marzenia senne z czasów dzieciństwa, utrzymują się w pamięci, jak świeże przeżycie, przez przeciąg 30 lat. Marzenia senne mogą pojawiać się tak, jak ludzie, jeden raz i nigdy więcej, lub też zjawiają się one kilkakrotnie u jednej i tej samej osoby, nie zmieniając wcale — lub też tylko nieznacznie — treści. Krótko mówiąc, ta znikoma nocna czynność psychiczna rozporządza niezwykłym repertuarem i mierzyć się może z każdą czynnością psychiczną na jawie, a przecież nie jest z nią identyczna.

Moglibyśmy spróbować zdać sobie sprawę z owych wielorakich właściwości marzenia sennego, gdybyśmy przyjęli, że odpowiadają one różnym stanom pośrednim między snem a jawą, różnym stopniom niezupełnego snu. Ale w miarę wzrastania wartości, treści i wyrazistości czynności marzenia sennego musiałaby wówczas wzrastać pewność, że jest to marzenie senne, gdyż podczas takiego marzenia sennego dusza jest bliska przebudzenia. Wobec tego byłoby niemożliwe, aby bezpośrednio po wyrazistej i rozsądnej części snu następował fragment bezsensowny i niejasny, poczem znów część zupełnie dobra. Tak szybko dusza nie jest w stanie zmieniać głębi snu. Wyjaśnienie to na nic się więc nie zdaje; wogóle trudno tak, w mgnieniu oka, znaleźć wytłumaczenie.

Zrezygnujmy zatem z „sensu" marzenia sennego, a spróbujmy natomiast, opierając się na wspólnych cechach marzeń sennych, utorować sobie drogę do ich zrozumienia. Ze stosunku marzeń sennych do stanu sennego wywnioskowaliśmy, że marzenie senne stanowi reakcję na podnietę, zakłócającą sen. Jak już wiadomo, jest to jedyny punkt, w którym może nam przyjść z pomocą ścisła psychologja doświadczalna. Podaje ona nam dowód, że działające podczas snu podniety występują w marzeniu sennem. Tego rodzaju badania czyniono z różnych stron, nie wyłączając poprzednio już wspomnianego *Mourly Vold'a*; a każdy z nas znalazł się chyba już niejednokrotnie w tem położeniu, że może te wyniki potwierdzić własnemi spostrzeżeniami. Wybieram tu kilka dawniejszych doświadczeń. *Maury* stosował tego rodzaju doświadczenia na własnej osobie. Dano mu poczas snu do wąchania wodę kolońską: śnił wówczas, iż jest w Kairo w sklepie Jana Marji Farina; poczem nastąpił dalszy ciąg jakichś szalonych przygód. Albo: uszczypnięto go zlekka w kark, a śniło mu się, że przykłada mu plaster lekarz, który go leczył w dzieciństwie. To znów skropiono mu wodą skroń: był wówczas w marzeniu we Włoszech, pocił się silnie i pił białe wino z Orvieto.

To, co nas teraz uderza w marzeniach sennych, wywołanych doświadczalnie, ujmiemy wyraźniej na przykładach tych marzeń sennych, które wywołane zostały przez jakiś bodziec zewnętrzny. Są to trzy marzenia senne, podane przez doskonałego obserwatora *Hildebrandta*. Są one reakcją na hałaśliwe odezwanie się budzika.

„Pewnego wiosennego poranka przechadzam się, błądząc po zieleniejących już polach, i dochodzę do sąsiedniej wsi, gdzie spostrzegam mieszkańców w odświętnych strojach, z książkami do nabożeństwa, śpieszących do kościoła. Rzeczywiście, toż to niedziela i zaraz rozpoczną mszę świętą. Postanawiam być tam również obecnym, poprzednio jednak, ponieważ się zgrzałem, ochłonąć trochę w ogrodzie cmentarnym, który otacza kościół. Czytam różne napisy na grobach, gdy nagle słyszę, jak dzwonnik wychodzi na wieżę, i widzę w górze dzwon wiejski, który lada chwila ma dać znak rozpoczęcia mszy. Chwilę jeszcze wisi on bez ruchu, następnie poczyna się kołysać — i nagle rozlegają się jego tony jasno i przenikliwie — tak jasno i tak przenikliwie, że przerywają mi sen. Odgłosy dzwonu pochodzą od budzika".

„Druga kombinacja. Jasny dzień zimowy; ulice zasypane wysoko śniegiem. Przyrzekłem wziąć udział w wycieczce sankami, muszę jednak dość długo czekać, aż usłyszę znak, że sanki stoją przed drzwiami. Rozpoczynam przygotowania, wkładam futro, wyjmuję worek na nogi — wreszcie siedzę na swojem miejscu. Jeszcze odjazd się przeciąga, dopiero bicz daje dotkliwy znak czekającym rumakom. Teraz zbliżają się, silnie potrząsane dzwonki rozpoczynają znaną wszystkim muzykę i to z taką gwałtownością, że natychmiast zostaje przedarta pajęcza tkanina marzenia sennego. Ale i tym razem jest to tylko ostry dzwonek budzika".

„Jeszcze trzeci przykład. Widzę służącą, która niesie kilka tuzinów talerzy, jeden na drugim, wzdłuż korytarza, zmierzając do jadalni. Słup z porcelany w jej ramionach wydaje mi się być w niebezpieczeństwie, mam wrażenie, że traci równowagę. Uważaj, napominam ją, cały ten stos spadnie na ziemię. Oczywiście, nie brak tu zwykłej odpowiedzi: jest już przecież do takich rzeczy przyzwyczajona i t. d., podczas czego śledzę trwożliwie idącą dalej dziewczynę. I rzeczywiście, na progu potyka się — naczynia spadają i ze stukiem rozpryskują się na sto kawałków. Lecz — ten niekończący się szmer, nie jest, jak wkrótce spostrzegam, właściwym stukiem, a jedynie dzwonieniem; to tylko budzik spełnił swą powinność, co budzący się teraz dopiero rozpoznaje".

Te marzenia senne są wcale ładne, mają pewien sens, nie są bezładne, co jest zwykle właściwością innych marzeń sennych. Wspólną ich cechą jest, że sytuacja kończy się każdorazowo hałasem, który śniący rozpoznaje jako dzwonek budzika. Widzimy więc tutaj, jak tworzy się marzenie senne a równocześnie uczymy się czegoś nowego. Marzenie senne nie rozpoznaje budzika — budzik wcale tutaj nie występuje — zastępuje go innym hałasem, interpretuje, i to za każdym razem w inny sposób, podnietę, która sen przerywa. Czemu to? Na to niema odpowiedzi, wydaje się to dowolne. Jeśli chcemy zrozumieć marzenie senne, to winniśmy poprzednio wykazać, czemu wybrało ono właśnie ten hałas a nie inny, by dać obraz bodźca. Ten sam zarzut musimy podnieść przeciwko doświadczeniom *Maury'ego*, gdyż znajdujemy wprawdzie w marzeniu sennem czynną podnietę, dlaczego jednak w tej właśnie formie, tego się nie dowiadujemy i widoczne jest, że nie jest ona zależna od rodzaju bodźca, zakłócającego sen. Prócz tego dołącza się do bezpośredniego, wywołanego podnietą wyniku obfity obcy materjał marzenia sennego, jak np. dziwne przygody w marzeniu o wodzie kolońskiej; z tego zaś nie możemy narazie zdać sobie sprawy.

Weźmy pod rozwagę i to, że marzenia senne, których istotę stanowi budzenie śpiącego, są właściwie najodpowiedniejsze dla stwierdzenia wpływu podniet zewnętrznych, zakłócających sen. W wielu innych wypadkach napotka to na większe trudności. Nie budzimy się przecież ze wszystkich marzeń sennych, a jeśli rankiem je sobie przypominamy, jakże tu jeszcze odnaleźć zakłócającą podnietę, która może oddziaływała w ciągu nocy? Udało mi się raz stwierdzić tego rodzaju hałaśliwy bodziec, ale to, oczywiście, dzięki wyjątkowym okolicznościom. Obudziłem się pewnego ranka w górskiej miejscowości tyrolskiej z uczuciem, iż śniłem tej nocy, że umarł papież. Nie mogłem sobie tego snu wytłumaczyć, lecz wkróce zapytuje mię żona: „Czy słyszałeś dziś rano to niemożliwe dzwonienie we wszystkich kościołach i kaplicach?" „Nie, nic nie słyszałem, mam twardy sen". Lecz dzięki tej informacji zrozumiałem moje marzenia senne. Jak często mogą tego rodzaju podniety wywołać u śpiącego marzenia senne, by przytem ze związku tego nie zdawał on sobie zupełnie sprawy? Być może—bardzo często, być może—nigdy. O ile nie można stwierdzić podniety, nie można też nabrać tu pewnego przekonania. Skoro wiemy zatem, że zewnętrzne pobudki zakłócające sen wyjaśniają tylko część marzenia sennego, a nie całkowitą reakcję, nie przecenimy ich znaczenia.

Mimo to, nie należy całkowicie lekceważyć tej teorji. Tembardziej, że można ją dalej rozwinąć. Widocznie jest obojętne, co zakłóca sen a pobudza duszę do marzeń sennych. Skoro nie zawsze jest to podrażnienie narządów zmysłowych, może ono wystąpić również w narządach wewnętrznych, może to być tak zwana podnieta cielesna. Z łatwością możemy wyrazić to przypuszczenie, wszak odpowiada ono jednemu z najpopularniejszych sądów o powstaniu marzenia sennego. Sny pochodzą z żołądka, słyszymy często. Ale i w tym wypadku należy przypuścić, że nie możemy często wykazać po ocknięciu się występującej w nocy podniety cielesnej, tak, że pozostaje ona nieudowodniona. Mimo to, nie mamy zamiaru lekceważyć doskonałych doświadczeń, na których opiera się teorja powstawania marzeń sennych na tle podrażnień cielesnych. Naogół jest niewątpliwe, że stan narządów wewnętrznych może wpłynąć na marzenia senne. W wielu przypadkach treść marzeń sennych wykazuje tak wyraźny związek z przepełnieniem pęcherza moczowego lub z podnieceniem narządów płciowych śniącego, że nie jesteśmy w stanie go przeoczyć lub zapoznać.

Od tych przejrzystych przypadków dochodzimy do innych, w których z treści marzeń sennych wywnioskować możemy — z pewnem uzasadnieniem — wpływ tego rodzaju podniety cielesnej, a to na podstawie śladów w tej treści, wskazujących nam, że zaszło tu bądź opracowanie, bądź poglądowe przykrojenie lub przedstawienie tych podniet. Znany badacz marzeń sennych, *Scherner*, popierał gorąco teorję o wywodzeniu się marzeń sennych z podrażnień cielesnych i przytoczył też kilka pięknych przykładów. Skoro widzi w marzeniu sennem „dwa rzędy pięknych, jasnowłosych, o delikatnej cerze chłopców, którzy stoją naprzeciw siebie, drżąc z pragnienia walki, nacierają na siebie i znów od siebie odstępują, potem przybierają dawną pozycję, powtarzając całe to zajście nanowo", wówczas tłumaczy on sobie te rzędy chłopców jako zęby; przemawia nam to rzeczywiście do przekonania i potwierdzone zostaje w zupełności, skoro po tej scenie następuje inna, podczas której „wyciąga on sobie ze szczęki długi ząb". Również tłumaczenie długich, wąskich i krętych dróg podnietą, pochodzącą z jelit, wydaje się uzasadnione i potwierdza wywody *Schernera,* według których marzenie senne stara się przedstawić narząd, od którego pochodzi podnieta, przez podobne doń przedmioty.

Wobec tego musimy być przygotowani do przyznania podnietom wewnętrznym tej samej roli, co i zewnętrznym. W wielu natomiast przypadkach pozostaje tłumaczenie marzenia sennego, jako reakcji na podnietę cielesną, niepewne i nieudowodnione; wszak nie wszystkie, lecz tylko pewna część marzeń sennych budzi podejrzenie, że w ich powstaniu brały udział podniety natury organicznej. Wreszcie nie sądzę, by wewnętrzna podnieta cielesna, podobnie jak i zewnętrzna podnieta zmysłowa, była w stanie dostatecznie wyświetlić problem marzenia sennego. Wyjaśnienie, które im zawdzięczamy, odpowiada jedynie bezpośredniej reakcji marzenia sennego na dany bodziec. Pozostaje zatem jeszcze niewyjaśnione zagadnienie, skąd pochodzi reszta treści marzenia sennego.

Zachowajmy jednak w pamięci pewną właściwość marzeń sennych, ujawniającą się przy badaniu wpływów tych bodźców. Marzenie senne nie powtarza poprostu danego podrażnienia, lecz je opracowuje lub o niem jedynie napomyka, umieszcza w pewnym związku lub zastępuje czem innem. Jest to pewna cecha pracy marzenia sennego, która nas musi zająć, gdyż jest możliwe, że zbliża nas ona do poznania jego istoty. Skoro czynimy coś z pewnej pobudki, nie znaczy to, że dana pobudka dzieło nasze w zupełności wyczerpuje. „Macbeth" *Szekspira* jest np. sztuką okolicznościową, pisaną z okazji wstąpienia na tron króla, który po raz pierwszy złączył pod swem berłem trzy kraje. Ale czy te motywy historyczne wyczerpują treść dramatu, czy wyjaśniają nam jego wielkość i zagadki? Może podrażnienia zewnętrzne i wewnętrzne są jedynie bodźcami do powstania marzenia sennego, co jednak nie zdradza nam jeszcze jego istoty.

Inną właściwość marzeń sennych, ich osobliwość psychiczną, możemy ująć tylko z trudnością, ponadto brak nam punktu oparcia dla dalszego jej badania. Przeżycia w marzeniu sennem są przeważnie natury wzrokowej. Czy bodźce mogą nam dać wytłumaczenie tego zjawiska? Czy przeżywamy tę pobudkę w rzeczywistości? Czemuż zatem przeżycie to jest wzrokowe, skoro bardzo rzadko bodziec wzrokowy wywołuje marzenie senne? Czy możemy też udowodnić, że, skoro śnimy o rozmowach, dotarła podczas snu do naszych uszu mowa lub podobny jej szmer? Tę możliwość ośmielam się stanowczo odrzucić.

Skoro nie postępujemy naprzód, rozstrząsając wspólne cechy marzeń sennych, to spróbujmy może uczynić to z ich odrębnemi cechami. Marzenia senne są przecież często bezsensowne, pogmatwane, niedorzeczne, lecz bywa, że miewają sens, są trzeźwe i rozsądne. Przypatrzmy się, czy te ostatnie nie zdołają nam objaśnić marzeń bezsensownych. Przytaczam tu najświeższe, rozsądne marzenie senne, opowiedziane mi przez pewnego młodego mężczyznę: „Przechadzałem się po ulicy M..., gdzie spotkałem p. X i podeszłem do niego na chwilę, potem poszedłem do restauracji. Dwie panie i jeden pan przysiedli się do mego stołu; było to początkowo nieprzyjemne i postanowiłem nie patrzeć na nich, potem spojrzałem i stwierdziłem, że są wcale mili". Opowiadający dodaje, że wieczoru poprzedzającego ten sen był rzeczywiście na tej ulicy, którędy zwykle chodzi, i że spotkał tam p. X. Druga część marzenia sennego nie jest wprost wspomnieniem, ma tylko pewne podobieństwo do przeżycia z dawnych czasów. Inne marzenie senne pewnej pani: „Mąż mnie zapytuje: czy nie należałoby kazać nastroić fortepian? A ja odpowiadam: nie opłaca się, gdyż w każdym razie muszę go dać obić skórą". Sen ten jest tylko z nieznacznemi zmianami powtórzeniem rozmowy, jaka miała miejsce dnia poprzedniego między nią a mężem. Czegóż uczymy się z tych dwóch trzeźwych snów? Dostrzegamy w nich to jedynie, że zawierają powtórzenia faktów dnia lub do nich nawiązują. Stanowićby to mogło pewien przyczynek, gdybyśmy mogli to nasze orzeczenie zastosować do wszystkich marzeń sennych. Ale o tem niema mowy. Odnosi się ono zaledwie do drobnej części snów, w przeważnej zaś ich części nie napotykamy na ślady, nawiązujące do dnia poprzedniego, a sny bezsensowne i niedorzeczne nie dają się wcale z tego punktu widzenia wyjaśnić. Wiemy tylko, że zetknęliśmy się tutaj z nowem zadaniem. Chcemy wiedzieć nietylko, co powiada marzenie senne, ale również, skoro opowiada coś wyraźnie, jak to wykazują nasze przykłady, dlaczego i poco powtarza znane i świeże przeżycia.

Sądzę, że jesteście tak, jak i ja, znużeni już kontynuowaniem tego rodzaju prób. Widzimy przecież, że całe nasze zainteresowanie dla problemu jest niewystarczające, skoro nie znamy drogi prowadzącej do rozwiązania. Drogi tej narazie jeszcze nie mamy. Psychologja doświadczalna dostarczyła nam jedynie cennych wskazówek co do znaczenia podniet jako sił, wywołujących marzenie senne. Ze strony filozofji nie oczekujemy niczego innego, jak dumnego zarzutu, że zajmujemy się przedmiotem o tak małej wartości intelektualnej; a nie chcemy szukać wskazówek w dziedzinie wiedzy tajemnej. Historja i pojęcia ludowe powiadają nam, że marzenie senne ma znaczenie i to pełne doniosłości, i że ma ono dar patrzenia w przyszłość, co trudno nam przyjąć i czego z pewnością nie można udowodnić. Tak kończą się nasze pierwsze starania zupełną bezradnością.

Niespodzianie zyskujemy jednak pomoc ze strony, w którą nie spoglądaliśmy dotychczas. Język, który nie jest zgoła czemś przypadkowem, lecz osadem dawnej wiedzy, z której korzystać można tylko z pewną ostrożnością, mowa nasza zna coś, co nazywa dziwnem mianem — „marzeń na jawie". Marzenia na jawie są to fantazje, powszechne zjawiska, które spostrzec możemy zarówno u zdrowych jak i u chorych i które z łatwością możemy zaobserwować u siebie samych. Co nas najwięcej uderza w tych fantastycznych tworach, to nadanie im nazwy „marzenia na jawie"; wszak brak im obu wspólnych cech marzeń sennych. Nazwa ich przeczy sama przez się temu, jakoby istnieć miał jakikolwiek związek ze stanem sennym, co się zaś tyczy drugiej wspólnej cechy, to w marzeniu na jawie nie przeżywamy, nie halucynujemy, tylko wyobrażamy sobie. Wiemy wówczas, że fantazjujemy, nie widzimy, tylko myślimy. Tego rodzaju marzenia występują w okresie przed dojrzewaniem płciowem, w późniejszych latach dzieciństwa, przeciągają się aż do okresu dojrzałości, poczem albo zostają zaniechane, albo zachowane do późnego wieku. Umotywowanie treści tych marzeń jest zupełnie przejrzyste. Są to sceny i przygody, w których znajdują zaspokojenie pragnienia samolubne, ambicja i potrzeba władzy oraz pragnienia erotyczne danej osoby. U młodych mężczyzn przodują ambitne fantazje, u kobiet, których ambicja podąża w kierunku powodzenia w miłości, erotyczne. Lecz często kryje się pragnienie również erotyczne i u mężczyzn, wszak czyny bohaterskie i powodzenie mają zdobywać podziw i łaskę niewiast. Marzenia na jawie odznaczają się ponadto bujną treścią i doznają zmiennych losów. Albo bywają po pewnym czasie zaniechane i zastąpione innem marzeniem, albo — zachowane i przetworzone w długie opowieści — przystosowują się tylko do zmienionych warunków życia. Biegną one, że tak powiem, z czasem, który wyciska na nich „piętno" i uwidocznia w ten sposób wpływ nowej sytuacji. Są one surowcem tworów poetyckich; albowiem poeta ze swoich marzeń na jawie, przekształcając je, opracowując i skreślając, tworzy sytuacje, które umieszcza potem w swoich nowelach, powieściach i sztukach teatralnych. Bohaterem marzeń na jawie jest zawsze własna osoba, bądź wprost, bądź też w przejrzystem utożsamieniu się z inną.

Czyżby marzenia na jawie zawdzięczały swą nazwę podobnemu stosunkowi do rzeczywistości, by zaznaczyć w ten sposób, że treść ich należy równie mało brać realnie jak i treść marzeń sennych. Kto wie, czy ta wspólność nazwy nie polega na nieznanym nam jeszcze charakterze psychicznym marzeń sennych, właśnie tym, którego poszukujemy! Możliwe, że wogóle nie mamy słuszności, przypisując głębsze znaczenie tej wspólnocie nazwy. Lecz to wyjaśnić się może dopiero później.

WYKŁAD VI

ZAŁOŻENIA I TECHNIKA TŁUMACZENIA

Panie i panowie! By móc ruszyć naprzód z miejsca, na którem stanęliśmy przy badaniu marzeń sennych, potrzebna nam jest nowa ścieżka, nowa metoda. Proponuję wam zatem — co wydaje mi się uzasadnione — przyjmijmy naprzód jako założenie, że *marzenie senne nie jest zjawiskiem somatycznem, lecz psychicznem.* Co to oznacza — wiecie, ale cóż upoważnia nas do tego przypuszczenia? Nic, ale również nic nie stoi mu na przeszkodzie. Rzecz się ma tak: skoro marzenie senne jest zjawiskiem somatycznem, to ono nas wówczas nic nie obchodzi. Zająć nas może tylko wtedy, jeśli jest zjawiskiem psychicznem. Pracujemy zatem, zakładając, że jest ono niem rzeczywiście, by zobaczyć, co z tego wyniknie. Czy nasze przypuszczenie jest słuszne i czy je potem uważać mamy za rezultat naszych usiłowań, o tem rozstrzygnie wynik naszej pracy. Cóż chcemy właściwie uzyskać, dokąd zdążamy? Naszem dążeniem, jak zresztą wogóle w nauce, jest zrozumienie zjawisk, ustalenie związku między niemi, a wkońcu, gdzie to jest możliwe, rozszerzenie naszej władzy nad niemi.

Przyjmując, że marzenie senne jest zjawiskiem psychicznem, prowadzimy w dalszym ciągu naszą pracę. Jest więc ono dziełem i pewnego rodzaju wypowiedzeniem się śniącego, które nam jednak nic nie mówi i którego nie rozumiemy. Cóż zrobicie np., skoro pewien sposób mego wyrażania się będzie dla was niejasny? Zapytacie się mnie, nieprawdaż? Czemuż zatem nie ma być nam dozwolone *zapytać śniącego, co oznacza jego marzenie senne?*

Przypomnijcie sobie, że byliśmy już raz w podobnej sytuacji! Miała ona miejsce przy badaniu pewnych czynności pomyłkowych, w wypadku przejęzyczenia. Ktoś powiedział: da sind Dinge zum *Vorschwein* gekommen, a wówczas zapytaliśmy się — nie, na szczęście nie my, tylko inni ludzie, z psychoanalizą nie mający nic wspólnego — a więc zapytano się naszego mówcy: cóż on chciał właściwie wyrazić przez te niezrozumiałe słowa? Odpowiedział natychmiast, że miał zamiar powiedzieć: to były świństwa (Schweinereien), ale że stłumił ten zamiar na korzyść innego, łagodniejszego określenia: wyszły na jaw pewne rzeczy. Tłumaczyłem wam już wówczas, że to dopytywanie się służy nam za wzór przy badaniu psychoanalitycznem, a teraz zrozumiecie, że psychoanaliza posługuje się techniką, która stara się wydostać — o ile to tylko jest możliwe — rozwiązanie zagadki. I tak winien nam jest sam śniący wyjaśnienie swego marzenia sennego.

Oczywiście, że sprawa ta nie idzie tak gładko przy marzeniu sennem. W niektórych przypadkach czynności pomyłkowej nie napotyka ten rodzaj badania na trudności; bywały jednak i tu wypadki, że zapytywany nie chciał nic powiedzieć, ba, nawet zgorszony, nie uznawał odpowiedzi, którąśmy mu podsuwali. Przy marzeniu sennem brak jest zupełnie wypadków pierwszej kategorji, śniący powiada zawsze, że nic nie wie. Nie może zaś odrzucić naszego tłumaczenia, gdyż nie mamy żadnego, którebyśmy mogli mu przedłożyć. Czy wobec tego mielibyśmy znów zaniechać naszych prób? Ponieważ śniący o niczem nie wie, my również nie wiemy, a ktoś trzeci dopiero na dobre nic wiedzieć nie może, nie mamy chyba żadnych widoków dowiedzenia się czegokolwiek. Tak, skoro chcecie, to porzućcie tę próbę. Jeśli jednak jesteście innego zdania, możecie mi towarzyszyć na mej drodze. Właściwie powiadam wam, że jest bardzo możliwe, bardzo prawdopodobne, że śniący przecież wie, co oznacza jego marzenie senne, tylko *nie zdaje sobie sprawy z tego, że wie o tem, i dlatego sądzi, że nie wie.*

Zwrócicie mi uwagę, że w tym krótkim związku wprowadzam już drugie przypuszczenie i w ten sposób niezmiernie obniżam wiarygodność mego postępowania — wszystko to, wychodząc po pierwsze z założenia, że marzenie senne jest zjawiskiem psychicznem, a po wtóre, że istnieją w człowieku zjawiska psychiczne, o których wie, sam nie zdając sobie z tego sprawy. Jeśli zważymy potem wewnętrzne nieprawdopodobieństwo każdego z tych dwóch założeń, to możemy ze spokojem odwrócić nasze zainteresowanie od opartych na nich wniosków.

Tak, panie i panowie, nie wezwałem was tutaj, by przedstawić wam coś w niewłaściwem, rozmyślnie przeze mnie przygotowanem świetle, i nie było też moim zamiarem ukryć coś przed wami. Zapowiedziałem wprawdzie: „Wykłady elementarne jako wstęp do psychoanalizy“, ale tem samem nie zamierzałem wcale przedstawić wam moją naukę *in usum delphini,* wykazując gładkie związki, ukrywając troskliwie wszelkie trudności, wypełniając luki, zamalowując wątpliwości, by w ten sposób wzbudzić w was uczucie spokoju, żeście się czegoś nowego nauczyli. Nie, właśnie przeciwnie, ponieważ jesteście początkujący, chciałem wam pokazać naszą naukę taką, jaką ona jest, nierówną i kanciastą, pełną pytań i wątpliwości. Wiem bowiem, że w żadnej innej nauce nie może być inaczej, a szczególnie w początkach każdej wiedzy. Wiem również, że nauczający starają się zwykle ukryć te trudności i niedoskonałości przed uczniami. Ale w psychoanalizie to nie uchodzi. W rzeczywistości wysunąłem dwa przypuszczenia, z tych jedno w granicach drugiego, a dla kogo całość jest zbyt uciążliwa i niepewna, lub jeśli kto przywykł do większej pewności i wytworniejszych wywodów, ten niech nie podąża za nami. Właściwie chcę powiedzieć: ten niech zostawi w spokoju zagadnienia psychologiczne; gdyż należy przypuścić, że tych ścisłych i pewnych dróg, po których on gotów jest kroczyć, tutaj nie spotka. Jest też zupełnie zbyteczne, by wiedza, która nam coś dać może, ubiegała się o posłuch i zwolenników. Wyniki jej muszą same za nią mówić, może ona wyczekać, dopóki nie zwrócą na siebie uwagi.

Tym jednak, którzy pragną pozostać przy sprawie, przypominam, że moje dwa przypuszczenia nie są równowartościowe. Nasze pierwsze założenie, że marzenie senne jest zjawiskiem psychicznem, możemy dopiero udowodnić dodatnim wynikiem naszej pracy. Co się zaś tyczy drugiego, to zostało ono już udowodnione na innem polu, a ja tylko ośmielam się przenieść je stamtąd do naszego zagadnienia.

Gdzież jednak, w jakiej dziedzinie, zebrać mamy dowody, że człowiek wie coś, nie zdając sobie z tego sprawy, jak to przyjąć musimy u śniącego. Byłby to wówczas fakt niezwykły i zdumiewający, któryby musiał pociągnąć za sobą również zmianę naszych pojęć o życiu psychicznem, a który nie ma potrzeby się ukrywać. Nawiasem mówiąc, jest to fakt, sprzeczny z samą swoją nazwą, a mimo to pretenduje do rzeczywistości, prawdziwa *contradictio in adjecto*. Właściwie on się wcale nie ukrywa. Nie on ponosi winę, że my nic o nim nie wiemy lub że się oń nie troszczymy, tak jak nie jest naszą winą, że wszystkie te problemy psychologiczne rozważane bywają przez ludzi, którzy trzymają się zdala od wszystkich decydujących tutaj spostrzeżeń i doświadczeń.

Dowód został uzyskany na polu zjawisk hypnotycznych. Kiedy, w r. 1889, byłem świadkiem niezwykle uderzających eksperymentów *Liébault'a* i *Bernheim'a* w Nancy, obserwowałem również następujące doświadczenie. Gdy pewnemu osobnikowi, wprowadzonemu w stan somnambuliczny, narzucono najrozmaitsze przeżycia omamowe, a potem go rozbudzono, to początkowo zdawał się nic nie wiedzieć o zajściach w czasie swego snu hypnotycznego. *Bernheim* zażądał wprost od niego, by opowiadał, co się z nim działo podczas hypnozy. Twierdził wówczas, że nie przypomina sobie niczego. Lecz *Bernheim* obstawał przy tem i zapewniał go, że wie, że musi sobie przypomnieć; i, o dziwo, człowiek ten stawał się niepewny, poczynał sobie coś uprzytamniać, przypominał sobie zrazu mglisto zasugerowane mu przeżycia, później inną ich część, wspomnienie nabierało coraz świeższych barw, stawało się coraz bardziej jasne, zupełne, aż wreszcie wypłynęło w całości. Ponieważ więc dany osobnik wiedział w końcu, a znikąd nie mógł się dowiedzieć, wobec tego słuszny jest wniosek, że i poprzednio znane mu były owe przeżycia. Były mu one jedynie niedostępne; nie wiedząc, że o nich wie, sądził, że o nich nie wie. A więc, zupełnie ten sam stan rzeczy, który przypuszczamy u śniącego.

Sądzę, że zaskoczeni jesteście stwierdzeniem tego faktu i że się mnie zapytacie: czemu nie powołał się pan na ten dowód już wcześniej, przy pomyłkach, kiedyto byliśmy zmuszeni przypisać owemu mówcy, który się przejęzyczył, zamiary, o których tamtemu nic nie było wiadomem i których się wypierał. Skoro ktoś sądzi, że nie wie nic o przeżyciach, których wspomnienie nosi w sobie, to nie wydaje się już więcej tak nieprawdopodobne, że nie wie on również o innych swych przejściach psychicznych. Ten argument byłby z pewnością wywarł wrażenie i poparłby zrozumienie pomyłek! Oczywiście, że mógłbym się już wtedy nań powołać, lecz szczędziłem go, pragnąc go zachować aż do tego punktu, w którym może się okazać jeszcze konieczniejszy. Pomyłki wyjaśniły się po części same, po części ostrzegły nas, że należy uznać istnienie aktów psychicznych, o których się wprawdzie nie wie, lecz które ułatwiają nam zrozumienie związku pewnych zjawisk. Przy marzeniu sennem jesteśmy zmuszeni wprowadzić objaśnienia z innej strony, a prócz tego liczę na to, że chętniej się zgodzicie na przeniesienie ich z hypnozy. Stan, w którym popełniamy pomyłki, musi się wam wydawać normalny, nie ma on nic wspólnego ze stanem hypnotycznym. Natomiast istnieje wyraźne podobieństwo między stanem hypnotycznym a stanem snu, który jest warunkiem marzeń sennych. Hypnozę zwiemy sztucznym snem; powiadamy osobie, którą hypnotyzujemy: śpij, a sugestje, których udzielamy, porównać można z marzeniami sennemi. Sytuacje psychiczne są w obydwóch wypadkach rzeczywiście analogiczne. Podczas naturalnego snu odwracamy nasze zainteresowanie od całego świata zewnętrznego, w śnie hypnotycznym również od całego świata z wyjątkiem osoby hypnotyzera, pod którego wpływem pozostajemy. Odpowiednikiem doń możnaby nazwać t. zw. sen karmicielki (Ammenschlaf), podczas którego pozostaje ona w kontakcie z dzieckiem, które jedynie jest w stanie ją obudzić. Wobec tego stosowanie pewnych danych, znanych nam z hypnozy, do snu naturalnego nie wydaje mi się zbyt śmiałe. Uzasadnione jest więc przypuszczenie, że i śniący wie o swojem marzeniu sennem, tylko że ta świadomość nie jest mu dostępna tak dalece, że sam w nią nie wierzy. Zauważmy zatem, że otwiera się nam tutaj trzeci dostęp do badania marzenia sennego; pierwszy, od strony podniet zakłócających sen, drugi, pochodzący z marzeń na jawie, a wreszcie teraz trzeci, oparty na snach sugerowanych w hypnozie.

Powróćmy tedy ze wzmożonem zaufaniem do naszego zadania. Jest więc bardzo prawdopodobne, że śniący wie, co oznacza jego marzenie senne; chodzi przeto teraz o to, ażeby mu umożliwić odszukanie i zakomunikowanie nam swojej wiedzy. Nie żądamy, by nam natychmiast powiedział znaczenie swego snu, lecz będzie chyba mógł odszukać jego pochodzenie, zakres myśli i zainteresowań, z których się wywodzi. W wypadku, który sobie przypominacie, pytano się mówcy, w jaki sposób doszedł do błędnego słowa „Vorschwein", a jego najbliższe skojarzenie dało nam wyjaśnienie. Nasza technika przy marzeniu sennem jest bardzo prosta, naśladuje ona ten przykład. Zapytamy się więc śniącego, w jaki sposób doszedł do swego snu, a jego pierwsza odpowiedź ma nam służyć za wyjaśnienie. Nie zwracamy tu uwagi na różnice, czy dany osobnik sądzi, że coś wie, czy też nie, i traktujemy obydwa wypadki, jakgdyby jeden.

Ta technika jest rzeczywiście bardzo prosta, lecz obawiam się, że wywoła surowy sprzeciw z waszej strony i powiecie: znów nowe przypuszczenie, już trzecie z rzędu! A do tego najmniej prawdopodobne ze wszystkich. Skoro zapytuję śniącego, co mu przychodzi na myśl w związku z marzeniem sennem, czyż jego pierwsze skojarzenie ma przynieść żądane wyjaśnienie? Albo wogóle nie musi mu nic przyjść na myśl, albo też może sobie pomyśleć Bóg wie co. Nie możemy zrozumieć, na czem opiera się takie przypuszczenie. Znaczyłoby to wykazywać zbytnią łatwowierność w chwili, gdy bardziej na miejscu byłaby ostrzejsza krytyka. Ponadto marzenie senne nie jest pojedyńczem słowem błędnem, lecz składa się z wielu pierwiastków. Które skojarzenie mamy zatem uważać za trafne?

We wszystkich szczegółach macie rację. Marzenie senne różni się od przejęzyczenia także mnogością składników, do tego też zastosować się musi technika. Proponuję wam zatem, by rozdzielić marzenie senne na jego składniki, a badanie rozpocząć od każdego składnika oddzielnie, a wówczas otrzymamy znów analogję do przejęzyczenia. I znów macie rację, utrzymując, że zapytany odpowiedzieć może, iż, odnośnie do oddzielnych składników jego marzenia sennego, nie przychodzi mu nic na myśl. Bywają wypadki, w których uznajemy tego rodzaju odpowiedź, zobaczycie później jakie. Są to — rzecz ciekawa — takie przypadki, w których nam samym może coś przyjść na myśl. Ale w przeważnej liczbie marzeń sennych energicznie zaprzeczamy śniącemu, skoro podaje, że mu się nic nie kojarzy — zapewniając go, że nieodzownie jakieś myśli muszą mu się nasuwać, i będziemy mieli słuszność. W istocie, przyniesie on skojarzenie, jakiekolwiek, jakie—to jest nam obojętne. Pewnego rodzaju informacyj, które nazwaćby można historycznemi, z łatwością nam udzieli, n. p.: to wydarzyło się wczoraj (tak, jak w tych dwóch znanych nam „trzeźwych" snach), lub też: to przypomina mi niedawne zdarzenie; i w ten sposób spostrzegamy, że marzenie senne nawiązuje znacznie częściej, niż początkowo sądziliśmy, do wrażeń z dni ostatnich. W końcu przypomni sobie śniący wydarzenia, sięgające daleko wstecz.

Co do istoty rzeczy, nie macie jednak słuszności. Mylicie się, jeśli sądzicie, że przypuszczenie, iż najbliższe skojarzenie śniącego przyniesie to, czego szukamy, albo wskaże doń drogę, jest dowolne, mylicie się, mniemając, że skojarzenie to może być byle jakie i bez związku ze znaczeniem całości, i że oczekiwania moje są tylko wyrazem naiwności. Już raz ośmieliłem się zwrócić wam uwagę, że tkwi w was głęboko zakorzeniona wiara — zresztą zupełnie nienaukowa — w swobodę i dowolność psychiczną. Lecz ustąpić ona musi przed wymaganiami determinizmu, który opanowuje również życie psychiczne.

Proszę uznać za fakt, że zapytanemu przyszło tylko to jedno na myśl i nic więcej. Lecz nie przeciwstawiam jednej wiary drugiej. Owszem, da się udowodnić, że skojarzenie, które wypowiada zapytany, nie jest dowolne, nieokreślone i bez związku z tem czego poszukujemy. I tak dowiedziałem się niedawno, nie przykładając zresztą do tego zbytniej wagi, że i psychologja doświadczalna zebrała takie same dowody.

Wobec doniosłości przedmiotu proszę o szczególne skupienie. Skoro żądam od danego osobnika, by powiedział mi, co mu przychodzi na myśl w związku z pewnym składnikiem marzenia sennego, to wymagam od niego, by puścił wodze wolnym skojarzeniom, zachowując pewne wyobrażenia, jako punkt wyjścia. To wymaga szczególnego nastawienia uwagi, które różni się od rozmyślania i wyklucza je zupełnie. Niektórzy stosują się do tego z łatwością; inni znów okazują się przy tego rodzaju próbie bardzo niezręczni. Istnieje jeszcze wyższy stopień swobody skojarzeń, gdy wyrzekam się i tego wyobrażenia wyjściowego i oznaczam jedynie rodzaj skojarzenia, tak n. p., żądając podania mi imienia lub też liczby. Tego rodzaju skojarzenie musiałoby być jeszcze dowolniejsze, jeszcze bardziej nieobliczalne, aniżeli pierwej podane a stosowane w naszej technice. Daje się jednak wykazać, że i ono jest za każdym razem ściśle określone przez ważne nastawienia wewnętrzne, uczuciowe, które są nam równie nieznane w danej chwili jak i te tendencje, które wywołują czynności pomyłkowe.

Ja sam i wielu innych po mnie wielokrotnie robiło podobne próby wywołania imienia lub liczby, a niektóre przykłady zostały nawet opublikowane. Postępuje się tu w ten sposób, że w związku z pomyślanem już imieniem daje się podnietę do dalszych skojarzeń, które już nie są zupełnie dowolne, lecz w pewnej mierze wyznaczone, podobnie jak skojarzenia z pierwiastkami marzenia sennego, a to tak długo, aż się nie wyczerpie impuls w tym kierunku. Wówczas wyjaśnia się umotywowanie i znaczenie pomyślanego imienia. Próby tego rodzaju wykazują zawsze to samo, wydobyta wówczas treść czerpie swój materjał bardzo często z bogatych źródeł i wymaga obszernych wywodów. Najbardziej może przemawiają do przekonania skojarzenia ze swobodnie występującemi liczbami, przebiegają one z wielką szybkością i zdążają do ukrytego celu z niepojętą pewnością, olśniewając nas poprostu. Przytoczę wam tu tylko jeden przykład analizy imienia, która nie wymaga wielkiego materjału.

W czasie badania pewnego młodego człowieka przechodzę na ten temat i wypowiadam między innemi zdanie, iż, mimo pozorną dowolność, nie może nam przejść przez myśl imię, któreby nie było ściśle uwarunkowane przez najbliższe okoliczności, przez właściwości badanego osobnika i wreszcie jego chwilową sytuację. Pacjent mój wątpi, więc proponuję mu, by bezzwłocznie sam uczynił tego rodzaju próbę. Ponieważ wiem, że ów jegomość ma liczne stosunki z wszelkiego rodzaju kobietami i dziewczętami, mniemam przeto, że wybór będzie miał wielki, skoro wybierze właśnie imię żeńskie. Zgadza się na tę propozycję. Ku memu, a raczej, ku jego zdziwieniu nie wybucha bynajmniej lawiną imion kobiecych, lecz zachowuje jakiś czas milczenie i wyznaje potem, że przyszło mu na myśl tylko jedno imię: Albina, a prócz tego żadne. Jakie to dziwne, ale cóż wiąże się dla pana z tem imieniem? Ile Albin pan zna? Szczególne, nie znał on żadnej Albiny i nie zjawiły się też skojarzenia do tego imienia. Wobec tego można było przypuścić, że analiza się nie udała; ale przeciwnie, była ona już ukończona, dalsze skojarzenia były już zbyteczne. Ów jegomość miał niezwykle jasną karnację, w czasie kuracji kilkakrotnie żartobliwie nazwałem go: *albinosem*, byliśmy właśnie wówczas zajęci ustalaniem pierwiastków kobiecych w jego konstytucji. On to sam był ową Albiną, podówczas najbardziej zajmującą dlań kobietą.

Również i melodje, które nam bezpośrednio wpadają na myśl, ukazują uwarunkowanie i przynależność do pewnego zakresu myśli, które mają prawo nas zajmować, mimo, że nie zdajemy sobie sprawy z ich czynności. Z łatwością możemy wtedy wskazać związek, istniejący między melodją a jej tekstem lub jej pochodzeniem. Tu jednak zastrzegam się, że nie rozszerzam tych poglądów na ludzi rzeczywiście muzykalnych, co do których nie mam przypadkowo doświadczenia. U nich muzykalna zawartość melodji powoduje, zdaje się, jej wynurzenie się. Częstszy jest jednak pierwszy rodzaj. I tak, znam pewnego młodego człowieka, którego prześladowała — zresztą urocza — melodja pieśni Parysa z „Pięknej Heleny" tak długo, dopóki analiza nie zwróciła mu uwagi na ówczesną rywalizację w jego sercu pewnej „Idy" z pewną „Heleną".

Skoro zatem owe swobodnie występujące skojarzenia są w ten sposób uwarunkowane i uporządkowane w pewnym oznaczonym związku, to słusznie możemy wywnioskować, że i skojarzenia, które związane są jedynie z wyobrażeniami wyjściowemi, mogą być uwarunkowane przynajmniej w tym samym stopniu. Badania wykazują też, że prócz narzuconego im związku z wyobrażeniem wyjściowem, rozpoznać tu możemy jeszcze inną zależność, a mianowicie od pewnego zakresu myśli i zainteresowań o silnym akcencie uczuciowym, t. zw. kompleksów, których współdziałanie jest w danym momencie nieznane, a więc nieświadome.

Kojarzenia o tego rodzaju zależności były już przedmiotem bardzo pouczających badań doświadczalnych, które odegrały doniosłą rolę w historji psychoanalizy. Szkoła *Wundta* podała tak zw. doświadczenie kojarzeniowe, podczas którego rzuca się badanej osobie pewne słowo jako podnietę i żąda od niej w odpowiedzi możliwie szybkiej, dowolnej reakcji. Można wówczas badać przerwę, dzielącą podnietę od reakcji, oraz rodzaj odpowiedzi, podanej jako reakcję, ewentualne błędy, zachodzące przy późniejszem powtórzeniu doświadczenia i t. d. Szkoła zurychska, pod przewodnictwem *Bleulera* i *Junga*, dała wyjaśnienie reakcyj, występujących w doświadczeniach skojarzeniowych, żądając od badanych osobników wyjaśnienia zapomocą dalszych skojarzeń otrzymanych reakcyj, o ile uderzały swą osobliwością. Okazało się wówczas, że owe osobliwe reakcje wyznaczone były w szczególnie jasny sposób przez kompleksy osób badanych. To też zasługą *Bleulera* i *Junga* jest rzucenie pierwszego mostu, łączącego psychologję doświadczalną z psychoanalizą.

W ten sposób pouczeni, możecie powiedzieć: uznajemy teraz, że swobodne skojarzenia są zdeterminowane, a nie dowolne, jak mniemaliśmy dotychczas. Przyznajemy też tę właściwość kojarzeniom w stosunku do pojedyńczych składników marzenia sennego. Lecz nie o to nam właściwie chodziło. Pan twierdzi, że kojarzenie ze składnikiem marzenia sennego jest wyznaczone przez nieznane nam tło psychiczne właśnie tego składnika. To nie wydaje się nam dowiedzione. Spodziewamy się wprawdzie, że kojarzenie ze składnikiem marzenia sennego zostanie pokierowane kompleksami śniącego, ale cóż na tem zyskamy? Nie dochodzimy na tej drodze do zrozumienia marzenia sennego, lecz — jak wskazuje owo doświadczenie kojarzeniowe — do poznania t. zw. kompleksów. Ale cóż one mają wspólnego z marzeniem sennem?

Macie słuszność, lecz pomijacie pewną okoliczność, zresztą właśnie tę, z racji której nie wybrałem doświadczenia kojarzeniowego, jako punktu wyjścia dla tych rozważań. Podczas tego doświadczenia słowo podniety, a więc jeden z wyznaczników reakcji, zostaje przez nas dowolnie wybrane. Reakcja jest wtedy pośrednikiem między słowem podniety a pobudzonym przez nas kompleksem osoby badanej. W marzeniu sennem słowo podniety zastąpione jest przez pierwiastek duchowy — pochodzący z nieznanych śniącemu źródeł życia psychicznego, a więc stanowiący z łatwością sam przez się „pochodną kompleksu". To też nie jest zbyt fantastyczne przypuszczenie, że i dalsze skojarzenia, nawiązujące do pierwiastków marzenia sennego, spowodowane być mogą wyłącznie przez kompleks właśnie tego składnika i że doprowadzą w dalszym ciągu do jego wykrycia.

Pozwólcie, że wykażę wam na innym przypadku, iż doprawdy sprawa ma się tak, jak tu przypuszczamy. Zapominanie imion własnych jest właściwie doskonałym wzorem dla analizy marzeń sennych; tu przypada jednej osobie to wszystko, co podczas analizy snu rozdzielone jest na dwie. Jeśli czasami zapominam jakiegoś imienia, mimo to jestem pewien, że je znam, a tę pewność zdobywamy sobie u śniącego w drodze okrężnej, znajdując wskazówki w doświadczeniu *Bernheima*. Imię zapomniane, a mimo to wiadome, nie jest mi dostępne. Rozmyślanie nad niem, nawet najbardziej intensywne, nie przychodzi mi tu z pomocą, o tem wiem już z doświadczenia. Mogę jednak na miejsce zapomnianego wywołać kilka imion zastępczych. Jeśli takie imię zastępcze przychodzi mi na myśl spontanicznie, wówczas staje się widoczna zgodność tej sytuacji z analizą marzenia sennego. Wszak i składnik marzenia sennego zastępuje jedynie to właściwe jądro, którego nie znam i które dopiero analiza marzenia sennego ma mi objawić. Różnica polega na tem, że podczas gdy przy zapominaniu imion bezzwłocznie rozpoznaję, że nasuwające mi się imię zastępcze nie jest właściwe, to pogląd ten odnośnie do składnika marzenia sennego zdobyliśmy z trudem. Atoli i przy zapominaniu imion znamy drogę, którą dojść można od imienia zastępczego do właściwego, nieświadomego czyli zapomnianego. Jeśli zwrócę swoją uwagę na to imię zastępcze i kojarzę dalej nasuwające mi się imiona, dochodzę po krótszem lub dłuższem błądzeniu do zapomnianego imienia i znajduję, że te przypadkowe, jak również przeze mnie wywołane imiona zastępcze stały w związku z imieniem zapomnianem i zostały przez nie wyznaczone.

Przytoczę wam tutaj analizę tego rodzaju. Pewnego dnia spostrzegam, że nie mogę sobie przypomnieć nazwy państewka na Rivierze, którego stolicą jest Monte Carlo. Gniewa mnie to, ale tak jest. Sprawdzam całą mą wiedzę o tym kraju, myślę o księciu Albercie z domu Lusignan, o jego małżeństwach, jego zamiłowaniu do badań głębin morskich i co pozatem przypomnieć sobie mogę, lecz napróżno. Zaniechałem zatem rozmyślań, a na miejsce zapomnianego imienia wywołuję inne zastępcze. Zjawiają się one szybko. Najprzód samo *Monte Carlo,* następnie *Piemont, Albania, Montevideo, Colico.* Albania uderza mnie w tym szeregu, potem zjawia się szybko *Montenegro,* widocznie jako kontrast białego i czarnego. Teraz spostrzegam, że cztery z tych imion zastępczych zawierają zgłoskę *mon;* błyskawicznie zjawia się zapomniane słowo i wykrzykuję głośno *Monaco.* Widoczne jest, że imiona zastępcze rekrutują się z imienia zapomnianego; cztery pierwsze z pierwszej zgłoski, ostatnie przynosi znów porządek zgłosek i końcową zgłoskę. Prócz tego rozpoznać mogę z łatwością, co odsunęło ode mnie tę nazwę na pewien czas. *Monaco* odpowiada również *Monachjum* jako włoska nazwa tego miasta; to miasto wywarło tu hamujący wpływ.

Ten przykład jest bezsprzecznie piękny, lecz za prosty. W innych wypadkach należy puścić cugle skojarzeniom do pierwszych imion zastępczych, a wówczas staje się bardziej przejrzysta analogja z analizą marzenia sennego. I na tem polu mam pewne doświadczenie. Przypominam sobie zdarzenie, kiedy to pewien cudzoziemiec zaprosił mnie na szklankę włoskiego wina. Gdy przybyliśmy do gospody i mieliśmy zamówić wino, okazało się, że mój znajomy, który mnie zaprosił, zapomniał nazwy owego wina, które zawsze wspominał z uznaniem. Z obfitej ilości różnych imion zastępczych, które wpadały mu na miejsce zapomnianego, wyciągnąłem wreszcie wniosek, że ze względu na jakąś Jadwigę, nie zapamiętał owej nazwy. Moje przypuszczenie zostało potwierdzone przez wyznanie mego towarzysza, że rzeczywiście pił on po raz pierwszy to wino w towarzystwie pewnej Jadwigi. Po tem wyznaniu znalazł poszukiwaną przezeń nazwę. Był on w owym czasie szczęśliwym małżonkiem, a wspomniana Jadwiga przypominała mu czasy, do których niechętnie powracał myślami.

Jeśli takie postępowanie jest uzasadnione przy zapominaniu imion, oddać nam ono musi te same usługi przy tłumaczeniu marzeń sennych. Dlatego sądzimy, że, kojarząc z zastępczemi wyobrażeniami, dotrzemy do utajonego właściwego jądra rzeczy. Opierając się na przykładzie zapominania imion, możemy przyjąć, że kojarzenia ze składnikami marzeń sennych wyznaczone są zarówno przez składniki snu, jak i przez jego nieświadome jądro. W ten sposób zdołaliśmy zebrać pewne dane gwoli usprawiedliwienia naszej techniki.

WYKŁAD VII

JAWNA TREŚĆ MARZENIA SENNEGO I UTAJONE MYŚLI SENNE

Panie i panowie! Jak widzicie, studja nad czynnościami pomyłkowemi oddały nam pewne usługi. Dzięki tym usiłowaniom — wychodząc ze znanego wam założenia — zdobyliśmy sobie pojęcie o pierwiastkach marzenia sennego oraz technikę jego tłumaczenia. Pojęcie pierwiastków marzenia sennego formułujemy w ten sposób, że każdy składnik jest czemś niewłaściwem, namiastką czegoś innego a śniącemu nieznanego, podobnie jak i tendencja czynności pomyłkowych, zastępuje coś, o czem wprawdzie śniący wie, co mu jednak pozostaje niedostępne. Spodziewamy się, że zdołamy rozciągnąć to pojęcie na całe marzenie senne, które składa się przecież z takich pierwiastków. Zadaniem naszej techniki jest wywołanie drogą swobodnego kojarzenia z pierwiastkami snu tworów zastępczych, z których moglibyśmy odgadnąć ukryte jądro.

Proponuję wam tedy zmianę naszej terminologji, która da nam większą swobodę ruchu. Zamiast ukryty, niedostępny, niewłaściwy powiemy: świadomości śniącego niedostępny, czyli *nieświadomy*, stosując w ten sposób ściślejsze określenie. Nie określamy zatem nic innego, tylko to, co nam daje związek z brakującem słowem lub z zakłócającą tendencją czynności pomyłkowej, t. zn. *tymczasowo nieświadome*. Oczywiście, że w odróżnieniu od tego nazwać należy świadomemi pierwiastki marzenia sennego oraz zdobyte drogą skojarzenia wyobrażenia zastępcze. Nadanie nowej nazwy nie jest jeszcze równoznaczne z jakąś budową teoretyczną. Zastosowanie słowa „nieświadome" jako określenia trafnego i łatwo zrozumiałego jest bez zarzutu.

Skoro przeniesiemy nasze ujęcie pojedyńczego pierwiastka marzenia sennego na cały sen, okaże się, że jako całość zastępuje on w postaci zniekształconej coś innego nieświadomego, a zadaniem interpretacji marzenia sennego jest wydobycie tego na jaw.

Wynikają stąd odrazu trzy ważne prawidła, do których należy się stosować przy tłumaczeniu marzeń sennych:

1. Nie należy troszczyć się o to, co sen zdaje się wyrażać, bez względu na to, czy jest rozsądny, czy bezsensowny; jasny czy pogmatwany, gdyż w żadnym razie nie jest on poszukiwanem przez nas nieświadomem (pewnego rodzaju ograniczenie tej reguły narzuci się nam później). 2. Pracę ogranicza się jedynie do wywołania wyobrażeń zastępczych dla pojedyńczych składników, nie rozmyśla się nad niemi, nie bada się ich, czy zawierają coś odpowiedniego, nie troszczy się o to, czy odbiegają zbyt od składników marzenia sennego. 3. Czeka się, aż ukryte a poszukiwane przez nas nieświadome zjawi się samorodnie, podobnie jak słowo *Monaco* w opisanym powyżej przykładzie.

Rozumiemy więc teraz, że jest właściwie obojętne, czy przypominamy sobie marzenie senne całe lub w części, a przedewszystkiem wiernie czy niepewnie. Wszak przypomniane marzenie senne nie jest właściwe, zastępuje ono tylko w zniekształconej postaci inną treść i pomóc ma nam, przez wywołanie innych tworów zastępczych, zbliżyć się do właściwej treści marzenia sennego, uświadomić jego nieświadome jądro. Jeśli więc nasze wspomnienie było niedokładne, to dokonało ono poprostu dalszego zniekształcenia tego surogatu, które zresztą może być też umotywowane.

Można tłumaczyć zarówno własne marzenia senne, jak i sny ludzi obcych. Na snach własnych można się nawet więcej nauczyć, cały proces wypada bardziej przekonywująco. Jeśli tego zatem spróbujemy, spostrzeżemy, że coś stawia opór naszej pracy. Zjawiają się wprawdzie skojarzenia, lecz nie wszystkie uznajemy. Widoczne są wpływy oceniające i wybierające. Przy jednem kojarzeniu powiadamy sobie: nie, nie nadaje się, nie odpowiada nam; przy innem znów: to za bezsensowne; przy trzeciem: to jest mało ważne, a zauważyć można w dalszym ciągu, jak dławimy tego rodzaju zastrzeżeniami nasze skojarzenia, nim jeszcze stały się nam one jasne, a wkońcu je przepędzamy. A więc z jednej strony trzymamy się zanadto kurczowo wyobrażenia wyjściowego czyli samego pierwiastka marzenia sennego, z drugiej zaś, wybierając, zakłócamy wynik swobodnych skojarzeń. Jeśli przy tłumaczeniu marzenia sennego nie jesteśmy sami, spostrzegamy wyraźnie jeszcze jeden motyw, którego przy tym niedozwolonym wyborze używamy. Powiadamy sobie wtedy: nie, ta myśl jest zbyt nieprzyjemna, nie mogę lub nie chcę nią się podzielić.

Te zastrzeżenia zagrażają widocznie wynikom naszej pracy. Musimy się przed niemi bronić, a czynimy to u siebie samych w ten sposób, że przyrzekamy sobie im nie ulec; skoro tłumaczymy marzenie senne innej osoby, stawiamy jako warunek nie do przekroczenia, że każda myśl musi być wypowiedziana bez względu na to, czy uważa się ją za nieważną, bezsensowną, nienależącą do rzeczy lub choćby za przykrą do zakomunikowania. Analizowany przyrzeka przestrzegać tego prawidła, potem zaś możemy się gniewać, o ile nie dotrzymuje ściśle tego przyrzeczenia. Z początku staramy się wytłumaczyć to sobie tem, że mimo autorytatywnego zapewnienia nie zdołaliśmy przekonać pacjenta o celowości swobodnego kojarzenia. Namyślamy się, czy nie należałoby pozyskać go naprzód na drodze teoretycznej, dając mu do czytania prace naukowe lub posyłając go na wykłady, które uczynią zeń zwolennika naszych zapatrywań na sprawę swobodnych kojarzeń. Atoli spostrzeżenia poczynione na własnej osobie ratują nas przed tego rodzaju uchybieniem. Wszak i tu stwierdzamy, mimo, że pewni jesteśmy naszego przekonania, przeciw niektórym z naszych skojarzeń te same krytyczne zastrzeżenia, które dopiero później — że tak powiem „w drugiej instancji" — zostają usunięte.

Zamiast zatem irytować się z powodu nieposłuszeństwa śniącego, możemy skorzystać z tego doświadczenia, by nauczyć się czegoś nowego, co jest tem ważniejsze, że nie byliśmy na to przygotowani. Rozumiemy więc, że praca tłumaczenia marzeń sennych odbywa się wbrew *oporowi,* który jej przeciwdziała, a krytyczne zastrzeżenia są właśnie jego wyrazem. Ten opór jest niezależny od teoretycznego przekonania śniącego. Owszem, dowiadujemy się jeszcze więcej. Przekonywamy się, że to krytyczne zastrzeżenie nie ma właściwie nigdy racji. Owe skojarzenia, które tak chętnie pragniemy stłumić, okazują się *bez wyjątku* jako najważniejsze i rozstrzygające przy odszukiwaniu pierwiastka nieświadomego. Jest to pewnego rodzaju wyróżnienie, jeśli skojarzeniu towarzyszy tego rodzaju zastrzeżenie.

Opór ten jest czemś zupełnie nowem, jest to zjawisko, na które napotkaliśmy, wychodząc z naszych założeń, mimo, że nie było ono w nich zawarte. Nowy ten czynnik w naszym procesie nie jest zbyt miłą niespodzianką. Przeczuwamy już, że nie ułatwi nam naszej pracy. Może on nas nawet doprowadzić do tego, że zaniechamy całej pracy dokoła marzenia sennego, Coś tak nieważnego jak marzenie senne i do tego takie trudności zamiast gładkiej techniki! Z drugiej strony mogą właśnie te trudności dać nam bodźca i obudzić w nas nadzieję, że praca ta godna jest wysiłku. Napotykamy regularnie na opór, jeśli pragniemy dostać się od zastępczego pierwiastka marzenia sennego do utajonego, nieświadomego. Wobec tego możemy wnioskować, że poza tym zastępcą kryje się coś doniosłego. Jakiż inny cel bowiem miałyby owe trudności, które utrzymują w mocy to utajenie? Jeśli dziecko nie chce otworzyć piąstki, by pokazać, co w niej trzyma, to z pewnością jest to coś niedozwolonego, coś, czego mu mieć nie wolno.

W chwili, kiedy wprowadzamy do naszych pojęć dynamiczne wyobrażenie oporu, musimy również pamiętać o tem, że moment ten jest czemś ilościowo zmiennem. Bywają większe i mniejsze opory i jesteśmy przygotowani na to, że te różnice będziemy zdolni wykazać podczas naszej pracy. Może zespolimy z tem i inne doświadczenia, zebrane również przy pracy tłumaczenia marzeń sennych. Czasami wystarczy jedno lub niewiele skojarzeń, by poprowadzić nas od pierwiastka marzenia sennego do jego nieświadomego, podczas gdy innym razem musi się przejść cały łańcuch skojarzeń oraz przezwyciężyć wiele krytycznych zastrzeżeń. Powiemy, że ta różnorodność zależna jest od zmiennej wielkości oporu, i będziemy mieli prawdopodobnie słuszność. Skoro opór jest niewielki, to i twór zastępczy jest niezbyt oddalony od nieświadomego; natomiast wielki opór wymaga wielkich zniekształceń pierwiastka nieświadomego, a tem samem znacznego cofnięcia się od namiastki do nieświadomego.

Byłoby już może teraz na czasie, by wziąć jakieś marzenie senne, wypróbować na niem naszą technikę, ażeby się przekonać, czy sprawdzą się pokładane w niej nadzieje. Dobrze, ale jakie marzenie senne mamy tu wybrać? Nie uwierzycie, jak trudno mi zadecydować, i nie mogę nawet wytłumaczyć wam, na czem polega ta trudność. Bywają oczywiście marzenia senne, które nie doznały wielkiego zniekształcenia, i byłoby może najlepiej rozpocząć od nich. Ale jakie marzenia senne są najmniej zniekształcone? Czy te zrozumiałe i proste, z których dwa już wam przytoczyłem? Tubyśmy się grubo pomylili! Badanie wykazuje, że zostały one w wysokim stopniu zniekształcone. Skoro zatem — nie dbając o szczególne warunki — podam wam dowolne marzenie senne, będziecie z pewnością bardzo rozczarowani. Być może, że będziemy zmuszeni zanotować takie mnóstwo skojarzeń do poszczególnych pierwiastków snu, że cała praca stanie się zupełnie nie do objęcia. Jeśli zapiszemy marzenie senne i z notatką tą porównamy wszystkie nasuwające się kojarzenia, to może się okazać, że ich objętość przewyższy wielokrotnie sam tekst snu. Najdogodniejsze okaże się zatem wyszukanie kilku krótszych marzeń sennych, z których każde może nam przynajmniej coś powiedzieć lub potwierdzić. Zdecydujemy się więc na nie, gdyby doświadczenie nie miało nam wskazać, gdzie znaleźć możemy naprawdę najmniej zniekształcone marzenia senne.

Znam jednak jeszcze inne ułatwienie, które ponadto leży na naszej drodze. Zamiast tłumaczenia całych snów, ograniczymy się do pojedyńczych pierwiastków i śledzić będziemy na szeregu tych przykładów, w jaki sposób znajdują one wyjaśnienie przy użyciu naszej techniki.

a) Pewna pani opowiada, że śniła często, jako dziecko, iż *Pan Bóg ma na głowie śpiczasty kapelusz z papieru.* Jak chcecie to zrozumieć bez pomocy śniącej? Brzmi to przecież zupełnie bezsensownie. Ale przestaje niem być, skoro nam owa pani opowiada, że jako dziecko ubierano ją do stołu w tego rodzaju kapelusz, by przeszkodzić jej w zerkaniu na talerze rodzeństwa w celu zobaczenia, czy które z nich nie dostało cokolwiek więcej od niej. Kapelusz ten miał spełniać funkcję ochronną. Zresztą jest to informacja historyczna, podana bez wszelkiej trudności. Tłumaczenie tego składnika a zarazem tego całego krótkiego snu ułatwia następujące kojarzenie śniącej: „Ponieważ słyszałam, że Pan Bóg jest wszechwiedzący i widzi wszystko, to i sen może tylko znaczyć, że ja wszystko wiem i widzę, jak Pan Bóg, nawet wówczas, jeśli chcą mi w tem przeszkodzić". Ten przykład jest może za prosty.

b) Pewna sceptyczna pacjentka ma dłuższe marzenie senne, w którem jacyś ludzie opowiadają o mojej książce „O dowcipie", bardzo ją chwaląc. Potem jest mowa o *„kanale", o jakiejś może innej książce, w której mowa o kanale, lub coś wspólnego z kanałem... ona nie wie... to jest zupełnie niejasne.*

Jesteście zapewne skłonni przypuścić, że składnik „kanał" z trudem lub wcale nie da się wytłumaczyć, gdyż sam jest tak nieokreślony. Przypuszczenie co do tej trudności jest słuszne, lecz nie z tej racji, że ów składnik jest niewyraźny, lecz właśnie z tej przyczyny, która utrudnia nam również tłumaczenie. Śniącej do słówka „kanał“ nic nie przychodzi na myśl; ja oczywiście również nie wiem, co powiedzieć. W chwilę potem, w rzeczywistości na drugi dzień, opowiada ona, że przyszło jej na myśl coś, co *może wyjaśni również dowcip*, który słyszała niedawno. Na okręcie między Dover i Calais rozmawia znany literat z pewnym Anglikiem, który cytuje w pewnym momencie następujące zdanie: *Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas.* Na co literat odpowiada: *Oui, le pas de Calais*, przez co chce powiedzieć, że jego zdaniem Francja jest wspaniała, a Anglja śmieszna. Ów Pas de Calais jest przecież *kanałem*, mianowicie Canal la Manche. Czy ja przypuszczam, że to skojarzenie ma coś wspólnego z marzeniem sennem? Zapewne, rozwiązuje ono zagadkowy pierwiastek snu. Lub może wątpicie w to, że ten dowcip istniał już przed marzeniem sennem jako nieświadome pierwiastka „kanał“, czy przypuszczacie, że został wynaleziony dopiero później? To skojarzenie reprezentuje sceptycyzm, który kryje się w niej za szczerym podziwem, a opór odpowiedzialny jest zarówno za uciążliwość skojarzenia jak i za niepewność sformułowania odpowiedniego składnika snu. Spójrzcie tu na stosunek pierwiastka marzenia sennego do jego nieświadomego. Jest on jakby cząstką tego nieświadomego, jakgdyby aluzją doń; przez wyodrębnienie jednak stał się zupełnie niezrozumiały.

c) Pewien pacjent śni między innemi: *„Dokoła stołu o dziwnym kształcie siedzą liczni członkowie mojej rodziny“* i t. d. „Stół“ — przychodzi mu na myśl, że widział podobny sprzęt podczas odwiedzin u znajomej rodziny. Jego myśli płyną dalej: w rodzinie tej zachodzi szczególny stosunek między ojcem a synem, a wkrótce dodaje również, że i on pozostaje w tym samym stosunku do swego ojca (stół przejęty został przez marzenie senne, by zaznaczyć tę analogję).

W tym wypadku śniący był oddawna wtajemniczony w arkana analizy marzeń sennych. Ktoś inny byłby może zdziwiony, że taką błahostkę, jak kształt stołu, obraliśmy sobie za przedmiot naszych poszukiwań. W marzeniu sennem nie uznajemy jednak cech przypadkowych lub obojętnych, a oczekujemy wyjaśnień zwłaszcza od tych błahych, nieumotywowanych szczegółów. Zdziwieni może jesteście, że praca marzenia sennego, by wyrazić myśl: i u nas jest tak samo jak u nich — posługuje się właśnie stołem. Ale i to się wam wyjaśni, skoro usłyszycie, że owa rodzina nazywa się *Tischler* (stolarz). Gdy śniący sadza rodzinę swą przy tym stole, powiada równocześnie, że są Tischlerami (stolarzami). Czy zauważacie, mówiąc nawiasem, jak przy podawaniu tego rodzaju tłumaczeń marzeń sennych popełnia się z musu niedyskrecję. Zrozumiecie teraz, gdzie leży jedna z trudności przy doborze przykładów. Mógłbym z łatwością ten przykład zastąpić innym, lecz prawdopodobnie uniknąłbym tej niedyskrecji tylko za cenę innej.

Wydaje mi się na czasie wprowadzić dwa określenia, których mogliśmy użyć już oddawna. To, co opowiada nam sen, nazwiemy *jawną treścią marzenia sennego,* zaś utajone myśli, do których dochodzimy, biegnąc za łańcuchem skojarzeń, *ukrytemi myślami marzenia sennego.* Zwróćmy uwagę w naszych przykładach na stosunek jawnej treści do ukrytych myśli marzenia sennego. Stosunki te bywają bardzo różnorodne. W przykładach a) i b) jawny pierwiastek stanowi tylko nieznaczną część ukrytych myśli. Z owego wielkiego, złożonego psychicznego tworu nieświadomych myśli przedostała się do jawnego marzenia sennego tylko cząsteczka, pewien fragment, w innych wypadkach, jakgdyby tylko aluzja, skrót telegraficzny. Zadaniem analizy jest uzupełnienie, stworzenie całości z tych okruszyn lub z tej aluzji, co powiodło się nam tak pięknie w przykładzie b). Jednym ze sposobów zniekształcenia — na czem w istocie polega praca marzenia sennego — jest więc zastąpienie myśli przez odłamek albo aluzję. W przykładzie c) widzimy zresztą jeszcze inny związek, który jednak występuje jeszcze wyraźniej i bardziej przekonywująco w następujących przykładach.

d) Śniący *wyciąga z poza łóżka* pewną *znajomą damę*. Pierwsze skojarzenie pozwala mu znaleźć sens tego składnika, który brzmi: *wyróżnia tę damę* (wyciągać: *hervorziehen*, wyróżniać: *vorziehen*).

e) Ktoś inny znów śni, iż *brat tkwi w skrzyni*. Pierwsze skojarzenie przynosi na miejsce skrzyni wyraz szafa *(Schrank)*, a następne tłumaczy ten pierwiastek snu: mój brat *ogranicza się (schränkt sich ein)*.

f) Śniący *wspina się na górę, z której rozpościera się szeroki widok*. To brzmi zupełnie rozsądnie, możliwe, że zbyteczne jest tu wszelkie wytłumaczenie, należy się jedynie dowiedzieć, jakie wspomnienie porusza to marzenie senne i z jakich motywów zostało ono wywołane. Lecz mylicie się, okazuje się, że i to marzenie senne wymaga tak samo tłumaczenia, jak jakiekolwiek inne pogmatwane. Śniącemu nie przychodzi na myśl żadne wspomnienie z własnych wędrówek w górach, tylko przypomina sobie, że jego znajomy wydaje czasopismo *„Rundschau“* („Przegląd"), które zajmuje się naszemi stosunkami z najbardziej oddalonemi częściami świata. Ukrytą myślą marzenia sennego jest więc utożsamienie się śniącego z osobnikiem dokonywującym przeglądu (Rundschauer).

Tu napotykamy na nowy rodzaj związku między jawnym a ukrytym składnikiem marzenia sennego. Jawny składnik snu nie jest tu wyłącznie zniekształceniem myśli ukrytej, lecz jedynie jej przedstawicielem, jej ujęciem plastycznem, konkretnem i obrazowem, opierającem się na brzmieniu słowa. Lecz właśnie w ten sposób powstaje nowe zniekształcenie, gdyż przy zastosowaniu słowa nie pamiętamy już z jakiego konkretnego obrazu ono się wywodzi, a wobec tego nie rozpoznajemy go w obrazie, który je zastępuje. Skoro uprzytomnicie sobie, że marzenie senne składa się przeważnie z wzrokowych wrażeń a rzadziej z myśli lub słów, sami spostrzeżecie, że ten rodzaj związku ma szczególne znaczenie przy jego powstawaniu. Widzicie zatem, że na tej drodze można zastąpić w jawnem marzeniu sennem cały szereg myśli abstrakcyjnych przez obrazy, które właśnie służą zamiarowi ukrycia. Jest to ta sama technika, co w naszych zagadkach obrazkowych. W czem leży pozór dowcipu, jakim odznaczają się tego rodzaju przedstawienia? To jest szczególne pytanie, na które tu odpowiadać nie będziemy.

Czwartą odmianę stosunku między jawnym a ukrytym składnikiem narazie przemilczam, dopóki nie przyjdzie na nią kolej przy omawianiu techniki tłumaczenia. I wówczas nie będzie to wyczerpujące, ale dla naszych celów dostateczne.

Czy macie teraz dość odwagi, by podjąć się tłumaczenia całego marzenia sennego? Spróbujmy, czy jesteśmy dostatecznie przygotowani do tej pracy. Nie wybiorę tu oczywiście najtrudniejszego marzenia sennego, ale w każdymbądź razie takie, które jasno uwypukla właściwości snu.

A więc: młoda, od wielu lat zamężna pani śni: *siedzi ze swoim mężem w teatrze, jedna strona parteru jest niezajęta, mąż opowiada jej, że Liza L. i jej narzeczony mieli także pójść, lecz mogli dostać tylko złe miejsca, 3 za 1 fl. 50 hal., a tych przecież wziąć nie mogli. Ona uważa, że nie byłoby to takie straszne.*

Pacjentka opowiada przedewszystkiem, że powód, który wywołał sen, poruszony jest w jego jawnej treści. Mąż jej rzeczywiście opowiadał, że Liza L., jej znajoma prawie że równego z nią wieku, zaręczyła się. Marzenie senne jest reakcją na tę wiadomość. Wiemy już, że w wielu wypadkach wykazać możemy tego rodzaju podnietę z dnia poprzedzającego sen i że często sam śniący podaje nam ją bez trudności. Tego samego rodzaju wyjaśnień udziela nam w dalszym ciągu śniąca i co do innych składników marzenia sennego. Skąd bierze się szczegół, że jedna strona parteru jest niezajęta? Jest to aluzja do realnego zdarzenia z zeszłego tygodnia. Pacjentka postanowiła pójść na pewne przedstawienie teatralne, kupiła dlatego *wcześnie* bilety, tak wcześnie, że musiała zapłacić drożej w kasie zamawiań. Gdy przyszli jednak do teatru, okazało się jak dalece było to zbyteczne, gdyż *jedna strona parteru była prawie pusta*. Byłoby dość czasu do kupienia biletów w dniu przedstawienia. Mąż jej nie omieszkał też przekomarzać się z nią o ten *pośpiech*. Skąd bierze się suma 1 fl. 50 hal.: — z zupełnie innego związku, nie mającego z poprzednim nic wspólnego, który jednak również odnosi się do wiadomości z ubiegłego dnia. Szwagierka jej dostała w podarunku od swego męża sumę 150 fl. i głupia ta gęś nie miała nic pilniejszego do czynienia, jak pobiec do jubilera i zostawić mu pieniądze wzamian za jakiś klejnot. Skąd bierze się trójka? Nic o tem nie wie, przychodzi jej tylko na myśl, że narzeczona, Liza L., jest tylko o 3 miesiące od niej młodsza, a ona przecież jest już od 10 lat zamężna. A ten nonsens, że dwie osoby biorą trzy bilety? Do tego nie przychodzi jej nic na myśl, wogóle odmawia wszelkich dalszych skojarzeń i informacyj.

Dostarczyła nam jednak tyle materjału z własnych skojarzeń, że umożliwione nam zostało wysnucie z nich ukrytych myśli. Musi nas uderzyć, że występują w jej skojarzeniach określenia czasu, które motywują wspólność między pewnemi częściami tego materjału. Załatwiła *za wcześnie* bilety do teatru, pośpieszyła się je wziąć, tak, że musiała przepłacić; i szwagierka jej *pokwapiła się* zanieść w podobny sposób swe pieniądze do jubilera, by kupić sobie za nie klejnoty, jakgdyby obawiała się, *że nie zdąży*. Jeśli zatem prócz tych, w ten sposób podkreślonych, określeń czasu „*za wcześnie*“, „*skwapliwie*“ uwzględnimy okazję, z jakiej powstało marzenie senne, a więc wiadomość o zaręczynach tylko o 3 miesiące *młodszej* przyjaciółki z dzielnym przecież człowiekiem, oraz krytykę, wyrażoną przez wymyślanie szwagierce: że było nonsensem tak się śpieszyć, to ukaże się nam jakgdyby samorzutnie następująca konstrukcja ukrytych myśli marzenia sennego, dla których jawny sen jest tylko mocno zniekształconą namiastką.

„Było przecież nonsensem tak śpieszyć się z zamążpójściem! Na przykładzie Lizy widzę, że i później dostałabym męża". (Skwapliwość przedstawiona jest przez zachowanie się śniącej przy kupnie biletów oraz przez zachowanie się szwagierki przy kupnie klejnotów; pójście do teatru zastępuje zamążpójście). To byłaby myśl przewodnia; może uda się nam pójść dalej, choć z mniejszą pewnością, gdyż analiza nie powinna była zrezygnować w tem miejscu z dalszych wynurzeń śniącej. „I to sto razy lepszego męża mogłabym była dostać za te pieniądze!" (150 fl. jest to sto razy tyle, co 1 fl. 50 hal.). Gdybyśmy zamiast pieniędzy mogli wstawić posag, to zdanie to znaczyłoby, iż za posag można kupić sobie męża, a zarówno klejnoty, jak i złe bilety stałyby na miejscu męża. Jeszcze dogodniej byłoby, gdyby właśnie składnik „3 bilety" miał coś wspólnego z jakimś mężczyzną. Ale tak daleko nie sięga jeszcze nasze zrozumienie. Wywnioskowaliśmy jedynie, że marzenie senne wyraża *lekceważenie* własnego męża i *ubolewanie*, że *tak wcześnie* wyszła zamąż.

Według mego zdania wynik tej pierwszej analizy marzenia sennego nie zadawala nas właściwie, przeciwnie, jesteśmy raczej zaskoczeni i zmieszani. Za wiele wrażeń naraz, tak, że nie jesteśmy w stanie ich ująć i opanować. Zauważamy też, że nie wyczerpiemy wszystkich nauk, które wynikają z tej analizy.

Uporządkujmy sobie jednak te wiadomości, które wydają się nam pewne.

Po pierwsze: osobliwe jest, że główny akcent w ukrytych myślach pada na pierwiastek pośpiechu, o czem natomiast nic nie wspomina jawne marzenie senne. Gdyby nie analiza, nie mielibyśmy pojęcia o tem, że składnik ten odegra jakąś rolę. Wydaje się więc możliwe, że właśnie główny motyw, ognisko myśli nieświadomych, zanika w jawnem marzeniu sennem. Dlatego wrażenie, które ono wywiera, musi być zupełnie zmienione. Po drugie: w marzeniu sennem napotykamy na niedorzeczne zestawienie, 3 za 1 fl. 50 hal.; z myśli sennych wnioskujemy następujące zdanie: „to był nonsens" (tak wcześnie wychodzić zamąż). Czy możemy odrzucić przypuszczenie, że myśl „to był nonsens" przedstawiona właśnie została przez wcielenie bezsensownego składnika w jawnem marzeniu sennem? Po trzecie: porównawczy rzut oka poucza nas, że związek pomiędzy jawnemi a ukrytemi składnikami nie jest tak prosty, a w każdym razie nie tego rodzaju, że zawsze jawny składnik zastępuje ukryty. Nie, raczej musi istnieć pewien związek ogólny między obydwoma obozami, a w ich ramach zastąpiony być może jeden jawny pierwiastek przez wiele ukrytych lub też jeden ukryty składnik wieloma jawnemi.

O znaczeniu marzenia sennego i stosunku do niego śniącej możnaby również powiedzieć wiele ciekawego. Uznaje ona wprawdzie tłumaczenie, lecz jest niem zdziwiona. Nie wiedziała zupełnie o tem, że lekceważy swego męża, nie wie również z jakiej racji miałaby go lekceważyć. Tutaj niejedno jest jeszcze niezrozumiałe. I, rzeczywiście, jestem zdania, że nie jesteśmy jeszcze dostatecznie przygotowani do tłumaczenia snów, wobec czego musimy sięgnąć po dalszą naukę i przygotowanie.

WYKŁAD VIII

MARZENIA SENNE DZIECI

Panie i panowie! Jesteśmy pod wrażeniem, żeśmy się zapędzili. Cofnijmy się przeto cokolwiek wstecz. Zanim zabraliśmy się do próby, która miała nam wskazać, jak należy opanować zapomocą naszej techniki trudność zniekształcenia marzenia sennego, powiedzieliśmy sobie, że najlepiej byłoby ją ominąć, a to w ten sposób, że wybierzemy takie marzenia senne, w których zniekształcenie jest nieznaczne, albo brak go zupełnie, o ile wogóle takie istnieją. W ten sposób znów odbiegamy od historycznego rozwoju naszego poznania, gdyż w rzeczywistości zauważyliśmy dopiero przy *konsekwentnem* zastosowaniu techniki tłumaczenia i analizy zniekształconych marzeń sennych, że istnieją również sny, których treść nie została zniekształcona.

Sny, których poszukujemy, znajdujemy u dzieci. Są one krótkie, jasne, składne, łatwe do zrozumienia, niedwuznaczne, a przytem są one bezsprzecznie marzeniami sennemi. Lecz nie przypuszczajcie, że wszystkie marzenia senne dzieci są tego rodzaju. Zniekształcenie senne rozwija swą działalność już we wczesnem dzieciństwie i zanotowane zostały marzenia senne dzieci 5-cio do 8-letnich, które mają wszelkie cechy marzeń sennych ludzi w wieku dojrzalszym.

Jeżeli natomiast ograniczymy się do okresu od wystąpienia wyraźnych przejawów życia psychicznego aż do czwartego lub piątego roku, zyskamy cały szereg marzeń sennych, noszących cechy charakteru dziecinnego. Również i w późniejszych latach dzieciństwa spotykamy je tu i ówdzie. Ba, nawet u ludzi dorosłych występują w szczególnych warunkach marzenia senne, które zdradzają wielkie podobieństwo do typowo dziecięcych.

Z tych snów dziecięcych możemy też z łatwością i pewnością zyskać wyjaśnienia co do istoty marzenia sennego, przyczem spodziewamy się, że okażą się one rozstrzygające i ogólnie ważne.

1. Do zrozumienia snów dziecięcych nie trzeba ani ich analizy, ani też zastosowania jakiejś techniki. Zbyteczne też jest wypytywać dziecko, które opowiada nam swe marzenie senne. Musimy tylko dodać część historji z życia tego dziecka. Zwykle przeżycie z dnia poprzedniego wyjaśnia nam marzenie senne. Marzenie senne jest reakcją życia psychicznego podczas snu na dane przeżycie z dnia. Posłuchajmy kilku przykładów, by móc oprzeć na nich nasze dalsze wnioski:

a) Chłopczyk 22-miesięczny ma dać na imieniny w podarunku koszyk czereśni. Widoczne jest, że czyni to niechętnie, jakkolwiek obiecuje mu się, że dostanie kilka do skosztowania. Następnego ranka opowiada swój sen: *He(r)man zjadł wszystkie czereśnie.*

b) Dziewczynka w wieku 3 i $^1/_4$ roku po raz pierwszy odbywa przejażdżkę po jeziorze. Przy wysiadaniu wzbrania się opuścić łódkę i gorzko płacze. Czas spędzony na przejażdżce minął jej za szybko. Następnego ranka powiada: *Tej nocy jeździłam po jeziorze.* Wolno jest nam chyba dodać, że ta jazda trwała dłużej.

c) Chłopczyka w wieku 5 i $^1/_4$ roku zabrano na wycieczkę do Escherntal koło Halstattu. Wiedział on o tem, że Hallstatt leży u stóp Dachsteinu, i zdradzał wielkie zainteresowanie dla tej góry. Z mieszkania w Aussee można ją było widzieć, a przez lunetę nawet schronisko Simony na jej szczycie. Kikakrotnie próbował już dojrzeć je przez lunetę, niewiadomo jednak z jakim skutkiem. Wycieczka rozpoczęła się wśród wesołego i pełnego oczekiwania nastroju. Na widok każdej góry pytał nasz chłopczyk: czy to jest Dachstein? Im częściej dawano mu przeczącą odpowiedź, tembardziej pochmurniał, aż w końcu zupełnie zamilkł i wzbraniał się odbyć małą drogę do wodospadu. Myślano, że jest przemęczony, lecz następnego poranka opowiada z błogim uśmiechem: tej nocy śniłem, że *byliśmy w schronisku Simony.* W oczekiwaniu tego wziął on zatem udział w wycieczce. Ze szczegółów podał jedynie to, co słyszał już poprzednio: idzie się sześć godzin w górę po schodach.

Te trzy marzenia senne dadzą nam wyczerpujące wyjaśnienie.

2. Widzimy, że marzenia senne dzieci nie są bezsensowne, są to *zrozumiałe, pełnowartościowe twory psychiczne.* Czy przypominacie sobie, co wam opowiedziałem o poglądzie świata lekarskiego na sny, o porównaniu z niewprawnemi palcami, biegnącemi po klawiszach fortepianu? Nie ujdzie waszej uwagi, w jakiej sprzeczności z temi wywodami stoją marze-

nia senne dzieci, a byłoby przecież nazbyt dziwne, by właśnie dziecko było w stanie rozwijać podczas snu pełną działalność duchową, podczas gdy dorosły poprzestaje w podobnym wypadku na reakcjach o charakterze odruchowym. Wszelkie okoliczności przemawiają też za tem, że dziecko posiada lepszy i głębszy sen.

3. Snom tym brak zniekształcenia sennego; to też zbyteczna jest tu praca tłumaczeniowa. Jawne marzenie senne odpowiada ukrytemu. *Zniekształcenie nie należy zatem do istoty marzenia sennego.* Mniemać chyba mogę, że spadł wam ciężar z serca. Po dokładnem jednak zastanowieniu się przyznamy i tym marzeniom sennym odrobinę zniekształcenia, pewną różnicę między jawną treścią a ukrytemi myślami.

4. Marzenie senne dziecka jest reakcją na przeżycia dzienne, które pozostawiły rozżalenie, tęsknotę, nieziszczone życzenie. *Marzenie senne przynosi bezpośrednie i niemaskowane spełnienie tego życzenia.* Przypomnijcie sobie tylko nasze rozważania odnośnie do roli podniet cielesnych zewnętrznych i wewnętrznych jako bodźców, które zakłócają lub wywołują marzenia senne. Zapoznaliśmy się wtedy z wieloma pewnemi faktami, lecz zdołaliśmy w ten sposób wytłumaczyć tylko niewielką ilość marzeń sennych. W snach dziecięcych nie wskazuje nic na to, jakoby oddziaływały tu tego rodzaju podniety cielesne; nie możemy się tu mylić, wszak sny te są jasne, zrozumiałe i z łatwością możemy je ogarnąć. Lecz z tej racji nie należy zarzucać sprowadzenia snów do działania podniet. Możemy jedynie zapytać, czemu od samego początku zapomnieliśmy, że

prócz cielesnych, zakłócających sen podniet, istnieją również i psychiczne? Wiemy przecież, że są to właśnie te zaburzenia, które zakłócają przeważnie sen dorosłych, uniemożliwiając zasypiającemu wywołanie w sobie takiego stanu psychicznego, w którym następuje odwrócenie zainteresowania od świata. Pragnie on raczej nie przerywać życia i snuć dalej pracę dokoła spraw, które go zajmują, i dlatego też nie śpi. Tego rodzaju podnietą psychiczną, zakłócającą sen, jest dla dziecka niespełnione życzenie, na które reaguje ono marzeniem sennem.

5. Stąd otrzymamy najkrótszą drogą wyjaśnienie, jaką funkcję spełnia marzenie senne. Marzenie senne, jako reakcja na podnietę psychiczną, musi tem samem posiadać to znaczenie, że likwiduje ją czyli usuwa, chroniąc w ten sposób śpiącego od przerwania snu. W jaki sposób marzenie senne dynamicznie umożliwia tę likwidację, tego jeszcze nie wiemy, lecz narazie stwierdzamy, że *marzenie senne nie jest mącicielem snu,* za co je dotychczas uważano, lecz *strażnikiem snu, który usuwa wszelkie zaburzenia senne.* Jesteśmy wprawdzie zwykle zdania, że gdyby nie marzenie senne bylibyśmy znacznie lepiej spali, lecz jest to niesłuszne, gdyż w rzeczywistości bez pomocy marzenia sennego nie bylibyśmy spali wogóle. Jest to jedynie jego zasługą, żeśmy o tyle o ile dobrze spali. Nie leżało w jego mocy nie naruszyć w zupełności naszego snu, podobnie jak niejednokrotnie nie udaje się nocnemu stróżowi uniknąć hałasu, gdy przepędza głośnych przechodniów, którzy mogą nas swymi okrzykami wyrwać ze snu.

6. Jedną z głównych cech marzenia sennego jest

zatem ta, że życzenie wywołuje marzenie senne oraz że ziszczenie tego życzenia stanowi treść marzenia. Druga stała cecha marzenia sennego polega na tem, że nie wyraża ono poprostu pewnej myśli, lecz przedstawia to życzenie jako spełnione, w formie halucynowanego przeżycia. Życzenie, które wywołuje marzenie senne, brzmi: *chciałbym jechać po jeziorze*, a treść marzenia sennego mówi: *jadę po jeziorze*. A więc i marzenia senne dzieci wykazują pewną różnicę między treścią ukrytą a jawną, pewne zniekształcenie ukrytej myśli sennej, *przeobrażające myśl w przeżycie*. Tłumacząc marzenie senne, musimy przedewszystkiem *usunąć tę zmianę*. Gdyby to miała być ogólna cecha marzenia sennego, to należałoby poprzednio przytoczony fragment snu: *widzę mego brata w szafie*, przetłumaczyć: nie mój brat ogranicza się, ale to ja pragnę, żeby mój brat się ograniczał, „*mój brat powinien się ograniczać*". Z tych dwóch przytoczonych cech ogólnych marzenia sennego zdaje się, że druga ma więcej widoków na uznanie bez sprzeciwów, niż pierwsza. Dopiero dzięki rozległym badaniom zdołamy udowodnić, że to właśnie życzenie wywołuje zawsze marzenie senne, nie zaś troska lub postanowienie, czy też wyrzuty. Lecz te wywody nie naruszą drugiej cechy marzenia sennego, która polega na tem, że nie oddaje ono poprostu tej podniety, lecz usuwa ją, niweczy i zaspakaja przez pewnego rodzaju przeżycie.

7. Nawiązując do wspomnianych cech marzenia sennego, możemy znów podjąć porównanie go z czynnością pomyłkową. W tej ostatniej rozróżniamy zamiar zakłócający i zakłócony, a czynność pomył-

kowa jest kompromisem obydwóch. Szemat ten dostosować też możemy do marzenia sennego. Zakłóconym zamiarem nie może być nic innego jak pragnienie snu. Tendencję zakłócającą zastępujemy tu podnietą psychiczną, a raczej powiedzmy życzeniem, które domaga się spełnienia, gdyż nie poznaliśmy dotychczas innej podniety psychicznej, która mogłaby zakłócić sen. I tutaj jest zatem marzenie senne wynikiem kompromisu. Śpi się, lecz przeżywa się przecież usunięcie życzenia, zadawala się życzenie, lecz równocześnie śpi się nadal. Obydwa zamiary zostają po części przeprowadzone, a po części zaniechane.

8. Przypominacie sobie, żeśmy spodziewali się pewnego zrozumienia zagadnienia marzeń sennych na tej podstawie, że pewne, bardzo dla nas przejrzyste twory fantazji zwane są *„marzeniami na jawie“*. Oto te marzenia na jawie są w rzeczywistości spełnieniem życzeń, życzeń ambitnych i erotycznych dobrze nam znanych. Życzenia te są jednak zawsze tylko pomyślane, chociaż bardzo często żywo wyobrażone, nigdy jednak nie zostają przeżyte w sposób omamowy. Z dwóch więc głównych cech marzenia sennego ostaje się tu jedynie mniej pewna, podczas gdy druga, jako zależna od stanu sennego i w życiu na jawie niedostępna, odpada w zupełności. W samej więc mowie tkwi przeczucie, że spełnienie życzenia jest główną cechą marzenia sennego. Nawiasem mówiąc, skoro przeżycie w marzeniu sennem jest tylko zmienionem wyobrażeniem, umożliwionem przez szczególne warunki snu, więc niby „marzeniem nocnem“, to rozumiemy też, że proces tworzenia się marzenia

sennego może usunąć podnietę nocną i przynieść zaspokojenie; wszak i marzenie na jawie jest czynnością ściśle związaną z zaspokojeniem, które też stanowi jego jedyną rację bytu. Lecz nietylko w ten sposób objawia nam mowa znaczenie snów. Znane przysłowia powiadają: świnia śni o żołędziach, gęś o kukurydzy; lub też pytają: o czem śni kura — o prosie. Przysłowie sięga zatem niżej, aniżeli my, od dziecka do zwierzęcia, i twierdzi, że treść marzenia sennego jest zaspokojeniem pewnej potrzeby. Także i wiele zwrotów w naszej mowie zdaje się o tem napomykać, jak np.: „wymarzenie piękny", „nawet we śnie nie przyszłoby mi to na myśl", „nie wyobrażałem sobie tego nawet w najśmielszych snach". Widoczna jest tu stronniczość naszej mowy. Bywają przecież marzenia senne lękowe oraz o treści niemiłej lub obojętnej, lecz tego rodzaju marzenia senne nie znalazły swego odbicia w mowie. Wprawdzie mówimy, że są złe sny, lecz marzenie senne jest właściwie wcieleniem uroczego spełnienia życzenia. Nie istnieje też przysłowie, któreby nas zapewniało, że wieprz lub gęś śnią o zarżnięciu.

Byłoby oczywiście nie do pojęcia, gdyby badacze nie byli zauważyli w marzeniu sennem tej tendencji do spełnienia życzenia. Owszem, bardzo często ją uznawali; natomiast nie przeszło żadnemu z nich przez myśl uogólnić to zapatrywanie i obrać za główny punkt wyjaśnienia marzenia sennego. Możemy z łatwością wyobrazić sobie, co powstrzymało ich od tego kroku, o czem też później pomówimy.

Spójrzcie jednak, ile bogatych wyjaśnień zdobyliśmy prawie bez trudu, rozpatrując marzenia senne dzieci! Zawdzięczamy im wiadomość, że marzenie senne jest strażnikiem snu, że powstaje ono z dwóch sprzecznych i walczących ze sobą tendencyj, z których jedna pozostaje stała, a jest nią pragnienie snu, druga zaś usiłuje zaspokoić podnietę psychiczną. Prócz tego otrzymaliśmy dowód, że marzenie senne jest aktem psychicznym o pełnem znaczeniu, i poznaliśmy wreszcie dwie jego główne cechy: spełnienie życzenia i przeżycia halucynacyjne. Przytem moglibyśmy nawet zapomnieć, że uprawiamy psychoanalizę. Praca nasza nie zdradza żadnych szczególnych oznak prócz nawiązania do czynności pomyłkowych. Każdy psycholog, któremu zupełnie nieznane są założenia psychoanalizy, mógłby dać to samo wyjaśnienie marzeń sennych dziecka. Czemuż jednak żaden dotychczas tego nie uczynił?

Gdyby istniały tylko marzenia senne o typie dziecięcym, rozwiązany zostałby problem, zadanie nasze dokonane bez wypytywania śniącego, bez uciekania się do nieświadomego i do swobodnych skojarzeń. Lecz tu widocznie tkwi dalszy ciąg naszej pracy. Doświadczenie pouczyło nas już kilkakrotnie, że cechy, które okazywały się ogólne, zyskiwały potwierdzenie tylko dla pewnej kategorji marzeń sennych. Chodzi nam teraz o to, czy cechy ogólne, wywnioskowane z dziecięcych marzeń sennych, okażą się wytrzymalsze, to znaczy, czy zachowają one także swe znaczenie i dla innych marzeń sennych, które nie są przejrzyste, których jawna treść nie wykazuje związku z pozostałościami życzeń dziennych. Co do tych marzeń sennych urobiliśmy sobie pogląd, że doznały one tak daleko idącego zniekształcenia, że początkowo nie możemy ich zrozumieć. Wnioskujemy też, że, by wyjaśnić to zniekształcenie, zwrócić się musimy do naszej techniki psychoanalitycznej, której pomoc okazała się zbyteczna przy uzyskaniu zrozumienia dziecięcych marzeń sennych.

Istnieje jeszcze pewien rodzaj niezniekształconych marzeń sennych, które, tak jak marzenia senne dzieci, z łatwością rozpoznać możemy jako spełnienia życzeń. Są to te marzenia senne, które w ciągu całego życia wywoływane bywają przez przemożne potrzeby cielesne, a więc: głód, pragnienie, pożądanie płciowe; są to zatem spełnienia życzeń, jako reakcje na wewnętrzne podniety cielesne. I tak zanotowałem marzenie senne 19-miesięcznej dziewczynki, którego treść stanowiło menu oraz jej imię *(Anna F..., poziomki, jagody, jajecznica, papu)*. Było ono reakcją na jednodniową głodówkę, przeprowadzoną z powodu zepsucia żołądka, a zasłabnięcie przypisywano właśnie przejedzeniu się jagodami, które dwukrotnie występują w marzeniu sennem. Tej samej nocy śniła babka, — której wiek uzupełniał wiek wnuczki do siedemdziesięciu lat i która również z powodu dolegliwości wędrującej nerki skazana była na całodzienny post, — że jest w gościnie, gdzie podają jej najlepsze smakołyki. Spostrzeżenia, zebrane u głodnych więźniów lub u osób, skazanych podczas podróży lub wypraw na wielkie niedostatki, pouczają, że wśród tych okoliczności śnią oni przeważnie o zaspokojeniu tych potrzeb. I tak donosi *Otto Nordenskjöld* w swej książce „Antarctic" w r. 1904 o załodze, która z nim przezimowała (tom I, p. 336): „Charakterystyczne dla naszego kierunku myśli były nasze marzenia senne, które nigdy nie były tak żywe i liczne, jak wtedy. Nawet ci koledzy, którzy naogół rzadko śnili, opowiadali teraz długie historje co rano, gdy zwykliśmy sobie opowiadać wzajemnie ostatnie przeżycia z naszego świata fantazji. Treść każdego z nich nawiązywała do tak dalekiego nam teraz świata zewnętrznego, ale dostosowana była bardzo często do naszych teraźniejszych warunków. Jedzenie i picie było najczęściej głównym tematem, dokoła którego krążyły nasze marzenia senne. Jeden z nas, którego specjalnością we śnie było branie udziału w wielkich biesiadach, był uszczęśliwiony, gdy mógł rano opowiedzieć, że „spożył obiad z trzech dań"; inny śnił o tytoniu, o całych górach tytoniu; inny znów o okręcie, który z pełnemi żaglami płynie ku nam na otwartem morzu. I jeszcze jeden sen godzien jest wspomnienia: listonosz przynosi pocztę i usprawiedliwia się, że tak długo musiano nań czekać: mylnie ją doręczył i dopiero z wielkim trudem udało mu się dostać ją z powrotem. Oczywiście, że zajmowaliśmy się podczas snu jeszcze bardziej niemożliwemi sprawami, uderzający jest jednak brak fantazji zarówno w moich własnych snach, jak i znanych mi z opowiadania. Nie ulega wątpliwości, że byłoby z wielką korzyścią dla psychologji, gdyby spisane zostały wszystkie te sny. To też łatwo zrozumieć, jak tęskniliśmy za snem, który darzył nas tem wszystkiem, czegośmy najgoręcej pożądali". Cytuję tu także *Du Prel'a:* „Mungo Park w podróży swej po Afryce, usychając prawie z pragnienia, śnił bezustannie o obfitujących w wodę dolinach i łąkach ojczystych. Również głodem dręczony Trenck widywał siebie w Sternschanze, w Magdeburgu, przy sutym stole, a Jerzy Back, uczestnik pierwszej wyprawy Francklina, bliski śmierci głodowej naskutek straszliwego wyczerpania, śnił stale o sutym stole".

Kto po spożyciu na wieczerzę pieprznych potraw dostaje pragnienia, ten śni z łatwością o piciu. Oczywiście, że niemożliwe jest zaspokojenie silniejszego głodu lub pragnienia w marzeniu sennem, zwykle też budzimy się zeń spragnieni, by pokrzepić się rzeczywistą wodą. Działalność marzenia sennego jest w tym wypadku praktycznie nieznaczna, choć nie mniej jasne jest, że powstała w tym celu, by utrzymać sen wbrew działaniu podniety, zmierzającej do przebudzenia. Przy mniej intensywnie odczutych potrzebach spełniają często tego rodzaju marzenia senne całkowicie swą funkcję.

W podobny sposób stwarza marzenie senne pod wpływem podrażnień płciowych zaspokojenia, które odznaczają się jednak cechami szczególnemi. Ponieważ popęd płciowy jest mniej zależny od swego przedmiotu niźli głód i pragnienie, przeto zaspokojenie w marzeniu sennem, zakończonem polucją, może być rzeczywiste. Często się też zdarza, że naskutek pewnych trudności w stosunku do przedmiotu — o czem zresztą później dopiero wspomnimy — to zaspokojenie realne połączone jest z niewyraźną lub zniekształconą treścią marzenia sennego. Dzięki tej właściwości marzeń sennych z polucją stają się one, jak zauważył O. *Rank*, podatnemi objektami dla badań nad zniekształceniem sennem. Prócz zaspokojenia miewają takie marzenia senne dorosłych także inną jeszcze treść, której źródło jest czysto psychiczne, a zrozumienie jej wymaga tłumaczenia.

Nie chcemy też utrzymywać, że marzenia senne dorosłych, powstałe na wzór spełniających życzenia snów dziecięcych, występują tylko jako reakcja na przytoczone powyżej przemożne potrzeby. Znamy również i jasne marzenia senne tego rodzaju, które mają bezwątpienia swe źródło w podniecie psychicznej, a powstały pod wpływem pewnych dominujących sytuacyj. Do nich należą marzenia senne, wyrażające niecierpliwość, skoro przygotowując się do podróży, na interesujące nas przedstawienie, odczyt lub wizytę, śnimy o przedwczesnem ziszczeniu naszych oczekiwań; widzimy się w noc przedtem we śnie u celu podróży lub w teatrze, w rozmowie ze znajomymi. Do nich też zaliczyć możemy, słusznie tak zwane, marzenia senne powstałe z pragnienia wygody; kiedy ktoś chętnie spałby dłużej, śni, że już wstał, myje się lub jest już w szkole, podczas gdy w rzeczywistości śpi dalej, a więc chętniej wstaje we śnie, aniżeli w rzeczywistości. Pragnienie snu, którego udział rozpoznawaliśmy stale przy tworzeniu się marzeń sennych, dochodzi w nich do głosu i staje się istotnym ich twórcą. Potrzeba snu staje słusznie w szeregu innych ważnych potrzeb cielesnych.

Na reprodukcji obrazu *Schwinda* z galerji *Schacka* w Monachjum pokażę wam, jak trafnie pojął ów malarz powstanie marzenia sennego pod wpływem pewnej dominującej sytuacji. Jest to „sen więźnia", którego treść stanowić może tylko jego uwolnienie. Bardzo ładnie przedstawione jest uwolnienie, które ma nastąpić przez okno, gdyż właśnie przez okno wpada podnieta świetlna, która budzi więźnia. Karzełki, stojące jeden na drugim, wyobrażają, zda się, jego własne stopniowe pozycje, które zająćby musiał, wspinając się na wysokość okna, i jeśli się nie mylę, jeśli nie podsuwam artyście zbyt wiele rozmysłu, to najwyżej stojący karzełek, który przepiłowuje kraty, a więc czyni to, co pragnąłby uczynić sam więzień, posiada rysy jego twarzy.

Przy wszelkich innych marzeniach sennych, wyjąwszy dziecięce i sny dorosłych o tym typie, natrafiamy zwykle na zniekształcenie senne, które wchodzi nam w drogę. Zrazu nie możemy powiedzieć, czy i one są spełnieniem życzeń, jak przypuszczamy; z ich jawnej treści nie możemy odgadnąć, jakiej podniecie psychicznej zawdzięczają swe powstanie, i nie możemy udowodnić, że usiłują one również usunąć lub zaspokoić tę podnietę. Widocznie należy je naprzód wyjaśnić t. zn. przetłumaczyć, cofnąć zniekształcenie, zastąpić jawną treść przez ukrytą, a wtedy dopiero będziemy w stanie osądzić, czy cechy, które odkryliśmy przy badaniu marzeń sennych dziecka, odnoszą się z tą samą ważnością do wszystkich innych snów.

WYKŁAD IX

CENZURA SENNA

Panie i panowie! Z badań nad marzeniami sennemi dzieci poznaliśmy powstawanie, istotę i funkcję marzenia sennego. *Marzenia senne usuwają drogą halucynowanego zaspokojenia podniety psychiczne, które zakłócają sen.* Z marzeń sennych dorosłych wyjaśniliśmy tylko jedną grupę, którą określiliśmy jako marzenia senne o typie dziecięcym. Jak się rzecz ma z innemi, nie wiemy jeszcze, ale ich też nie rozumiemy. Zyskaliśmy narazie rezultat, którego znaczenia nie chcemy niedoceniać. Jeśli marzenie senne jest zupełnie zrozumiałe, okazuje się ono wtedy zawsze jako halucynowane spełnienie życzenia. To połączenie nie może być przypadkowe lub obojętne.

Co do marzenia sennego innego rodzaju to przyjmujemy na podstawie różnorodnych rozważań i przez analogję do naszego poglądu na czynności pomyłkowe, że zastępuje ono w sposób zniekształcony nieznaną treść, do której dopiero należy je sprowadzić. Dlatego też pierwszem naszem zadaniem jest zbadanie i zrozumienie tego *zniekształcenia* marzenia sennego.

To właśnie zniekształcenie snu czyni go nam obcym i niezrozumiałym. Chcemy się też wiele o niem dowiedzieć: po pierwsze, skąd pochodzi, gdzie jest źródło jego dynamiki, po drugie, czego dokonuje i wreszcie, w jaki sposób. Możemy też powiedzieć, że zniekształcenie marzenia sennego jest dziełem pracy sennej. Pragniemy opisać pracę marzeń sennych i wykryć działające w niej siły.

A teraz posłuchajcie następującego snu. Spisany on został przez pewną panią z naszego koła [1] i pochodzi, według jej informacji, od pewnej bardzo poważanej, wykształconej starszej osoby. Nie analizowano tego snu. Nasza referentka zauważyła, że dla psychoanalityka zbyteczne jest tu tłumaczenie. Śniąca też go nie tłumaczyła, ale oceniła go i osądziła w ten sposób, jakgdyby umiała go wytłumaczyć. Albowiem wyraziła się o nim w ten sposób:—I tak ohydne głupstwa śnią się kobiecie 50-letniej, której jedyną myślą w dzień i w nocy jest troska o jej dziecko! A oto marzenie senne o „usługach miłosnych" [1]. Idzie do szpitala okręgowego Nr. 1 i powiada do stojącego na warcie żołnierza, że musi mówić z lekarzem naczelnym... (tu wymienia nieznane jej nazwisko), gdyż chce pełnić służbę w szpitalu. Przyczem w ten sposób podkreśla słowo „służba", że sierżant natychmiast miarkuje, iż chodzi tu o „służbę miłosną". Ponieważ jest starszą niewiastą, przepuszcza ją po chwili wahania. Zamiast jednak pójść do naczelnego lekarza dostaje się do dużego, ponurego pokoju, w którym siedzą i stoją oficerowie i lekarze wojskowi dokoła długiego stołu. Z propozycją swą zwraca się do pewnego lekarza pułkowego, który zrozumiał ją po kilku słowach. Dosłowne brzmienie jej mowy we śnie jest: „Ja sama jakoteż wiele innych kobiet i dziewcząt wiedeńskich jesteśmy gotowe żołnierzom, szeregowcom i oficerom bez różnicy..." Tu następuje w marzeniu sennem mamrotanie. Że zostało ono jednak zrozumiane, na to wskazują po części zażenowane, po części ironiczne miny oficerów. Niewiasta ta mówi w dalszym ciągu: „Wiem, że nasze postanowienie brzmi osobliwie, lecz dla nas jest to gorzka prawda. Wszak i żołnierza w polu nie pytają, czy chce zginąć czy nie". Następuje kilkuminutowa przykra cisza.

---

[1] Pani dr. von *Hug-Hellmuth.*

---

[1] Pakunki z żywnością lub innemi podarunkami, wysyłane podczas wojny żołnierzom na front, nosiły nazwę *Liebesgaben* („dary miłosne"). *Przyp. tłum.*

Lekarz pułkowy obejmuje ją wpół ramieniem i powiada: „Ależ proszę pani, przypuśćmy, że rzeczywiście do tego dojdzie..." (mamrotanie). Wysuwa się z jego ramion, myśląc: a przecież ten jest taki sam jak inni, i odpowiada: „Mój Boże, jestem starą kobietą i może wcale nie znajdę się w tej sytuacji. Zresztą pod pewnym warunkiem: uwzględnić należy wiek; żeby jakaś starsza niewiasta młodemu chłopcu... (mamrotanie); to byłoby straszne". Lekarz pułkowy: „Rozumiem doskonale". Kilku oficerów, między nimi widzi również znajomego, który się o nią starał w młodych latach, zaśmiało się głośno, a śniąca prosi, by zaprowadzono ją do znajomego lekarza celem całkowitego uporządkowania tej sprawy. Jakież jest jej przerażenie, kiedy sobie uprzytamnia, że nie wie, jak się on nazywa. Mimo to lekarz ów wskazuje jej uprzejmie i z szacunkiem bardzo wąskie, żelazne, kręte schody, które prowadzą wprost z pokoju na górne piętra. Idąc w górę, słyszy, jak jeden z oficerów powiada: to rzeczywiście jest nadzwyczajna decyzja, bez względu na to, czy która jest młoda czy stara; z całym szacunkiem!

Z uczuciem, że spełnia poprostu swój obowiązek, idzie bez końca po schodach.

To marzenie senne powtórzyło się jeszcze dwa razy w przeciągu kilku dni i, jak sama zauważa, tylko z nieznacznemi bezsensownemi zmianami".

Ze względu na swój przebieg odpowiada to marzenie senne fantazji dziennej; stanowi mniej więcej jednolitą całość, a niejeden szczegół jego treści mógłby zostać wyjaśniony, gdyby możliwe było wybadanie śniącej, czego, jak wiecie, zaniechano. Uderzający ale zarazem bardzo zajmujący jest fakt, że sen ten wykazuje kilka luk nie we wspomnieniu, lecz w treści. W trzech miejscach treść jest jakby wymazana. Zdania, w których się te luki znajdują, przerwane są niezrozumiałym bełkotem. Ściśle rzecz biorąc, skoro nie przeprowadziliśmy analizy tego snu, nie mamy prawa wydać jakiekolwiek orzeczenie co do jego znaczenia. Lecz zawiera on aluzje, z których niejedno można wywnioskować, jak np. ze słowa „usługi miłosne", a przedewszystkiem wymagają uzupełnienia te części rozmów, które poprzedzają owo bełkotanie. Uzupełnienia te mogą jednak wypaść tylko jednoznacznie; jeśli je wstawimy, to treścią tej fantazji jest, że śniąca gotowa jest, wypełniając swój obowiązek patrjotyczny, oddać swą osobę dla zaspokojenia potrzeb erotycznych wojska, zarówno oficerów jak i szeregowców. To byłoby rzeczywiście bardzo gorszące. Wzór zuchwałej fantazji erotycznej, ale nie występuje ona przecież wcale w marzeniu sennem. Tam właśnie, gdzie wątek opowiadania wymagałby tego wyznania, napotykamy w jawnej treści marzenia sennego na niezrozumiałe mamrotanie; coś zaginęło lub zostało usunięte.

Przypuszczam, że było to właśnie ich gorszące znaczenie. Gdzie znajdziecie analogję do takiego zdarzenia? W dzisiejszych czasach nie należy zbyt daleko szukać. Weźmy naprzykład do ręki jakikolwiek dziennik polityczny, a zauważymy, że w niejednem miejscu brak tekstu, a miast niego lśni biel papieru. Wiadomo wam, że jest to dziełem cenzury. W tych pustych miejscach było coś, co nie przypadło do gustu wysokiej władzy cenzorskiej i dlatego też zostało usunięte. Żałujecie tego zwykle i mniemacie, że musiało to być najbardziej zajmujące, t. zw. „najlepsze miejsce".

Innym razem cenzura nie miała wpływu na gotowe już zdanie. To autor, przewidując, które miejsca mogłyby narazić się cenzurze, złagodził je, zlekka zmienił lub też zadowolił się przybliżeniami, aluzjami do tego, co popłynąć chciało z pod jego pióra. Wówczas nie ma ów dziennik pustych miejsc, lecz czytelnik wnioskuje z pewnych omówień i niejasności wyrażeń, że autor użył ich ze względu na cenzurę.

Trzymajmy się więc tego porównania. Powiadamy: przecież i te miejsca opuszczone, kryjące się poza szemraniem, padły jako ofiara cenzury. Mówimy też wprost o *cenzurze sennej*, której należy przypisać udział w zniekształceniu snu. Wszędzie, gdzie znajdują się luki w jawnej treści marzenia sennego, winę ponosi cenzura. Winniśmy pójść dalej i wszędzie tam rozpoznać działanie cenzury, gdzie jakiś element snu zostaje przypomniany w sposób szczególnie słaby, nieokreślony i wątpliwy na tle innych wyraźniejszych. Rzadko jednak odzywa się cenzura tak otwarcie, że tak powiem, naiwnie, jak w przykładzie przytoczonego marzenia sennego. Częściej posługuje się cenzura tym drugim rodzajem wyrażania się a mianowicie złagodzeniem, przybliżeniem lub aluzją zamiast właściwej myśli.

Trzeciego sposobu działania cenzury nie mogę porównać z panowaniem cenzury dzienników, mogę go natomiast zademonstrować właśnie na tym jedynym dotychczas zanalizowanym przykładzie marzenia sennego. Przypominacie sobie marzenie senne o owych złych biletach teatralnych za 1 fl. 50. W myślach ukrytych tego snu przodował składnik „skwapliwie, przedwcześnie". Brzmiały one: nonsensem było tak *wcześnie* pójść zamąż — było też nonsensem tak wcześnie zakupić bilety do teatru — śmieszne było ze strony szwagierki *pośpieszyć się* tak z wydaniem pieniędzy, by kupić sobie za nie klejnoty. Do jawnej treści marzenia sennego nie przedostało się nic z owego głównego elementu; tutaj osią treści jest pójście do teatru i zakupienie biletów. Dzięki przesunięciu akcentu, dzięki przegrupowaniu składników treści staje się jawne marzenie senne tak niepodobne do ukrytego, że niktby nie przypuścił, iż kryje się ono za pierwszem. To przesunięcie akcentu jest głównym środkiem pomocniczym zniekształcenia snu i nadaje mu to piętno obcości, naskutek którego sam śniący nie chciałby go uznać za własny wytwór.

Opuszczenia, zmiany, przegrupowania materjału są dziełem cenzury marzenia sennego, jak również środkiem pomocniczym dla zniekształcenia. Cenzura snu jest conajmniej jednym ze sprawców zniekształcenia, którem obecnie się zajmujemy. Zmiany te zwykliśmy obejmować mianem *„przesunięcia"*.

Skoro zatem omówiliśmy odziaływanie cenzury, zwróćmy teraz uwagę na jej dynamikę. Sądzę, że nie bierzecie tego wyrażenia zbyt antropomorficznie i nie wyobrażacie sobie pod tem określeniem cenzora małego surowego człowieka lub też ducha zamieszkującego małą komórkę mózgową, gdzie sprawuje swój urząd. Nie wolno wam również myśleć przytem o określonym ośrodku mózgowym, z którego wychodzi ów wpływ cenzurujący, wpływ, który byłby usunięty w razie uszkodzenia lub zniszczenia tego ośrodka. Tymczasem przedstawia on jedynie dogodne określenie dla związku dynamicznego. Słowo to nie przeszkodzi nam w zapytaniu, w imię jakich tendencyj on działa i na jakie tendencje swój wpływ wywiera; nie zdziwi nas to wcale, jeśli dowiemy się, że poprzednio już natrafiliśmy na cenzurę marzenia sennego, nie rozpoznając jej jednakże.

I tak rzeczywiście rzecz się miała. Czy przypominacie sobie, jakiego dziwnego i nieoczekiwanego wrażenia doznaliśmy, zastosowując po raz pierwszy naszą technikę swobodnych skojarzeń. Wówczas już zauważyliśmy, że naszym usiłowaniom dotarcia od składnika marzenia sennego do nieświadomego pierwiastka, którego jest on zastępcą, przeciwstawił się *opór*. Powiedzieliśmy wtedy, że ów opór może przybrać różne rozmiary, raz może być olbrzymi, innym razem nieznaczny. W ostatnim wypadku należy przeprowadzić pracę tłumaczenia przez kilka tylko ogniw, skoro jednak opór jest wielki, musimy przejść długi łańcuch skojarzeń, jaki od tego elementu prowadzi i nas od niego znacznie oddala, przyczem musimy po drodze pokonywać wszelkie trudności, które występują jako krytyczne zarzuty przeciwko nasuwającej się myśli. To, co się nam przy tłumaczeniu przedstawia jako opór, musimy wprowadzić do pracy marzenia sennego jako cenzurę. Opór przy tłumaczeniu jest objektywizacją cenzury. Udowadnia on nam również, że siły cenzury nie wyczerpują się, tworząc zniekształcenie marzenia sennego, i nie gasną po jego dokonaniu, lecz przeciwnie, że cenzura istnieje nadal jako stała instytucja, której celem jest utrzymywanie w mocy zniekształcenia. Podobnie zresztą jak przy tłumaczeniu, zależnie od składnika, zmienny był rozmiar oporu, tak samo zniekształcenie, spowodowane cenzurą, może w tem samem marzeniu sennem przy każdym składniku wypaść z nierówną siłą. Porównując marzenie senne jawne i ukryte, widzimy, że pewne ukryte pierwiastki zostały całkowicie wykluczone, inne mniej lub więcej zmienione, a inne znów zachowały swą postać, możliwe, że zostały nawet silniej w jawnej treści podkreślone.

Chcieliśmy jednak zbadać, jakim tendencjom służy cenzura, względnie przeciwko jakim występuje. Na to podstawowe pytanie, ważne nietylko dla zrozumienia marzenia sennego, ale być może i całego naszego życia psychicznego, możemy z łatwością odpowiedzieć, jeśli przejrzymy szereg marzeń sennych, które zostały zanalizowane. Dążności, którym służy cenzura, uznaje śniący w swym sądzie na jawie, czuje się z niemi w zgodzie. Możecie być przekonani, że, skoro nie chcecie uznać prawidłowo przeprowadzonego tłumaczenia własnego marzenia sennego, działają tu te same motywy, na jakich opiera się cenzura, wytwarzająca zniekształcenie i potrzebę tłumaczenia. Uprzytomnijcie sobie marzenie senne naszej 50-letniej pani. Pani ta uważa swój sen za ohydny, a byłaby jeszcze bardziej oburzona, gdyby jej pani Dr. v. *Hug* powtórzyła cokolwiek z tego nieuniknionego tłumaczenia, lecz właśnie temu potępieniu należy przypisać, że owe nieprzyzwoite miejsca zostały w marzeniu sennem zastąpione bełkotaniem.

Te dążności jednak, przeciwko którym zwraca się cenzura, musimy naprzód określić z punktu widzenia tej instancji. Wówczas dopiero możemy powiedzieć, że są one bez wyjątku godne odrzucenia czy to ze względów etycznych, estetycznych czy też społecznych; są to sprawy, o których nie ważymy się nawet myśleć lub myślimy o nich ze wstrętem. Przedewszystkiem są te cenzurowane i w marzeniu sennem zniekształcone życzenia wyrazem bezgranicznego i bezwzględnego egoizmu. Własne „ja" występuje bowiem w każdym śnie i gra w nim główną rolę, choćby nawet zdołało się ono w jawnej treści dobrze ukryć. Ten „święty egoizm" marzenia sennego pozostaje z pewnością w związku z naszem nastawieniem na sen, które polega na odwróceniu naszego zainteresowania od świata zewnętrznego.

Jaźń, wyzwolona z wszelkich więzów etycznych, solidaryzuje się z takiemi pragnieniami seksualnemi, które oddawna już zostały potępione przez nasze wychowanie estetyczne. Nie sprzeciwia się ona też dążeniom, skrępowanym dotychczas obyczajnością. Pragnienie rozkoszy — libido, jak mówimy, wybiera swoje przedmioty, nie hamując się, zwłaszcza najchętniej zabronione, nietylko żonę bliźniego, lecz przedewszystkiem objekty kazirodcze, uświęcone obyczajem, u mężczyzny—matkę i siostrę, u kobiety—ojca i brata. (I w marzeniu sennem naszej 50-letniej pani jasne jest, że libido jej skierowana jest do jej syna). Pożądania, co do których sądzimy, że są obce ludzkiej naturze, okazują dość siły, by wywołać marzenie senne. I nienawiść może się wyładować bezgranicznie, życzenia zemsty i śmierci najbliższym i najukochańszym osobom, rodzicom, rodzeństwu, żonie czy mężowi, własnym dzieciom nie są czemś niezwykłem.

Te ocenzurowane życzenia zdają się wyrastać z prawdziwego piekła; a po tłumaczeniu na jawie najradykalniejsza cenzura nie wydaje się nam dla nich zbyt surowa.

Lecz nie należy tu winić marzenia sennego za jego złą treść, ani nie wolno nam zapomnieć, że jego niewinną a użyteczną funkcją jest strzeżenie snu od zakłócenia tego rodzaju; zło nie tkwi w istocie marzenia sennego. Wiecie przecież, że istnieją sny, które uznać musimy za zaspokojenia słusznych życzeń i naglących potrzeb cielesnych. Nie wykazują one wprawdzie zniekształcenia, jest ono też dla nich zbyteczne, wszak mogą spełniać swoją funkcję, nie obrażając etycznych ani też estetycznych dążności naszej jaźni. Uprzytomnijcie sobie również, że zniekształcenie marzenia sennego odpowiada dwóm czynnikom. Z jednej strony jest ono o tyle większe, o ile gorsze jest życzenie, które ma zostać ocenzurowane, po drugie musi się ono stosować do każdorazowych wymagań cenzury, która niezawsze jest w równym stopniu ostra. Młoda, surowo wychowana i nieprzystępna dziewczyna zniekształca z nieubłaganą cenzurą te zapędy marzenia sennego, które my, lekarze np., uznać musimy jako dozwolone, niewinne życzenia libido, a śniąca sama po dziesięciu latach też osądzi je w ten sposób.

Pozatem nie zaszliśmy jeszcze tak daleko, by wolno nam było oburzać się na wyniki naszego tłumaczenia. Sądzę, że nie rozumiemy ich jeszcze należycie; naszem zadaniem jest przedewszystkiem obronić je przed pewnemi zarzutami. Wszak nie trudno znaleźć tutaj jakąś słabą stronę. Marzenia senne tłumaczymy, wychodząc z założenia, które już poprzednio wyłuszczyliśmy, a mianowicie, że marzenie senne ma wogóle sens, że do normalnego snu możemy zastosować zdobyte przez nas przekonanie o istnieniu nieświadomych zjawisk psychicznych w śnie hypnotycznym i że wszelkie nasuwające się wyobrażenia są zdeterminowane. Gdybyśmy na podstawie tych założeń doszli do wiarogodnych wyników tłumaczenia marzeń sennych, wówczas moglibyśmy wywnioskować, że i te założenia były słuszne. Cóż począć jednak, skoro wyniki wyglądają właśnie tak, jak je poprzednio opisałem? To też najtrafniejszą, zda się, odpowiedzią byłoby orzeczenie, że są to wyniki niemożliwe, niedorzeczne, a przynajmniej nieprawdopodobne, a więc i założenia nie były zupełnie w porządku. A zatem albo marzenie senne nie jest zjawiskiem psychicznem, albo też nie istnieje pierwiastek nieświadomy w stanie normalnym lub wreszcie jest w naszej technice jakaś luka. Czyż nie byłoby znacznie prościej i bardziej zadowalająco przyjąć te przypuszczenia, niźli te obrzydliwości, które podobno odkryliśmy na mocy naszych założeń?

W istocie! Byłoby prościej i bardziej zadowalająco, ale niekoniecznie słuszniej. Poczekajmy trochę, kwestja ta nie nadaje się jeszcze do dyskusji. Przedewszystkiem możemy zaostrzyć jeszcze krytykę naszego tłumaczenia marzeń sennych. Nie zaważyłaby może jeszcze w takim stopniu okoliczność, że wyniki ich są tak niemiłe i niesmaczne. Silniejszym zarzutem jest fakt, że, skoro przedstawiamy śniącym wynikłe z tłumaczenia tendencje życzeniowe, ci wypierają się ich i to z wszelkiemi pozorami słuszności. Co? — powie ktoś — pan chce mi udowodnić, że żal mi tej sumy, którą wydałem na wyprawę siostry i wychowanie mego brata? Ależ to niemożliwe, pracuję i żyję przecież jedynie dla mego rodzeństwa, nie mam pozatem innego zainteresowania w życiu, wypełniam moje obowiązki wobec nich tak, jak przyrzekłem mej matce nieboszczce. Lub też oburza się śniąca niewiasta:—To ja życzę memu mężowi śmierci? Cóż to za oburzający nonsens! Pomijając już, że nasze pożycie małżeńskie jest najszczęśliwsze — w to prawdopodobnie pan nie uwierzy — śmierć jego zabrałaby mi wszystko, co na świecie posiadam. Lub też kto inny powie nam:— To ja pożądam mej siostry? To śmieszne, wszak nic sobie z niej nie robię, żyjemy źle ze sobą i od lat nie zamieniliśmy ani słowa.—Moglibyśmy brać lżej te sprawy, gdyby śniący nie potwierdzali przypisywanych im tendencyj lub im nawet zaprzeczali, i moglibyśmy wtedy powiedzieć, że są to rzeczy, o których właśnie nie wiedzą. Ale fakt, że odczuwają oni dążności wprost przeciwne, na co wskazuje cały ich tryb życia, musi nas wreszcie wprowadzić w zdumienie. Czy nie byłoby teraz na czasie porzucić w zupełności naszą pracę nad tłumaczeniem marzeń sennych wobec tego, że wyniki jej prowadzą do niedorzeczności?

Nie, jeszcze nie! I ten najsilniejszy zarzut upada, skoro ujmiemy go krytycznie. O ile przyjmiemy, że istnieją nieświadome dążności w życiu psychicznem, to wykazanie w świadomości prądów zupełnie im przeciwnych nie świadczy jeszcze o niczem. Wszak możliwe jest, że w życiu psychicznem jest dość miejsca dla sprzecznych tendencyj, dla kontrastów, które istnieć mogą obok siebie; ba, nawet nie jest wykluczone, że górowanie pewnych porywów jest warunkiem dla nieświadomości impulsów przeciwnych. A więc pozostajemy przy początkowo czynionych zastrzeżeniach, że wyniki tłumaczenia marzeń sennych nie są proste i nie bardzo pocieszające. Co do pierwszego zarzutu, to tylko mogę powiedzieć, że, mimo całego zachwytu dla prostoty, z tego punktu widzenia nie można rozwiązać ani jednego z zagadnień snu; i że tutaj musicie się już zgodzić z istnieniem bardziej zawiłych stosunków. Co się zaś tyczy drugiego waszego zarzutu, to zgoła niesłuszne jest uzależniać sąd naukowy od tego, czy w danym wypadku odczuwamy zadowolenie, czy też odrazę. Czegóż to dowodzi, że wyniki tłumaczenia marzeń sennych wydają się nam niemiłe, zawstydzające, a nawet wstrętne? *Ça n'empêche pas d'exister,* mówił w podobnym przypadku mój mistrz *Charcot,* kiedy byłem jeszcze młodym lekarzem. Trzeba być pokornym, usunąć na bok własne sympatje i antypatje, jeśli chcemy się dowiedzieć, gdzie jest prawda. Jeśli udowodnić wam może fizyk, że życie organiczne na tej ziemi wkrótce ulec musi zupełnemu zastygnięciu, czy wówczas odważycie się mu odpowiedzieć: to nie może być, ta perspektywa jest nazbyt niemiła? Sądzę, że będziecie milczeli, dopóki nie zjawi się inny fizyk i wykaże pierwszemu błędy w jego założeniach i rachunkach. Skoro odtrącacie to, co wam jest nieprzyjemne, to powtarzacie raczej mechanizm tworzenia się snu zamiast go zrozumieć i przezwyciężyć.

Przyrzekniecie mi może teraz pominąć odrażające cechy ocenzurowanych życzeń marzenia sennego, natomiast podniesiecie zarzut, że jest nieprawdopodobne przypisać złu tyle miejsca w ustroju człowieka. Ale czy własne doświadczenia upoważniają was do podobnego sądu? Nie chcę mówić o tem, jacy wydajecie się sami sobie, ale czy natrafiliście na tyle życzliwości u swoich przełożonych i konkurentów, na tyle rycerskości u swych nieprzyjaciół i tak mało zawiści u swoich znajomych, że czujecie się zobowiązani wystąpić przeciwko roli zła i egoizmu w naturze ludzkiej? Czy nie wiecie, jak nieopanowana i nieobliczalna jest większość ludzi w sprawach życia seksualnego? Lub czy też nie wiecie, że wszelkie nadużycia i wykroczenia, o których w nocy śnimy, bywają codziennie popełniane na jawie, jako przestępstwa? Psychoanaliza potwierdza tutaj jedynie stare słowa *Platona,* że dobrzy są ci, którzy poprzestają na tem, aby śnić o rzeczach, które inni, źli, — czynią.

Lecz teraz odwróćcie swą uwagę od jednostki, a przypatrzcie się wojnie, która jeszcze wciąż pustoszy Europę, uprzytomnijcie sobie, co za bezmiar brutalności, okrucieństwa, zakłamania rozpanoszył się dziś swobodnie w świecie kulturalnym. Czy rzeczywiście wierzycie, że udałoby się garstce karjerowiczów i uwodzicieli bez czci i wiary rozpętać wszystkie te złe duchy, gdyby nie było w tem i winy miljonów tych, których za sobą pociągnęli? Czy odważycie się więc wśród tych okoliczności kruszyć kopje o wykluczenie zła z psychicznej konstrukcji człowieka?

Zarzucicie mi może, że osądzam wojnę jednostronnie; wszak rozbudziła ona najpiękniejsze i najszlachetniejsze porywy w człowieku, jego bohaterstwo, poświęcenie, jego poczucie społeczne. Zapewne, lecz nie popełniajcie tu tej samej niesprawiedliwości, którą się tak często popełnia wobec psychoanalizy, wytykając jej, że zaprzecza istnieniu pewnych właściwości przez to, że podkreśla inne. Nie leży w naszych zamiarach zaprzeczanie szlachetnym dążeniom natury ludzkiej i nigdy też nie przyczyniliśmy się w niczem do obniżenia ich wartości. Przeciwnie, wszak pokazuję wam nietylko ocenzurowane złe życzenia senne, lecz równocześnie i cenzurę, która je usuwa i przeinacza. Zło w człowieku rozpatrujemy dlatego z silniejszym naciskiem, gdyż inni zaprzeczają mu, skutkiem czego życie psychiczne człowieka nie staje się wprawdzie lepsze, ale za to niezrozumiałe. Jeśli zaniechamy jednostronnej oceny etycznej, zyskamy z pewnością słuszniejszą formułę dla określenia w naturze ludzkiej stosunku zła do dobra.

Pozostajemy więc przy tem. Nie jest konieczne, byśmy wyrzekli się wyników swojej pracy nad tłumaczeniem marzeń sennych, mimo że wywołują one nasze zdumienie. Możliwe, że później na innej drodze uda się nam lepiej je zrozumieć. Tymczasem zapamiętajmy sobie: zniekształcenie marzenia sennego jest wynikiem cenzury, która działa pod wpływem uznanych tendencyj naszej jaźni przeciwko jakimkolwiek gorszącym życzeniom, budzącym się w nas w nocy podczas snu. Dlaczego właśnie w nocy i skąd pochodzą te godne wzgardy życzenia? Tu oczywiście powstaje szereg pytań i zagadnień.

Byłoby niesłuszne nie wspomnieć o jeszcze jednym wyniku, który zasługuje na podkreślenie. Życzenia marzeń sennych, które chcą nam zakłócić sen, są nam nieznane, dowiadujemy się o nich dopiero dzięki tłumaczeniu snów; należy je zatem uważać za nieświadome w omówionem już znaczeniu, ale musimy sobie powiedzieć, że są one nieświadome bardziej niż tymczasowo. Sam śniący wypiera się ich, o czem dowiedzieliśmy się w wielu wypadkach, po ich poznaniu drogą tłumaczenia. Tu powtarza się ta sama sytuacja, co w przytoczonym wypadku przejęzyczenia „Aufstossen", kiedy to młodzieniec, wznoszący toast, oburzony zapewniał, że ani wtedy, ani kiedykolwiek poprzednio nie uświadamiał sobie, iż odnosi się bez szacunku do swego przełożonego. I już wtedy zwątpiliśmy o wartości takiego zapewnienia i przyjęliśmy poprostu, że mówca nie zdaje sobie sprawy z tego uczucia. Powtarza się to przy każdem tłumaczeniu silnie zniekształconego marzenia sennego i zyskuje zatem na znaczeniu dla naszego rozumienia. Jesteśmy teraz gotowi przyjąć, że w życiu psychicznem istnieją procesy, dążenia, o których się wogóle nic nie wie, nic nie wie od dłuższego czasu, a nawet może nigdy nie wiedziało. Nieświadome otrzymuje dla nas w ten sposób nowe znaczenie, znika z jego istoty „tymczasowość" lub „doczesność"' i termin ten oznaczać może również to, co *stale* jest nieświadome, a nie tylko „tymczasowo ukryte". Oczywiście, że i o tem musimy później pomówić obszerniej.

WYKŁAD X

SYMBOLIKA W MARZENIU SENNEM

Panie i panowie! Nasze rozważania wykazały, że zniekształcenie marzenia sennego, które przeszkadza nam w jego zrozumieniu, jest wynikiem działania cenzury, kierującej się przeciwko życzeniom nieświadomym, których przyjąć nie możemy. Oczywiście, nie utrzymywaliśmy, że to jedynie cenzura jest tym czynnikiem, powodującym zniekształcenie marzenia sennego, to też rozpatrując marzenie senne w dalszym ciągu, dochodzimy do przekonania, że współdziałały tutaj także inne momenty. To znaczy, jakgdybyśmy powiedzieli: nawet gdyby cenzura była wykluczona, to i wtedy nie bylibyśmy w stanie zrozumieć marzeń sennych, jawne marzenie senne nie byłoby identyczne ze swemi ukrytemi myślami.

Ten drugi moment, powodujący niejasność marzenia sennego, ten nowy czynnik zniekształcenia odnajdujemy, skoro zwrócimy uwagę na pewne niedomaganie naszej techniki. Przyznałem wam, że analizowanym nie przychodzi czasami nic na myśl w związku z pewnemi pojedyńczemi pierwiastkami snu. Rozumie się, że nie zdarza się to tak często, jak oni utrzymują, i w wielu wypadkach udaje się wytrwałością wymusić skojarzenie. Pozostaje jednak jeszcze dość wypadków, w których skojarzenie odmawia posłuszeństwa lub też, wymuszone, nie dostarcza tego, czego odeń oczekujemy. Jeśli ma to miejsce podczas leczenia psychoanalitycznego, to nabiera to szczególnego znaczenia, co nas jednak tutaj nie obchodzi. Zdarza się to jednak również przy tłumaczeniu marzeń sennych ludzi normalnych lub też własnych snów. Po przekonaniu się, że wszelkie wysiłki woli w tych wypadkach na nic się nie zdadzą, spostrzegamy wreszcie, że ów niemile widziany przypadek występuje regularnie przy pewnych tylko składnikach marzenia sennego i nabieramy przekonania, że istnieć tu muszą pewne prawa, a nie, jak początkowo przypuszczaliśmy, wyjątkowe niedomagania naszej techniki.

W ten sposób dajemy się skusić, by owe „nieme" pierwiastki snu tłumaczyć samemu, próbować przełożyć je własnym przemysłem. Narzuca się myśl, że za każdym razem otrzymujemy zadowalający sens, jeśli odważymy się na takie podstawienie. W przeciwnym wypadku marzenie senne pozostaje bezsensowne, a wątek przerwany na tak długo, dopóki nie zdecydujemy się na ten krok.

Wielokrotne i częste powtarzanie się podobnych wypadków upewnia nas w tem, co początkowo było tylko nieśmiałą próbą.

Przedstawiam to wszystko nieco szematycznie, niechaj będzie mi to dozwolone w celach dydaktycznych, tem bardziej, iż nic tu nie fałszuję, a tylko upraszczam.

W ten sposób otrzymuje się dla całego szeregu składników marzenia sennego stałe tłumaczenia, a więc zupełnie podobnie, jak w owych popularnych sennikach. Nie zapominacie przecież, że przy stosowaniu naszej techniki skojarzeń nie zjawiają się nigdy stałe wyobrażenia zastępcze pierwiastków snu.

Powiecie też natychmiast, że ten sposób tłumaczenia wydaje się wam jeszcze bardziej niepewny i mniej przemawiający do przekonania, niż poprzedni, oparty na swobodnych skojarzeniach. Lecz to nie wszystko. Skoro mianowicie zbierze się dzięki doświadczeniu dość tych stałych wyobrażeń zastępczych, to powiemy sobie raz wreszcie, że rzeczywiście mogliśmy owe części tłumaczenia marzeń sennych wypełniać na mocy własnych wiadomości, że mogą być one rzeczywiście zrozumiałe i bez skojarzeń śniącego. Skąd winniśmy znać ich znaczenie, to wytłumaczy nam druga część naszych rozważań.

Tego rodzaju stały związek między składnikiem marzenia a jego tłumaczeniem zwiemy *symbolicznym*, a sam składnik marzenia sennego *symbolem jego nieświadomych myśli*. Przypominacie sobie, że poprzednio przy omawianiu związku między składnikami snu a ich właściwemi odpowiednikami rozróżniłem trzy rodzaje tego związku, mianowicie: część całości, aluzja, przedstawienie obrazowe. O czwartym wspomniałem wprawdzie, nie wymieniając go jednak. Ten czwarty związek, teraz tutaj wprowadzony, jest właśnie związkiem symbolicznym. Wiążą się z nim interesujące rozważania, któremi się zajmiemy, zanim jeszcze przedstawimy nasze szczegółowe spostrzeżenia co do symboliki. Symbolika jest może najciekawszym rozdziałem nauki o marzeniach sennych.

Przedewszystkiem, skoro symbole są stałemi przekładami, to urzeczywistniają one w pewnym stopniu ideał zarówno starożytnego jak i ludowego tłumaczenia marzeń sennych, od którego oddaliliśmy się znacznie, stosując naszą technikę. Zezwalają one nam czasami tłumaczyć marzenia senne bez wypytywania śniącego, który i tak nie zna sensu symbolu. Znając zarówno utarte symbole marzeń sennych, jak i osobę śniącego, warunki, wśród których żyje, oraz wrażenia, po których nastąpiło marzenie senne, jesteśmy często w stanie tłumaczyć sen bez trudności, jakby od ręki. Tego rodzaju sztuczka schlebia tłumaczowi i imponuje śniącemu; stanowi ona miły kontrast z mozolną pracą wypytywania śniącego. Nie dajcie się jednak tem skusić. Nie jest naszem zadaniem wykonywanie sztuczek. Tłumaczenie, oparte na znajomości symboliki, nie może ani zastąpić, ani też mierzyć się z techniką skojarzeń. Uzupełnia ją ono tylko i dopiero w połączeniu z nią daje użyteczne rezultaty. Co się zaś tyczy sytuacji psychicznej śniącego, to zważyć musimy, że tłumaczymy sny nietylko dobrych znajomych, że w zasadzie nie znamy wydarzeń dnia, wywołujących marzenie senne, i że właśnie skojarzenia analizowanego zaznajamiają nas z tem, co zwiemy sytuacją psychiczną.

Jest ponadto szczególnie osobliwe i ze względu na związki, które później omówimy, to, że przeciwko istnieniu związku symbolicznego między marzeniem sennem a nieświadomem podniosły się najgłośniejsze sprzeciwy. Nawet osoby o pewnym sądzie i znaczeniu, które dotychczas sprzyjały psychoanalizie, odmówiły nam teraz swojej współpracy. To zachowanie się jest tem osobliwsze, że po pierwsze, symbolika nie jest właściwa tylko marzeniu sennemu i nie charakteryzuje go, a po drugie, nie została ona wcale odkryta przez psychoanalizę, jakkolwiek ta ostatnia nie jest bynajmniej uboga w zdumiewające odkrycia. Odkrywcą symboliki marzenia sennego jest filozof *K. A. Scherner* (1861), o ile wogóle przypisać ją chcemy czasom nowoczesnym. Psychoanaliza potwierdziła dane *Schernera*, wprowadzając jednakże zasadniczą zmianę.

Zechcecie wreszcie usłyszeć coś o symbolice marzeń sennych i zapoznać się z jej przykładami. Chętnie podzielę się z wami moją wiedzą, lecz przyznaję, że nasze zrozumienie nie sięga tak daleko, jakbyśmy sobie tego życzyli. Istotą symboliki jest porównanie, lecz nie dowolne. Przeczuwamy, że porównanie to zależne jest od pewnych warunków, lecz nie wiemy, na czem one polegają. Nie wszystko, z czem możemy porównać pewien przedmiot czy pewien proces, występuje w marzeniu sennem jako jego symbol. Prócz tego marzenie senne nie symbolizuje pewnego dowolnego pierwiastka, lecz, przeciwnie, tylko ściśle określone składniki swoich ukrytych myśli. Widzimy więc, że są tu ograniczenia z dwóch stron. Musimy też przyznać, że nie możemy ściśle odgraniczyć pojęcia symbolu, gdyż stapia się on często czy to z wyobrażeniem zastępczem, czy z obrazem a nawet zbliża się do aluzji. W pewnych symbolach podstawa porównania jest oczywista. Atoli przy wielu innych symbolach musimy sobie postawić pytanie, gdzie należy szukać tej wspólności, owego *tertium comparationis* przypuszczalnego porównania. Możemy ją znaleźć później po dokładniejszem rozważaniu lub też pozostaje dla nas ukryta. Zdumiewa nas również to, że, skoro symbol jest porównaniem, nie otwiera się on przed nami drogą skojarzeń, że ponadto śniący nic o nim nie wie, że posługuje się nim, nie znając go. Ba, co więcej, śniący nie okazuje ochoty uznania go, skoro mu go przedstawiamy. Widzicie zatem, że związek symboliczny jest porównaniem osobliwego rodzaju, którego uzasadnienia jeszcze narazie jasno ująć nie możemy. Możliwe, że później zdołamy zebrać poszlaki, które pozwolą nam znaleźć tę niewiadomą.

Zakres rzeczy, które bywają w marzeniu sennem symbolicznie wyrażone, nie jest wielki: ciało ludzkie jako całość, rodzice, dzieci, rodzeństwo, poród, śmierć, nagość — i jeszcze coś. Typowym, t. j. regularnie występującym obrazem osoby jako całości jest *dom*, co rozpoznał *Scherner*, który zresztą przypisał temu symbolowi wybitne znaczenie, co, naszem zdaniem, jest niesłuszne. Zdarza się we śnie, że czy to z uczuciem rozkoszy, czy bojaźni zsuwamy się z fasad domów. Domy o gładkich murach oznaczają mężczyzn, inne zaś z przybudówkami, balkonami, o które się można oprzeć, oznaczają kobiety. Rodzice występują w marzeniu sennem jako *cesarz i cesarzowa* lub jako *król i królowa*, lub też inne osoby, do których odnosimy się z szacunkiem. Marzenie senne postępuje tu z wielkim pietyzmem. Mniej czule obchodzi się z dziećmi i rodzeństwem; symbolizują je *zwierzątka i robactwo*. Poród bywa zwykle wyobrażony przez związek z *wodą;* albo wpada się do wody, albo wychodzi się z niej, ratuje się jakąś osobę z wody, albo jest się przez nią ratowanym t. zn. pozostaje się do niej w stosunku macierzyńskim. Umieranie zastępuje w marzeniu sennem *odjazd, jazda koleją,* a samą śmierć oznaczają różne ciemne niby nieśmiałe napomknienia; nagość podkreślają *suknie* i *uniformy*. Widzicie zatem, jak zacierają się tutaj granice pomiędzy symbolem a aluzją.

Ubogie wyda się nam to wyliczenie, skoro porównamy je z bogatą symboliką, która wyobraża przedmioty i sprawy innego zakresu. Jest to zakres życia płciowego, narządów płciowych, spraw i stosunków seksualnych. Przeważna ilość symbolów w marzeniu sennem to symbole płciowe. Okazuje się tutaj dziwna dysproporcja.

Przedmiotów oznaczonych jest niewiele, natomiast symbolów dla nich wyjątkowo dużo, tak, że każdy z tych przedmiotów może być wyrażany zapomocą licznych, prawie że równowartościowych symbolów. Przy tłumaczeniu okazuje się potem coś, co budzi ogólne zgorszenie. Tłumaczenia symbolów są w przeciwieństwie do różnorodności obrazów sennych bardzo jednostajne. To nie podoba się nikomu, kto się o tem dowiaduje. Ale cóż na to poradzić?

Ponieważ po raz pierwszy w ciągu tych wykładów poruszam sprawy życia seksualnego, poczuwam się do obowiązku przedstawienia wam, jak zamierzam ten temat traktować. Psychoanaliza nie widzi tutaj powodu do osłonek i aluzyj i nie uważa za konieczne wstydzić się tego, iż zajmujemy się tą tak ważną materją; mniema, że jest poprawnie i przyzwoicie nazywać wszystko po imieniu i spodziewa się, że w ten sposób uda się jej najlepiej usunąć wszelkie myśli uboczne. Nie może tu niczego zmienić ta okoliczność, że audytorjum składa się z obojga płci. Tak jak nie istnieje wiedza *in usum delphini*, tak niema jej dla podlotków, a panie, które się *tutaj* zjawiły, dały nam tem samem do zrozumienia, że pragną być traktowane na równi z mężczyznami.

Marzenie senne posługuje się dla przedstawienia narządu męskiego całym szeregiem obrazów symbolicznych, przyczem najczęściej jest zupełnie jasna wspólna podstawa porównania. Symbolicznie doniosła jest dla oznaczenia męskich narządów płciowych święta liczba 3. Bardziej uderzająca i dla obojga płci więcej zajmująca część narządu, a więc członek męski bywa zastąpiony po pierwsze przez przedmioty, podobne mu formą, a więc długie i sterczące do góry, jak np.: *laski, parasole, pręty, drzewa* i t. p.; ponadto przez przedmioty, których wspólną właściwością jest możność wtargnięcia w ciało, przy równoczesnem uszkodzeniu, więc ostra *broń* wszelkiego rodzaju: *noże, sztylety, włócznie, szable*, oraz broń palna: *strzelby, pistolety*, a szczególnie nadający się do tego dzięki swej formie *rewolwer*. W marzeniach lękowych dziewcząt gra znaczną rolę prześladowanie przez mężczyznę z nożem lub bronią palną. Jest to może najczęściej występujący symbol marzenia sennego, który też możecie sobie z łatwością przetłumaczyć. Łatwo zrozumiałe jest również zastąpienie członka męskiego przedmiotami, z których ciecze woda: *kurki wodociągowe, konewki do polewania, wodotryski* oraz wieloma innemi przedmiotami, które można przedłużać: *lampy wiszące, ołówki do wykręcania* i t. d. Związek symboliczny pomiędzy *ołówkami, obsadkami, pilnikami, młotkami* i innemi *instrumentami* a męskim narządem płciowym wiąże się również z pewnem pojęciem o roli tego narządu.

Osobliwa właściwość członka, który może podnosić się wbrew sile ciężkości objaw erekcji, powoduje wyobrażenie symboliczne przez *balony powietrzne* i *samoloty*. Marzenie senne zna jednak jeszcze inny, bardziej uderzający sposób symbolizowania erekcji.

Przenosi ono tę właściwość członka na całą osobę i każe jej samej *unosić się w powietrzu*. Nie bierzcie sobie tego zbyt do serca, że tak często piękne *marzenia senne o locie*, które wszyscy znamy, tłumaczone być muszą jako marzenia senne o ogólnem podnieceniu płciowem, o erekcji. Z pośród badaczy psychoanalitycznych zebrał *P. Federn* dowody, które nie pozwalają nam wątpić w słuszność tego tłumaczenia. Również *Mourly Vold*, znany i ceniony za swą trzeźwość sądu, a stojący rzeczywiście daleko od psychoanalizy, może nawet nic o niej nie wiedząc, doszedł, przeprowadzając podobne eksperymenty zapomocą sztucznych pozycyj ramion i nóg, do tych samych wyników. Niesłuszny byłby również zarzut, że i kobiety mają marzenia senne o locie. Przypomnijcie sobie przecież, że nasze marzenia senne usiłują spełniać życzenia, a pragnienie stania się mężczyzną istnieje świadomie lub nieświadomie u wielu kobiet. Że możliwe jest dla kobiety urzeczywistnić to życzenie na drodze tych samych doznań co i mężczyzna, nie zdziwi to nikogo, kto jest obeznany z anatomją. Kobieta posiada w swoim narządzie płciowym również mały członek podobny do członka męskiego, mianowicie łechtaczkę (clitoris), która w dzieciństwie i w okresie przed normalnem życiem płciowem odgrywa tę samą rolę, co duży członek męski.

Do mniej dobrze zrozumiałych męskich symbolów płciowych należą niektóre *płazy* i *ryby*, a przedewszystkiem znany symbol *węża*. Dlaczego *kapelusz* i *płaszcz* są w tym samym sensie używane, jest oczywiście niełatwe do zrozumienia, nie możemy jednak wątpić w ich symboliczne znaczenie. W końcu należy postawić pytanie, czy zastąpienie członka innym członkiem, jak to: nogą lub ręką, możemy nazwać symbolicznem. Sądzę, że zmusza nas do tego związek i porównanie z kobiecemi symbolami.

Kobiecy narząd płciowy bywa przedstawiony symbolicznie przez wszystkie te przedmioty, które posiadają jego właściwość, a mianowicie, wydrążenie, mogące w sobie coś pomieścić. A więc: *szyby, kopalnie, jamy, naczynia, flaszki, pudła, szkatuły, kufry, puszki, skrzynie, kieszenie* i t. d. Również i *okręt* należy do nich. Inne symbole wykazują znów więcej związku z łonem matki, niźli z narządem płciowym kobiety, a więc: *szafy, piece,* a przedewszystkiem *pokój*. Symbolika pokoju styka się tu z symboliką domu, *drzwi* i *brama* oznaczają symbolicznie otwór płciowy. Również i materjały są symbolami kobiety, *drzewo, papier,* jak również przedmioty z tych materjałów sporządzone: *stół i książka.* Ze zwierząt należy conajmniej wspomnieć o *ślimakach i muszlach,* które są widocznemi symbolami kobiecemi. Z części ciała wymienić tu należy *usta, zastępujące* otwór płciowy, z budowli — *kościół i kaplicę.* Jak widzicie, wszystkie te symbole nie są w równej mierze zrozumiałe.

Do genitalij zaliczyć musimy również piersi, które zarówno jak i większe półkule ciała kobiecego są wyobrażane przez *jabłka, brzoskwinie* i wszelkie *owoce.* Uwłosienie narządów płciowych opisuje marzenie senne jako *las i gęstwinę.* Zawiła topografja kobiecych narządów płciowych czyni zrozumiałem, dlaczego bywają one przedstawiane bardzo często przez *krajobraz* ze skałami, lasem i wodą, podczas gdy okazałość mechanizmu narządu płciowego męskiego sprawia, że bywa on zastąpiony symbolicznie przez wszelkie trudne do opisania, skomplikowane *maszyny*.

Godny wzmianki jest jeszcze symbol narządów płciowych kobiecych w postaci *szkatułki na klejnoty; klejnoty i skarb* służą do określenia ukochanych osób również w marzeniu sennem; słodycze wyobrażają często rozkosz płciową. Samo zaspokojenie płciowe bywa zaznaczone przez wszelkiego rodzaju grę, a więc również przez *grę na fortepianie*. Specyficznym symbolem onanji jest *posuwanie się i zsuwanie* oraz *zrywanie gałęzi*. Szczególnie osobliwym symbolem jest *wypadanie zębów* lub *rwanie zęba*. Oznacza ono napewno w pierwszym rzędzie kastrację jako karę za onanję. Szczególne wyobrażenia spółkowania nie są tak liczne, jakbyśmy mogli przypuszczać. Wymienić tu należy czynności rytmiczne: *taniec, jazdę konną, wspinanie się*, również i gwałtowne doznania, jak np. *uczucie, że się jest przejechanym;* wreszcie pewne *czynności rękodzielnicze* oraz oczywiście *zagrożenie bronią*.

Nie należy jednak wyobrażać sobie stosowania czy też tłumaczenia tych symbolów tak bardzo prosto. Zdarza się tu często coś, co nie odpowiada naszym oczekiwaniom. I tak, wydaje się nam wprost nieprawdopodobne, że symbolika nie rozróżnia wyraźnie różnic płciowych. Pewne symbole oznaczają narząd płciowy wogóle, obojętne — męski czy kobiecy, jak np. *małe dziecko, mały syn lub mała córka*. Innym razem może być stosowany wyraźnie symbol męski dla określenia ganitalij kobiecych i odwrotnie. Nie rozumiemy tego, dopóki nie wejrzymy w rozwój ludzkich wyobrażeń seksualnych. W niektórych wypadkach może być tego rodzaju dwuznaczność symbolów tylko pozorna; najwyrazistsze symbole, jak: *broń, kieszeń, skrzynia* nie bywają stosowane biseksualnie.

Moim zamiarem nie jest jednak wytłumaczyć wam symbole, opierając się na tem co one wyobrażają, lecz przeciwnie, chcę wam dać przegląd symbolów oraz dziedzin, z których je wzięto, i dodać kilka uzupełnień ze szczególnem uwzględnieniem symboli o niezrozumiałem podłożu wspólnem. Takim niejasnym symbolem jest *kapelusz,* czy wogóle okrycie głowy, symbolem o znaczeniu męskiem, niewykluczającem również i żeńskiego. Również *płaszcz* oznacza mężczyznę, może niezawsze w charakterze płciowym. Wolno wam zapytać, dlaczego. Zwisający i przez kobietę nienoszony *krawat* jest wyraźnym symbolem męskim. *Biała bielizna,* a zwłaszcza *płótno,* jest kobiecym symbolem. *Suknie, uniformy* zastępują, jakeśmy już słyszeli, *nagość, kształty ciała; bucik, pantofel*—narząd płciowy kobiety. *Stół i drzewo* wymieniliśmy jako zagadkowe, ale bezsprzeczne symbole kobiece. *Drabina, schody,* względnie chodzenie po nich, są pewnemi symbolami obcowania płciowego. Po głębszym namyśle wpada nam rytm chodzenia, jako wspólna cecha, może również wzrost podniecenia i brak tchu, im wyżej idziemy.

Krajobraz uznaliśmy już jako symbol narządów kobiecych. *Góra i skała* są symbolami członka męskiego, *ogród* bardzo częstym symbolem genitalij kobiecych. *Owoc* nie oznacza dziecka, lecz piersi. *Dzikie zwierzęta* oznaczają ludzi zmysłowo podnieconych, pozatem również złe popędy, namiętności. *Kwiaty* wyobrażają genitalja kobiety, zwłaszcza dziewiczość. Nie należy zapominać, że kwiat jest rzeczywiście narządem płciowym roślin.

Wiemy już, że *pokój* stanowi symbol, a w konsekwencji okna i drzwi mają znaczenie otworów w ciele. Również *otwarcie* lub *zamknięcie* pokoju sprzyja tej symbolice, a *klucz*, który otwiera, jest stanowczo symbolem męskim.

Oto materjał do symboliki marzeń sennych. Nie jest on kompletny i możnaby go zarówno pogłębić jak i rozszerzyć. Lecz sądzę, że tymczasowo wystarczy on wam, możliwe, że nawet usposobi niechętnie. Zapytacie: czy rzeczywiście żyjemy pośród symbolów seksualnych? Czyż wszystkie te przedmioty, które nas otaczają, wszystkie ubrania, które nosimy, wszelkie rzeczy, które bierzemy do ręki, czyż są to zawsze symbole seksualne, a nic innego? Dość jest chyba okazyj do zadawania zdziwionych pytań, z których pierwsze będzie brzmiało: skąd właściwie mamy znaczenie tych symbolów marzenia sennego, skoro śniący sam nie może nam dać wystarczającej odpowiedzi.

Odpowiadam: z różnych źródeł, z baśni i mitów, z dowcipów, folkloru t. j. nauki o obyczajach i zwyczajach, przypowieściach i piosenkach ludowych, i z mowy poetyckiej czy też zwykłej. Wszędzie napotykamy tu na tę samą symbolikę, w wielu miejscach rozumiemy ją bez wszelkich dalszych wskazówek. Rozważając i badając poszczególne źródła, znajdujemy tyle analogij do symboliki marzeń sennych, że upewniamy się stanowczo co do słuszności naszego tłumaczenia.

Wspomnieliśmy już, że ludzkie ciało wyobrażone zostaje często, według poglądu *Schernera,* przez symbol domu. W dalszym ciągu przedstawiają zatem okna, drzwi i bramy otwory wejściowe do jamy ciała; fasady są gładkie lub opatrzone balkonami jako punktami oparcia. Tę symbolikę spotykamy w naszej mowie potocznej, witając dobrego znajomego poufale „*Altes Haus*“ (stara chałupa) lub też osądzając, że ktoś jest „*nicht richtig im Oberstübchen*“ — ma źle w głowie. W anatomji zwiemy otwory ciała „*Leibespforten*“ (bramy ciała).

Że rodziców widzimy w marzeniu sennem jako parę cesarską lub królewską, to wydaje się rzeczywiście z początku dziwne, ale znajdujemy analogję w bajkach. Świta nam teraz myśl, że te wszystkie bajki, które rozpoczynają się: był sobie raz *król i królowa,* nie chcą nic innego powiedzieć, jak: był sobie raz ojciec i matka. W rodzinie zwiemy żartobliwie dzieci książętami, a najstarszego następcą tronu. Król sam zwie się *Landesvater* (ojciec kraju). Małe dzieci określamy żartobliwie jako *robaczki* i powiadamy, współczując: *biedny robaczek.*

Powróćmy jednak do symboliki domu. Jeśli w marzeniu sennem służą nam wystające miejsca fasady za punkt oparcia, czy nie przypomina nam to popularnego wyrażenia ludowego, mówiącego o kobiecie o silnie rozwiniętym biuście: tu jest się czego uchwycić? Lud wyraża się jeszcze inaczej, mówiąc: ta ma dużo *drzewa* przed domem, jakby chcąc nam przyjść z pomocą w określeniu, że drzewo jest symbolem kobiecym, macierzyńskim.

Jeszcze odnośnie drzewa. Nie rozumiemy, w jaki sposób stało się drzewo symbolem macierzyństwa, kobiecości. Porównanie języków przyjdzie nam tu z pomocą. Niemieckie słowo Holz (drzewo) ma być tego samego pochodzenia co greckie ὕλη, co oznacza materję, surowiec. Widocznie mamy tu do czynienia z częstym zresztą wypadkiem, że ogólna z początku nazwa materji zarezerwowana została dla szczególnego rodzaju materjału. I tak, istnieje na oceanie wyspa *Madeira*. Nazwę tę nadali jej Portugalczycy przy jej odkryciu, gdyż była całkiem pokryta gęstemi lasami, *madeira* zaś znaczy w języku portugalskim drzewo. Widzicie, że *madeira* nie jest niczem innem, jak tylko zlekka zmienionem słowem łacińskiem: *materia*, które znowu oznacza materjał w ogólności. Słowo zaś *materia* wywodzi się od *mater*, matka. Materja, z której coś powstaje, jest jakgdyby jego macierzystą częścią. W symbolicznem zastosowaniu drzewa dla oznaczenia kobiety, matki, żyje zatem jeszcze to stare pojęcie.

Poród czy narodziny bywają regularnie wyobrażane w marzeniu sennem w związku z wodą: wpadamy do wody, albo wychodzimy z niej, to znaczy rodzimy, albo zostaliśmy urodzeni. Nie zapominajmy też, że ów symbol powołać się może w dwojaki sposób na fakt rozwoju historycznego. Nietylko, że wszelkie lądowe zwierzęta ssące, także i przodkowie człowieka wywodzą się od zwierząt wodnych — to byłby fakt dalszy—lecz wszak każde zwierzę ssące, każdy człowiek przeżył pierwszą fazę swego bytu w wodzie, jako płód w łonie matki, i, *rodząc się*, wydostał się z wody. Nie chcę utrzymywać, że śniący wie o tem, przeciwnie, jestem zdania, że zbyteczne jest, by o tem wiedział. Możliwe, że śniący wie o czemś innem, ponieważ tak opowiadano mu w dzieciństwie, lecz i co do tego punktu jestem pewny, że wiedza jego nie przyczyniła się do wytworzenia tego rodzaju symboliki. Opowiadano mu przecież w dzieciństwie, że bocian przynosi dzieci, ale skąd je wziął? Ze stawu, ze studni, a więc znów z wody. Jeden z moich pacjentów, któremu dano podobne wyjaśnienie, gdy był jeszcze mały, znikł potem na całe popołudnie. Znaleziono go wreszcie nad brzegiem stawu, z twarzyczką pochyloną nad zwierciadłem wody, ciekawie spoglądającego, czy nie ujrzy na jej dnie dzieci.

W mitach o narodzinach bohatera, które *O. Rank* poddał badaniom porównawczym, gra podrzucenie dziecka w wodzie i uratowanie go z niej wielką rolę. Najstarszy mit tego rodzaju o królu Sargonie z Agady pochodzi z r. 2800 przed Chr. *Rank* rozpoznał, że chodzi tu o narodziny, podobnie jak w marzeniu sennem. Jeśli w marzeniu sennem ratujemy pewną osobę z wody, to podnosimy ją do roli własnej matki, ostatecznie wogóle do roli matki; w micie przyznaje się osoba, ratująca dziecię z wody, że jest rzeczywistą matką dziecka. W znanej anegdocie pytają się inteligentnego małego Żyda, kto był matką *Mojżesza*. Odpowiada bez namysłu: księżniczka. Ależ nie, zaprzeczają mu, wszak ona go tylko wyciągnęła z wody, na co chłopiec rezolutnie odpowiada: tak *ona* mówi; i daje tem dowód, że znalazł właściwe tłumaczenie mitu.

Odjazd znaczy w marzeniu sennem śmierć. Jest też w zwyczaju opowiadać dzieciom, dopytującym się o miejsce pobytu zmarłego, którego brak odczuwają, że *odjechał*. I znów muszę zaprzeczyć mniemaniu, jakoby ów symbol pochodził od owej, wobec dziecka użytej wymówki. Wszak i poeta posługuje się tym samym związkiem symbolicznym, skoro mówi o tamtym świecie jako o kraju nieodkrytym, z którego nie wraca żaden *podróżujący (no traveller)*. Również w życiu codziennem mówimy zwykle o ostatniej podróży. Znawca starych obrzędów wie jak poważnie brano w starym Egipcie wyobrażenie podróży do kraju śmierci. W wielu egzemplarzach utrzymała się książka zmarłych, którą dawano mumji w podróż, jakgdyby Baedeckera. Od czasu oddalenia miejsca pochowania od miejsc zamieszkania stała się ta ostatnia podróż zmarłego rzeczywistością.

Niemniej i symboliki seksualnej nie należy przypisywać tylko marzeniu sennemu. Wszak każdy z was był przynajmniej raz tak nieuprzejmy i nazwał starą kobietę *„starem pudłem"*, może nie wiedząc wcale, że posługuje się symbolem seksualnym. W Nowym Testamencie czytamy, że kobieta jest słabem *naczyniem*. Pisma święte Żydów w swym stylu, zbliżonym do formy poetyckiej, roją się od wyrażeń seksualno-symbolicznych, które niezawsze zostały słusznie zinterpretowane. To też tłumaczenie ich w „Pieśni nad Pieśniami" doprowadziło do niejednego nieporozumienia. W późniejszej literaturze hebrajskiej jest bardzo rozpowszechnione wyobrażenie kobiety jako domu, gdzie drzwi zastępują otwór płciowy. I tak, żali się mąż, który nie znalazł swej żony dziewicą, że zastał *drzwi otwarte*. Również symbol stołu dla kobiety jest dobrze znany w tej literaturze. Żona powiada o swoim mężu: przygotowałam mu *stół, lecz on go odwrócił*.

Kulawe dzieci mają rodzić się dlatego, że mąż *odwraca stół*. Przykłady te zaczerpnąłem z rozprawy *L. Levy* w Brnie pod tytułem: „Symbolika seksualna w biblji i talmudzie".

Etymologowie ułatwiają nam też zrozumienie okrętu jako symbolu kobiecego, utrzymując, że *Schiff* — *okręt* była to pierwotna nazwa glinianego naczynia i znaczy to samo co słowo *Schaff* — *szaflik*. Greckie podanie o Periandrze z Koryntu i jego żonie Melissie przynosi nam również potwierdzenie tłumaczenia pieca jako symbol kobiety i łona matki. *Herodot* podaje, że po zamordowaniu z zazdrości swej ukochanej małżonki tyran wzywał jej cienia, pragnąc się czegoś dowiedzieć o niej, wówczas zmarła wylegitymowała się, przypominając mu, że on, Periander, *wsunął swój chleb do zimnego pieca*, co było aluzją do wydarzenia, o którem nie mogła wiedzieć żadna inna osoba. W *„Anthropophyteia"*, doskonałym i niezbędnym zbiorze wiadomości z dziedziny życia płciowego ludów, wydawanym przez *F. S. Kraussa*, czytamy, że w pewnem niemieckiem państewku mówi się o kobiecie, która urodziła, że *jej się piec zapadł*. Rozpalanie ognia oraz wszelkie czynności, które mają z niem coś wspólnego, są ściśle przesiąknięte symboliką seksualną. Płomień jest zawsze męskim narządem, a ognisko łonem kobiety.

Jeśli dziwicie się, że tak często w marzeniu sennem użyte bywają krajobrazy w celu przedstawienia narządów kobiecych, to niechaj pouczą was mitologowie, jaką rolę odgrywa *ziemia* — *matka* w wyobraźniach i kultach dawnych czasów i jak pojęcie rolnictwa było określone przez tę symbolikę. Będziecie skłonni zgodzić się z tem, że pokój przedstawia w marzeniu sennem kobietę, opierając się na naszej mowie, która zamiast słowa kobieta (Frau) używa słowa Frauenzimmer, zastępując osobę przez przeznaczoną dla niej ubikację. Podobnie mówimy o „wysokiej bramie" (Hohe Pforte), a mamy na myśli sułtana i jego rządy; również imię dawnego władcy egipskiego *Faraon* nie oznacza nic innego jak „duże podwórze". (Na starożytnym Wschodzie były podwórza między podwójnemi bramami miasta miejscami spotkania podobnie, jak w świecie klasycznym plac rynkowy). Jednak sam jestem tego zdania, że tłumaczenie to jest zbyt powierzchowne. Prawdopodobniejsze wydaje mi się twierdzenie, że pokój ze względu na swą właściwość przestrzeni, zamykającej w sobie człowieka, stał się symbolem kobiety. Dom znamy już w tem znaczeniu; z mitologji i języka poetyckiego należy tu zaliczyć jako dalsze symbole kobiety: *miasto, zamek, pałac i twierdzę*. Kwestję tę możnaby łatwo rozstrzygnąć na podstawie marzeń sennych osób, które nie mówią po niemiecku i nie rozumieją tego języka. W ostatnich latach leczyłem przeważnie cudzoziemców i, jak sobie przypominam, pokój oznaczał w ich marzeniach sennych zawsze kobietę, mimo, że w ich języku nie było analogicznego wyrażenia. Zresztą mamy jeszcze inne oznaki świadczące, że związek symboliczny może przekroczyć granicę języka, co spostrzegł także dawny badacz snów *Shubert* (1862). Coprawda, żaden z tych pacjentów nie był zupełnie pozbawiony znajomości języka niemieckiego, tak że wyjaśnienie tej sprawy pozostawić muszę psychoanalitykom w innych krajach, którzy mogą zbierać dowody u swoich pacjentów, mówiących tylko językiem ojczystym.

Symboliczne wyobrażenia narządów męskich, bądź to w wulgarnych, bądź żartobliwych, bądź też wyrażeniach opetyckich, powracają prawie że bez wyjątku, a szczególnie u starożytnych poetów. Wchodzą tu w rachubę nietylko symbole, występujące w marzeniu sennem, lecz również i inne, jak np. narzędzia, w pierwszym rzędzie pług. Zresztą, omawiając symbole męskości, wchodzimy już w dziedzinę bardzo rozległą i sporną, od której będziemy się jednak ze względów ekonomicznych trzymali zdala. Pragnę tu jedynie wspomnieć o symbolu trójki. Pozostawmy na uboczu pytanie, czy liczba ta nie zawdzięcza swej świętości właśnie temu związkowi symbolicznemu. Pewne jest jednak, że wiele rzeczy, składających się w naturze z trzech części, zawdzięcza swe zastosowanie jako godła i herbu temu znaczeniu symbolicznemu, jak np. liść koniczyny. Zarówno trójdzielna t. zw. lilja francuska jak i osobliwy herb dwóch tak oddalonych od siebie wysp, jak Sycylja i *Isle of Man*, mianowicie *Triskeles* (trzy nogi wpół zgięte, wychodzące z jednego punktu) są jedynie stylizowanemi wyobrażeniami męskich narządów. Podobizny męskiego członka uchodziły w starożytności za najskuteczniejsze środki *(Apotropaea)* przeciw złym wpływom i z pewnością tu należy szukać związku, dla którego amulety naszych czasów są przeważnie łatwo zrozumiałemi symbolami seksualnemi. Przypatrzmy się takiemu zbiorowi, który zwykle nosi się jako srebrne wisiorki: czterolistna koniczyna, prosię, grzyb, podkowa, drabina, kominiarz. Czterolistna koniczyna zajęła miejsce właściwego symbolu, trójlistnej; świnia jest starym symbolem płodności; grzyb niewątpliwym symbolem członka męskiego, bywają grzyby, które zawdzięczają temu bezsprzecznemu podobieństwu swą nazwę w systematyce (Phallus impudicus); podkowa odtwarza kontury żeńskiego otworu płciowego, a kominiarz, który nosi drabinę, należy również do tego szeregu, gdyż dokonuje tych czynności, z któremi bywa w wulgarnej mowie porównywany akt płciowy. (Vide: Anthropophyteia). Jego drabinę poznaliśmy w marzeniu sennem, jako symbol seksualny; niemieckie wyrażenie przychodzi nam tutaj z pomocą, wskazując, że słowo „steigen“ (iść pod górę) stosuje się w znaczeniu czysto seksualnem. Powiada się *„den Frauen nachsteigen“* (uganiać się za kobietami) i „ein alter *Steiger*“, zupełnie podobnie we francuskim *„un vieux marcheur“*, gdzie stopień znaczy la marche. Zapewne stoi to w związku z faktem, że u wielu zwierząt podczas aktu płciowego rzeczywiście samiec wchodzi na samicę.

Zrywanie gałęzi, jako symbol onanji, zgadza się nietylko z wulgarną nazwą, określającą w ten sposób sam akt, lecz natrafia pozatem na liczne analogje w mitologji. Osobliwe zwłaszcza jest wyobrażenie onanji lub też, ściślej mówiąc, kary za nią, a więc kastracji, przez wypadanie lub wyrywanie zęba, w etnologji znajduje się bowiem odpowiednik, który jest znany prawdopodobnie niewielu śniącym. Bez wątpienia i stosowane u wielu ludów obrzezanie jest ekwiwalentem i jednocześnie zwolnieniem od kastracji. Dowiadujemy się również, że niektóre pierwotne plemiona Australji dokonują obrzezania, jako rytuału w okresie dojrzewania płciowego (celem uczczenia męskości młodzieży), podczas gdy inne, z niemi sąsiadujące, zamiast obrzezania zadawalają się wybijaniem zęba.

Temi przykładami kończę moje przedstawienie tej sprawy. Są to jedynie przykłady, wiemy o tem więcej; możecie sobie zatem wyobrazić, o ile bogatszy i bardziej zajmujący byłby taki zbiór, gdyby pracowali na tem polu nie dyletanci, jakimi my jesteśmy, lecz właściwi znawcy mitologji, antropologji, lingwistyki i folkloru. Narzucają się nam pewne konkluzje, które nie mogą być wyczerpujące, lecz które nam dadzą dużo do myślenia.

Po pierwsze stoimy przed faktem, że śniący rozporządza symbolicznym sposobem wyrażania się, którego nie zna na jawie i którego później nie poznaje. Jest to tak dziwne, jakgdybyście odkryli, że wasza pokojowa rozumie sanskryt, mimo, że wiecie, iż pochodzi ona z czeskiej wioski i że nigdy się go nie uczyła. Niełatwo fakt ten pogodzić z naszemi zapatrywaniami psychologicznemi. Możemy jedynie powiedzieć, że znajomość symboliki jest dla śniącego nieświadoma i należy do jego nieświadomego życia psychicznego. Ale i to przypuszczenie nie wystarcza. Dotychczas musieliśmy uznawać dążenia nieświadome, o których nie wiemy chwilowo lub stale. Teraz jednak chodzi o coś więcej, prawie że o nieświadome wiadomości, o związki myślowe, o porównywanie różnych przedmiotów, które doprowadza do stałego zastępowania jednych przez inne. Tych porównań nie przeprowadzamy za każdym razem na nowo, lecz leżą one w pogotowiu, są dane raz na zawsze;

wynika to przecież z ich zgodności u różnych osób, ba, nawet zgodność tę znajdujemy mimo różnicy językowej.

Skąd pochodzi znajomość tych związków symbolicznych? Mowa nasza bierze odpowiedzialność za pewną tylko ich część. Liczne paralele z innych dziedzin są przeważnie nieznane śniącemu, wszak i my musieliśmy je dopiero z trudem wyszukać.

Po drugie, związki te nie są właściwe jedynie śniącemu lub też pracy marzenia sennego, przez którą zostają wyrażone. Wszak dowiedzieliśmy się, że tą samą symboliką posługują się mity i baśnie, lud w swoich przysłowiach i pieśniach, gwara i fantazja poetycka. Sfera symboliki jest niezwykle obszerna, a symbolika marzeń sennych stanowi tylko jej małą cząstkę; nie jest też wcale celowe cały ten problem ujmować z punktu widzenia marzeń sennych. Wiele symbolów, stosowanych gdzieindziej, nie występuje w marzeniu sennem wcale lub bardzo rzadko, a znów symbolów marzenia sennego nie napotykamy w innych dziedzinach lub tylko tu i ówdzie. Odnosimy wrażenie, że mamy tu do czynienia z pewnym starym, już zaniechanym sposobem wyrażania się, który utrzymał się w różnych dziedzinach w nierównej mierze, jedno tylko tu, drugie tam, trzecie może w lekko zmienionej formie w różnych dziedzinach. Wspomnieć tu muszę o pewnym umysłowo chorym, który wyobraził sobie *„mowę podstawową“*, od której miały pochodzić, jako pozostałości, wszelkie związki symboliczne.

Po trzecie, uderzyć was musi fakt, iż symbolika wymienionych poprzednio dziedzin nie jest wyłącznie seksualna, podczas gdy w marzeniu sennem bywa ona stosowana prawie jedynie w celu wyrażania przedmiotów lub związków seksualnych. I tego nie możemy tak łatwo wytłumaczyć. Czyżby pierwotne symbole seksualne miały otrzymać inne zastosowanie i czy tu szukaćby należało powodu przejścia symbolicznego przedstawienia w inne? Na te pytania nie można widocznie odpowiedzieć, zajmując się jedynie symboliką marzeń sennych. Należy tylko trzymać się przypuszczenia, że istnieje ścisły związek między właściwemi symbolami a sferą seksualną.

Ważną wskazówkę w tym kierunku zyskaliśmy w ostatnich latach. *H. Sperber* (Upsala), filolog, pracujący niezależnie od psychoanalizy, wypowiedział twierdzenie, że największy udział w powstaniu i dalszym rozwoju języka przypisać należy potrzebom seksualnym. Początkowe dźwięki służyły w celu porozumienia się i przywołania drugiej płci; dalszy rozwój mowy towarzyszy wykonywaniu pracy przez ludzi pierwotnych. Prace te wykonywano wspólnie przy równoczesnem rytmicznem powtarzaniu dźwięków mowy. Przytem przeniosło się zainteresowanie seksualne na pracę. Człowiek pierwotny upodobał sobie pracę, uważając ją za ekwiwalent czynności płciowych, a słowo wypowiedziane podczas wspólnej pracy miało dwa znaczenia, oznaczało zarówno akt płciowy jak i czynność roboczą, którą narówni z nim traktowano. Z czasem uwolniło się słowo od swego znaczenia seksualnego i utożsamione zostało z tą pracą. W późniejszych pokoleniach ten sam los spotkał inne słowo, mające również znaczenie seksualne i przystosowane do nowego rodzaju pracy. W ten sposób powstała pewna ilość pierwiastków językowych, które są wyłącznie pochodzenia seksualnego, lecz straciły to pierwotne znaczenie. Jeśli naszkicowany tutaj proces jest słuszny, to otwiera się nam możliwość zrozumienia symboliki marzeń sennych. Zrozumielibyśmy wówczas, dlaczego w marzeniu sennem, które przechowuje elementy z tych najstarszych procesów, istnieje tak wielka ilość symbolów płciowych, dlaczego broń i narzędzia oznaczają zazwyczaj męskość, a materjały i pewne przedmioty—kobiecość. Związek symboliczny byłby pozostałością dawnej identyczności słów; przedmioty, które nazywały się kiedyś tak jak genitalja, mogą występować jako ich symbole w marzeniu sennem.

Nasze analogje z symboliką marzeń sennych pozwalają jednocześnie na ocenę charakteru psychoanalizy, który sprawia, iż może ona stać się przedmiotem ogólnego zainteresowania, co nie leżało w mocy ani psychologji, ani też psychjatrji. Przy pracy psychoanalitycznej nasuwa się tyle związków z innemi naukami humanistycznemi, których badanie obiecuje najcenniejsze wyniki, jakoto z mitologją, filologją, folklorem, psychologją ludów i nauką o religji. Zrozumiecie też, dlaczego na terenie psychoanalizy powstało czasopismo *Imago*, którego wyłącznem zadaniem jest badanie tych związków, założone w r. 1912 i prowadzone przez *H. Sachsa* i *O. Ranka.* We wszelkich tych związkach jest psychoanaliza narazie stroną raczej dającą, niż przyjmującą. Wyciąga ona stąd korzyść o tyle, że zapoznajemy się lepiej z jej osobliwemi wynikami, odnajdując je w innych dziedzinach. Lecz właściwie psychoanaliza dostarcza metody technicznej i punktów widzenia, których zastosowanie w tych właśnie dziedzinach winno wydać obfite plony. Psychiczne życie jednostki ludzkiej daje nam przy badaniu psychoanalitycznem takie zrozumienie swych praw, z którego pomocą możemy rozwiązać niejedną zagadkę z życia mas lub też przynajmniej odpowiednio ją oświetlić.

Nie powiedziałem wam zresztą, wśród jakich okoliczności wejrzeć możemy najgłębiej w ową przypuszczalną „mowę podstawową" i w jakiej dziedzinie zachowała się ona najlepiej. Dopóki tego nie wiecie, nie możecie ocenić należycie doniosłości tego przedmiotu. Tą dziedziną są mianowicie nerwice, jej materjałem — objawy i inne sposoby wyrażania się osób nerwowych, dla których zrozumienia i leczenia stworzona została przecież psychoanaliza.

Mój czwarty punkt widzenia wraca do punktu wyjścia i skierowuje nas na wyznaczoną nam drogę. Powiedzieliśmy sobie, że gdyby nawet nie było cenzury marzenia sennego, to i wówczas nie byłoby ono jeszcze zrozumiałe, gdyż wtedy stanęlibyśmy przed zadaniem przetłumaczenia mowy symbolicznej na nasz sposób myślenia na jawie. Symbolika jest zatem drugim, niezależnym od cenzury, momentem zniekształcenia marzenia sennego. Wydaje się prawdopodobne, że cenzurze dogadza posługiwanie się symboliką, gdyż prowadzi ona do tego samego wyniku, do osobliwości i niezrozumiałości marzenia sennego.

Czy przy dalszem badaniu marzenia sennego nie natrafimy na nowy czynnik, który wpływa na zniekształcenie marzenia sennego, to musi się wkrótce okazać. Nie chciałbym jednak opuścić tematu symboliki, nie poruszywszy raz jeszcze owej zagadki, czemu napotyka ona na tak gwałtowny opór ze strony ludzi wykształconych, podczas gdy niewątpliwe jest jej rozpowszechnienie w micie, religji, sztuce i mowie. Czyżby znowu winien był tutaj jej związek ze sferą płciową?

WYKŁAD XI

PRACA MARZENIA SENNEGO

Panie i panowie! Uporawszy się z cenzurą marzenia sennego i symboliką, nie zgłębiliście wprawdzie dostatecznie zniekształcenia marzenia sennego, ale jesteście już w stanie zrozumieć większą część snów. Posługujecie się tu podwójną, uzupełniającą się wzajemnie techniką, a mianowicie wywołujecie skojarzenia śniącego tak długo, dopóki nie dotrzecie od zastępczego wyobrażenia do właściwego, zaś na miejsce symbolów podstawiacie ich właściwe a znane wam znaczenie. O tych niepewnościach, które przytem powstają, pomówimy później.

Możemy zatem podjąć na nowo pracę, do której zabraliśmy się wtedy, kiedy to nie rozporządzaliśmy jeszcze dostatecznemi środkami. Rozpatrując stosunek pomiędzy składnikami marzenia sennego a właściwemi wyobrażeniami, stwierdziliśmy wówczas poczwórny związek, a mianowicie: części i całości, zbliżenia i aluzji, związku symbolicznego i plastycznego przedstawienia w słowie. To samo uczynimy na większą skalę, jeśli porównamy w całości jawną treść marzenia sennego z ukrytą treścią, którą poznaliśmy dzięki tłumaczeniu snu.

Spodziewam się, że nie pomieszacie nigdy więcej tych dwóch pojęć. Jeśli się wam to uda, powiem, że zrozumieliście więcej z nauki o marzeniu sennem, niźli, jak mniemam, większa część czytelników mego „Tłumaczenia marzeń sennych". Pozwólcie też, że przypomnę wam jeszcze raz, iż ta praca, która zamienia ukryte marzenie senne na jawne, zwie się *pracą marzeń sennych*. Praca zaś, która działa w odwrotnym kierunku, chcąc dotrzeć od jawnej treści marzenia sennego do myśli ukrytych, jest naszą *pracą tłumaczącą*. Praca tłumacząca dąży do usunięcia pracy marzenia sennego. W marzeniach sennych o widocznem spełnieniu życzenia, które poznaliśmy jako marzenia typu dziecięcego, są również ślady istnienia pracy marzeń sennych, która przetwarza życzenie w rzeczywistość oraz przeobraża myśli w obrazy. Zbyteczne jest tu tłumaczenie, należy tylko cofnąć obydwie przemiany. To, co w innych snach świadczy o dalszych wysiłkach pracy marzenia sennego, nazywamy *zniekształceniem*, usunięcie go stanowi cel pracy naszego tłumaczenia.

Porównując ze sobą różne tłumaczenia marzeń sennych, jestem w możności przedstawić wam w zwięzłej formie, co czyni praca marzeń sennych z materjałem myśli ukrytych. Proszę was jednak, nie starajcie się zrozumieć zbyt wiele. Jest to tylko opis, którego trzeba wysłuchać ze spokojem i uwagą.

Pierwszem dziełem pracy marzeń sennych jest *zgęszczenie;* rozumiemy przez to ten fakt, że jawne marzenie senne wykazuje mniej treści niż marzenie ukryte i jest wobec tego pewnego rodzaju skróconem tłumaczeniem ostatniego. Zdarzyć się może, że brak jest zgęszczenia, w zasadzie spotykamy je i to nawet w dużych rozmiarach. Natomiast nie zdarza się nigdy, by jawne marzenie senne było obszerniejsze i pełniejsze treści, niźli ukryte. Zgęszczenie powstaje w ten sposób, że *po pierwsze*—zostają opuszczone wogóle *pewne* ukryte pierwiastki, *po drugie*—do jawnej treści snu przedostają się tylko okruchy niektórych zespołów marzenia utajonego, *po trzecie* — pierwiastki ukryte, które mają cośkolwiek wspólnego ze sobą, bywają w jawnem marzeniu sennem złożone i stopione w jedną całość.

Jeśli chcecie, to możecie zarezerwować sobie nazwę „zgęszczenia" tylko dla ostatniego procesu. Jego skutki można z łatwością zademonstrować. Z własnych marzeń sennych przypomnicie sobie bez trudu zgęszczenie wielu osób w jedną. Osoba taka wygląda jak A, ubrana jest jak B, wykonuje czynność, przypominającą C, a przytem jeszcze wiemy, że jest to osoba D. Przez ten mieszany twór podkreślona bywa jakaś cecha wspólna wszystkim tym czterem osobom. Podobnie, jak z osób, można zestawić twór mieszany i z miejscowości, i z przedmiotów, pod warunkiem, że owe poszczególne przedmioty i miejscowości łączy wspólna cecha, podkreślona przez ukryte marzenie senne. Tu zyskujemy jakby nowe i ogólne pojęcie, którego jądrem jest wspomniana wspólnota. Owe splecione ze sobą pojedyńcze wyobrażenia dają w zasadzie obraz zamazany, bez konturów, podobny do kliszy, na której zrobiono kilka zdjęć.

Widoczne jest, że praca marzeń sennych idzie w kierunku zestawienia tego rodzaju tworów mieszanych, możemy bowiem wykazać, że często stwarza ona rozmyślnie żądane wspólne cechy tam, gdzie ich zrazu brak, np. przez wybór wyrażenia dla danej myśli. Tego rodzaju zgęszczenia i twory mieszane poznaliśmy już wcześniej, grały one rolę przy powstawaniu pewnych przypadków przejęzyczenia. Przypomnijcie sobie owego człowieka, który chciał pewną damę *odprowadzić*. Istnieją również dowcipy, które wytłumaczyć możemy tego rodzaju zgęszczeniem. Pominąwszy już to, możemy powiedzieć, że przebieg ten jest zgoła osobliwy i zadziwiający. Mieszane twory marzenia sennego przypominają jednakowoż niektóre twory naszej fantazji, która z łatwością splata w jedną całość obce sobie elementy. Za przykład niechaj posłużą centaury i fantastyczne zwierzęta z mitologji starożytnej lub z obrazów *Böcklina*. Fantazja „twórcza“ nie może wogóle nic wynaleźć, lecz zespala obce sobie składniki. Ale praca marzenia sennego odbywa się w szczególny sposób: materjał, który zostaje przedłożony pracy marzeń sennych, składa się z myśli, z których niejedne mogą być gorszące i niemiłe, lecz poprawnie ułożone i wyrażone. Te myśli zostają przelane przez pracę marzeń sennych w inną formę, ale jest zadziwiające i niezrozumiałe, że przy tem przetłumaczeniu czy przełożeniu jakby na inny język lub pismo bywają zastosowane środki stopienia i kombinacji. Zwykle usiłuje tłumaczenie nie lekceważyć rozróżnień podanych w tekście i właśnie oddzielać podobieństwa. Praca marzeń sennych postępuje przeciwnie, usiłuje ona spleść dwie różne myśli w ten sposób, że, podobnie jak dowcip, wyszukuje wieloznaczne słowo, w którem zderzyć się mogą obydwie myśli. Zrozumienie tej cechy nie jest może chwilowo nieodzowne, lecz może okazać się doniosłe dla zrozumienia pracy marzenia sennego.

Mimo, że zgęszczenie powoduje nieprzejrzystość marzenia sennego, nie odnosimy wrażenia, jakoby było ono działaniem zniekształcenia sennego. Uznać możnaby raczej, że działają tu momenty mechaniczne i ekonomiczne, co nie przeszkadza, że i cenzura wyciąga z tego pewną dla siebie korzyść.

Skutki działania zgęszczenia mogą być niezmiernie rozległe. Jemu należy przypisać, że dwie różne myśli ukryte bywają złączone w jawnem marzeniu sennem, wobec czego można je pozornie trafnie zrozumieć a przeoczyć właściwe tłumaczenie.

Zgęszczenie powoduje też to, że pierwiastki ukrytego i jawnego marzenia sennego nie stoją do siebie w prostym stosunku, lecz jeden składnik jawny odpowiada jednocześnie kilku ukrytym i naodwrót — ukryty pierwiastek może mieć udział przy formowaniu wielu jawnych. Przy tłumaczeniu marzeń sennych okazuje się też, że skojarzenia do pojedyńczych pierwiastków następują niezawsze kolejno po sobie. Często należy przeczekać, aż całe marzenie senne zostanie wyjaśnione.

Praca marzeń sennych dokonuje zatem niezwykłej w swem rodzaju transkrypcji myśli sennych; nie jest ona tłumaczeniem dosłownem, nie czyni również wyboru według pewnej reguły, według której byłyby np. powtórzone tylko spółgłoski jakiegoś słowa, a samogłoski opuszczone; nie możemy też o niej powiedzieć, że zastępuje jednym składnikiem wiele innych. Nie, jest ona czemś zupełnie innem, o wiele bardziej zawiłem.

Drugiem dziełem pracy marzeń sennych jest *przesunięcie*. Na szczęście, poczyniliśmy już prace przygotowawcze i wiemy, że jest ono wynikiem wyłącznie cenzury marzeń sennych. Objawia się w dwojaki sposób; po pierwsze, składnik ukryty nie bywa wyobrażony przez własną część składową, lecz przez wyobrażenia obce, a więc zostaje zastąpiony aluzją; po wtóre, akcent psychiczny przechodzi z ważnego składnika na inny, nieważny, tak, że marzenie senne wydaje się inaczej zogniskowane i dziwaczne.

Wiemy wprawdzie, że i w naszych myślach na jawie zastępujemy wyobrażenie aluzją, ale zachodzi tu pewna różnica. W myśleniu na jawie rozumiemy aluzję z łatwością, pozostaje ona w związku z treścią wyobrażenia, które zastępuje. Wszak i dowcip posługuje się często aluzją, ale pomijając skojarzenie z treścią, zastępuje je niezwykłemi skojarzeniami zewnętrznemi, jak np. jednakowem brzmieniem, dwuznacznością wyrazu i inn. Utrzymuje jednak w mocy warunek zrozumiałości; wszak postradałby cały efekt, gdyby droga powrotna od aluzji do właściwej myśli wymagała trudu. Aluzja, którą posługuje się przesunięcie marzenia sennego, nie dba o te ograniczenia. Pozostaje ona w najbardziej zewnętrznym i oddalonym związku z pierwiastkiem, który zastępuje, staje się zatem niezrozumiała, a jeśli chcemy ją cofnąć, to tłumaczenie robi wrażenie nieudanego dowcipu lub też wymuszonej i sztucznie zestawionej interpretacji. Cenzura marzeń sennych osiąga wtedy cel, gdy uda się jej usunąć wszelki ślad drogi, prowadzącej od aluzji do właściwego wyobrażenia.

Niedozwolone jest stosowanie przesunięcia akcentu jako sposobu wyrażenia myśli. Pozwalamy sobie na nie niekiedy tylko w myśleniu na jawie, by osiągnąć efekt komiczny. Wrażenie zamieszania, które ono wywiera, mogę chyba wywołać i u was, przypominając wam anegdotę o pewnym kowalu wiejskim, który popełnił zbrodnię, za którą zasłużył na karę śmierci. Sąd orzekł, że winny musi ponieść karę, ale że ów kowal był jedynym i niezbędnym we wsi, natomiast wioska ta liczyła aż trzech krawców, przeto powieszono jednego z nich zamiast kowala.

Trzecie dzieło pracy marzeń sennych jest psychologicznie najbardziej zajmujące. Sens jego polega na przeistoczeniu myśli w obrazy. Należy jednak sobie uprzytomnić, że nie wszystkie myśli marzenia sennego doznają tego rodzaju przeobrażenia; niejedna z nich zachowuje swą pierwotną formę i występuje jako myśl lub też jako coś wiadomego; obrazy nie są też jedyną formą, w jaką bywają przekształcane myśli. Są one jednak istotną cechą przy tworzeniu marzeń sennych; ta część pracy marzeń sennych jest, jak już wiemy, drugą z rzędu najstalszą jej właściwością. Dla pojedyńczych składników marzenia sennego poznaliśmy już „plastyczne przedstawienie słowa".

Jasne jest, że dokonanie tego dzieła wymaga znacznego wysiłku. By urobić sobie o tem pojęcie, musicie sobie wyobrazić, że podjęliście się zadania zastąpienia artykułu wstępnego pewnego dziennika całym szeregiem ilustrjacyj. Zamiast pisma literowego powrócilibyście więc do obrazkowego. Osoby i konkretne przedmioty owego artykułu zastąpić możecie z łatwością i nawet bardzo korzystnie obrazami, na trudność napotkacie jednak przy odtwarzaniu wszelkich myśli abstrakcyjnych i tych części mowy, które oznaczają związek myślowy, jak np. spójników, trybów warunkowych i t. p. Abstrakcyjne słowa postaracie się przedstawić, pomagając sobie różnemi sztuczkami. Np. zechcecie tekst artykułu wyrazić innemi słowami, które brzmią może bardziej niezwykle, ale które mieszczą w sobie więcej konkretnych i podatnych do przedstawienia części składowych. Wówczas przypomnicie sobie, że większa część słów abstrakcyjnych to spłowiałe słowa konkretne, to też zwracać się będziecie tak często, jak tylko będzie to możliwe, do pierwotnego znaczenia tych słów. I cieszyć się będziecie, jeśli zdołacie przedstawić „posiadanie" jakiegoś przedmiotu przez rzeczywiste, cielesne siedzenie na nim. Takich środków chwyta się też praca marzeń sennych. W tych warunkach nie można też rościć sobie pretensji do dokładności wyobrażenia. I nie weźmiecie za złe pracy marzeń sennych, jeśli zastąpi ona tak trudny do obrazowego ujęcia składnik złamania wiary małżeńskiej innem złamaniem, powiedzmy złamaniem nogi¹). W ten sposób zdołacie wyrównać pewne niedokładności pisma obrazkowego.

---

¹) Podczas korekty tych arkuszy czytam przypadkowo w dzienniku następującą notatkę, którą podaję tu w całości, jako niespodziewaną ilustrację powyższych zdań:

Kara boska.

Złamanie ręki za złamanie wiary małżeńskiej.

Pani Anna M., żona rezerwisty, wniosła skargę przeciwko p. Klementynie K. o cudzołóstwo. Skarga brzmi, że K. utrzymuje karygodny stosunek z Karolem M., podczas gdy jej własny mąż jest na froncie, skąd też przysyła jej 70 koron miesięcznie.

Przy przedstawieniu części mowy, oznaczających związki myślowe, a więc np., przy wyrażeniach: ponieważ, dlatego, lecz i t. d., brak nam podobnych środków pomocniczych; te części tekstu tracimy zatem przy obrazowem przedstawieniu. Tak samo rozkłada praca marzeń sennych treść myśli na objekty i czynności. I zadowolić się musicie tem, że uda się wam pewne, same przez się nie do oddania, związki myślowe zaznaczyć delikatniejszem wycieniowaniem obrazu.

K. otrzymała już od męża powódki dość *dużo pieniędzy*, podczas gdy ona żyje z dziećmi *w głodzie i nędzy.* Koledzy jej męża donieśli jej, że K. odwiedza z M. winiarnie, gdzie do późnej nocy odbywa się pijatyka. Raz nawet zapytała oskarżona męża powódki w obecności kilku kolegów, czy nie rozwiedzie się już wkrótce ze swoją „starą", by się do niej wprowadzić. Również i dozorczyni domu K. widziała kilkakrotnie męża powódki w negliżu w mieszkaniu K.

K. wyparła się przed sędzią znajomości z M., a o bliskim stosunku nie może być wogóle mowy.

Świadek Alberta M. podała jednak, że zaskoczyła K. przy całowaniu męża powódki.

M., poprzednio już przesłuchany jako świadek, zaprzeczył jakoby między nim a oskarżoną istnieć miał intymny stosunek. Wczoraj nadszedł pod adresem sędziego *list,* w którym świadek odwołuje poczynione na pierwszej rozprawie zeznania *i przyznaje,* że miał stosunek miłosny z K. aż do czerwca roku zeszłego. Dodaje też, że wyparł się w pierwszej rozprawie owego stosunku z obwinioną tylko dlatego, że zjawiła się ona u niego przed rozprawą i *na klęczkach go błagała,* by ją ratował i nie zdradził. „Dziś — pisze świadek — czuję się zmuszony złożyć przed sądem szczere zeznanie, gdyż *złamałem lewą rękę,* co wydaje mi się *karą boską* za moje przewinienie.

Sędzia konstatuje, że czynność karygodna jest już przedawniona, wobec czego powódka odwołuje swoją skargę, a oskarżona zostaje uniewinniona.

Zupełnie w ten sam sposób udaje się pracy marzeń sennych wyrazić w formalnych właściwościach jawnego marzenia sennego niejedną z treści myśli ukrytych, a mianowicie w wyrazistości lub niejasności, podziale na kilka części i t. d.

Ilość oddzielnych części, z których składa się jedno marzenie senne, odpowiada pod względem ilości tematów głównych szeregom myśli, ukrytych w marzeniu sennem; krótki wstępny sen, po którym następuje obszerny sen główny, wyobraża właściwie wstęp lub umotywowanie; zdanie podrzędne w myślach marzenia sennego zastępuje wsunięta zmiana sceny w marzeniu jawnem i t. d. Forma marzeń sennych nie jest zatem bez znaczenia i wymaga sama przez się tłumaczenia. Liczne sny jednej i tej samej nocy mają przeważnie to samo znaczenie i wskazują na wysiłek coraz lepszego opanowania wzrastającej i naglącej podniety. W pojedyńczem marzeniu sennem wyraża się szczególnie trudny pierwiastek przez „doublety“ t. zn. przez kilka symbolów.

Przez ciągłe porównywanie myśli marzeń sennych z zastępczym jawnym snem dowiadujemy się o niejednem, na co nie mogliśmy być przygotowani, tak np., że i nonsens i niedorzeczność mają swoje znaczenie. Ba, właśnie na tym punkcie zaostrza się niebywale różnica między psychoanalitycznem a lekarskiem pojmowaniem marzenia sennego. Według poglądu lekarskiego marzenie senne jest niedorzeczne, gdyż śniąca czynność psychiczna zatraciła wszelki krytycyzm; my natomiast powiadamy, że marzenie senne staje się niedorzeczne, jeśli zawarta w myślach snu krytyka, sąd „to jest niedorzeczne“, ma być przedstawiona w marzeniu sennem. Doskonałym przykładem jest tutaj znane wam marzenie senne o pójściu do teatru (3 bilety za 1 fl. 50). Sąd w ten sposób wyrażony brzmi: *nonsensem* było tak wcześnie wychodzić zamąż.

Podczas pracy tłumaczącej wyjaśniają się nam również wątpliwości i niepewności, o których często wspomina śniący, a które dotyczą poszczególnych składników marzenia sennego, co do których śniący nie ma pewności, czy miały one miejsce naprawdę. Tym wątpliwościom i niepewnościom nic w ukrytych myślach marzenia sennego nie odpowiada, należy je zatem przypisać działaniu cenzury marzenia sennego, której nie udało się wytępić je zupełnie.

Do najbardziej zdumiewających naszych odkryć należy sposób, w jaki marzenie senne traktuje sprzeczności ukrytego snu. Wiemy już, że zgodne pierwiastki ukrytego marzenia sennego zostają zastąpione w jawnem przez zgęszczenia. W podobny sposób odnosi się praca marzeń sennych do przeciwieństw, wyrażając je szczególnie chętnie przez ten sam składnik jawny. Pierwiastek jawnego marzenia sennego, dla którego można znaleźć odpowiedni kontrast, może zarówno zachować swoje właściwe znaczenie jak i oznaczać to swoje przeciwieństwo oraz mieć obydwa znaczenia; dopiero sens wskazuje nam, które z tłumaczeń należy wybrać. Z tego wynika, że nie spotykamy w marzeniu sennem kategorji przeczenia, przynajmniej nie jednoznacznej.

Rozwój mowy ludzkiej dostarcza nam tu pożądanej analogji. Pewni filologowie twierdzą, że w najstarszych językach przeciwieństwa, jak: silny —

słaby, jasny — ciemny, duży — mały, bywały wyrażane przez te same pierwiastki („odwrotne znaczenie prasłów"). W języku staro-egipskim *ken* oznaczało pierwotnie silny i słaby. W mowie potocznej unikano nieporozumienia przy stosowaniu tego rodzaju ambiwalentnych słów przez podkreślanie intonacją i gestem właściwego znaczenia, w piśmie—dodając t. zw. determinatyw, to jest obraz, którego nie wymawiano. *Ken* — silny, pisano, dodając obok liter obrazek wyprostowanego mężczyzny, a skoro *ken* — miało oznaczać słaby, to następował obrazek niedbale pochylonego człowieka. Dopiero później uzyskano przez osobne zmiany tego równobrzmiącego słowa dwa znaczenia, służące do określenia zawartych w niem kontrastów. W ten sposób powstało z *ken* silny — słaby, *ken* — silny i *kan* — słaby. Nietylko najstarsze języki zachowały w swej ostatecznej postaci bogate pozostałości dawnego znaczenia odwrotnego, lecz i znacznie młodsze żywe języki. Przytoczę wam tu kilka przykładów *C. Abla* (1884 r.).

W łacinie zachowały się podobnie ambiwalentne wyrazy: *altus* (wysoki, głęboki), *sacer* (święty, bezecny).

Jako przykłady modyfikacji tego samego pierwiastka wyliczam: *clamare* — krzyczeć, *clam* — cicho, spokojnie, tajemnie; *siccus* — suchy, *succus* — sok. W niemieckim *Stimme* —głos, *stumm* —niemy. Na obfitość przykładów napotykamy przy porównywaniu pokrewnych sobie języków. W angielskim *lock* — zamknąć, w niemieckim *Loch, Lücke*—dziura. W angielskim *cleave* — łupać, rozcinać, w niemieckim *kleben* — lepić.

Angielskie *without*, właściwie wraz—bez, bywa dziś używane jako *bez; że with* prócz przydzielającego miało również i znaczenie odbierające, to jest widoczne w zestawieniach *withdraw, withhold*. Podobnie niemieckie *wieder* —znowu.

Jeszcze jedna osobliwość pracy marzeń sennych znajduje analogię w rozwoju mowy ludzkiej. W języku staroegipskim zdarzało się, podobnie jak i w innych późniejszych, że kolejność następujących po sobie zgłosek w słowach o tem samem znaczeniu została przestawiona. Tego rodzaju przykładami w angielskim i niemieckim są: *topf—pot; boat—tub; hurry* (śpieszyć się) — *Ruhe* (spokój); *Balken — Kloben, club; wait* (czekać) — *täuwen.*

Pomiędzy łaciną a niemieckim: *capere—packen* (chwytać); *ren—Niere* (nerka).

Tego rodzaju odwrócenia, jakie spotykamy przy poszczególnych słowach, powstają przy pracy marzeń sennych w różnorodny sposób. Odwrócenie sensu, zastąpienie kontrastem jest nam już znane. Prócz tego znajdują się w marzeniu sennem odwrócenia sytuacji we wzajemnym stosunku dwóch osób, a więc jak „w świecie na opak"; w marzeniu sennem strzela często zając do strzelca; ponadto odwrócenie porządku zajść tak, że zajście, będące przyczyną następnych, umieszczone jest po nich. Dzieje się tu podobnie jak na przedstawieniu w jakiejś budzie teatralnej, gdzie naprzód pada na scenie bohater, a później dopiero zza kulis strzał, który go zabija. Istnieją również marzenia senne, w których kolejność składników została całkowicie odwrócona, tak, że przy tłumaczeniu należy wziąć ostatni składnik jako pierwszy, a pierwszy jako ostatni, by wydobyć pewien sens. Przypominacie sobie również z naszych rozważań nad symboliką marzeń sennych, że wejść do wody lub też wpaść do niej znaczy to samo, co wydostać się z niej, a mianowicie: rodzić lub też przyjść na świat; a wchodzenie po schodkach lub drabinie znaczy to samo, co schodzenie po nich. Oczywista jest korzyść, którą osiąga z tego rodzaju swobody przedstawienia zniekształcenie marzenia sennego.

Te cechy pracy marzeń sennych można nazwać archaicznemi. Trzymają się one również starych sposobów wyrażania, mowy i pisma i pociągają za sobą te same utrudnienia, o których będzie jeszcze mowa w innym związku.

Rozpatrując tę kwestję jeszcze z innego punktu widzenia, stwierdzamy, że przy pracy marzeń sennych chodzi widocznie i o to, by ukryte myśli, ujęte w słowa, zamienić na obrazy. Otóż nasze myśli wywodzą się przecież z tego rodzaju obrazów zmysłowych; pierwszym ich materjałem były wrażenia zmysłowe, poprawniej powiedziawszy, ich reprodukcje. Z niemi kojarzyły się później słowa, a te, powiązane ze sobą, dawały myśli. Praca marzeń sennych, poddając zatem myśli przeróbce wstecznej, cofa ich rozwój, a podczas tej regresji musi odpaść wszystko to, co w ciągu rozwoju od reprodukcji aż do myśli dostało się jako późniejszy nabytek.

To byłaby zatem praca marzeń sennych. Wobec zagadnień, jakie tutaj poznaliśmy, musiało ustąpić nasze zainteresowanie dla jawnego marzenia sennego. Pragnę mu jednak poświęcić jeszcze kilka uwag, wszak z niem jednem stykamy się bezpośrednio.

Oczywiście, że jawne marzenie senne traci dla nas na doniosłości. Staje się nam obojętne, czy jest ono dobrze ułożone, czy też rozpada się na szereg pojedyńczych obrazów bez związku. Gdyż, jeśli nawet posiada ono pozornie pełną sensu postać zewnętrzną, wiemy, że powstała ona przez zniekształcenie marzenia sennego i że nie może mieć organicznej wspólnoty z wewnętrzną zawartością snu, podobnie jak nie ma jej fasada kościoła włoskiego z jego strukturą i głównym planem. Innym razem ma i fasada marzenia sennego swoje znaczenie, odtwarzając ważną część ukrytych myśli, a nie zniekształcając ich zupełnie lub tylko nieznacznie. Nie możemy jednak tego ocenić, dopóki nie poddamy marzenia sennego tłumaczeniu, które może dopiero wykazać, do jakiego stopnia sięga tu zniekształcenie. Podobne wątpliwości odnoszą się i do tego wypadku, kiedy dwa składniki marzenia sennego wydają się być zbliżone do siebie w pewnem znaczeniu. Czasami możemy zaczerpnąć stąd wskazówkę, że odpowiedniki owych składników w ukrytem marzeniu sennem należą również do siebie, t. zn. że można je ze sobą powiązać, natomiast innym razem możemy się przekonać, że to, co w myślach należy do siebie, zostało w marzeniu sennem rozdzielone.

W zasadzie nie należy usiłować część jawnego marzenia sennego tłumaczyć na podstawie innej części tak, jakgdyby marzenie senne było pomyślane planowo i przedstawione pragmatycznie. Przeciwnie, można je raczej porównać z breściańskiemi głazami, które składają się z przeróżnych odłamków kamieni, spojonych ze sobą przy pomocy kitu i to w ten sposób, że linje, które podczas tego powstają, nie oddają pierwotnych zarysów kamieni. W rzeczywistości istnieje część pracy marzeń sennych, tak zwane *opracowanie wtórne*, którego zadaniem jest zestawienie jakiejś całości z najbliższych sobie wyników pracy marzenia sennego. Materjał zostaje przytem nieraz ułożony według zupełnie błędnie pojętego sensu i, gdzie zachodzi potrzeba, tam zostają dodane rozmaite wstawki.

Z drugiej zaś strony nie należy ani przeceniać, ani zbytnio ufać pracy marzeń sennych. Wyliczyliśmy wszystkie jej rezultaty i na tem koniec. Praca marzeń sennych zgęszcza, przesuwa, plastycznie przedstawia i poddaje całość wtórnemu opracowaniu, lecz nic więcej. Jeśli w marzeniu sennem napotykamy na wydawanie sądu, krytykę, zdumienie, wnioski, to nie jest to dziełem pracy marzeń sennych i bardzo rzadko wyrazem rozmyślania nad niemi, lecz przeważnie są to części ukrytych myśli snu, które, mniej lub więcej zmienione i dostosowane do całości, przedostały się do jawnego marzenia sennego. Praca marzeń sennych nie umie również komponować przemówień. Z małemi wyjątkami, które można wyszczególnić, rozmowy w marzeniach sennych są odtworzeniem i zestawieniem przemówień zasłyszanych lub wygłaszanych za dnia, poprzedzającego marzenie senne, które jako materjał lub podnieta zostały przeniesione do myśli ukrytych. Praca marzeń sennych nie jest też zdolna do przeprowadzenia rachunków; jeśli napotykamy na nie w jawnym śnie, to są one przeważnie zestawieniem liczb, rachunkami pozornemi i jako obliczenia zupełnie bezsensowne, przedstawiające znów tylko kopję rachunków w ukrytych myślach marzenia sennego. Wśród tych okoliczności nie dziwimy się, jeśli zainteresowanie, jakiem darzyliśmy dotychczas pracę marzeń sennych, ustępuje i przechodzi na ukryte myśli marzenia sennego, które, mniej lub więcej zniekształcone, zdradzają się w jawnym śnie. Jeśli zmiana ta idzie tak daleko, że przy teoretycznem rozważaniu stawiamy ukryte myśli w miejsce marzenia sennego, poczem wydajemy o niem sąd, mający znaczenie tylko dla myśli ukrytych, to trudno takie postępowanie usprawiedliwić. Dziwne jest zaiste, że wyniki psychoanalizy mogły zostać użyte do takiej zamiany. „Marzeniem sennem" możemy nazwać jedynie wynik pracy marzeń sennych t. zn. *formę*, w jaką obleczone zostały myśli ukryte.

Praca marzeń sennych jest procesem zupełnie szczególnym, jakiego dotychczas nie znano w życiu psychicznem. Tego rodzaju przesunięcia, wsteczne przeistoczenia myśli w obrazy to rzeczy nowe, których zdobycie wynagradza obficie wysiłki psychoanalizy. Sięgając do analogij do pracy marzenia sennego, dowiadujecie się przy tej sposobności, jaki związek zachodzi między badaniami psychoanalitycznemi a badaniami innych dziedzin, w szczególności rozwoju myśli i mowy. Jaką doniosłość mają te procesy, zrozumiecie, skoro dowiecie się, że mechanizm powstawania marzenia sennego jest pierwowzorem powstawania objawów neurotycznych.

Wiem również, że nie możemy narazie ogarnąć całkowicie nowych zdobyczy, jakie stąd dla psychologji wynikają. To też wskażemy jedynie na to, że znajdujemy tutaj nowe dowody istnienia nieświadomych aktów psychicznych — a tem są ukryte myśli marzenia sennego — oraz że tłumaczenie snu zapowiada nam niespodziewanie szeroki dostęp do poznania nieświadomego życia psychicznego.

Zdaje się jednak, że można już zademonstrować wam na różnych przykładach marzeń sennych, to do czego was dotychczas przygotowywałem.

WYKŁAD XII

ANALIZA PRZYKŁADÓW MARZEŃ SENNYCH

Panie i panowie! Nie bądźcie rozczarowani, jeśli i dziś przynoszę jedynie fragmenty tłumaczenia marzeń sennych, a nie zapraszam was do wzięcia udziału w tłumaczeniu pięknego, dużego marzenia sennego. Powiecie, że właściwie zyskaliście sobie doń prawo po tak długich przygotowaniach i że jesteście przekonani, iż po pomyślnem dokonaniu tłumaczenia tylu tysięcy marzeń sennych dawno mogła się znaleźć sposobność zestawienia zbioru odpowiednich przykładów, na których dałyby się zademonstrować nasze twierdzenia o pracy i myślach marzenia sennego. Tak, lecz trudności, na które natrafiamy, chcąc ziścić wasze życzenie, są doprawdy znaczne.

Przedewszystkiem muszę wam wyznać, że nie istnieje człowiek, któryby uważał zajmowanie się tłumaczeniem marzeń sennych za swój główny zawód. Kiedyż to mamy sposobność tłumaczyć marzenia senne? Tu i ówdzie można się zajmować bez szczególnego zamiaru snami zaprzyjaźnionych osób lub też pracuje się nad własnemi, by przysposobić się do pracy psychoanalitycznej; przeważnie jednak ma się do czynienia ze snami osób nerwowych, które poddają się leczeniu psychoanalitycznemu. Sny te są doskonałym materjałem i w niczem nie ustępują marzeniom sennym ludzi zdrowych, tylko że często jesteśmy zmuszeni ze względów technicznych tłumaczenie marzeń sennych podporządkować zamiarom terapji i wiele snów zostawić na uboczu, wybierając z pośród nich to tylko, co może służyć za wskazówkę przy leczeniu. Te marzenia senne, które przypadają na czas kuracji, nie nadają się wogóle do całkowitego tłumaczenia, gdyż są tylko częścią nieznanego nam materjału psychicznego, to też wyjaśniają się one dopiero po ukończeniu leczenia. Przedstawienie tego rodzaju marzeń sennych wymagałoby również odkrycia wszystkich tajników neurozy, co nie zgadza się z naszym planem pracy, według którego sen służy nam za punkt wyjścia dla badań nad nerwicami.

Możliwe, że rezygnujecie chętnie z tego materjału i życzycie sobie wyjaśnienia marzeń sennych ludzi zdrowych lub też swoich własnych. Nie uchodzi to jednak ze względu na treść snów. Nie możemy tak bezwzględnie obnażać samych siebie lub osoby, która nam zaufała, czego wszak nie można uniknąć, jeśli przeprowadza się należyte tłumaczenie. Wiecie bowiem, że marzenia senne dotyczą najintymniejszych stron duszy. Do tej trudności w doborze materjału przyłącza się jeszcze inna. Wiecie już o tem, że marzenie senne wydaje się obce samemu śniącemu, cóż dopiero osobie, która go nie zna. Literatura nasza nie jest uboga w dobre i obszerne analizy marzeń sennych; ja również opublikowałem kilka snów w ramach historji chorób. Może najpiękniejszym przykładem tłumaczenia marzeń sennych są opublikowane przez *O. Ranka* dwa następujące po sobie marzenia senne młodej dziewczyny, które obejmują dwie strony druku, podczas gdy analiza ich zajmuje 76 stron. Ja zaś potrzebowałbym całego półrocza, by przeprowadzić z wami tego rodzaju pracę. Gdybym chciał roztrząsać jakiekolwiek dłuższe lub bardziej zniekształcone marzenie senne, to musiałbym dodać tyle wyjaśnień, tyle materjału i skojarzeń, tak często odbiegać od głównego przedmiotu, że wykład stałby się zupełnie nieprzejrzysty i nie zadowoliłby was. Proszę was tedy poprzestać na tem, co przychodzi nam łatwiej, a więc na drobnych urywkach marzeń sennych osobników neurotycznych, na przykładzie których możemy zapoznawać się z temi lub innemi cechami snu. Najłatwiej można zademonstrować symbole marzeń sennych, pozatem jeszcze pewne szczególne przypadki przedstawienia wstecznego. Przy każdym z przytoczonych snów zaznaczę wam, dlaczego uważam go za godny wzmianki.

1. Marzenie senne, złożone z dwóch krótkich obrazów: *jego wuj pali papierosa, pomimo że jest sobota. — Jakaś kobieta głaszcze i pieści go, jak swoje dziecko.*

W związku z pierwszym obrazem zauważa śniący (Żyd), że jego wuj jest pobożnym człowiekiem, który nigdy tak grzesznego czynu nie popełnił, ani nigdy nie popełni. Do kobiety w drugim obrazie przychodzi mu na myśl tylko jego matka. Te dwa obrazy czy też myśli należy, zdaje się, ze sobą powiązać. Ale jak? Ponieważ zaprzecza on stanowczo realności podobnej czynności ze strony wuja, to byłoby najprościej wsunąć tu słówko „gdyby". „Gdyby mój wuj, człowiek święty, palił w sobotę papierosa, wówczas mógłbym pozwolić na pieszczoty matki". Widocznie znaczy to, iż pieszczoty matczyne są zarówno niedozwolone jak palenie przez pobożnego Żyda w sobotę. Przypominacie sobie, iż zwróciłem wam uwagę, że w ciągu pracy marzeń sennych odpadają wszelkie relacje między myślami snu, że przechodzą one w stan surowy i że jest zadaniem tłumaczenia wprowadzić opuszczone związki z powrotem.

2. Od czasu opublikowania mych prac o marzeniu sennem stałem się publicznym doradcą w sprawach, dotyczących marzenia sennego, i otrzymuję zewsząd listy, w których opowiada mi się sny lub prosi o ich wytłumaczenie. Oczywiście, że jestem wdzięczny tym wszystkim, którzy do podanego snu dodają tyle materjału, że tłumaczenie staje się możliwe, albo też podają poprostu własne tłumaczenie. Do tej kategorji należy marzenie senne pewnego medyka z Monachjum z r. 1910. Przytaczam je, gdyż może wam ono udowodnić, jak niemożliwe jest zrozumienie marzenia sennego bez odpowiednich informacyj. Przypuszczam bowiem, iż w zasadzie uważacie za idealne tłumaczenie marzeń sennych drogą stosowania symboliki, podczas gdy technikę kojarzenia do snów chcielibyście ominąć. A z tego błędu chcę was wyprowadzić.

13 lipca 1910. Śnię nad ranem: *jadę na rowerze przez ulicę w Tubindze, a bronzowy jamnik biegnie za mną i chwyta mnie za piętę. Trochę dalej zsiadam z roweru i spoczywam na jakimś stopniu, przyczem dzwonię alarmująco na psa, który wgryzł się mocno*

w moją nogę. (Cała ta scena nie sprawia mi wcale przykrości). *Naprzeciwko siedzi kilka starszych pań, spoglądając na mnie z szyderczym uśmiechem. Następnie budzę się i, jak to często bywa, w chwili ocknięcia wyjaśnia mi się cały sen.*

Stosowanie symboliki niewiele nam tu pomaga. Śniący dodaje nam jednak: „Niedawno zakochałem się w pewnej dziewczynie, którą znałem tylko z widzenia na ulicy, nie miałem jednak sposobności zaznajomić się z nią. Najlepszą dla mnie sposobnością byłby tu jamnik, jestem bowiem wielkim przyjacielem zwierząt, i ta właśnie zaleta uderzyła mnie tak mile w tej dziewczynie". Dodaje również, że już niejednokrotnie z wielką zręcznością i ku zdumieniu widzów rozdzielał walczące ze sobą psy. Dowiadujemy się zatem, że dziewczynę, która mu się podobała, widywał zwykle w towarzystwie takiego psa. Dziewczyna została jednak z jawnego snu usunięta, a pozostał jedynie pies, z którym się ona kojarzy. Możliwe, że owe szyderczo uśmiechające się starsze panie zajęły miejsce młodej kobiety. Jego dalsze wyjaśnienia nie wystarczają, by wyjaśnić ten punkt, a jazda na rowerze podczas snu jest zwykłem powtórzeniem podobnej sytuacji: za dnia spotykał tę panienkę z psem tylko podczas jazdy na rowerze.

3. Po utracie drogiego krewnego śnimy w najrozmaitszy sposób, łącząc i godząc ze sobą dziwacznie wiadomość o śmierci z potrzebą przywołania do życia zmarłego. To nie żyje, to znów żyje nadal, gdyż nie wie, że jest nieżywy, a gdyby o tem wiedział, to dopiero zmarłby na dobre; to znów jest nawpół żywy a nawpół umarły, a każdy z tych stanów ma swo-

je odrębne cechy. Nie można snów tych nazwać poprostu bezsensownemi, gdyż zmartwychwstanie nie jest dla marzenia sennego większą niemożliwością niż np. dla bajki, w której jest zwykłym biegiem rzeczy. O ile miałem sposobność analizowania podobnych marzeń sennych, okazywało się zawsze, że można je rozsądnie rozwiązać, tylko że pełne pietyzmu pragnienie przywrócenia do życia zmarłego posługuje się najosobliwszemi środkami. Oto jedno z takich marzeń sennych; brzmi ono dziwacznie i bezsensownie, lecz jego analiza pokaże wam to, do czego zostaliście przygotowani w poprzedzających wywodach teoretycznych. Jest to marzenie senne mężczyzny, który przed kilku laty stracił ojca:

Ojciec umarł, lecz zwłoki jego wydobyto z ziemi i źle wygląda. Od tego czasu żyje dalej, a śniący dokłada wszelkich starań, by tego nie spostrzegł. (Potem przechodzi sen na inne tory, pozornie zupełnie oddalone).

Ojciec umarł, o tem wiemy. Wydobycie zwłok nie odpowiada już rzeczywistości, jak wogóle wszystko dalsze. Śniący jednak opowiada:—Po powrocie z pogrzebu ojca zabolał go ząb. Postanowił obejść się z tym zębem według starych przepisów żydowskich, które powiadają: jeśli dokucza ci ząb, to wyrwij go; udał się więc do dentysty. Ten jednakże powiedział: nie wyrywa się zęba, trzeba mieć trochę cierpliwości. Założę lekarstwo, by nerw zatruć, po trzech dniach proszę przyjść znowu, a wówczas go wyjmę.

Nagle powiada śniący, iż to „wyjęcie" zęba oznacza wydobycie zwłok.

Czyżby śniący miał słuszność? Zgadza się to wprawdzie tylko w przybliżeniu, bo nie ząb zostanie wyjęty, lecz tylko pewna martwa jego część. Ale tego rodzaju niedokładności można, mając już pewne doświadczenie, przypisać pracy marzeń sennych. W tym wypadku zostałaby postać zmarłego ojca stopiona w jedną całość z zatrutym, lecz utrzymanym zębem. Nic dziwnego zatem, że jawne marzenie senne wydaje się bezsensowne, wszak nie można do ojca zastosować tego wszystkiego, co się mówi o zębie. Gdzie właściwie byłoby tu „tertium comparationis" pomiędzy zębem a ojcem, które umożliwia to zgęszczenie? A jednak tak być musi, gdyż śniący opowiada w dalszym ciągu, że wie o tem, iż w marzeniu sennem wypadnięcie zęba oznacza stratę członka rodziny.

My wiemy, że to popularne tłumaczenie nie jest słuszne lub jest niem tylko w pewnem znaczeniu. Tem bardziej będziemy zatem zdumieni, odnajdując ten temat i w innych częściach treści marzenia sennego.

Nie czekając na dalsze zapytanie, śniący opowiada o chorobie i śmierci ojca i o swoim doń stosunku. Ojciec chorował długo, a pielęgnacja i leczenie kosztowały syna bardzo wiele. A mimo to nigdy nie było mu za wiele, nie niecierpliwił się i nigdy nie życzył sobie, by raz już nastąpił koniec. Chwali swój prawdziwie żydowski pietyzm dla ojca, ścisłe stosowanie się do przepisów żydowskich. Czy nie uderza nas tu pewna sprzeczność z należącemi do marzenia sennego myślami? Utożsamił on ojca z zębem. Wobec zęba chciał postąpić według przepisów żydowskich, według których należy go wyrwać, skoro sprawia ból i zmartwienie. Lecz także wobec ojca pragnął postąpić według przepisów prawa, które tu brzmi, iż nie należy baczyć na trud i zmartwienie, lecz cały ciężar wziąć na siebie i nie dopuścić do wrogich zamiarów wobec objektu, sprawiającego ten ból. Czyż zgodność nie byłaby tutaj bardziej uderzająca, gdyby śniący żywił wobec swego chorego ojca podobne uczucia, jak wobec chorego zęba, t. zn., że życzyłby sobie, by szybka śmierć położyła koniec zbytecznej, bolesnej i kosztownej egzystencji?

Nie wątpię, iż tak wyglądał rzeczywisty stosunek do ojca podczas jego uciążliwej choroby i że chełpliwe zapewnienia o pobożnym pietyzmie miały na celu wspomnienia te oddalić. Wśród takich okoliczności budzi się zwykle życzenie śmierci dla rodziciela i kryje się poza maską współczującego rozważania: byłoby to dlań zbawieniem. Czy zauważyliście jednak, że przekroczyliśmy sami granicę ukrytych myśli marzenia sennego. Pierwsza ich część była zapewne tylko chwilowo t. zn. podczas tworzenia marzenia sennego nieświadoma, podczas gdy wrogie uczucia wobec ojca były, zdaje się, stale nieświadome; możliwe, że pochodziły z czasów dzieciństwa, a podczas choroby ojca nieśmiało i pod maską przedarły się do świadomości. Odnosi się to z większą jeszcze pewnością do innych ukrytych myśli, które przyczyniły się w sposób wyraźny do treści marzenia sennego. W marzeniu sennem nie mamy śladów wrogich uczuć względem ojca. Szukając jednak w życiu dziecka źródeł podobnej nienawiści wobec ojca, przypominamy sobie, że strach przed nim powstaje z tego powodu, iż sprzeciwia się on wczesnym przejawom seksualnym chłopca, co ze względów socjalnych powtarza się z reguły w okresie po pokwitaniu. Ten sam stosunek do ojca zachodził i w tym wypadku: prócz miłości odczuwał śniący szacunek i bojaźń, której źródłem było wczesne zastraszenie seksualne ze strony ojca.

To też dalsze zdania jawnego marzenia sennego tłumaczą się kompleksem onanistycznym. „*Źle wygląda*“ może się wprawdzie odnosić do dalszego powiedzenia dentysty, że to źle wygląda, jeśli brakuje ząb w tem miejscu; lecz tyczy się również złego wyglądu, który śniący zdradzał w latach pokwitania na skutek nadmiernego wyżywania się płciowego. Przerzucenie zatem złego wyglądu na ojca sprawia śniącemu nielada ulgę, co jest jednym z wielu znanych wam procesów odwrócenia pracy marzeń sennych. „*Żyje dalej*“ zgadza się zarówno z życzeniem przywołania do życia, jak i z zapewnieniem dentysty, że ząb będzie uratowany. Nader wyrafinowane jest natomiast zdanie: śniący czyni wszystko, *by on (ojciec) nie spostrzegł tego*“, zmierzające do podsunięcia nam myśli, że ojciec już nie żyje. Jedyne słuszne uzupełnienie daje nam kompleks onanistyczny, z którego jasno wynika, że chłopiec wszystko czyni, by ukryć przed ojcem swe życie seksualne. W końcu należy przypomnieć, że tak zwane sny o zębach zwykliśmy tłumaczyć onanją i oczekiwaną za nią karą.

Widzicie zatem, w jaki sposób powstało to niezrozumiałe marzenie senne: przez utworzenie osobliwego i łudzącego zgęszczenia, przez pominięcie wszelkich myśli z ośrodka ukrytych dróg myślowych i przez wytworzenie wieloznacznych tworów zastępczych dla myśli najgłębszych i najbardziej oddalonych w czasie.

4. Kilkakrotnie usiłowaliśmy już zrozumieć te

trzeźwe i banalne marzenia senne, które nie odznaczają się ani bezsensownością ani osobliwością, przy których jednak powstaje pytanie: po co właściwie śnimy o tak obojętnych rzeczach? Chcę więc znowu przytoczyć przykład tego rodzaju, składający się z trzech marzeń sennych pewnej młodej kobiety, związanych ze sobą i śnionych przez nią tej samej nocy.

a) *Idzie przedsionkiem swego domu i uderza głową o nisko wiszący świecznik, przyczem płynie krew.* Nie jest to żadne wspomnienie, nic, coby w rzeczywistości miało miejsce. Jej wyjaśnienia prowadzą na inne tory. „Wie pan przecież, jak bardzo wypadają mi włosy. Dziecko — powiedziała do mnie wczoraj matka—jeśli to tak dalej pójdzie, to wkrótce będziesz miała głowę podobną do siedzenia". Głowa zastępuje tu zatem tylną część ciała. Przez świecznik, jak wogóle przez wszelkie wydłużone przedmioty, rozumiemy symbolicznie, bez specjalnych wskazówek, członek męski. A więc chodzi tu o krwawienie dolnej części ciała, wywołane przez zetknięcie się z prąciem. To mogłoby być wieloznaczne; jej dalsze skojarzenia wskazują jednak, że chodzi tu o przesąd, iż krwawienie menstruacyjne spowodowane jest przez obcowanie płciowe z mężczyzną; jest to część teorji seksualnej, rozpowszechnionej między niedojrzałemi dziewczętami.

b) *Widzi w winnicy głęboki dół, o którym wie, że powstał przez wyrwanie drzewa.* Tu robi wzmiankę, że czuje *brak* tego *drzewa*. Sądzi, że nie widziała w marzeniu sennem drzewa, lecz to samo brzmienie słów służy do wyrażenia innej myśli, która utwierdza nas całkowicie w tłumaczeniu symbolicznem. Marzenie senne odnosi się do innej części dziecięcych teoryj seksualnych, a mianowicie, że dziewczęta pierwotnie posiadały takie same narządy płciowe jak i chłopcy, a późniejsza forma powstała przez kastrację (wydarcie drzewa).

c) *Stoi przed szufladą swego biurka, którą zna tak dobrze, że natychmiast poznaje, jeśli ktoś tam manipulował.* Szuflada biurka jest, podobnie jak wszelkie szuflady, skrzynie, pudła, symbolem kobiecego narządu płciowego. Pacjentka wie, że ślady stosunku płciowego (a, jak ona sądzi, również i dotknięcia) rozpoznać można na genitaljach, czego oddawna się już obawiała. Sądzę, że akcent w tych trzech marzeniach należy położyć na *wiedzę*. Pacjentka wspomina o swych badaniach seksualnych z czasów dzieciństwa, z wyników których była bardzo dumna.

5. Znowu mała cząsteczka symboliki. Lecz tym razem muszę przedtem pokrótce skreślić sytuację psychiczną. Pewien pan po spędzeniu nocy miłosnej z pewną kobietą opisuje ją jako jedną z tych natur macierzyńskich, u których w uścisku miłosnym z mężczyzną przedziera się nieprzeparcie pragnienie dziecka. Okoliczności tego stosunku zmuszały jednak do zastosowania środków ochronnych. Po ocknięciu się po tej nocy kobieta ta opowiada następujący sen.

Oficer w czerwonej czapce goni ją na ulicy. Ona ucieka przed nim, biegnie na górę po schodach, on wciąż za nią. Bez tchu dociera do swego mieszkania i zatrzaskuje za sobą drzwi. On pozostaje na zewnątrz, a ona, patrząc przez okienko w drzwiach, widzi, że siedzi na ławce i płacze.

Rozumiecie zapewne, że prześladowanie przez oficera w czerwonej czapce oraz pędzenie bez tchu po schodach jest przedstawieniem aktu płciowego. Zamykanie się śniącej przed prześladowcą niechaj posłuży wam jako przykład odwrócenia, które tak często bywa stosowane w marzeniu sennem. W rzeczywistości to mężczyzna uchylił się od dokończenia aktu płciowego. Podobnie został przesunięty smutek na jej partnera, który w marzeniu sennem płacze, czem jednocześnie wyrażony został wytrysk nasienia.

Słyszeliście już zapewne nieraz, iż psychoanaliza twierdzi, jakoby wszystkie marzenia senne miały znaczenie seksualne. Teraz oto jesteście sami w stanie przekonać się o niesłuszności tego zarzutu. Poznaliście bowiem marzenia o charakterze czysto życzeniowym, których tematem było zaspokojenie zrozumiałych potrzeb jak: głodu, pragnienia, tęsknoty do wolności; dalej sny wyrażające niecierpliwość lub zaspakajające potrzebę wygody, jak również chciwe i egoistyczne. Lecz jako wynik badania psychoanalitycznego winniście jednak zachować w pamięci, że przeważna ilość silnie zniekształconych marzeń sennych, ale nie bez wyjątku, daje wyraz życzeniom seksualnym.

6. Kieruję się szczególnemi motywami, by pomnożyć przykłady stosowania symboliki w marzeniach sennych. Już przy pierwszem naszem spotkaniu uskarżałem się na to, jak trudne jest zademonstrowanie, a co za tem idzie, wzbudzenie przekonania przy nauczaniu psychoanalizy, i wiem, że niejednokrotnie zgadzaliście się ze mną co do tego punktu. Ponieważ poszczególne tezy psychoanalizy pozostają ze sobą w bardzo ścisłym związku, przeto można

z łatwością przekonanie, odnoszące się do jednego punktu, przenieść na większą część całości. Możnaby o psychoanalizie powiedzieć, że kto jej da mały palec, tego chwyta za rękę. To też skoro ktoś pojął i uznał wyjaśnienie czynności pomyłkowych, ten, myśląc logicznie, nie może uchylić się od zrozumienia innych części poruszonych tu problemów. Drugim punktem, również łatwo dostępnym, jest symbolika marzeń sennych. Przytoczę wam tutaj ogłoszone już w druku marzenie senne kobiety z ludu, żony policjanta, która z pewnością nigdy nie słyszała ani o symbolice marzeń sennych, ani o psychoanalizie. Osądźcie potem sami, czy tłumaczenie tego snu zapomocą symbolów seksualnych jest dowolne i wymuszone.

„...potem włamał się ktoś do mieszkania, a ona pełna trwogi woła na pomoc policjanta. Ten jednak poszedł w zgodzie z dwoma „opryszkami“ do kościoła, do którego prowadziło kilka stopni. Za kościołem była góra, a na górze gęsty las. Policjant odziany był w hełm i płaszcz. Miał długą, ciemną brodę. Obaj włóczędzy, idący całkiem spokojnie z policjantem, mieli dokoła bioder workowato owiązane fartuchy. Z kościoła prowadziła droga pod górę, z obu stron porosła trawą i krzewami. Te stawały się coraz gęstsze, a u szczytu przechodziły prawie w las.

Zastosowane tu symbole rozpoznajecie bez trudu. Męski organ płciowy został tu przedstawiony przez 3 osoby, a kobiecy przez krajobraz z kaplicą, górą i lasem. Znów napotykacie tu na schody, symbolizujące akt płciowy. Co w marzeniu sennem zwie się górą, nazywa się podobnie w anatomji, mianowicie „mons veneris“ (wzgórek wstydliwy).

7. Oto znów marzenie senne, które przez wstawienie symbolów rozwiązuje się łatwo, dla nas z tego względu godne uwagi, że śniący przetłumaczył nam wszystkie symbole, nie mając teoretycznych wiadomości o tłumaczeniu marzeń sennych. Tego rodzaju fakt jest w każdym razie niezwykły, a warunki po temu niedokładnie znane.

„Przechadza się ze swym ojcem w pewnem miejscu, będącem zapewne Praterem, gdyż widzi rotundę, przed nią małą budowlę, do której przytwierdzony jest mały balon, zupełnie już obwisły. Ojciec pyta się go, do czego to wszystko służy; on dziwi się temu, lecz objaśnia wszystko. Potem przechodzą na podwórze, na którem rozłożona jest wielka płyta blachy. Ojciec chce dla siebie odciąć duży kawał, ogląda się jednak wprzód dokoła, czy kto tego nie widzi. On powiada do ojca, że należy tylko powiedzieć dozorcy, a będzie mógł zabrać, ile tylko zechce. Z tego dziedzińca prowadzą schody do szybu, którego ściany są miękko wyścielone, podobnie jak skórzany fotel. Na końcu tego szybu mieści się długa platforma, a potem rozpoczyna się nowy szyb.

Śniący tłumaczy sam: rotunda to mój narząd płciowy, a przywiązany doń balon, to mój członek, na którego obwisłość często się uskarżam. Można przeto ściślej przetłumaczyć, że rotunda to siedzenie—które zwykle dzieci zaliczają do genitalij — a mała budowla to worek mosznowy. W marzeniu sennem pyta się go ojciec, poco to wszystko, t. zn. pyta o cel i użytek narządów płciowych. Wydaje się nam prawdopodobne odwrócenie tego stanu rzeczy w ten sposób, że to on jest stroną pytającą. Ponieważ ojciec nie stawiał w rzeczywistości nigdy podobnych pytań, należy pojąć myśl marzenia sennego jako życzenie lub też postawić je warunkowo „gdybym poprosił ojca o uświadomienie seksualne". Dalszy ciąg tej myśli znajdziemy wkrótce na innem miejscu.

Podwórza, na którem rozpostarta jest blacha, nie należy w pierwszej linji brać symbolicznie, jest ono reminiscencją sklepu ojca. Ze względów dyskrecji wstawiłem „blachę" na miejsce innego materjału, którym handluje ojciec jego, nie zmieniając jednak pozatem niczego w brzmieniu snu. Śniący wstąpił do sklepu ojca, oburzając się gwałtownie na niezupełnie dozwolone jego praktyki, na których w znacznej części opiera się zysk. To też dalszy ciąg wspomnianej myśli brzmi: „(Gdybym się był go zapytał), byłby mnie w ten sam sposób oszukał, jak oszukuje swych odbiorców". Odcięcie, które reprezentuje kupiecką nieuczciwość, oznacza również onanję, jak dodaje sam śniący. Wiemy o tem już oddawna, a ponadto zgadza się to doskonale z tem, że tajemnica onanji wyrażona jest odwrotnie (skoro to można zupełnie otwarcie czynić). To też odpowiada to wszelkim oczekiwaniom, że czynność onanistyczna podsunięta została znów ojcu, podobnie jak pytanie w pierwszej scenie. Szyb tłumaczy śniący odrazu jako pochwę, powołując się na miękkie wyścielenie ścian. Że zsuwanie się oraz wspinanie oznacza stosunek płciowy, dodaję już od siebie.

Szczegóły jak ten, że po pierwszym szybie biegnie platforma, a potem znów nowy szyb, wyjaśnia on sam biograficznie. Spółkował przez pewien czas, poczem zaprzestał obcowania płciowego ze względu na różne zahamowania i ma nadzieję, że po przeprowadzonej kuracji będzie je mógł podjąć na nowo.

8. Obydwa następujące marzenia senne pewnego cudzoziemca o bardzo poligamicznej naturze przytaczam, jako przykład tego, że własne „ja“ występuje w każdem marzeniu sennem, nawet tam, gdzie ukrywa się w jawnej treści. Kufry w marzeniu sennem oznaczają kobiety.

a) *Odjeżdża, wóz zabiera jego bagaże na dworzec, wiele kufrów piętrzy się, pośród nich dwa duże czarne, jakby kufry z próbkami. On zwraca się do kogoś z pocieszeniem: te jadą tylko do dworca.*

Podróżuje on w rzeczywistości z dużym bagażem, opowiada jednak także w czasie leczenia wiele historyjek o kobietach. Te dwa czarne kufry odpowiadają dwum czarnym kobietom, które chwilowo grają w jego życiu główną rolę. Jedna z nich chciała przyjechać za nim do Wiednia, lecz za moją radą odradził jej telegraficznie.

b) Scena przy rewizji celnej: *jeden z towarzyszy podróżnych otwiera swój kufer i mówi obojętnie, paląc papierosa: — nic tu nie mam. Urzędnik zdaje się mu wierzyć, przeszukuje jednak ponownie i znajduje coś szczególnie wzbronionego. Podróżny powiada później z rezygnacją: — tu się nie da nic zrobić.* On sam jest tym podróżnym, a ja urzędnikiem celnym. Przeważnie jest wcale szczery w swoich wyznaniach, postanowił jednak zataić przede mną świeżo nawiązaną znajomość z pewną kobietą, gdyż słusznie przypuszczał, że nie mogła ona być mi nieznajomą. Przykrą sytuację przyłapania przenosi on na osobę obcą, tak że wydaje nam się, jakgdyby jego własna osoba wcale nie występowała w marzeniu sennem.

9. Oto przykład symbolu, o którym dotychczas nie wspomniałem:

Spotyka swą siostrę w towarzystwie dwóch przyjaciółek, które same są rodzeństwem. Podaje obydwum rękę, tylko siostrze nie.

Śniący nie może przypomnieć sobie podobnego rzeczywistego wydarzenia. Myśli jego skierowują go natomiast do czasów, w których rozmyślał i zastanawiał się nad tem, że piersi dziewczęce rozwijają się tak późno. Dwie siostry to zatem są piersi, którychby chętnie dotknął rękoma, gdyby to nie była jego siostra.

10. Tu znów przykład symboliki śmierci w marzeniu sennem:

Idzie z dwiema osobami, których imiona zna, lecz przy obudzeniu się zapomniał, wysoką, stromą, żelazną kładką. Nagle znikają te dwie osoby, a on spostrzega jakby widmo mężczyzny w czapce i ubraniu płóciennem. Zapytuje go, czy jest posłańcem telegraficznym... Nie. Czy może jest woźnicą? Nie. Idzie zatem dalej, odczuwa podczas snu wielką trwogę i snuje w dalszym ciągu sen, fantazjując po obudzeniu, że żelazny most się załamuje, a on spada w przepaść.

Osoby, co do których zaznacza się, że są nam nieznane, że zapomnieliśmy ich imienia, są przeważnie bardzo nam bliskie. Śniący ma dwoje rodzeństwa, a skoro życzył obojgu śmierci, to słusznie wzamian za to dręczyła go obawa przed śmiercią. Z posłańcem telegraficznym kojarzy się zwykle zwiastowanie nieszczęścia. Ze względu na uniform mógłby być tak samo latarnikiem, który zapala i gasi latarnie, podobnie jak genjusz śmierci, gaszący pochodnię. Z woźnicą kojarzy mu się wiersz *Uhlanda* o przejażdżce morskiej króla Karola i przypomina sobie pełną niebezpieczeństw podróż morską z dwoma towarzyszami, podczas której grał rolę króla z tego wiersza. W związku z mostem żelaznym przychodzi mu na myśl wypadek z ostatnich czasów i głupie powiedzenie: życie jest mostem zwodzonym.

11. Inne przedstawienie śmierci widoczne jest z następującego snu: *Jakiś nieznany pan oddaje w jego imieniu wizytówkę z czarnemi obwódkami.*

12. Z wielu względów zajmie was następujące marzenie senne, którego pierwszem założeniem jest także i stan neurotyczny.

Jedzie koleją. Pociąg staje w otwartem polu. Sądzi, że nastąpi jakiś wypadek, trzeba zatem pomyśleć o ucieczce, przechodzi przez wszystkie przedziały pociągu i zabija każdego kogo spotyka, konduktora, maszynistę i t. d.

Tu wypływa wspomnienie wypadku, opowiedzianego mu przez jego przyjaciela. Na pewnej linji we Włoszech przewożono obłąkanego w półprzedziale, lecz przez nieuwagę umieszczono tam jeszcze jednego podróżnego. Chory zabił swego współtowarzysza podróży. Śniący utożsamia się zatem z owym szaleńcem i usprawiedliwia to myślą natrętną, która go chwilowo dręczy, że musi „usunąć wszystkich wtajemniczonych". Po chwili znajduje jednak sam lepsze umotywowanie, które dało pobudkę do tego snu. Wczoraj w teatrze spotkał dziewczynę, z którą chciał się ożenić, lecz od której odsunął się, gdyż dała mu powód do zazdrości. Przy intensywności, do jakiej dochodzi u niego zazdrość, byłby rzeczywiście szalony, gdyby chciał się z nią ożenić. To znaczy: uważa ją za tak niepewną, że musiałby z zazdrości uprzątnąć wszystkich ludzi, którzyby mu weszli w drogę. Przechodzenie przez szereg pokoi, we śnie — przedziałów, znamy już jako symbol stanu małżeńskiego (przeciwieństwo monogamji).

O zatrzymaniu pociągu w otwartem polu i o obawie wypadku opowiada: gdy razu pewnego podczas podróży zdarzyło się, że pociąg nagle stanął poza stacją, oświadczyła jedna z podróżujących pań, że możliwe jest, iż nastąpi zderzenie, a wówczas najlepiej podnieść nogi do góry. Ten szczegół „nogi do góry" grał zresztą rolę w wielu przechadzkach i wycieczkach za miasto, przedsiębranych z ową dziewczyną w pierwszym, szczęśliwym okresie ich miłości. Jeszcze jeden dowód, że byłby szalony, gdyby się chciał teraz z nią ożenić. Że mimo to żywił pragnienie takiego szaleństwa, to mogłem śmiało przypuścić, znając całą sytuację.

WYKŁAD XIII

CECHY ARCHAICZNE I DZIECIĘCE MARZENIA SENNEGO

Panie i panowie! Pozwólcie mi nawiązać znowu do naszych rozważań, z których wynika, że praca marzenia sennego pod wpływem cenzury wprowadza pod zmienioną postacią ukryte myśli snu. Myśli ukryte nie są niczem innem, niż myślami świadomemi i dobrze nam znanemi z życia na jawie; nowy sposób wyrażania czyni je niezrozumiałemi dla nas z wielu względów. Powiedzieliśmy już poprzednio, że praca marzenia sennego cofa się do dawno już przez nas przezwyciężonych stanów rozwoju intelektualnego, że posługuje się mową obrazową, związkiem symbolicznym, może nawet warunkami, które istniały jeszcze przed powstaniem naszej mowy myślowej. Nazwaliśmy ten sposób wyrażania się pracy marzeń sennych *archaicznym* lub *wstecznym*.

Z tego możecie wywnioskować, że głębsze badania pracy marzeń sennych mogłyby nam przynieść cenne wiadomości o początkach naszego rozwoju psychicznego, o czem wiedzieliśmy dotychczas niezbyt dużo. Mam nadzieję, że i to nastąpi, ale dotychczas nikt się tą sprawą nie zajął. Praca marzeń sennych cofa nas do wczesnych okresów dwojakiego rodzaju, po pierwsze do indywidualnej przeszłości dzieciństwa, po drugie do wczesnych okresów rozwoju szczepowego, które każdy osobnik przechodzi w skróceniu, wraz z całym rozwojem rodzaju ludzkiego. Nie jest też, mojem zdaniem, wykluczone, że uda się nam zbadać w ukrytych procesach psychicznych, jaki udział przypada przeżyciom indywidualnym, a jaki należy przypisać filogenezie czasów pierwotnych. Takiem dziedzictwem filogenetycznem wydaje mi się związek symboliczny, którego nikt nie uczył się indywidualnie.

Lecz nie jest to jedyną cechą archaiczną marzenia sennego. Wszak znacie dobrze z własnego doświadczenia osobliwą amnezję dzieciństwa. Mam na myśli fakt, że przeżycia z pierwszych lat t. j. do piątego, szóstego lub ósmego roku życia nie zostawiają tych śladów w pamięci, co późniejsze. Napotykamy wprawdzie tu i ówdzie na pojedyńcze osoby, które mogą pochwalić się wspomnieniami, sięgającemi daleko wstecz, lecz o wiele częściej spotykamy pierwszy wypadek, ową lukę pamięciową. Mojem zdaniem, fakt ten nie wywołał dostatecznego zdziwienia. Dwuletnie dziecko mówi już dobrze i okazuje wkrótce, że umie się znaleźć w zawiłych sytuacjach psychicznych, wyraża swoje uczucia, ale nie przypomina ich sobie, skoro mu się o tem po kilku latach opowiada. A przecież pamięć jest w tym okresie bardziej podatna, bo mniej obciążona, niż w latach późniejszych. Prócz tego nie mamy żadnych danych, by uznać czynność pamięciową za specjalnie wysoką i trudną funkcję psychiczną, przeciwnie, często napotykamy na doskonałą pamięć u osób stojących na niskim poziomie umysłowym.

Jako drugą osobliwość, która nawarstwia się na pierwszą, muszę nadmienić, że z próżni wspomnień, ogarniającej lata dzieciństwa, wyłaniają się niektóre dobrze utrzymane, najczęściej plastycznie odczute wspomnienia, które niczem swojej trwałości nie usprawiedliwiają. Z materjałem wrażeniowym naszego późniejszego życia postępuje nasza pamięć w ten sposób, że przeprowadza wybór, zachowuje ważne, a nieważne odrzuca. Z zachowanemi wspomnieniami dzieciństwa ma się rzecz inaczej. Niekoniecznie odpowiadają one przeżyciom doniosłym, ba, nawet nie takim, któreby z punktu widzenia dziecka mogły uchodzić za ważne. Są one często banalne, bez najmniejszego znaczenia, i zdziwieni pytamy się wtedy, dlaczego te właśnie szczegóły zostały wydarte z mroków zapomnienia. Swego czasu usiłowałem zbadać zagadkę amnezji dziecięcej i przerywających ją resztek wspomnień zapomocą analizy i doszedłem do wniosku, że i pamięć dziecka zachowuje wyłącznie tylko fakty o ważnem znaczeniu. Tylko, że przez znany nam proces zgęszczenia, a zwłaszcza przesunięcia, przeżycia ważne zostały zastąpione we wspomnieniu przez inne, które wydają się nam bez znaczenia. Nazwałem te wspomnienia dzieciństwa *wspomnieniami pokrywczemi*; drogą pracy analitycznej można z nich wydobyć cały materjał zapomniany.

Podczas leczenia psychoanalitycznego stawiamy sobie z reguły za zadanie wypełnić owe luki we wspomnieniu dziecięcem, a jeśli osiągamy jakiekolwiek wyniki kuracji, a więc nader często, wydobywamy stale na powierzchnię treść owych, niepamięcią pokrytych lat dziecięcych. Te wrażenia nie były właściwie nigdy zapomniane, były one jedynie niedostępne, ukryte i należały do nieświadomego. Zdarza się jednak, że wynurzają się one z nieświadomego spontanicznie, przyłączając się w tym wypadku do marzenia sennego. Okazuje się stąd, że marzenie senne umie znaleźć dostęp do tych ukrytych przeżyć dziecinnych. Wiele podobnych pięknych przykładów znaleźć można w literaturze, a i mnie również udało się znaleźć taki przyczynek. Śniłem razu pewnego między innemi o pewnej osobie, która mi wyświadczyła ongiś przysługę i którą wyraźnie przed sobą widziałem. Był to jednooki mężczyzna o małej postaci, gruby, o głowie tkwiącej głęboko między ramionami. Z całego związku mogłem wywnioskować, że był lekarzem. Na szczęście mogłem zapytać się matki mojej, która jeszcze żyła, o wygląd lekarza w mojem mieście rodzinnem, które opuściłem w trzecim roku życia, i dowiedziałem się od niej, że był jednooki, mały, gruby i głowę miał głęboko tkwiącą w ramionach. Dowiedziałem się też, przy jakim to, przeze mnie zapomnianym wypadku udzielił mi swej pomocy. To rozporządzanie zapomnianym materjałem z czasów pierwszego dzieciństwa jest więc dalszą cechą archaiczną marzeń sennych.

To samo wyjaśnienie stosuje się w dalszym ciągu do innej napotkanej przez nas zagadki. Przypominacie sobie, z jakiem zdumieniem przyjęta została wiadomość, że sprawcami marzeń sennych są gwałtowne, złe, rozpustne pragnienia, które czynią koniecznem powstanie cenzury i zniekształcenia marzenia sennego. Jeśli tego rodzaju marzenie senne tłumaczymy śniącemu, który w najlepszym razie nie protestuje przeciwko samej interpretacji, to zazwyczaj stawia on nam pytanie, skąd bierze się u niego takie pragnienie, zgoła obce i sprzeczne z jego poczuciem świadomem. Nie należy wątpić, że uda nam się wskazać ich pochodzenie. Te złe życzenia pochodzą z przeszłości, często nawet z niedalekiej. Możemy wykazać, że w swoim czasie były one osobnikowi analizowanemu znane i świadome, mimo że dziś jest inaczej. Niewiasta, której marzenie senne oznacza, że pragnęłaby zobaczyć nieżywą swoją 17-letnią córkę, dowiaduje się przy naszej pomocy, że przecież żywiła kiedyś podobne życzenia śmierci. Dziecko to jest owocem nieszczęsnego, wkrótce rozwiązanego małżeństwa. Kiedy córkę nosiła jeszcze w swem łonie, po scenie z mężem w napadzie wściekłości, uderzyła się pięściami gwałtownie w brzuch, by zabić dziecię. Ileż to matek, dziś gorąco, może nawet za gorąco kochających swe dzieci, przyjęło je niechętnie i życzyło sobie, by kiełkujące w nich życie nie rozwijało się dalej; ba, nawet często zamieniały one życzenia te na czynności na szczęście nieszkodliwe. Życzenia śmierci, skierowane przeciwko osobom ukochanym, później tak zagadkowe, pochodzą zatem z okresu wczesnego do nich stosunku.

Ojciec, którego marzenie senne uprawnia nas do tłumaczenia, że życzy on śmierci wyróżnianemu przez się najstarszemu dziecku, musi sobie również przypomnieć, że to życzenie nie było mu swego czasu obce. Gdy dziecko to było jeszcze niemowlęciem, myślał wówczas, niezadowolony z małżeństwa, że gdyby nie było tej istoty, która dlań tak niewiele znaczy, wtedy byłby wolny i mógłby lepiej użyć swej swobody. Podobne pochodzenie uczuć wrogich możemy wykazać w wielu wypadkach; są to wspomnienia przeszłości, które, niegdyś świadome, odegrały w życiu psychicznem pewną rolę. Wobec tego zechcecie wyciągnąć wniosek, że tego rodzaju życzenia i marzenia senne nie powinny istnieć, jeśli uczucia w stosunku do pewnej osoby nie uległy zmianie, lecz, przeciwnie, miały od początku ten sam charakter. Jestem gotów przyznać wam słuszność, pragnę jednak przypomnieć, że nie należy zważać na dosłowne brzmienie marzenia sennego, lecz na sens jego po tłumaczeniu. Może się zdarzyć, że pewne marzenie senne przybrało tylko straszną maskę śmierci ukochanej osoby, a oznacza coś zupełnie innego, albo też jest ona tylko osobą zastępczą, wprowadzoną w celu zamydlenia nam oczu.

Ten sam stan rzeczy wywoła u was jednak inne jeszcze, daleko ważniejsze pytanie. Powiecie: skoro to życzenie śmierci rzeczywiście raz istniało, co potwierdzają jeszcze wspomnienia, to nie jest jeszcze ono dostatecznem wyjaśnieniem. Wszak zostało ono już dawno przezwyciężone i może tkwić jedynie w nieświadomem jako wspomnienie bez afektu, a nie jako uczucie o pewnej sile popędowej. Nic przecież za tym faktem nie przemawia. Poco więc przypomina o niem marzenie senne? To pytanie jest rzeczywiście uzasadnione; próba odpowiedzi na nie zaprowadziłaby nas za daleko i zmusiłaby do zajęcia stanowiska w jednym z najważniejszych punktów nauki o marzeniu sennem. Zmuszony jednak jestem trzymać się ram naszych rozważań i być powściągliwym. Musimy zatem tymczasem zrezygnować. Zadowolnijmy się udowodnieniem, że to przezwyciężone pragnienie wywołuje rzeczywiście marzenie senne, i prowadźmy w dalszym ciągu nasze badania, by przekonać się czy i inne złe życzenia dadzą się sprowadzić do tego samego źródła w przeszłości.

Zatrzymajmy się przy życzeniach usunięcia osób drogich, które w pierwszym rzędzie musimy przypisać nieograniczonemu egoizmowi śniącego. Podobne życzenia można bardzo często wykazać, jako motywy marzena sennego. Kto kiedykolwiek w życiu staje nam na drodze, a zdarza się to przecież często wobec tak skomplikowanych warunków życia, tego marzenie senne gotowe jest natychmiast usunąć ze świata bez względu na to, czy jest to ojciec, matka, rodzeństwo czy małżonek i t. p. Dość już dziwiliśmy się, że natura ludzka mieści w sobie tyle złego, i nie byliśmy bynajmniej skłonni uznać tak poprostu wyników tłumaczenia marzeń sennych za słuszne. Skoro jednak dalsze poszlaki prowadzą nas do poszukiwania źródła podobnych życzeń w przeszłości, to natrafiamy wkrótce na okres przeszłości osobnika, kiedy tego rodzaju egoizm i impulsy wobec osób najbliższych przestają nas tak bardzo dziwić. Jest to pierwszy okres dzieciństwa, później pokryty niepamięcią, który wykazuje często te oznaki egoizmu w sposób krańcowy, w zasadzie zaś tylko jego pozostałości. Dziecko bowiem kocha naprzód jedynie siebie, później uczy się kochać innych i poświęcać im część swego ja. Nawet osoby, które, zda się, kocha od samego początku, kocha początkowo tylko ze względów samolubnych, bo ich potrzebuje. Dopiero później uwalnia się uczucie miłości od egoizmu, lecz w rzeczywistości dziecko nauczyło się kochać właśnie z egoizmu.

Godne uwagi jest również przeprowadzenie porównania pomiędzy stosunkiem dziecka do rodzeństwa z jednej a zachowaniem się wobec rodziców z drugiej strony. Dziecko niezawsze kocha swe rodzeństwo, często niechęci swej nawet nie ukrywa. Bezwątpienia nienawidzi go wówczas jako swych współzawodników, i wiadomo, że podobny stosunek trwa lata całe aż do okresu dojrzałości, czasami nawet i dłużej. Często wprawdzie zmienia się ten stosunek w serdeczny, powiedzmy lepiej, owa czułość pokrywa tylko nienawiść, która zwykle jest wcześniejsza. Najłatwiej możemy to zaobserwować u dziecka $2^1/_2$ do 4 lub 5-letniego, skoro rodzina powiększa się o nowego potomka. Bywa on zwykle przyjmowany bardzo nieprzychylnie. Zdania jak: niech bocian je weźmie z powrotem, nie cierpię go, — nie należą do rzadkości. Później korzysta dziecko z każdej sposobności, by tego nowego przybysza poniżyć, ba, nie należą nawet do rzadkości usiłowania szkodzenia mu lub bezpośrednie zamachy. Przy mniejszej różnicy wieku natrafia dziecko na konkurenta już po obudzeniu się intensywniejszego życia psychicznego i wtedy się doń przystosowuje. Przy większej różnicy wieku uważa dziecko swego małego rywala za przedmiot zajmujący, jakgdyby pewnego rodzaju żywą lalkę, która może obudzić sympatję; zwłaszcza u dziewcząt przy różnicy 8 lat lub też większej budzą się instynkty opiekuńcze i macierzyńskie. Lecz mimo to, mówiąc szczerze, jeśli odkrywamy w marzeniu sennem życzenie śmierci, skierowane przeciwko rodzeństwu, to nie należy go traktować jako zagadkę, gdyż bez trudu znajdziemy jego pierwowzór we wczesnych latach dzieciństwa, a często nawet w późniejszych czasach współżycia.

Niema prawdopodobnie rodzeństwa, między którem nie zachodziłyby owe konflikty. Współubieganie się o miłość rodziców, o wspólną własność, o miejsce w mieszkaniu, oto ich motywy. Wrogie popędy skierowują się zarówno przeciw starszemu jak i młodszemu rodzeństwu. Jeśli się nie mylę, to *Bernard Shaw* powiedział to zdanie: „Jeśli jest ktoś, kogo młoda angielska dama nienawidzi bardziej niż swą matkę, to jest nim jej starsza siostra". W tym aforyzmie uderza nas jeden osobliwy szczegół. Nienawiść i współzawodnictwo pomiędzy rodzeństwem możemy jeszcze od biedy zrozumieć, lecz w jaki sposób mogły się dostać uczucia wrogie do stosunku córki do matki, rodziców do dzieci?

Stosunek ten jest również z punktu widzenia dziecka bardziej korzystny. Odpowiada to naszym oczekiwaniom; oceniamy pobłażliwiej brak miłości do rodzeństwa aniżeli do rodziców. Możemy powiedzieć, że uczucie miłości tylko w drugim wypadku ma dla nas coś świętego w sobie, ale codzienne spostrzeżenia uczą nas, jak często stosunek uczuciowy między rodzicami a dorosłemi dziećmi odbiega od ideału, ustanowionego przez społeczeństwo. Ileż nienawiści, powstrzymywanej przez pietyzm i czułość, pozostaje w ukryciu, nie mogąc się wyładować! Motywy są wszystkim dobrze znane i polegają na dążności do rozdzielania osób tej samej płci, matki od córki, ojca od syna. Córka widzi w matce autorytet, który hamuje jej wolę i przestrzega wymaganej przez społeczeństwo rezygnacji ze swobody seksualnej. W niektórych wypadkach jest ponadto matka rywalką, która niechętnie ustępuje z placu. Ten sam stosunek, może jeszcze jaskrawszy, istnieje między synem a ojcem. Ojciec ucieleśnia wobec syna wszelki, niechętnie znoszony przymus społeczny; zamyka mu dostęp do wolności i do przedwczesnego użycia płciowego, a gdzie istnieje wspólny majątek rodzinny, tam wzbrania mu ojciec korzystania z niego. Czyhanie na śmierć ojca wzrasta u następcy tronu do tragicznych wprost rozmiarów. Mniej zagrożony jest stosunek ojca do córki, matki do syna. W ostatnim wypadku mamy najczystsze przykłady tkliwości, niezamąconej przez żadne względy samolubne.

Pocóż właściwie wspominam o rzeczach tak banalnych i powszechnie znanych? Ponieważ istnieje niewątpliwa chęć zatuszowania ich znaczenia w życiu, a ideał wymagany przez społeczeństwo wydaje się przez to osiągnięty o wiele częściej, niźli to ma miejsce rzeczywiście; a przecież jest lepiej, jeśli wypowiada prawdę psycholog, niż gdyby to zadanie miało przypaść cynikowi. To zatuszowanie odnosi się wprawdzie tylko do życia rzeczywistego; natomiast w powieści lub dramacie dozwolone jest posługiwanie się motywami, które wyrastają z konfliktu z owym ideałem.

W większości wypadków nie należy się zatem dziwić, jeśli w marzeniu sennem odkrywamy życzenie usunięcia rodziców, szczególnie tej samej płci. Możemy nawet przyjąć, że życzenie to istnieje na jawie i czasem przenika do świadomości, jeśli może się ukryć poza innym motywem, jak to było w naszym przykładzie 3, gdzie przyjęło ono maskę współczucia dla bezcelowego cierpienia ojca. Rzadko się zdarza, że nienawiść opanowuje ów stosunek w zupełności, znacznie częściej ustępuje ona uczuciom tkliwym, które ją tłumią, tak, że dopiero marzenie senne wydobywa ją na jaw w czystym stanie. To, co w marzeniu sennem naskutek wyodrębnienia dochodzi do olbrzymich rozmiarów, kurczy się z powrotem, skoro po dokonanem tłumaczeniu zestawimy je w związku z życiem *(H. Sachs)*. Podobne życzenie senne spotykamy jednak również i tam, gdzie w życiu nie ma ono wcale punktu oparcia, i gdzie człowiek dorosły nie musiałby się nigdy przyznać doń na jawie. Tłumaczy się to tem, że najgłębszy i najczęstszy motyw oddalenia się od siebie dwóch osób, przeważnie tej samej płci, rozwija się już we wczesnem dzieciństwie.

Mam tu na myśli współzawodnictwo miłosne z wyraźnem podkreśleniem charakteru płciowego. Już jako małe dziecko odczuwa syn szczególną czułość dla matki, uważając ją za swoją własność, ojca zaś za wspólnika, który ubiega się również o tę wyłączność. Podobnie widzi mała córka w matce osobę, która zakłóca jej stosunek z ojcem i zajmuje miejsce, któreby i ona sama dobrze mogła wypełnić. Z naszych spostrzeżeń dowiadujemy się, jak wczesnych czasów sięgają tego rodzaju uczucia, które określamy jako *kompleks Edypa*, ponieważ to właśnie podanie realizuje z nieznacznem złagodzeniem owe dwa krańcowe życzenia syna: zabójstwo ojca i poślubienie matki. Nie utrzymuję, że kompleks Edypa wyczerpuje stosunek dzieci do rodziców; często może on być bardziej skomplikowany. Kompleks Edypa może być mniej lub bardziej rozwinięty, może nawet ulec odwróceniu, jest to jednak czynnik, który występuje zawsze w życiu psychicznem dziecka i odgrywa w niem dużą rolę; raczej zachodzi obawa niedocenienia jego wpływu niż przecenienia. Często zresztą zespół Edypa jest reakcją dzieci na zachowanie się samych rodziców. Zdarza się bowiem, że rodzice powodują się w swym wyborze różnicą płci, tak, że ojciec wyróżnia córkę, a matka syna, zaś w okresie ochłodzenia miłości małżeńskiej zastępuje dziecko objekt miłosny, który utracił swą wartość.

Nie możemy powiedzieć, by świat za odkrycie kompleksu Edypa okazał psychoanalizie swoją wdzięczność. Przeciwnie, wywołało ono najgwałtowniejszy opór ze strony dorosłych, a osoby, które nie zdołały zawczasu wyprzeć się tego wzgardzonego i wzbronionego związku uczuciowego, powetowały to sobie następnie w ten sposób, że przez opaczne tłumaczenie tego kompleksu pozbawiły go właściwej wartości. Według mego niezmienionego przekonania niema się tu czego wypierać, ani upiększać. Należy pogodzić się z faktem, który uznany został nawet przez greckie podanie jako nieuniknione przeznaczenie. Ciekawe jest, że ów zespół Edypa, wyrzucony za nawias życia, odstąpiony został poezji, jakby do jej swobodnego użytku. O. *Rank* wykazał w swej starannej pracy, że właśnie kompleks Edypa dostarcza poezji dramatycznej bogatych motywów w niezliczonych odmianach, złagodzeniach i przystrojeniach, a więc w podobnych zniekształceniach, jakie znamy z działalności cenzury. Zespół Edypa należy zatem przypisać także i tym śniącym, którzy szczęśliwie uniknęli w późniejszem życiu konfliktu z rodzicami. W ścisłym związku z nim stoi zespół kastracyjny, a zwiemy tak reakcję na nastraszenie seksualne syna przez ojca lub też na pohamowanie wczesnych przejawów seksualności dziecięcej.

Dotychczas nasze rozważania wskazywały nam na konieczność badania życia psychicznego dziecka, to też przypuszczamy, że pochodzenie innej części zakazanych życzeń marzenia sennego, mianowicie wybujałych impulsów seksualnych, wyjaśnione zostanie w podobny sposób. Zyskujemy zatem podnietę do zajęcia się rozwojem dziecięcego życia seksualnego. Dowiadujemy się przytem z różnych źródeł co następuje: przedewszystkiem bezwzględnie błędne jest twierdzenie, jakoby dziecko nie miało życia seksualnego, jakoby sfera płciowa budziła się dopiero w okresie pokwitania wraz z dojrzewaniem narządów płciowych. Przeciwnie, dziecko prowadzi od samego początku intensywne życie seksualne, które różni się wprawdzie w wielu punktach od późniejszego, normalnego. To, co zwiemy u ludzi dorosłych „zboczeniem“, odbiega od normalnej linji pod następującemi względami: po pierwsze, przez nieliczenie się z podziałem na gatunki (rozdział między człowiekiem a zwierzęciem), po drugie, przez przekroczenie granic wstrętu i po trzecie — zapory kazirodczej, zakazu zaspakajania pragnień płciowych w stosunku do bliskich krewnych, po czwarte—przez obcowanie bez względu na płeć, po piąte wreszcie — przez przeniesienie roli narządów płciowych na inne narządy lub części ciała. Wszystkie te granice nie istniały od samego początku, lecz zostały wytworzone stopniowo, z biegiem rozwoju i wychowania. Małe dziecko nie zna ich jeszcze. Nie wie jeszcze nic o tej głębokiej przepaści, dzielącej człowieka od zwierzęcia. Wyniosłość, z jaką człowiek odgranicza się od zwierzęcia, nabywa ono dopiero później. Początkowo nie okazuje wstrętu do ekskrementów, lecz nabiera go dopiero pod naciskiem wychowania; nie przykłada zbytniej wagi do różnicy płci i przypuszcza, że obie posiadają te same narządy płciowe; pierwsze swe zachcianki seksualne i ciekawość skierowuje ku osobom najbliższym i z innych względów najukochańszym, a więc ku rodzicom, rodzeństwu i piastunkom, w końcu zaś widoczne jest, co przebija zresztą później i u szczytu stosunku miłosnego, że nie oczekuje ono rozkoszy płynącej jedynie z narządów płciowych, lecz że wiele innych części ciała posiada dlań tę samą pobudliwość, że dają one podobne uczucie rozkoszy, a więc tem samem mogą grać rolę genitalij. Dziecko możemy zatem nazwać „wielokształtnie perwersyjnem“, że zaś przejawy tych popędów są zaledwie zaznaczone, należy to z jednej strony przypisać mniejszej intensywności w porównaniu z późniejszemi okresami życia, z drugiej zaś zważyć, że wychowanie tłumi odrazu w sposób energiczny wszelkie przejawy seksualne dziecka. To stłumienie przechodzi w dalszym ciągu, że tak powiem, w teorję, gdyż dorośli starają się zamykać oczy na pewne dziecięce przejawy seksualne, inne zaś pozbawić charakteru seksualnego drogą interpretacji, tak, że w końcu mogą się wyprzeć wszystkich. Często ci sami ludzie, którzy dopiero co w pokoju dziecinnym zwalczali wybryki seksualne dzieci, bezpośrednio potem przy biurku stają w obronie niewinności dziecka. Gdzie dzieci pozostają bez dozoru lub ulegają złym wpływom, tam mogą one zajść daleko w przejawach perwersyjnych popędów płciowych. Oczywiście, że rację mają rodzice, nie przykładając wiele wagi do tych „dzieciństw" i „zabawy", gdyż dziecko nie jest w pełni odpowiedzialne ani wobec prawa, ani wobec obyczajności publicznej. A jednak są to fakty, które mają swe znaczenie i jako oznaki odziedziczonej konstytucji i jako przyczyny późniejszego rozwoju; wyjaśniają nam one dziecięce życie seksualne, a tem samem życie seksualne człowieka wogóle. Skoro zatem w naszych marzeniach sennych odnajdujemy wszystkie te perwersyjne pragnienia, to znaczy to tylko, że marzenie senne i na tem polu cofa się do stanu dziecięcego.

Na szczególne podkreślenie zasługują tutaj zakazane pragnienia kazirodcze, dotyczące stosunku płciowego z rodzicami i rodzeństwem. Wiecie, z jakim wstrętem odnosi się do nich (przynajmniej tak głosi) społeczeństwo ludzkie i z jakim naciskiem podkreśla swoje zakazy. Czyniono najniemożliwsze wysiłki w celu wyjaśnienia owego strachu przed kazirodztwem. Jedni uważali, że są to względy przyrody na zdrowie rasy, które znajdują swój wyraz w tym zakazie psychicznym, albowiem kazirodztwo mogłoby wpłynąć szkodliwie na cechy rasowe; inni znów utrzymywali, że dzięki współżyciu od najmłodszych lat z pewnemi osobami przestają one być przedmiotem pragnień seksualnych. W obu wypadkach unikanie kazirodztwa odbywałoby się automatycznie, tak, że byłaby niezrozumiała potrzeba tak surowych zakazów, które wskazują raczej na silne pożądania. Badania psychoanalityczne wykazały jednak niewątpliwie, że kazirodczy wybór przedmiotu miłości jest zwykły i pierwotny, i że dopiero później budzi się przeciw niemu opór, którego nie można zrozumieć, opierając się na psychologji indywidualnej.

Zestawmy teraz to, co zyskaliśmy dla zrozumienia marzenia sennego przez zgłębienie psychologji dziecka. Zauważyliśmy nietylko, że marzeniu sennemu dostępny jest materjał zapomnianych przeżyć dziecięcych, lecz widzieliśmy również, że dla marzenia sennego, a więc w nieświadomem, istnieje nadal życie psychiczne dziecka z wszelkiemi jego właściwościami, z jego egoizmem, pragnieniami kazirodczemi i t. d. i że marzenie senne sprowadza nas noc w noc z powrotem do tego stanu dziecięcego. W ten sposób uzyskujemy potwierdzenie naszej tezy, *że nieświadome życie psychiczne zachowuje swą strukturę dziecięcą*. Łagodnieje zatem nasze pierwsze wrażenie, iż w człowieku tkwi tyle zła. To zło okropne jest poprostu tylko zaraniem, pierwotnem, dziecięcem stadjum życia psychicznego, którego ślady znaleźć możemy u dziecka, lecz ze względu na jego małe rozmiary po części je przeoczamy, a po części nie bierzemy ich zbyt poważnie, nie stawiając dziecku wysokich wymagań etycznych. Skoro marzenie senne cofa się na ten stopień, to budzi w nas to wrażenie, jakgdyby wydobywało na jaw tkwiące w nas zło. Jest to jednak tylko zwodniczy pozór, któremu daliśmy się nastraszyć. W istocie nie jesteśmy tak źli, jak należałoby sądzić na podstawie interpretacji marzeń sennych.

Skoro zatem te złe popędy marzeń sennych są tylko pozostałościami dzieciństwa, powrotem do początków naszego rozwoju etycznego, gdyż marzenie senne każe nam poprostu myśleć i czuć w sposób, właściwy dzieciom, więc, rozsądnie rzecz rozważywszy, nie powinniśmy się wstydzić tych brzydkich snów. Lecz rozsądek stanowi tylko część naszego życia psychicznego, prócz tego dzieje się w naszej duszy niejedno, co jest nierozsądne, i tak już jest, że wbrew rozsądkowi wstydzimy się jednak takich marzeń sennych. Poddajemy je cenzurze, wstydzimy się i gorszymy, jeśli wyjątkowo jednemu z tych życzeń uda się dotrzeć do świadomości w tak niezmienionej postaci, że je rozpoznać musimy. Ba, czasami wstydzimy się nawet i zniekształconych marzeń sennych, tak, jakgdybyśmy je zrozumieli. Przypomnijcie sobie oburzenie owej zacnej starszej pani, z jakiem osądziła swoje nietłumaczone marzenie senne o „usługach miłosnych". Zagadnienie to nie jest więc jeszcze rozwiązane, to też zachodzi możliwość, że przy dalszych badaniach nad pierwiastkiem zła w marzeniach sennych dojdziemy do innego sądu i do innej oceny natury ludzkiej.

Jako wynik całego naszego badania wyłaniają się dwa pojęcia, które znów stanowią jedynie początek nowych zagadek, nowych wątpliwości. Po pierwsze: regresja marzeń sennych nie jest tylko natury formalnej, lecz także materjalnej. Nietylko przekłada ona nasze myśli na język pierwotny, lecz budzi również właściwości naszego pierwotnego życia psychicznego, dawną wszechmoc jaźni oraz początkowe popędy naszego życia seksualnego, ba, nawet nasze dawne zasoby intelektualne, o ile mamy prawo zaliczyć do nich związek symboliczny. Po wtóre: ten element dziecięcy, który pierwotnie panował wszechwładnie w naszej duszy, musimy obecnie zaliczyć do nieświadomego, przez co zmienia się i rozszerza nasze o niem wyobrażenie. Nieświadome przestaje być nazwą dla tego, co jest ukryte tymczasowo, nieświadome to oddzielne państwo psychiczne z własnemi pragnieniami, o własnym sposobie wyrażania się i o swoistych mechanizmach psychicznych, które nie mają mocy gdzieindziej. Lecz te ukryte myśli marzenia sennego, które poznajemy po jego tłumaczeniu, nie pochodzą z tego zakresu, przeciwnie, są one tego rodzaju, że moglibyśmy myśleć o nich na jawie; są one jednak nieświadome. Jak więc da się rozwiązać ta sprzeczność? Zaczynamy przeczuwać, że należy tu przeprowadzić pewne rozróżnienie. Coś, co pochodzi z naszego życia świadomego i nosi jego cechy — zwiemy je resztkami dziennemi — łączy się z czemś innem z krainy nieświadomego, by stworzyć marzenie senne. Między temi dwiema częściami rozgrywa się praca marzeń sennych. Widocznie warunkiem regresji jest wpływ pierwiastka nieświadomego na resztki dzienne. To jest nasze najgłębsze zrozumienie istoty marzenia sennego, do którego dojść mogliśmy tutaj, zanim zdołaliśmy zbadać inne dziedziny psychiki. Lecz zbliża się już czas, by nadać inne miano nieświadomemu charakterowi ukrytych myśli, które ma je odróżnić od nieświadomego z krainy dziecięctwa.

Możemy naturalnie postawić także pytanie: co zmusza czynność psychiczną podczas snu do tego rodzaju regresji? Czemu nie daje sobie bez niej rady z podnietami psychicznemi, które zakłócają sen? A jeśli ze względu na cenzurę marzenia sennego zmuszona jest posługiwać się dawną, dziś niezrozumiałą formą wyrazu, na cóż jej przywołanie do życia dziś już przezwyciężonych impulsów, pragnień, cech charakteru, a więc regresja materjalna prócz formalnej? Jedyna odpowiedź, którąby mogła nas zadowolić, brzmiałaby: że tylko w ten sposób może powstać marzenie senne, że usunięcie w inny sposób podniety marzenia sennego jest niemożliwością dynamiczną. Lecz narazie nie mamy jeszcze prawa udzielić podobnej odpowiedzi.

WYKŁAD XIV

SPEŁNIENIE ŻYCZENIA

Panie i panowie! Czy mam wam znowu przypomnieć, jaką drogę odbywaliśmy dotychczas? Jak przy zastosowaniu naszej techniki zetknęliśmy się ze zniekształceniem marzenia sennego, jak postanowiliśmy początkowo zejść mu z drogi, by zdobyć wprzód zasadnicze wiadomości co do istoty marzenia sennego na podstawie badania marzeń sennych dzieci? Jak potem, uzbrojeni w wyniki naszych badań, zabraliśmy się wprost do sprawy zniekształcenia i jakeśmy ją stopniowo — jak sądzę — przezwyciężyli? Lecz teraz musimy sobie powiedzieć, że to, co znaleźliśmy na jednej i na drugiej drodze, nie zgadza się ze sobą w zupełności. Jest więc teraz naszem zadaniem zestawić i wzajemnie wyrównać te dwojakie wyniki.

Z obydwu stron okazało się, że istotą pracy marzeń sennych jest przeistoczenie myśli w przeżycia halucynowane. W jaki sposób stać się to może, jest samo przez się zagadkowe, lecz stanowi to zagadnienie psychologji ogólnej, które nie należy w tej chwili do nas. Z dziecięcych marzeń sennych dowiedzieliśmy się, że praca snu dąży przez spełnienie życzenia do usunięcia podniety cielesnej, zakłócającej sen. O zniekształconych marzeniach sennych nie mogliśmy powiedzieć czegoś podobnego, dopóki nie umieliśmy ich tłumaczyć. Przypuszczaliśmy jednak od samego początku, że uda się nam zniekształcone marzenia senne rozważać z tych samych punktów widzenia co i sny dziecięce. Pierwsze ziszczenie tego oczekiwania przyniosło nam zrozumienie faktu, że właściwie wszystkie sny — są dziecięcemi marzeniami sennemi, o materjale dziecięcym, dziecięcych pobudkach psychicznych i o tym samym mechaniźmie. Skoro uważamy zniekształcenie marzenia sennego za przezwyciężone, z tych samych względów musimy zwrócić nasze badania w kierunku zagadnienia, czy pojęcie spełnienia życzenia odnosi się również do zniekształconych marzeń sennych.

Dopiero niedawno poddaliśmy tłumaczeniu cały szereg marzeń sennych, nie zwracając jednak uwagi na spełnienie życzenia. Jestem przekonany, że niejednokrotnie nasuwało się wam pytanie: gdzież tu jest spełnienie życzenia, które ma być podobno celem pracy marzeń sennych? Jest to pytanie doniosłe, gdyż stało się ono pytaniem naszych krytyków niespecjalistów. Jak wiecie, ludzie żywią instynktowną niechęć do wszelkich nowości intelektualnych. Do jej objawów należy zredukowanie takiej nowości do jaknajmniejszego zakresu oraz, o ile to możliwe, sprowadzenie jej do łatwej formułki. Tego rodzaju formułką nowej nauki o marzeniu sennem stało się spełnienie życzenia. Laik, skoro tylko usłyszał, że marzenie senne ma być spełnieniem życzenia, natychmiast stawia pytanie: gdzie jest spełnienie życzenia? i w chwili, kiedy je zadaje, sam na nie odpowiada przecząco. Natychmiast przypomina sobie niezliczone własne doświadczenia z zakresu marzeń sennych, w których uczucie przykrości spotęgowane było do lęku, tak, że to twierdzenie psychoanalizy wydaje mu się zgoła nieprawdopodobne. Z łatwością możemy mu odpowiedzieć, że w zniekształconych marzeniach sennych spełnienie życzenia nie może być widoczne, lecz że należy go dopiero szukać, tak, że nie możemy go wskazać przed tłumaczeniem snu. Wiemy również, że życzenia marzeń zniekształconych — to życzenia zakazane, odtrącone przez cenzurę, których istnienie jest właśnie przyczyną zniekształcenia i cenzury marzenia sennego. Lecz laikowi trudno wytłumaczyć, że przed dokonaniem tłumaczenia marzenia sennego nie należy pytać o spełnienie życzenia. On i tak o tem zapomni. Jego oporne stanowisko wobec teorji spełnienia życzenia jest również tylko konsekwencją cenzury marzenia sennego, namiastką i wpływem odrzucenia ocenzurowanych życzeń snu.

Oczywiście, że i my odczujemy potrzebę wyjaśnienia faktu, że istnieje tyle marzeń sennych o treści przykrej, szczególnie snów lękowych. Napotykamy tu na zagadnienie afektów w marzeniu sennem, które zasługuje na szczegółowe badanie, lecz na tem miejscu zająć nas, niestety, nie może. Skoro marzenie senne jest spełnieniem życzenia, natenczas nie powinny się w niem znajdować uczucia przykre; w tym punkcie wydaje się, jakoby nasz krytyk miał słuszność. Zachodzą tu jednak trojakie komplikacje, o jakich on nie pomyślał.

Po pierwsze: jest możliwe, że nie powiodło się całkowicie pracy marzeń sennych stworzyć spełnienie życzenia, tak, że pewna część przykrych afektów myśli sennych przedostała się do jawnej treści snu. Analiza musiałaby wówczas wykazać, że owe myśli były jeszcze bardziej niemiłe niż marzenie senne, które zostało z nich wysnute. A to możemy udowodnić za każdym razem. Przyznajemy wówczas, że praca marzeń sennych nie osiągnęła swego celu, podobnie, jak wywołany przez pragnienie sen o piciu nie osiąga swego celu ugaszenia pragnienia. Pragnienie pozostaje i zmusza nas do przebudzenia się i zaspokojenia go. Lecz mimo to był to prawdziwy sen, któremu nie brak żadnych z jego cech właściwych. Musimy tedy powiedzieć: *Ut desint vires, tamen est laudanda voluntas.* Godnym pochwały pozostaje przynajmniej oczywisty zamiar. Tego rodzaju nieudane wypadki nie są rzadkością. Przyczynia się do tego właściwość pracy marzeń sennych, której trudniej przychodzi zmiana afektów niżli treści myślowych; uczucia są bowiem czasami bardzo odporne. Tak więc zdarza się, że praca marzeń sennych przerabia przykrą treść myśli sennych na spełnienie życzenia, podczas gdy przykry afekt przedostaje się w niezmienionej formie.

W takich marzeniach sennych uczucie nie odpowiada treści snu, a nasi krytycy mogą powiedzieć: jakżeż może być marzenie senne spełnieniem życzenia, skoro nawet najniewinniejsza treść budzi w nas tak niemiłe uczucia? Na te uwagi, zdradzające całkowite niezrozumienie, odpowiadamy, że właśnie w takich marzeniach sennych najwidoczniejsza jest tendencja do spełnienia życzenia, gdyż występuje ona tutaj zupełnie wyodrębniona. Błąd zaś pochodzi stąd, że ludzie, nie znający się na nerwicach, wyobrażają sobie, iż związek między treścią a uczuciem jest tak ścisły, że nie może być zmieniona treść bez zmiany uczucia, które jej odpowiada.

Oto drugi moment daleko ważniejszy i głębszy, lecz przez laika również zaniedbywany. Spełnienie życzenia winno zapewne sprawiać zadowolenie, lecz, pytam, komu? Oczywiście temu, kto żywi owo życzenie. Wiemy jednak o śniącym, że ma on do swoich życzeń szczególny stosunek. Odrzuca je, cenzuruje, poprostu nie znosi ich. A więc spełnienie życzenia nie może mu sprawiać rozkoszy, wręcz przeciwnie. Doświadczenie uczy nas też, że sprzeciw ten, co wymaga jeszcze wyjaśnienia, występuje pod postacią lęku. Możemy zatem wyobrazić sobie śniącego w jego stosunku do własnych życzeń w marzeniu sennem jedynie jako zespolenie dwóch osób, związanych ze sobą silną wspólnością cech. Zamiast dalszych wywodów opowiem wam znaną bajkę, w której napotkacie na podobne stosunki. Jakaś dobra wróżka przyrzeka parze biedaków, mężczyźnie i kobiecie, spełnienie trzech pierwszych życzeń. Ci, uszczęśliwieni, postanawiają wybrać je z całą rozwagą. Niewiasta ulega jednak zapachowi smażonej kiełbasy, jaki dobiega ją z pobliskiej chaty, i życzy sobie tego smakołyku. Kiełbaski zjawiają się natychmiast i—oto zostało spełnione pierwsze życzenie. Oburza to męża i w swym gniewie życzy sobie, by na nosie żony zawisły kiełbaski. I to życzenie zostaje spełnione natychmiast, a kiełbasek nie można już ruszyć z miejsca. Lecz tym razem było to życzenia męża dla żony niebardzo miłe. Wiecie, jaki jest dalszy ciąg tej bajki. Ponieważ oboje stanowią właściwie jedną całość — mąż i żona — to też następne musi być życzenie, by kiełbaski opuściły nos niewiasty. Moglibyśmy kilkakrotnie tę bajeczkę zużytkować i w innym związku, tutaj niechaj służy jako ilustracja możliwości, że spełnienie życzenia jednej osoby może być niemiłe dla drugiej, skoro obie nie są jednego zdania.

Z łatwością dojdziemy teraz do jeszcze lepszego zrozumienia lękowych marzeń sennych. Zużytkujemy tu tylko jeszcze jedno spostrzeżenie, by potem zdecydować się na przypuszczenie, za którem przemawia niejeden argument: treść snów lękowych bardzo często nie nosi śladów zniekształcenia, że tak powiem, uszła cenzurze. Marzenie senne lękowe jest często niezamaskowanem spełnieniem życzenia, oczywiście życzenia nie uznanego, lecz potępionego. Zamiast cenzury zjawił się lęk. Podczas gdy o dziecięcem marzeniu sennem możemy powiedzieć, że jest ono otwartem spełnieniem życzenia, które zostało zaakceptowane, a o zwykłym zniekształconym śnie, że jest on zakapturzonem spełnieniem życzenia stłumionego, to marzeniu sennemu lękowemu odpowiada jedynie formuła, że stanowi ono otwarte spełnienie życzenia stłumionego. Lęk jest oznaką, że życzenie stłumione okazało się silniejsze niż cenzura, że wbrew jej woli doznało ono swego spełnienia lub też miało zamiar je przeprowadzić. Pojmujemy też, że to, co dlań stanowi spełnienie życzenia, w nas, którzy stoimy po stronie cenzury, wywołuje uczucia przykre i chęć odparcia. Lęk, występujący w marzeniu sennem, jest — jeśli chcecie — obawą przed siłą życzeń, zwykle powstrzymywanych. Dlaczego to odparcie występuje pod postacią lęku, tego nie możemy odgadnąć jedynie na podstawie badań nad marzeniami sennemi; widocznie należy zbadać lęk również i w innych źródłach.

Wszystko to, cośmy powiedzieli o niezmienionych marzeniach sennych lękowych, odnosi się również do snów, które doznały pewnego zniekształcenia, i do innych marzeń sennych o treści niemiłej, które wywołują w nas uczucia przykre, zbliżone zapewne do lęku. Marzenie senne lękowe jest zazwyczaj równocześnie snem budzącym; zwykliśmy przerywać sen, zanim stłumione życzenie, ominąwszy cenzurę, doznało swego całkowitego zaspokojenia. W tym wypadku nie udało się marzeniu sennemu jego dzieło, ale jego istota pozostaje przecież niezmieniona. Porównywaliśmy już marzenie senne ze stróżem nocnym czy strażnikiem, któremu przypada rola czuwania nad naszym snem. I stróż nocny może znaleźć się w położeniu, nakazującem mu obudzenie śpiących, a to wówczas, gdy sam czuje się zbyt słaby do odpędzenia sprawcy niepokoju lub do zażegnania niebezpieczeństwa. Jednakowoż udaje się nam nieraz utrzymać sen nawet wtedy, kiedy marzenie senne staje się podejrzane i zaczyna skłaniać się ku lękowi. Powiadamy wtedy, śpiąc dalej: „to przecież tylko sen".

Kiedy zatem może się zdarzyć, że życzenie marzenia sennego zdolne jest pokonać cenzurę? Warunki ku temu mogą być dane zarówno ze strony samego życzenia jak i ze strony cenzury. Czasami nabiera życzenie z nieznanych nam powodów niezwykłej mocy, lecz częściej odnosimy wrażenie, że to cenzura ponosi winę przy przesunięciu tego układu sił. Słyszeliśmy już, że cenzura pracuje w każdym poszczególnym wypadku z różną intensywnością, że traktuje ona każdy składnik snu z innym stopniem surowości; teraz chciałbym tylko wyrazić przypuszczenie, że jest ona wogóle bardzo zmienna i że często nie występuje z tą samą srogością przeciwko jednemu i temu samemu gorszącemu ją elementowi. I jeśli się tak składa, że czuje się bezbronna wobec życzenia marzenia sennego, które napada na nią niespodzianie, wówczas chwyta się zamiast zniekształcenia ostatecznego środka, który jej pozostaje, a mianowicie, rozwijając lęk, przerywa sen.

Tu przychodzi nam wreszcie na myśl, że nie wiemy dotychczas, dlaczego budzą się te złe, odtrącone przez nas życzenia właśnie w nocy, by zakłócać nam sen. Odpowiedź nasza musi uciec się do przypuszczenia, które dotyczy istoty stanu sennego. Podczas dnia cenzura ciąży tak dotkliwie nad temi życzeniami, że w zasadzie nie jest możliwe, by mogły one w jakikolwiek sposób dojść do słowa.

W nocy odpada lub przynajmniej słabnie znacznie działanie cenzury, jak wogóle wszelka działalność życia psychicznego, na korzyść jedynego życzenia, to jest chęci spania. Temu ograniczeniu cenzury podczas nocy zawdzięczają owe zabronione życzenia swobodę ruchu. Bywają ludzie nerwowi, cierpiący na bezsenność, którzy przyznają, że początkowo sami jej pragnęli. Nie mieli odwagi zasnąć, obawiając się swych marzeń sennych, to znaczy właśnie owej konsekwencji ograniczenia cenzury. Łatwo wam zauważyć, że to odwołanie cenzury nie jest jeszcze tak wielką nieostrożnością. Stan snu poraża nasz aparat ruchowy, tak że nasze złe zamiary doprowadzić mogą tylko do powstania marzenia sennego, które praktycznie jest nieszkodliwe. Wszak sam śpiący robi tę bardzo rozsądną, choć we śnie, lecz nie do życia sennego należącą uwagę: „przecież to tylko marzenie senne! A więc nie psujmy mu zabawy i śpijmy dalej".

Skoro nadto przypomnicie sobie, że śniący, który broni się przeciwko swym życzeniom, odpowiada sumie dwóch oddzielnych, a przecież w jakiś sposób powiązanych ze sobą osób, to pojmiecie również i inną możliwość, że przez spełnienie życzenia nastąpić może coś bardzo nieprzyjemnego, a mianowicie ukaranie. Tutaj znów służyć wam może za ilustrację owa bajeczka o trzech życzeniach: smażone kiełbaski na talerzu są bezpośredniem spełnieniem życzenia pierwszej osoby, żony, kiełbaski zdobiące jej nos, to spełnienie życzenia drugiej osoby, męża, ale równocześnie kara za owo niemądre życzenie żony. W nerwicach spotkamy się z umotywowaniem trzeciego życzenia, o którem wspomina bajka. Podobne tendencje do karania samego siebie są w życiu psychicznem człowieka nader częste; są one bardzo silne i ponoszą odpowiedzialność za część przykrych marzeń sennych. Powiecie może teraz, że w ten sposób nie pozostaje wiele z tego, tak zachwalanego spełnienia życzenia. Przypatrzywszy się jednak bliżej, spostrzeżecie, jak niesłuszny jest wasz zarzut. W przeciwieństwie do różnorodności, o której później jeszcze wspomnimy, a którą różni autorzy chcą przypisać marzeniu sennemu, jest rozwiązanie jego treści jako: spełnienie życzenia — spełnienie lęku — i spełnienie kary, bardzo ograniczone, szczególnie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że lęk stanowi bezpośrednie przeciwieństwo życzenia, a przeciwieństwa zbliżają się do siebie w skojarzeniach, zaś w nieświadomem — jakeśmy już słyszeli — łączą się w jedną całość. Ponadto i kara jest spełnieniem życzenia, życzenia tej drugiej osoby, która sprawuje cenzurę.

Zestawiając to, co powiedziałem, muszę zaznaczyć, że nie uczyniłem ustępstwa na rzecz waszego zarzutu przeciwko teorji o spełnieniu życzenia. Jesteśmy jednak obowiązani wykazać spełnienie życzenia na każdem dowolnem zniekształconem marzeniu sennem i wcale też nie zamierzamy uchylić się od tego zadania. Zwróćmy się znów do owego już tłumaczonego marzenia sennego o trzech złych biletach teatralnych za 1 fl. 50, na którem nauczyliśmy się już niejednego. Przypominacie je sobie zapewne. Pewna niewiasta, której mąż opowiedział w ciągu dnia, że zaręczyła się jej przyjaciółka Liza, o trzy miesiące od niej młodsza, śni w nocy, że siedzi z mężem w teatrze. Jedna część parteru jest prawie pusta. Mąż powiada do niej, że Liza i jej narzeczony mieli również zamiar pójść do teatru, lecz nie mogli dostać innych biletów jak tylko 3 za 1 fl. 50. Ona myśli, że nie byłoby to takie straszne. Wywnioskowaliśmy wówczas, że myśli marzenia sennego wyrażają niezadowolenie, że wyszła ona tak wcześnie zamąż i że wogóle nie jest zbytnio zachwycona swym małżonkiem. Możemy zadać sobie pytanie, w jaki sposób te przykre myśli zostały przerobione na spełnienie życzenia, i gdzie znajduje się ich ślad w jawnej treści. Wiemy już, że składnik „za wcześnie, zbyt pośpiesznie" wykluczony został przez cenzurę z marzenia sennego. Pusty parter jest doń aluzją. Zagadkowe „trzy za 1 fl. 50" rozumiemy teraz lepiej zapomocą poznanej przez nas symboliki. Trójka ¹) ta oznacza w rzeczywistości mężczyznę, a składnik jawny można z łatwością przetłumaczyć: kupić sobie męża za posag (sto razy lepszego męża mogłam sobie kupić za mój posag). Zamążpójście zastąpione jest tutaj przez pójście do teatru: „za wczesne załatwienie biletów" występuje zamiast przedwczesnego pójścia zamąż. To podstawienie jest właśnie dziełem spełnienia życzenia. Nasza śniąca nie była zawsze tak niezadowolona ze swego wczesnego zamążpójścia jak w owym dniu, kiedy to otrzymała wiadomość o zaręczynach

---

¹) Pomijam tu inne tłumaczenie owej trójki, bardzo prawdopodobne z tego względu, że niewiasta ta jest bezdzietna, gdyż analiza nie dostarczyła nam odpowiedniego materjału.

swojej przyjaciółki. Swego czasu była nawet z tego bardzo dumna i uważała się za wyróżnioną w porównaniu z przyjaciółką. Naiwne dziewczęta dają podobno nieraz po zaręczynach wyraz swej radości, że wkrótce będzie im wolno chodzić do teatru na wszystkie sztuki, które były dotychczas zabronione, że wszystko będą już mogły oglądać. Ta część rozkoszy oglądania czy też ciekawości, która się przy tem ujawnia, była zapewne początkowo seksualną rozkoszą patrzenia, zwróconą ku życiu płciowemu, zwłaszcza rodziców, a później stała się silnym motywem, skłaniającym wiele dziewcząt do wczesnego zamążpójścia. W ten sposób pójście do teatru staje się bardzo prawdopodobnie aluzją zastępczą dla zamążpójścia. W obecnem niezadowoleniu ze swego wczesnego zamążpójścia powraca śniąca do owych czasów, w których małżeństwo to stanowiło dla niej spełnienie życzenia, gdyż zaspakajało jej pragnienie obserwacji, i teraz mocą owego dawnego życzenia zastępuje ona w dzisiejszem marzeniu sennem wyjście zamąż przez pójście do teatru.

Możemy wprawdzie powiedzieć, że nie wybraliśmy tu najłatwiejszego przykładu, by udowodnić utajone spełnienie życzenia. W podobny sposób bylibyśmy zmuszeni postępować i przy innych zniekształconych marzeniach sennych. Nie mogę uczynić tego wobec was, to też wyrażam tylko przekonanie, że nam się to zawsze powiedzie. Pragnę atoli zatrzymać się jeszcze przez chwilę przy tym punkcie naszej teorji.

Doświadczenie pouczyło mnie, że punkt ten jest jednym z najbardziej zagrożonych w całej nauce o marzeniu sennem i że wiąże się z nim wiele sprzeczności i nieporozumień. Pozatem macie może wrażenie, że część swych twierdzeń już odwołałem, ponieważ oświadczyłem, że marzenie senne jest spełnieniem życzenia lub jego przeciwieństwem, urzeczywistnionym lękiem albo karą, i będziecie zdania, że jest to sposobność do żądania ode mnie dalszych ustępstw. Słyszałem również i taki zarzut, że sprawy, które wydają mi się jasne, przedstawiam zbyt zwięźle i przez to niedość przekonywująco.

Zdarza się dość często, że ktoś, kto uszedł z nami spory kawał drogi w kierunku tłumaczenia marzeń sennych i przyjął wszystko, co ona dotychczas przyniosła, nagle przystaje przy sprawie spełnienia życzenia i pyta: przypuśćmy, że marzenie senne zawsze ma sens, który daje się odkryć zapomocą techniki psychoanalitycznej, czemuż jednak należy zawsze to marzenie senne — naprzekór wszelkiej oczywistości — wtłoczyć w formułkę o spełnieniu życzenia? Czemuż nie mógłby sens myśli nocnych być taksamo różnorodny, jak i myśli dziennych, a więc raz odpowiadałoby marzenie senne spełnieniu życzenia, w innym wypadku, jak pan sam powiada, jego przeciwieństwu, t. j. urzeczywistnionej obawie, to znów wyrażałoby postanowienie, przestrogę, rozmyślania za i przeciw lub też jakiś wyrzut, napomnienie sumienia, usiłowanie przygotowania się do czekającego zadania etc.? Czemuż zawsze tylko życzenie lub w najlepszym razie jego kontrast?

Możnaby pomyśleć, że różnica co do tego punktu nie jest tak ważna, skoro pozatem jest się tego samego zdania. Wystarczy, że odkryliśmy sens marzenia sennego i drogi prowadzące do jego poznania; nie gra już wtedy roli to, czy sens ten ujęliśmy za ciasno. Ale tak nie jest. Nieporozumienie co do tego punktu dotyczy istoty całokształtu wiadomości naszych o marzeniu sennem i zagraża ich wartości dla zrozumienia nerwic. Prócz tego ten rodzaj ustępliwości, który ceni się w życiu kupieckiem, nie jest na miejscu przy rozważaniach naukowych i działa tu raczej szkodliwie.

Moja pierwsza odpowiedź na pytanie, dlaczego marzenie senne nie miałoby być wieloznaczne w sensie powyższym, brzmi jak zwykle w takich wypadkach: nie wiem, dlaczegoby tak być nie miało. Nie miałbym nic przeciwko temu. Jeśli idzie o mnie, niechaj tak będzie. Jedna tylko drobnostka sprzeciwia się temu szerokiemu i wygodniejszemu pojmowaniu marzenia sennego, a mianowicie to, że w rzeczywistości tak nie jest.

Moja druga odpowiedź podkreśli, że i mnie nie jest obce przypuszczenie, iż marzenie senne odpowiada różnorodnym formom myślenia i czynności intelektualnych. Opisując pewną historję choroby, podałem w swoim czasie marzenie senne, które występowało przez trzy noce z rzędu i nigdy więcej, i wyjaśniłem to w ten sposób, że ów sen odpowiadał pewnemu postanowieniu, po którego wykonaniu nie zachodziła więcej potrzeba jego powtórzenia. Jakże mogę teraz zatem zaprzeczać i twierdzić, że marzenie senne to tylko spełnienie życzenia?

Czynię to, bo nie chcę dopuścić do głupiego nieporozumienia, którego ofiarą stać się może cały owoc naszej pracy, nieporozumienia, które zamienia marzenie senne z jego ukrytemi myślami i przypisuje mu coś, co tyczy się jedynie tych ostatnich. Oczywiście, twierdzenie, że marzenie senne odpowiada — jak to wymieniliśmy poprzednio — postanowieniu, przestrodze, zastanowieniu się, przygotowaniu lub próbie rozwiązania pewnego zadania i t. d., jest zupełnie słuszne. Lecz gdy się dobrze przyjrzycie, spostrzeżecie, że odnosi się to wszystko tylko do myśli ukrytych, które zostały przekształcone w marzenie senne. Dowiadujecie się z tłumaczenia snów, że myśli nieświadome zajmują się tego rodzaju postanowieniami, przygotowaniami, rozmyślaniami i t. p., z których potem praca marzeń sennych urabia sen. Skoro narazie nie zajmujecie się pracą marzeń sennych, lecz interesuje was nieświadoma praca myślowa człowieka, to wyłączacie pracę marzeń sennych i mówicie,—praktycznie zupełnie słusznie— że marzenie senne odpowiada pewnej przestrodze, postanowieniu i t. p. W ciągu pracy psychoanalitycznej zdarza się to dość często. Dążymy przeważnie tylko do tego, by zburzyć gmach marzenia sennego, a z ukrytych myśli, z których wysnute zostało marzenie senne, utworzyć nowe ogniwo.

W ten sposób, rozważając kwestję myśli ukrytych, dowiadujemy się przypadkowo, że wszystkie wymienione tu, bardzo zawiłe akty psychiczne powstają nieświadomie. Jest to wynik zarówno nadzwyczajny jak i oszałamiający!

Lecz, wracając do rzeczy, przyznaję wam rację, skoro uprzytomniliście sobie, że posługiwaliście się skróconym sposobem wyrażania się i skoro nie wierzycie w konieczność zastosowania wspomnianej różnorodności do istoty marzenia sennego. Jeśli mówicie o „marzeniu sennem", to przez to słowo rozumieć należy bądź to marzenie senne jawne, t. zn. wytwór pracy marzeń sennych, bądź też najwyżej samą pracę marzenia sennego, t. zn. ów proces psychiczny, który urabia z myśli ukrytych jawne marzenie senne. Każde inne użycie tego słowa jest pomieszaniem pojęć, które może wyrządzić wiele złego. Jeśli twierdzenia wasze odnoszą się do myśli ukrytych poza marzeniem sennem, wtedy powiedzcie to wprost i przez niedbałe sformułowania nie mąćcie zagadnienia snu. Myśli ukryte przedstawiają materjał, który praca marzeń sennych przetwarza w jawne marzenie senne. Czemuż zatem pragniecie koniecznie zamienić sam materjał z pracą, która go urabia? Czem różnicie się wówczas od tych, którzy znali jedynie wytwór tej pracy, nie mogąc sobie jednak wytłumaczyć, skąd on pochodzi i jak powstaje?

Jedyna istotna część marzenia sennego to praca senna, która wpłynęła na materjał myślowy. Nie mamy prawa omijać jej w teorji, mimo że można ją zaniedbywać w niektórych sytuacjach praktycznych. Obserwacja analityczna poucza nas także, że praca marzeń sennych nie ogranicza się tylko do przekładania tych myśli na znany wam archaiczny lub wsteczny sposób wyrażania się, ale dodaje ona stale coś jeszcze, co nie należy do ukrytych myśli dziennych, lecz co stanowi właściwą siłę popędową przy tworzeniu marzenia sennego. Tym niezbędnym dodatkiem jest również nieświadome życzenie, dla którego spełnienia przeistoczona została treść snu. Marzenie senne może oznaczać wszystko co chcecie, o ile tylko uwzględnicie myśli, które wyraża, a więc przestrogę, postanowienie, przygotowanie i t. d.; jest ono jednak zawsze również i spełnieniem nieświadomego życzenia i jest tylko tem, o ile uważacie sen za wynik pracy marzenia sennego. Marzenie senne nie jest zatem nigdy poprostu postanowieniem czy przestrogą, lecz zawsze postanowieniem i t. p., przełożonem zapomocą nieświadomego życzenia na język archaiczny i w celu spełnienia tych życzeń przeistoczonem. Ta jedna cecha, spełnienie życzenia, jest zawsze stała, inne mogą być zmienne; może ona być ze swej strony również życzeniem — wtedy wyraża marzenie senne zapomocą nieświadomego życzenia ukryte życzenie dzienne jako spełnione.

Ja osobiście rozumiem to doskonale, lecz nie wiem, czy udało mi się uczynić to zrozumiałem również i dla was. Napotykam bowiem na trudności przy udowodnieniu wam moich myśli. Z jednej strony trudno tu sobie poradzić bez starannej analizy wielu marzeń sennych, z drugiej zaś nie można przedstawić tego najbardziej drażliwego i najdonioślejszego punktu naszych poglądów na marzenie senne, nie nawiązując do rozważań późniejszych. Czy możecie wogóle uwierzyć, że mimo ścisłego związku pomiędzy wszystkiemi zagadnieniami można przeniknąć głęboko w naturę jednego z nich, nie troszcząc się o inne podobne? Ponieważ nie wiemy jeszcze nic o objawach nerwicowych, a te są najbardziej pokrewne marzeniu sennemu, przeto musimy poprzestać na tem, cośmy dotychczas zdobyli. Pragnę tylko wyjaśnić wam jeszcze jeden przykład i wypowiedzieć pewien nowy pogląd.

Powróćmy znów do owego marzenia sennego o trzech biletach teatralnych za 1 fl. 50, o którem wspominaliśmy tu już kilkakrotnie. Mogę was zapewnić, że zrazu wybrałem ten przykład zupełnie dowolnie. Ukryte myśli tego snu są wam już znane: niezadowolenie kobiety, że pośpieszyła się tak z zamążpójściem, wywołane wiadomością o zaręczynach przyjaciółki; lekceważenie własnego męża i myśl, że dostałaby lepszego, gdyby była czekała. Życzenie, jakie ulepiło z tych myśli marzenie senne, znamy również, jest niem pragnienie patrzenia, możność pójścia do teatru, która prawdopodobnie stanowi jakieś odgałęzienie dawnej ciekawości, pragnącej się wreszcie dowiedzieć, co się naprawdę dzieje w małżeństwie. Ta ciekawość dotyczy zasadniczo, jak wiadomo, życia płciowego rodziców, jest więc popędem dziecięcym, a o ile występuje także i później, natenczas źródła jej również szukać należy w dzieciństwie. Lecz nowina dnia tego nie dała powodu do obudzenia się pragnienia patrzenia, obudziła tylko niezadowolenie i żal. Zrazu życzenie to nie należało do ukrytych myśli snu, wobec czego mogliśmy włączyć do analizy wynik tłumaczenia owego snu, nie uwzględniając życzenia. Lecz niezadowolenie nie było samo przez się zdolne utworzyć marzenie senne; mogło ono natomiast powstać, jeśli prócz myśli „nonsensem było tak wcześnie wychodzić zamąż", rozbudzone zostało również dawne życzenie, by wreszcie przyjrzeć się temu, co się dzieje w małżeństwie. Wtedy życzenie to uformowało treść marzenia sennego, zastępując zamążpójście przez pójście do teatru i nadając mu formę wcześniejszego spełnienia życzenia: oto teraz wolno mi chodzić do teatru i oglądać wszystko, co zabronione, a tobie nie. Ja jestem zamężna, a ty musisz jeszcze czekać. W ten sposób została zamieniona obecna sytuacja w jej przeciwieństwo, a dawny triumf zajął miejsce świeżej porażki. Przytem zaspokojenie pragnienia patrzenia splotło się tutaj z egoistyczną satysfakcją zwycięskiej rywalki. To zaspokojenie nadaje wreszcie ostateczną formę jawnej treści marzenia sennego, w którem rzeczywiście ona siedzi w teatrze, podczas gdy jej przyjaciółka nie mogła doń znaleźć dostępu. Owa sytuacja zaspokojenia doznała jednak pewnych zmian niestosownych i niezrozumiałych, poza któremi jednak kryją się jeszcze myśli utajone. Analiza marzenia sennego powinna pominąć to wszystko, co służy do przedstawienia spełnienia życzenia, np. z owych aluzyj odtworzyć przykre, ukryte myśli snu.

Rozważanie, którem chcę się z wami teraz podzielić, ma zwrócić waszą uwagę na wysunięte teraz na pierwsze miejsce ukryte myśli snu. Proszę was tedy nie zapominać, że po pierwsze są one dla śniącego nieświadome, po drugie są zupełnie zrozumiałe i powiązane tak, że można je uważać za zrozumiałe reakcje na bodziec snu, a po trzecie, że mogą one posiadać wartość jakiegokolwiek przeżycia lub działalności intelektualnej. To też ściślej jeszcze niż poprzednio nazwę te myśli „resztkami z dnia", bez względu na to, czy śniący się do nich przyznaje czy nie. Wyodrębniam obecnie resztki dnia i myśli ukryte, a jako myśli ukryte określam, zgodnie zresztą z naszym poprzednim zwyczajem, wszystko to, co nam przynosi analiza snu, podczas gdy resztki z dnia są jedynie cząstkami myśli ukrytych. Według naszych pojęć zatem przyłączyło się do tych resztek z dnia coś z dziedziny nieświadomego, jakieś silne, lecz stłumione życzenie i ono jedynie jest zdolne utworzyć marzenie senne. Wpływ tego życzenia na resztki z dnia powoduje dalsze współdziałanie myśli ukrytych i to takie, którego nie można wyjaśnić racjonalnie i na podstawie życia na jawie.

W celu określenia stosunku, w jakim pozostają resztki z dnia do nieświadomego życzenia, użyłem porównania, które mogę tu tylko powtórzyć. W każdem przedsiębiorstwie potrzebny jest kapitalista, który ponosi koszta, i przedsiębiorca, który daje pomysł i umie go wprowadzić w życie. Rolę kapitalisty przy tworzeniu marzenia sennego gra zawsze nieświadome życzenie, które dostarcza energji psychicznej; przedsiębiorcą jest resztka z dnia, która decyduje o zużytkowaniu tej inwestycji. Lecz zdarzyć się może, że sam kapitalista może się pochlubić bogactwem idei i znajomością rzeczy lub też że przedsiębiorca sam posiada kapitał. Ułatwia to w praktyce sytuację, utrudnia jednak zarazem jej teoretyczne zrozumienie. W gospodarce społecznej przeprowadza się wprawdzie ciągle rozdział tej jednej osoby na obydwa czynniki, na kapitalistę i przedsiębiorcę, i w ten sposób stwarza się z powrotem sytuację podstawową, na której opierało się nasze porównanie. Przy tworzeniu marzenia sennego powstają często podobne odmiany, a dalsze ich rozwiązanie pozostawiam już wam samym.

Nie możemy iść tutaj dalej, gdyż prawdopodobnie przeszkadza wam już oddawna pewna wątpliwość, która zasługuje na uwagę. Czy resztki z dnia są nieświadome w tem samem znaczeniu co nieświadome życzenie, które musi się do nich dołączyć, jeśli ma z nich powstać marzenie senne? Wasze wyczucie jest trafne. To jest jądrem całej sprawy. Nie, nie są one nieświadome w tem samem znaczeniu. Życzenie marzenia sennego należy do innej dziedziny nieświadomego, do tego nieświadomego, którego korzenie sięgają dzieciństwa, a którego osobliwe mechanizmy poznaliśmy już poprzednio. Byłoby wskazane odgraniczyć od siebie te dwa rodzaje nieświadomego przez nadanie im różnych nazw. Lecz poczekajmy z tem tak długo, aż zapoznamy się bliżej z dziedziną nerwic. Wszak zarzuca się nam, że nasze nieświadome jest zjawiskiem fantastycznem, a cóż dopiero powiedzą, gdy przyznamy się, że dopiero przyjęcie dwóch rodzajów nieświadomego jest w stanie nas zadowolić.

Na tem przerwiemy. I tym razem usłyszeliście coś niezupełnego, lecz czy nie przejmuje nas otuchą myśl, że nasza wiedza ma swój ciąg dalszy, który stworzymy sami, albo inni po nas? I czyż nie dowiedzieliśmy się sami wielu rzeczy nowych i niespodziewanych?

WYKŁAD XV

MARZENIA SENNE

NIEPEWNOŚCI I KRYTYKI

Panie i panowie! Nie zechcemy przecież opuścić dziedziny marzenia sennego, nie pomówiwszy o najczęstszych wątpliwościach i niepewnościach, jakie łączyły się z naszemi dotychczasowemi odkryciami i poglądami. Część materjału dla tego celu zebrał już zapewne niejeden z pośród mych uważnych słuchaczy.

1. Odnieśliście może wrażenie, że wyniki naszej pracy analitycznej, mimo poprawnego zastosowania techniki, dopuszczają tyle wątpliwości, iż przez to udaremnione zostaje pewne przetłumaczenie jawnego marzenia sennego na myśli ukryte. Oświadczycie mi, że po pierwsze nigdy niewiadomo, czy należy rozumieć dany składnik marzenia we właściwem znaczeniu, czy też symbolicznie, gdyż przedmioty, które użyte zostały jako symbole, nie tracą swego właściwego charakteru, są nadal tem, czem są w rzeczywistości; skoro nie ma się zatem objektywnego punktu oparcia, by móc to rozstrzygnąć, natenczas tłumaczenie bywa w tem miejscu pozostawione dowolności tłumacza. Następnie — wskutek zatarcia się przy pracy marzeń sennych wszelkich kontrastów — niepewne jest za każdym razem, czy dany składnik należy rozumieć w znaczeniu pozytywnem czy negatywnem, t. zn. czy mamy przyjąć go tak, jak nam się przedstawia, czy też jako jego kontrast. Świeża sposobność dla samowoli tłumacza! Po trzecie, wolno tłumaczowi — opierając się na tem, że marzenie senne posługuje się chętnie odwróceniami — prze-

prowadzać podobne odwrócenia w tych punktach marzenia sennego, które on uznaje za stosowne. Wreszcie powołacie się na często wytaczany zarzut, że rzadko jesteśmy pewni, czy znalezione tłumaczenie jest jedynie możliwe. Można się w tym wypadku narazić na przeoczenie innego, również dopuszczalnego tłumaczenia. Wśród tych okoliczności — wywnioskujecie — jest otwarte pole dla dowolności tłumacza, która nie stoi w żadnym stosunku do objektywnej pewności naszych wyników. Możecie również przyjąć, że błędu nie należy szukać w marzeniu sennem, lecz w niesłuszności naszych pojęć i założeń.

Cały wasz materjał jest doskonale zebrany, lecz mimo to sądzę, że nie daje wam prawa do wyciągania podobnych wniosków, które zmierzają w dwóch kierunkach, a mianowicie: że tłumaczenie marzeń sennych, tak jak je stosujemy, wydane jest na łup samowoli oraz że braki w wynikach podają w wątpliwość słuszność naszego postępowania. Zgodzę się na to, jeśli zamiast samowoli tłumacza umieścicie: jego zręczność, doświadczenie i zrozumienie. Z podobnemi momentami osobistemi musimy się liczyć rzeczywiście, zwłaszcza przy trudniejszych zadaniach tłumaczenia snów. Nie dzieje się jednak inaczej i w innych dziedzinach nauki. Niema środka, który mógłby zapobiec temu, że jedni opanowują pewną technikę lepiej, a inni gorzej. Co zresztą, jak n. p. przy tłumaczeniu symboli, imponuje jako dowolność, to zostaje unieszkodliwione przez to, że w zasadzie związek między myślami marzenia sennego oraz pomiędzy snem a życiem śniącego, jakoteż cała sytuacja psychiczna, w której powstaje marzenie senne, decyduje o wyborze jednej z pośród danych możliwości tłumaczenia, odrzucając inne jako bezużyteczne. Co się zaś tyczy wniosku, że niedomagania naszego tłumaczenia wskazują na niesłuszność naszych wywodów, to upada on, jeśli zważymy, że wieloznaczność i nieokreśloność marzenia sennego stanowią jego nieodzowną właściwość.

Przypomnijmy sobie, że powiedzieliśmy, iż rezultatem pracy marzeń sennych jest przekład myśli marzenia sennego na prymitywny sposób wyrażania się, podobny do pisma obrazkowego. Wszystkie te prymitywne systemy wyrażania się są jednak bardzo niepewne i wieloznaczne, a mimo to nie mamy prawa powątpiewać o możności ich zastosowania. Wiadomo wam, że połączenie w jedność kontrastów przy pracy marzeń sennych znajduje swą analogję w tak zwanem „odwrotnem znaczeniu pra-słów“ w najstarszych językach. Filolog *K. Abel* (1884), któremu ten pogląd zawdzięczamy, zwraca nam uwagę, że nie należy mniemać, jakoby porozumiewanie się dwóch osób zapomocą tak ambiwalentnych słów miało być przez to dwuznaczne. Ton i gest, towarzyszący mowie, w związku z całością, nadawały ostateczne piętno, tak, że nie było wątpliwości, który z dwóch kontrastów mówca miał na myśli. W piśmie zamiast gestu stosowano mały znaczek, którego nie wymawiano, i tak n. p. mały skurczony człowieczek względnie zuchowato wyprężony mężczyzna nadawali właściwy sens dwuznacznemu słowu pisma obrazkowego — „słaby“ lub „silny“. W ten sposób unikano nieporozumienia mimo wieloznaczności dźwięków i znaków.

Stare systemy wyrażania się, n. p. pisma najstarszych języków, zdradzają wielką ilość podobnych niepewności, których nie tolerowalibyśmy w naszem dzisiejszem piśmie. I tak w niektórych pismach semickich oznaczane bywają tylko spółgłoski. Opuszczone samogłoski musi sobie czytelnik sam poumieszczać stosownie do znajomości rzeczy i wątku. Niezupełnie w ten sposób, lecz podobnie, postępuje pismo obrazkowe i z tego też powodu pozostała dla nas nieznana wymowa języka staroegipskiego. Pismo święte Egipcjan zna jeszcze inne niepewności. Tak n. p. uszeregowanie hieroglifów od prawej ręki ku lewej, czy od lewej ku prawej pozostawione jest dowolności piszącego. By móc czytać, trzeba stosować się do przepisu, według którego należy zważać na twarze figur, ptaków i t. d. Pisarz mógł jednak umieścić znaki również w porządku pionowym, a przy napisach na małych przedmiotach mógł się dać skłonić, czy to ze względów uprzejmości, czy też chcąc wypełnić puste miejsce, do innej jeszcze zmiany w następstwie znaków. Brak zaś przerw między słowami najbardziej utrudnia odcyfrowanie hieroglifów. Obrazki biegną przez całą stronę w równych od siebie odstępach i przeważnie nie wie się, czy pewien znak należy jeszcze do poprzedniego, czy już jest początkiem nowego słowa. Zato w perskiem piśmie klinowem ukośny klin służy jako „dzielnik słów".

Język i pismo chińskie są wprawdzie bardzo stare, lecz po dziś dzień w użytku 400 miljonów ludzi. Nie myślcie, że wiele znam się na tem piśmie; poinformowałem się tylko o niem, sądząc, że znajdę tu analogje do niepewności marzenia sennego. Oczekiwania moje mnie nie zawiodły. Język chiński pełen jest takich niepewności, które są w stanie napędzić nam strachu. Składa się on — jak wiadomo — z pewnej ilości dźwięków zgłoskowych, które wymawia się bądź pojedyńczo, bądź też po dwie spojone razem. Jeden z głównych djalektów posiada blisko 400 podobnych dźwięków. Ponieważ jednak zasób słów tego narzecza obliczony jest na około 4000 słów, zatem wynika z tego, że przeciętnie każdy dźwięk ma dziesięć różnych znaczeń, niektóre z nich mniej, a wzamian za to inne o tyleż więcej. Istnieją jednak liczne sposoby, które zapobiegają wieloznaczności, gdyż nie można jedynie z samego wątku myśli odgadnąć, które z tych dziesięciu znaczeń ma mówiący na myśli. Między innemi występuje tu połączenie dwóch dźwięków, tworzących w ten sposób jedno słowo złożone, i stosowanie czterech różnych „tonów", podkreślających te zgłoski. Dla naszego porównania ciekawa jest również ta okoliczność, że język ten nie posiada gramatyki. O żadnem takiem jednozgłoskowem słowie nie można powiedzieć, czy jest to rzeczownik, czasownik czy też przymiotnik, brak jest też wszelkich końcówek, wskazujących na rodzaj, liczbę, czas czy tryb. Język ten składa się, że tak powiem, tylko z surowca, podobnie jak i nasza mowa myślowa zamienia się w materjał surowy dzięki pracy marzeń sennych, nie stosującej i nie uwzględniającej wyrażenia związków logicznych. W języku chińskim rozstrzyga w każdym niepewnym wypadku słuchacz, który kieruje się tylko wątkiem myśli. Zanotowałem sobie jako przykład pewne przysłowie chińskie, które w dosłownem tłumaczeniu brzmi:

„Mało co widzieć, dużo co zadziwiające".

Nietrudno jest to zrozumieć. Może to znaczyć: im mniej kto widział, tem więcej znajduje rzeczy do podziwiania, lub też: wiele podziwia ten, kto mało widział. Rozstrzygnięcie między temi dwoma, różniącemi się od siebie tylko gramatycznie, tłumaczeniami, nie wchodzi już w rachubę. Znawcy języka chińskiego zapewniają nas, że mimo swej nieokreśloności stanowi on doskonały środek dla wyrażania myśli. A więc niezawsze nieokreśloność powoduje wieloznaczność.

Przyznać jednak musimy, że dla sposobu wyrażania się marzenia sennego sytuacja jest bardziej niekorzystna, niż jeśli chodzi o stary język lub pismo. Te ostatnie są w gruncie rzeczy środkami porozumiewania się, to znaczy, są obliczone na zrozumienie dzięki użyciu tych czy innych środków pomocniczych. Lecz właśnie tej cechy brak jest marzeniu sennemu. Marzenie senne nie chce nikomu nic powiedzieć, nie jest ono żadnego rodzaju komunikatem, przeciwnie, jest spreparowane w ten sposób, by pozostać niezrozumiałe. To też nie należy dziwić się i opuszczać rąk, jeśli tu i ówdzie wykaże się, że nie możemy rozstrzygnąć jakichś niepewności i wieloznaczności marzenia sennego. Z poprzednio dokonanych porównań zyskamy jedynie to uspokojenie, że podobne niepewności, które podnosi się jako zarzut przeciwko słuszności naszego tłumaczenia marzeń sennych, są właściwie zwykłemi cechami wszystkich prymitywnych systemów wyrażania się.

Jak daleko sięga w rzeczywistości zrozumiałość marzenia sennego, to da się stwierdzić jedynie drogą wprawy i doświadczenia. Mojem zdaniem, sięga ona bardzo daleko, a moje zapatrywanie potwierdzają wyniki porównawcze wielu doskonale wyszkolonych analityków. Publiczność lubuje się, jak wiadomo, w tem, by wobec trudności i niepewności jakiejś nauki pysznić się wyższością swego sceptycyzmu. Według mnie, postępowanie to jest niesłuszne. Może nie wszystkim wam wiadomo, że podobna sytuacja zdarzyła się w dziejach odcyfrowywania napisów babilońsko-asyryjskich. Były czasy, w których opinja publiczna zaszła tak daleko, że uważała tych, co odcyfrowują pismo klinowe, za fantastów, a całą tę gałąź badania za „szalbierstwo". W r. 1857 podjęła jednak *Royal Asiatic Society* decydującą próbę. Zażądała ona od czterech najbardziej poważanych badaczy pisma klinowego (*Rawlinson, Hincks, Fox Talbot* i *Oppert*), by przysłali jej w zapieczętowanej kopercie, jeden niezależnie od drugiego, tłumaczenie świeżo znalezionego napisu. Po porównaniu tych czterech tłumaczeń wydało Towarzystwo orzeczenie, w którem potwierdza, że zgodność odczytania napisu usprawiedliwia zaufanie do wyników dotychczasowych i budzi nadzieję dalszych postępów. Drwiny uczonych niespecjalistów powoli ucichły, a od owego czasu wzrosła znacznie pewność w odczytywaniu dokumentów pisma klinowego.

2. Drugi rodzaj wątpliwości wiąże się z wrażeniem, któremuście i wy zapewne ulegli, że pewna ilość tłumaczeń marzeń sennych wydaje się wymuszona, naciągnięta, sztuczna, ba, czasami śmieszna i zakrawająca na dowcip. Tego rodzaju zdania są tak częste, że wybieram, nie zastanawiając się długo, ostatnie, które doszło do mych uszu. Posłuchajcie zatem. W wolnej Szwajcarji usunięto ostatnio z posady dyrektora seminarjum za zajmowanie się psychoanalizą. Wniósł on przeciwko temu rekurs, a pewien dziennik berneński podał do wiadomości publicznej orzeczenie

władz szkolnych. Z tego dokumentu wybieram tylko kilka zdań, odnoszących się do psychoanalizy: „Następnie dziwi nas wiele wyszukanych i sztucznych przykładów, które znajdują się również w cytowanej książce Dr. Pfistera z Zurychu... Właściwie należałoby wyrazić zdziwienie, że dyrektor seminarjum przyjmuje bezkrytycznie wszelkie te twierdzenia i rzekome dowody". Zdania te zostają podane jako orzeczenie „człowieka o spokojnym sądzie". Ja zaś ze swej strony sądzę, że ów spokój jest „sztuczny". Zbliżmy się jednak do tych poglądów, w oczekiwaniu, że nieco namysłu i znajomości rzeczy nie przyniesie szkody nawet spokojnemu sądowi.

Sprawia to rzeczywiście wrażenie orzeźwiające, skoro się widzi, jak szybko i nieomylnie wydają ludzie sąd o drażliwych zagadnieniach psychologji głębinowej, opierając się jedynie na pierwszem swem wrażeniu. Tłumaczenia wydają się im wyszukane i wymuszone, nie podobają się, a więc są błędne, a cała ta sztuka tłumaczenia nie nadaje się do niczego. Nawet przelotna myśl nie zatrzyma się przy innej możliwości, — że tłumaczenia te z pewnych powodów muszą się takiemi wydawać i że wobec tego należałoby zadać sobie dalsze pytanie, co to są za powody.

Ten podlegający krytyce stan rzeczy jest przedewszystkiem wynikiem przesunięcia, które poznaliście już jako najsilniejszy środek cenzury. Zapomocą przesunięcia buduje cenzura marzenia sennego twory zastępcze, które określiliśmy jako aluzje. Są to jednak aluzje, których, jako takie, nie można łatwo rozpoznać, a droga powrotna od nich do tworu właściwego, kryjącego się za niemi i związanego z niemi zapomocą najosobliwszych, niezwykłych i powierzchownych skojarzeń, jest bardzo trudna. We wszystkich tych wypadkach chodzi o sprawy, które powinny być ukryte i przeznaczone są do zatajenia; to właśnie pragnie osiągnąć cenzura marzenia sennego. Rzeczy zaś, która została ukryta, nie należy szukać w miejscu zwykle dla niej przeznaczonem. Dzisiejsza straż graniczna jest sprytniejsza od szwajcarskich władz szkolnych. Przy poszukiwaniu dokumentów i notatek nie zadawala się ona przeglądaniem tek i portfelów, lecz uważa za możliwe, że szpiedzy i przemytnicy ukrywają tego rodzaju wzbronione rzeczy w najgłębszych zakamarkach swego ubrania, do których stanowczo one nie pasują, a więc np. w podwójnej podeszwie swego obuwia. Jeśli rzeczy te zostaną tam znalezione, to były one wprawdzie bardzo wyszukane, ale zarazem i dobrze — znalezione.

Skoro uznajemy za możliwe najbardziej od siebie oddalone, najosobliwsze, już to śmieszne, już to dowcipne połączenia między ukrytym składnikiem marzenia sennego a jego jawnym tworem zastępczym, to opieramy się na bogatym zasobie przykładów, których rozwiązanie znaleźliśmy w zasadzie nie sami. Bardzo często jest wprost niemożliwe wysnucie podobnego tłumaczenia z własnego pomysłu; żaden myślący człowiek nie mógłby odgadnąć takiego powiązania. Śniący dostarcza nam tłumaczenia bądź to za jednym zamachem przez bezpośredni pomysł — jest to dlań możliwe, gdyż w nim przecież powstał ów twór zastępczy — bądź też przez podanie tak obfitego materjału, że samo rozwiązanie nie wymaga zbytniej bystrości, lecz nasuwa się nam samo przez się, jako jedyny punkt wyjścia. Jeśli śniący nie pomaga nam ani w ten, ani w inny sposób, natenczas ów jawny składnik pozostaje dla nas wiecznie niezrozumiały. Pozwolicie, że dodatkowo wspomnę tu o pewnym wypadku, jaki niedawno miał miejsce. Jedna z mych pacjentek w okresie leczenia się u mnie straciła ojca. Od owego czasu korzysta z każdej sposobności, by przywołać go do życia w swoich marzeniach sennych. W jednym z tych snów zjawia się w pewnym, dla nas bez znaczenia, momencie jej ojciec i powiada: *jest kwadrans na dwunastą, jest wpół do dwunastej, jest trzy kwadranse na dwunastą.* Jedynem skojarzeniem pacjentki, odnoszącem się do tego osobliwego szczegółu, było wspomnienie, że ojcu było przyjemnie, jeśli dorosłe już dzieci stawiały się punktualnie do wspólnych posiłków. Stało to rzeczywiście w związku z owym pierwiastkiem marzenia sennego, lecz nie dawało powodu do wyciągania pewnych wniosków na temat jego pochodzenia. Sytuacja, panująca w owym okresie leczenia, wzbudzała podejrzenie, że pacjentka odnosiła się z pewnym krytycyzmem do ukochanego i uwielbianego ojca. Uczucie to było, oczywiście, troskliwie tłumione, lecz miałem powód przypuszczać, że odgrywało ono rolę w owem marzeniu sennem. W ciągu dalszych swych skojarzeń, pozornie bardzo oddalonych od marzenia sennego, opowiada śniąca, że omawiano poprzedniego dnia w jej towarzystwie wiele kwestyj psychologicznych, a jeden z jej krewnych powiedział: w każdym z nas żyje *człowiek pierwotny* (w oryginale *Urmensch*). Wyjaśnia to sytuację. Była to doskonała sposobność do przedłużenia życia zmarłemu ojcu. W marzeniu sennem śniąca zamianowała ojca człowiekiem zegarowym (*Uhrmensch*), nakazując mu wyliczanie kwadransów południa.

Uderzające jest w tym przykładzie podobieństwo do dowcipu, niejednokrotnie też zdarzało się, że dowcip śniącego przypisywano tłumaczowi snu. Istnieje mnóstwo podobnych przykładów, gdzie trudno rozstrzygnąć, czy to dowcip, czy marzenie senne. Przypominacie sobie zapewne, że mieliśmy podobne wątpliwości przy pewnych wypadkach przejęzyczenia. Pewien jegomość opowiada, że śnił, iż stryj, podczas gdy siedzieli w jego auto(mobilu), pocałował go. Tłumaczy zaraz sam, iż oznacza to *autoerotyzm* (termin wzięty z nauki o libido, oznaczający zaspokojenie bez obcego objektu). Czyżby ów jegomość zakpił sobie z nas i opowiedział nam dowcip, jaki właśnie przyszedł mu na myśl? Nie sądzę; śnił on o tem rzeczywiście. Skąd jednak pochodzi to zadziwiające podobieństwo? Pytanie to odwiodło mnie swego czasu dość daleko od mej drogi, zmuszając mnie do specjalnych badań nad istotą dowcipu. Okazało się wówczas, że pewien przedświadomy bieg myślowy poddany zostaje na przeciąg jednej chwili opracowaniu nieświadomego, skąd wynurza się potem pod postacią dowcipu. Pod wpływem nieświadomego ulega on działaniu panujących tam mechanizmów, a więc zgęszczeniu, przesunięciu, t. j. tym samym procesom, które współdziałają przy pracy marzeń sennych; tej więc wspólności należy przypisać podobieństwo, tam gdzie ono dochodzi do skutku, pomiędzy marzeniem sennem a dowcipem. Brak jest jednak temu mimowolnemu „dowcipowi marzenia sennego" cechy wesołości, co jest znamiennym rysem dowcipu. Dlaczego tak jest, o tem pouczą was badania nad dowcipem. „Dowcip we śnie" wydaje nam się złym dowcipem, nie pobudza nas do śmiechu i nie czyni na nas wrażenia.

W ten sposób wstępujemy także w ślady tłumaczenia marzeń sennych w starożytności, któremu zawdzięczamy, poza wieloma bezużytecznemi wskazówkami, kilka dobrych przykładów tłumaczenia snów, jakich i mybyśmy się nie powstydzili. Wspomnę tu jedynie o bardzo doniosłem historycznem marzeniu sennem Aleksandra Wielkiego, o którem opowiadają z małemi zmianami *Plutarch* i *Artemidor z Daldji*. W czasie oblegania zawzięcie broniącego się miasta Tyr (322 przed Chr.) śnił król (którego wszystkie myśli były ku tej sprawie skierowane), że widzi tańczącego satyra. Arystander, wykładacz snów, który znajdował się wśród walczących, wytłumaczył mu to marzenie senne, rozkładając słowo „Satyros" na σα Τύρος (twoim jest Tyr), i w ten sposób przepowiedział mu zwycięstwo nad miastem. Pod wpływem tego tłumaczenia wydał Aleksander rozkaz nieprzerywania oblężenia i zdobył wkońcu Tyr. Tłumaczenie, które rzeczywiście robi wrażenie sztucznego, było niewątpliwie słuszne.

3. Mogę sobie wyobrazić, że wywrze na was szczególne wrażenie fakt, iż także osoby, które, stosując psychoanalizę, zajmowały się przez dłuższy czas tłumaczeniem marzeń sennych, podniosły pewne zastrzeżenia co do naszego pojmowania snów. Byłby to zresztą zbyt niezwykły przypadek, gdyby tak częsta i dobra sposobność nie została wyzyskana do popełnienia nowych błędów. Dzięki pomieszaniu pojęć

i nieuprawnionym uogólnieniom powstały poglądy, które w swojej błędności ustępują niewiele lekarskiemu pojmowaniu marzenia sennego. Jedno z tych pojęć, które już znacie, powiada, że marzenie senne stara się zastosować do teraźniejszości oraz rozwiązać zadania przyszłości, czyli że służy ono „tendencji prospektywnej" (*A. Maeder*). Poprzednio już wspomnieliśmy, że twierdzenie to polega na zamianie marzenia sennego z ukrytemi myślami, a zatem opiera się na pominięciu pracy marzeń sennych. Jako charakterystyka nieświadomej czynności psychicznej, do której należą ukryte myśli snu, nie jest ono z jednej strony wcale nowością, z drugiej zaś strony nie jest wyczerpujące, gdyż nieświadoma czynność psychiczna zajmuje się, prócz przygotowania przyszłości, jeszcze wieloma innemi sprawami. Znacznie grubsza pomyłka tkwi, jak się zdaje, w twierdzeniu, że poza każdem marzeniem sennem można znaleźć „klauzulę śmierci". Nie wiem dokładnie, co ta formułka oznacza, przypuszczam jednak, że kryje się poza nią zamiana snu z całą osobowością śniącego.

Niesłuszne uogólnienie kilku dobrych przykładów znajdujemy w twierdzeniu, że każde marzenie senne dopuszcza dwa tłumaczenia, jedno, któreśmy już wskazali, psychoanalityczne, drugie, tak zwane anagogiczne, nie uwzględniające popędów, lecz zmierzające do wyobrażenia wyższych czynności psychicznych (*H. Silberer*). Są wprawdzie i tego rodzaju marzenia senne, lecz nadaremnie będziecie usiłowali rozszerzyć to pojmowanie bodaj na większość tylko snów. Zgoła już niezrozumiałe po tem, coście dotychczas słyszeli, wyda się wam twierdzenie, według którego wszystkie marzenia senne należy tłumaczyć biseksualnie, to znaczy jako zetknięcie się tak zwanego dążenia męskiego z dążeniem kobiecem (*A. Adler*). Oczywiście, że istnieją i tego rodzaju pojedyńcze marzenia senne, a, jak dowiecie się później, są one zbudowane w podobny sposób, jak pewne objawy histeryczne. Wyliczam tu wszystkie te odkrycia nowych ogólnych cech marzenia sennego, by przestrzec was przed niemi lub przynajmniej nie pozostawić was w wątpliwości co do mego o nich sądu.

4. Pewnego dnia zdawała się chwiać objektywna wartość badań nad marzeniem sennem, a to z powodu następującego spostrzeżenia: zauważono, że pacjenci, pozostający w leczeniu psychoanalitycznem, poczęli dostosowywać treść swych marzeń sennych do ulubionych teoryj swego lekarza; i tak jedni śnili przeważnie o sprawach seksualnych, inni znów o żądzy władzy, a inni o ponownem narodzeniu (*W. Stekel*). Jeśli zważymy jednak, że ludzie śnili zawsze, nim jeszcze istniało leczenie psychoanalityczne, które mogło nadać kierunek ich snom, i że pacjenci zwykli byli śnić przed poddaniem się tej kuracji, to obawa ta wyda się nam przesadzona. To, co w tej nowej teorji jest prawdziwe, okazuje się też wnet zupełnie zrozumiałe i zgoła bez znaczenia dla teorji marzeń sennych. Wszak resztki z dnia, które wywołują marzenia senne, są pochodnemi silnych zainteresowań z życia na jawie. Gdy słowa lekarza i jego wskazówki nabrały znaczenia dla pacjenta, wówczas wkraczają one w zakres resztek z dnia i mogą dać podnietę psychiczną do powstawania marzenia sennego, podobnie jak inne niezlikwidowane zainteresowania z dnia o silnym

akcencie uczuciowym, przyczem działanie ich podobne jest działaniu podczas snu podniet cielesnych na śpiącego. Podobnie jak inne podniety, mogą i te myśli, które zostały wywołane przez lekarza, wystąpić bądź to w jawnej treści, bądź też w myślach ukrytych. Wiemy już, że można marzenia senne wywołać doświadczalnie, mówiąc ściślej, wprowadzić do nich pewną część materjału. Wpływ analityka na jego pacjentów porównać można z rolą eksperymentatora, który, podobnie jak *Mourly Vold*, nadaje rozmaite pozycje członkom ciała osób, które poddają się doświadczeniu.

Można często wpływać na śniącego, poddając mu temat, na który ma śnić, lecz nigdy nie wpłyniemy na to, co on śnić będzie. Mechanizm pracy marzeń sennych oraz nieświadome życzenie uchylają się od wszelkich obcych wpływów. Już przy rozważaniu marzeń sennych o podniecie cielesnej uznaliśmy, że osobliwość i samodzielność życia marzenia sennego ujawniają się w sposobie, w jaki marzenie senne reaguje na podniety cielesne lub psychiczne. Omówione tu zapatrywanie, które powątpiewa o objektywności badań nad marzeniem sennem, zawiera znów ten sam błąd zamiany marzenia sennego z jego materjałem.

Tyle, panie i panowie, chciałem wam powiedzieć o zagadnieniach marzenia sennego. Przeczuwacie, że wiele pominąłem, spostrzegliście również, że we wszystkich prawie punktach musiałem być niezupełny. Przyczyna leży w związku, jaki zachodzi pomiędzy zjawiskiem marzenia sennego a zjawiskiem nerwicy. Zajęliśmy się badaniem marzeń sennych, jako pracą wstępną do nauki o nerwicach, i było to bezwątpienia słuszniejsze, niż gdybyśmy byli postąpili odwrotnie. Ale, podobnie jak marzenie senne przygotowuje do zrozumienia nerwicy, tak samo z drugiej strony dopiero znajomość objawów nerwicowych ułatwi nam zupełne przeniknięcie istoty marzenia sennego.

Nie wiem, co wy o tem myślicie, lecz co do mnie, to zapewniam was, że nie żałuję, iż poświęciłem tyle z waszego zainteresowania i czasu, jakiśmy mieli do dyspozycji, dla pracy nad marzeniami sennemi. Przy żadnym z innych przedmiotów nie można nabrać tak szybko przekonania o słuszności wywodów, na których opiera się psychoanaliza. Wykazanie, że objawy pewnego przypadku zachorzenia nerwicowego mają sens, że służą pewnym zamiarom oraz że wywodzą się z przeżyć osoby cierpiącej, wymaga mozolnej pracy paru miesięcy, czasami nawet i lat. Natomiast już w przeciągu kilku godzin możemy wykazać ten sam stan rzeczy na zrazu niejasnem, zagmatwanem marzeniu sennem, a tem samem udowodnić wszystkie założenia psychoanalizy, nieświadomość przebiegów psychicznych, osobliwe mechanizmy, które niemi kierują, oraz popędy, jakie się w nich przejawiają. A jeśli porównamy zupełną analogję w budowie marzenia sennego i objawu neurotycznego z szybkością przemiany, która ze śniącego czyni człowieka czuwającego i rozsądnego, to zyskamy pewność, że i nerwica polega jedynie na zmienionym układzie sił psychicznych.

CZĘŚĆ III

NAUKA OGÓLNA O NERWICACH

WYKŁAD XVI

PSYCHOANALIZA A PSYCHJATRJA

Panie i panowie! Rad jestem powitać was po roku w celu kontynuowania naszych rozważań. W roku ubiegłym wykładałem o psychoanalitycznem traktowaniu pomyłek życia codziennego i marzenia sennego; w tym roku chcę umożliwić wam zrozumienie zjawisk nerwicowych, które mają, jak wkrótce zobaczycie, z poprzedniemi wiele wspólnego. Ale muszę was uprzedzić, że obecnie stosunek między nami nie może być taki sam, jak w roku ubiegłym. Wtedy zależało mi na tem, by nie uczynić ani kroku bez porozumienia się z wami; dyskutowałem z wami wiele, liczyłem się z waszemi zarzutami, uznawałem was i wasz „zdrowy rozsądek" za instancję decydującą. Tak dalej być nie może, a to z racji bardzo prostej. Pomyłki życia codziennego i marzenia senne nie były wam, jako zjawiska, obce; możnaby powiedzieć, że posiadaliście lub też łatwo wam było zdobyć doświadczenie równe mojemu. Dziedzina zjawisk nerwicowych jest wam jednak obca; o ile nie jesteście lekarzami, nie macie do niej dostępu inną drogą, jak właśnie poprzez to, czego dowiecie się ode mnie, a na cóż zda się najlepszy sąd, jeśli brak dostatecznej znajomości przedmiotu?

Proszę jednakże mojej przedmowy nie rozumieć w ten sposób, jakobym chciał prowadzić wykłady dogmatycznie i wymagał od was bezwzględnej wiary. Tego rodzaju zrozumienie byłoby krzywdą dla mnie. Nie chcę narzucać przekonań — chcę tylko dać podnietę i zachwiać przesądy. Jeżeli wskutek braku konkretnych wiadomości nie możecie wydać sądu, proszę ani wierzyć, ani odrzucać. Proszę tylko słuchać i pozwolić oddziaływać na siebie temu, co opowiem. Przekonań nie zdobywa się łatwo, a jeśli dochodzi się do nich bez trudu, okazuje się wkrótce, że są bezwartościowe i niezdolne stawić opór w walce. Prawo posiadania przekonań ma ten dopiero, kto, jak ja, wiele lat pracował nad tym samym materjałem i przytem zdobył te same nowe i niespodziane doświadczenia. Pocóż wogóle w dziedzinie intelektu owa ruchliwość przekonań, błyskawiczne nawracania, nagłe odrzucania? Czyż nie widzicie, że ów „coup de foudre", owa miłość na pierwszy rzut oka, ma swe źródło w dziedzinie zgoła innej, w sferze uczucia? Wszak nie żądamy nawet od naszych pacjentów, by przystępowali do psychoanalizy z przekonania lub jako jej zwolennicy. To czyni ich często w naszych oczach podejrzanymi. Przychylny sceptycyzm — oto co widzimy w nich najchętniej. Pozwólcie więc rozwijać się w was spokojnie owemu psychoanalitycznemu ujęciu obok zwykłego lub psychjatrycznego, aż nadarzy się sposobność, kiedy te dwa poglądy będą mogły na się oddziaływać, mierzyć się i doprowadzić do rozstrzygnięcia.

Z drugiej strony nie przypuszczajcie ani na chwilę, że moje pojmowanie psychoanalityczne jest jakimś systemem spekulacyjnym. Jest to raczej doświadczenie, bezpośrednie odnotowanie obserwacji lub też wynik jej opracowania. Dalszy rozwój nauki okaże, czy opracowanie to jest wystarczające i odpowiednie, mogę tylko, po upływie dwóch i pół dziesiątka lat, wiekiem już posunięty, stwierdzić bez przechwałki, że praca, której owocem są te spostrzeżenia, była nader trudna, intensywna i wgłąb sięgająca. Miałem często wrażenie, jakoby nasi przeciwnicy nie chcieli wcale brać pod uwagę owych źródeł naszych twierdzeń, tak jakgdyby przypuszczali, że chodzi o koncepcje subjektywne, którym ktoś inny może przeciwstawić swoje własne. Postępowanie takie nie jest dla mnie zrozumiałe. Może przyczyną tego jest fakt, że lekarz tak mało udziela się nerwowo chorym, tak mało zwraca uwagi na to, co mają do powiedzenia, że uniemożliwia sobie dokładną obserwację ich cennych wyznań. Przy tej sposobności przyrzekam, że w ciągu moich wykładów będę unikał polemiki wogóle, a zwłaszcza polemiki z poszczególnemi osobami. Nie mogłem przekonać się o słuszności twierdzenia, jakoby spór był ojcem wszystkiego. Sądzę, że pochodzi ono od sofistów greckich i, jako takie, przecenia wartość djalektyki. Wręcz przeciwnie zdaje mi się, że tak zwana polemika naukowa jest naogół zupełnie bezpłodna, pominąwszy już to, że prowadzona jest zwykle na terenie nader osobistym. Jeszcze przed kilku laty mogłem się pochwalić, że tylko z jednym jedynym badaczem (*Löwenfeldem* w Monachjum) prowadziłem prawdziwie naukową dyskusję. Koniec był taki, żeśmy się stali przyjaciółmi i zostaliśmy nimi po dziś dzień. Ale długo nie ponawiałem tej próby, nie będąc pewny tego samego wyniku.

Zapewne pomyślicie sobie, że takie uchylanie się od dyskusji literackiej świadczy o wielkiej nieprzystępności dla zarzutów, o zarozumiałości lub też, jak to się zwykło nazywać uprzejmie w polemice naukowej, o „zacietrzewieniu". Odpowiem na to, że, jeśli kiedykolwiek wielkim nakładem pracy zdobędziecie jakieś przekonanie, będzie wam też dane prawo bronienia go, nawet z pewną zaciętością. Dalej mogę zaznaczyć, iż w ciągu mej pracy zmieniałem i zastępowałem poglądy moje przez nowe co do kilku ważnych kwestyj, co naturalnie podawałem zawsze do wiadomości ogółu. Skutek tej szczerości? Niektórzy nie przyjęli wogóle do wiadomości moich sprostowań i krytykują mnie po dziś dzień z racji twierdzeń, które już dawno utraciły dla mnie swoje znaczenie. Inni znowu wyrzucają mi właśnie owe przekształcenia, mianując mnie nieodpowiedzialnym. Nieprawdaż, kto kilkakrotnie zmieniał swe poglądy, ten nie zasługuje wogóle na zaufanie, gdyż sam nasuwa myśl, że i ostatnie jego twierdzenia okażą się błędne? Kto zaś mocno obstaje przy tem, co raz wypowiedział, lub nie dość łatwo od tego odstępuje, ten uchodzi za upartego lub zacietrzewionego. Cóż pozostaje innego wobec tych dwóch sprzecznych prądów krytyki, jak być takim, jakim się jest i postępować zgodnie z własnym sądem? Na to też jestem zdecydowany i nic mnie nie powstrzyma od modyfikowania i korygowania mojej nauki zgodnie z postępem mego doświadczenia. Poglądów podstawowych nie miałem powodu dotychczas zmieniać i mam nadzieję, że i nadal tak będzie.

Mam zatem zobrazować wam psychoanalityczne pojmowanie zjawisk nerwicowych. Nasuwa się tu nawiązanie do zjawisk już omówionych, a to zarówno ze względu na analogję, jak i na kontrast. Weźmy naprzykład czynność objawową, którą zaobserwowałem u wielu osób w godzinach przyjęć. Z osobami, odwiedzającemi nas podczas ordynacji lekarskiej, by w ciągu kwadransa roztoczyć przed nami niedolę długiego życia, psychoanalityk niewiele może począć. Jego głębsza wiedza nie pozwala mu wydać zwykłego lekarskiego orzeczenia: nic panu nie jest — i udzielić rady: niech pan zastosuje lekką hydropatję. Jeden z kolegów naszych, zapytany, jak postępuje ze swoimi pacjentami podczas ordynacji, odpowiedział, wzruszając ramionami: za swawolę nakładam na nich karę w wysokości tylu a tylu koron. Nie będziecie więc zdziwieni, słysząc, że nawet u psychoanalityków, cieszących się dużą praktyką, godzina ordynacji nie jest zbyt ożywiona. Między poczekalnią a moim pokojem ordynacyjnym znajdują się podwójne drzwi, zaopatrzone w obicie filcowe. Cel tego urządzenia nie nastręcza żadnej wątpliwości. I oto zdarza się wciąż, że osoby, które wpuszczam z poczekalni, nie zamykają drzwi za sobą, pozostawiając je prawie zawsze otwarte. Z chwilą, gdy to spostrzegam, nalegam w tonie niezbyt uprzejmym, by wchodzący lub wchodząca, choćby to nawet był elegancki pan lub bardzo wystrojona pani, naprawili to, czego zaniedbali. Robi to wrażenie zbytniej pedanterji. Blamowałem się nieraz tem żądaniem, gdy szło o osoby, które same nie mogą ująć klamki i chętnie zaoszczędzają sobie, dzięki obcej pomocy, jej dotknięcia. Lecz w większości wypadków miałem słuszność, gdyż, kto się tak zachowuje, kto zostawia między poczekalnią a pokojem ordynacyjnym lekarza drzwi otwarte, ten należy do pospólstwa i nie zasługuje na uprzejme przyjęcie. Nie zajmujcie jeszcze w tej sprawie stanowiska, póki nie wysłuchacie dalszego ciągu. Ta nonszalancja pacjenta zdarza się tylko wówczas, jeśli znajduje się on w poczekalni sam jeden, a więc zostawia za sobą pusty pokój; nie zdarza się nigdy, o ile czekali w nim inni, obcy. W tym wypadku rozumie on doskonale, że podsłuchanie przez obcych jego rozmowy z lekarzem nie jest dlań przyjemne, i nigdy nie zaniedbuje zamknąć starannie obojga drzwi.

Tak określone, nie jest owo zaniedbanie ze strony pacjenta ani przypadkowe, ani bezsensowne, nawet nie bez wagi, wyświetla bowiem stosunek jego do lekarza. Pacjent należy do wielkiej liczby tych ludzi, którzy wymagają światowego autorytetu, którzy chcą być olśnieni, onieśmieleni. Zapytywał może telefonicznie, o jakiej porze będzie najszybciej przyjęty, spodziewał się, że znajdzie natłok szukających pomocy, niby w którejś z filij Juljusza Meinla (Juljusz Meinl — znany sklep kolonjalny we Wiedniu). Zamiast tego wchodzi do pustej, ponadto bardzo skromnie urządzonej poczekalni i jest rozczarowany. Musi sobie powetować to, że zjawił się u lekarza ze zbytecznym zasobem szacunku, i oto zaniedbuje zamknąć drzwi między poczekalnią a pokojem ordynacyjnym. Chce tem dać do zrozumienia lekarzowi: ach, tu i tak niema nikogo i prawdopodobnie jak długo tu będę, nikt się nie zjawi. Będzie się zachowywał podczas wizyty niegrzecznie i bez szacunku, jeżeli na samym początku nie położymy tamy jego zarozumiałości zapomocą energicznego zwrócenia mu uwagi.

W analizie tej drobnej czynności objawowej nie znajdziecie niczego, coby już wam nie było wiadome:

twierdzenie, że nie jest ona przypadkowa, lecz umotywowana, że zawiera sens i cel, że należy do pewnej danej sfery psychicznej i że jest drobnym znakiem — zwiastunem bardziej ważkiego procesu duchowego; przedewszystkiem zaś, że ten postępek jest obcy świadomości tego, który go popełnia, gdyż żaden z pacjentów, którzy pozostawili drzwi otwarte, nie zechce przyznać, że przez to zaniedbanie chciał mi wyrazić swoje lekceważenie. Uczucie rozczarowania przy wejściu do pustej poczekalni uświadomi sobie może niejeden, ale związek między tem wrażeniem a następującą po niem czynnością objawową pozostał poza sferą jego świadomości.

Niechaj obok tej małej analizy czynności objawowej staną spostrzeżenia, dokonane na jednej z chorych. Wybieram jedno, które mam świeżo w pamięci m. inn. dlatego, że da się względnie krótko przedstawić. Pewna szczegółowość jest jednak w każdej takiej ilustracji niezbędna.

Młody oficer, bawiący w domu na krótkim urlopie, prosi mnie, bym przyjął na kurację jego teściową, która, żyjąc w szczęśliwych warunkach, zatruwa życie sobie i swoim bliskim z powodu bezsensownej idei. Poznaję 53-letnią kobietę, dobrze zakonserwowaną, uprzejmą i prostą w obejściu, która bez oporu opowiada mi, co następuje. Żyje szczęśliwie na wsi z mężem, który jest kierownikiem dużej fabryki. Nie ma dość słów pochwały dla troskliwości, jaką mąż ją otacza. Małżeństwo z miłości zawarte przed laty 30-tu, od tego czasu żadnego nieporozumienia, żadnej sprzeczki lub powodu do zazdrości. Mimo pomyślnych małżeństw obojga dzieci, mąż i ojciec pracuje nadal z poczucia obowiązku. Przed rokiem zdarzyło się coś niewiarogodnego, coś niezrozumiałego dla niej samej: uwierzyła odrazu w treść listu anonimowego, który oskarżał jej męża o nawiązanie stosunku miłosnego z młodą dziewczyną; od tego czasu szczęście jej jest zniszczone. Bliższe szczegóły były następujące: pacjentka miała pokojówkę, z którą może zbyt często intymnie rozmawiała. Dziewczyna ta prześladowała z nienawistną wrogością swoją koleżankę, ponieważ tamta, chociaż nielepszego pochodzenia, osiągnęła w życiu znacznie więcej. Miast iść do służby zdobyła wykształcenie handlowe, wstąpiła do fabryki i wskutek braku personelu, spowodowanego powołaniem urzędników do służby wojskowej, osiągnęła dobre stanowisko. Otrzymała mieszkanie w fabryce, była w kontakcie z właścicielami i mówiono do niej „pani". Pokojowa gotowa była do pomawiania swojej dawnej koleżanki szkolnej o wszystko najgorsze. Pewnego dnia rozmawiała pacjentka z pokojówką o pewnym starszym panu, który był ich gościem i o którym wiadomo było, że nie żyje z żoną, lecz utrzymuje stosunek z inną kobietą. Nie wie, jak się to stało, że nagle wyrwało jej się: dla mnie byłoby najstraszniejsze, gdybym się dowiedziała, że mój dobry mąż też utrzymuje stosunek miłosny z inną kobietą. Następnego dnia otrzymała pocztą list anonimowy ze zmienionym charakterem pisma, zawierający ową fatalną wiadomość. Doszła do — prawdopodobnie słusznego — wniosku, że list ten jest dziełem złej pokojówki, ponieważ jako kochanka jej męża została wskazana owa osoba, której służąca tak nienawidziła. Aczkolwiek przejrzała natychmiast intrygę i z przykładów otoczenia wiedziała, na jak mało wiary zasługują tego rodzaju tchórzliwe denuncjacje, faktem jest, że list ten zgnębił ją odrazu. Ogarnęło ją straszne zdenerwowanie, posłała natychmiast po męża, by mu czynić wyrzuty. Mąż, śmiejąc się, odrzucił to oskarżenie i uczynił, co mógł najlepszego: zawezwał domowego lekarza, który zajął się gorliwie uspokojeniem nieszczęśliwej kobiety. Także dalsze postępowanie obojga było rozsądne. Pokojową oddalono, nie oddalono jednak domniemanej rywalki. Odtąd chora uspakajała się kilkakrotnie o tyle, że przestawała wierzyć w treść listu anonimowego, ale niezupełnie i nie na długo. Wystarczyło jej usłyszeć imię owej panny lub spotkać ją na ulicy, by został wywołany nowy atak nieufności, rozpaczy i wyrzutów.

Oto historja choroby tej pani. Nie trzeba zbyt wiele psychjatrycznego wyszkolenia, by zrozumieć, że w przeciwieństwie do innych chorych nerwowo przedstawiła ona raczej zbyt łagodnie swoją sprawę, a więc, jak się wyrażamy, dyssymulowała, i że nie przezwyciężyła właściwie nigdy wiary w oskarżenie, zawarte w liście anonimowym.

Jakie stanowisko zajmuje psychjatra wobec takiego przypadku? Jak się zachowa wobec czynności objawowej pacjenta, który nie zamyka drzwi do poczekalni, o tem już wiemy. Uważa ją za coś przypadkowego, bez znaczenia psychologicznego, coś, co go dalej nie obchodzi. Lecz ten stosunek nie da się utrzymać w wypadku chorobowym zazdrosnej kobiety. Czynność objawowa wydaje się czemś obojętnem, sam objaw chorobowy narzuca się jednak, jako coś znamiennego. Jest on połączony z intensywnem cierpieniem podmiotowem, przedmiotowo zagraża współżyciu rodzinnemu, jest więc bezwątpienia przedmiotem zainteresowania psychjatrycznego. Psychjatra próbuje najpierw scharakteryzować objaw zapomocą jakiejś istotnej właściwości. Idea, która gnębi tę niewiastę, nie jest sama przez się bezsensowna; zdarza się, że starsi, żonaci mężczyźni utrzymują stosunki miłosne z młodemi dziewczętami. Ale niezrozumiałe i bezsensowne jest tu coś innego. Pacjentka nie ma, prócz twierdzenia anonimowego listu, żadnego powodu wierzyć, że jej czuły i wierny mąż należy do tej, zresztą nie tak rzadkiej, kategorji mężczyzn. Wie, że nie należy przywiązywać do owego listu żadnej wagi, może sobie wytłumaczyć jego pochodzenie w sposób zupełnie zadowalający; mogłaby więc powiedzieć sobie, że nie ma żadnej przyczyny do zazdrości; mówi to sobie w rzeczy samej, mimo to cierpi tak samo, jakgdyby zazdrość ta była umotywowana. Tego rodzaju idee, które są niedostępne argumentom logicznym i zaczerpniętym z rzeczywistości, przyjęto nazywać *urojeniami.* Owa zacna niewiasta cierpi zatem na *urojenie zazdrości.* Oto istotna charakterystyka tego przypadku chorobowego.

Po tem pierwszem stwierdzeniu nasze zainteresowanie psychjatryczne będzie jeszcze żywsze. Jeżeli jakiegoś urojenia nie można usunąć przez skonfrontowanie go z rzeczywistością, nie ma ono napewno podłoża realnego. Skąd więc pochodzi? Bywają urojenia najrozmaitszej treści; dlaczego w naszym wypadku treścią urojenia jest zazdrość? U jakich osób powstają urojenia, zwłaszcza urojenia zazdrości? Teraz oczekujemy odpowiedzi od psychjatry, ale tu spotyka nas zawód. Przyjmuje on tylko jeden rodzaj naszych pytań. Będzie badał stosunki rodzinne tej kobiety i da nam *być może* odpowiedź: urojenia występują u osób, w których rodzinie miały miejsce podobne i inne zaburzenia psychiczne. Innemi słowy, jeżeli urojenie rozwinęło się u tej właśnie kobiety, była ona do tego dziedzicznie usposobiona. Oczywiście, że to coś znaczy, ale czy jest to wszystko, co chcemy wiedzieć? Wszystko, co spowodowało tę chorobę? Czy wystarcza przyjąć, że jest to obojętne, dowolne lub nie do wyjaśnienia, dlaczego rozwinęło się urojenie zazdrości zamiast jakiegoś innego? I czy należy twierdzenie, które głosi przewagę wpływu dziedzicznego, zrozumieć w sensie negatywnym, jakoby niezależnie od tego, jakim przeżyciom psychika ta podlegała, przeznaczone jej było stworzyć urojenie? Zechcecie usłyszeć, dlaczego psychjatrja naukowa nie może udzielić nam dalszych wyjaśnień. Odpowiem wam: nicponiem jest ten, kto więcej daje, niż posiada. Psychjatra nie zna właśnie żadnej drogi, która prowadziłaby do dalszego wyświetlenia takiego przypadku. Musi zadowolić się djagnozą i niepewnem, mimo obfitego doświadczenia, rokowaniem dalszego przebiegu.

Czy jednak psychoanaliza może dokonać czegoś więcej? Chyba tak; mam nadzieję wykazać wam, że nawet w tak trudnym wypadku może ona wykryć coś, co umożliwia pierwsze zrozumienie. Zwróćcie, proszę, przedewszystkiem uwagę na ten niepozorny szczegół, że pacjentka sprowokowała poprostu ów list, który stanowi oparcie dla jej urojenia, wzmiankując dnia poprzedniego służącej-intrygantce, że największem nieszczęściem dla niej byłoby, gdyby mąż jej miał stosunek miłosny z młodą dziewczyną. Rzecz ta naprowadziła służącą na myśl przysłania jej listu anonimowego. Urojenie zdobywa przez to pewną niezależność od listu; istniało już ono przedtem w chorej, jako obawa — czy jako życzenie? Dodajcie do tego drobne wiadomości, zdobyte przez tylko dwugodzinną analizę. Pacjentka zachowywała się wprawdzie bardzo opornie, kiedy zażądano od niej, by po opowiedzeniu swojej historji mówiła też o dalszych myślach, skojarzeniach i wspomnieniach. Twierdziła, że nic nie przychodzi jej na myśl, że wszystko już powiedziała, i po dwóch godzinach musiała rzeczywiście przerwać próbę, gdyż orzekła, że czuje się już zdrowa i jest pewna, że ta chorobliwa myśl nie powróci. Mówiła to oczywiście tylko z oporu i obawy przed dalszą analizą. Lecz w ciągu tych dwóch godzin rzuciła parę uwag, które pozwoliły na pewną określoną, ba, nawet nieodpartą interpretację, rzucającą jasne światło na genezę urojenia zazdrości. Była ona bardzo zakochana w pewnym młodym człowieku, właśnie w swym zięciu, na skutek nalegań którego zjawiła się u mnie jako pacjentka. O tem zakochaniu się nie wiedziała nic lub też bardzo mało; przy zachodzącem pokrewieństwie skłonność owa łatwo przybrała maskę niewinnej czułości. Na zasadzie naszych doświadczeń w tym kierunku nietrudno nam jest wczuć się w życie duchowe tej 53-letniej zacnej kobiety i troskliwej matki. Takie zakochanie się, jako coś strasznego, niemożliwego, nie mogło przeniknąć do jej świadomości; trwało jednak i, jako nieświadome, wywierało silną presję. Coś musiało się z niem stać, trzeba było poszukać jakiejś pomocy i pierwszą ulgę przyniósł mechanizm przesunięcia, który zawsze bierze udział w powstawaniu zazdrości urojonej. Jeżeli nietylko ona, stara kobieta, była zakochana w młodym człowieku, lecz także jej stary mąż utrzymywał stosunek miłosny z młodą dziewczyną, wtedy sumienie jej było uwolnione od ciężaru niewierności. Fantazja o niewierności męża była plastrem chłodzącym na jej piekącą ranę. Jej własna miłość nie doszła do jej świadomości, ale odbicie, przynoszące jej takie korzyści, stało się czemś natrętnem, urojonem, świadomem. Wszystkie argumenty przeciw temu nie mogły naturalnie nic zdziałać, gdyż były skierowane tylko przeciw odbiciu, a nie przeciw obrazowi pierwotnemu, któremu ono zawdzięczało swą siłę i który, nietknięty, pozostawał ukryty w nieświadomem.

Uprzytomnijmy sobie, co dał nam dla zrozumienia tego przypadku krótki i utrudniony zabieg psychoanalityczny — przyjąwszy naturalnie, że odkrycia nasze dokonane zostały poprawnie, czego nie mogę poddać waszemu sądowi. Po pierwsze: urojenie nie jest już czemś bezsensownem ani niezrozumiałem, nabiera znaczenia, jest dobrze umotywowane, leży w obrębie silnego wzruszeniowego przeżycia chorej. Po drugie: jest ono potrzebne, jako reakcja na nieświadomy, z innych oznak odgadnięty, przebieg duchowy i zawdzięcza właśnie temu względowi swój charakter urojony, swoją odporność wobec argumentów logicznych i realnych. Jest ono czemś pożądanem, rodzajem pociechy. Po trzecie: to przeżycie poza chorobą wpłynęło niedwuznacznie na to, że urojenie stało się właśnie manją zazdrości, a nie jakąkolwiek inną manją. Przypominacie sobie wszak, że pacjentka poprzedniego dnia wzmiankowała służącej, iż byłoby dla niej najokropniejsze, gdyby ją mąż zdradził. Nie przeoczacie też tych obu ważnych analogij z analizowaną przez nas czynnością objawową przy wyjaśnieniu znaczenia lub zamiaru i w nawiązaniu z nieświadomą treścią zawartą w sytuacji.

Naturalnie nie jest to odpowiedź na wszystkie pytania, które mogły nasunąć się nam z racji tego przypadku. Zawiera on wiele skomplikowanych problemów, takich, które na razie są jeszcze wogóle nie do rozwiązania, i innych, które wskutek specjalnych nieprzychylnych okoliczności nie dały się rozwiązać. Naprzykład, dlaczego ta, żyjąca w szczęśliwem małżeństwie, kobieta zakochuje się w swoim zięciu i dlaczego ulga, która byłaby możliwa także na innej drodze, obiera sobie formę tego rodzaju odbicia, projekcji własnego stanu na męża? Nie myślcie, że stawianie takich pytań jest zbyteczne i dowolne. Posiadamy już nieco materjału, by dać na nie możliwą odpowiedź. Kobieta owa przeżywa okres krytyczny, który przynosi nagłe, niepożądane wzmożenie się pragnień seksualnych; to wystarcza już samo przez się. Być może też, że dobry i wierny małżonek od lat paru nie posiada już owej mocy płciowej, któraby mogła zaspokoić tę jeszcze pełną temperamentu kobietę. Doświadczenie zwróciło naszą uwagę na to, że właśnie tacy mężowie, których wierność jest wtedy sama przez się zrozumiała, odznaczają się szczególną tkliwością względem swych żon i niezwykłem pobłażaniem dla ich nerwowych dolegliwości. Dalej nie jest obojętne, że przedmiotem tego chorobliwego zakochania się jest właśnie młody małżonek jej córki. Silne przywiązanie erotyczne do córki, które ostatecznie sprowadza się do seksualnej konstytucji matki, trwa często dalej w tak zmienionej postaci. W związku z tem pozwolę sobie przypomnieć wam, że stosunek między teściową a zięciem uchodził zawsze za coś nader drażliwego i ludom pierwotnym dał powód do stworzenia potężnych przepisów tabu i zakazów [1]. Przekracza on często miarę, której wymaga kultura, zarówno w kierunku dodatnim jak i ujemnym. Który z tych trzech momentów doszedł w naszym wypadku do głosu, czy dwa, czy też wszystkie trzy się spotkały, tego nie mogę wam powiedzieć, ale tylko dlatego, że nie było mi dane kontynuować analizy tego przypadku dłużej niż dwie godziny.

Spostrzegam teraz, moi panowie, że mówiłem tylko o rzeczach, do których zrozumienia nie jesteście jeszcze przygotowani. Uczyniłem to dla przeprowadzenia porównania między psychjatrją a psychoanalizą. Lecz o jedno chciałbym was teraz spytać: czyście zauważyli jakąkolwiek sprzeczność między niemi? Psychjatrja nie stosuje technicznych metod psychoanalizy, zaniedbuje nawiązania do treści urojenia i, powołując się na dziedziczność, daje nam bardzo ogólną i odległą etjologję, zamiast wskazać najpierw bardziej szczegółową i bliższą przyczynę. Lecz czyż oznacza to jakąś sprzeczność lub przeciwieństwo? Czy nie jest to raczej uzupełnieniem? Czy moment dziedziczności przeczy znaczeniu przeżycia, czy też raczej nie współdziałają one najskuteczniej? Przyznacie mi, że w istocie pracy psychjatrycznej nie leży nic, coby się mogło sprzeciwiać badaniu psychoanalitycznemu.

---

[1] Porównaj „Totem i Tabu", 1913.

Psychjatrzy więc, nie zaś psychjatrja, sprzeciwiają się psychoanalizie. Psychoanaliza ma się do psychjatrji mniej więcej tak, jak histologja do anatomji; jedna bada formy zewnętrzne narządów, druga budowę ich tkanek i elementów. Sprzeczność między temi dwoma rodzajami badania, z których jeden jest ciągiem dalszym drugiego, nie da się pomyśleć. Wiecie, że anatomja jest dziś podstawą naukowej medycyny, lecz był czas, gdy tak samo zabroniona była sekcja ludzkich zwłok, dokonywana w celu poznania wewnętrznej budowy ciała, jak dziś wydaje się godne potępienia zajmowanie się psychoanalizą w celu poznania sprężyn życia duchowego. I można przewidzieć, że dziełem niezbyt odległej przyszłości będzie pogląd, iż naukowo pogłębiona psychjatrja nie jest możliwa bez dobrej znajomości głębiej ukrytych, nieświadomych procesów życia duchowego.

Być może, owa tak silnie zwalczana psychoanaliza liczy wśród was także przyjaciół, którzy widzieliby to chętnie, gdyby dała się ona usprawiedliwić i z innego, leczniczego punktu widzenia. Wiecie, że nasza dotychczasowa terapja psychjatryczna nie potrafi wpłynąć na urojenia. Możliwość tę posiada może psychoanaliza dzięki wniknięciu w mechanizm tych objawów? Nie, moi panowie, nie posiada jej; jest ona wobec tego cierpienia — tymczasowo przynajmniej — tak samo bezsilna, jak każda inna terapja. Możemy wprawdzie zrozumieć, co się w chorym odbyło, ale nie posiadamy środka, któryby umożliwił choremu to zrozumienie. Słyszeliście, że nie byłem w możności posunąć analizy tego wypadku poza pierwsze punkty. Czy zechcecie twierdzić z tej racji, że analizę takich wypadków trzeba odrzucić, gdyż pozostaje ona bezowocna? Sądzę, że nie. Mamy prawo, ba, nawet obowiązek, prowadzić dalej badanie bez względu na bezpośrednią korzyść wyniku. W końcu — nie wiemy, jak i kiedy — każda cząstka wiedzy przeistoczy się w umiejętność, m. inn. i w umiejętność leczniczą. Gdyby psychoanaliza okazała się i wobec innych postaci chorób nerwowych i psychicznych równie bezskuteczna, jak wobec urojeń, byłaby w każdym razie w pełni usprawiedliwiona, jako niezastąpiony środek badania naukowego. Nie bylibyśmy wtedy wprawdzie w możności ją uprawiać; materjał ludzki, na którym chcemy się uczyć, żyje, posiada własną wolę i musi mieć swoje racje, aby współpracować z nami, i wobec takiego przypuszczalnego stanu rzeczy nie dopuściłby nas do siebie. Pozwólcie mi więc zakończyć dziś spostrzeżeniem, że istnieje cały szereg zaburzeń nerwowych, przy których udało się przenieść nasze lepsze zrozumienie na umiejętność leczniczą, i że przy tych, zresztą bardzo trudno dostępnych chorobach, osiągamy w pewnych warunkach rezultaty, które nie pozostają w tyle za żadnemi innemi na polu terapji wewnętrznej.

WYKŁAD XVII

ZNACZENIE OBJAWÓW

Panie i panowie! W wykładzie poprzednim powiedziałem wam, że psychjatrja kliniczna troszczy się mało o formę zewnętrzną i treść poszczególnego objawu, że tu właśnie dochodzi do głosu psychoanaliza, która konstatuje przedewszystkiem, że objaw jest pełen znaczenia i pozostaje w związku z przeżyciami chorego. Znaczenie objawów nerwicowych zostało odkryte po raz pierwszy przez *J. Breuera* zapomocą zbadania i uleczenia słynnego od tego czasu przypadku histerji (1880—1882). Prawdą jest, że *P. Janet* niezależnie od tego doszedł do tych samych wniosków; badacz francuski posiada nawet prawo pierwszeństwa w literaturze, gdyż *Breuer* opublikował swoje spostrzeżenia dopiero po latach 10-ciu (1893—95), podczas współpracy ze mną. Zresztą może nam być dość obojętne, od kogo to odkrycie pochodzi, gdyż, jak wiecie, każde odkrycie dokonane zostaje parokrotnie, żadne odrazu, a powodzenie nie idzie w parze z zasługą. Nazwa Ameryki nie pochodzi od imienia *Kolumba*. Przed *Breuerem* i *Janetem* wielki psychjatra *Leuret* wypowiedział zdanie, że nawet majaczenia chorych umysłowo musielibyśmy uznać za pełne znaczenia, gdybyśmy tylko potrafili je tłumaczyć. Przyznaję, że byłem gotów przez długi czas bardzo wysoko cenić zasługę *P. Janeta* na polu tłumaczenia objawów nerwicowych, gdyż rozumiał je jako wyraz *idées inconscientes*, które opanowują chorych. Ale potem *Janet* wypowiedział się z nadmierną powściągliwością, jakgdyby chciał się zastrzec, że nieświadome nie było dlań niczem innem, jak wyrażeniem, czemś pomocniczem, *une façon de parler;* nie miał on na myśli nic realnego. Odtąd nie rozumiem wywodów *Janeta,* myślę jednak, że zbytecznie pozbawił się wielkiej zasługi.

Objawy nerwicowe mają zatem swoje znaczenie, podobnie jak czynności pomyłkowe, jak marzenia senne i tak jak one mają związek z życiem osób, u których występują. Chciałbym zapomocą kilku przykładów zaznajomić was bliżej z tym doniosłym poglądem. Mogę tylko twierdzić, nie zaś dowieść, że bywa tak zawsze i we wszystkich wypadkach. Kto sam zdobywa doświadczenie, przekona się o tem. Pewne motywy skłaniają mnie do zaczerpnięcia tych przykładów nie z dziedziny histerji, lecz z dziedziny innej, niezwykle osobliwej nerwicy, w gruncie rzeczy bardzo do niej zbliżonej, o której muszę wam powiedzieć kilka słów wstępnych. Ta, tak zwana nerwica natręctwa, nie jest tak pospolita, jak powszechnie znana histerja, nie jest ona, że się tak wyrażę, tak natrętnie hałaśliwa, wygląda raczej na „prywatną sprawę" chorego, rezygnuje niemal zupełnie z przejawów cielesnych i stwarza wszystkie objawy w obrębie sfery psychicznej. Nerwica natręctwa i histerja są to formy schorzenia nerwicowego, których badanie stanowiło kamień węgielny psychoanalizy, w których leczeniu terapja nasza święci triumfy. Lecz nerwica natręctwa, której brak owego zagadkowego przeskoku z dziedziny duchowej w cielesną, stała się dzięki pracy psychoanalitycznej bardziej przejrzysta i „swojska" niż histerja; dowiedzieliśmy się, że ujawnia ona znacznie jaskrawiej pewne skrajne cechy nerwicowe.

Nerwica natręctwa objawia się w tem, że chorzy zajęci są myślami, które ich właściwie nie interesują, czują w sobie impulsy, które wydają im się dziwaczne, i wykonują czynności, które nie sprawiają im wprawdzie żadnej przyjemności, lecz których zaniechanie jest dla nich niemożliwe. Myśli (wyobrażenia przymusowe) mogą być same przez się bezsensowne lub też dla danego osobnika tylko obojętne, często są zupełnie niedorzeczne, we wszystkich wypadkach stanowią one wynik wytężonej pracy myślowej, która wyczerpuje chorego i której poddaje się on bardzo niechętnie. Musi wbrew swej woli zastanawiać się i rozmyślać, jakgdyby chodziło o jego najważniejsze zadania życiowe. Impulsy, które chory odczuwa, mogą również sprawiać wrażenie dziecinnych i bezsensownych, najczęściej jednak posiadają przerażającą treść, jak np. pokusa popełnienia ciężkiego przestępstwa, tak, że chory nie tylko wypiera się ich jako obcych, lecz przerażony ucieka przed niemi i broni się przed ich wykonaniem przez zakazy, rezygnację i ograniczanie swojej swobody. Przytem nie zostają one nigdy, ale to nigdy wykonane; ucieczka i ostrożność zwyciężają zawsze. To, co chory rzeczywiście wykonywa, tak zwane czynności przymusowe, są to rzeczy nader niewinne, napewno nic nieznaczące, przeważnie powtarzania, ceremonjalne przyozdabianie czynności życia codziennego, przez co właśnie te konieczne funkcje — kładzenie się do łóżka, mycie się, ubieranie, chodzenie na spacer—stają się zadaniem w wysokim stopniu uciążliwem i ledwie możliwem do rozwiązania. Wyobrażenia, impulsy i czynności chorobowe nie biorą w poszczególnych formach i wypadkach nerwicy natręctwa jednakowego udziału; raczej regułą jest, że ten lub inny czynnik dominuje i daje nazwę chorobie, lecz wspólność tych wszystkich postaci jest oczywista.

Jest to doprawdy dziwaczne cierpienie. Mysię, że najbardziej wybujała fantazja psychjatryczna nie zdołałaby skonstruować czegoś podobnego, i gdybyśmy nie mogli widywać tego codziennie nie bylibyśmy w to uwierzyli. Nie myślcie jednak, że oddajecie choremu usługę, radząc mu odwrócić swoją uwagę, nie zajmować się temi niedorzecznemi myślami i zamiast tych igraszek zająć się czemś rozsądnem. On sam pragnąłby tego, gdyż widzi wszystko jasno, podziela wasz pogląd na swoje natręctwa, ba, nawet sam go wam podsuwa. Ale nie może nic zmienić; to, co w nerwicy natręctwa przeradza się w czyn, ma za swój motor energję, dla której nie mamy prawdopodobnie odpowiednika w dziedzinie normalnego życia psychicznego. Pacjent może tylko przesuwać, zamieniać, jedną niedorzeczną ideę zastąpić inną, nieco słabszą, kroczyć od jednej przezorności lub zakazu do innego, zamiast jednej ceremonji wypełniać inną. Może ten przymus przesunąć, ale nie znieść. Możność przesuwania wszystkich objawów daleko od ich pierwotnego ukształtowania jest główną cechą charakterystyczną jego choroby; prócz tego zwraca uwagę, że przeciwieństwa (biegunowości), zawarte w strukturze życia duchowego, występują u niego zróżniczkowane szczególnie ostro. Obok przymusu o treści pozytywnej i negatywnej występuje w dziedzinie intelektualnej zwątpienie, które zaczyna zwolna nadgryzać przekonania zazwyczaj najpewniejsze. Wszystko zmierza do coraz dotkliwszego braku decyzji, energji i do ograniczenia swobody. Osobnik cierpiący na nerwicę natręctwa był pierwotnie człowiekiem o charakterze bardzo energicznym, często z dużą dozą uporu, z reguły o intelekcie ponad przeciętną miarę. Osiągnął on najczęściej wysoki stopień rozwoju etycznego, odznacza się nadmiernie wrażliwem sumieniem i nadmierną poprawnością. Możecie sobie wyobrazić, jak wielkiej pracy wymaga zorjentowanie się w tym pełnym sprzeczności zespole cech charakteru i objawów chorobowych. Nie dążymy też narazie do niczego innego, jak do zrozumienia i wytłumaczenia pewnych objawów tej choroby.

Może chcecie naprzód dowiedzieć się, przez wzgląd na nasze przyszłe rozważania, jaki jest obecnie stosunek psychjatrji do problemów nerwicy natręctwa. Jest to mizerny rozdział. Psychjatrja obdarza rozmaite „przymusy" nazwami, lecz nie mówi o nich pozatem nic więcej. Natomiast podkreśla, że osobniki, które wykazują te objawy, są „degeneratami". Określenie to nie może nas zadowolić, jest to właściwie wartościowanie, osądzenie, nie zaś objaśnienie. Mamy to rozumieć w ten sposób, jakoby u ludzi, którzy się wyrodzili, mogły się zdarzać wszystkie możliwe osobliwości. Wierzymy, że osoby, u których takie objawy występują, muszą być z przyrodzenia czemś odmiennem od innych ludzi. Lecz chcielibyśmy spytać: czy są oni bardziej „zwyrodniali" niż inni nerwowcy, naprzykład histerycy lub też psychicznie chorzy? Charakterystyka ta jest widocznie znów zbyt ogólnikowa. Można nawet powątpiewać, czy jest ona usprawiedliwiona, gdy się słyszy, że takie objawy zdarzają się i u ludzi niezwykłych, którzy wykazują działalność wybitną i doniosłą dla ogółu. Naogół, dzięki ich własnej dyskrecji i zakłamaniu ich biografów, dowiadujemy się mało o życiu intymnem naszych wielkich ludzi; zdarza się jednak, że któryś z nich jest fanatykiem prawdy, jak *Emil Zola*, i wtedy dowiadujemy się od niego, na ile osobliwych, natrętnych przyzwyczajeń cierpiał w ciągu całego życia [1]. Psychjatrja znalazła sobie wyjście, mówiąc o „dégénerés superieurs". Pięknie — ale zdobyliśmy zapomocą psychoanalizy doświadczenie, że można usunąć nazawsze te szczególne objawy natręctwa, podobnie jak i inne cierpienia, jak to się dzieje u innych osób niezdegenerowanych. Mnie samemu udawało się to wielokrotnie.

Chcę wam podać tylko dwa przykłady analizy natręctwa, jeden z pośród mych dawniejszych spostrzeżeń, który byłoby mi trudno zastąpić piękniejszym, drugi świeższej daty. Ograniczam się do tak małej ilości, gdyż takie wypadki wymagają obszernego i bardzo szczegółowego omówienia.

Kobieta w wieku około lat 30-tu, cierpiąca na najcięższe objawy natręctwa i której byłbym może pomógł, gdyby podstępny przypadek nie był zniweczył mych usiłowań — może będę miał jeszcze sposobność opowiedzieć wam o tem — wykonywała między innemi wielokrotnie w ciągu dnia następującą osobliwą czynność przymusową. Wybiegała ze swego pokoju do sąsiedniego, stawała tam w pewnem określonem miejscu przy stole, stojącym na środku, dzwoniła na swą pokojówkę, dawała jej jakieś obojętne zlecenie lub odsyłała ją bez niego i biegła z powrotem. Nie był to wprawdzie ciężki objaw cierpienia, ale mógł obudzić naszą ciekawość. Wyjaśnienie wyłoniło się w sposób jasny i niewątpliwy, i to bez pomocy lekarza. Nie wiem wcale, na jakiej drodze mógłbym powziąć przypuszczenie co do znaczenia tej czynności przymusowej i jaką zaproponować interpretację. Ilekroć pytałem chorą: czemu pani to czyni? Co to ma za sens? — odpowiadała: — nie wiem. Lecz dnia pewnego, kiedy udało mi się zwalczyć jej zasadnicze skrupuły, znalazła nagle wyjaśnienie i opowiedziała coś, co odnosiło się do czynności przymusowej. Przed więcej niż dziesięciu laty poślubiła znacznie starszego mężczyznę, który podczas nocy poślubnej okazał się impotentem. Niezliczoną ilość razy biegał tej nocy ze swego do jej pokoju, by ponowić próbę, lecz za każdym razem bezskutecznie. Rano powiedział z gniewem: trzeba się teraz wstydzić przed pokojówką, która będzie słała łóżko, chwycił butelkę czerwonego atramentu, która przypadkowo znajdowała się w pokoju, i wylał jej zawartość na prześcieradło, ale nie na to właśnie miejsce, które miałoby prawo do takiej plamy. Początkowo nie rozumiałem, jaki związek ma to wspomnienie z niewyjaśnioną czynnością natrętną, gdyż podobieństwo znalazłem tylko w powtarzającem się bieganiu z jednego pokoju do drugiego i w pojawieniu się pokojówki. Wtedy pacjentka zaprowadziła mnie do stołu w drugim pokoju, gdzie spostrzegłem na obrusie dużą plamę. Wyjaśniła też, że staje koło stołu tak, iż wezwana służąca nie może plamy przeoczyć. A zatem nie tylko nie mogło być wątpliwości co do ścisłego związku między ową sceną po nocy poślubnej a jej dzisiejszą czynnością przymusową, ale można się było jeszcze czegoś tutaj nauczyć.

---

[1] *E. Toulouse,* Emile Zola. Enquête médico-psychologique, Paris 1896.

Przedewszystkiem jasne jest, że pacjentka identyfikuje się ze swoim mężem, gra jego rolę, naśladując bieganie z jednego pokoju do drugiego. By pozostać w sferze utożsamiania, musimy dodać, że stół i serweta zastępują tutaj łóżko i prześcieradło. Twierdzenie to mogłoby się wydawać dowolne, ale przecież nie napróżno badaliśmy symbolikę marzeń sennych. W marzeniu sennem występuje również często stół, który należy interpretować jako łóżko. Wspólność stołu i łoża właściwa jest małżeństwu, to też jedno może być łatwo zastąpione przez drugie.

Oto mamy już dowód, że czynność przymusowa jest pełna znaczenia, wydaje się być przedstawieniem, powtórzeniem owej znamiennej sceny. Nic nas jednak nie skłania do zatrzymania się przy tym pozorze; badając głębiej związek między obiema scenami, otrzymamy prawdopodobnie wyjaśnienie czegoś bardziej istotnego, mianowicie zamiaru czynności przymusowej. Jądrem jego jest widocznie wzywanie pokojówki, której wzrok pani stara się skierować na plamę, w przeciwieństwie do słów męża: trzebaby się wstydzić przed służącą. On — którego rolę gra ona — nie wstydzi się więc przed służącą, czyli plama jest na właściwem miejscu. Widzimy zatem, że nie tylko powtórzyła ona poprostu scenę, lecz przedłużyła ją, poprawiła i odpowiednio nią pokierowała. W ten sposób poprawia jednak jeszcze i coś innego, to, co było owej nocy tak przykre i uczyniło konieczną pomoc czerwonego atramentu — impotencję. Czynność przymusowa powiada więc: nie, to nieprawda, on nie miał potrzeby wstydzić się przed służącą, on nie był impotentem; podobnie jak w marzeniu sennem, przedstawia ona to życzenie w czynności teraźniejszej jako spełnione, służy więc tendencji podniesienia męża ponad ówczesne jego niepowodzenie.

Do tego przyłącza się wszystko inne, co mógłbym wam o tej kobiecie opowiedzieć, właściwiej powiedziawszy: wszystko, co o niej wiemy pozatem, wskazuje nam drogę do takiego interpretowania tej, samej przez się niezrozumiałej, czynności przymusowej. Kobieta owa żyje od lat w separacji z mężem i walczy z zamiarem wystąpienia o rozwód sądowy. Niema jednak mowy o tem, by zdołała uwolnić się od niego, jest zmuszona dochować mu wiary, usuwa się od świata, by nie podlegać pokusie, usprawiedliwia i wyolbrzymia jego postać w swej fantazji. Tak, najgłębszą tajemnicą jej choroby jest to, że przy jej pomocy chroni męża od złośliwych plotek, usprawiedliwia ich separację i umożliwia mu dogodne życie na osobności. Tak więc analiza niewinnej czynności przymusowej prowadzi nas wprost najgłębiej, do jądra przypadku choroby, uchyla nam jednocześnie rąbka tajemnicy nerwicy natręctwa wogóle. Zatrzymuję was chętnie przy tym przykładzie, gdyż łączy on warunki, które niełatwo można znaleźć w innych wypadkach. Interpretacja tego objawu została odkryta przez chorą odrazu, bez wskazówek lub też pomocy psychoanalityka, przez powiązanie go z przeżyciem, które nie należało jednak, jak zwykle, do zapomnianego okresu dzieciństwa, lecz zdarzyło się w dojrzałych latach chorej i pozostało niezatarte w jej pamięci. Wszystkie zarzuty, które krytyka zwykle wytacza przeciw naszej interpretacji objawów, są bezsilne wobec tego wypadku. Naturalnie, że nie zawsze dzieje nam się tak dobrze.

Jeszcze jedno! Czy nie uderzyło was, jak dalece ta niepozorna czynność przymusowa wprowadziła nas w tajniki życia pacjentki? Kobieta nie ma chyba intymniejszych rzeczy do opowiedzenia, niż historję nocy poślubnej, i czyżby to było przypadkowe i bez głębszego znaczenia, żeśmy natknęli się właśnie na szczegóły życia płciowego? Mogłoby to być oczywiście skutkiem mego subjektywnego wyboru. Nie sądźmy zbyt pośpiesznie i zwróćmy się do drugiego wypadku zupełnie innego rodzaju, który jest wzorem dla grupy częstych przypadków, mianowicie do ceremonjału snu.

19-letnia, dobrze rozwinięta, zdolna dziewczyna, jedyne dziecko rodziców, których przewyższa wykształceniem i żywotnością umysłu, była jako dziecko dzika i swawolna i w ciągu lat ostatnich, bez widocznych przyczyn zewnętrznych, stała się nerwowa. Zwłaszcza w stosunku do matki jest bardzo drażliwa, wiecznie niezadowolona, przygnębiona, niezdolna do decyzji i pełna wątpliwości, przyznaje się wreszcie, że nie może więcej sama chodzić po placach i większych ulicach. Nie będziemy się wiele zajmowali jej skomplikowanym stanem chorobowym, który wymaga conajmniej dwóch rozpoznań klinicznych, agorafobji i nerwicy natręctwa, natomiast zatrzymamy się przy tem, że pacjentka nasza rozwinęła także ceremonjał snu, z którego powodu cierpią jej rodzice. Można rzec, że w pewnym sensie każdy normalny człowiek ma swój ceremonjał snu lub przestrzega pewnych przepisów, których zaniedbanie przeszkadza mu zasnąć; przejście z życia na jawie do stanu sennego ujął w pewne formy, które dokładnie powtarza co wieczór. Lecz wszystko, czego żąda zdrowy człowiek jako warunku snu, jest rozumowo uzasadnione i, o ile okoliczności zewnętrzne zmuszają do zmiany, podporządkowuje się im łatwo i bez straty czasu. Ceremonjał patologiczny zaś jest nieugięty, toruje sobie drogę przy pomocy jak największych ofiar, osłania się jednocześnie rozumowem uzasadnieniem i przy powierzchownej obserwacji różni się od normalnego pewną przesadną starannością. Jednak, przyglądając się bliżej, spostrzegamy, że osłona jest niewystarczająca, że ceremonjał obejmuje przepisy, które sięgają daleko poza uzasadnienie rozumowe, i inne, które mu wręcz przeczą. Pacjentka nasza podaje jako motyw swych nocnych zarządzeń, że trzeba jej do snu spokoju, wobec czego musi usunąć wszelkie źródła szmeru. W tym celu postępuje dwojako: w jej pokoju musi zostać zatrzymany duży zegar, wszystkie inne zegary usunięte, nie znosi nawet swojej bransoletki z małym zegarkiem w stoliku nocnym. Doniczki i wazony muszą być tak ustawione na biurku, by w nocy nie mogły spaść, potłuc się i przerwać jej sen. Wie, że zastosowanie tych środków, jako warunków spokoju, może być usprawiedliwione tylko pozornie; tykania małego zegarka nie byłoby słychać, gdyby leżał nawet na stoliczku nocnym, a wszyscy wiemy z doświadczenia, że regularne tykanie wiszącego zegara nigdy nie przeszkadza spać, działa raczej usypiająco. Przyznaje też, że obawa, jakoby doniczki i wazony, pozostawione na swojem miejscu, mogły nocą same przez się spaść i potłuc się, pozbawiona jest wszelkiego prawdopodobieństwa. Inne przepisy ceremonjału nie wiążą się zupełnie z warunkami spoczynku. Ba, żądanie, by drzwi między jej pokojem a sypialnią rodziców były uchylone, którego spełnienie zapewnia sobie, wsuwając w otwarte drzwi różne przedmioty, wydaje się, przeciwnie, być źródłem hałasu. Lecz najważniejsze przepisy dotyczą samego łóżka. Poduszka u wezgłowia nie powinna dotykać jego drewnianej ściany. Jasiek musi tak leżeć na dużej poduszce, by tworzył romb, głowę kładzie wtedy pacjentka akurat wzdłuż jego przekątnej. Pierzyną musi przed przykryciem się tak wstrząsać, by część przy nogach stała się bardziej wypchana, lecz potem pacjentka znów ugniata ją równomiernie.

Pozwólcie mi ominąć inne, często bardzo drobne szczegóły tego ceremonjału; niczego nowego nas one nie nauczą, oddalą nas tylko od naszych zamiarów. Ale niech wam się aby nie zdaje, że to wszystko odbywa się tak gładko. Panuje nad tem troska, że nie wszystko jest zrobione należycie; trzeba kontrolować, powtarzać, wątpliwość czepia się jużto jednego jużto drugiego zabezpieczenia i w rezultacie mijają jedna do dwóch godzin, w ciągu których dziewczyna i sama spać nie może i nie daje zasnąć zahukanym rodzicom.

Analiza tych udręczeń nie była tak prosta, jak analiza czynności przymusowej naszej poprzedniej pacjentki. Musiałem czynić pewne aluzje i podawać pewne próby interpretacji, które pacjentka za każdym razem kategorycznie odrzucała lub przyjmowała z lekceważącem powątpiewaniem. Lecz po tej pierwszej negatywnej reakcji nastąpił okres, w którym sama zajęła się zaproponowanemi możliwościami, zbierała do nich skojarzenia, produkowała wspomnienia, zestawiała związki, aż przyjęła wszystkie moje interpretacje i to w wyniku własnej pracy. W miarę jak się to działo, porzucała wykonywanie natrętnych praktyk i jeszcze przed końcem leczenia zrezygnowała z całego ceremonjału. Musicie też wiedzieć, że praca analityczna, jak ją dziś wykonywamy, wyklucza wprost konsekwentne opracowanie pojedyńczego objawu, póki nie wyświetli się go do końca. Jesteśmy raczej zmuszeni porzucać ciągle tenże temat; pewne jest, że inne związki znowu nas nań naprowadzą. Interpretacja objawu, którą wam teraz przedłożę, jest więc syntezą wyników, których zdobywanie, przerywane innemi pracami, ciągnęło się przez tygodnie i miesiące.

Pacjentka nasza uczy się zwolna pojmować, że wykluczyła ona ze swych przygotowań do nocy zegar, jako symbol kobiecego narządu płciowego. Zegar, dla którego znamy jeszcze inne interpretacje symboliczne, otrzymuje tę rolę przez swój stosunek do przejawów okresowych i do równych interwałów. Kobieta może się np. przechwalać, że jej menstruacja jest tak prawidłowa, jak mechanizm zegara. Lecz obawa naszej pacjentki była skierowana głównie przeciw temu, że tykanie zegara będzie jej przeszkadzało we śnie. Tykanie zegara odpowiada pulsowaniu klitoris przy podnieceniu płciowem. To przykre dla niej uczucie budziło ją w rzeczy samej wielokrotnie ze snu i teraz wyraziła się owa obawa erekcji w nakazie usunięcia na noc z jej pokoju zegarów. Doniczki i wazony są, jak wszystkie naczynia, również symbolami kobiecemi. Ostrożność, przedsięwzięta w celu, by nocą nie spadły i nie rozbiły się, nie jest pozbawiona pewnego słusznego sensu. Znamy ów bardzo rozpowszechniony zwyczaj tłuczenia naczynia lub talerza przy zaręczynach. Każdy z obecnych bierze w posiadanie jeden odłamek, co możemy uważać za zrzeczenie się jego wymagań co do narzeczonej z punktu widzenia przepisu o małżeństwie z czasów przed wprowadzeniem monogamji. Do tej części swego ceremonjału nawiązało też dziewczę jedno wspomnienie i szereg skojarzeń. Pewnego razu, jako dziecko, padając z naczyniem szklanem czy glinianem, skaleczyła palce, które krwawiły silnie. Gdy podrosła i dowiedziała się o istnieniu stosunku płciowego, zjawiła się trwożliwa myśl, że nie będzie krwawiła w noc poślubną i nie okaże się dziewicą. Jej przezorność, skierowana przeciw rozbiciu się wazonów, oznacza więc usunięcie całego kompleksu, będącego w związku z dziewictwem i krwawieniem przy pierwszym stosunku, usunięcie obawy krwawienia, jak i obawy przeciwnej — niekrwawienia. Z zapobieganiem szmerom, któremu podporządkowała te zarządzenia, miały one tylko daleki związek.

Główny sens swego ceremonjału odgadła ona pewnego dnia, gdy nagle zrozumiała przepis, że poduszka nie powinna dotykać ściany łóżka. Poduszka była w jej pojęciu — jak mówiła — zawsze niewiastą, zaś prosto stojąca ściana — mężczyzną. Chciała więc — w sposób, możemy dodać, magiczny — trzymać w rozłące mężczyznę i kobietę, to znaczy rozdzielić rodziców, nie dopuścić do obcowania małżeńskiego. Tegoż celu chciała dopiąć dawniej, przed wprowadzeniem ceremonjału, w sposób bardziej bezpośredni. Symulowała lęk lub wyzyskiwała istniejącą skłonność do lęku tak, że drzwi, łączące sypialnię rodziców z pokojem dziecinnym, nie wolno było zamykać. Ten nakaz został wszak jeszcze zachowany w jej dzisiejszym ceremonjale. W ten sposób miała możność podsłuchiwania rodziców, ale wykorzystanie tej możności razu jednego spowodowało bezsenność, trwającą miesiącami. Niezadowolona z tego rodzaju przeszkadzania rodzicom, dopięła na pewien czas tego, że spała w łożu małżeńskiem między ojcem a matką. „Poduszka" i „ściana drewniana" nie mogły się wtedy naprawdę zejść. Wreszcie, gdy tak już podrosła, że nie mieściła się wygodnie w łóżku między rodzicami, symulując świadomie lęk, dopięła tego, że matka odstąpiła jej swojego miejsca obok ojca. Ta sytuacja stała się niewątpliwie punktem wyjścia fantazyj, których oddziaływanie widzimy w ceremonjale.

Jeżeli poduszka oznaczała kobietę, to miało sens wstrząsanie pierzyny tak długo, aż całe pierze znalazło się w dolnej części i tam wywoływało nabrzmienie. Znaczyło to uczynić kobietę brzemienną, lecz nie zapominała ona usuwać znów tej ciąży, gdyż żyła lata całe w strachu, że wynikiem stosunku rodziców mogłoby być drugie dziecko, któreby współzawodniczyło z nią. Z drugiej strony, jeżeli duża poduszka była kobietą, matką, mała poduszeczka mogła przedstawiać tylko córkę. Dlaczego ta poduszeczka musiała mieć kształt rombu i głowa dziewczyny musiała leżeć dokładnie wzdłuż jego przekątnej? Z łatwością przypomniała sobie, że romb jest to powtarzający się na wszystkich ścianach znak otwartego kobiecego narządu płciowego. Ona sama odgrywała wówczas rolę mężczyzny, ojca, i zastępowała organ męski swoją głową. (Porównaj symbolikę ścięcia głowy dla oznaczenia kastracji).

Brzydkie rzeczy, powiecie, które jakoby błąkają się po głowie tej niewinnej dziewczyny. Przyznaję, ale nie zapominajcie: to nie ja stworzyłem te rzeczy, wytłumaczyłem je tylko. Taki ceremonjał snu jest też czemś niezwykłem i nie zaprzeczycie chyba, że odpowiadają mu fantazje, ujawnione przez interpretację. Ważniejsze jest jednak, byście zauważyli, że nie jakaś jedna jedyna fantazja znalazła wyraz w ceremonjale, ale pewna liczba fantazyj, mających w istocie jakiś wspólny węzeł; jak również, że przepisy ceremonjału wyrażają życzenia seksualne bądź pozytywnie, bądź negatywnie, służą częściowo do ich zastąpienia i częściowo do obrony przeciwko nim.

Możnaby też więcej wydobyć z analizy tego ceremonjału, gdyby go odpowiednio powiązać z innemi objawami chorej. Lecz droga nasza nie tędy prowadzi. Zadowolcie się wzmianką, że dziewczyna ta uległa erotycznemu przywiązaniu do ojca, czego zawiązki leżą we wczesnem dzieciństwie; może dlatego odnosiła się tak nieprzyjaźnie do matki. Nie możemy też przeoczyć faktu, że analiza tego objawu naprowadza znowu na życie seksualne chorej. Być może, będziemy się temu tem mniej dziwili, im częściej zdołamy wniknąć w sens i cel objawów nerwicowych.

Pokazałem wam zatem na dwóch wybranych przykładach, że objawy nerwicowe, podobnie jak czynności pomyłkowe i marzenia senne, mają znaczenie i pozostają w ścisłym związku z przeżyciami pacjentów. Czy mogę oczekiwać, że na zasadzie dwóch przykładów uwierzycie w to nader ważne twierdzenie? Nie. Lecz czy możecie wymagać, bym wam przytoczył tyle dalszych przykładów, aż przyznacie, że jesteście przekonani? Także nie, gdyż przy dokładności, z jaką omawiam każdy poszczególny wypadek, musiałbym poświęcić pięciogodzinny wykład semestralny, by wyczerpać ten jeden punkt nauki o nerwicach. Ograniczam się więc do tej próbki dla dowiedzenia mego twierdzenia i skierowuję was zresztą do odnośnych publikacyj w literaturze, do klasycznej interpretacji objawów w pierwszym przypadku, ogłoszonym przez *Breuera* (histerja), do niezwykłego wyświetlenia zupełnie ciemnych objawów w tak zwanem *otępieniu wczesnem* przez *C. G. Junga* z czasów, gdy ten badacz był tylko psychoanalitykiem, a nie chciał jeszcze być prorokiem, i do wszystkich prac, które od tego czasu zapełniły nasze czasopisma. Tych badań mamy właśnie poddostatkiem. Analiza, interpretacja, tłumaczenie objawów nerwicowych tak pociągały psychoanalityków, że zaniedbali oni początkowo inne problemy neurotyki.

Kto z was zada sobie taki trud, ten odbierze napewno silne wrażenie pełni materjału dowodowego. Lecz natknie się też na pewną trudność. Znaczenie objawu polega, jak dowiedzieliśmy się, na jego związku z przeżyciami chorego. Im bardziej indywidualnie rozwinięty jest objaw, tem prędzej możemy oczekiwać wykrycia tego związku. Zadanie polega na tem, by dla bezsensownej idei i bezcelowej czynności znaleźć taką sytuację w przeszłości, kiedyto idea była uzasadniona, a czynność celowa. Czynność przymusowa naszej pacjentki, która biegała do stołu i dzwoniła na służącą, jest wprost wzorem dla tego rodzaju objawów. Ale bywają, i to nawet bardzo często, objawy o charakterze zgoła odmiennym. Należy je nazwać „typowemi" objawami choroby, są one mniej więcej jednakowe we wszystkich wypadkach, ich różnice indywidualne znikają lub przynajmniej tak się zacierają, że trudno nawiązać owe objawy do indywidualnego przeżycia chorych i znaleźć ich stosunek do pojedyńczych przeżytych sytuacyj. Skierujmy nasz wzrok znów ku nerwicy natręctwa. Już ceremonjał snu naszej drugiej pacjentki zawiera wiele cech typowych, przyczem posiada dość rysów indywidualnych, by umożliwić tę, że tak powiem, *historyczną* interpretację. Lecz wszycy ci chorzy na nerwicę natręctwa mają skłonność do powtarzania czynności, do wykonywania ich w pewnym rytmie i do izolowania ich od innych. Większość z pośród nich zajmuje się zbyt wiele funkcją mycia. Chorzy, cierpiący na agorafobję (topofobję, lęk przestrzeni), której nie zaliczamy już do nerwicy natręctwa tylko zwiemy histerją lękową, powtarzają w obrazach swojej choroby często z nużącą monotonją te same rysy: boją się nie zamkniętych przestrzeni, dużych otwartych placów, ciągnących się daleko ulic i alei. Uważają się za obronionych, jeżeli są w towarzystwie znajomych lub jeżeli powóz jedzie za nimi i t. d. Na to jednostajne tło rzucają jednakże poszczególni chorzy swoje indywidualne warunki, nastroje, które, możnaby rzec, w pojedyńczych wypadkach wprost sobie przeczą. Ten boi się tylko wąskich ulic, tamten tylko szerokich; ten może chodzić tylko, gdy jest mało, tamten — gdy jest dużo ludzi na ulicy. Także histerja przy całem bogactwie rysów indywidualnych ma nadmiar wspólnych objawów typowych, które zdają się stawiać opór nawiązaniu z przeszłością (historycznemu). Nie zapominajmy, że są to przecież owe typowe objawy, według których orjentujemy się przy stawianiu diagnozy. Jeżeliśmy sprowadzili rzeczywiście w jednym wypadku histerji objaw typowy do jednego przeżycia lub do łańcucha podobnych przeżyć, np. wymioty histeryczne do szeregu wrażeń wstrętu, zostajemy zbici z tropu, gdy analiza w innym wypadku wymiotów wykrywa zupełnie inny szereg rzekomo działających przeżyć. Wygląda to zaraz tak, jakgdyby histerycy zmuszeni byli z niewiadomych przyczyn wymiotować, a owe przez analizę dostarczone powody historyczne były tylko pretekstami, zużytkowanemi, w miarę swego pojawienia się, przez tę wewnętrzną konieczność.

Dochodzimy więc do smutnego wniosku, że możemy wprawdzie wyjaśnić zadowalająco znaczenie indywidualnych objawów nerwicowych przez ich stosunek do przeżyć, lecz sztuka nasza zawodzi przy znacznie częstszych objawach typowych. Ponadto nie wtajemniczyłem was jeszcze wcale we wszystkie trudności, które ujawniają się przy konsekwentnem śledzeniu za historyczną interpretacją objawów. Nie chcę też tego czynić, gdyż nie mam wprawdzie zamiaru upiększać lub ukrywać przed wami cokolwiek, ale nie powinienem wszak na początku naszej wspólnej pracy wywoływać w was bezradności i zmieszania. Prawdą jest, że jesteśmy dopiero na początku zrozumienia i interpretacji objawów, lecz musimy trzymać się mocno tego, cośmy zdobyli, i krok za krokiem opanowywać to, czego jeszcze nie rozumiemy. Próbuję więc pocieszyć was rozważaniem, że trudno przypuścić istnienie podstawowej różnicy między jednym a drugim rodzajem objawów. Jeśli objawy indywidualne zależą tak niezaprzeczalnie od przeżycia chorego, to dla objawów typowych istnieje możliwość, że sprowadzają się do przeżycia, które jest samo przez się wspólne wszystkim ludziom. Inne, regularnie powracające rysy nerwicy mogą być ogólnemi reakcjami, które bywają narzucone chorym przez samą istotę zmiany chorobowej, jak naprzykład powtarzanie lub wątpliwości przy nerwicy natręctwa. Krótko mówiąc, nie mamy żadnego powodu do przedwczesnego opuszczenia rąk; zobaczymy, co się dalej okaże.

W obliczu analogicznej trudności stoimy także w nauce o marzeniu sennem. Nie mogłem jej omawiać w poprzednich naszych wykładach o tym przedmiocie. Jawna treść snów jest wysoce różnorodna oraz indywidualnie zróżniczkowana; pokazaliśmy dokładnie, co z tej treści wydobywa analiza. Lecz obok tego bywają marzenia senne zwane również „typowemi", które u wszystkich ludzi występują w ten sam sposób, marzenia senne o jednolitej treści, przeciwstawiające interpretacji te same trudności. Są to sny o padaniu, fruwaniu, bujaniu, pływaniu, sny, w których jest się zahamowanym, nagim i pewne inne sny lękowe, które wykazują bądź tę, bądź inną interpretację u poszczególnych osób, przyczem nie znajdujemy wyjaśnienia ani dla ich monotonji, ani dla typowego pojawiania się. Ale i przy tych marzeniach sennych spostrzegamy, że wspólne podłoże jest urozmaicone dodatkami, zmieniającemi się indywidualnie, i prawdopodobnie dadzą się i one także w sposób naturalny, jedynie przez rozszerzenie naszych poglądów, objąć naszem ogólnem zrozumieniem praw, które rządzą marzeniem sennem.

WYKŁAD XVIII

ZWIĄZANIE Z URAZEM NIEŚWIADOME

Panie i panowie! Powiedziałem ostatnim razem, że ciąg dalszy naszej pracy chcielibyśmy nawiązać nie do naszych wątpliwości, lecz do naszych odkryć. Dwa najbardziej interesujące wyniki, dające się wyprowadzić z dwóch wzorowych analiz, wogóle nie zostały jeszcze przez nas wypowiedziane.

Po pierwsze: obaj pacjenci wywierają na nas wrażenie, jakgdyby byli związani z pewnym odłamem przeszłości, jakgdyby nie potrafili uwolnić się od niej i stali się przeto obcy teraźniejszości i przyszłości. Tkwią zatem w swej chorobie tak, jak to za dawnych czasów zwyczajem było usuwać się do klasztoru, by tam dokonać ciężkiego losu. Pierwszej naszej pacjentce zgotowało ten los rozwiązane w rzeczywistości małżeństwo. Dzięki swoim objawom kontynuuje proces ze swoim mężem; nauczyliśmy się rozumieć głosy, które za nim przemawiają, które go uniewinniają, podnoszą i opłakują jego stratę. Aczkolwiek młoda i ponętna dla innych mężczyzn, sięgnęła po wszelkie zabezpieczenia realne i imaginacyjne (magiczne), by mu dochować wierności. Nie ukazuje się obcym, zaniedbuje swój wygląd, ale nie może też podnieść się szybko z krzesła, na którem siedzi, odmawia podpisywania swego nazwiska i nie może nikomu dać podarunku, motywując to tem, że nikt nie powinien mieć czegoś od niej.

U naszej drugiej pacjentki, młodej dziewczyny, tę samą rolę odgrywa erotyczne przywiązanie do ojca, które się wytworzyło w latach przed dojrzałością płciową. To też wywnioskowała ona, że nie może wyjść zamąż, póki jest tak chora. Możemy przypuszczać, że zachorowała, by nie być zmuszoną wyjść zamąż i by pozostać przy ojcu.

Nie możemy uchylić się od pytania, jak, jaką drogą i siłą jakich wpływów dochodzi się do tak osobliwego i niekorzystnego ustosunkowania się do życia. Przyjmujemy, że taka postawa leży w ogólnym charakterze nerwicy, nie jest zaś specjalną cechą tych dwóch chorych. Jest to też w rzeczy samej ogólna, praktycznie bardzo ważna cecha każdej nerwicy. Pierwsza histeryczna pacjentka *Breuera* była w podobny sposób związana z czasem, kiedyto pielęgnowała ojca, który ciężko zachorował. Mimo swego wyzdrowienia zrezygnowała ona od tego czasu pod pewnym względem z życia: pozostała wprawdzie zdrowa i zdolna do pracy, uszła jednak normalnemu losowi kobiecemu. U każdego z naszych chorych możemy przez analizę wykazać, że w swoich objawach chorobowych i przez ich skutki cofnął się do pewnego okresu przeszłości. W większości wypadków wybrał on nawet do tego bardzo wczesną fazę życia, okres swego dzieciństwa, ba, aczkolwiek to śmiesznie brzmieć może, nawet czas swego niemowlęctwa.

Najbliższą analogję do tego zachowania się naszych nerwowo chorych przedstawiają schorzenia, które powstają szczególnie często właśnie teraz podczas wojny, tak zwane nerwice urazowe. Takie wypadki zdarzały się naturalnie i przed wojną, po katastrofach kolejowych i innych strasznych niebezpieczeństwach, zagrażających życiu. Nerwice urazowe nie są w gruncie rzeczy tem samem, co nerwice samorzutne, które zwykliśmy badać i leczyć psychoanalizą; nie udało nam się też jeszcze spojrzeć na nie z naszego punktu widzenia i mam nadzieję, że będę wam mógł kiedyś wyjaśnić, na czem polega to ograniczenie naszych możliwości. Lecz co do jednego punktu musimy podkreślić zupełną zgodność. Nerwice urazowe dają wyraźne wskazówki, że u ich podstawy leży związek z momentem wypadku urazowego. W swych marzeniach sennych chorzy ci powtarzają stale sytuację urazową; tam, gdzie się zdarzają napady o typie histerycznym, które są dostępne dla analizy, dowiadujemy się, że napad odpowiada całkowitemu przeniesieniu się do tej sytuacji. Jest to tak, jakgdyby ci chorzy nie skończyli jeszcze z sytuacją urazową, jakgdyby stała jeszcze przed nimi jako nierozwiązane zadanie aktualne i pogląd ten przyjmujemy z całą powagą; wskazuje nam on drogę do, nazwijmy to tak, *ekonomicznego* rozpatrywania zjawisk psychicznych. Tak, nawet wyrażenie „urazowy" posiada jedynie tylko takie znaczenie ekonomiczne. Zwiemy tak przeżycie, które przynosi życiu duchowemu w ciągu krótkiego czasu tak silny przyrost podrażnień, że nie udaje się pozbyć się ich lub przerobić je w sposób normalny, wynikiem czego muszą być stałe zaburzenia w układzie energetycznym.

Ta analogja zachęca nas do nazwania urazowemi także i tych przeżyć, z któremi wydają się być związani nasi nerwowo chorzy. W ten sposób uzyskaliśmy prosty warunek powstawania schorzeń nerwicowych. Nerwicę możnaby więc było przyrównać do zachorzenia urazowego: powstawałaby ona wskutek niemożności uwolnienia się od przeżycia o bardzo silnym akcencie uczuciowym. Tak brzmiało też rzeczywiście pierwsze sformułowanie, które *Breuer* i ja w latach 1893/95 wypowiedzieliśmy w teoretycznem sprawozdaniu z naszych nowych spostrzeżeń. Przypadek, jak naprzykład naszej pierwszej pacjentki, owej młodej, rozłączonej z mężem kobiety, nadaje się do takiego ujęcia bardzo dobrze. Nie przebolała ona braku realizacji swego pożycia małżeńskiego i pozostała związana z tym urazem. Lecz już nasz drugi przypadek, owa dziewczyna związana z ojcem, wskazuje nam, że to sformułowanie nie jest dostatecznie obszerne. Z jednej strony takie zakochanie się małej dziewczynki w ojcu jest czemś tak zwykłem i tak często przezwyciężanem, że miano „urazowy" straciłoby swoją treść; z drugiej strony historja chorej poucza nas, że to pierwsze erotyczne przywiązanie minęło początkowo rzekomo bez szkody i dopiero po wielu latach ujawniło się jako objaw nerwicy natręctwa. Przewidujemy tu więc komplikacje, większą obfitość warunków zachorzenia, lecz przeczuwamy też, że urazowy punkt widzenia nie musi być odrzucony jako błędny; będziemy musieli zastosować go na innem miejscu.

Przerywamy tutaj znów drogę, którą wybraliśmy. Nie prowadzi ona narazie dalej i musimy dowiedzieć się różnych innych rzeczy, nim znajdziemy jej właściwe przedłużenie. Na temat związania z pewną określoną fazą przeszłości zauważmy jeszcze, że takie zdarzenie wykracza daleko poza obręb nerwicy. Każda nerwica zawiera takie związanie, lecz nie każde związanie prowadzi do nerwicy, jest identyczne z nerwicą lub też bywa przez nią wytwarzane. Wzorem związania uczuciowego z czemś minionem jest żałoba, która również prowadzi do całkowitego odwrócenia się od teraźniejszości i przyszłości. Lecz nawet sąd laika odróżni wyraźnie żałobę od nerwicy. Natomiast bywają nerwice, które można określić jako formę patologiczną żałoby.

Zdarza się też, że wypadek urazowy, wstrząsnąwszy dotychczasowemi podstawami ich życia, wprowadza ludzi w stan takiego odrętwienia, że tracą wszelkie zainteresowanie dla teraźniejszości i przyszłości i trwają uparcie w rozpamiętywaniu przeszłości; ale ci nieszczęśliwcy nie muszą stać się przytem neurotykami. Nie będziemy więc przeceniali tego jednego rysu dla charakterystyki nerwicy, jakkolwiek występuje regularnie i ma duże znaczenie.

Przystępujemy teraz do drugiego wyniku naszych analiz, dla którego nie mamy potrzeby obawiać się w następstwie ograniczenia. Opowiedzieliśmy, jaką bezsensowną czynność przymusową wykonywała nasza pierwsza pacjentka i jakie intymne wspomnienie z życia do niej nawiązywała, potem zbadaliśmy też ich wzajemny stosunek i odgadliśmy cel czynności przymusowej na zasadzie związku z wspomnieniem. Lecz pozostawiliśmy na uboczu jeden moment, który zasługuje na naszą pełną uwagę. Dopóki pacjentka powtarzała czynność przymusową, nie wiedziała nic o tem, że łączy się ona z jej przeżyciem. Związek między obojgiem był dla niej ukryty; musiała zgodnie z prawdą odpowiadać, że nie wie, wskutek jakich pobudek to czyni. Pod wpływem kuracji zdarzyło się nagle pewnego razu, że znalazła ten związek i mogła o nim opowiedzieć. Lecz wciąż jeszcze nie wiedziała nic o zamiarze, na którego usługach wykonywała czynność przymusową, o zamiarze skorygowania przykrego momentu przeszłości i podniesienia na wyższy poziom ukochanego męża. Trwało to dość długo i kosztowało wiele wysiłku, nim pojęła i przyznała mi, że jedynie taki motyw mógł być motorem czynności przymusowej.

Związek ze sceną po niefortunnej nocy poślubnej i motyw czułości u chorej tworzą wspólnie to, cośmy nazwali „sensem" czynności przymusowej. Lecz podczas gdy chora czynność tę wykonywała, nieznany jej był sens tej czynności, nie wiedziała skąd ona pochodzi i jaki ma cel. Rozwijały się w niej procesy psychiczne, czynność przymusowa była właśnie ich wynikiem; wynik ten spostrzegła w normalnym stanie duchowym, lecz nic z warunków psyhicznych, które do tego działania doprowadziły, nie doszło do jej świadomości. Zachowywała się zupełnie tak samo, jak ów osobnik w stanie hypnotycznym, któremu *Bernheim* poddał myśl otwarcia parasola w sali chorych pięć minut po obudzeniu się i który spełnił to zlecenie na jawie, lecz nie mógł podać żadnego motywu swego czynu. Taki stan rzeczy mamy przed oczyma, kiedy mówimy o istnieniu *nieświadomych procesów duchowych.* Możemy wezwać cały świat, by zdał sprawę z tego stanu rzeczy w sposób bardziej prawidłowy i naukowy, a wtedy wyrzekniemy się chętnie przyjęcia nieświadomych procesów psychicznych. Lecz do tego czasu będziemy mocno się go trzymali i musimy, wzruszając z rezygnacją ramionami, odrzucić jako niezrozumiałe, jeżeli chce nam ktoś zarzucić, że nieświadome nie jest w sensie naukowym czemś realnem, że jest to coś pomocniczego, *une façon de parler.* Coś nierealnego, z czego wynikają tak realnie uchwytne działania jak czynność przymusowa!

W gruncie rzeczy spotykamy to samo u naszej drugiej pacjentki. Stworzyła sobie nakaz, że poduszka nie powinna dotykać ściany łóżka, i musi słuchać tego nakazu, ale nie wie, skąd on pochodzi, co oznacza i jakim motywom zawdzięcza swą siłę. Czy uważa go sama za obojętny lub też czy sprzeciwia mu się, jest nań wściekła, postanawia przekroczyć go, — jest to dla jego wykonania obojętne. Musi być wykonany i napróżno pyta ona dlaczego. Trzeba przecież przyznać, że najwyraźniejszy dowód istnienia szczególnego, oddzielonego od reszty zakresu życia duchowego zawiera się w tych objawach nerwicy natręctwa, w wyobrażeniach i impulsach, które wynurzają się niewiadomo skąd, zachowują się tak opornie przeciw wszelkim wpływom normalnego zresztą życia duchowego, na chorych samych wywierają wrażenie, jakgdyby były przepotężnymi gośćmi z obcego świata, nieśmiertelnymi, którzy wtargnęli w zgiełk śmiertelników. Od nich prowadzi droga, której nie można zmylić, do przekonania się o istnieniu nieświadomego w naszej duszy, i dlatego właśnie psychjatrja kliniczna, która zna tylko psychologję świadomości, nie może traktować ich inaczej, niż jako oznaki szczególnego rodzaju degeneracji. Naturalnie, że same wyobrażenia i impulsy natrętne nie są nieświadome, podobnie jak wykonywanie czynności przymusowej nie wymyka się świadomemu postrzeganiu. Nie stałyby się objawami, gdyby nie przeniknęły do świadomości. Ale ich warunki psychiczne, do których dochodzimy zapomocą analizy, związki, w które je wplata nasza interpretacja, są nieświadome, przynajmniej tak długo, dopóki zapomocą pracy analitycznej nie przenikną do świadomości chorego.

Jeśli dodacie do tego, że ten stan rzeczy, skonstatowany w obu naszych wypadkach, potwierdza się przy wszelkich objawach wszystkich schorzeń nerwicowych, że zawsze i wszędzie sens objawów bywa nieznany choremu, że analiza pokazuje zazwyczaj, iż objawy te są pochodnemi procesów nieświadomych, które jednakże przy różnorodnych pomyślnych warunkach można uświadomić, to zrozumiecie, że w psychoanalizie nie możemy się obejść bez przyjęcia nieświadomego i że zwykliśmy operować niem, niby czemś zmysłowo uchwytnem. Może pojmiecie też, jak mało powołani do sądu w tej kwestji są wszycy ci, którzy znają nieświadome tylko jako pojęcie, którzy nigdy nie analizowali, nigdy nie interpretowali snów lub nie znajdowali dla objawów nerwicowych sensu i motywu. Powtórzymy to raz jeszcze dla naszych celów: możność nadania sensu objawom nerwicowym przez interpretację analityczną jest niezbitym dowodem istnienia — lub, jeżeli wolicie, konieczności przyjęcia — nieświadomych procesów duchowych.

Ale to nie wszystko. Dzięki drugiemu odkryciu *Breuera*, które wydaje mi się nawet bardziej bogate w treść i które jest jego wyłączną zasługą, dowiadujemy się jeszcze więcej o związku między nieświadomem a objawami nerwicowemi. Sens objawów bywa stale nieświadomy; co więcej, istnieje też stosunek zastępstwa między tą nieświadomością a możliwością istnienia objawów. Za chwilę mnie zrozumiecie. Twierdzę z *Breuerem* co następuje: za każdym razem, kiedy napotykamy objaw, możemy wnioskować o istnieniu u chorego określonych nieświadomych procesów, które właśnie zawierają sens objawu. Lecz konieczne jest również, by sens ten był nieświadomy, jeśli objaw ma dojść do skutku. Ze świadomych procesów nie tworzą się objawy; skoro tylko owe procesy nieświadome staną się świadomemi, objaw musi zniknąć. Poznajecie tutaj odrazu dostęp do terapji, drogę doprowadzenia objawów do zniknięcia. Tą drogą uleczył *Breuer* w istocie swoją histeryczną pacjentkę, to znaczy uwolnił ją od jej objawów; znalazł on technikę doprowadzenia do jej świadomości procesów nieświadomych, które zawierały sens objawów, i objawy znikły.

To odkrycie *Breuera* nie było rezultatem spekulacji, lecz szczęśliwego spostrzeżenia, umożliwionego przez przychylność pacjenta. Nie męczcie się też teraz nad tem, by je zrozumieć, sprowadzić do czegoś innego już znanego, lecz uznajcie w niem nowy fakt podstawowy, przy pomocy którego wiele da się wytłumaczyć. Dlatego pozwólcie mi, bym wam powtórzył to samo w inny sposób.

Tworzenie się objawów zastępuje coś innego, coś, co zostało zaniechane. Pewne procesy duchowe powinny były normalnie rozwinąć się tak dalece, by świadomość się o nich dowiedziała. To się nie stało, natomiast z owych przerwanych, w pewien sposób zakłóconych procesów, które musiały pozostać nieświadome, powstał objaw. Zdarzyło się więc coś w rodzaju zamiany; jeżeli uda się ją cofnąć, wtedy terapja objawów nerwicowych spełni swoje zadanie.

Odkrycie *Breuera* jest jeszcze dziś podstawą terapji psychoanalitycznej. Twierdzenie, że objawy znikają, jeżeli ich nieświadome warunki zostają chorym uświadomione, zostało potwierdzone przez każde dalsze badanie, chociaż, jeśli podejmujemy próbę jego praktycznego przeprowadzenia, napotykamy na najbardziej osobliwe i nieoczekiwane komplikacje. Terapja nasza działa przez to, że przemienia nieświadome w świadome, i działa tylko o tyle, o ile jest w możności przeprowadzić tę przemianę.

Jeszcze jedna mała dygresja, byście nie popadli w niebezpieczeństwo wyobrażenia sobie tej pracy terapeutycznej jako zbyt łatwej. Podług naszych dotychczasowych wywodów nerwica byłaby skutkiem pewnego rodzaju nieświadomości, niewiedzy o procesach duchowych, o których powinno się wiedzieć. Byłoby to znaczne zbliżenie się do znanej nauki Sokratesa, według której nawet występki polegają na niewiedzy. Zresztą lekarzowi, doświadczonemu w analizie, udaje się w zasadzie bardzo łatwo odgadnąć, jakie podniety duchowe pozostały nieświadome u danego chorego. Nie powinno mu więc sprawiać trudności uzdrowienie chorego przez uwolnienie go od nieświadomości drogą podania mu swojej wiedzy. Przynajmniej z jedną częścią, nieświadomym sensem objawów, możnaby w ten sposób łatwo się uporać; z drugiej, ze związku objawów z przeżyciami chorych, lekarz nie może oczywiście odgadnąć zbyt wiele, gdyż nie zna tych przeżyć, musi czekać, aż chory przypomni je sobie i opowie. Lecz i to możnaby w niektórych wypadkach zastąpić czem innem. Od krewnych chorego można dowiedzieć się o jego przeżyciach, będą oni często w stanie rozpoznać pośród nich te, które działały urazowo, mogą nawet opowiedzieć o takich przeżyciach, o których chory nic nie wie, gdyż zdarzyły się w bardzo wczesnych latach jego życia. Przez połączenie tych dwóch sposobów postępowania miałoby się więc perspektywę usunięcia chorobotwórczej niewiedzy pacjenta w ciągu krótkiego czasu i kosztem małego wysiłku.

Tak, gdyby to tak było można! Zdobyliśmy tutaj doświadczenia, na które nie byliśmy początkowo przygotowani. Wiedza nie jest równa wiedzy; bywają różne rodzaje wiedzy, które wcale nie są równowartościowe psychologicznie. *Il y a fagots et fagots*, powiada gdzieś *Molière*. Wiedza lekarza nie jest tem samem, co wiedza chorego, i nie może wywoływać tych samych skutków. Jeżeli lekarz przenosi swoją wiedzę na chorego, podając mu ją do wiadomości, to nie wywołuje to żadnego skutku. Nie, takie twierdzenie byłoby niesłuszne. Tym skutkiem nie będzie wprawdzie zniknięcie objawów, lecz zapoczątkowanie analizy, czego zwiastunami są często objawy opozycji. Chory wie wtedy coś, czego dotychczas nie wiedział, zna sens swego objawu, a jednak wie o nim nie więcej niż dotychczas. Dowiadujemy się w ten sposób, że bywa więcej niż jeden rodzaj niewiedzy. Będzie to rzeczą pogłębienia naszych wiadomości psychologicznych wskazać, na czem polegają te różnice. Lecz nasze twierdzenie, że objawy mijają, kiedy poznaje się ich sens, pozostaje mimo to słuszne. Chodzi tylko o to, że wiedza musi polegać na wewnętrznej zmianie w chorym, która może być wywołana tylko przez pracę psychiczną o określonym celu. Stajemy tu wobec problemów, które przedstawią nam się wkrótce jako *dynamika* powstawania objawów.

Proszę panów! Muszę teraz zadać pytanie, czy to, co mówię, nie wydaje się wam zbyt ciemne i skomplikowane? Czy nie wprowadzam was w zamęt, cofając i zastrzegając się tak często, rozsnuwając pasma myśli i przerywając je? Żałowałbym, gdyby tak być miało. Lecz jestem mocno przeciwny uproszczeniom kosztem ścisłości i prawdy; nie mam nic przeciw temu, byście otrzymali pełne wrażenie wielostronności i zawiłości przedmiotu, i myślę też, że nie szkodzi to wcale, jeśli o każdej sprawie mówię więcej, aniżeli narazie może się wam przydać. Wiem przecież, że każdy słuchacz i czytelnik urabia w myślach materjał, skraca go, upraszcza i wyciąga zeń to, co chciałby zachować. Słuszne jest do pewnego stopnia, że pozostaje tem więcej, im materjał był obfitszy. Pozwólcie mi mieć nadzieję, że mimo dodatków ubocznych pojęliście jasno to, co jest najistotniejsze w moich wywodach: znaczenie objawów, nieświadome i związek między niemi. Zrozumieliście też pewnie, że dalsze nasze usiłowania będą zmierzały w dwóch kierunkach, po pierwsze, by dowiedzieć się, jak tworzą się choroby i neurotyczne nastawienie życiowe, co stanowi problem kliniczny, i po drugie, jak z warunków powstawania nerwicy rozwijają się objawy chorobowe, co stanowi zagadnienie dynamiki psychicznej. Dla obu problemów musi istnieć jakiś punkt styczny.

I dzisiaj też nie chcę iść dalej, lecz, ponieważ mamy jeszcze trochę czasu, chciałbym skierować uwagę waszą na inną cechę charakterystyczną naszych obu analiz, której właściwa ocena może nastąpić dopiero później, — na luki pamięciowe czyli amnezje. Słyszeliście, że zadanie leczenia psychoanalitycznego można ująć w formułę: wszystko, co chorobotwórcze i nieświadome, należy przekształcić w świadome. Będziecie więc może zdziwieni, gdy się dowiecie, iż formułę tę można też zamienić na inną: wypełnić wszystkie luki pamięci chorego, usunąć jego amnezje. Sprowadza się to do tego samego. Amnezjom neurotyka przypisuje się więc ważną rolę przy powstawaniu objawów choroby. Lecz, jeśli weźmiecie pod uwagę wypadek naszej pierwszej analizy, nie znajdziecie usprawiedliwienia dla takiej oceny amnezji. Chora nie zapomniała sceny, z którą związana jest jej czynność przymusowa, przeciwnie, zachowała ją żywo w pamięci, a jakaś inna sprawa zapomniana nie wchodzi w grę przy powstawaniu tego objawu. Mniej wyraźny, lecz w ogólnych zarysach analogiczny jest stan rzeczy u naszej drugiej pacjentki, u dziewczęcia z ceremonjałem przymusowym. I ona też nie zapomniała właściwie swego postępowania z lat dawniejszych, kiedy to domagała się otwarcia drzwi między sypialnią rodziców a swoją własną, lub kiedy wygnała matkę z jej miejsca w łożu małżeńskiem; przypomina to sobie bardzo dokładnie, aczkolwiek ociągając się i niechętnie. Zastanowić nas może to tylko, że pierwsza pacjentka, wypełniając niezliczoną ilość razy swoją czynność przymusową, nie zwróciła *ani razu* uwagi na jej podobieństwo do przeżycia z nocy poślubnej i że to wspomnienie nie nasunęło się jej także wtedy, gdy nasze bezpośrednie pytania zachęciły ją do dociekania motywów czynności natrętnej. To samo da się powiedzieć o dziewczynie, u której ceremonjał i jego powody pozostają w związku z tą samą, co wieczór powtarzającą się sytuacją. W obu przypadkach niema właściwej amnezji, żadnej luki pamięci, lecz przerwany został związek, który powinien wywołać reprodukcję, ponowne wyłonienie się wspomnienia. Tego rodzaju zaburzenie pamięci wystarcza dla nerwicy natręctwa; przy histerji jest inaczej. Ta ostatnia nerwica wyróżnia się po większej części przez rozległe amnezje. W zasadzie analiza każdego poszczególnego objawu histerycznego wskazuje nam na cały łańcuch przeżyć, które przy swem powrotnem zjawieniu się zostają uznane wyraźnie za dotychczas zapomniane. Łańcuch ten sięga z jednej strony najwcześniejszych lat, tak, że amnezja histeryczna stanowi bezpośredni ciąg dalszy amnezji dziecięcej, która nam, ludziom normalnym, zasłania początki naszego życia duchowego. Z drugiej strony dowiadujemy się ze zdumieniem, że i najświeższe przeżycia chorych mogą ulec zapomnieniu i że zwłaszcza okoliczności, przy których choroba wybuchła lub została spotęgowana, zostały przez amnezję nadgryzione, jeżeli nie zupełnie wchłonięte. Z całości obrazu takiego świeżego wspomnienia regularnie znikały ważne szczegóły lub też bywały zastąpione przez fałszywe wspomnienia. Ba! zdarza się nawet bardzo często, że dopiero na krótko przed zakończeniem analizy wynurzają się pewne wspomnienia świeżych przeżyć, które mogły być wstrzymane tak długo, tworząc dotkliwe luki w pamięci.

Takie ograniczenia zdolności pamięciowej są, jak powiedzieliśmy, charakterystyczne dla histerji, w której występują też jako objawy, stany (ataki histeryczne), które nie pozostawiają w pamięci żadnego śladu. Jesli w nerwicy natręctwa bywa inaczej, możecie stąd wnioskować, że w tych amnezjach chodzi o charakter psychologiczny zmiany histerycznej, nie zaś o ogólny rys nerwic. Doniosłość tej różnicy zostanie określona przez następujące rozważanie. „Sens" objawu ujęliśmy dwojako: jego „skąd" i jego „dokąd" lub „poco", to znaczy wrażenia i przeżycia, z których się wywodzi, i zamiary, którym służy. Owo „skąd" objawu sprowadza się więc do wrażeń, które przyszły zzewnątrz, które bezwzględnie były kiedyś świadome i mogły stać się nieświadome przez zapomnienie. Owo „poco" objawu, jego tendencja, jest jednak za każdym razem procesem endopsychicznym, który, być może, zrazu został uświadomiony, ale mógł też nigdy nie być świadomy i od dawien dawna pozostawać w nieświadomem. Nie jest więc bardzo ważne, czy amnezja pochwyciła też owo „skąd" przeżycia, na których opiera się objaw, jak to bywa w histerji; owo „dokąd", tendencja objawu, która może być od początku nieświadoma, jest tem, co uzasadnia jego zależność od nieświadomego i to w nerwicy natręctwa niemniej silnie niż w histerji.

Przez to wysunięcie nieświadomego w życiu duchowem wywołaliśmy właśnie złe duchy krytyków psychoanalizy. Nie dziwcie się temu i nie sądźcie, że opór przeciw nam polega li tylko na trudności zrozumienia nieświadomego lub na względnej niedostępności doświadczeń, które wykazują jego istnienie. Myślę, że źródło tego leży głębiej. W biegu czasów ludzkość musiała znieść ze strony nauki dwie dotkliwe obrazy naiwnej miłości własnej: pierwszą, kiedy dowiedziała się, że nasza ziemia nie jest punktem centralnym wszechświata, lecz maleńką cząstką systemu światów, którego wielkość ledwie możemy sobie wyobrazić — obraza ta łączy się dla nas z imieniem *Kopernika*, chociaż już nauka aleksandryjska zwiastowała coś podobnego; drugą— wtedy, kiedy badanie biologiczne zniweczyło roszczenia człowieka do pierwszeństwa, wskazując mu na jego pochodzenie ze świata zwierzęcego i niezniszczalność jego natury zwierzęcej. To przewartościowanie odbyło się za dni naszych pod wpływem *Ch. Darwina*, *Wallace'a* i ich poprzedników nie bez silnego oporu współczesnych. Trzecią i najdotkliwszą porażkę ma ponieść ludzkie urojenie wielkości ze strony dzisiejszych badań psychologicznych, które chcą dowieść naszemu „ja", że nie jest ono nawet panem we własnym domu, lecz poprzestać musi na skąpych wieściach o tem, co odbywa się nieświadomie w jego życiu duchowem. I tego napomnienia do opamiętania się nie wygłosiliśmy my, psychoanalitycy, jako pierwsi ani jako jedyni, ale wydaje się być naszem przeznaczeniem podkreślać je jaknajdobitniej i utrwalić przez podanie materjału doświadczalnego, obchodzącego blisko każdą jednostkę ludzką. Stąd ten ogólny protest przeciw naszej nauce, zaniedbanie wszystkich względów akademickiej kurtuazji i wyzwolenie opozycji z wszelkich więzów bezstronnej logiki. Ale nie dość na tem, musieliśmy, jak to wkrótce usłyszycie, jeszcze w inny sposób zakłócić spokój świata.

WYKŁAD XIX

OPÓR I TŁUMIENIE

Panie i panowie! By posunąć się dalej w zrozumieniu nerwic, trzeba nam nowych doświadczeń i oto napotykamy dwa — oba bardzo osobliwe i swojego czasu bardzo niespodziane. Jesteście jednak do nich przygotowani przez nasze rozważania zeszłoroczne.

Po pierwsze: jeśli zamierzamy uzdrowić chorego, uwolnić go od objawów cierpienia, przeciwstawia on nam silny, wytrwały opór, trwający przez cały czas leczenia. Jest to fakt tak osobliwy, iż nie możemy spodziewać się zbyt silnej weń wiary. Krewnym chorego najlepiej nic o tem nie wspominać, gdyż przypuszczają oni zawsze, że jest to tylko z naszej strony wymówka dla usprawiedliwienia długiego trwania lub też niepowodzenia naszych zabiegów. Także chory okazuje wszystkie przejawy tego oporu, nie zdając sobie zeń sprawy, i osiągamy już wielki sukces, kiedy uda się doprowadzić do tego, że godzi się i liczy z naszem tłumaczeniem. Pomyślcie przecież: chory, który sam tyle cierpi i jest źródłem cierpień swego otoczenia, który gotów jest do ofiar w czasie, pieniądzach, mozole i przezwyciężeniu się, by się od tych objawów uwolnić, czyżby ten chory miał się opierać swojemu wybawcy na korzyść choroby? A jednak tak jest i, gdy zarzucają nam to nieprawdopodobieństwo, możemy tylko odpowiedzieć, że nie brak mu analogij: każdy, kto był u dentysty z racji nieznośnego bólu zęba, chwytał go za ramię, gdy ten chciał zbliżyć obcęgi do chorego zęba.

Opór chorych bywa bardzo różnorodny, wysoce wyrafinowany, często trudny do rozpoznania, zmienia, niby Proteusz, swoją postać. Lekarz powinien więc nie dowierzać i mieć się na baczności. W terapji psychoanalitycznej stosujemy też technikę, którą znacie z interpretacji marzeń sennych. Polecamy choremu wprawić się w stan spokojnej samoobserwacji bez rozmyślania i dzielić się z nami wszystkiemi postrzeżeniami wewnętrznemi: uczuciami, myślami, wspomnieniami w tym porządku, w jakim się wyłaniają. Ostrzegamy go przytem wyraźnie, by nie kierował się jakimkolwiek motywem, którýby mógł spowodować wybór lub wykluczenie skojarzeń, choćby motyw ten głosił, że jedno jest zbyt *nieprzyjemne* lub zbyt *niedyskretne*, by je wypowiedzieć, inne znów jest zbyt *mało ważne*, nie należy do rzeczy lub jest *bezsensowne*, nie musi zostać wypowiedziane. Zwracamy mu szczególnie uwagę na to, by pozostał zawsze tylko na powierzchni świadomości, by zaniechał wszelkiej krytyki tego, co znajdzie, i dajemy mu do zrozumienia, że powodzenie leczenia, przedewszystkiem zaś czas jego trwania zależą od sumienności, z jaką spełnia on tę zasadniczą regułę techniczną analizy. Wiemy wszak z techniki interpretacji marzeń sennych, że te właśnie skojarzenia, przeciw którym podnoszą się wyżej wymienione wątpliwości i zarzuty, zawierają z zasady materjał, który prowadzi do wykrycia nieświadomego.

Przez postawienie tej zasadniczej dyrektywy technicznej osiągamy przedewszystkiem ten skutek, że staje się ona punktem zaczepnym dla oporu. Chory stara się wszelkiemi sposobami ominąć regułę. To zapewnia, że nic mu się nie nasuwa, to znów, że nasuwa mu się tak wiele, że nie może niczego uchwycić. Potem spostrzegamy z niemiłem zdumieniem, że pacjent dopuścił ten lub inny zarzut krytyczny; zdradza się mianowicie przez długie pauzy, które występują w jego odezwaniach się. Zapytany, przyznaje, że tego a tego nie może opowiedzieć rzeczywiście, gdyż wstydzi się i pozwala temu motywowi działać wbrew przyrzeczeniu; lub też, że przyszło mu coś na myśl, lecz dotyczy to innej osoby, nie jego samego, a więc zostanie przemilczane; lub że to, co mu się teraz nasunęło, jest naprawdę zupełnie nieważne, zbyt głupie i bezsensowne; nie mogę przecież przypuszczać, że zajmie się takiemi myślami, i tak idzie to dalej w niezliczonych warjacjach, wobec czego musimy wyjaśnić, że powiedzieć wszystko oznacza rzeczywiście wszystko powiedzieć.

Niema prawie chorego, któryby nie próbował zarezerwować dla siebie pewnej dziedziny, by zabronić kuracji dostępu do niej. Pewien pacjent, którego musiałem zaliczyć do najinteligentniejszych, przemilczał przez całe tygodnie intymny stosunek miłosny i, napomniany za przekroczenie świętego prawidła, bronił się argumentem, iż myślał, że ta historja jest jego prywatną sprawą. Naturalnie, że kuracja analityczna nie uznaje takiego prawa azylu. Spróbujmy naprzykład w takiem mieście, jak Wiedeń, udzielić placowi Wysoki Rynek lub katedrze św. Stefana prawa wyjątkowego, że nie można tam nikogo zaaresztować, i usiłujmy potem schwytać pewnego złoczyńcę. Nie można go będzie znaleźć gdzieindziej, jak właśnie w tem schronieniu. Zdecydowałem się kiedyś człowiekowi, od którego zdolności do pracy zależało objektywnie bardzo wiele, przyznać takie prawo wyjątkowe, gdyż był związany przysięgą służbową, która zabraniała mu mówić z kimkolwiek o pewnych sprawach. Był on wprawdzie zadowolony z rezultatu, ja jednak nie; postanowiłem nie ponawiać próby w takich warunkach.

Chorzy na nerwicę natręctwa potrafią doskonale uczynić naszą regułę techniczną niemal niezdatną do użytku, w ten sposób, że odnoszą do niej swój nadmiar sumienności i swoje wątpliwości, chorzy na histerję lękową doprowadzają ją przy okazji do absurdu, produkując tylko skojarzenia, które są tak odległe od poszukiwanego materjału, że nie przynoszą analizie żadnej korzyści. Lecz nie zamierzam rozważać pospołu z wami tych trudności technicznych. Dość, że udaje się nareszcie dzięki stanowczości i obstawaniu przy swem żądaniu wydrzeć z pod władzy oporu pewną dozę posłuszeństwa dla zasadniczej reguły technicznej, ale wtedy przerzuca się on na inną dziedzinę. Występuje jako opór intelektualny, walczy zapomocą argumentów, korzysta z trudności i nieprawdopodobieństw, które myślenie normalne ale niewyszkolone znajduje w nauce psychoanalitycznej. Słyszymy wtedy od tego pojedyńczego głosu wszystkie te same słowa krytyki i zarzuty, które otaczają nas chórem w piśmiennictwie naukowem. Dlatego też te nawoływania zzewnątrz nie brzmią dla nas obco. Jest to prawdziwa burza w szklance wody. Lecz pacjent pozwala mówić ze sobą; godzi się chętnie, byśmy go informowali, pouczali, dysputowali z nim, wskazywali literaturę, na której może się dalej kształcić. Jest gotów stać się zwolennikiem psychoanalizy pod warunkiem, by analiza jego osobiście oszczędzała. Ale my poznajemy to pragnienie wiedzy jako opór, jako uchylenie się od naszych właściwych zadań i odrzucamy je. U chorych na nerwicę natręctwa możemy oczekiwać specjalnej taktyki oporu. Pozwala on często analizie kroczyć swoją drogą, nie hamując jej, tak, że rzuca ona coraz więcej światła na zagadki danego przypadku, lecz wkońcu dziwimy się, że temu wyjaśnieniu nie odpowiada żaden postęp praktyczny, żadne osłabienie objawów. Wtedy możemy stwierdzić, że opór obwarował się poza wątpliwościami nerwicy natręctwa i z tej pozycji zwraca ku nam z powodzeniem swoje ostrze. Chory powiedział sobie mniej więcej tak: — wszystko to jest bardzo piękne i ciekawe i chętnie będę za tem śledził. Zmieniłoby to bardzo moją chorobę, gdyby było prawdą. Lecz nie wierzę wcale, że to jest prawda, a póki nie wierzę, nie dotyczy to wcale mojej choroby. Taki stan może trwać tak długo, aż nareszcie dochodzi się do samej zarezerwowanej placówki i wtedy wybucha walka decydująca.

Opory intelektualne nie są najgorsze; mamy nad niemi zawsze przewagę. Ale pacjent potrafi także, pozostając w ramach analizy, tworzyć opory, których pokonanie należy do najtrudniejszych zadań technicznych. Miast przypominać sobie, powtarza ze swego życia takie nastawienia i dążenia uczuciowe, które za pośrednictwem tak zwanego „przeniesienia" dają się zużytkować jako opór przeciw lekarzowi i kuracji. Z reguły czerpie on ten materjał, jeżeli jest mężczyzną, ze swego stosunku do ojca, na którego miejsce stawia lekarza, i wytwarza w ten sposób opory z dążenia do samodzielności swej osoby i swego sądu, ze swej ambicji, której pierwszym celem było dorównać ojcu lub go przewyższyć, z niechęci obarczania się po raz drugi w życiu ciężarem wdzięczności. Miejscami otrzymuje się wrażenie, jakoby chory zastąpił słuszny zamiar skończenia z chorobą przez zamiar wykazania lekarzowi braku słuszności, dania mu do odczucia jego niemocy, triumfowania nad nim.

Kobiety potrafią po mistrzowsku wyzyskać dla celów oporu tkliwe, zabarwione erotycznie przeniesienie na lekarza. Przy pewnem natężeniu owej skłonności gaśnie wszelkie zainteresowanie dla aktualnej strony kuracji, traci moc każde zobowiązanie, które chora na siebie przyjęła w chwili jej rozpoczęcia, a nieodstępna zazdrość jak i rozgoryczenie, spowodowane nieuniknioną, jakkolwiek w oględnej formie podaną odmową, muszą służyć do tego, by zepsuć osobiste porozumienie się z lekarzem i w ten sposób wyłączyć jeden z najpotężniejszych motorów analizy.

Oporów tego rodzaju nie należy osądzać jednostronnie. Zawierają one tyle najważniejszego materjału z przeszłości chorego i podają go w tak przekonywujący sposób, że stają się najlepszą podporą analizy, jeśli zręczna technika potrafi nadać im właściwy kierunek. Godne uwagi jest to tylko, że materjał ten pozostaje uprzednio zawsze na usługach oporu i ujawnia przedewszystkiem swoje wrogie leczeniu oblicze. Można powiedzieć, że właściwości charakteru, nastawienia jaźni zostają uruchomione dla zwalczania zmian, zamierzonych przez leczenie. Dowiadujemy się przytem, jak utworzyły się te właściwości charakteru w związku z warunkami nerwicy i jako reakcja na jej wymagania, i poznajemy rysy tego charakteru, które pozatem mogą nie wystąpić na jaw wcale lub nie w tym stopniu, a które możemy nazwać utajonemi. Nie powinniście jednak ulec wrażeniu, jakobyśmy spostrzegli w występowaniu tych oporów coś, co niespodzianie zagraża naszemu wpływowi psychoanalitycznemu. Bynajmniej — wiemy, że te opory muszą się ujawnić; jesteśmy tylko niezadowoleni, jeżeli nie wywołujemy ich dość wyraźnie i nie możemy ich dość jasno wytłumaczyć choremu. Tak, rozumiemy wkońcu, że pokonanie tych oporów jest istotną działalnością analizy i tą częścią naszej pracy, która jedynie daje nam gwarancję, że dopięliśmy czegoś u chorego.

Dodajcie do tego, że chory wyzyskuje jako opór wszystkie okoliczności przypadkowe, które zjawiają się podczas leczenia, zużytkowuje jako motyw dla zmniejszenia swoich wysiłków każde zdolne odwrócić jego uwagę zdarzenie zewnętrzne, każdą wzmiankę jakiegoś wrogiego analizie autorytetu z pośród swego otoczenia, przypadkowe lub też organiczne schorzenia, komplikujące nerwicę, ba, nawet każde polepszenie swojego stanu, a uzyskacie przybliżony, aczkolwiek wciąż jeszcze niepełny obraz form i środków oporu, które zwalczać wypada każdej analizie. Potraktowałem ten punkt tak obszernie, gdyż muszę wam powiedzieć, że to nasze doświadczenie co do oporu neurotyków przeciw usuwaniu ich objawów stało się podstawą naszego dynamicznego ujęcia nerwic. *Breuer* i ja sam uprawialiśmy pierwotnie psychoterapję zapomocą hypnozy; pierwsza pacjentka *Breuera* była poddawana kuracji wyłącznie w stanie hypnotycznym; początkowo szedłem jego śladami. Przyznaję, że praca była wtedy łatwiejsza i przyjemniejsza, trwała też krócej. Lecz skutki były kapryśne i nietrwałe; z tej racji porzuciłem wkońcu hypnozę. I wtedy zrozumiałem, że wgląd w dynamikę tych stanów uczuciowych był niemożliwy, dopóki posługiwaliśmy się hypnozą. Stan ten potrafił właśnie ukryć przed okiem lekarza istnienie oporu, odsuwał go na stronę, otwierał pewną dziedzinę dla pracy analitycznej i gromadził opór na granicach tej dziedziny w ten sposób, że stawał się on nieprzenikniony, podobnie jak wątpliwości przy nerwicy natręctwa. Mogłem przeto powiedzieć, że właściwa analiza została zapoczątkowana z chwilą wyrzeczenia się pomocy hypnozy.

Jeżeli jednak stwierdzenie oporu okazało się tak doniosłe, to musimy zapytać z przezornem powątpiewaniem, czy aby nie jesteśmy zbyt pochopni w kwalifikacji oporu. Zdarzają się, być może, rzeczywiście wypadki nerwicy, w których kojarzenia zawodzą z innych przyczyn; być może, argumenty naszych pacjentów przeciw naszym przesłankom zasługują w istocie na rzeczowe uwzględnienie i postępujemy niesprawiedliwie, usuwając tak wygodnie na stronę jako opór — ich krytykę intelektualną. Tak jest, proszę panów, ale niełatwo doszliśmy do tego sądu. Mieliśmy sposobność obserwować każdego takiego krytycznego pacjenta podczas wyłaniania się oporu i po jego zniknięciu. Opór zmienia mianowicie wciąż swe nasilenie w ciągu leczenia; zwiększa się zawsze, gdy zbliżamy się do nowego tematu, jest najsilniejszy u szczytu jego opracowywania, opada wraz z zakończeniem tematu. Nigdy nie mamy też do czynienia z całym rozmiarem oporu, jaki pacjent jest w stanie wytworzyć, jeśli nie popełniliśmy specjalnych niezręczności technicznych. Mogliśmy się więc przekonać, że ten sam osobnik podczas procesu analizy porzuca niezliczoną liczbę razy swoje stanowisko krytyczne i znowu doń powraca. Jeśli mamy doprowadzić do jego świadomości nowy i szczególnie dlań przykry element nieświadomego materjału, wówczas pacjent jest skrajnie krytyczny; jeśli zrozumiał i przyjął przedtem wiele rzeczy, to teraz zdobycze te są jakby zmiecione; w dążeniu do opozycji za wszelką cenę, może on nam dać w zupełności obraz niedorozwoju umysłowego. Jeśli udało się dopomóc mu w zwalczaniu tego nowego oporu, odzyskuje możność wglądu i zrozumienia. Krytyka jego nie jest zatem zdolnością samodzielną, a więc zasługującą na szacunek, jest ona sługą jego nastawień afektywnych i pozostaje pod kierunkiem jego oporu. Jeśli mu coś nie odpowiada, potrafi bardzo ostro temu się opierać i wydaje nam się wtedy bardzo krytyczny; jeśli mu jednak coś przypadnie do gustu, może się wtedy okazać nader łatwowiernym. Może wszyscy nie jesteśmy tak bardzo inni; osobnik analizowany tylko dlatego pokazuje tak wyraźnie zależność intelektu od życia uczuciowego, ponieważ w analizie przypieramy go tak mocno do muru.

Jakież wnioski wysnuwamy ze spostrzeżenia, że pacjent sprzeciwia się tak energicznie pozbyciu się objawów i przywróceniu normalnego przebiegu jego procesów duchowych? Powiadamy, że wyczuliśmy działanie sił, które sprzeciwiają się zmianie stanu psychicznego; muszą to być te same siły, które swojego czasu ten stan wywołały. Przy tworzeniu się objawów musiało zajść coś, co możemy zrekonstruować na podstawie naszych doświadczeń przy ich rozwiązywaniu. Wiemy już ze spostrzeżenia, poczynionego przez *Breuera*, że warunkiem istnienia objawów jest fakt, iż pewien proces duchowy nie został doprowadzony do końca w sposób normalny, tak, by mógł stać się świadomy. Objaw występuje zamiast tego, co zostało zaniechane. Wiemy zatem, na jakie miejsce musimy przenieść domniemane działanie dynamiczne. Musiał był powstać silny sprzeciw, ażeby ten przypuszczalny proces duchowy nie przedarł się do świadomości; pozostał on przeto nieświadomy. Jako nieświadomy, posiadał on władzę stworzenia objawu. Ten sam sprzeciw podczas kuracji analitycznej opiera się nanowo usiłowaniu doprowadzenia nieświadomego do świadomości. Odczuwamy to jako opór. Proces chorobotwórczy, który zostaje nam objawiony przez opór, nazwiemy stłumieniem.

O tym procesie stłumienia musimy wytworzyć sobie bardziej określone wyobrażenie. Jest on warunkiem wstępnym tworzenia się objawów, ale jest też czemś, do czego nie znamy żadnej analogji. Jeśli weźmiemy jako pierwowzór impuls, proces duchowy z dążnością do przeistoczenia się w czynność, wiemy, że może on zostać nieprzyjęty, co nazywamy odrzuceniem lub potępieniem. Przytem zostaje on pozbawiony energji, którą rozporządza, staje się bezwładny, lecz może pozostać jako wspomnienie. Cały ten decydujący proces odbywa się z wiedzą jaźni. Wszystko dzieje się inaczej, gdy wyobrazimy sobie, że ten sam impuls uległ stłumieniu. Zachowałby wtedy swoją energję i nie pozostałoby o nim żadne wspomnienie; poza tem proces stłumienia odbyłby się niepostrzeżony przez jaźń. To porównanie nie zbliża nas więc do istoty procesu stłumienia.

Chcę wam wyjaśnić, jakie wyobrażenia teoretyczne okazują się jedynie przydatne, by pojęciu stłumienia nadać bardziej określoną postać. Trzeba przedewszystkiem, byśmy przeszli od czysto opisowego sensu słowa „nieświadome" do jego znaczenia systematycznego, to znaczy, decydujemy się powiedzieć, że świadomość lub nieświadomość procesu psychicznego jest tylko jedną z jego własności i to niekoniecznie jednoznaczną. Jeżeli taki proces pozostał nieświadomy, to niedopuszczenie go do świadomości jest może tylko znakiem losu, który go spotkał, a nie samym losem. By uzmysłowić sobie ten los, przyjmijmy, że każdy proces duchowy — musimy zrobić jednakże jeden wyjątek, o którym później wspomnimy — istnieje uprzednio w fazie nieświadomej i z niej dopiero przechodzi do fazy świadomej, niby obraz fotograficzny, który początkowo jest negatywem, a później przez odbicie staje się obrazem pozytywnym. Podobnie jak nie każdy negatyw musi stać się pozytywem, taksamo nie jest konieczne, by każdy nieświadomy proces duchowy przekształcił się w świadomy. Formułujemy to najlepiej tak, że pojedyńczy proces należy uprzednio do psychicznego systemu nieświadomego i dopiero przy pewnych okolicznościach może przejść do systemu świadomego.

Najprymitywniejsze wyobrażenie o tych systemach jest dla nas najwygodniejsze; jest to wyobrażenie przestrzenne. Porównujemy więc system nieświadomego z dużym przedsionkiem, w którym roją się dążenia psychiczne nakształt jednostek. Z tym przedsionkiem graniczy pokój ciaśniejszy, rodzaj salonu, w którym przebywa świadomość. Lecz na progu między temi dwoma pomieszczeniami pełni swą służbę strażnik, który rewiduje pojedyńcze dążenia duchowe, cenzuruje je i nie wpuszcza do salonu, jeśli mu się nie podobają. Przyznacie natychmiast, że nie stanowi to wielkiej różnicy, czy strażnik odprawi pojedyńcze dążenie już od progu, czy też każe mu przekroczyć próg z powrotem po wejściu do salonu. Chodzi tu tylko o stopień jego czujności i o wczesne rozpoznanie. Trzymanie się tego obrazu pozwala nam na stworzenie dalszej terminologji. Dążenia w przedsionku nieświadomego ukryte są przed wzrokiem świadomości, która znajduje się przecież w innym pokoju: muszą one naprzód być nieświadome. Jeżeli przecisnęły się do progu i zostały odprawione przez strażnika, są one niezdolne do uświadomienia; zwiemy je stłumionemi. Ale także i te dążenia, które strażnik przepuścił przez próg, nie stały się jeszcze przez to świadomemi; mogą stać się niemi, jeśli uda się im skierować na siebie wzrok świadomości. Możemy przeto z zupełną słusznością nazwać ten drugi pokój systemem *przedświadomego*. Uświadamianie sobie zachowuje wtedy swój sens czysto opisowy. Los stłumienia pojedyńczego dążenia polega na tem, że nie zostaje ono wpuszczone przez strażnika z systemu nieświadomego do systemu przedświadomego. Jest to ten sam strażnik, którego poznajemy jako opór, gdy chcemy usunąć stłumienie przez leczenie analityczne. Wiem, że powiecie, iż wyobrażenia te są równie prymitywne jak fantastyczne i wcale niedopuszczalne w pracy naukowej. Wiem, że są prymitywne; tak, więcej jeszcze, wiemy też, że są niesłuszne, ale jeśli nie mylimy się bardzo, mamy już w pogotowiu coś, co je lepiej zastąpi. Czy i wtedy jeszcze będą się wam wydawały tak fantastyczne, nie wiem. Tymczasowo są to wyobrażenia pomocnicze, podobnie jak obraz człowieczka Ampèr'a, który płynie w kole prądu elektrycznego, i nie są do pogardzenia, o ile są użyteczne dla zrozumienia naszych obserwacyj. Pragnąłbym zapewnić was, że ta prymitywna koncepcja dwóch pomieszczeń, strażnika na progu między niemi i świadomości, jako widza na końcu drugiej sali muszą oznaczać daleko idące zbliżenia do rzeczywistego stanu rzeczy. Chciałbym też, byście przyznali, że nasze określenia: *nieświadomy, przedświadomy, świadomy* przesądzają znacznie mniej i łatwiej dają się usprawiedliwić niż inne, które zostały zaproponowane lub też są w użyciu, jak: *podświadomy, obok świadomości* i t. p.

To też będzie to dla mnie ważniejsze, jeśli mnie upomnicie, że urządzenie aparatu psychicznego, które przyjąłem tutaj gwoli objaśnienia objawów nerwicowych, musiałoby mieć znaczenie ogólne i dawać wyjaśnienie funkcji normalnej. W tej sprawie macie oczywiście słuszność. Nie możemy teraz iść dalej za tym wnioskiem, ale nasze zainteresowanie dla psychologji tworzenia się objawów musi się niezwykle spotęgować, gdy otwiera się możność otrzymania zapomocą badania stosunków patologicznych wyjaśnienia tak bardzo ukrytych normalnych procesów psychicznych.

Czy nie dostrzegacie zresztą, na czem się opieramy, ustanawiając oba systemy, określając ich stosunek wzajemny i ustosunkowanie się do świadomości? Strażnik między nieświadomem a przedświadomem nie jest wszak niczem innem, jak *cenzurą*, której, jakeśmy widzieli, podlegało kształtowanie się jawnego marzenia sennego. Resztki dzienne, w których poznaliśmy pobudki do marzenia sennego, stanowiły przedświadomy materjał, który uległ nocą, w stanie snu, wpływowi nieświadomych i tłumionych impulsów życzeniowych i wspólnie z niemi, dzięki ich energji, mógł stworzyć utajone marzenie senne. Pod władzą systemu nieświadomego uległ ten materjał opracowaniu — zgęszczeniu i przesunięciu, — co w życiu duchowem normalnem, to znaczy w systemie przedświadomym, jest nieznane lub też dopuszczalne tylko w drodze wyjątku. Ta różnica sposobu pracy scharakteryzowała nam dokładnie oba systemy; stosunek do świadomości, jako właściwości systemu przedświadomego, był dla nas tylko znakiem przynależności do jednego z tych dwóch systemów. Marzenie senne nie jest wszak zjawiskiem patologicznem; może ono, w warunkach snu, występować u wszystkich zdrowych ludzi. Owo przypuszczenie co do struktury aparatu duchowego, które pozwala nam rozumieć jednocześnie powstawanie marzenia sennego i objawów nerwicowych, ma niewątpliwie prawo do tego, by znaleźć zastosowanie i w normalnem życiu duchowem.

Tyle chcemy powiedzieć narazie o stłumieniu. Jest ono jednak tylko warunkiem wstępnym dla tworzenia się objawów. Wiemy, że objaw zastępuje coś, czego ujawnieniu się przeszkodziło stłumienie. Ale od stłumienia do zrozumienia tego tworu zastępczego jest jeszcze daleka droga. Z drugiej strony, problem — w związku ze skonstatowaniem stłumienia — nasuwa pytania: jaki rodzaj prądów duchowych ulega stłumieniu, jakie siły i jakie motywy je przeprowadzają? O tem wiemy dotychczas tylko jedno. Badając opór, słyszeliśmy, że pochodzi on od sił jaźni, od wiadomych i utajonych własności charakteru. One to więc doprowadziły do skutku stłumienie lub też przynajmniej brały w niem udział. Wszystko dalsze jest nam jeszcze nieznane.

Tu zaczyna nam pomagać drugie zapowiedziane przeze mnie doświadczenie. Na podstawie analizy możemy zupełnie ogólnie podać, co jest zamiarem objawów nerwicowych. Lecz i to nie będzie dla was niczem nowem. Pokazałem wam to już na dwóch przypadkach nerwicy. Lecz, oczywiście, co znaczą dwa przypadki? Macie prawo żądać, by zostało to wam pokazane dwieście razy, nieskończoną ilość razy. Ale ja tego zrobić nie mogę. Musicie to zastąpić własnem doświadczeniem lub wiarą, która może się w tym względzie powołać na zgodne dane wszystkich psychoanalityków.

Przypominacie sobie, że w tych dwóch przypadkach, których objawy zbadaliśmy dokładnie, analiza wtajemniczyła nas w najintymniejsze szczegóły życia seksualnego naszych chorych. W pierwszym przypadku rozpoznaliśmy prócz tego specjalnie dokładnie zamiar czyli tendencję badanego objawu; być może, była ona w drugim przypadku nieco zasłonięta przez moment, o którym będzie mowa później. Otóż to samo, co widzieliśmy w tych dwóch przykładach, pokażą nam wszystkie inne przypadki, które poddamy analizie. Za każdym razem zostajemy wprowadzeni przez analizę w dziedzinę przeżyć seksualnych i życzeń chorego i za każdym razem musimy skonstatować, że jego objawy służą temu samemu zamiarowi. Tym zamiarem jest dążenie do zaspokojenia pragnień seksualnych; objawy służą dla zaspokojenia seksualnego chorych, zastępują to zaspokojenie, którego brak im w życiu.

Pomyślcie o czynności przymusowej naszej pierwszej pacjentki. Kobiecie tej brak bardzo kochanego męża, z którym nie może dzielić życia z racji jego wad i słabości. Musi mu pozostać wierna, nie może oddać jego miejsca innemu. Tu objaw przymusowy daje jej to, za czem tęskni, podnosi jej męża, zaprzecza, poprawia jego defekty, przedewszystkiem zaś niemoc płciową. Objaw ten jest w gruncie rzeczy spełnieniem życzenia, podobnie jak marzenie senne, a nawet spełnieniem życzenia erotycznego, czem niezawsze bywa marzenie senne. U naszej drugiej pacjentki mogliście pojąć przynajmniej, że ceremonjał jej chciał przeszkodzić stosunkowi płciowemu między rodzicami lub nie dopuścić, by owocem jego było nowe dziecko. Odgadliście może również, że w gruncie rzeczy dążył ku temu, by ona sama zajęła miejsce matki. A więc znów usunięcie przeszkód w osiągnięciu zadowolenia płciowego i spełnienie własnych pragnień seksualnych. O zaznaczonej komplikacji będzie niezadługo mowa.

Moi panowie! Chciałbym zapobiec konieczności poczynienia w następstwie zastrzeżeń co do ogólności tych twierdzeń i dlatego zwracam waszą uwagę na to, że wszystko, co mówię o stłumieniu, tworzeniu się i znaczeniu objawów, zostało uzyskane przy badaniu trzech form nerwic: histerji lękowej, histerji konwersyjnej i nerwicy natręctwa, i ma znaczenie narazie tylko dla tych postaci chorobowych. Te trzy choroby, które zwykliśmy łączyć w jedną grupę, jako *„nerwice przeniesienia“*, określają też teren, na którym może działać terapja psychoanalityczna. Inne nerwice zostały mniej dobrze zbadane przez psychoanalizę; w jednej z tych grup niemożność oddziaływania terapeutycznego była zapewne przyczyną jej upośledzenia. Nie zapominajcie też, że psychoanaliza jest jeszcze wiedzą bardzo młodą, praca przygotowawcza nad nią wymaga wiele wysiłku i czasu i że do niedawna miała ona tylko jednego poplecznika. Jednakże jesteśmy we wszystkich punktach na drodze do wniknięcia w zrozumienie i innych cierpień, które nie są nerwicami przeniesienia. Mam nadzieję, iż będę mógł wam jeszcze przedstawić, jakim rozszerzeniom podlegały nasze założenia i wyniki w zastosowaniu do tego nowego materjału i pokazać, że dalsze studja doprowadziły nie do sprzeczności, lecz do zbudowania wyższej jednolitości. Jeśli więc wszystko, co tu powiedziałem, ma znaczenie dla trzech nerwic przeniesienia, pozwólcie mi najpierw podnieść wartość objawów przez podanie nowego szczegółu. Badanie porównawcze powodów zachorzenia wykazuje mianowicie rezultat, dający się ująć w formułę, że osoby te chorują z racji jakiegoś zawodu, jeśli rzeczywistość nie pozwala na zaspokojenie ich pragnień seksualnych. Widzicie, jak doskonale harmonizują ze sobą oba te wyniki. Dopiero teraz zrozumiemy należycie objawy, jako zaspokojenie zastępcze zamiast nieznalezionego w życiu.

Naturalnie, że możliwe są jeszcze rozmaite zarzuty przeciw twierdzeniu, jakoby objawy nerwicowe były zastępczemi zaspokojeniami seksualnemi. Dwa z pośród nich chcę dziś jeszcze omówić. Jeśli sami zbadacie analitycznie większą ilość neurotyków, powiecie mi może, potrząsając głową: z całym szeregiem wypadków wcale się to nie zgadza; objawy mają tam jakoby zamiar przeciwny — wykluczyć lub znieść zaspokojenie seksualne. Nie będę zaprzeczał słuszności waszej interpretacji. Psychoanalityczny stan rzeczy bywa często bardziej skomplikowany, niżbyśmy sobie tego życzyli. Gdyby był tak prosty, psychoanaliza nie byłaby może potrzebna, by go wyświetlić. Rzeczywiście, pewne cechy ceremonjału u naszej drugiej pacjentki pozwalają rozpoznać ten charakter ascetyczny, wrogi zaspokojeniu seksualnemu, naprzykład, gdy usuwa zegary, co ma sens magiczny uniknięcia erekcyj nocnych, lub gdy chce zapobiec spadaniu i tłuczeniu się naczyń, co równa się obronie jej dziewiczości. W innych przypadkach ceremonjału pościeli, które mogłem analizować, był ten charakter negatywny znacznie wyraźniejszy; ceremonjał mógł składać się wyłącznie ze środków obrony przeciw wspomnieniom i pokusom seksualnym. Jednakowoż przekonywaliśmy się już tak często w psychoanalizie, że przeciwieństwa nie oznaczają sprzeczności. Moglibyśmy rozszerzyć nasze twierdzenie w tym kierunku, że objawy mają na celu albo zaspokojenie seksualne, albo też obronę przed niem: w histerji przeważa naogół charakter pozytywny, spełniający życzenie, w nerwicy natręctwa — charakter negatywny, ascetyczny. Jeżeli objawy mogą służyć zarówno dla zaspokojenia seksualnego jak i dla jego przeciwieństwa, to ta dwustronność lub biegunowość posiada doskonałe uzasadnienie w pewnym odłamie swego mechanizmu, o którym nie mogliśmy jeszcze wspominać. Są one mianowicie, jak usłyszymy, wynikiem kompromisu, powstałego z interferencji dwóch przeciwnych dążeń i zastępują dążenie zarówno stłumione jak i tłumiące, które współdziałało w ich powstaniu. To zastępstwo może wypaść na korzyść jednej lub drugiej strony, rzadko zachodzi zupełny brak któregoś wpływu. W histerji spotykają się oba zamiary w tym samym objawie. W nerwicy natręctwa rozpadają się często oba udziały; objaw staje się dwuczasowy, składa się z dwóch czynności, następujących jedna po drugiej, które się nawzajem znoszą.

Nie tak łatwo rozwiążemy drugą wątpliwość. Przeglądając większą ilość interpretacyj objawów, będziecie prawdopodobnie sądzić, że pojęcie zastępczego zaspokojenia seksualnego zostało rozciągnięte w nich do swych granic ostatecznych. Nie omieszkacie zaznaczyć, że objawy te nie przedstawiają jako zaspokojenie nic realnego, że ograniczają się dość często do ożywienia wrażenia zmysłowego lub przedstawienia fantazji z kompleksu seksualnego; dalej, że owo przypuszczalne zaspokojenie seksualne wykazuje tak często charakter dziecinny i niegodny, zbliża się naprzykład do aktu onanistycznego lub przypomina te brudne narowy, których się zabrania już dzieciom i od których się je odzwyczaja. Ponadto wyrazicie swe zdziwienie, że uważamy za zaspokojenie seksualne to, co powinno być raczej opisane, jako zaspokojenie żądz okrutnych lub szkaradnych, nawet tak zwanych nienaturalnych. Co się tyczy ostatnich punktów, proszę panów, nie osiągniemy porozumienia, dopóki nie poddamy gruntownemu badaniu ludzkiego życia seksualnego i nie ustanowimy, co mamy prawo nazywać seksualnem.

WYKŁAD XX

ŻYCIE SEKSUALNE CZŁOWIEKA

Panie i panowie! Należałoby przecież przypuszczać, że nie podlega wątpliwości, co należy rozumieć przez słowo „seksualizm". Przedewszystkiem seksualizm jest czemś nieprzyzwoitem, czemś, o czem mówić nie należy. Opowiadano mi, że uczniowie znanego psychjatry zadali sobie pewnego razu trud przekonania swego mistrza, że objawy histeryków przedstawiają tak często sprawy seksualne. W tym celu poprowadzili go do łóżka pewnej histeryczki, której napady naśladowały bezsprzecznie proces rozwiązania. On jednak odparł: rozwiązanie nie jest wszak niczem seksualnem. Oczywiście, że rozwiązanie nie musi być zawsze i koniecznie czemś nieprzyzwoitem. Spostrzegam, że bierzecie mi za złe, iż żartuję przy tak poważnych sprawach. Ale nie jest to tylko żart. Naprawdę nie łatwo jest wyrazić, co stanowi treść pojęcia „seksualizm". „Wszystko, co pozostaje w związku z różnicą pomiędzy dwiema płciami" byłoby może określeniem jedynie trafnem, lecz znajdziecie, że jest ono bezbarwne i zbyt ogólne. Jeśli obierzecie za punkt środkowy sam fakt aktu seksualnego, powiecie może, że seksualne jest to, co zajmuje się ciałem, w szczególności narządami płciowemi osobnika płci odmiennej w celu zaznania rozkoszy i co zmierza ostatecznie do połączenia narządów seksualnych i wykonania aktu płciowego. Ale wtedy jesteście rzeczywiście niedalecy od zrównania seksualizmu z nieprzyzwoitością, a rozwiązanie nie ma rzeczywiście z seksualizmem nic wspólnego. Jeśli będziecie uważali za jądro seksualizmu funkcję rozrodczą, ulegniecie niebezpieczeństwu wykluczenia całego szeregu spraw, które nie mają na celu płodzenia, a jednakże są napewno seksualne, jak onanizm lub nawet całowanie. Lecz jesteśmy już przygotowani na to, że próby definjowania zawsze połączone są z trudnościami; zrezygnujmy z tego, by mogło być lepiej w naszym wypadku. Możemy przeczuwać, że w trakcie rozwoju pojęcia „seksualizm" stało się coś, czego rezultatem według trafnego wyrażenia *H. Silberera* był „błąd pokrywczy". Naogół nie jesteśmy wszak pozbawieni orjentacji w tem, co ludzie zwą seksualnem.

Coś, w skład czego wchodzi uwzględnienie różnicy płci, zdobycia rozkoszy, czynności płodzenia i charakteru nieprzyzwoitości, wymagającej tajemnicy — to wystarczy w życiu dla potrzeb praktycznych. Lecz nie wystarcza to dla nauki. Albowiem dzięki starannym badaniom, umożliwionym rzeczywiście przez ofiarne przezwyciężenie własnej niechęci, zapoznaliśmy się z grupami osobników, których „życie seksualne" odbija w sposób najbardziej jaskrawy od przeciętnego obrazu. Jedni z pośród tych „perwersyjnych" skreślili, że się tak wyrażę, ze swego programu różnicę płci. Tylko ta sama płeć może wzniecić ich pożądania seksualne; płeć odmienna, zwłaszcza jej narządy płciowe, nie jest dla nich wogóle objektem seksualnym, a w skrajnych wypadkach jest nawet przedmiotem wstrętu. Zrzekli się oni przez to naturalnie także wszelkiego udziału w płodzeniu. Takie osoby nazywamy homoseksualistami. Są to kobiety i mężczyźni, stojący często — nie zawsze — na wysokim poziomie, rozwinięci intelektualnie i etycznie, obarczeni tylko tem jednem fatalnem zboczeniem. Podają się oni za pośrednictwem swych rzeczników naukowych za specjalną odmianę rodzaju ludzkiego, za „trzecią płeć", równouprawnioną z obiema innemi. Będziemy może mieli sposobność poddać krytyce ich wymagania. Naturalnie, że nie są oni, jakby chętnie twierdzili, „elitą" ludzkości, lecz mają pośród siebie conajmniej tyle bezwartościowych i nieużytecznych osobników, jak jednostki o odmiennem ukształtowaniu seksualnem.

Jednostki perwersyjne odnoszą się do swego objektu seksualnego mniejwięcej tak samo, jak ludzie normalni do swego. Ale oto następuje długi szereg ludzi nienormalnych, których czynność seksualna oddala się coraz bardziej od tego, co człowiekowi rozsądnemu wydaje się godne pożądania. W swej różnorodności i osobliwości dają się oni porównać tylko z groteskowemi potworami, które *P. Breughel* malował jako pokusę św. Antoniego, lub z zaginionemi bóstwami i wiernymi, których długą procesję przesuwa *G. Flaubert* przed oczyma pobożnego pokutnika. Ich rojowisko wymaga pewnego rodzaju porządku, jeśli nie ma zamącić naszych zmysłów. Dzielimy ich na takich, u których, jak u homoseksualistów, zmienił się objekt seksualny, i na innych, u których w pierwszym rzędzie zmieniony został cel seksualny. Do pierwszej grupy należą ci, którzy zrzekli się połączenia obu genitaljów i u jednego z partnerów zastępują przy akcie seksualnym narząd płciowy przez inną część lub okolicę ciała; przytem nie wstrzymuje ich ani brak urządzenia organicznego, ani uczucie wstrętu. (Usta, otwór odbytowy — zamiast pochwy). Dalej następują inni, których celem jest wprawdzie jeszcze narząd płciowy, ale nie z racji jego funkcji seksualnej, lecz wskutek innych czynności, w których bierze on udział ze względów anatomicznych lub ze względu na sąsiedztwo. Dowiadujemy się tutaj, że funkcje wydzielnicze, które przy wychowaniu dziecka zostały usunięte na bok, jako nieprzyzwoite, zachowują możność zześrodkowania na sobie całkowitego zainteresowania seksualnego. Potem idą inni, którzy wogóle porzucili narząd płciowy jako objekt, na jego miejsce zaś wysuwają jako przedmiot pożądania inną część ciała, pierś kobiecą, nogę, warkocz. Są tacy, dla których i część ciała nie posiada znaczenia, natomiast jakaś część ubrania, bucik, część bielizny zaspakaja ich wszystkie pragnienia — to fetyszyści. Dalej idą w tym szeregu osoby, które wprawdzie pożądają całego objektu, lecz stawiają mu zupełnie określone, osobliwe lub okropne wymagania, nawet i takie, że musi ono stać się bezbronnym trupem, do czego używają zbrodniczego przymusu, by chuć swą zaspokoić. Ale dosyć tych okropności!

Drugi szereg składa się z osobników perwersyjnych, którzy postawili sobie jako cel pragnień seksualnych to, co stanowi normalnie czynność wstępną i przygotowawczą. Dążą więc oni do oglądania i dotykania drugiej osoby, do przyglądania się jej podczas czynności intymnych, inni znów obnażają własne ukryte części ciała w niejasnem oczekiwaniu, że zostaną wynagrodzeni przez to samo świadczenie drugiej strony. Dalej następują dziwni sadyści, których tkliwe dążenie nie zna innego celu ponad przyczynianie bólów i mąk swemu objektowi, począwszy od oznak upokorzenia aż do ciężkich uszkodzeń cielesnych; a jakby dla wyrównania, jako przeciwieństwo — masochiści, których jedyną rozkoszą jest znoszenie od ukochanego objektu wszystkich upokorzeń i męczarni zarówno w postaci symbolicznej, jak realnej. Są inni jeszcze, u których łączy się i krzyżuje szereg tych nienormalnych warunków; wreszcie dowiadujemy się, iż w każdej z tych grup zdarza się, że obok jednych, którzy szukają swego zaspokojenia seksualnego w rzeczywistości, bywają inni, którzy poprzestają na wyobrażaniu sobie tego zaspokojenia, którzy wogóle nie potrzebują objektu realnego, lecz zastępują go sobie zapomocą fantazji.

Przytem nie ulega najmniejszej wątpliwości, że te szaleństwa, osobliwości i okropności rzeczywiście stanowią czynność seksualną tych osobników. Nie tylko dlatego, że sami tak pojmują i wyczuwają swój stosunek zastępczy; musimy sobie też powiedzieć, że gra to w ich życiu tę samą rolę, co normalne zaspokojenie seksualne w naszem, że ponoszą oni w tym celu te same, bardzo często wielkie ofiary i można śledzić w całości jak i w subtelniejszych szczegółach, gdzie te nienormalności graniczą ze stanem rzeczy normalnym, a gdzie od niego odstępują. Widzicie również, że odnajdujecie tu charakter nieprzyzwoitości, związany z czynnością seksualną; lecz jest on po większej części spotęgowany aż do ohydy.

A więc, panie i panowie, jak odnosimy się do tych niezwykłych rodzajów zaspokojenia seksualnego? Obruszenie się, objawienie naszej osobistej niechęci i zapewnienie, że nie podzielamy tych chuci, zda się nie na wiele. Nie o to nas pytają. Jest to przecie dziedzina zjawisk taka jak każda inna. Wybieg, że są to rzadkości i osobliwości, da się łatwo odrzucić. Chodzi tu, przeciwnie, o zjawiska bardzo częste i szeroko rozpowszechnione. Lecz jeśli usłyszymy, że nie powinniśmy dać się przez nie wprowadzić w błąd w naszych poglądach na życie płciowe, gdyż stanowią one wykolejenia popędu seksualnego — na to należałoby dać poważną odpowiedź. Jeśli nie rozumiemy tych chorobliwych ukształtowań sfery płciowej i nie możemy powiązać ich z normalnem życiem seksualnem, znaczy to, że nie rozumiemy właśnie i normalnej seksualności. Krótko mówiąc, mamy niezaprzeczony obowiązek zdać sprawę teoretyczną z możliwości wyżej wymienionych perwersyj i z ich związku z tak zwaną płciowością.

Pomoże nam w tem jeden pogląd i dwa nowe doświadczenia. Pierwszy zawdzięczamy *Iwanowi Blochowi;* koryguje on pojmowanie tych wszystkich perwersyj jako „oznak zwyrodnienia" zapomocą wykazania, że takie odchylenia od celu seksualnego, takie rozluźnienia stosunku do objektu seksualnego zdarzały się zawsze, od najdawniejszych aż do naszych czasów u wszystkich ludów, począwszy od pierwotnych aż do najbardziej ucywilizowanych, i zdobywały sobie niekiedy tolerancję i znaczenie. Co do doświadczeń, to zostały poczynione przy badaniu psychoanalitycznem neurotyków; muszą one wpływać w sposób decydujący na nasze pojmowanie perwersyj seksualnych.

Powiedzieliśmy, że objawy nerwicowe są zastępczemi zaspokojeniami seksualnemi, i wspomniałem już, że potwierdzenie tego zdania przez analizę objawów napotka na różne trudności. Jest ono mianowicie wtedy dopiero usprawiedliwione, jeśli mianem „zaspokojenie seksualne" obejmujemy też tak zwane zaspokojenia perwersyjne, gdyż taka interpretacja objawów narzuca się nam niezmiernie często. Roszczenia homoseksualistów do wyjątkowości upadają natychmiast, gdy dowiadujemy się, że wykazanie istnienia tendencyj homoseksualnych nie zawodzi u żadnego neurotyka i że spora ilość objawów jest wyrazem tej utajonej inwersji. Ci, którzy sami mianują się homoseksualistami, są to właśnie osobniki, dotknięte świadomą i jawną inwersją, których liczba okazuje się znikoma w porównaniu z liczbą homoseksualistów utajonych. Jesteśmy jednak zmuszeni uważać wybór objektu z pośród płci własnej wprost za regularne odgałęzienie życia miłosnego i uczymy się coraz bardziej przypisywać mu duże znaczenie. Naturalnie, że nie znosi to różnic między homoseksualizmem jawnym a zachowaniem się normalnem; ich znaczenie praktyczne pozostaje, ale ich wartość teoretyczna maleje niezwykle. Przy pewnej określonej chorobie psychicznej, której nie zaliczamy do nerwic przeniesienia, przy paranoi, zakładamy nawet, że wywodzi się ona z reguły z próby samoobrony przed nader silnemi homoseksualnemi popędami. Przypominacie sobie może jeszcze, że jedna z pośród naszych pacjentek udawała w swej czynności przymusowej mężczyznę — własnego, opuszczonego przez nią męża; takie produkowanie objawów personifikacji męskiej jest u kobiet, dotkniętych nerwicą, czemś zupełnie zwykłem. Chociaż nie można zaliczyć tego wręcz do homoseksualizmu, ma to jednak dużo wspólnego z jego przesłankami.

Jak zapewne wiecie, nerwica histeryczna może tworzyć swe objawy we wszystkich systemach narządów i przez to zakłócać wszystkie czynności. Analiza pokazuje, że ujawniają się przytem wszystkie popędy zwane perwersyjnemi, które pragną zastąpić genitalja przez inne narządy. Narządy te zachowują się przytem jak genitalja zastępcze; dzięki symptomatologji histerji pojęliśmy właśnie, że narządom naszego ciała należy przypisać prócz ich właściwej roli funkcjonalnej znaczenie seksualne — erogenetyczne, i że zostają one zakłócone w spełnianiu pierwszego zadania, jeśli to drugie stawia im zbyt duże wymagania. Niezliczone odczuwania i inerwacje, ujawniające się jako objawy histerji w narządach, nie mających napozór nic wspólnego z seksualnością, odsłaniają nam w ten sposób swój charakter, jako spełnienie perwersyjnych dążności seksualnych, z których powodu pewne narządy przywłaszczyły sobie znaczenie narządów płciowych. Widzimy też wtedy, w jak rozległej mierze mogą właśnie narządy, służące do przyjmowania pożywienia i do wydalania, stać się wyrazicielami podrażnienia seksualnego. Jest to więc to samo, co pokazały nam perwersje, z tą tylko różnicą, że tam było to widoczne bez wysiłku i niezaprzeczalnie, podczas gdy przy histerji musimy iść drogą okrężną, poprzez interpretację objawów i odnośne popędy seksualne przypisywać nie świadomości osobników, lecz umieścić je w ich nieświadomem.

Okazuje się, że z pośród wielu postaci klinicznych, pod któremi występuje nerwica natręctwa, najważniejsze są wywołane przez parcie nader silnych, sadystycznych a więc perwersyjnych w swym celu, tendencyj seksualnych. Objawy służą zatem do tego celu, który odpowiada strukturze nerwicy natręctwa, przeważnie do obrony przed pragnieniami, lub też są wyrazem walki między zaspokojeniem a obroną. Ale przytem nie zostaje zbytnio pokrzywdzone i samo zaspokojenie; potrafi ono drogami okrężnemi przejawiać się w zachowaniu się chorych i zwraca się z zamiłowaniem przeciw ich osobie, czyni ich dręczycielami samych siebie. Inne postacie nerwicy, o charakterze wątpiąco-badawczym, odpowiadają nadmiernej seksualizacji aktów, które zresztą zwykle stanowią przygotowania na drodze do normalnego zaspokojenia seksualnego, jako to chęci patrzenia, dotykania i badania. Ogromne znaczenie obawy dotknięcia i przymusu mycia znajduje tutaj swoje wyjaśnienie. Nieoczekiwanie duża część czynności przymusowych sprowadza się, pod postacią zamaskowanego powtórzenia i modyfikacji, do samogwałtu, który, jak wiadomo, jako jedyna stała czynność towarzyszy najróżnorodniejszym postaciom fantazjowania seksualnego.

Nie kosztowałoby mnie wiele wysiłku przedstawienie wam jeszcze dokładniej wzajemnego stosunku między perwersją a nerwicą, sądzę jednak, że to, co powiedziałem dotychczas, wystarczy dla naszego zamiaru. Musimy się jednakże zastrzec, jakobyśmy na podstawie tego wyjaśnienia znaczenia objawów przeceniali częstość i nasilenie perwersyjnych skłonności ludzkich. Słyszeliście, że można zachorować na nerwicę z powodu braku normalnego zaspokojenia seksualnego. Przy tym braku realnym pożądanie przerzuca się na nienormalne drogi podniecenia płciowego. Zobaczycie później, jak się to dzieje. W każdym razie rozumiecie, że wskutek takiego zatamowania tendencje perwersyjne muszą wydawać się silniejsze, niżby to miało miejsce, gdyby żadna realna przeszkoda nie stanęła na drodze do normalnego zaspokojenia seksualnego. Podobny wpływ musimy zresztą przyjąć i dla jawnych perwersyj. W niektórych wypadkach zostają one wywołane lub ożywione przez to, że normalne zaspokojenie popędu płciowego napotyka na zbyt wielkie trudności, bądź wskutek okoliczności przejściowych, bądź też trwałych urządzeń społecznych. W innych wypadkach skłonności perwersyjne są zresztą zupełnie niezależne od takich okoliczności sprzyjających; są one, że tak powiem, dla danego osobnika normalnym trybem życia płciowego.

Być może, że macie chwilowo wrażenie, jakgdybyśmy stosunek między płciowością normalną a perwersyjną raczej zagmatwali niż wyjaśnili. Lecz trzymajcie się następującego rozważania: jeśli słuszne jest, że realne utrudnienie lub brak normalnego zaspokojenia seksualnego wyprowadzają na jaw skłonności perwersyjne u osób, któreby pozatem ich nie ujawniły, to musi być przecież w tych osobach coś, co perwersjom tym sprzyja; lub, jeżeli chcecie, muszą one w nich istnieć w formie ukrytej. Lecz tą drogą dochodzimy do drugiego odkrycia, które wam zapowiedziałem. Badanie psychoanalityczne było mianowicie zmuszone zatroszczyć się też i o życie seksualne dziecka, a to dlatego, że wspomnienia i kojarzenia przy analizie objawów prowadziły stale wstecz do wczesnych lat dzieciństwa. Cośmy z tego wywnioskowali, to zostało potem potwierdzone punkt po punkcie przez bezpośrednią obserwację nad dziećmi. I wtedy okazało się, że wszystkie skłonności perwersyjne mają swe korzenie w dzieciństwie, że dzieci posiadają wszelką dyspozycję w tym kierunku i wprowadzają ją w czyn w rozmiarze odpowiadającym ich niedojrzałości, krótko mówiąc, że seksualność perwersyjna nie jest niczem innem, jak zwiększoną, na poszczególne składniki rozłożoną seksualnością dziecięcą.

Teraz ujrzycie jednak perwersje w innem świetle i nie przeoczycie więcej ich związku z życiem płciowem, ale kosztem jakich niespodzianek i nieprzyjemnych dla waszego uczucia rozczarowań! Będziecie napewno skłonni sprzeciwiać się z początku wszystkiemu: faktowi, że dzieci posiadają coś, co możemy nazwać życiem seksualnem, słuszności naszych spostrzeżeń i prawu znajdowania w zachowaniu się dzieci pokrewieństwa z tem, co potępiamy później jako perwersję. Pozwólcie więc, że wyjaśnię najpierw motywy waszej niechęci, a następnie przedłożę całość naszych spostrzeżeń. Przypuszczenie, że dzieci nie mają życia seksualnego — podnieceń seksualnych, potrzeb i pewnego rodzaju zaspokojenia,—lecz rozpoczynają je dopiero nagle między 12-ym a 14-ym rokiem życia, byłoby — pominąwszy wszystkie spostrzeżenia — biologicznie równie nieprawdopodobne, ba, bezsensowne, jak przypuszczenie, że nie przynoszą ze sobą na świat narządów płciowych i te rosną im dopiero w okresie pokwitania. To, co budzi się w nich w tym okresie, jest to funkcja rozrodcza, która posługuje się dla swych celów znajdującym się już materjałem cielesnym i duchowym. Popełniacie błąd, mieszając pojęcia seksualizmu i płodzenia, i zamykacie sobie przez to drogę do zrozumienia płciowości, perwersyj i nerwic. Błąd ten jest jednak tendencyjny. Posiada on swe źródło w tem, że sami byliście dziećmi i jako dzieci ulegaliście wpływowi wychowania. Społeczeństwo musi bowiem uważać za jedno ze swych najważniejszych zadań wychowawczych poskramianie popędu płciowego, jeśli wybucha on jako pęd do rozmnażania się, ograniczanie go, poddanie go woli indywidualnej, która jest identyczna z nakazem społecznym. W interesie społeczeństwa leży też odsunięcie jego całkowitego rozwoju aż do czasu, gdy dziecko osiągnie pewien stopień dojrzałości intelektualnej, gdyż z zupełnym rozwojem popędu płciowego kończy się praktycznie możność wychowywania. Inaczej popęd zerwałby wszystkie tamy i zniósłby z wielkim trudem zbudowane dzieło kultury. Zadanie poskramiania go nie jest też nigdy tak łatwe, czasem się udaje, kiedyindziej — nie. Motyw społeczeństwa ludzkiego jest w gruncie rzeczy ekonomiczny; ponieważ nie posiada ono dostatecznej ilości środków żywności, by utrzymywać swych członków bez pracy, musi ono ograniczać ilość swych członków i skierować ich energję od czynności seksualnej ku pracy. Oto jest owa wieczna, prastara, trwająca aż po teraźniejszość idea konieczności życiowej.

Wszak doświadczenie pokazało wychowawcom, że zadanie uczynienia powolnemi pragnień seksualnych nowego pokolenia daje się rozwiązać tylko wtedy, jeśli rozpoczyna się wpływać na nie bardzo wcześnie, nie czekając na burzę okresu dojrzewania, lecz począwszy już od życia seksualnego dziecka, które ją przygotowuje. W tym celu zabrania się dzieciom i obrzydza prawie wszystkie infantylne czynności seksualne; stawia się sobie za cel idealny ukształtować życie dziecka bezpłciowo i z biegiem czasu doprowadziło się w końcu do tego, że uważa się je rzeczywiście za takie, co też potem nauka obwieszcza jako prawdę. By nie popaść w sprzeczność ze swą wiarą i swemi zamiarami, przeocza się czynność seksualną dziecka, co nie jest rzeczą łatwą, lub też nauka zadowala się tem, że ją inaczej ujmuje. Dziecko uchodzi za czyste, za niewinne i kto je opisuje inaczej zostaje oskarżony o niegodziwe zuchwalstwo, obrażające delikatne i święte uczucia ludzkości. Dzieci są to jedyne istoty, które nie uznają tych konwencyj, korzystają z całą naiwnością ze swoich praw animalnych i dają ciągle dowody, że drogę do czystości muszą dopiero odbyć. Jest to dość osobliwe, że ludzie, negujący seksualność u dzieci, nietylko nie są pobłażliwi w ich wychowaniu, lecz właśnie prześladują jaknajsurowiej objawy tego, co negują, zwąc je „narowami dziecięcemi". Teoretycznie wysoce interesujące jest także to, że okres życia, przeczący najjaskrawiej przesądowi dzieciństwa bezpłciowego, lata do piątego lub szóstego roku życia pokryte są później u większości osób zasłoną niepamięci, którą zdziera całkowicie dopiero badanie analityczne, a która jednak już przedtem przepuszczała pojedyńcze elementy marzenia sennego.

Otóż chcę wam przedstawić, co daje się rozpoznać najwyraźniej z życia seksualnego dziecka. Pozwólcie mi też w tym celu wprowadzić pojęcie *libido*. Libido ma, zupełnie analogicznie do *głodu*, być mianem siły, zapomocą której ujawnia się popęd, tutaj popęd płciowy, jak przy głodzie popęd do jedzenia. Inne pojęcia, jak podniecenie i zaspokojenie seksualne, nie wymagają żadnego wyjaśnienia. Sami napewno przyznacie bez trudu, że przy czynnościach seksualnych niemowlęcia interpretacja ma największe pole działania, lub prawdopodobnie użyjecie tego jako zarzutu. Interpretacje te otrzymujemy na zasadzie badań analitycznych, śledząc wstecz rozwój objawu. Pierwsze dążenia seksualne występują u niemowlęcia w związku z innemi ważnemi dla życia funkcjami. Jego główne zainteresowanie jest skierowane, jak wiecie, na przyjęcie pokarmu; kiedy nasycone zasypia u piersi, zjawia się wyraz błogiego zadowolenia, który będzie się później powtarzał po przeżyciu organu płciowego. Stanowiłoby to zbyt mało, by oprzeć na tem jakiś wniosek. Ale spostrzegamy, że niemowlę dąży do tego, by powtarzać czynność przyjmowania pokarmu bez żądania nowego pokarmu; nie działa tu więc podnieta głodu. Powiadamy, że ssie, a fakt, że zasypia przy tem znów z błogim wyrazem, pokazuje nam, że czynności *ssania* sama przez się dała mu zadowolenie. Jak wiadomo, urządza się ono wkrótce tak, że nie zasypia bez ssania. Naturę seksualną tej czynności stwierdził naprzód stary lekarz chorób dziecięcych w Budapeszcie, dr. *Lindner*. Osoby pielęgnujące dziecko, które nie mają zamiaru zająć żadnego stanowiska teoretycznego, zapatrują się podobnie na ssanie. Nie wątpią, że służy ono jedynie dla zdobycia przyjemności, zaliczają je do narowów dziecka i zmuszają je zapomocą nieprzyjemnych wrażeń do wyrzeczenia się go, jeśli dziecko samo go nie porzuca. Dowiadujemy się więc, że niemowlę wykonywa czynności, które nie mają żadnego innego celu, jak tylko zdobycie przyjemności. Przypuszczamy, że przeżywa ono najpierw tę przyjemność podczas przyjmowania pokarmu, lecz uczy się wkrótce uniezależniać ją od tego warunku. Zdobycie przyjemności może prowadzić tylko do podniecenia okolicy ust i warg, to też nazywamy te części ciała *strefami* lub *obrębami erogenetycznemi*, a przyjemność zdobytą przez ssanie oznaczamy jako *seksualną*. Na temat usprawiedliwienia tej nazwy zmuszeni będziemy napewno jeszcze podyskutować.

Gdyby niemowlę mogło się wypowiedzieć, uznałoby napewno czynność ssania piersi matczynej za akt w życiu najważniejszy i miałoby do pewnego stopnia słuszność, gdyż zapomocą czynności tej zaspakaja ono jednocześnie dwie wielkie potrzeby życiowe. Dowiadujemy się potem z psychoanalizy nie bez zdziwienia, jak wiele ze znaczenia psychicznego tej czynności zachowuje się przez całe życie. Ssanie piersi matki staje się punktem wyjścia całego życia seksualnego, niedoścignionym wzorem dla każdego późniejszego zaspokojenia płciowego, do którego fantazja wraca dość często w okresach niedosytu. Pierś matki staje się pierwszym przedmiotem popędu płciowego; nie mogę wam dać właściwego wyobrażenia o tem, jak ważny jest ten pierwszy przedmiot dla każdego późniejszego znalezienia objektu, jak głęboko sięgające działanie na najodleglejsze sfery naszego życia duchowego ujawnia on w swoich przemianach i namiastkach. Lecz następnie zostaje on porzucony przez niemowlę i przy czynności cmokania zastąpiony przez inną część jego ciała. Dziecko ssie swój paluch i własny język. Uniezależnia się ono w ten sposób od zezwolenia świata zewnętrznego przy zdobywaniu rozkoszy i prócz tego sprowadza gwoli jej spotęgowania podniecenie innej okolicy ciała. Strefy erogenetyczne nie są jednakowo wydajne; jest to więc ważne przeżycie, gdy niemowlę, jak to opisuje *Lindner*, w trakcie poszukiwań na własnem ciele odkrywa specjalnie pobudliwe miejsca swoich narządów płciowych i w ten sposób znajduje drogę od ssania do onanizmu.

Przez uznanie funkcji ssania zaznajomiliśmy się z dwiema decydującemi cechami płciowości dziecięcej. Zjawia się ona w związku z zaspokojeniem ważnych potrzeb organicznych i zachowuje się *autoerotycznie*, szuka i znajduje swoje objekty na własnem ciele. To, co wystąpiło najwyraźniej podczas przyjmowania pokarmu, powtarza się po części przy wydalaniu. Wnioskujemy stąd, że niemowlę odczuwa przyjemność przy wydalaniu moczu i treści jelit i że stara się ono wkrótce czynności te tak urządzić, by przez odpowiednie podrażnienie błon śluzowych przynosiły mu możliwie dużą przyjemność. W tym punkcie przeciwstawia mu się, jak to pokazała wnikliwa *Lou Andreas*, po raz pierwszy świat zewnętrzny, jako moc hamująca, wroga jego dążeniu do rozkoszy i daje mu przeczuwać późniejsze walki zewnętrzne i wewnętrzne. Nie powinno wydalać swoich ekskrementów w chwili przez się wybranej, lecz wtedy, gdy nakażą mu to inne osoby. By je skłonić do zrzeczenia się tych źródeł zadowolenia, tłumaczy mu się, że wszystko, co dotyczy tych funkcyj, jest nieprzyzwoite i musi zostać utajone. Po raz pierwszy musiało tutaj zrzec się przyjemności na rzecz swej godności socjalnej. Jego stosunek do samych wydalin jest od początku zupełnie inny. Nie odczuwa ono żadnego wstrętu do swego kału, ceni go jako część swego ciała, z którą nie łatwo się rozłącza, i używa go jako pierwszego „podarunku", by wyróżnić osoby, które specjalnie ceni. Jeszcze wtedy, gdy wychowaniu powiodło się oduczyć je tych skłonności, przenosi ono tę ocenę kału na „podarunek" i na „pieniądz". Na swoją czynność wydalania wydaje się ono spoglądać natomiast z osobliwą dumą.

Wiem, że chcielibyście już dawno przerwać mi, wołając: dość tych okropności! Wydalanie kału miałoby być źródłem zadowolenia seksualnego, które wyzyskuje już niemowlę! Kał cenną substancją, otwór odbytowy rodzajem narządu płciowego! Nie wierzymy temu, ale pojmujemy, dlaczego lekarze chorób dziecięcych i pedagogowie odsuwają od siebie psychoanalizę i jej rezultaty. Nie, panowie! Zapomnieliście tylko, że chciałem wam przedstawić fakty dziecięcego życia seksualnego w związku z faktami perwersyj seksualnych. Dlaczego nie macie wiedzieć, że otwór odbytowy u dużej liczby osobników dorosłych, homoseksualnych jak i heteroseksualnych przy stosunku płciowym rzeczywiście przyjmuje rolę pochwy? I że jest wiele osób, które zachowują w ciągu całego życia odczucie rozkoszy przy wypróżnianiu i opisują je jako dość znaczne? Co się zaś tyczy zainteresowania aktem defekacji i przyjemności przyglądania się defekacji u kogoś innego, to mogą potwierdzić to same dzieci, gdy nieco podrosną i potrafią się wypowiedzieć. Naturalnie, że nie powinniście tych dzieci uprzednio systematycznie onieśmielać, gdyż rozumieją wtedy dobrze, że powinny to przemilczeć. Co się zaś tyczy innych uwag, w które nie chcecie uwierzyć, to odsyłam was do wyników analiz i bezpośredniej obserwacji dzieci i zapewniam was, że sztuką jest poprostu nie widzieć tego wszystkiego lub też widzieć inaczej. Nie mam też nic przeciw temu, jeśli pokrewieństwo czynności seksualnej dziecka z perwersjami seksualnemi wyda się nader uderzające. Jest ono właściwie zrozumiałe samo przez się; jeśli dziecko posiada wogóle życie seksualne, musi ono być natury perwersyjnej, gdyż dziecku brakuje jeszcze poza niewieloma niejasnemi przejawami wszystkiego tego, co czyni z płciowości funkcję rozrodczą. Z drugiej strony, cechą wspólną wszystkich perwersyj jest to, że porzuciły one cel rozrodczy. W tym wypadku właśnie zwiemy czynność seksualną perwersyjną, jeśli rezygnuje ona z celu rozrodczego i dąży niezależnie od niego do osiągnięcia rozkoszy. Rozumiecie więc, że przełom i punkt zwrotny w rozwoju życia seksualnego leży w jego podporządkowaniu zamiarom płodzenia. Wszystko, co odbywa się przed tym zwrotem, także wszystko, co się odeń uchyliło i co służy wyłącznie do zdobycia rozkoszy, zostaje nazwane mało zaszczytnem mianem „perwersyjne" i jako takie wzgardzone.

Pozwólcie mi więc kontynuować mój zwięzły opis płciowości dziecięcej. To, co powiedziałem o dwóch systemach narządów, mógłbym uzupełnić, uwzględniając inne układy narządowe. Życie seksualne dziecka wyczerpuje się właśnie w czynności szeregu popędów cząstkowych, które niezależnie od siebie szukają zdobycia rozkoszy częściowo na własnem ciele, częściowo na objekcie zewnętrznym. Między temi narządami wysuwają się bardzo prędko na plan pierwszy narządy płciowe; bywają ludzie, u których doznawanie rozkoszy z własnego narządu płciowego bez pomocy innego genitale lub objektu ciągnie się bez przerwy od czasów onanji niemowlęcej aż do onanji okresu pokwitania i trwa nadal nieokreślenie długo poza ten okres. Z tematem onanji nie załatwimy się zresztą tak prędko; jest to materjał, nadający się do wielostronnego rozpatrzenia.

Mimo chęci skrócenia tematu muszę jeszcze coś niecoś powiedzieć o badaniach seksualnych dzieci. Są one nader charakterystyczne dla płciowości dziecięcej i bardzo ważne dla symptomatologji nerwic. Dziecięce dociekania seksualne rozpoczynają się bardzo wcześnie, czasem przed trzecim rokiem życia. Nie nawiązują one do różnicy płci, która dla dziecka nie istnieje, gdyż przypisuje ono — przynajmniej chłopcy — obu płciom ten sam narząd męski. Gdy chłopiec spostrzega u swej małej siostrzyczki lub u towarzyszki zabaw pochwę, stara się on najpierw zaprzeczyć temu spostrzeżeniu swych zmysłów, gdyż nie może sobie przedstawić podobnego sobie stworzenia ludzkiego bez tej tak cennej dla niego części. Później przestrasza go ta otwierająca się przed nim możliwość, a pewne dawniejsze groźby, które wywołał przez zbyt intensywne zajmowanie się swym małym członkiem, zaczynają teraz dochodzić do głosu. Dostaje się pod władzę kompleksu kastracyjnego, którego ukształtowanie się bierze duży udział w formowaniu się jego charakteru — gdy pozostaje on zdrowy, w jego nerwicy — gdy na nią zapada, i w jego oporach— gdy poddaje się leczeniu analitycznemu. O małej dziewczynce wiemy, że czuje się bardzo pokrzywdzona brakiem dużego widocznego członka, zazdrości chłopcu posiadania go i rozwija głównie z tego powodu pragnienie stania się mężczyzną. Pragnienie to pojawi się znowu później w nerwicy, która wystąpi wskutek jej niepowodzenia jako kobiety. Clitoris dziewczynki odgrywa zresztą w wieku dziecięcym rolę członka, jest miejscem szczególnej pobudliwości, miejscem, gdzie osiągane bywa zaspokojenie autoerotyczne. Dla przeobrażenia się małej dziewczynki w kobietę jest rzeczą bardzo ważną, by clitoris we właściwym czasie i w całej rozciągłości przekazała tę wrażliwość wejściu do pochwy. W wypadkach tak zwanej nieczułości płciowej kobiet clitoris zachowała tę wrażliwość.

Seksualne zainteresowanie dziecka skierowuje się przedewszystkiem ku zagadnieniu, skąd się biorą dzieci, temu samemu, które stanowiło podstawę pytań stawianych przez tebańskiego sfinksa; zainteresowanie to zostaje wywołane przeważnie egoistyczną obawą przy zjawieniu się nowego dziecka. Odpowiedź, że przynosi je bocian, trafia już u małych dzieci na niewiarę znacznie częściej, niż o tem wiemy. Uczucie, że dorośli je oszukali, nie powiedzieli mu prawdy, przyczynia się bardzo do osamotnienia dziecka i do rozwoju jego samodzielności. Lecz dziecko nie jest w możności rozwiązać ten problem o własnych siłach. Jego zdolność poznania jest ograniczona przez jego niedojrzały ustrój seksualny. Przypuszcza ono najpierw, że dzieci powstają wtedy, jeśli się zje coś specjalnego, i nie wie też nic o tem, że tylko kobiety mogą mieć dzieci. Później dowiaduje się o tem ograniczeniu i porzuca teorję pochodzenia dzieci od pożywienia, zachowuje się ona tylko w świecie bajek. Nieco starsze dziecko spostrzega zaraz, że ojciec musi odgrywać pewną rolę przy przyjściu dzieci na świat, ale nie może odgadnąć jaką. Jeśli staje się przypadkowo świadkiem aktu płciowego, widzi w nim próbę pokonania, walkę — jest to zatem sadystyczne ujęcie spółkowania. Nie widzi jednak początkowo związku pomiędzy tym aktem a stworzeniem dziecka. Jeśli odkrywa nawet ślady krwi w łóżku i na bieliźnie matki, przyjmuje je za dowód skaleczenia, które jest winą ojca. W późniejszych latach przeczuwa ono wprawdzie, że narząd płciowy mężczyzny bierze ważny udział w powstawaniu dzieci, nie może jednak przypisać tej części ciała innej czynności, jak wydalanie moczu.

Od samego początku dzieci zgadzają się z tem, że dziecko rodzi się przez otwór odbytowy, przychodzi więc na świat podobnie jak masy kałowe. Dopiero po przesunięciu się wszystkich zainteresowań analnych porzuca ono tę teorję i zastępuje ją przypuszczeniem, że to pępek lub okolica między piersiami jest miejscem narodzin. W ten sposób dziecko w trakcie swych badań zbliża się do poznania faktów seksualnych lub, błądząc w swej niewiedzy, przechodzi mimo nich dopóty, dopóki, przeważnie w latach poprzedzających okres dojrzewania płciowego, nie otrzyma wyjaśnienia zwykle poniżającego i niezupełnego, które pociąga za sobą nierzadko skutki urazowe.

Słyszeliście napewno, moi panowie, że pojęcie seksualizmu zostało w psychoanalizie niezwykle rozszerzone, a to z zamiarem utrzymania w mocy twierdzeń, wypowiedzianych na temat przyczyny seksualnej nerwic i znaczenia seksualnego objawów. Możecie sami osądzić, czy rozszerzenie to jest nieusprawiedliwione. Pojęcie seksualizmu rozszerzyliśmy tylko o tyle, że może ono ogarnąć także i życie seksualne osobników perwersyjnych i dzieci. To znaczy, że przywróciliśmy mu właściwy rozmiar. To, co poza psychoanalizą zwie się seksualizmem, odnosi się tylko do życia płciowego zwanego normalnem, ograniczonego i pozostającego na usługach rozmnażania.

WYKŁAD XXI

ROZWÓJ LIBIDO I ORGANIZACJE SEKSUALNE

Moi panowie! Mam wrażenie, że nie udało mi się prawdziwie przekonywująco przedstawić wam znaczenia perwersyj dla naszego pojmowania seksualizmu. Chciałbym to naprawić i uzupełnić, o ile tylko mogę.

Rzecz nie ma się przecież tak, jakoby jedynie perwersje zmusiły nas do owej zmiany pojęcia seksualizmu, która to zmiana wywołała tak silny sprzeciw. Badanie płciowości dziecięcej przyczyniło się do tego jeszcze bardziej, a zgodność obu tych dziedzin stała się dla nas decydująca. Lecz przejawy seksualizmu dziecięcego, jakkolwiek są niezaprzeczalne w późniejszych latach dzieciństwa, zdają się w początkach rozpływać w nieokreśloności. Kto nie zechce brać pod uwagę historji rozwoju i związku analitycznego, ten będzie zaprzeczał ich charakterowi seksualnemu, przyzna im natomiast jakiś charakter niezróżnicowany. Nie zapominajcie, że nie posiadamy obecnie ogólnie przyjętej oznaki dla natury seksualnej jakiegoś procesu, prócz chyba jego przynależności do czynności płodzenia, którą znów musimy odrzucić jako zbyt ciasną. Kryterja biologiczne, jak ustanowiona przez *W. Fliessa* okresowość, obejmująca 23 i 28 dni, są jeszcze zupełnie sporne; specjalne własności chemiczne procesów seksualnych, których istnienie możemy przypuszczać, czekają jeszcze na swe odkrycie. Perwersje seksualne ludzi dorosłych natomiast są czemś uchwytnem i niedwuznacznem. Jak wskazuje ogólnie przyznana im nazwa, należą one niewątpliwie do sfery płciowej. Można je zwać oznakami zwyrodnienia lub inaczej — nikt nie odważył się jeszcze zaliczyć ich do innej dziedziny, aniżeli do zjawisk życia seksualnego. Jedynie z ich racji mamy prawo twierdzić, że seksualizm i rozmnażanie nie pokrywają się nawzajem, gdyż jest to oczywiste, że wszystkie one nie mają na celu zachowania gatunku.

Widzę tu pewną interesującą paralelę. Podczas gdy dla większości „świadome" i „psychiczne" znaczy to samo, byliśmy zmuszeni rozszerzyć pojęcie „psychiczne" i uznać zjawiska psychiczne, które są nieświadome. Zupełnie podobnie dzieje się wtedy, gdy „seksualne" i „należące do rozmnażania" — lub, jeśli chcecie wyrazić to krócej, „genitalne" — określa się jako identyczne, podczas gdy nie możemy pominąć faktu istnienia „spraw seksualnych", które nie są „genitalne" i nie mają nic wspólnego z płodzeniem. Jest to tylko podobieństwo formalne, ale nie bez głębszego uzasadnienia.

Lecz jeśli istnienie perwersyj seksualnych jest tak przekonywującym argumentem w tej kwestji, dlaczego nie działał on już dawniej i nie rozwiązał tego pytania? Doprawdy, nie potrafię na to odpowiedzieć. Zdaje mi się, że polega to na tem, że na perwersje seksualne zostało nałożone specjalne piętno ujemne, które przenika też w dziedzinę teorji i staje na drodze ich naukowej ocenie. Tak jakgdyby nikt nie mógł zapomnieć, że są nietylko czemś wstrętnem, lecz także czemś niesłychanem, niebezpiecznem, jakgdyby uważano je za kuszące i w gruncie rzeczy musiano zwalczać ukrytą zazdrość przeciw tym, którzy się niemi rozkoszują, podobnie, jak przyznaje się do niej wymierzający karę landgraf w słynnej parodji Tannhäusera:

„Na górze Venus zapomniał o czci i o honorze! — Dziwne, że coś podobnego nam zdarzyć się nie może".

W rzeczywistości są osobniki perwersyjne raczej nieszczęśliwcami, którzy niezwykle ciężko pokutują za swoje, trudne do zdobycia zaspokojenie.

To, co czynność perwersyjną mimo całej obcości przedmiotu i celów czyni tak niezaprzeczalnie seksualną, stanowi okoliczność, że akt zaspokojenia perwersyjnego kończy się po większej części całkowitym orgazmem i wydaleniem produktów genitalnych. Jest to naturalnie tylko skutkiem dojrzałości osobników; u dziecka orgazm i wydzielanie narządów płciowych są niemożliwe, zostają one zastąpione przez oznaki, których charakter seksualny nie może być stwierdzony z całą pewnością.

Muszę dodać coś jeszcze, by uzupełnić znaczenie perwersyj seksualnych. Jakkolwiek są one potępione i przeciwstawia się je ostro normalnej czynności seksualnej, prosta obserwacja pokazuje przecież, że w normalnem życiu płciowem rzadko brak tego lub innego rysu perwersyjnego. Już pocałunek ma prawo do nazwy aktu perwersyjnego, gdyż polega na połączeniu dwóch erogenetycznych stref ustnych zamiast obu genitaljów. Ale nikt nie odrzuca go jako perwersyjny, — przeciwnie, bywa on dopuszczany na scenę, jako łagodniejsze zaznaczenie aktu seksualnego. Lecz właśnie całowanie może łatwo stać się zupełną perwersją, jeśli jest tak intensywne, że wyładowanie narządów płciowych i orgazm następują bezpośrednio po niem, co zdarza się wcale nie tak rzadko. Wiemy też, że dotykanie i oglądanie objektu jest dla jednego warunkiem niezbędnym rozkoszy płciowej, że inny szczypie lub gryzie u szczytu podniecenia płciowego, że u kochającego największe podniecenie nie zawsze bywa wywoływane przez narząd płciowy, lecz przez inną część ciała partnera, i tym podobne w dowolnym doborze. Niema żadnego sensu wykluczać z szeregu ludzi normalnych osoby z takiemi poszczególnemi rysami i zaliczać je do perwersyjnych, natomiast poznajemy coraz wyraźniej, że istota perwersyj polega nie na przekraczaniu celu seksualnego, nie na zastępowaniu narządów płciowych innemi, ba, nawet nie na zmianie objektu, lecz jedynie na wyłączności, z jaką odbywają się te zboczenia, i przez którą akt płciowy, służący funkcji rozrodczej, zostaje usunięty na stronę. Z chwilą, gdy czynności perwersyjne przyczyniają się do wywołania normalnego aktu seksualnego, jako dodatki przygotowawcze lub wzmacniające, przestają być właściwie perwersjami. Naturalnie, że przepaść między płciowością normalną a perwersyjną zostaje przez to znacznie zmniejszona. Wynika stąd zupełnie naturalnie, że seksualność normalna powstaje z czegoś, co istniało przed nią, przez wyeliminowanie pewnych składników tego materjału, jako bezużytecznych, oraz przez skupienie innych, które podporządkowuje nowemu celowi, celowi rozmnażania.

Nim zużytkujemy nasze zapoznanie się z perwersjami w tym celu, by z wyjaśnionemi przesłankami zagłębić się nanowo w badanie płciowości dziecięcej, muszę podkreślić ważną różnicę między obiema seksualnościami. Seksualność perwersyjna jest z reguły doskonale ześrodkowana, wszystkie działania prą do jednego — przeważnie do jedynego celu, jeden popęd cząstkowy ma w niej przewagę, albo jest tym jedynym, który daje się wykazać, lub też podporządkował inne swoim zamiarom. Pod tym względem niema między płciowością perwersyjną a normalną innej różnicy, niż ta, że panujące popędy cząstkowe, a więc i cele seksualne, są różne. Tu i tam panuje, że się tak wyrazimy, dobrze zorganizowana tyranja, tyle tylko, że tu jedna, tam zaś inna rodzina zagarnęła władzę. Seksualność dziecięca nie posiada naogół tej centralizacji i organizacji, poszczególne popędy cząstkowe są równouprawnione, każdy dąży na własną rękę do zdobycia rozkoszy. Zarówno brak jak i obecność centralizacji zgadzają się naturalnie z tym faktem, że obie seksualności zarówno perwersyjna jak i normalna powstały z dziecięcej. Zdarzają się zresztą wypadki seksualności perwersyjnej, które posiadają znacznie więcej podobieństwa do dziecięcej, ponieważ liczne popędy cząstkowe, jeden niezależnie od drugiego, osiągnęły lub — lepiej — osiągają swoje cele. Słuszniej jest mówić w tych wypadkach o infantylizmie życia seksualnego, niż o perwersji.

Tak przygotowani, możemy zająć się roztrząsaniem propozycji, która napewno nie będzie nam zaoszczędzona. Powiedzą nam: dlaczego upieracie się przy tem, by nieokreślone, jak twierdzicie sami, przejawy dziecięce, z których później powstaje seksualność, już nazywać płciowością? Dlaczego nie zadowalacie się raczej opisem fizjologicznym i nie powiadacie zwyczajnie, że u niemowlęcia spostrzegamy już takie czynności, jak cmoktanie lub zatrzymywanie ekskrementów, co pokazuje nam, że dąży ono do osiągnięcia *przyjemności, związanej z narządami?* Uniknęlibyście wówczas obrażającego uczucia nasze ustanowienia życia seksualnego, właściwego maleńkiemu dziecku. — Tak, moi panowie, nie mam nic przeciw pojęciu rozkoszy narządów; wiem, że najwyższa rozkosz połączenia seksualnego jest też tylko rozkoszą, związaną z działalnością genitaljów. Ale czy możecie mi powiedzieć, kiedy owa początkowo indyferentna rozkosz narządów nabywa charakteru seksualnego, który posiada bezwątpienia w późniejszych fazach rozwoju? Czy wiemy więcej o „rozkoszy narządów", niż o seksualizmie? Odpowiecie, że charakter seksualny zjawia się wtedy, gdy genitalja zaczynają odgrywać swoją rolę; seksualne pokrywa się z genitalnem. Odrzucicie sami zarzut, dotyczący perwersyj, wskazując na to, że przecież w większości perwersyj chodzi o wywołanie orgazmu genitalnego, choćby nawet inną drogą, niż przez połączenie genitaljów. Stwarzacie sobie rzeczywiście znacznie lepszą pozycję, skreślając z charakterystyki seksualizmu związek z funkcją płodzenia, nie dający się utrzymać wobec istnienia perwersyj, i wysuwając na jego miejsce czynność narządów płciowych. Ale wtedy nie stoimy już daleko od siebie; narządy płciowe stają poprostu naprzeciw innym narządom. Co jednak uczynić z licznemi doświadczeniami, które wykazują, że genitalja mogą być w celu zdobycia rozkoszy zastąpione przez inne narządy, jak przy normalnym pocałunku, jak w praktykach perwersyjnych wyrafinowanej erotyki, jak w symptomatologji histerji? Przy tej nerwicy jest rzeczą zwykłą, że zjawiska podrażnienia, doznania i inerwacje, nawet procesy erekcji, których miejscem zwykłem są genitalja, zostają przesunięte na inne, dalsze okolice ciała (naprzykład przy przeniesieniu wgórę — na głowę i twarz). W ten sposób, przeświadczeni o tem, że nie posiadacie niczego, na czem moglibyście oprzeć waszą charakterystykę seksualności, będziecie zmuszeni zdecydować się iść za moim przykładem i nazwę „seksualne" rozszerzyć również i na czynności wczesnego dzieciństwa, zmierzające do zdobycia rozkoszy narządowej.

Teraz zechciejcie na moje usprawiedliwienie zwrócić się ku dwum dalszym rozważaniom. Jak wiecie, seksualnemi zwiemy owe wątpliwe i nieokreślone czynności najwcześniejszego dzieciństwa, dążące do osiągnięcia przyjemności, gdyż dochodzimy do nich drogą analizy objawów, zaczerpniętych z bezsprzecznie seksualnego materjału. Przyznaję, że tylko dlatego nie muszą one same być seksualne. Ale weźcie wypadek analogiczny. Wyobraźcie sobie, że nie mamy drogi dla obserwacji rozwoju dwóch roślin dwuliściennych, jabłoni i fasoli, z ich nasienia, lecz możemy w obu wypadkach obserwować ich rozwój wstecz, począwszy od całkowicie ukształtowanej rośliny aż do pierwszego zarodka z dwoma listkami zarodkowemi. Oba te listki zarodkowe wyglądają jednakowo w obu wypadkach. Czy przyjmę dlatego, że są w rzeczy samej jednakowe i że specyficzna różnica między jabłonią a fasolą występuje dopiero później, w okresie rośnięcia?

Czyż nie jest raczej pod względem biologicznym poprawniej przypuszczać, że różnica ta znajduje się już w zarodku, jakkolwiek nie dostrzegamy jej w listkach zarodkowych. Postępujemy tak, mianując seksualną przyjemność, której dostarczają niemowlęciu jego czynności. Czy każdą przyjemność narządów zwać należy seksualną, czy też obok seksualnej istnieje jeszcze inna, niezasługująca na to miano, o tem nie mogę tutaj rozprawiać. Wiem zbyt mało o rozkoszy narządów i jej warunkach i wogóle przy kroczącym wstecz charakterze analizy nie powinienem się dziwić, jeśli znajdę się w końcu wobec czynników, obecnie jeszcze niedających się określić.

Jeszcze jedno! Naogół zyskacie bardzo niewiele dla poparcia waszego twierdzenia o seksualnej czystości dziecka, nawet jeśli zdołacie mnie przekonać, że czynności niemowlęcia należy oceniać raczej jako nieseksualne. Już bowiem od trzeciego roku życia znikają te wszystkie wątpliwości co do życia seksualnego dziecka; w tym czasie zaczynają być wrażliwe genitalja, istnieje już może stały okres masturbacji dziecięcej, a więc zaspokojenie genitalne. Psychiczne i socjalne przejawy życia seksualnego nie mogą pozostać niepostrzeżone; wybór objektu, tkliwe wyróżnianie pojedyńczych osób, ba, nawet decyzja co do jednej z płci i zazdrość zostały spostrzeżone przez bezstronną obserwację niezależnie i przed zjawieniem się psychoanalizy i mogą być stwierdzone przez każdego badacza, który zechce je widzieć. Zarzucicie mi, że nie wątpiliście o wczesnem obudzeniu się czułości, lecz tylko o tem, że ta czułość posiada charakter „seksualny". Dzieci nauczyły się ukrywać go wprawdzie już między trzecim a ósmym rokiem życia, lecz jeśli będziecie uważni, możecie zebrać dość dowodów „zmysłowych" intencyj tej czułości, a to, czego nie zauważycie, wykażą dociekania analityczne bez wysiłku i w dużym zakresie. Cele seksualne tego okresu życia stoją w ścisłym związku z równoczesnemi badaniami seksualnemi dzieci, których kilka przykładów podałem. Charakter perwersyjny niektórych celów jest naturalnie zależny od niedojrzałości ustrojowej dziecka, które nie odkryło jeszcze celu aktu spółkowania.

Mniej więcej od szóstego do ósmego roku życia dają się dostrzec zastój i cofnięcie się w rozwoju seksualnym, które w wypadkach kulturalnie najbardziej pomyślnych zasługują na nazwę okresu utajenia. Okres utajenia może też odpaść, nie musi on wywołać żadnej przerwy w czynnościach seksualnych i zainteresowaniu seksualnem. Większość przeżyć i dążeń przed wystąpieniem okresu utajenia ulega amnezji dziecięcej, wyżej wyjaśnionemu zapomnieniu, które spowija naszą pierwszą młodość i czyni ją nam obcą. Każda psychoanaliza stawia sobie za zadanie przywrócić pamięci ów zapomniany okres życia; nie można obronić się przypuszczeniu, że zawarte w nim początki życia seksualnego stały się przyczyną tego zapomnienia, że nastąpiło ono naskutek stłumienia.

Życie seksualne dziecka, począwszy od trzeciego roku życia, wykazuje wiele zgodności z życiem człowieka dorosłego; różni się ono od tego ostatniego, jak już wiemy, brakiem stałej organizacji pod zwierzchnictwem genitaljów, obecnością nieuniknionych rysów perwersji i naturalnie także znacznie mniejszą intensywnością całego dążenia. Ale najbardziej dla teorji interesujące fazy rozwoju seksualnego lub, jak się wyrazimy, rozwoju libido, leżą poza tym momentem czasowym. Rozwój ten zawsze ma tak szybki przebieg, że bezpośredniej obserwacji nie uda się prawdopodobnie nigdy ująć tych lotnych obrazów. Dopiero z pomocą badania psychoanalitycznego nerwic stało się możliwe odgadnięcie leżących jeszcze bardziej wstecz faz rozwoju libido. Są to, naturalnie, tylko konstrukcje konieczne i pożyteczne. Jak się to dzieje, że patologja może nam zdradzić tutaj stosunki, które musimy przeoczyć u objektu normalnego, zrozumiecie niebawem.

Możemy teraz podać, jak się kształtuje życie seksualne dziecka przed ustanowieniem hegemonji genitaljów, która przygotowuje się w pierwszym okresie dziecięcym przed okresem utajenia i organizuje się na stałe, począwszy od okresu dojrzewania płciowego. W tym okresie wstępnym istnieje rodzaj luźnej organizacji, którą będziemy nazywali *przedgenitalną*. Na pierwszym planie w tej fazie nie stoją jednak genitalne popędy cząstkowe, lecz *sadystyczne i analne*. Przeciwieństwo *męski* — *żeński* nie odgrywa tu jeszcze żadnej roli; jego miejsce zajmuje przeciwieństwo *czynny* — *bierny*, które można nazwać poprzednikiem biegunowości seksualnej, z którą też zlewa się później. To, co wydaje się nam męskiem w czynnościach tej fazy, jeśli obserwujemy je z punktu widzenia fazy genitalnej, jest wyrazem popędu do owładnięcia, który łatwo przechodzi w okrucieństwo. Dążenia o celu biernym nawiązują do bardzo ważnej w tym czasie strefy erogenetycznej, strefy otworu odbytowego. Popędy do oglądania i badania są silnie pobudzone; narząd płciowy bierze właściwie udział w życiu seksualnem tylko w swej roli narządu wydalania moczu. Cząstkowym popędom tej fazy nie brak objektów, lecz objekty te niekoniecznie zlewają się w jeden objekt. Organizacja sadystyczno-analna jest następnym stopniem do fazy hegemonji genitaljów. Pogłębione badanie wykazuje, ile pozostaje z niej dla późniejszego ukształtowania ostatecznego i jakiemi drogami jej popędy cząstkowe zmuszone są do podporządkowania się nowej organizacji genitalnej. Poza fazą sadystyczno-analną rozwoju libido spostrzegamy wcześniejszy, bardziej prymitywny stopień organizacji, na którym strefa erogenetyczna ust gra główną rolę. Możecie się domyśleć, że należy do niej czynność seksualna cmoktania, i powinniście podziwiać mądrość starożytnych Egipcjan, których sztuka charakteryzuje dziecko, także i boskiego Horusa, zapomocą palca w ustach. *Abraham* opisał niedawno, jakie ślady pozostawia owa pierwotna faza oralna w życiu seksualnem lat późniejszych.

Proszę panów! Mogę przypuszczać, że to, co ostatnio powiedziałem o organizacjach seksualnych, zmęczyło was raczej, aniżeli pouczyło. Być może, że zająłem się znów zbytnio szczegółami. Ale — cierpliwości! To, coście usłyszeli, stanie się dzięki późniejszym zastosowaniom bardziej cenne. Zachowajcie narazie wrażenie, że życie seksualne — jak powiadamy: funkcja libido — nie występuje jako coś gotowego, nie rośnie nadal podobne do samego siebie, ale przebiega szereg następujących po sobie, lecz niepodobnych do siebie faz, że jest więc wielokrotnie powtórzonym rozwojem, niby rozwój motyla z gąsienicy. Punktem zwrotnym w rozwoju jest podporządkowanie się wszystkich cząstkowych popędów seksualnych hegemonji narządów płciowych, a więc poddanie się seksualności pod władzę funkcji rozrodczej. Przedtem występuje, że tak powiem, rozszczepione życie seksualne, samodzielna działalność poszczególnych popędów cząstkowych, dążących do osiągnięcia rozkoszy z narządów. Anarchja ta jest złagodzona przez zawiązki organizacyj „przedgenitalnych", przedewszystkiem fazą sadystyczno-analną, poza nią oralną, może najprymitywniejszą. Obok występują rozmaite, jeszcze niedokładnie poznane procesy, które prowadzą od jednego stopnia organizacyjnego do dalszego i wyższego. Jakie znaczenie dla pojmowania nerwic posiada fakt, że libido odbywa tak długą i bogatą w etapy drogę rozwoju, o tem usłyszymy następnym razem.

Dzisiaj zajmiemy się jeszcze inną stroną tego rozwoju, a mianowicie stosunkiem cząstkowych popędów seksualnych do objektu; raczej — rzucimy przelotnie okiem na ten rozwój, by zatrzymać się dłużej przy jego dość późnym wyniku. A więc, niektóre składniki popędu seksualnego mają zgóry swój objekt i trzymają się go mocno, jako to: popęd do owładnięcia (sadyzm), popęd do oglądania i popęd do wiedzy. Inne, wyraźniej związane z określonemi strefami erogenetycznemi, mają go tylko na początku, dopóki opierają się jeszcze o funkcje nieseksualne, i porzucają go z chwilą, gdy się od nich uwalniają. Tak więc pierwszym objektem oralnego komponentu popędu seksualnego jest pierś matki, która zaspakaja potrzebę pokarmu niemowlęcia. W akcie cmoktania składnik erotyczny, zadowalany przy ssaniu, usamodzielnia się, porzuca obcy objekt i zastępuje go częścią własnego ciała. Popęd oralny staje się *autoerotycznym*, który to charakter jest od początku właściwy popędom analnym i innym. Dalszy rozwój ma, by wyrazić się jak najzwięźlej, dwa cele: po pierwsze — porzucić autoerotyzm, zmienić znowu objekt własnego ciała na obcy i powtóre — zjednoczyć rozmaite objekty poszczególnych popędów, zastąpić je przez jeden jedyny objekt. Może to naturalnie udać się tylko wtedy, gdy tym objektem jest znowu całe, podobne własnemu, ciało. Nie może to się spełnić, póki pewna ilość autoerotycznych tendencyj nie zostanie poniechana, jako nienadająca się do użytku.

Procesy znajdowania objektu są dość zawikłane, nie zostały też jeszcze dotychczas przejrzyście i dokładnie przedstawione. Zaznaczymy — co jest ważne dla naszego zamiaru — że o ile proces ten za lat dziecięcych przed okresem utajenia został do pewnego stopnia zakończony, to znaleziony objekt okazuje się prawie identyczny z pierwszym objektem, zdobytym w związku z popędem oralnym. Jest to, jeśli nawet nie pierś matki, to w każdym razie matka. Nazywamy matkę pierwszym *przedmiotem miłości*. O miłości mówimy mianowicie wtedy, gdy wysuwamy na plan pierwszy stronę duchową dążeń seksualnych i odsuwamy lub też chcemy na chwilę zapomnieć o podstawowych, cielesnych lub „zmysłowych" wymogach popędu. W czasie, gdy matka staje się przedmiotem miłości, rozpoczęła się już u dziecka psychiczna praca stłumienia, która pozbawia je świadomości pewnej części jego celów seksualnych. Do tego wyboru matki, jako przedmiotu miłości, nawiązuje to wszystko, co pod nazwą „kompleksu Edypa" stało się tak ważne w psychoanalitycznem wyjaśnieniu nerwic i co miało zapewne niemały udział w oporze przeciw psychoanalizie.

Posłuchajcie o małem zdarzeniu, które miało miejsce podczas wojny obecnej: jeden z dzielnych adeptów psychoanalizy znajduje się jako lekarz na froncie niemieckim gdzieś w Polsce i zwraca uwagę kolegów tem, że udaje mu się niekiedy osiągnąć nieoczekiwaną poprawę stanu jakiegoś chorego. Zapytany, przyznaje się, że w pracy swej posługuje się psychoanalizą, i musi zgodzić się na zapoznanie kolegów ze swoją wiedzą. I oto co wieczór schodzą się lekarze korpusu, koledzy i przełożeni, by słuchać tajemnych nauk analizy. Przez jakiś czas szło to dobrze, lecz, gdy wykładający opowiedział słuchaczom o kompleksie Edypa, wstaje jeden z przełożonych i powiada, iż on w to nie wierzy, że to nikczemność ze strony prelegenta opowiadać takie rzeczy im, dzielnym ludziom, którzy walczą za ojczyznę i są ojcami rodzin, i że zabrania dalszego ciągu wykładów. Na tem się skończyło. Analityk poprosił o przeniesienie go na inny odcinek frontu. Myślę jednak, że jest źle, jeśli zwycięstwo niemieckie wymaga takiej „organizacji“ nauki, bo nauce niemieckiej nie przysłuży się taka organizacja.

Będziecie teraz ciekawi dowiedzieć się, co zawiera ten straszny „kompleks Edypa“. Tłumaczy to sama nazwa. Znacie wszyscy greckie podanie o królu Edypie, któremu los przeznaczył zabić ojca i pojąć matkę za żonę, który czyni wszystko, by uniknąć sprawdzenia się proroctwa, i wymierza sobie jako karę — oślepienie, dowiedziawszy się, że nieświadomie popełnił oba te przestępstwa. Mam nadzieje, że wielu z pośród was przeżyło na sobie samych wstrząsające działanie tragedji, w której *Sofokles* przedstawia ten temat. Dzieło ateńskiego poety pokazuje, w jaki sposób dawno popełniony czyn Edypa zostaje odkryty stopniowo zapomocą kunsztownie odwleczonego i przez wciąż nowe oznaki wywoływanego badania; pod tym względem posiada ono pewne podobieństwo do przebiegu psychoanalizy. W biegu djalogu zdarza się, że zaślepiona matka-żona Jokasta sprzeciwia się przedłużaniu badania. Powołuje się na to, że wielu ludzi śni, iż obcuje z matką, lecz sny można sobie lekceważyć. Co do nas, to nie lekceważymy snów, najmniej zaś sny typowe, takie, które śnią się wielu ludziom, i nie wątpimy, że sen wspomniany przez Jokastę pozostaje w ścisłym związku z dziwną i przerażającą treścią podania.

Dziwne jest, że raczej tragedji *Sofoklesa* nie odrzuca słuchacz z oburzeniem, co byłoby podobną, a znacznie bardziej usprawiedliwioną reakcją, niż reakcja naszego prostego lekarza wojskowego. Jest to w gruncie rzeczy sztuka niemoralna, znosi bowiem moralną odpowiedzialność człowieka, pokazuje siły boskie jako sprawców przestępstwa i niemoc moralnych tendencyj człowieka, broniącego się przed przestępstwem. Możnaby łatwo pomyśleć, że materjał tego podania ma na celu oskarżenie bogów i losu, i w rękach krytycznego, poważnionego z bogami *Eurypidesa* stałby się takiem oskarżeniem. Ale u wierzącego *Sofoklesa* niema mowy o takiem zużytkowaniu tematu; pobożny wybieg, że pogodzenie się z wolą bogów, jeśli nawet nakazuje ona przestępstwo, jest najwyższą moralnością, ułatwia przezwyciężenie trudności. Nie uważam, by ta moralność stanowiła siłę sztuki, ale jest ona obojętna dla jej działania. Słuchacz reaguje nie na nią, lecz na tajemny sens i treść podania. Reaguje tak, jakgdyby zapomocą autoanalizy poznał u siebie samego kompleks Edypa i zdemaskował wolę bogów zarówno jak i wyrocznię, jako wyższe przedstawienie swego własnego nieświadomego. Tak, jakgdyby musiał przypomnieć sobie pragnienie usunięcia ojca i pojęcia matki za żonę i się go przerazić. Pojmuje też głos poety tak, jakgdyby ten chciał mu powiedzieć: nadaremnie buntujesz się przeciw ponoszeniu odpowiedzialności i powołujesz na to, co uczyniłeś przeciw tym występnym zamiarom. Jesteś jednak mimo to winny, gdyż nie potrafiłeś ich zniszczyć; trwają one w tobie nieświadomie. I w tem właśnie tkwi prawda psychologiczna. Jeśli człowiek stłumił nawet swoje złe dążenia i chciałby sobie potem powiedzieć, że nie jest za nie odpowiedzialny, jednak jest zmuszony odczuć tę odpowiedzialność, jako poczucie winy, oparte na nieznanej mu podstawie.

Nie ulega wątpliwości, że należy widzieć w kompleksie Edypa jedno z najważniejszych źródeł poczucia winy, które tak często męczy neurotyków. Ale więcej jeszcze: w pracy o początkach religji i moralności, którą ogłosiłem w roku 1913 pod tytułem „Totem i Tabu", nasunęło mi się przypuszczenie, że może ludzkość, jako całość, zdobyła na początku swej historji na kompleksie Edypa swoje poczucie winy, najgłębsze źródło religji i moralności. Chętnie opowiedziałbym więcej na ten temat, ale lepiej zaniecham tego. Trudno jest przerwać ten wątek, gdy się go rozpoczęło, my zaś musimy powrócić do psychologji indywidualnej.

Co daje się więc rozpoznać z kompleksu Edypa przy bezpośredniej obserwacji dziecka w czasie wyboru objektu przed okresem utajenia? Otóż spostrzegamy łatwo, że mały człowieczek chce mieć matkę wyłącznie dla siebie, odczuwa obecność ojca, jako przeszkodę, patrzy niechętnie na czułości ojca względem matki, wyraża zadowolenie, gdy ten wyjeżdża lub jest nieobecny. Daje często wyraz swoim uczuciom w słowach, przyrzeka matce, że się z nią ożeni. Możnaby przypuszczać, że jest to niewiele w porównaniu z czynami Edypa, ale w istocie to wystarcza, jest to w zarodku to samo. Spostrzeżenia te bywają często zaciemniane przez okoliczność, że to samo dziecko jednocześnie przy innych sposobnościach okazuje ojcu wielką czułość; ale takie przeciwne — powiedzmy lepiej: *ambiwalentne* — stany uczuciowe, które spowodowałyby u człowieka dorosłego konflikt wewnętrzny, potrafią zupełnie dobrze współistnieć w dziecku przez długi czas tak, jak później znajdują na stałe miejsce obok siebie w nieświadomem. Można też zarzucić, że zachowanie się małego chłopca pochodzi z motywów egoistycznych i nie uprawnia do przyjęcia kompleksu erotycznego. Matka dba o wszystkie potrzeby dziecka i dziecko jest zainteresowane w tem, by nie troszczyła się o nikogo innego. I to jest słuszne, ale zaraz stanie się jasne, że w tej i podobnych sytuacjach interes egoistyczny stanowi tylko podłoże, do którego nawiązuje dążenie erotyczne. Jeśli malec okazuje nieosłoniętą niczem ciekawość seksualną wobec matki, gdy chce spać z nią w nocy, gdy narzuca jej swoją obecność przy toalecie lub podejmuje próby uwiedzenia, co matka może stwierdzać tak często i o czem opowiada ze śmiechem, wtedy erotyczna natura przywiązania do matki nie ulega żadnej wątpliwości. Nie należy też zapominać, że matka rozwija tę samą pieczołowitość w stosunku do córeczki, nie osiągając tego samego skutku, i że ojciec często idzie z nią w zawody co do troszczenia się o chłopca, przyczem nie udaje mu się uzyskać tego samego znaczenia, jakie ma matka. Krótko mówiąc, moment wyróżnienia seksualnego nie daje się wyeliminować z tej sytuacji przez żadną krytykę. Z punktu widzenia egoistycznego interesu byłoby niemądre ze strony małego człowieczka, gdyby nie zechciał mieć raczej dwóch osób na swe usługi niż jedną.

Opisałem tylko, jak widzicie, stosunek chłopca do ojca i matki. Dla dziewczynki układa się on z koniecznemi odmianami zupełnie podobnie. Czułe przywiązanie do ojca, potrzeba usunięcia matki jako zbytecznej i zajęcia jej miejsca, kokieterja, operująca już niemal środkami późniejszej kobiecości, dają właśnie pełen wdzięku obraz dziewczynki, który pozwala nam zapomnieć o powadze i możliwych poważnych następstwach tej dziecięcej sytuacji. Nie zapomnijmy dodać, że często rodzice sami wywierają decydujący wpływ na obudzenie się kompleksu Edypa u dziecka, kierując się pociągiem erotycznym i, gdzie jest więcej dzieci, wyróżniając w swej czułości wyraźnie, ojciec córeczkę i matka syna. Ale natura spontaniczna dziecięcego kompleksu Edypa nie może zostać obalona nawet przez ten czynnik. Kompleks Edypa rozszerza się do kompleksu rodzinnego, gdy przybywają inne dzieci. Umotywowany on jest ponownem poczuciem krzywdy osobistej, tak, że nowe rodzeństwo przyjmowane bywa z niechęcią i bez skrupułu usuwane w pragnieniu. Tym uczuciom nienawiści dają dzieci z reguły nawet częściej wyraz słowny, niż tym, które pochodzą z kompleksu rodziców. Gdy się takie życzenie spełnia i śmierć zabiera niepożądanego przybysza, można się dowiedzieć z późniejszej analizy, jak ważnem przeżyciem był dla dziecka ten wypadek, jakkolwiek nie musiał zostać utrwalony w pamięci. Dziecko, usunięte na drugi plan przez narodziny siotry lub brata, niemal izolowane od matki przez pierwszy czas, tylko z trudnością wybacza jej to opuszczenie; uczucia, które określamy u ludzi dorosłych jako ciężkie rozgoryczenie, zjawiają się u dziecka i stanowią często podstawę długotrwałego poczucia obcości.

Wspomnieliśmy już, że badania seksualne z ich wszystkiemi konsekwencjami nawiązują przeważnie do tego doświadczenia życiowego dziecka. Z podrastaniem rodzeństwa ulega stosunek do niego bardzo ważnym przemianom. Chłopiec może wziąć siostrę za objekt miłości zamiast niewiernej matki; między kilkoma braćmi, którzy ubiegają się o młodszą siostrzyczkę, wytwarzają się w pokoju dziecinnym sytuacje wrogiej rywalizacji, tak ważne w życiu późniejszem. Dziewczynka znajduje w starszym bracie zastępcę ojca, który nie troszczy się już o nią tak czule, jak w latach wcześniejszych, lub też bierze młodszą siostrzyczkę w zastępstwie dziecka, którego życzyła sobie nadaremnie od ojca.

To i temu podobne pokazuje bezpośrednia obserwacja dzieci i właściwa ocena ich jasno zachowanych wspomnień z lat dziecięcych, na które analiza nie miała wpływu. Wyciągniecie stąd między innemi wniosek, że miejsce jakie zajmuje dziecko w kolejności rodzeństwa jest czynnikiem bardzo ważnym dla ukształtowania się jego późniejszego życia i powinno być uwzględniane w każdym życiorysie. Ale, co ważniejsze, wobec tych łatwych do zdobycia wyjaśnień nie będziecie mogli pomyśleć bez uśmiechu o próbach wytłumaczenia zakazów kazirodczych przez naukę. Bo i czegoż tutaj nie wynajdywano! Pociąg płciowy ma być odwrócony od należących do odmiennej płci członków tej samej rodziny, przez współżycie z nimi od dzieciństwa. Albo — tendencja biologiczna do unikania krzyżowania tej samej krwi ma znajdować swój wyraz psychiczny we wrodzonym wstręcie do kazirodztwa! Zapomina się przytem zupełnie, że zbyteczny byłby ten nieubłagany zakaz prawny i moralny, gdyby istniały jakiekolwiek pewne naturalne szranki przeciw pokusie kazirodztwa. Prawda jest raczej odwrotna. Pierwszy wybór objektu u ludzi bywa z reguły kazirodczy, u mężczyzny skierowany na matkę i siostrę, i trzeba najsurowszych zakazów, by powstrzymać od urzeczywistnienia się tę, nadal żywą skłonność dziecięcą. Wśród dziś jeszcze żyjących ludów pierwotnych, wśród dzikich szczepów są te zakazy kazirodztwa znacznie ostrzejsze niż u nas. *Th. Reik* pokazał niedawno w swej świetnej pracy, że obrzędy znamionujące dojrzałość męską u dzikich, a przedstawiające odrodzenie się, mają na celu zniesienie związania kazirodczego chłopców z matką i pojednanie ich z ojcem.

Mitologja poucza nas, że owo, rzekomo tak wstrętne dla ludzi, kazirodztwo zostaje bez wahania przypisane bogom, i możecie dowiedzieć się z historji starożytnej, że kazirodcze małżeństwo z siostrą było uświęconym przepisem dla osoby panującego (u starożytnych faraonów, u inkasów peruwiańskich). Chodzi więc tu o przywilej, odmawiany zwykłym śmiertelnikom.

Kazirodczy związek z matką jest jednym występkiem Edypa, zamordowanie ojca — drugim. Nawiasem powiedziawszy, są to dwa wielkie występki, które potępia pierwsza socjalno-religijna instytucja ludzka, totemizm. Zwróćmy się od bezpośredniej obserwacji dziecka do badania analitycznego dorosłego neurotyka. Co nam daje analiza dla dalszego zapoznania się z kompleksem Edypa? Otóż można krótko odpowiedzieć. Pokazuje go tak, jak opowiada o nim podanie; pokazuje, że każdy neurotyk był sam Edypem lub, co wychodzi na jedno, jako reakcja na ten kompleks stał się Hamletem. Naturalnie, że przedstawienie analityczne kompleksu Edypa jest powiększeniem i przejaskrawieniem szkicu dziecięcego. Nienawiść do ojca, życzenie jego śmierci przestają być nieśmiało zaznaczone, czułość względem matki przyznaje się do celu posiadania jej jako kobiety. Czy możemy rzeczywiście przypisywać jaskrawe i skrajne tendencje uczuciowe tak delikatnemu wiekowi dziecięcemu lub może analiza wprowadza nas w błąd przez wprowadzenie nowego czynnika? Czynnik taki nietrudno jest znaleźć. Za każdym razem, gdy człowiek opowiada o przeszłości, nawet jeśli jest historykiem, musimy brać pod uwagę to, co mimowoli przenosi w przeszłość z teraźniejszości lub okresu poprzedzającego tak, że fałszuje jej obraz. Jeśli chodzi o neurotyka, to nasuwa się nam nawet pytanie, czy to przesunięcie wstecz dzieje się zupełnie mimowoli; z motywami jego zapoznamy się później i wogóle będziemy musieli należycie ocenić fakt „fantazjowania wstecz", sięgającego w daleką przeszłość. Odkrywamy też z łatwością, że nienawiść do ojca zostaje wzmocniona przez pewną liczbę czynników, które pochodzą z późniejszych czasów i stosunków, że życzenia seksualne względem matki przyjęły formy, które dziecku musiały być jeszcze obce. Lecz daremne byłoby usiłowanie, gdybyśmy całość kompleksu Edypa chcieli wyjaśnić przez fantazjowanie wsteczne i odnieść ją do czasów późniejszych. Dziecięce jądro i niektóre okoliczności poboczne pozostają nietknięte, jak to potwierdza bezpośrednia obserwacja dziecka.

Fakt kliniczny, który ukazuje się nam z poza analitycznie stwierdzonej postaci kompleksu Edypa, ma wielkie znaczenie praktyczne. Dowiadujemy się, że w okresie pokwitania, kiedy popęd seksualny występuje po raz pierwszy z całą siłą, dawne objekty rodzinne i kazirodcze zostają znów podjęte i na nowo opanowane przez libido. Dziecięcy wybór objektu był tylko słabem, ale nadającem kierunek preludjum do wyboru objektu w okresie dojrzewania. Rozgrywają się tutaj bardzo intensywne procesy uczuciowe w kierunku kompleksu Edypa lub jako reakcja nań, które jednak, ponieważ ich przesłanki stały się nie do zniesienia, muszą pozostać po większej części zdala od świadomości. Od tego czasu musi jednostka ludzka poświęcić się wielkiemu zadaniu uwolnienia się od rodziców, po którego rozwiązaniu może dopiero przestać być dzieckiem, by stać się członkiem społeczeństwa. Dla syna polega zadanie to na tem, by oderwać się od matki jako przedmiotu życzeń swej libido i zużyć owe pragnienia do wyboru realnego obcego przedmiotu miłości, dalej, by pojednać się z ojcem, jeśli trwa nadal we wrogim doń stosunku, lub też, by uwolnić się od jego ucisku, jeśli jako reakcja na dziecięcy bunt nastąpiło poddanie się. Zadania te ma przed sobą każdy; jest godne uwagi, jak rzadko udaje się je załatwić w sposób idealny, to znaczy poprawny zarówno pod względem psychologicznym jak i społecznym. Neurotykom jednak nie udaje się wogóle to rozwiązanie, syn pozostaje w ciągu całego życia pod uciskiem autorytetu ojca i nie jest w możności przenieść swą libido na obcy objekt seksualny. To samo ze zmianą sytuacji może stać się udziałem córki. W tym sensie mamy prawo uważać kompleks Edypa za jądro nerwic.

Domyślacie się, panowie, jak pobieżnie przebiegłem wielką ilość ważnych zarówno praktycznie jak i teoretycznie zagadnień, związanych z kompleksem Edypa. Nie zagłębiam się też w jego odmiany i możliwe odwrócenie. Co do jego bardziej odległych rozgałęzień chcę jeszcze tylko zaznaczyć, że okazały się w wysokiej mierze decydujące dla twórczości poetyckiej. *Otto Rank* dowiódł w swej pożytecznej książce, że dramaturgowie wszystkich czasów czerpali swój materjał przeważnie z kompleksu Edypa i kazirodztwa, ich odmian i tajników. Nie powinniśmy też zapominać o tem, że oba występne pragnienia kompleksu Edypa na długo przed psychoanalizą uznane zostały za właściwych przedstawicieli nieokiełznanego żywiołu popędów. Między pismami encyklopedysty *Diderot'a* znajdziecie słynny djalog „Le neveu de Rameau", który został przez *Goethe'go* opracowany po niemiecku. Tam możecie przeczytać osobliwe zdanie: *Si le petit sauvage était abandonné à lui-même, qu'il conserva toute son imbecillité et qu'il réunit au peu de raison de l'enfant au berceau la violence des passions de l'homme de trente ans, il tordrait le cou à son père et coucherait avec sa mère* [1]).

Nie mogę jednak pominąć czegoś innego. Matka-żona Edypa nie napróżno przypomniała nam marzenie senne. Czy przypominacie sobie jeszcze rezultat naszych analiz marzeń sennych, według którego życzenia, tworzące sen, bywają często natury perwersyjnej, kazirodczej lub zdradzają nieoczekiwaną wrogość względem najbliższych i ukochanych członków rodziny? Pozostawiliśmy wtedy bez wyjaśnienia pytanie, skąd pochodzą te złe impulsy. Teraz możecie sobie sami odpowiedzieć. Są to wczesne dziecięce pozycje libido i obsady objektów dawno porzucone w życiu świadomem, które ukazują się nocą jako jeszcze istniejące i w pewnem znaczeniu zdolne do działania. Ponieważ jednak wszyscy ludzie, nietylko neurotycy, mają takie sny perwersyjne, kazirodcze i mordercze, możemy stąd wyciągnąć wniosek, że także ludzie dziś normalni odbyli drogę rozwoju poprzez perwersję i obsadzenia objektów w zakresie kompleksu Edypa, że ta droga jest drogą normalnego rozwoju, że neurotycy pokazują nam tylko w postaci zwiększonej i przejaskrawionej to, co analiza marzenia sennego odkrywa również u człowieka zdrowego. I to jest jednym z motywów, dla których badanie objawów nerwicowych poprzedziliśmy badaniem marzeń sennych.

---

[1]) Gdyby mały dzikus był pozostawiony samemu sobie, gdyby zachował całe swoje głuptactwo i z okruchem rozsądku dziecka w kołysce łączył gwałtowność namiętności trzydziestoletniego mężczyzny, wówczas ukręciłby szyję swemu ojcu i spał ze swą matką.

WYKŁAD XXII

PERSPEKTYWY ROZWOJU I REGRESJI — ETJOLOGJA

Panie i panowie! Słyszeliście, że funkcja libido przechodzi długą drogę rozwoju, zanim może w sposób, zwany normalnym, wstąpić na usługi rozmnażania. Chciałbym teraz pokazać, jakie znaczenie posiada ten fakt dla powstawania nerwic.

Myślę, że jesteśmy w zgodzie z nauką patologji ogólnej, przyjmując, że taki rozwój przynosi ze sobą dwojakie niebezpieczeństwo, po pierwsze niebezpieczeństwo *zahamawania*, powtóre — *regresji*. To znaczy, że przy ogólnej skłonności procesów biologicznych do odmian będzie się musiało zdarzać, że nie wszystkie fazy przygotowawcze przyjmą pomyślny przebieg i zostaną całkowicie przezwyciężone; części funkcji zostaną zatrzymane na stałe na tych wcześniejszych stopniach i cały obraz rozwoju zostanie w pewnej mierze zahamowany.

Poszukajmy w innych dziedzinach analogij do tych procesów. Gdy cały naród opuszczał swe siedliska, by szukać nowych, jak to się często zdarzało we wczesnych okresach historji ludzkiej, nie przybywał on napewno w pełnej liczbie na nowe miejsce. Pominąwszy inne straty, musiało zdarzać się naogół, że małe gromady lub grupy wędrowców zatrzymywały się i osiedlały po drodze, podczas gdy główna gromada ciągnęła dalej. Lub, by sięgnąć do bliższych nam porównań, wiecie, że u najwyższych ssaków męskie gruczoły płciowe, leżące pierwotnie w głębi jamy brzusznej, w pewnym okresie życia płodowego rozpoczynają wędrówkę, która prowadzi je niemal bezpośrednio pod skórę w okolicy wyjścia miednicy. W rezultacie tej wędrówki stwierdzamy u pewnej ilości męskich osobników, że jeden z tych parzystych narządów pozostał w jamie miednicy lub znalazł stałe miejsce w tak zwanym kanale pachwinowym, przez który oba przejść muszą w swej wędrówce, lub też że kanał ten, który normalnie po zmianie położenia gruczołów płciowych powinien się zrosnąć, pozostaje otwarty. Kiedy, jako młody student, wykonywałem pod kierownictwem *v. Brücke'go* swoją pierwszą pracę naukową, zajmowałem się pochodzeniem tylnych korzonków w rdzeniu pacierzowym małej, bardzo archaicznie ukształtowanej ryby. Zauważyłem, że włókna nerwowe tych korzonków pochodzą z dużych komórek szarej substancji tylnego rogu, czego nie znajdujemy już u innych kręgowców. Ale wkrótce potem odkryłem również, że takie same komórki nerwowe znajdują się poza szarą substancją na całej przestrzeni aż do tak zwanego zwoju grzbietowego tylnego korzonka, na zasadzie czego doszedłem do wniosku, że komórki tych mas zwojowych przywędrowały z rdzenia pacierzowego do miejsca, w którem znajduje się korzeń nerwowy. To samo pokazuje embrjologja; lecz u małej ryby można było odtworzyć dzięki pozostałym komórkom całą wędrówkę. Po głębszem zastanowieniu nie będzie wam trudno odnaleźć słabe strony tych porównań. Dlatego powiemy poprostu, że uważamy za możliwe dla każdego pojedyńczego dążenia seksualnego, by oddzielne jego składniki pozostały na wcześniejszych stopniach rozwoju, chociaż inne osiągnęły swój cel ostateczny. Rozumiecie przytem, że przedstawiamy sobie każde takie dążenie jako prąd trwający od początku życia, który poniekąd rozkładamy sztucznie na oddzielnie następujące po sobie etapy. Wrażenie, że wyobrażenia te wymagają dalszego wyjaśnienia, jest słuszne, ale próba ta zaprowadziłaby nas za daleko. Pozwólcie nam jeszcze ustalić, iż takie pozostawanie dążenia cząstkowego na jednym z wcześniejszych stopni będziemy nazywali *fiksacją* (popędu).

Drugie niebezpieczeństwo takiego rozwoju w etapach polega na tem, że także i te składniki, które posunęły się naprzód, mogą łatwo ruchem wstecznym powrócić do jakiegoś wcześniejszego stopnia — zjawisko, które nazywamy *regresją*. Do takiej regresji może pewne dążenie zostać skłonione wtedy, gdy przy spełnieniu swej funkcji, a więc przy osiągnięciu zadowolenia w postaci późniejszej lub wyżej rozwiniętej, napotyka na silne przeszkody zewnętrzne. Nasuwa nam się myśl, że fiksacja i regresja nie są od siebie niezależne. Im silniejsze fiksacje znajdą się na drodze rozwoju, tem bardziej będzie funkcja wymijała trudności zewnętrzne zapomocą regresji do tych fiksacyj, tem więc mniej oporna okaże się wobec przeszkód zewnętrznych w jej przebiegu. Uprzytomnijcie sobie, że jeśli naród, posuwając się naprzód, pozostawił silne oddziały na stacjach swej wędrówki, to ci jego przedstawiciele, którzy posunęli się naprzód, będą skłonni cofnąć się do tych stacyj wtedy, gdy zostaną pobici lub natkną się na zbyt silnego nieprzyjaciela. Staną oni jednak tem łacniej w obliczu klęski, im większa ich ilość pozostanie w tyle podczas wędrówki.

Dla zrozumienia nerwic ważne jest, byście nie stracili z oczu tego związku pomiędzy fiksacją a regresją. Zdobywacie wtedy pewny punkt oparcia w sprawie przyczyn powstawania nerwic czyli w sprawie ich etjologji, do której zaraz przystąpimy.

Narazie pozostańmy jeszcze przy regresji. Po tem, czegoście dowiedzieli się o rozwoju funkcji libido, możecie oczekiwać regresji dwojakiego rodzaju: powrotu do pierwszych, przez libido obsadzonych, objektów, które, jak wiadomo, są natury kazirodczej, i powrotu całkowitej organizacji seksualnej do wcześniejszych stopni rozwoju. Obie zdarzają się w nerwicach przeniesienia i odgrywają w ich mechanizmie wielką rolę. Zwłaszcza powrót do pierwszych kazirodczych objektów libido jest cechą, którą odnajdujemy u neurotyków z nużącą wprost prawidłowością. Znacznie więcej daje się powiedzieć o regresjach libido, kiedy rozpatrujemy inną grupę nerwic, zwanych narcystycznemi, czego obecnie czynić nie zamierzamy. Te schorzenia dają wyjaśnienie innych, jeszcze dotychczas nie wymienionych procesów rozwojowych funkcji libido i pokazują w konsekwencji nowe rodzaje regresji. Myślę jednak, że muszę was teraz przedewszystkiem ostrzec, byście nie mieszali *regresji* i *stłumienia*, i muszę wam pomóc w wyjaśnieniu sobie stosunków między obu procesami. Stłumienie jest to, jak sobie przypominacie, ów proces, zapomocą którego akt gotowy do uświadomienia go sobie, a więc należący do systemu przedświadomego, staje się nieświadomy, a więc zepchnięty do systemu nieświadomego. Nazywamy także stłumieniem proces, w którym nieświadomy akt psychiczny wogóle nie zostaje dopuszczony do następnego systemu przedświadomego, lecz zostaje na progu odparty przez cenzurę. Pojęcie stłumienia nie zawiera więc żadnego stosunku do seksualności; proszę to sobie dobrze zapamiętać. Oznacza ono proces czysto psychologiczny, który możemy jeszcze lepiej scharakteryzować, nazywając go *topicznym*. Chcemy przez to powiedzieć, że ma on do czynienia z przyjętemi przez nas obszarami psychicznemi lub, jeśli porzucimy to prymitywne wyobrażenie pomocnicze, z budową aparatu duchowego, złożonego z oddzielnych systemów psychicznych.

To porównanie zwraca dopiero naszą uwagę na to, żeśmy wyrazu „regresja" używali dotychczas nie w jego ogólnem, lecz w zupełnie specjalnem znaczeniu.

Jeśli nadacie mu jego ogólny sens powrotu od wyższego stopnia rozwoju do niższego, wtedy i stłumienie podporządkuje się regresji, gdyż i ono może oznaczać powrót do wcześniejszego i niższego stopnia w rozwoju aktu psychicznego. Tylko że przy stłumieniu nie chodzi nam o ten wsteczny kierunek, gdyż o stłumieniu w sensie dynamicznym mówimy także i wtedy, gdy jakiś akt psychiczny został zatrzymany na niższym stopniu nieświadomego. Stłumienie jest mianowicie pojęciem topiczno-dynamicznem, regresja — czysto opisowem. Ale przez to, co dotychczas nazywaliśmy regresją i co powiązaliśmy z fiksacją, rozumieliśmy wyłącznie powrót libido do wcześniejszych stadjów rozwoju, a więc coś, co w istocie swej jest czemś zupełnie odrębnem i zupełnie niezależnem od stłumienia. Nie możemy też nazwać regresji libido procesem czysto psychicznym i nie wiemy, jakie miejsce mamy jej wskazać w aparacie duchowym. Jeśli wywiera ona nawet bardzo silny wpływ na życie psychiczne, to jednak przeważa w niej czynnik organiczny.

Tego rodzaju wyjaśnienia, proszę panów, muszą wypaść nieco sucho. Zwróćmy się do kliniki, by znaleźć dla nich właściwe zastosowanie. Wiecie, że histerja i nerwica natręctwa są głównemi przedstawicielkami grupy nerwic przeniesienia. W histerji istnieje wprawdzie — i to jako zasada — regresja libido do pierwotnych, kazirodczych objektów seksualnych, ale dzieje to się tak, jakgdyby nie było żadnej regresji do jakiegoś wcześniejszego stopnia organizacji seksualnej. Natomiast główna rola w mechanizmie histerji przypada stłumieniu. Jeśli mogę sobie pozwolić na uzupełnienie zapomocą konstrukcji naszej dotychczasowej, mocno ugruntowanej wiedzy o nerwicach, to mógłbym opisać stan rzeczy w sposób następujący: zjednoczenie popędów cząstkowych pod hegemonją narządów seksualnych zostało dokonane, ale ich rezultaty napotykają na opór ze strony związanego ze świadomością systemu przedświadomego. Organizacja genitalna jest uznana przez nieświadome, lecz nie przez przedświadome, i to odrzucenie ze strony przedświadomego tworzy obraz, który zawiera pewne podobieństwo do stanu, jaki istniał przed hegemonją genitaljów. Jest to jednak coś zupełnie innego. — Z obu regresyj libido regresja do wcześniejszej fazy organizacji seksualnej znacznie bardziej bije w oczy. Ponieważ nie występuje w histerji, a całe nasze ujęcie nerwic pozostaje jeszcze nazbyt pod wpływem badania tej właśnie nerwicy, które było najwcześniejsze, dlatego też znaczenie regresji libido wyjaśniło nam się daleko później, niż znaczenie stłumienia. Bądźmy przygotowani na to, że nasze punkty widzenia zostaną jeszcze inaczej rozszerzone i przewartościowane, kiedy prócz histerji i nerwicy natręctwa będziemy mogli włączyć do naszych rozważań także nerwice narcystyczne.

W nerwicy natręctwa przeciwnie, regresja libido do stopnia wstępnego organizacji sadystyczno-analnej jest faktem najbardziej uderzającym i najbardziej miarodajnym dla kształtowania się objawów. Impuls miłosny musi wtedy maskować się jako impuls sadystyczny. Wyobrażenie natrętne: chciałbym cię zamordować, znaczy w gruncie rzeczy, jeśli się je uwolniło od pewnych, jednak nie przypadkowych, lecz niezbędnych dodatków, nic innego jak: chciałbym cię posiadać w miłości. Dodajcie do tego, że jednocześnie miała miejsce regresja objektu, tak, że te impulsy dotyczą tylko najbliższych i najukochańszych osób, a będziecie mogli wyobrazić sobie przerażenie, jakie budzą w chorym te wyobrażenia przymusowe i jednocześnie obcość, z jaką występują dla jego świadomego postrzeżenia. Ale i stłumienie posiada w mechanizmie tych nerwic wielki udział, który nie jest w każdym razie łatwy do rozpatrzenia w naszym pobieżnym wstępie. Regresja libido bez stłumienia nie wywołałaby nigdy nerwicy, lecz przeszłaby w perwersję. Widzicie stąd, że stłumienie — to proces, który jest najbardziej właściwy nerwicy i który ją charakteryzuje. Może będę miał także kiedyś sposobność przedstawić wam to, co wiemy o mechanizmie perwersyj, a wtedy zobaczycie, że i tu nic nie odbywa się tak prosto, jakbyśmy to pragnęli skonstruować.

Moi panowie! Myślę, że pogodzicie się jak najprędzej ze świeżo usłyszanemi wywodami o fiksacji i regresji libido, jeśli uznacie je za przygotowanie do badania etjologji nerwic. Powiedziałem o tem dotychczas tylko jedno, mianowicie to, że ludzie popadają w nerwicę, kiedy im się odbiera możność zaspokojenia swej libido, a więc, jak się wyraziłem, wskutek „odmowy“, i że jej objawy występują właśnie w zastępstwie nieosiągniętego zaspokojenia. Naturalnie, że nie znaczy to, iż każda odmowa zaspokojenia libido czyni z każdego, kogo spotka, neurotyka, lecz to tylko, że we wszystkich zbadanych przypadkach nerwicy moment odmowy dawał się wykazać. Zdanie to nie jest więc odwracalne. Zrozumieliście też zapewne, że owo twierdzenie nie miało odkryć całej tajemnicy etjologji nerwic, lecz podkreśliło tylko jeden ważny i niezbędny warunek.

Niewiadomo teraz, czy dla dalszej dyskusji nad tem zdaniem należy trzymać się istoty odmowy, czy też swoistości osoby nią dotkniętej. Odmowa jest przecież nader rzadko wszechstronna i zupełna; by działać chorobotwórczo, musi ona dotyczyć tego rodzaju zaspokojenia, którego jedynie pragnie dana osoba, do którego jedynie jest zdolna. Naogół istnieje bardzo dużo dróg dla zniesienia braku zaspokojenia libido bez popadania w chorobę. Przedewszystkiem znamy ludzi, którzy są w możności znieść taki brak bez szkody; nie są wtedy szczęśliwi, dręczą się tęsknotą, ale nie chorują. Prócz tego musimy wziąć pod uwagę, że właśnie dążenia seksualne są, jeśli mogę się tak wyrazić, nadzwyczaj *plastyczne.* Jedno może zastąpić drugie, może przejąć intensywność drugiego; wtedy, gdy rzeczywistość odmawia zaspokojenia jednego, zaspokojenie drugiego może ofiarować zupełne odszkodowanie. Zachowują się w stosunku do siebie, jak sieć komunikujących się, napełnionych płynem kanałów i to mimo poddania się hegemonji genitaljów, co nie daje się wcale tak łatwo połączyć w jednem wyobrażeniu. Popędy cząstkowe, zarówno jak i składający się z nich popęd seksualny, wykazują dalej wielką łatwość zmiany objektu, zamieniają go na inny, a więc także i na łatwiej dostępny;

ta przesuwalność i gotowość przyjmowania surogatów muszą silnie przeciwdziałać chorobotwórczemu działaniu odmowy. Pośród tych procesów, chroniących przed zachorowaniem naskutek braku zadowolenia, zyskał jeden zwłaszcza specjalne znaczenie kulturalne. Polega on na tem, że dążenie seksualne porzuca swój cel, skierowany ku rozkoszy cząstkowej lub ku rozkoszy płodzenia, i przyjmuje inny, który jest genetycznie związany z porzuconym, ale sam nie może już być nazwany seksualnym, lecz społecznym. Zwiemy proces ten „uwzniośleniem" (sublimacją), przyczem poddajemy się ogólnie przyjętemu wartościowaniu, które stawia wyżej cele społeczne niż seksualne, w gruncie rzeczy samolubne. Uwznioślenie jest zresztą tylko wypadkiem specjalnym oparcia się dążeń seksualnych o inne, nieseksualne. Będziemy musieli mówić o niem raz jeszcze w innym związku.

Otrzymacie wrażenie, że brak zadowolenia utracił wszelkie znaczenie wobec wszystkich tych środków, pomagających go znosić. Tak jednak nie jest, zachowuje on swą moc chorobotwórczą. Środki obronne są naogół niewystarczające. Ilość niezaspokojonej libido, którą ludzie przeciętnie są w stanie znosić, jest ograniczona. Plastyczność lub swobodna ruchliwość libido nie jest w żadnym razie u wszystkich zachowana w całej pełni, zaś uwznioślenie może zaspokoić tylko pewien fragment libido, pominąwszy tę okoliczność, że zdolność do uwznioślania posiada wielu ludzi w nieznacznych jedynie rozmiarach. Najważniejsze z pośród tych ograniczeń jest widocznie to, które dotyczy ruchliwości libido, gdyż uzależnia ono zaspokojenie jednostki od osiągnięcia bardzo małej ilości celów i objektów. Przypomnijcie sobie, że niezupełny rozwój libido pozostawia bardzo rozległe, ewentualnie nawet wielokrotne związania libido z wczesnemi fazami jej organizacji i wyboru objektu, które przeważnie nie są zdolne do konkretnego zaspokojenia, a wtedy ujrzycie w związaniu libido drugi potężny czynnik, który łącznie z odmową powoduje chorobę. W schematycznym skrócie możecie powiedzieć, że fiksacja libido reprezentuje czynnik usposabiający wewnętrzny, zaś odmowa — wypadkowy, zewnętrzny czynnik etjologji nerwic.

Korzystam tu ze sposobności, by was ostrzec przed wzięciem udziału w zupełnie zbytecznym sporze. Na polu pracy naukowej jest rzeczą często praktykowaną, że jakąś część prawdy przyjmuje się zamiast całości i zwalcza na jej korzyść resztę, która jest nie mniej prawdziwa. Tą drogą odszczepiła się już od ruchu psychoanalitycznego pewna ilość kierunków, z których jeden uznaje tylko popędy egoistyczne, zaprzecza zaś seksualnym, drugi ocenia tylko wpływ realnych zadań życiowych, przeocza jednak wpływ przeszłości osobniczej, i tym podobne. Otóż właśnie w tej chwili nadarza się tu sposobność do podobnego przeciwstawienia i kwestja sporna: czy nerwice są chorobami zzewnątrzpochodnemi, czy wewnątrzpochodnemi, czy są nieuniknionym skutkiem pewnego rodzaju ustroju (konstytucji), czy też wytworem pewnych szkodliwych (urazowych) wpływów życiowych, w szczególności: czy są wywoływane przez związanie libido (i wogóle konstytucję seksualną), czy też przez presję odmowy? Ten dylemat nie wydaje mi się naogół mądrzejszy niż inny, który mógłbym wam przedłożyć: czy dziecko powstaje przez zapłodnienie ze strony ojca, czy przez poczęcie ze strony matki? Oba warunki są jednakowo niezbędne — odpowiecie z zupełną słusznością. Jeśli chodzi o przyczyny powstawania nerwic, stosunek jest, jeśli niezupełnie ten sam, to jednak bardzo podobny. Przy rozpatrywaniu przyczynowości grupujemy wypadki schorzeń nerwicowych w jeden szereg, w obrębie którego oba momenty — konstytucja seksualna i przeżycie lub jeśli chcecie: związanie libido i odmowa — są tak reprezentowane, że jedno wzrasta, gdy drugie się zmniejsza. Na jednym końcu tego łańcucha stoją wypadki skrajne, o których możecie z całem przekonaniem powiedzieć: ci ludzie zachorowaliby w każdym razie bez względu na to, coby przeżyli i jak dalece oszczędziłoby ich życie, a to ze względu na ich osobliwy rozwój libido. Na drugim końcu stoją te przypadki, które musicie oceniać wręcz odwrotnie, chorzy ci uniknęliby napewno choroby, gdyby życie nie postawiło ich w takie lub inne położenie. W wypadkach pośrednich spotyka się większy lub mniejszy udział usposabiającej konstytucji seksualnej przy mniejszym lub większym udziale szkodliwych wymogów życiowych. Ich konstytucja seksualna nie wywołałaby nerwicy, gdyby nie mieli takich właśnie przeżyć, zaś te przeżycia nie działałyby na nich urazowo, gdyby ich układ libido był inny. W łańcuchu tym mogę przyznać pewną przewagę czynnikom dysponującym, ale i ta koncesja zależy od tego, jak daleko chcecie zakreślić granice nerwowości.

Proszę panów! Proponuję oznaczyć tego rodzaju szeregi mianem *szeregów uzupełniających* i uprzedzam, że znajdziemy sposobność do ustanowienia jeszcze innych takich szeregów.

Uporczywość, z jaką libido trzyma się pewnych kierunków i objektów, ta, że się tak wyrażę, jej *lepkość* ukazuje się nam jako czynnik samodzielny, indywidualnie zmienny, którego podstawy są zupełnie nieznane, ale którego znaczenia dla etjologji nerwic nie będziemy odtąd niedoceniali. Nie powinniśmy jednak przeceniać ścisłości tego stosunku. Ta sama „lepkość" libido — z nieznanych powodów — zdarza się mianowicie pod wieloma warunkami u człowieka normalnego i występuje jako czynnik decydujący u osób, które są w pewnym sensie przeciwieństwem neurotyków, u osobników perwersyjnych. Jeszcze przed okresem psychoanalizy było wiadome *(Binet)*, że w anamnezie osobników perwersyjnych odkrywa się często bardzo wczesne wrażenie z dziedziny anormalnego kierunku popędu lub wyboru objektu, którego właśnie trzyma się libido tych osobników przez całe życie. Często nie można powiedzieć, dlaczego to wrażenie wywołuje tak intensywny pociąg libido. Chcę opowiedzieć o przypadku tego rodzaju z mojej własnej obserwacji. Mężczyzna, dla którego dzisiaj narządy płciowe i inne powaby kobiece nie mają żadnego znaczenia, którego tylko w specjalny sposób obuta noga może wprawić w nieodparte podniecenie seksualne, przypomina sobie przeżycie z szóstego roku życia, które stało się miarodajne dla fiksacji jego libido. Siedział na stołeczku obok swej guwernantki, u której miał brać lekcje angielskiego. Guwernantka, stara, sucha, nieładna dziewczyna o wodnistych niebieskich oczach i zadartym nosie, miała tego dnia chorą nogę, którą, obutą w zamszowy pantofel, wyciągnęła na poduszce; noga jej była przytem jaknajszczelniej osłonięta. Taka chuda, żylasta stopa, jaką widział wtedy u guwernantki, stała się po nieśmiałej próbie normalnej czynności seksualnej w okresie dojrzewania płciowego jedynym objektem seksualnym, i mężczyzna ten czuł się porwany bez pamięci, jeśli do tej stopy przyłączały się inne rysy, przypominające typ jego angielskiej guwernantki. Z powodu tego związania libido stał się ten człowiek nie neurotykiem, lecz osobnikiem perwersyjnym — jak to nazywamy – fetyszystą stopy. Widzicie zatem, że chociaż nadmierne, a przytem jeszcze przedwczesne związanie libido jest niezbędne dla wywołania nerwicy, zakres jego działania wychodzi daleko poza dziedzinę nerwic. I ten warunek sam przez się jest równie mało decydujący, jak poprzednio rozważana odmowa.

Problem powstawania nerwic zdaje się więc komplikować. W samej rzeczy badanie psychoanalityczne zaznajamia nas z nowym czynnikiem, który nie został uwzględniony w naszym szeregu etjologicznym i który poznaje się najlepiej w wypadkach, kiedy dotychczasowe dobre samopoczucie zostaje nagle zakłócone przez schorzenie nerwicowe. U osobników tych znajduje się z reguły oznaki walki pomiędzy sprzecznemi pragnieniami lub, jak zwykliśmy mówić, *konfliktu* psychicznego. Pewna część osobowości wyraża pewne życzenia, inna występuje przeciw nim i odpiera je. Niema nerwicy bez takiego konfliktu i nie wydawałoby się to niczem osobliwem. Wiecie, że w naszem życiu psychicznem kłębią się nieustannie konflikty, które musimy rozstrzygać. Muszą więc być spełniane specjalne warunki, by taki konflikt stał się chorobotwórczy. Możemy zapytać, jakie są te warunki, pomiędzy jakiemi mocami psychicznemi rozgrywają się chorobotwórcze konflikty, jaki stosunek zachodzi pomiędzy konfliktem a innemi momentami przyczynowemi.

Mam nadzieję, że będę mógł dać na te pytania odpowiedź wystarczającą, jakkolwiek schematycznie skróconą. Konflikt zostaje wywołany przez odmowę, gdy pozbawiona zaspokojenia libido skazana jest na szukanie sobie innych objektów i dróg. Warunkiem jego jest to, że owe inne drogi i objekty wywołują niezadowolenie jednej części osobowości, czego rezultatem jest veto, które przedewszystkiem uniemożliwia nowy sposób zaspokojenia. Stąd prowadzi dalej droga do powstawania objawów, którą później będziemy śledzili. Nieprzyjęte dążenia libido potrafią jednak przedostać się pewnemi okólnemi drogami, w każdym razie nie bez uwzględnienia opozycji w postaci pewnych zniekształceń. Drogi okólne są to drogi tworzenia się objawów; objawy są nowem lub zastępczem zaspokojeniem, które stało się konieczne naskutek zaistnienia odmowy.

Można także uwzględnić znaczenie konfliktu psychicznego w inny sposób, mówiąc: do odmowy *zewnętrznej*, jeśli ma działać chorobotwórczo, musi przyłączyć się odmowa *wewnętrzna*. Odmowa zewnętrzna i wewnętrzna odnoszą się wtedy naturalnie do różnych dróg i objektów. Odmowa zewnętrzna odbiera jedną możliwość zaspokojenia, odmowa wewnętrzna chciałaby wykluczyć inną, o którą wtedy wybucha konflikt. Daję pierwszeństwo temu rodzajowi przedstawienia, ponieważ zawiera on ukrytą treść. Wskazuje on mianowicie na prawdopodobieństwo, że owe zahamowania wewnętrzne powstały w prastarych okresach rozwoju ludzkości z konkretnych przeszkód zewnętrznych.

Jakie są jednak owe moce, od których wychodzi opozycja przeciw dążeniu libido, czyli druga strona w konflikcie chorobotwórczym? Są to, mówiąc ogólnie, popędy nieseksualne. Łączymy je pod nazwą „popędów jaźni"; psychoanaliza nerwic przeniesienia nie daje odpowiedniego dostępu do ich dalszego rozbioru, najwyżej poznajemy je cokolwiek poprzez opory, przeciwstawiające się analizie. Konflikt chorobotwóczy jest więc konfliktem pomiędzy popędami jaźni a popędami seksualnemi. W całym szeregu wypadków istnieje pozór, jakoby mógł też istnieć konflikt między różnemi popędami czysto seksualnemi; ale w gruncie rzeczy jestto to samo, gdyż z dwóch, znajdujących się w konflikcie, dążeń seksualnych, jedno działa zgodnie z jaźnią, drugie zaś wywołuje opór jaźni. Pozostajemy więc przy konflikcie między jaźnią a seksualnością.

Panowie! Często, bardzo często, kiedy psychoanaliza zajmowała się pewnemi zjawiskami psychicznemi, jako wytworem popędów seksualnych, zarzucano jej z gniewnym oporem, że człowiek nie składa się tylko z seksualności, że w życiu duchowem istnieją oprócz seksualnych jeszcze inne popędy i zainteresowania, że nie należy „wszystkiego" wyprowadzać z seksualności i t. p. Otóż jest to bardzo pocieszające, jeśli można raz jeden być w zgodzie ze swymi przeciwnikami. Psychoanaliza nie zapominała nigdy o tem, że istnieją także i popędy nieseksualne; została ona zbudowana na ostrem rozgraniczeniu popędów seksualnych i popędów jaźni i zapewnia wobec każdej opozycji, że nerwice nie pochodzą z seksualności, lecz zawdzięczają swe pochodzenie konfliktowi między jaźnią a seksualnością. Nie ma też ona żadnego słusznego motywu, by zaprzeczać istnieniu lub znaczeniu popędów jaźni wtedy, gdy śledzi rolę popędów seksualnych w chorobie i w życiu. Przypadło jej tylko w udziale zajęcie się w pierwszej linji popędami seksualnemi, gdyż przez nerwice przeniesienia stały się one najbardziej dostępne dla jej zrozumienia, do niej zaś należało zbadanie tego, co zaniedbali inni.

Nie jest też zgodne z prawdą twierdzenie, jakoby psychoanaliza nie troszczyła się wcale o nieseksualną część osobowości. Właśnie odgraniczenie jaźni od seksualności dało nam szczególnie jasno poznać, że i popędy jaźni podlegają dłuższemu rozwojowi, który ani nie jest zupełnie niezależny od libido, ani też nie pozostaje z kolei bez wpływu na nią. Rozwój jaźni znamy wprawdzie znacznie gorzej niż rozwój libido, ponieważ dopiero badanie nerwic narcystycznych obiecuje wgląd w budowę jaźni. Jednak mamy już godną uwagi próbę *Ferenczi'ego* teoretycznego skonstruowania stopni rozwoju jaźni i conajmniej w dwóch miejscach zyskaliśmy silne punkty oparcia dla właściwej oceny tego rozwoju. Nie sądzimy przecież, że wymogi libido osobnika od samego początku przeciwstawiają się jego wymogom samozachowawczym; jaźń będzie raczej dążyła na każdym stopniu do pozostania w harmonji ze swoją równoczesną organizacją seksualną i do podporządkowania jej sobie. Następowanie po sobie pojedyńczych faz w rozwoju libido odbywa się prawdopodobnie według przepisanego programu; nie można jednak odrzucić przypuszczenia, że przecież ten proces może ulec wpływowi ze strony jaźni, równocześnie zaś należałoby też przewidzieć pewien paralelizm, pewną odpowiedniość faz rozwojowych jaźni i libido; w ten sposób uszkodzenie tej odpowiedniości mogłoby stać się czynnikiem chorobotwórczym. Ważne jest dla nas zagadnienie, jak zachowuje się jaźń, gdy jej libido pozostawia silną fiksację w jednem miejscu swego rozwoju. Może ona dopuścić fiksację i staje się potem w odpowiedniej mierze perwersyjna lub, co znaczy to samo, infantylna. Może się jednak zachować także ujemnie względem tego przytwierdzenia libido i wtedy jaźń zawiera w sobie stłumienie tam, gdzie libido doznała fiksacji.

Tą drogą dochodzimy do poznania, że trzeci czynnik etjologji nerwic, *skłonność do konfliktu,* zależy zarówno od rozwoju jaźni, jak i od rozwoju libido. Nasz pogląd na przyczyny powstawania nerwic został więc uzupełniony. Najpierw, jako warunek najogólniejszy — odmowa, następnie związanie libido, które pcha ją w określonych kierunkach, a potem skłonność do konfliktu, wynikająca z rozwoju jaźni, która odrzuciła dążenia libido. Stan rzeczy nie jest więc tak bardzo zawikłany i nieprzejrzysty, jak wam się prawdopodobnie podczas moich wywodów wydawało. Coprawda okaże się, że to jeszcze nie wszystko. Musimy dodać coś nowego i jedną z rzeczy znanych rozłożyć na prostsze składniki.

By zademonstrować wpływ rozwoju jaźni na tworzenie się konfliktu a więc i na powstawanie nerwic pragnąłbym przytoczyć przykład, który jest coprawda zmyślony, ale nie oddala się w niczem od prawdopodobieństwa. Zapożyczając tytuł krotochwili *Nestroy'a*, opatrzymy go nazwą „Na parterze i na pierwszem piętrze". Na parterze mieszka dozorca, na pierwszem piętrze właściciel domu, bogaty i wytworny pan. Obaj mają dzieci i przyjmijmy, że córeczce pana domu pozwolono bawić się bez nadzoru z dzieckiem proletarjusza. Może się wtedy bardzo łatwo zdarzyć, że zabawy dzieci przyjmą nieprzyzwoity, to znaczy seksualny charakter, że bawią się one „w ojca i matkę", oglądają się nawzajem przy intymnych czynnościach i drażnią swoje genitalja. Dziewczynka dozorcy, która mimo swych pięciu czy sześciu lat mogła zauważyć to i owo z życia płciowego dorosłych, może przy tem przejąć rolę uwodzicielki. Przeżycia te wystarczą, nawet gdyby trwały przez czas krótki, by wywołać u obojga dzieci dążenia seksualne, które po przerwaniu wspólnych zabaw będą się ujawniały w przeciągu kilku lat, jako masturbacja. Tyle jest pomiędzy niemi wspólnego; skutek końcowy będzie u obojga dzieci bardzo odmienny. Córka dozorcy będzie uprawiała nadal masturbację, po kilku latach weźmie sobie kochanka, może będzie miała dziecko, pójdzie tą lub inną drogą życiową, która zaprowadzi ją, być może, na stanowisko popularnej artystki, kończącej swą karjerę jako arystokratka. Prawdopodobnie spotka ją los mniej świetny, ale w każdym razie wypełni swe życie wolna od nerwicy, nie doznawszy żadnego uszkodzenia przez swe przedwczesne wyczyny seksualne. Inaczej — córeczka właściciela domu. Pojmie wcześnie i jeszcze jako dziecko, że czyniła coś niewłaściwego, po krótszym czasie, albo może dopiero po twardej walce wyrzeknie się zaspokojenia przez masturbację i mimo to zachowa w istocie swojej coś stłumionego. Gdy podczas lat dziewczęcych nadarzy się jej sposobność dowiedzenia się czegoś o stosunkach płciowych, odwróci się od niej z niezrozumiałą odrazą i zechce pozostać nieświadoma. Prawdopodobnie ulegnie teraz nanowo niepokonanemu pragnieniu masturbacji, na które nie odważy się poskarżyć. W latach, gdy powinna spodobać się mężczyźnie już jako kobieta, wybuchnie u niej nerwica, która przeszkodzi jej w zawarciu małżeństwa i podetnie jej nadzieje życiowe. Jeśli analizie uda się wejrzeć w tę nerwicę, okaże się, że dobrze wychowana, inteligentna dziewczyna o wysokich aspiracjach stłumiła całkowicie swe dążenia seksualne, lecz że te jednak, nieświadome, trzymają się marnych przeżyć z przyjaciółką lat dziecinnych.

Różnica obu losów mimo jednakowego przeżycia pochodzi stąd, że jaźń jednej dziewczyny przebyła rozwój, który nie nastąpił u drugiej. Córce dozorcy wydała się później czynność seksualna taksamo naturalna i niepodlegająca zastrzeżeniom, jak w dzieciństwie. Córka właściciela domu podlegała wpływowi wychowania i przyjęła jego wymagania. Jej jaźń wytworzyła z otrzymanych podniet ideały kobiecej czystości i wstrzemięźliwości, z któremi nie zgadzają się czynności seksualne; jej wykształcenie intelektualne obniżyło zainteresowanie się rolą kobiecą, do której jest przeznaczona. Przez ten wyższy moralny i intelektualny rozwój swego ja popadła w konflikt z wymaganiami swej seksualności.

Chciałbym zatrzymać się dziś jeszcze przy drugim punkcie rozwoju jaźni, zarówno z powodu pewnych daleko sięgających widoków, jak i dlatego, że właśnie to co nastąpi, nadaje się do usprawiedliwienia tego tak nam drogiego, ostrego i niezrozumiałego samo przez się odgraniczenia popędów jaźni od popędów seksualnych. W ocenie obu rozwojów, zarówno jaźni jak i libido, musimy wysunąć punkt widzenia, dotychczas rzadko jeszcze uznawany. Oba rozwoje są w gruncie rzeczy dziedzictwem, skróconem powtórzeniem rozwoju, który przebyła cała ludzkość od czasów najwcześniejszych poprzez długie okresy. Myślę, że rozwojowi libido da się bez trudności przyznać owo pochodzenie *filogenetyczne* (szczepowe). Pomyślcie tylko, że w jednej klasie zwierząt narząd płciowy znajduje się w najściślejszym związku z ustami, że w drugiej nie daje się oddzielić od aparatu wydalającego, że w jeszcze innych jest związany z narządami ruchu — zjawiska, których ciekawe opisy znajdziecie w cennej książce *W. Bölsche'go.* U zwierząt widzi się, rzec można, wszystkie rodzaje perwersyj stężałe w organizację seksualną. Ale punkt widzenia filogenetyczny u człowieka zostaje poczęści przesłonięty przez okoliczność, że to, co w gruncie rzeczy jest odziedziczone, w rozwoju osobniczym zostaje jednak nabyte nanowo, prawdopodobnie dlatego, że istnieją nadal i oddziałują na każdego zosobna te same warunki, które w swoim czasie zniewoliły do zdobycia tych cech. Najchętniej powiedziałbym, że działały one w swoim czasie twórczo, teraz zaś działają wywołująco. Prócz tego niewątpliwe jest, że bieg nakreślonego rozwoju może być u każdego człowieka zakłócany i zmieniany przez świeże wpływy zewnętrzne. Znamy tę moc, która zmusiła ludzkość do takiego rozwoju i która wywiera dziś swój nacisk w tym samym kierunku; jest to znów odmowa, jaką przynosi rzeczywistość lub, jeśli nazwiemy ją jej właściwem imieniem *niedostatek* życiowy — 'Ανάγκη Była ona surową wychowawczynią i wielu z nas pomogła. Neurotycy należą do dzieci, u których ta surowość wywołała złe skutki, lecz tyle trzeba ryzykować przy każdem wychowaniu. — To uznanie niedostatku życiowego jako motoru rozwoju nie powinno nas źle usposabiać do znaczenia „wewnętrznych tendencyj rozwojowych“, jeśli dają się one dowieść.

Otóż jest godne uwagi, że popędy seksualne i popędy samozachowawcze nie zachowują się w ten sam sposób względem niedostatku realnego. Popędy samozachowawcze i wszystko, co pozostaje w związku z niemi, są łatwiejsze do wychowania; uczą się one zawczasu poddawać niedostatkowi i skierowywać swój rozwój podług wskazówek rzeczywistości. Jest to zrozumiałe, ponieważ nie mogą zdobywać w żaden inny sposób objektów, które są im potrzebne; bez tych objektów musi osobnik zginąć. Popędy seksualne są trudniejsze do wychowania, gdyż z początku nie znają braku objektów. Ponieważ opierają się pasożytniczo o inne funkcje ciała i znajdują zaspokojenie autoerotyczne na własnem ciele, więc usuwają się najpierw z pod wychowawczego wpływu niedostatku realnego i zachowują charakter samowoli, nieulegania wpływowi, to co nazywamy „nierozumnem", u większości ludzi pod pewnym względem przez całe życie. Możność wychowywania młodocianego osobnika kończy się też z reguły wtedy, gdy jego potrzeby seksualne budzą się z ostateczną siłą. Wychowawcy wiedzą o tem i odpowiednio do tego postępują; lecz, być może, dzięki wynikom psychoanalizy dadzą się skłonić do przesunięcia głównego nacisku wychowania na pierwsze lata dziecięce, począwszy od okresu niemowlęctwa. Mały człowieczek jest już często gotowy w piątym lub szóstym roku życia i ujawnia później stopniowo to tylko, co już w nim tkwi.

By należycie ocenić całe znaczenie różnicy, zaznaczonej między obiema grupami popędów, musimy sięgnąć daleko i wprowadzić jedno z rozważań, zasługujących na miano *ekonomicznych*. Wstępujemy tem samem w jeden z najważniejszych, ale, niestety, też i najciemniejszych zakresów psychoanalizy. Stawiamy sobie pytanie, czy w pracy naszego aparatu psychicznego daje się rozpoznać jakiś zamiar zasadniczy i odpowiadamy na nie w pierwszem przybliżeniu, że zamiar ten skierowany jest ku zdobyciu zadowolenia. Wydaje się, że cała nasza działalność duchowa nastawiona jest na zdobywanie zadowolenia i unikanie przykrości, że jest ona automatycznie regulowana przez *zasadę rozkoszy*. Otóż chcielibyśmy nadewszystko wiedzieć, jakie są warunki powstawania zadowolenia i przykrości, ale tego nam właśnie brak. Możemy odważyć się tylko na twierdzenie, że zadowolenie związane jest w *jakiś sposób* ze zmniejszeniem, osłabieniem lub zgaszeniem sumy podrażnień, panujących w naszym aparacie psychicznym, przykrość zaś—ze zwiększeniem tej sumy. Badanie najintensywniejszej rozkoszy, dostępnej człowiekowi, rozkoszy przy spełnianiu aktu seksualnego, pozostawia mało wątpliwości co do tego jednego punktu. Ponieważ przy takich procesach rozkoszy chodzi nam o losy sumy podrażnienia lub energji psychicznej, rozpatrywania tego rodzaju zwiemy ekonomicznemi. Widzimy, że zadanie i czynność aparatu psychicznego dają się też opisać inaczej i ogólniej, niż przez podkreślenie zdobycia zadowolenia. Możemy powiedzieć, że aparat psychiczny służy zamiarowi opanowania i usunięcia wstępujących weń z zewnątrz i od wewnątrz podrażnień i podnieceń. Co do popędów seksualnych, to widać bez trudu, że pracują one od początku do końca swego rozwoju w celu zdobycia rozkoszy; zachowują tę pierwotną funkcję bez zmiany. Do tego samego dążą początkowo także i inne popędy, popędy jaźni. Ale pod wpływem mentora — niedostatku popędy jaźni uczą się wkrótce zastępować zasadę rozkoszy przez jej modyfikację. Zadanie zapobiegania przykrości staje się dla nich niemal równowartościowe z zadaniem zdobycia przyjemności; jaźń przekonywa się, że niezbędne jest zrzec się bezpośredniego zaspokojenia, odsunąć zdobycie rozkoszy, znieść pewną dozę przykrości i porzucić wogóle pewne źródła zadowolenia. Tak wychowana jaźń stała się „rozsądna", nie daje się więcej opanować zasadzie rozkoszy, lecz kieruje się *zasadą rzeczywistości*, która w gruncie rzeczy też chce osiągnąć zadowolenie, ale — dzięki uwzględnieniu rzeczywistości — pewne, choć odsunięte i zmniejszone.

Przejście od zasady rozkoszy do zasady rzeczywistości jest jednym z najważniejszych postępów w rozwoju jaźni. Wiemy już, że popędy seksualne biorą w tej części rozwoju jaźni udział późno i to z oporem, i usłyszymy, jakie skutki ma dla człowieka okoliczność, że seksualność jego poprzestaje na tak luźnym stosunku do rzeczywistości zewnętrznej. A teraz na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Skoro jaźń człowieka ma, jak libido, swoją historję rozwoju, nie będzie to niespodzianką, jeśli usłyszycie, że bywają też „regresje jaźni", i zechcecie dowiedzieć się, jaką rolę może odgrywać w schorzeniach nerwicowych ten powrót jaźni do wcześniejszych faz rozwoju.

WYKŁAD XXIII

DROGI TWORZENIA SIĘ OBJAWÓW

Panie i panowie! Dla laika objawy są tem, co stanowi istotę choroby, uleczenie zaś polega dlań na usunięciu objawów. Lekarz stara się odróżniać objawy od samej choroby i powiada, że usunięcie objawów nie jest jeszcze uleczeniem choroby. Lecz to, co po usunięciu objawów pozostaje uchwytnego z choroby, to tylko zdolność tworzenia nowych objawów. Dlatego chcemy teraz stanąć na stanowisku laika i zgłębienie objawów uważać za równoznaczne ze zrozumieniem choroby.

Objawy — mówimy tutaj naturalnie o objawach psychicznych (lub psychorodnych) i o psychicznym stanie chorobowym — są to akty dla całości życia szkodliwe lub przynajmniej bezużyteczne, na które osobnik skarży się często, jako sprzeciwiające się jego woli, i które są dla niego połączone z przykrością albo cierpieniem. Ich główna szkodliwość polega na nakładzie energji psychicznej, którego wymagają, i na dalszym nakładzie, który jest potrzebny do ich zwalczania. Oba te wydatki mogą przy większej ilości objawów cierpienia spowodować nadzwyczajne zubożenie osobowości pod względem energji psychicznej, którą rozporządza, i w ten sposób sparaliżowanie jej dla wszystkich ważnych zadań życiowych. Ponieważ dla osiągnięcia takiego skutku chodzi przeważnie o ilość w ten sposób zajętej energji, rozumiecie bez trudu, że „być chorym" jest w istocie pojęciem praktycznem. Jeśli jednak staniecie na stanowisku teoretycznem i będziecie abstrahowali od tej ilości, wówczas przyznacie z łatwością, że wszyscy jesteśmy chorzy, to znaczy neurotyczni, gdyż warunki tworzenia się objawów można stwierdzić także u ludzi normalnych.

O objawach nerwicowych wiemy już, że są wynikiem konfliktu, który wytwarza się na gruncie nowego rodzaju zaspokojenia libido. Obie siły, które się rozeszły, spotykają się znów w objawie, godzą się niejako przez kompromis jego powstania. Dlatego też objaw jest tak odporny; jest podtrzymywany przez obie strony. Wiemy też, że jedną z obu stron konfliktu jest odepchnięta przez rzeczywistość, niezaspokojona libido, która musi szukać innych dróg dla swego zadowolenia. Jeśli rzeczywistość pozostaje nieubłagana nawet wtedy, gdy libido jest gotowa przyjąć inny objekt na miejsce tego, którego jej odmówiono, ta ostatnia jest zmuszona obrać drogę regresji i szukać zaspokojenia w którejś z już przezwyciężonych organizacyj lub zapomocą któregoś z wcześniej porzuconych objektów. Na drogę regresji zostaje libido zwabiona przez fiksację, którą pozostawiła na tych miejscach swego rozwoju.

Tutaj droga, wiodąca do perwersji, odcina się ostro od drogi ku nerwicy. Jeśli te regresje nie budzą sprzeciwu jaźni, wtedy nie dochodzi do powstania nerwicy i libido osiąga pewne zaspokojenie realne, choć już nieprawidłowe. Gdy jednak jaźń, która rozporządza nietylko świadomością, lecz i dostępem do unerwienia ruchowego i temsamem do realizacji dążeń psychicznych, nie godzi się na te regresje, wtedy powstaje konflikt. Libido jest jakby odcięta i musi spróbować zboczyć tam, gdzie stosownie do nakazów zasady rozkoszy znajdzie ujście dla swojej energji. Musi ona ujść kontroli jaźni. Na takie wyminięcie pozwalają jej właśnie związania na drodze rozwoju, którą teraz kroczy w kierunku odwrotnym; przeciw tym to związaniom jaźń broniła się w swoim czasie stłumieniami. Podczas gdy libido, dążąc wstecz, obsadza owe stłumione pozycje, uwalnia się od jaźni i jej praw, ale przytem zrzeka się też wszelkiego, zdobytego pod wpływem tej jaźni, wychowania. Dawała sobą kierować, póki istniała nadzieja osiągnięcia zaspokojenia; pod podwójnym naciskiem odmowy zewnętrznej i wewnętrznej staje się nieposłuszna i przypomina sobie dawne lepsze czasy. Taki już jest jej w gruncie rzeczy niezmienny charakter. Wyobrażenia, które libido obsadza teraz swoją energją, należą do systemu nieświadomego i ulegają procesom, systemowi temu właściwym, zwłaszcza zgęszczeniu i przesunięciu. Przez to zostają stworzone warunki, zupełnie podobne do warunków, towarzyszących powstawaniu marzenia sennego. Podobnie jak powstałemu w nieświadomem marzeniu sennemu, które jest spełnieniem nieświadomego życzenia, powstałego w fantazji, przychodzi z pomocą odłam (przed)świadomej czynności psychicznej, który pełni funkcję cenzury i po ugodzie z nią zezwala na tworzenie się jawnego marzenia sennego jako kompromisu, tak samo i reprezentacja libido w nieświadomem musi liczyć się z władzą przedświadomej jaźni. Sprzeciw, który podniósł się przeciw niej w obrębie jaźni, podąża za nią, jako „obsada przeciwna", i zmusza ją do obrania sobie takiego wyrazu, który może stać się jednocześnie wyrazem samego sprzeciwu. Tak powstaje objaw, jako wielokrotnie zmieniona pochodna nieświadomego spełnienia pragnienia libido, kunsztownie wybrany dwuznacznik o dwóch zupełnie sprzecznych znaczeniach. Ale w tym ostatnim punkcie daje się rozpoznać różnica między tworzeniem się marzenia sennego a objawu, gdyż przedświadomy zamiar przy powstawaniu marzenia sennego dąży tylko do podtrzymania snu, do niedopuszczenia do świadomości niczego, coby go mogło zakłócić; nie upiera się jednak przy tem, by nieświadomemu dążeniu odkrzyknąć ostro: nie, przeciwnie! Zamiar ten może być bardziej tolerancyjny, gdyż sytuacja śpiącego jest mniej zagrożona. Droga do rzeczywistości jest zamknięta przez sam stan snu.

Widzicie, że zbaczanie libido naskutek warunków konfliktu jest umożliwione przez istnienie fiksacyj. Obsada regresyjna tych związań prowadzi do ominięcia stłumienia i do odpływu — lub zaspokojenia — libido, przy którym muszą być zachowane warunki kompromisu. Drogami okólnemi poprzez nieświadome i przez dawne fiksacje udało się nareszcie libido osiągnąć pewne zaspokojenie realne, w każdym razie bardzo ograniczone i niemal nie do poznania. Pozwólcie mi dodać dwie uwagi do tego ostatecznego rezultatu. Po pierwsze, zechciejcie zważyć, jak blisko okazują się tu ze sobą związane z jednej strony libido i nieświadome, z drugiej — jaźń, świadomość i rzeczywistość, chociaż w żadnym razie nie należą do siebie od początku; dalej zważcie, że wszystko tu powiedziane i to, co nastąpi dalej, odnosi się tylko do powstawania objawów w nerwicy histerycznej.

Gdzie więc znajduje libido związania, które są jej potrzebne do przełamania stłumień? Znajduje je w czynnościach i przeżyciach seksualności dziecięcej, w poniechanych dążeniach cząstkowych i w porzuconych objektach dzieciństwa. Do nich więc powraca libido. Znaczenie tego okresu dzieciństwa jest dwojakie; z jednej strony pojawiły się wówczas po raz pierwszy kierunki popędów, które dziecko przyniosło ze sobą na świat, jako swe wrodzone podłoże, a po drugie przez wpływy zewnętrzne, przez przypadkowe przeżycia inne jego popędy zostały tutaj po raz pierwszy zbudzone i wprowadzone w ruch. Myślę, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż mamy prawo przyjąć ten podział. Ujawnienie się wrodzonych zawiązków nie podlega żadnym zastrzeżeniom krytycznym, lecz doświadczenie analityczne zmusza nas wprost do przyjęcia, że czysto przypadkowe przeżycia dzieciństwa mogą pozostawiać po sobie związania libido. Nie widzę też w tem żadnej trudności teoretycznej. Zawiązki ustrojowe powstały też z pewnością wskutek oddziaływania przeżyć przodków i one więc zostały niegdyś nabyte; bez takiego nabycia nie byłoby dziedziczności. Czy można pomyśleć, by takie nabycie, prowadzące do dziedziczenia, miało się skończyć właśnie w pokoleniu, które rozpatrujemy? Znaczenie przeżyć dziecięcych nie powinno być jednak, jak się to często dzieje, zaniedbywane na korzyść przeżyć przodków i okresu własnej dojrzałości, lecz, przeciwnie, powinno znaleźć specjalną ocenę. Skutek ich jest tembardziej ważki, że przypadają na czasy nieukończonego rozwoju i właśnie z powodu tej okoliczności działają urazowo. Prace o mechanice rozwojowej *Roux* i innych pokazały, że ukłucie igłą zarodka, znajdującego się w okresie podziału komórek, pociąga za sobą poważne zaburzenie w rozwoju. To samo uszkodzenie w stosunku do poczwarki lub dorosłego zwierzęcia przeszłoby bez śladu.

Związanie libido człowieka dorosłego, które wprowadziliśmy do etjologicznego równania nerwic jako przedstawiciela czynnika ustrojowego, rozkłada się więc teraz na dwa dalsze czynniki: odziedziczone podłoże i dyspozycję, nabytą we wczesnem dzieciństwie. Wiemy, że uczący się mają szczególną sympatję dla schematów. Ujmijmy więc te stosunki w schemat:

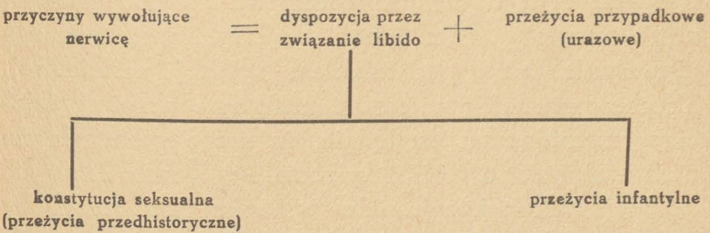
przyczyny wywołujące nerwicę
=
dyspozycja przez związanie libido
+
przeżycia przypadkowe (urazowe)
konstytucja seksualna (przeżycia przedhistoryczne)
przeżycia infantylne

Dziedziczna konstytucja seksualna przedstawia wielką różnorodność skłonności, zależnie od tego, czy ten lub inny popęd cząstkowy jest zaznaczony ze szczególną siłą sam przez się lub w związku z innemi. Z czynnikiem przeżyć dziecięcych tworzy konstytucja seksualna znów „szereg uzupełniający" zupełnie podobny do już uprzednio poznanego szeregu: dyspozycji z przeżyciami przypadkowemi człowieka dorosłego. Tu jak i tam znajdują się te same przypadki krańcowe i te same stosunki zastępcze. Nasuwa się tutaj pytanie, czy owa najbardziej uderzająca regresja libido, regresja do wcześniejszych stopni organizacji seksualnej, nie jest przeważnie uwarunkowana przez czynnik dziedziczno-ustrojowy; ale odpowiedź na to pytanie najlepiej odłożyć do czasu, kiedy będziemy mogli powołać się na znajomość większego szeregu postaci schorzeń nerwicowych.

Zatrzymajmy się teraz przy fakcie, że badanie analityczne pokazuje, iż libido neurotyków związana jest z ich dziecięcemi przeżyciami seksualnemi. Nadaje im ona przez to pozór wielkiej wagi dla życia i zachorzenia człowieka. Znaczenie to pozostaje niezmniejszone, o ile chodzi o pracę terapeutyczną. Ale jeśli abstrahujemy od tego zadania, to poznajemy z łatwością, że tkwi tu niebezpieczeństwo nieporozumienia, które mogłoby skłonić nas do zbyt jednostronnego ujmowania życia pod znakiem sytuacji nerwicowej. Trzeba przecież zmniejszyć znaczenie przeżyć dziecięcych, mając na względzie, że libido powróciła do nich naskutek regresji, gdy została wygnana ze swych późniejszych pozycyj. Ale w takim razie możnaby wyprowadzić wniosek wprost przeciwny, że przeżycia libido nie miały w swoim czasie żadnego znaczenia. Przypomnijcie sobie, że zajęliśmy już raz stanowisko wobec takiej alternatywy przy rozpatrywaniu kompleksu Edypa.

Rozstrzygnięcie i tym razem nie będzie dla nas rzeczą trudną. Uwaga, że obsadzenie przez libido — a więc znaczenie chorobotwórcze — przeżyć dziecięcych zostało silnie wzmocnione przez regresję libido, jest niewątpliwie słuszna, ale prowadziłoby to do błędu, gdybyśmy ją uznali za jedynie miarodajną. Musimy uwzględnić jeszcze inne rozważania. Po pierwsze obserwacja pokazuje w sposób, wykluczający wszelką wątpliwość, że przeżycia infantylne mają swoje własne znaczenie i wykazują je już w latach dzieciństwa. Bywają też nerwice dziecięce, w których moment czasowego przesunięcia wstecz z natury rzeczy jest bardzo zmniejszony lub brak go zupełnie, ponieważ schorzenie następuje, jako bezpośredni skutek przeżyć urazowych. Badanie tych nerwic dziecięcych chroni nas od niejednego niebezpiecznego niezrozumienia nerwic ludzi dorosłych, podobnie jak marzenia senne dzieci dały nam klucz do zrozumienia marzeń sennych dorosłych. Nerwice występują u dzieci bardzo często, daleko częściej, niż się to przypuszcza. Często się je przeocza, osądza jako oznaki złego zachowania lub niegrzeczności, często trzymają je w karbach wyższe instancje, ale można je łatwo rozpoznać przy późniejszym rzucie oka wstecz. Występują przeważnie jako *histerja lękowa*. Co to znaczy, o tem dowiemy się przy innej sposobności. Jeśli nerwica wybucha w życiu późniejszem, analiza odsłania z reguły, że jest to bezpośrednie przedłużenie owego, może tylko mglistego, tylko zlekka zaznaczonego schorzenia dziecięcego. Bywają jednak, jak powiedziałem, wypadki, w których ta dziecięca nerwowość trwa nadal bez żadnej przerwy, jako stan chorobowy, ciągnący się przez całe życie. Kilka przykładów nerwic dziecięcych mogliśmy analizować — w stanie aktualnym — u samego dziecka; znacznie częściej musieliśmy poprzestawać na tem, że człowiek, który zachorował w wieku dojrzałym, pozwolił nam na późniejszy wgląd w swoją nerwicę dziecięcą, przyczem musieliśmy pamiętać o pewnych poprawkach i ostrożności.

Po drugie, trzeba jednak powiedzieć, że byłoby niezrozumiałe, dlaczego libido powraca tak regularnie do czasów dzieciństwa, gdyby tam nie było niczego, coby ją mogło przyciągnąć. Związanie, którego istnienie przyjmujemy w poszczególnych etapach drogi rozwojowej, posiada tylko wtedy znaczenie, jeśli przyznajemy, że istnieje wskutek zatrzymania pewnej określonej ilości energji libido. Wreszcie mogę przypomnieć i o tem, że pomiędzy intensywnością a znaczeniem chorobotwórczem przeżyć dziecięcych i późniejszych zachodzi podobny stosunek uzupełniający, jak w uprzednio przez nas badanych szeregach. Bywają wypadki, w których cały ciężar wywołania choroby spada na przeżycia seksualne dzieciństwa, w których wrażenia te ujawniają swoje działanie urazowe i nie potrzebują żadnej innej pomocy poza tą, jaką im daje przeciętna konstytucja seksualna i jej niedojrzałość. Obok tych widujemy przypadki, w których cały akcent leży na późniejszych konfliktach i podkreślanie przez analizę wrażeń dziecięcych wydaje się przedewszystkiem dziełem regresji. Mamy więc tu dwie krańcowości: „zahamowanie rozwoju“ i „regresję“, pomiędzy niemi zaś współdziałanie obu tych czynników we wszelkim możliwym stopniu.

Sprawy te zasługują na zainteresowanie ze strony pedagogiki, która stawia sobie za zadanie zapobieganie nerwicom przez wczesne zajęcie się rozwojem seksualnym dziecka. Dopóki zwraca się uwagę wyłącznie na przeżycia seksualne dziecka, można mniemać, że uczyniło się wszystko, co trzeba, by zapobiec schorzeniom nerwowym, jeśli tylko troszczyliśmy się o to, by rozwój ten został opóźniony i by oszczędzić dziecku przeżyć tego rodzaju. Ale wiemy już, że warunki, wywołujące powstawanie nerwic, są bardziej skomplikowane i uwzględnienie jednego czynnika nie wywiera jeszcze wpływu na nie, jako na całość. Surowa ochrona dzieciństwa traci na wartości, gdyż jest bezsilna wobec czynnika ustrojowego; jest prócz tego trudniejsza do przeprowadzenia, niż wychowawcy sobie to wyobrażają, i przynosi ze sobą dwa nowe niebezpieczeństwa, których nie należy niedoceniać: jedno to, że osiąga zbyt wiele, sprzyjając szkodliwemu w skutkach nadmiarowi stłumienia płciowości, drugie, że wysyła w życie dziecko niezdolne do obrony przeciw napływowi wymagań seksualnych, którego należy oczekiwać w okresie pokwitania. Pozostaje więc mocno wątpliwe, jak daleko należy się posunąć w profilaktyce w okresie dzieciństwa i czy zmiana stosunku do rzeczywistości aktualnej nie byłaby lepszym punktem zaczepienia dla zapobiegania nerwicom.

Powróćmy jednak do objawów. Występują więc one w zastępstwie uniemożliwionego zaspokojenia zapomocą regresji libido do czasów dawniejszych, z czem nierozłącznie związany jest powrót do wcześniejszych stopni rozwoju wyboru objektu lub stopni organizacji. Słyszeliśmy zawczasu, że neurotyk tkwi mocno gdzieś w swej przeszłości; wiemy teraz, że jest to ten okres przeszłości, w którym jego libido nie odczuwała braku zaspokojenia, w którym był szczęśliwy. Szuka on tak długo w historji swego życia, dopóki nie znajdzie owego czasu, choćby musiał nawet powrócić do okresu niemowlęctwa, takiego, jakim go sobie przypomina lub wyobraża na zasadzie późniejszych napomknień. Objaw powtarza w pewien sposób ów wczesny dziecięcy rodzaj zaspokojenia, zmieniony przez cenzurę, wypływającą z konfliktu, i z reguły skierowany ku odczuwaniu cierpienia oraz zmieszany z pierwiastkami, wynikającemi z bezpośredniego powodu schorzenia. Rodzaj zaspokojenia, które przynosi objaw, posiada w sobie wiele dziwnego. Pomijamy już, że dany osobnik nie rozpoznaje go wcale, odczuwając rzekome zaspokojenie raczej jako cierpienie i uskarżając się na nie. To przekształcenie należy do konfliktu psychicznego, pod którego naciskiem musiał się objaw wytworzyć. To, co było kiedyś dla danego osobnika zaspokojeniem, musi dziś budzić w nim opór lub odrazę. Znamy dla takiej zmiany upodobania przykład drobny, ale pouczający. To samo dziecko, które ssało pożądliwie mleko z piersi matki, zwykło w kilka lat później okazywać silną niechęć do mleka, której przezwyciężenie przysparza trudności wychowaniu. Niechęć ta potęguje się aż do wstrętu, jeśli mleko lub inny napój z niem zmieszany pokryte jest kożuszkiem. Może nie należy odrzucać nasuwającego się przypuszczenia, że kożuszek ten wywołuje wspomnienie piersi matczynej, ongiś tak gorąco pożądanej. W międzyczasie dziecko doznało działającego bądźcobądź jako uraz przeżycia odstawienia od piersi.

Istnieje coś jeszcze, dzięki czemu wydaje się nam, że objawy są dziwne i jako środek zaspokojenia libido niezrozumiałe — tak dalece nie przypominają nam nic z tego, od czego zwykliśmy normalnie oczekiwać zaspokojenia. Abstrahują one przeważnie od objektu i porzucają tem samem stosunek do rzeczywistości zewnętrznej. Pojmujemy to jako rezultat porzucenia zasady rzeczywistości i powrotu do zasady rozkoszy. Jest to jednak także i powrót do pewnego rodzaju rozszerzonego autoerotyzmu, który dawał popędowi seksualnemu pierwsze zadowolenie. Na miejsce zmiany świata zewnętrznego stawiają zmianę ciała, a więc akcję wewnętrzną zamiast zewnętrznej, przystosowanie się zamiast czynności, co znowu odpowiada regresji bardzo ważnej w sensie rozwoju szczepowego. Zrozumiemy to dopiero w związku z nowemi faktami, o których dowiemy się z badań analitycznych nad powstawaniem objawów. Dalej przypomnijmy sobie, że przy tworzeniu się objawów współdziałały te same procesy nieświadomego, co przy tworzeniu się marzenia sennego: zgęszczenie i przesunięcie. Objaw zarówno jak i marzenie senne przedstawia coś jako spełnione, jest to więc zaspokojenie na podobieństwo dziecięcego, lecz dzięki krańcowemu zgęszczeniu zaspokojenie to, wciśnięte w jedno jedyne doznanie lub inerwację, może zostać przez krańcowe przesunięcie ograniczone do małego szczegółu całego kompleksu libido. Nic więc dziwnego, że i my napotykamy często na trudności w rozpoznawaniu w objawie domniemanego i za każdym razem potwierdzanego zaspokojenia libido.

Zapowiedziałem, że mamy dowiedzieć się jeszcze czegoś nowego; jest to rzeczywiście coś niespodziewanego i wywołującego zamieszanie. Wiecie, że przez analizę objawów dochodzimy do poznania przeżyć dziecięcych, z któremi związana jest libido i z których tworzą się objawy. Otóż niespodzianka polega na tem, że owe obrazy dziecięce niezawsze są prawdziwe. Ba, w większości wypadków są nieprawdziwe, a niekiedy stoją wprost w sprzeczności z prawdą historyczną. Zgodzicie się, że odkrycie to nadaje się jak żadne inne do zdyskredytowania bądź analizy, która doprowadziła do tego wyniku, bądź też chorych, na których zeznaniach zbudowana jest zarówno analiza jak i wogóle zrozumienie nerwic. Ale prócz tego jest tu jeszcze coś niezwykle niepokojącego. Gdyby te przeżycia, wysunięte przez analizę na światło dzienne, były za każdym razem realne, mielibyśmy uczucie, że poruszamy się na pewnym gruncie; gdyby były stale zmyślone, gdyby odsłaniały swoje oblicze jako wymysł, jako fantazje chorych, wówczas musielibyśmy porzucić ten niepewny grunt i ratować się na innym. A jednak obie te alternatywy nie mają miejsca i można wykazać następujący stan rzeczy: przeżycia dziecięce, skonstruowane lub przypomniane w analizie, są raz bezspornie fałszywe, innym razem jednak są napewno prawdziwe, w większości zaś wypadków są mieszaniną prawdy i fałszu. Objawy więc przedstawiają przeżycia, które rzeczywiście miały miejsce i którym można przypisać wpływ na fiksację libido, to znów przedstawiają fantazje chorego, które nie nadają się naturalnie wcale do roli przyczynowej. Trudno jest w tem się zorjentować. Pierwszy punkt oparcia znajdujemy może w podobnem odkryciu, że, mianowicie, pojedyńcze wspomnienia dzieciństwa, które ludzie oddawna i przed jakąkolwiek analizą przechowywali w swej świadomości, mogą także być sfałszowane lub przynajmniej zawierać obfitą mieszaninę prawdy i fałszu. Wykazanie nieprawdziwości sprawia tu rzadko trudność i możemy się przynajmniej uspokoić myślą, że winę tego nieoczekiwanego rozczarowania ponosi nie analiza, lecz w jakiś sposób sam chory.

Po pewnym namyśle zrozumiemy łatwo, dlaczego ten stan rzeczy wprowadza nas w takie zamieszanie. Widzimy tutaj lekceważenie rzeczywistości, zaniedbanie różnicy między nią a fantazją. Odczuwamy pokusę obrażenia się o to, że chory zajmował nas zmyślonemi historjami. Rzeczywistość wydaje nam się czemś o całe niebiosa różnem od zmyślenia i doznaje innej zgoła oceny. To samo stanowisko zajmuje zresztą i chory w swem normalnem myśleniu. Gdy przynosi materjał, który poza objawami prowadzi do sytuacji życzeniowej, naśladującej przeżycia dzieciństwa, to w każdym razie z początku wątpimy, czy chodzi o rzeczywistość, czy o fantazję. Później pewne oznaki umożliwiają nam rozstrzygnięcie i stoimy wobec zadania zapoznania z niem chorego. Przytem w żadnym wypadku nie obchodzi się bez trudności. Jeśli odsłaniamy mu od początku, że ma teraz zamiar ujawnić fantazje, któremi przesłonił sobie historję swego dzieciństwa, podobnie jak każdy naród zapomocą legend przesłania zapomniane czasy swojej prehistorji, wtedy spostrzegamy, że jego zainteresowanie dla tematu opada nagle w niepożądany sposób. I on także pragnie dowiedzieć się rzeczywistości i pogardza wszelkiemi „urojeniami". Jeśli pozostawimy go jednak aż do zlikwidowania tej części pracy w wierze, że zajmujemy się badaniem rzeczywistych zdarzeń jego lat dziecinnych, to ryzykujemy, że zarzuci nam później pomyłkę i wyśmieje nas z powodu naszej pozornej łatwowierności. Dla propozycji postawienia narówni fantazji i rzeczywistości i nietroszczenia się z początku o to, czy przeżycia dzieciństwa, wymagające wyjaśnienia, są jednem lub drugiem, nie posiada on przez czas dłuższy żadnego zrozumienia. A jednak jest to jedyny właściwy stosunek do tych tworów duchowych. I one posiadają pewien rodzaj realności; pozostaje przecież fakt, że chory stworzył sobie takie fantazje, i fakt ten posiada niemal niemniejsze znaczenie dla jego nerwicy, niż gdyby treść tych fantazyj przeżył rzeczywiście. Fantazje te posiadają realność *psychiczną* w przeciwieństwie do *materjalnej* i stopniowo uczymy się rozumieć, że *w świecie nerwic miarodajna jest realność psychiczna.*

Między zdarzeniami, powracającemi w dziejach młodości neurotyków stale, których prawie nigdy nie brakuje, jest kilka o specjalnej ważności, które też dlatego uważam za godne wysunięcia naprzód przed innemi. Jako przykłady tego rodzaju wymienię: spostrzeżenie stosunku płciowego rodziców, uwiedzenie przez osobę dorosłą i groźba kastracji. Byłoby wielkim błędem przyjąć, że nie posiadają one nigdy rzeczywistości materjalnej; przeciwnie, można jej często dowieść bez zastrzeżeń, wypytując starszych krewnych. Tak naprzykład, zdarza się nierzadko, że małemu chłopcu, który zaczyna bawić się swym członkiem i nie wie jeszcze, że takie igraszki należy ukrywać, grożą rodzice albo opiekunowie odcięciem członka lub grzesznej ręki. Zapytywani rodzice przyznają często, że przypuszczali, iż zapomocą takiego straszenia da się coś osiągnąć; niektóre osoby posiadają wyraźne, świadome wspomnienie tej groźby specjalnie wtedy, jeśli miała ona miejsce w latach nieco późniejszych. Jeśli groźbę tę wypowiada matka lub inna osoba płci żeńskiej, to wykonanie jej spycha zazwyczaj na ojca lub — na lekarza. W słynnej książeczce „Struwelpeter" frankfurckiego lekarza chorób dziecięcych, *Hoffmanna,* tak popularnej właśnie dzięki zrozumieniu przez autora seksualnych i innych kompleksów wieku dziecięcego, znajdziecie kastrację złagodzoną, zastąpioną przez odcięcie palców u rąk, jako karę za uporczywe cmoktanie. Ale jest to w każdym razie w wysokim stopniu nieprawdopodobne, by dzieciom tak często grożono kastracją, jak to wynika z analiz neurotyków. Poprzestajemy na zrozumieniu, że dziecko układa sobie taką groźbę w fantazji na podstawie napomknień, wiedząc, że zaspokojenie autoerotyczne jest zabronione, i pod wrażeniem odkrycia kobiecego narządu płciowego. Nie jest też w żadnym razie wykluczone, że małe dziecko, póki nie przypisuje mu się jeszcze zrozumienia i pamięci, jest świadkiem aktu płciowego między rodzicami lub innemi osobami dorosłemi nietylko w rodzinach proletarjackich i nie można zaprzeczyć, że dziecko może *później* to wrażenie zrozumieć i na nie zareagować. Jeśli jednak akt ten opisany bywa z najdokładniejszemi szczegółami, które sprawiają trudność obserwacji, lub, jak to często się zdarza, okazuje się stosunkiem od tyłu, *more ferarum*, wówczas nie ulega żadnej wątpliwości, że fantazja ta opiera się na obserwacji aktu płciowego u zwierząt (psów) i umotywowana jest niezaspokojonem pragnieniem przyglądania się dziecka w okresie pokwitania. Skrajnym przykładem tego rodzaju jest fantazja o obserwowaniu spółkowania rodziców wtedy, kiedy było się jeszcze w łonie matki. Na specjalne zainteresowanie zasługuje fantazja o uwiedzeniu, ponieważ często nie jest fantazją, lecz rzeczywistem wspomnieniem. Ale na szczęście nie bywa ono tak często realne, jakby to się mogło wydawać początkowo na zasadzie wyników analizy. Uwiedzenie przez dzieci starsze albo tego samego wieku bywa zawsze częstsze, niż przez osoby dorosłe, i jeśli u dziewczynek, które opowiadają o tem zdarzeniu ze swej historji dziecięcej, nierzadko jako uwodziciel występuje ojciec, to ani fantastyczność tego oskarżenia, ani prący do niego motyw nie ulega wątpliwości. Fantazją o uwiedzeniu tam, gdzie uwiedzenie nie miało miejsca, pokrywa dziecko z reguły autoerotyczny okres swej działalności seksualnej. Oszczędza sobie wstydu z powodu masturbacji, przenosząc fantazję o pożądanym objekcie wstecz w te najwcześniejsze czasy. Nie myślcie zresztą, że seksualne wykorzystywanie dziecka przez najbliższych męskich krewnych należy tylko do krainy fantazji. Większość analityków miała do czynienia z wypadkami, w których takie wydarzenia były realne i mogły być stwierdzone ponad wszelką wątpliwość; tylko że należały do późniejszych lat dziecięcych i zostały przeniesione we wcześniejsze.

Nie otrzymuje się innego wrażenia, jak to tylko, że takie zdarzenia z dzieciństwa, upragnione z całą mocą, należą do stałych elementów nerwicy. Jeśli istnieją w rzeczywistości, to dobrze; jeśli zaś zawiodła rzeczywistość, to zostają zbudowane z napomknień i uzupełnione przez fantazję. Wynik jest ten sam i nie udało się po dziś dzień wykazać istnienia różnicy w skutkach zależnie od tego, czy fantazja lub rzeczywistość biorą większy udział w tych zdarzeniach z dzieciństwa. Mamy tu znów właśnie jeden z tak często wymienianych stosunków uzupełniających; jest on w każdym razie najdziwniejszy ze wszystkich, któreśmy poznali. Skąd pochodzi potrzeba tych fantazyj i ich materjał? Co do źródeł popędów niema chyba żadnej wątpliwości, ale należałoby wyjaśnić tę okoliczność, że za każdym razem zostają wytworzone te same fantazje, tej samej treści. Mam tu w pogotowiu odpowiedź, o której wiem, że wyda się śmiała. Myślę, że te *prafantazje* — chciałbym je tak nazwać wraz z paru innemi — zostały nabyte przez filogenezę. Jednostka sięga w nich poza własne przeżycia, do przeżyć czasów prastarych, kiedy to jej własne przeżycia stały się szczątkowe. Wydaje mi się zupełnie możliwe, że to, o czem słyszymy dzisiaj w analizie jako o fantazji: uwiedzenie dziecka, objęcie zarzewiem podniecenia seksualnego przy spostrzeżeniu stosunku rodziców, groźba kastracji — lub raczej kastracja — było rzeczywistością w prastarych czasach rodziny ludzkiej, i że dziecko fantazjujące wypełniło poprostu luki w prawdzie indywidualnej prawdą przedhistoryczną. Wielokrotnie nasuwało się nam podejrzenie, że psychoanaliza nerwic przechowała więcej pamiątek ze starożytnych czasów rozwoju ludzkiego niż wszystkie inne źródła.

Proszę panów! Rzeczy ostatnio wyjaśnione zmuszają nas zaznajomić się bliżej z powstawaniem i znaczeniem czynności psychicznej, zwanej „fantazją". Zażywa ona, jak ogólnie wiadomo, wysokiego szacunku, chociaż nie zostało wyjaśnione jej stanowisko w życiu psychicznem. Mogę o tem powiedzieć, co następuje. Jak wiecie, „ja" człowieka zostaje pod wpływem niedostatku zewnętrznego wychowywane powoli w kierunku właściwej oceny rzeczywistości i liczenia się z jej zasadą i musi przytem przejściowo lub na stałe wyrzec się rozmaitych objektów i celów swego dążenia do rozkoszy — i to nietylko seksualnych. Ale wyrzeczenie się przyjemności było dla człowieka zawsze trudne; dochodzi ono do skutku nie bez żądania pewnego rodzaju odszkodowania. Człowiek zastrzegł sobie dlatego czynność duchową, w której wszystkim tym porzuconym źródłom przyjemności i opuszczonym drogom, prowadzącym do jej zdobycia, przyznana jest taka forma bytu, w której są zwolnione od wymagań rzeczywistości i od tego, co nazywamy probierzem rzeczywistości. Każde dążenie osiąga zarazem formę spełnienia w wyobraźni; nie ulega wątpliwości, że zatrzymywanie się przy życzeniach, spełnionych w fantazji, przynosi ze sobą zaspokojenie, chociaż świadomość, że nie dzieje się to w rzeczywistości, nie jest przytem wcale zamącona. W fantazji zażywa więc człowiek swobody, której już dawno wyrzekł się w świecie rzeczywistym — jest wolny od przymusu zewnętrznego. Dopiął tego, że może być naprzemian to stworzeniem szalonem z rozkoszy, to znowu rozsądną istotą. Nie wystarcza mu skąpe zaspokojenie, które może wyrwać rzeczywistości. „Nie można się wogóle obejść bez konstrukcyj pomocniczych", powiedział raz *Th. Fontane.* Twórczość krainy fantazji znajduje całkowity odpowiednik w urządzeniu ochronnych parków naturalnych tam, gdzie wymagania rolnictwa, przemysłu, czy komunikacji grożą pierwotnemu obliczu ziemi szybką zmianą nie do poznania. Ochronny park naturalny zachowuje dawny stan rzeczy, który wszędzie pozatem został z żalem poświęcony użyteczności. Wszystko może tam krzewić się i rosnąć, jak chce, również i to, co jest nieużyteczne, a nawet szkodliwe. Takim rezerwatem, usuniętym z pod władzy zasady rzeczywistości, jest także kraina fantazji.

Najbardziej znanemi tworami fantazji są tak zwane „marzenia dzienne", które już znamy, zaspokojenie w wyobraźni pragnień ambitnych, wielkościowych i erotycznych, które dojrzewają tem bujniej, im bardziej rzeczywistość nawołuje do umiarkowania lub cierpliwości. Istota szczęścia w fantazji, przywrócenie niezależności rozkoszy od zezwolenia rzeczywistości, ukazuje się w nich z całą jasnością. Wiemy, że takie marzenia dzienne są jądrem i wzorem marzeń sennych. Marzenie senne nie jest w gruncie rzeczy niczem innem jak marzeniem dziennem, nadającem się do zużytkowania dzięki nocnej swobodzie tendencyj popędowych, zmienionem przez nocną postać działalności psychicznej. Zapoznaliśmy się już z myślą, że i marzenie na jawie niekoniecznie musi być świadome, że bywają też nieświadome marzenia dzienne. Takie nieświadome marzenia dzienne bywają więc zarówno źródłem nocnych marzeń sennych jak — objawów nerwicowych.

Znaczenie fantazji dla tworzenia się objawów stanie się jaśniejsze dzięki następującemu rozważaniu. Powiedzieliśmy, że w wypadku odmowy libido zajmuje regresywnie opuszczone przez siebie pozycje, do których pozostała jednak w pewien sposób przyczepiona. Nie będziemy tego cofali ani poprawiali, lecz włączymy ogniwo pośrednie. W jaki sposób znajduje libido drogę do tych miejsc związania? Otóż nie wszystkie porzucone objekty i kierunki libido zostały porzucone w całej rozciągłości. One lub ich pochodne pozostają jeszcze z pewną intensywnością zatrzymane w wyobrażeniach fantazji. Libido musi więc powrócić do fantazyj, by znaleźć od nich drogę otwartą do wszystkich stłumionych związań. Fantazje te cieszyły się pewną tolerancją i jakkolwiek ostre byłyby przeciwieństwa, nie przychodziło do konfliktu między niemi a jaźnią, dopóki był zachowany pewien warunek. Jest to warunek natury *ilościowej*, który zostaje oto zakłócony przez odpływ libido do fantazyj. Dzięki temu dopływowi obsada fantazyj przez energję zostaje tak wzmożona, że stają się one pełne wymagań i rozwijają pęd w kierunku ich realizacji. To jednak czyni nieuniknionym konflikt między niemi a jaźnią. Bez względu na to, czy były one przedtem przedświadome lub świadome, ulegają teraz stłumieniu ze strony jaźni i są wystawione na przyciągające działanie nieświadomego. Od tych obecnie nieświadomych fantazyj wędruje libido z powrotem do ich początków w nieświadomem, aż do miejsc swych własnych fiksacyj.

Powrót libido do fantazyj jest stopniem pośrednim w drodze do powstawania objawów, który zasługuje na specjalną nazwę. *C. G. Jung* nadał mu bardzo odpowiednią nazwę *introwersji*, lecz znaczenie tego terminu rozszerzył w sposób niecelowy. My będziemy się trzymali tego znaczenia, przy którem introwersja oznacza odwrócenie się libido od możliwości zaspokojenia realnego i nadmierne obsadzenie fantazyj, które dotąd były tolerowane jako niewinne. Osobnik podlegający introwersji nie jest jeszcze neurotykiem, ale znajduje się w chwiejnej sytuacji psychicznej; przy najbliższem przesunięciu sił psychicznych musi rozwinąć objawy, jeśli nie znajdzie jeszcze innych sposobów ujścia dla swojej zatamowanej libido. Irrealny charakter zaspokojenia nerwicowego i zlekceważenie różnicy pomiędzy fantazją a rzeczywistością są natomiast już określone przez zatrzymanie się na stopniu introwersji.

Spostrzegliście napewno, że w ostatnich wyjaśnieniach wprowadziłem w wiązanie łańcucha etjologicznego nowy czynnik, a mianowicie ilość, wielkość energji wchodzącej w rachubę. Z tym czynnikiem musimy się teraz liczyć na każdym kroku. Czysto jakościowa analiza warunków etjologicznych nie wystarczy. Lub też, by to wyrazić inaczej, czysto *dynamiczne* ujęcie tych procesów duchowych jest niewystarczające, wymaga ono jeszcze *ekonomicznego* punktu widzenia. Musimy sobie powiedzieć, że konflikt między dwoma dążeniami nie wybucha, póki nie zostaje osiągnięta pewna intensywność obsadzenia, chociażby nawet warunki treściowe dawno istniały. Taksamo znaczenie chorobotwórcze czynników ustrojowych opiera się na tem, o ile *więcej* z jednego niż z drugiego popędu cząstkowego występuje w podłożu; można sobie nawet wyobrazić, że podłoża wszystkich ludzi są jakościowo jednakie i różnią się tylko dzięki owym stosunkom ilościowym. Niemniej decydujący jest czynnik ilościowy dla stopnia odporności przeciw zachorzeniu nerwicowemu. Wszystko zależy od tego, *jaką ilość* niezużytej libido może dana osoba zachować w zawieszeniu i *jak wielką* część swej libido potrafi skierować z drogi seksualnej ku celom uwznioślenia. Cel ostateczny działalności psychicznej, który daje się opisać jakościowo jako dążenie do zdobywania zadowolenia i unikania przykrości, przedstawia się dla rozważania ekonomicznego jako zadanie opanowania czynnych w aparacie duchowym wielkości podniecenia (sum podrażnienia) i przeszkodzenia takiemu ich zastojowi, który wywołuje przykrość.

Tyle więc chciałem powiedzieć o powstawaniu objawów w nerwicach. Prawda, bym nie zapomniał raz jeszcze podkreślić — wszystko, co powiedziałem, odnosi się tylko do tworzenia się objawów w histerji. Już w nerwicy natręctwa można — poza zachowaniem głównych zasad — znaleźć wiele innego materjału. Obsadzenia przeciwne, skierowane przeciw wymaganiom popędu, wysuwają się w nerwicy natręctwa na plan pierwszy i zapomocą tak zwanych „tworów reaktywnych" opanowują obraz kliniczny. Takie same i dalej sięgające odchylenia wykrywamy w innych nerwicach, gdzie badania, dotyczące mechanizmów powstawania objawów, nie są jeszcze w żadnym punkcie zakończone.

Nim was dziś zwolnię, chciałbym jeszcze przez chwilę zająć się pewną stroną życia fantazji, która zasługuje na zainteresowanie ogółu. Istnieje mianowicie droga powrotna od fantazji do rzeczywistości, a jest nią — sztuka. Artysta jest w założeniu także człowiekiem podlegającym introwersji, któremu już niedaleko do nerwicy. Jest popychany przez silne pragnienia, chciałby zdobyć zaszczyty, władzę, bogactwo, sławę i miłość; ale brak mu środków, by osiągnąć te zaspokojenia. Dlatego odwraca się, podobnie jak inny człowiek niezaspokojony, od rzeczywistości i przenosi całe swoje zainteresowanie, także całą libido, na twory życzeniowe swojej fantazji, od których mogłaby prowadzić droga do nerwicy. Wiele czynników musi pewnie współdziałać, by los ten nie stał się ostatecznym wynikiem jego rozwoju; wiadomo, jak często właśnie artyści narzekają na częściowe zahamowanie swej zdolności do pracy przez nerwice. Ustrój ich zawiera prawdopodobnie dużą zdolność do uwznioślania i pewną luźność stłumień, decydujących o konflikcie. Powrót do rzeczywistości znajduje jednak artysta w następujący sposób. Nie jest on jedynym, który prowadzi życie w fantazji. Pośrednia kraina fantazji jest uznawana przez ogólno-ludzką umowę i każdy, komu brak jakiś doskwiera, oczekuje stamtąd ulgi i pociechy. Ale dla ludzi, którzy nie są artystami, zdobywanie zadowolenia ze źródeł fantazji jest bardzo ograniczone. Nieubłagany charakter ich stłumień zmusza ich do poprzestawania na skąpych marzeniach dziennych, którym wolno jeszcze przedostać się do świadomości. Gdy się jest prawdziwym artystą, ma się do rozporządzenia znacznie więcej. Artysta potrafi po pierwsze tak opracować swoje marzenia dzienne, że tracą charakter zbyt osobisty, który odstrasza innych, i stają się przez to dostępnym objektem dla zadowolenia obcych. Potrafi też tak je złagodzić, że niełatwo zdradzają swoje pochodzenie z zakazanych źródeł. Posiada dalej zagadkową zdolność formowania określonego materjału, póki nie stanie się wiernem odbiciem wyobrażenia jego fantazji, a następnie potrafi związać z tem przedstawieniem swojej nieświadomej fantazji taką sumę rozkoszy, że przez to stłumienia zostają przynajmniej chwilowo przezwyciężone i zniesione. Jeśli może dokonać tego wszystkiego, to umożliwia w ten sposób innym czerpanie pociechy i ulgi z własnych źródeł rozkoszy ich nieświadomego, które stały się niedostępne, zyskuje ich wdzięczność i podziw i oto, dzięki swej fantazji, zdobywa rzeczywiście to, co naprzód zdobył tylko w fantazji: zaszczyty, potęgę i miłość.

WYKŁAD XXIV

ZWYKŁA NERWOWOŚĆ

Panie i panowie! Po pokonaniu tak ciężkiej pracy w ostatnich wykładach opuszczam na chwilę mój przedmiot, by zwrócić się do was.

Wiem mianowicie, że jesteście niezadowoleni. Wyobrażaliście sobie inaczej ten nasz „wstęp do psychoanalizy“. Oczekiwaliście, że usłyszycie przykłady czerpane z życia, nie zaś teorję. Powiadacie mi, że pewnego razu, gdy przedstawiłem paralelę „na parterze i na pierwszem piętrze“ pojęliście coś nie coś z przyczyn, wywołujących nerwicę, tylko że powinny to były być prawdziwe spostrzeżenia, nie zaś skonstruowane historje. Lub, gdy na początku opowiedziałem o dwóch — tym razem chyba niezmyślonych — objawach, których rozwiązanie i związek z życiem chorego przedstawiłem, wtedy wyjaśniło się wam „znaczenie“ objawów; mieliście nadzieję, że będę kontynuował w ten sam sposób. Zamiast tego dałem daleko idące, trudne do ogarnięcia teorje, które nigdy nie były zupełne, do których zawsze przybywało coś nowego; operowałem pojęciami, z któremi was jeszcze nie zaznajomiłem; przeszedłem ze sposobu przedstawienia opisowego do ujmowania dynamicznego, z tego zaś do tak zwanego „ekonomicznego“; utrudniłem wam zrozumienie, ile z użytych przeze mnie sztucznych słów znaczy to samo, a następuje jedno po drugiem tylko z powodu — powiedzmy — dźwięcznego brzmienia; wyłoniłem tak daleko sięgające punkty widzenia, jak zasadę rozkoszy i rzeczywistości, oraz własności, zdobyte filogenetycznie, i zamiast was w coś wtajemniczyć przesuwałem przed oczyma coś, co się coraz bardziej oddalało.

Dlaczego nie rozpocząłem wstępu do nauki o nerwicach od tego, co sami wiecie o nerwowości i co już dawno wzbudziło wasze zainteresowanie — od swoistej istoty ludzi nerwowych, od ich niezrozumiałych reakcyj na obcowanie z ludźmi i na wpływy zewnętrzne, od ich pobudliwości, nieobliczalności i niedołęstwa? Dlaczego nie prowadziłem was krok za krokiem od pojmowania prostszych postaci codziennych aż do zagadkowych zjawisk krańcowej nerwowości?

Tak jest, moi panowie, nie mogę wam nawet nie przyznać racji. Nie jestem tak zaślepiony w swojej umiejętności przedstawiania zagadnień, bym uważał każdy jej błąd za specjalny urok. Sam myślę, że możnaby to było zrobić inaczej z większą korzyścią; taki był też mój zamiar. Ale niezawsze można przeprowadzić swoje rozsądne zamiary. W samym materjale tkwi często coś, co nami kieruje i oddala od pierwotnych zamiarów. Nawet tak nieznaczna praca jak uporządkowanie dobrze znanego materjału nie poddaje się całkowicie woli autora; udaje się, jak chce, i tylko potem można zapytać, dlaczego wypadła tak a nie inaczej.

Jeden z powodów polega prawdopodobnie na tem, że tytuł „Wstęp do psychoanalizy" nie odpowiada już więcej tej części wykładów, która ma traktować o nerwicach. Wstęp do psychoanalizy dają badania czynności pomyłkowych i marzenia sennego; nauka o nerwicach jest już samą psychoanalizą. Nie przypuszczam, bym mógł was w tak krótkim czasie zaznajomić z treścią nauki o nerwicach inaczej niż w tak skoncentrowanej formie. Chodziło mi o to, by omawiać razem sens i znaczenie objawów, warunki zewnętrzne i wewnętrzne oraz mechanizm ich powstawania. Spróbowałem to uczynić; stanowi to mniej więcej jądro tego, o czem może dziś pouczyć psychoanaliza. Było tu wiele do powiedzenia o libido i jej rozwoju, także coś niecoś o rozwoju jaźni. Do przesłanek naszej techniki, do zasadniczych punktów widzenia, dotyczących nieświadomego i stłumienia (oporu) byliście już przygotowani. W jednym z najbliższych wykładów dowiecie się, w jakich miejscach praca psychoanalityczna organicznie idzie dalej. Narazie nie ukrywałem, że wszystkie nasze wiadomości pochodzą tylko z badania jednej grupy chorób nerwowych, tak zwanych nerwic przeniesienia. Mechanizm tworzenia się objawów prześledziłem tylko na histerji. Gdybyście nawet nie mieli zdobyć solidnej wiedzy i zachować w pamięci każdego szczegółu, to jednakże mam nadzieję, że otrzymaliście obraz tego, jakiemi środkami pracuje psychoanaliza, jakie pytania porusza i jakie wydała rezultaty.

Podsunąłem wam życzenie, że powinienem był zacząć opis nerwic od stanu neurotyków, od przedstawienia, jak cierpią wskutek nerwicy, jak bronią się przed nią i jak się do niej przystosowują. Jest to, oczywiście, materjał interesujący i godny poznania, pozatem niezbyt trudny do przedstawienia, ale byłoby nierozważne od niego rozpocząć. Narażonoby się na niebezpieczeństwo, że nie odkryje się nieświadomego, przeoczy wielkie znaczenie libido i będzie osądzało wszystkie sprawy tak, jak objawiają się jaźni neurotyka. Że to „ja" nie jest instancją pewną i bezstronną, to leży jak na dłoni. „Ja" jest wszak mocą, która wyparła się nieświadomego i obniżyła je do stłumionych treści psychicznych, jak więc można zaufać, że będzie ono wobec tegoż nieświadomego sprawiedliwe? Pomiędzy temi treściami stłumionemi znajdują się w pierwszym rzędzie odrzucone wymogi seksualności; jest zrozumiałe samo przez się, że nie możemy nigdy odgadnąć ich zakresu i znaczenia na podstawie ujmowania ich przez jaźń. Od chwili, gdy świta nam punkt widzenia stłumienia, otrzymujemy ostrzeżenie, byśmy nie obrali sędzią sporu jednej z obu sprzeczających się stron, ponadto zwycięskiej. Jesteśmy przygotowani na to, że zeznania jaźni wprowadzą nas w błąd. Jeśli można wierzyć jaźni, to była ona zawsze czynna, sama pragnęła swoich objawów i sama je stworzyła. Wiemy, że znosiła cierpliwie sporą dozę bierności, którą chce ukryć i upiększyć. W każdym razie niezawsze odważa się na tę próbę; przy objawach nerwicy natręctwa musi przyznać, że przeciwstawia się jej coś obcego, przeciw czemu broni się z trudnością.

Kto jednak nie daje się powstrzymać przez te upomnienia i bierze zafałszowania jaźni za dobrą monetę, temu wszystko idzie potem z łatwością i temu udaje się uniknąć wszystkich oporów, które przeciwstawiają się psychoanalitycznemu podkreślaniu nieświadomego, seksualności i bierności jaźni. Ten może utrzymywać jak *Alfred Adler*, że

„nerwowy charakter“ jest przyczyną nerwicy zamiast jej skutkiem, ale nie będzie w możności wyjaśnić choćby jeden szczegół tworzenia się objawów lub jedno marzenie senne.

Zapytacie: czyż nie byłoby możliwe uznać udział jaźni w nerwowości i powstawaniu objawów, nie lekceważąc jednocześnie momentów, wykrytych przez psychoanalizę? Odpowiadam: oczywiście musi to być możliwie i kiedyś też się stanie; ale rozpoczęcie właśnie od tego punktu nie idzie w kierunku pracy psychoanalitycznej. Można przepowiedzieć, kiedy psychoanaliza przystąpi do tego zadania. Bywają nerwice, w których udział jaźni jest znacznie intensywniejszy niż w badanych przez nas dotychczas; nazywamy je nerwicami „narcystycznemi“. Opracowanie analityczne tych cierpień uczyni nas zdolnymi do bezstronnej i pewnej oceny udziału jaźni w schorzeniach nerwicowych.

Jedna z odmian stosunku jaźni do nerwicy jest jednak tak uderzająca, że mogła zostać uwzględniona od samego początku. Zdaje się, że żaden przypadek nie obywa się bez niej; ale rozpoznaje się ją najdokładniej przy chorobie, do której zrozumienia dziś nam jeszcze daleko, przy *nerwicy urazowej.* Musicie bowiem wiedzieć, że przy powstawaniu i w mechanizmie wszystkich możliwych form nerwic działają zawsze te same momenty, lecz główne znaczenie dla tworzenia się objawów przypada to jednemu to drugiemu. Dzieje się tu podobnie jak z personelem trupy aktorskiej, w której każdy aktor ma swoją stałą rolę: bohatera, powiernika, intryganta i t. d.; jednak każdy wybierze na swój benefis inną sztukę. Tak więc fantazje, które przekształcają się w objawy, nie są nigdzie bardziej uchwytne niż w histerji; obsadzenia przeciwne lub wytwory reakcji jaźni opanowują obraz w nerwicy natręctwa; to, co nazwaliśmy w marzeniu sennem *opracowaniem wtórnem*, występuje jako urojenie na pierwszem miejscu w paranoi i t. d.

Tak więc w nerwicach urazowych, specjalnie w takich, które powstają wskutek okropności wojny, narzuca nam się z całą oczywistością egoistyczny, dążący do ochrony i korzyści motyw jaźni, który coprawda nie może sam stworzyć choroby, ale daje jej swoje przyzwolenie i podtrzymuje ją, gdy już się wytworzyła. Motyw ten pragnie uchronić jaźń przed niebezpieczeństwami, których groźba stała się powodem zachorzenia, i nie dopuści do uzdrowienia, dopóki powtórzenie tych niebezpieczeństw nie będzie się wydawało wykluczone lub dopóki nie zostanie osiągnięte odszkodowanie za przebyte niebezpieczeństwo.

Ale podobne zainteresowanie okazuje jaźń wobec wszystkich innych wypadków powstawania i trwania nerwicy. Powiedzieliśmy już, że objaw bywa podtrzymywany także i przez jaźń, ponieważ dostarcza pod pewnym względem zaspokojenia jej tłumiącej tendencji. Ponadto zlikwidowanie konfliktu przez powstanie objawu jest najwygodniejszym i najprzyjemniejszym dla zasady rozkoszy sposobem wyjścia; oszczędza ono jaźni niewątpliwie wielkiej i przykrej pracy wewnętrznej. Ba, bywają wypadki, co do których nawet lekarz musi przyznać, że przejście konfliktu w nerwicę stanowi rozwiązanie najmniej szkodliwe i społecznie najbardziej korzystne. Nie dziwcie się więc, słysząc, że niekiedy nawet lekarz bierze stronę zwalczanej przez się choroby. Nie przystoi mu ograniczać się we wszystkich sytuacjach życiowych do roli fanatyka zdrowia, wie, że na świecie istnieje nietylko nieszczęście, spowodowane nerwicą, ale także i cierpienie realne, nie dające się usunąć, że konieczność może wymagać od człowieka złożenia w ofierze zdrowia, i dowiaduje się, że taka ofiara jednostki powstrzymuje często ogrom nieszczęścia wielu osób. Gdyby więc można było powiedzieć, że neurotyk za każdym razem podejmuje *ucieczkę do choroby* przed konfliktem, to trzeba dodać, że w niektórych wypadkach ucieczka ta jest zupełnie usprawiedliwiona, i lekarz, który poznał ten stan rzeczy, usunie się w milczeniu i dyskretnie.

Ale przy dalszych rozważaniach pomińmy te wypadki wyjątkowe. W warunkach przeciętnych widzimy, że jaźń otrzymuje przez przesunięcie się w kierunku nerwicy pewien wewnętrzny *zysk z choroby.* Do niego przyłącza się w pewnych sytuacjach życiowych korzyść uchwytna, zewnętrzna, mniej lub bardziej cenna w rzeczywistości. Rozpatrzcie najczęstszy wypadek tego rodzaju. Kobieta, traktowana brutalnie i wyzyskiwana bezwzględnie przez męża, znajduje dość regularnie drogę do nerwicy, jeśli umożliwia jej to usposobienie, jeśli jest zbyt tchórzliwa lub zbyt moralna, by potajemnie szukać pociechy u innego mężczyzny, gdy nie jest dość silna, by rozejść się z mężem wbrew wszystkim przeszkodom zewnętrznym, jeśli nie ma szans utrzymać się sama lub znaleźć lepszego męża i jeśli ponadto jest przywiązana zmysłowo do brutalnego małżonka. Choroba jej staje się jej bronią w walce z silniejszym mężem, bronią, której może używać dla obrony i nadużywać dla zemsty. Może uskarżać się na chorobę, podczas gdy prawdopodobnie nie mogłaby uskarżać się na swoje małżeństwo. Znajduje pomocnika w lekarzu, zmusza bezwzględnego męża, by ją oszczędzał, by łożył na nią, by pozwalał jej na wyjazdy z domu, a przez to na chwilowe wyzwolenie z pod małżeńskiego jarzma. Tam, gdzie taki zewnętrzny lub przypadkowy zysk z choroby jest znaczny i nie może znaleźć żadnej namiastki realnej, tam nie będziecie mogli liczyć na duże możliwości terapeutyczne.

Zarzucicie mi, że to, co opowiedziałem o zysku, który przynosi choroba, przemawia tylko na korzyść odrzuconego przeze mnie poglądu, że jaźń sama pragnie nerwicy i tworzy ją. Pomaluczku, moi panowie; nie znaczy to może nic więcej ponad to, że jaźń zgadza się na nerwicę, której powstawaniu nie może przeszkodzić i czyni z niej to, co się da najlepszego, jeśli wogóle coś da się, z niej uczynić. Jest to tylko jedna strona rzeczy, w każdym razie przyjemna. O ile nerwica daje korzyści, jaźń zgadza się na nią, ale wszak przynosi ona nie same korzyści. W zasadzie wykazuje się natychmiast, że jaźń, wdając się w nerwicę, zrobiła kiepski interes. Okupiła ona zbyt drogo osłabienie konfliktu, a cierpienia, których doznaje w związku z objawami, są, być może, równoważnikiem udręczeń, spowodowanych przez konflikt, prawdopodobnie jednak stanowią zwiększenie przykrości. Jaźń chciałaby pozbyć się przykrości, spowodowanej przez objawy, nie oddając jednak korzyści, płynących z choroby, i tego właśnie nie jest w możności dokonać. Okazuje się przytem, że nie była ona tak bardzo czynna, jak się jej wydawało, i to sobie dobrze zapamiętamy.

Proszę panów, gdy jako lekarze będziecie się stykali z neurotykami, pozbędziecie się prędko nadziei, że ci, którzy najbardziej lamentują i narzekają na swoją chorobę, są nabardziej gotowi do przyjęcia pomocy i będą jej stawiali najmniejszy opór. Raczej przeciwnie. Natomiast zrozumiecie z łatwością, że wszystko, co przyczynia się do uzyskania korzyści z choroby, wzmacnia opór stłumienia i powiększa trudności lecznicze. Do tej korzyści z choroby, która, że się tak wyrażę, rodzi się wraz z objawem, musimy dodać jeszcze inną, która okazuje się później. Gdy taka organizacja psychiczna, jak choroba, przetrwała czas dłuższy, zachowuje się wkońcu jak istota samodzielna; ujawnia coś jakby popęd samozachowawczy; pomiędzy nią a innemi czynnikami życia psychicznego, nawet takiemi, które są jej w gruncie rzeczy wrogie, powstaje pewien modus vivendi; nie zdarza się też prawie, by nie pojawiły się okoliczności, wobec których okazuje się znów potrzebna i zdolna do użytku tak, jak gdyby nabyła *funkcję wtórną*, wzmacniającą na nowo jej istnienie. Zamiast przykładu z patologji weźcie jaskrawą ilustrację z życia codzinnnego. Zdolny robotnik, zarabiający na swoje utrzymanie, staje się wskutek nieszczęśliwego wypadku w swym zawodzie kaleką; możliwość pracy się kończy, ale nieszczęśliwy otrzymuje po pewnym czasie małą rentę wskutek wypadku i uczy się wykorzystywać swoje okaleczenie jako żebrak. Jego nowa, jakkolwiek gorsza egzystencja opiera się teraz właśnie na tem, co pozbawiło go poprzedniej. Jeśli usuniecie jego kalectwo, pozbawicie go przedewszystkiem zapomogi; powstaje pytanie, czy jest jeszcze zdolny do podjęcia dawniejszej pracy. To, co odpowiada takiemu wtórnemu wykorzystaniu choroby przy nerwicy, możemy dodać jako korzyść *wtórną* do pierwotnej.

Wogóle chciałbym wam powiedzieć, byście nie lekceważyli praktycznego znaczenia korzyści, wynikającej z choroby, i nie pozwolili jej zaimponować sobie pod względem teoretycznym. Pominąwszy owe wcześniej uznane wyjątki, przypomina ona zawsze przykłady „o mądrości zwierząt“, które *Oberländer* ilustrował w piśmie humorystycznem „Fliegende Blätter“. Arab jedzie na swoim wielbłądzie wąską ścieżką, która wrzyna się w stromą ścianę górską. Na zakręcie drogi widzi nagle naprzeciw siebie lwa, który gotuje się do skoku. Nie widzi żadnego wyjścia; z jednej strony prostopadła ściana, z drugiej przepaść; odwrót i ucieczka są niemożliwe; uważa się za straconego. Inaczej zwierzę. Skacze ono wraz ze swoim jeźdźcem w przepaść — a lew może się tylko popatrzeć. Lepszego skutku dla chorego nie osiągają też w zasadzie i pomoce neurotyczne. Dzieje się tak może naskutek tego, że zlikwidowanie konfliktu przez wytworzenie objawów jest jednak procesem automatycznym, który może się okazać niedorosły do wymogów życia i przy którym człowiek zrezygnował z zużytkowania swoich sił najlepszych i najwyższych. Gdyby możliwy był wybór, należałoby raczej zginąć w uczciwej walce z losem.

Proszę panów! Jestem wam jeszcze dłużny dalsze umotywowanie, dlaczego w przedstawieniu nauki o nerwicach nie wziąłem za punkt wyjścia zwykłej nerwowości. Przypuszczacie może, że uczyniłem tak dlatego, ponieważ wykazanie seksualnego podłoża nerwic sprawiłoby mi wówczas większą trudność. Ale przypuszczenie takie byłoby błędne. W nerwicach przeniesienia trzeba najpierw opracować interpretację objawów, by dojść do tego przekonania. W zwykłych postaciach tak zwanych *nerwic aktualnych* znaczenie etjologiczne życia seksualnego jest surowym faktem, narzucającym się bezpośredniej obserwacji. Natknąłem się nań przed przeszło dwudziestu laty, gdy pewnego dnia postawiłem sobie pytanie, dlaczego przy badaniu ludzi nerwowych pomija się tak regularnie ich życie płciowe. Przyniosłem wtedy w ofierze tym badaniom moją wziętość u chorych, ale już po krótkim wysiłku mogłem wygłosić zdanie, że przy normalnem życiu płciowem nie zdarza się nerwica — miałem na myśli: nerwica aktualna. Oczywiście, że zdanie to pomija zbyt łatwo różnice indywidualne, słabą jego stronę stanowi również nieokreśloność, która jest nieodłączna od orzeczenia „normalny“, ale dla ogólnej orjentacji zachowało ono jeszcze dziś swoją wartość. Zaszedłem wtedy tak daleko, że ustanowiłem swoiste związki między określonemi postaciami nerwowości a specjalnemi szkodliwościami seksualnemi i nie wątpię, że mógłbym dziś powtórzyć te same spostrzeżenia, gdybym miał jeszcze na usługi podobny materjał kliniczny. Przekonywałem się często, że mężczyzna, który zadowalał się pewnym rodzajem niezupełnego zaspokojenia płciowego, naprzykład masturbacją, zapadał na pewną postać nerwicy aktualnej i że ta nerwica ustępowała prędko miejsca innej, gdy zmieniał sposób zaspokojenia seksualnego na inny, niemniej naganny. Bywałem wtedy w możności odgadnąć zmianę seksualnego trybu życia ze zmiany stanu chorego. Nauczyłem się też wtedy twardo obstawać przy swoich przypuszczeniach, póki nie udawało mi się przezwyciężyć nieszczerość pacjentów i zmusić ich do potwierdzenia. Coprawda, woleli wówczas iść do innych lekarzy, którzy nie dopytywali się tak gorliwie o ich życie seksualne.

Nie mogło też wtedy ujść mej uwadze, że przyczyna schorzenia niezawsze wskazywała na życie płciowe. Ktoś zachorował wprawdzie bezpośrednio naskutek szkodliwości seksualnej, ktoś inny jednak — ponieważ stracił majątek lub przebył wyczerpującą chorobę organiczną. Wyjaśnienie tej różnorodności nastąpiło później, gdy uzyskaliśmy wgląd w domniemane stosunki wzajemne między jaźnią a libido, i było ono tem bardziej zadowalające, im głębszy był ten wgląd. Człowiek popada tylko wtedy w nerwicę, gdy jego jaźń straciła zdolność jakiegokolwiek zużytkowania swej libido. Im jaźń jest silniejsza, tem łatwiej przychodzi jej rozwiązanie tego zadania; każde osłabienie jaźni z jakiegokolwiek powodu musi wywrzeć taki sam skutek, jak zbyt wielki wzrost wymagań libido, a więc umożliwić zachorzenie neurotyczne. Istnieją jeszcze inne, bardziej ścisłe związki między jaźnią a libido, które jednak nie wstąpiły dotychczas w nasz widnokrąg, i dlatego nie będę ich tutaj wyjaśniał. Istotnem wyjaśnieniem pozostaje dla nas ta okoliczność, że w każdym wypadku i niezależnie od tego, na jakiej drodze nastąpiło zachorzenie, objawy nerwicy powstają kosztem libido i w ten sposób świadczą o jej anormalnem zużytkowaniu.

Obecnie muszę zwrócić waszą uwagę na decydującą różnicę między objawami nerwic aktualnych a objawami psychonerwic, których pierwszą grupą, nerwicami przeniesienia, zajmowaliśmy się dotychczas tak wiele. W obu wypadkach objawy pochodzą z libido, są więc jej anormalnem zużytkowaniem, namiastką zaspokojenia. Lecz objawy nerwic aktualnych — ucisk głowy, uczucie bólu, stan podrażnienia w którymś z narządów, osłabienie lub zahamowanie jakieś funkcji — nie mają żadnego „sensu", żadnego znaczenia psychicznego. Ujawniają się one nietylko przeważnie na ciele, jak naprzykład objawy histeryczne, lecz są same przez się procesami nawskroś cielesnemi, przy których powstawaniu nie biorą udziału te wszystkie złożone mechanizmy psychiczne, któreśmy poznali. Są więc rzeczywiście tem, za co uważano tak długo objawy psychonerwicowe. Ale jak mogą one w takim razie odpowiadać zastosowaniom libido, którąśmy poznali jako siłę działającą w sferze psychicznej? Otóż, moi panowie, to właśnie jest bardzo proste. Pozwólcie mi odświeżyć jeden z pierwszych zarzutów, które zostały wytoczone przeciw psychoanalizie. Mówiono wówczas, że stara się ona o czysto psychologiczną teorję zjawisk nerwicowych i że nie ma zupełnie widoków powodzenia, ponieważ teorje psychologiczne nie mogą nigdy wytłumaczyć choroby. Pozwolono sobie zapomnieć, że funkcja płciowa nie jest czemś czysto psychicznem, tak samo jak nie jest niczem czysto cielesnem. Wpływa ona zarówno na życie fizyczne jak i psychiczne. Jeśli w objawach psychonerwic poznaliśmy przejawy zaburzenia w ich skutkach psychicznych, nie będziemy zdumieni, znajdując w nerwicach aktualnych bezpośrednie skutki somatyczne (cielesne) zaburzeń seksualnych.

Dla ujęcia tych ostatnich daje nam klinika wewnętrzna cenną wskazówkę, uwzględnioną również przez innych badaczy. Nerwice aktualne wykazują w szczegółach swojej symptomatologji a także w swojej właściwości wpływania na wszystkie układy narządowe i wszystkie funkcje, niezaprzeczone podobieństwo do stanów chorobowych, powstających przez chroniczny wpływ obcych materyj trujących lub przez nagłe ich odebranie, czyli do stanów zatrucia i abstynencji. Obie te grupy chorób zbliżają się do siebie jeszcze bardziej przez pośrednictwo takich stanów, które, jak chorobę Basedowa, nauczyliśmy się przypisywać również działaniu materyj trujących, ale nie obcych trucizn, które zostały wprowadzone do organizmu, lecz tych, które powstają wskutek jego własnej przemiany materji. Myślę, że na zasadzie tych analogij musimy uważać nerwicę za skutek zaburzeń w seksualnej przemianie materji: bądź, że powstaje więcej toksyn (jadów) seksualnych niż dana jednostka może pokonać, bądź też, że warunki wewnętrzne i nawet psychiczne stają na przeszkodzie właściwemu zużytkowaniu tych materyj. Myśl ludowa hołdowała oddawna takiemu ujmowaniu natury pożądania seksualnego, nienapróżno nazywa ona miłość „upojeniem" i przypisuje zakochanie wpływom lubczyków, przyczem przenosi poniekąd czynnik działający nazewnątrz. Dla nas nadarza się tu sposobność, by wspomnieć o sferach erogenetycznych i o twierdzeniu, że podniecenie seksualne może powstawać w najrozmaitszych narządach. Zresztą wyrażenia „seksualna przemiana materji" i „chemizm płciowy" są dla nas pozbawione treści; nic o tem nie wiemy i nie możemy nawet zadecydować, czy należy przyjąć dwie materje seksualne, które nazywałyby się wtedy „męska" i „żeńska", lub czy możemy ograniczyć się do jednej tylko toksyny seksualnej, którą należy uważać za nosiciela wszystkich podrażnień libido. Gmach nauki o psychoanalizie, który stworzyliśmy, jest w rzeczywistości nadbudową, która powinna być kiedyś oparta na fundamencie organicznym; ale tego jeszcze nie potrafimy.

Psychoanalizę, jako naukę, charakteryzuje nie materjał, którym się zajmuje, lecz technika, jaką stosuje. Można psychoanalizę zastosować zarówno do historji kultury, nauki o religji i mitologji, jak i do nauki o nerwicach, bez pogwałcenia jej istoty. Nie zawiera i nie dokonywa ona nic innego, jak wykrycie nieświadomego w życiu psychicznem. Zagadnienia nerwic aktualnych, których objawy powstają prawdopodobnie wskutek bezpośredniej szkodliwości toksycznej, nie przedstawiają dla psychoanalizy żadnych punktów zaczepienia, może ona przyczynić się do ich wyjaśnienia w nieznacznym tylko stopniu i musi pozostawić to zadanie badaniu biologiczno-lekarskiemu. Rozumiecie teraz może lepiej, dlaczego nie wybrałem innego ugrupowania mego materjału. Gdybym obiecał wam „wstęp do nauki o nerwicach", to droga od prostych postaci nerwic aktualnych do bardziej skomplikowanych schorzeń psychicznych wskutek zaburzenia libido byłaby niewątpliwie słuszna. Przy pierwszych musiałbym zebrać wszystko, czego dowiedzieliśmy się z różnych stron, zaś przy psychonerwicach psychoanaliza doszłaby do głosu jako najważniejszy techniczny środek pomocniczy dla prześwietlenia tych stanów. Ja jednak zamierzałem wygłosić i zapowiedziałem „wstęp do psychoanalizy"; było dla mnie ważniejsze, byście zyskali pojęcie o psychoanalizie, niż pewne wiadomości o nerwicach, i dlatego nie mogłem wysuwać na plan pierwszy nerwic aktualnych, bezpłodnych dla psychoanalizy. Myślę też, że uczyniłem wybór pomyślniejszy, gdyż psychoanaliza wskutek swych głęboko sięgających przesłanek i szeroko ogarniających związków zasługuje na zainteresowanie każdego człowieka wykształconego; zaś nauka o nerwicach jest takim samym rozdziałem medycyny jak każdy inny.

Jednakże macie prawo przypuszczać, że będziemy musieli okazać pewne zainteresowanie również i dla nerwic aktualnych. Skłania nas do tego już ich ścisły związek kliniczny z psychonerwicami. Chcę was więc uprzedzić, że odróżniamy trzy czyste formy nerwic aktualnych: *neurastenję*, *nerwicę lękową* i *hi-*

pochondrję. I ten podział nie został przyjęty przez wszystkich. Wszystkie te nazwy są wprawdzie w użyciu, ale treść ich jest nieokreślona i zmienna. Istnieją też lekarze, którzy sprzeciwiają się wszelkiemu rozróżnieniu w zawiłym świecie zjawisk nerwicowych, każdemu wyodrębnianiu jednostek klinicznych i nie uznają nawet oddzielenia nerwic aktualnych od psychonerwic. Myślę, że idą oni za daleko i nie obrali drogi, wiodącej do postępu. Wyżej wymienione formy nerwicy występują niekiedy w czystej postaci; częściej mieszają się ze sobą i z jakąś chorobą psychonerwicową. Ten stan rzeczy nie powinien skłonić nas do zaniechania wszelkich rozróżnień. Pomyślcie o różnicy między nauką o minerałach a nauką o kamieniach w mineralogji. Minerały opisuje się, jako jednostki, zapewne w związku z okolicznością, że występują często jako kryształy ostro odgraniczone od otoczenia. Kamienie składają się z mieszaniny minerałów, które spotkały się napewno nie przypadkowo, lecz wskutek warunków, w jakich powstawały. W nauce o nerwicach rozumiemy jeszcze zbyt mało proces rozwojowy, by stworzyć coś podobnego do nauki o kamieniach. Ale napewno uczynimy słusznie, jeśli naprzód wyodrębnimy z pośród masy znane nam jednostki kliniczne, które można porównać z minerałami.

Godny uwagi stosunek między objawami nerwic aktualnych i psychonerwic przynosi nam jeszcze jeden ważny przyczynek do poznania tworzenia się objawów w tych ostatnich; objaw nerwicy aktualnej jest mianowicie często jądrem i stopniem wstępnym objawu psychonerwicowego. Stosunek taki obserwujemy najwyraźniej między neurastenją i nerwicą przeniesienia, zwaną histerją konwersyjną, między nerwicą lękową i histerją lękową, ale także i między hipochondrją a postaciami, o których będziemy wspominali później, jako o parafrenji (dementia praecox i paranoia). Weźmy, jako przykład, przypadek histerycznego bólu głowy lub krzyża. Analiza wykazuje, że dzięki zgęszczeniu i przesunięciu stał się on zaspokojeniem zastępczem dla całego szeregu fantazyj libido i wspomnień. Lecz ten ból był też kiedyś czemś realnem i wtedy był wręcz objawem seksualno-toksycznym, cielesnym wyrazem podrażnienia libido. Nie chcemy bynajmniej twierdzić, że wszystkie objawy histeryczne posiadają takie jądro, ale pozostaje faktem, że jest to wypadek bardzo częsty i że symptomatologja histerji wyróżnia poprostu wszystkie wpływy — normalne lub patologiczne — które wywiera na ciało podniecenie libido. Odgrywa ono rolę ziarnka piasku, które mięczak otacza warstwami masy perłowej. W ten sam sposób przemijające oznaki podniecenia seksualnego, które towarzyszą aktowi płciowemu, zostają zużytkowane przez psychonerwicę do wytworzenia objawów, jako najwygodniejszy i najodpowiedniejszy materjał.

Podobny proces zasługuje na szczególne zainteresowanie rozpoznawcze i lecznicze. U osób, usposobionych do nerwicy, ale nie chorych, zdarza się wcale nierzadko, że chorobowa zmiana cielesna — chociażby zapalenie lub skaleczenie — budzi pracę tworzenia objawów tak, że praca ta objaw dany jej w rzeczywistości czyni prędko przedstawicielem tych wszystkich nieświadomych fantazyj, które tylko na to czyhały, by opanować jakiś środek ekspresji. W podobnym wypadku lekarz obierze taką lub inną drogę terapji: albo zechce usunąć podłoże organiczne, nie troszcząc się o jego hałaśliwe przejawy nerwicowe, lub też będzie zwalczał powstałą przy tej sposobności nerwicę i lekceważył jej powód organiczny. Skutek przyzna lub nie przyzna racji to jednemu to innemu postępowaniu; dla takich mieszanych wypadków nie dają się ustalić przepisy ogólne.

WYKŁAD XXV

LĘK

Panie i panowie! To, co powiedziałem w ostatnim wykładzie o nerwowości, uznacie napewno za najmniej pełny i najbardziej niewystarczający z moich wykładów. Wiem o tem i myślę sobie, że nic nie zadziwi was bardziej niż to, że nie było tam mowy o lęku, na który przecież uskarża się większość ludzi nerwowych, który oni sami określają jako najstraszniejsze cierpienie i który może osiągnąć u nich największe nasilenie i doprowadzić do przedsięwzięcia najbardziej dziwacznych środków ostrożności. Ale tematu tego nie chciałem skrócić; przeciwnie, postanowiłem sobie postawić problem lęku u ludzi nerwowych specjalnie ostro i wyjaśnić go wyczerpująco.

Lęku samego nie mam potrzeby opisywać; każdy z nas doznał niegdyś na sobie samym tego wrażenia lub, słuszniej powiedziawszy, tego stanu uczuciowego. Ale myślę, że nigdy nie stawiano sobie dość poważnie pytania, dlaczego właśnie ludzie nerwowi odczuwają o tyle większy i o tyle silniejszy lęk niż inni. Może uważano to za zrozumiałe samo przez się— zwykle używa się przecież słów „nerwowy" i „lękliwy" jednego zamiast drugiego, jakgdyby miały to samo znaczenie. Ale do tego nie ma się żadnego prawa; bywają ludzie lękliwi, którzy pozatem wcale nie są nerwowi, jak również ludzie nerwowi, cierpiący na wiele objawów, pośród których jednak nie można odnaleźć skłonności do lęku.

Jakkolwiek rzeczy się mają, pewne jest, że problem lęku stanowi punkt węzłowy, w którym spotykają się najrozmaitsze i najważniejsze zagadnienia, jest zagadką, której rozwiązanie musiałoby rzucić masę światła na całe nasze życie psychiczne. Nie będę twierdził, że mogę wam podać całkowite rozwiązanie, ale spodziewacie się pewnie, że psychoanaliza ujmie ten temat zupełnie inaczej niż oficjalna medycyna. Tam interesują się przedewszystkiem zagadnieniem, za pośrednictwem jakich dróg anatomicznych powstaje stan lęku. Twierdzi się zazwyczaj, że podrażniony jest rdzeń przedłużony, i chory dowiaduje się, że cierpi na nerwicę nerwu błędnego. Rdzeń przedłużony jest objektem bardzo poważnym i pięknym. Przypominam sobie zupełnie dokładnie, ile czasu i wysiłku poświęciłem przed laty jego badaniu. Ale dziś muszę powiedzieć, że nie wiem, co mogłoby mi być bardziej obojętne dla psychologicznego zrozumienia lęku niż znajomość drogi nerwowej, po której przebiegają jego podrażnienia.

Przedewszystkiem można zajmować się przez dłuższą chwilę lękiem, nie wspominając wogóle o nerwowości. Zrozumiecie mnie bez trudu, gdy oznaczę ten lęk jako lęk *realny* w przeciwieństwie do lęku *nerwicowego*. Otóż lęk realny wydaje się nam czemś bardzo racjonalnem i zrozumiałem. Powiemy o nim, że jest reakcją na postrzeżenie niebezpieczeństwa zewnętrznego, to znaczy szkodliwości oczekiwanej i przewidywanej, jest związany z odruchem zmierzającym do ucieczki i trzeba nań spoglądać, jako na uzewnętrznienie popędu samozachowawczego. W jakich okolicznościach, to znaczy przed jakiemi przedmiotami i w jakich sytuacjach lęk występuje, będzie to naturalnie zależne po większej części od stanu naszej wiedzy i poczucia mocy względem świata zewnętrznego. Uważamy to za zupełnie zrozumiałe, że człowiek pierwotny obawia się armaty i lęka się zaćmienia słońca, podczas gdy biały, który potrafi władać owym instrumentem i przepowiedzieć to zjawisko, pozostaje w tych warunkach wolny od lęku. Innym razem jest właśnie zbytnia wiedza tem, co stwarza podstawę do lęku, ponieważ pozwala zawczasu poznać niebezpieczeństwo. Tak więc człowiek pierwotny przestraszy się tropu w lesie, który człowiekowi nieznającemu się na rzeczy nic nie mówi, jemu jednak zdradza bliskość drapieżnego zwierzęcia; doświadczony żeglarz będzie z przerażeniem obserwował chmurkę na niebie, która pasażerowi wydaje się niepozorna, podczas gdy jemu zwiastuje zbliżanie się orkanu.

Przy dalszem rozważaniu trzeba sobie powiedzieć, że pogląd, jakoby lęk, wywołany czemś realnem, był racjonalny i celowy, wymaga gruntownej rewizji. Jedynie celowem zachowaniem się wobec grożącego niebezpieczeństwa byłoby chłodne oszacowanie własnych sił w porównaniu z jego wielkością, a potem decyzja, co ma lepsze widoki na dobry wynik: ucieczka, obrona czy może nawet napad. W tym związku jednak niema dla lęku wogóle żadnego miejsca; wszystko, co się dzieje, spełniłoby się tak samo i prawdopodobnie lepiej, gdyby nie przyszło do wywiązania się lęku. Widzicie też, że gdy lęk jest silny ponad miarę, okazuje się zgoła bezcelowy, paraliżuje każdy czyn, a także ucieczkę. Reakcja na niebezpieczeństwo polega zwykle na mieszaninie uczucia lęku i akcji obronnej. Przestraszone zwierzę lęka się i ucieka, ale celowa w tem jest „ucieczka" nie zaś „lękanie się".

Nawiedza nas więc pokusa by twierdzić, że wywiązanie się lęku nie jest czemś celowem. Może staranna analiza sytuacji lęku pomoże do lepszego zrozumienia go. Pierwszym jego czynnikiem jest przygotowanie do niebezpieczeństwa, które objawia się w spotęgowanej czujności zmysłów i napięciu ruchowem. To przygotowanie należy uznać bezsprzecznie za korzystne, jego brak może spowodować poważne skutki. Staje się ono z jednej strony punktem wyjścia akcji ruchowej, najpierw pod postacią ucieczki, na wyższym stopniu — obrony czynnej, z drugiej zaś strony tego, co odczuwamy jako stan lęku. Im bardziej ogranicza się wywiązanie się lęku do pierwszego początku, do sygnału, tem bardziej bez przeszkód odbywa się przekształcenie gotowości lękowej w akcję, tem bardziej celowo przebiega cała sprawa. Gotowość do lęku wydaje mi się więc czemś celowem, wywiązanie się lęku czemś przeciwnem celowi tego, co nazywamy lękiem.

Unikam też bliższego roztrząsania pytania, czy słowa: lęk, obawa i strach oznaczają to samo, czy coś wyraźnie odmiennego. Myślę, że pojęcie lęku odnosi się do stanu i nie uwzględnia przedmiotu, podczas gdy obawa skierowuje uwagę właśnie na przedmiot. Strach wydaje się natomiast mieć rzeczywiście specjalny sens, a mianowicie wysunięcie na plan pierwszy działania niebezpieczeństwa, które nie zostało przyjęte przez gotowość do lęku. Możnaby więc powiedzieć, że człowiek broni się przed strachem zapomocą lęku.

Pewna wieloznaczność i nieokreśloność w użyciu słowa „lęk" nie ujdzie waszej uwadze. Przeważnie rozumie się przez lęk stan subjektywny, w który popada się przez postrzeganie „wywiązywania się lęku" i który nazywa się afektem. Czem jest afekt w sensie dynamicznym? Jest w każdym razie czemś bardzo złożonem. Afekt obejmuje po pierwsze pewne unerwienia lub wyładowania ruchowe, po wtóre pewne odczucia, a mianowicie dwojakiego rodzaju: postrzeżenia odbytych czynności ruchowych i bezpośrednie odczucia przyjemności i przykrości, które nadają afektowi, jak to się mówi, ton zasadniczy. Nie myślę jednak, że tem wyliczeniem ujęliśmy istotę afektu. Wydaje mi się, że, wglądając głębiej w niektóre afekty, poznajemy, iż jądrem, które trzyma cały zespół, jest powtórzenie pewnego określonego, doniosłego przeżycia.

Przeżyciem tem mogłoby być tylko bardzo wczesne wrażenie natury ogólnej, które należy przenieść do prehistorji nie osobnika, lecz gatunku. Wyrażając się bardziej zrozumiale, stan afektywny byłby tak samo zbudowany, jak atak histeryczny, byłby, jak i on, osadem pewnej reminiscencji. Atak histeryczny można więc porównać z świeżo utworzonym afektem osobniczym, normalny afekt z wyrazem ogólnej histerji, która stała się dziedzictwem pokoleń.

Nie przypuszczajcie, że to, co powiedziałem tutaj o afektach, stanowi uznany dobytek psychologji. Są to, wręcz przeciwnie, przekonania, które wyrosły na gruncie psychoanalizy i tylko tam się zadomowiły. To, czego możecie dowiedzieć się o afektach z psychologji, naprzykład teorja *Jamesa* i *Langego*, jest dla nas, psychoanalityków, wprost niezrozumiałe i nienadające się do dyskusji. Nie jesteśmy jednak tak bardzo pewni i naszej własnej wiedzy o afektach; jest to pierwsza próba orjentacji w tym ciemnym terenie. Idę więc dalej; co do uczucia lęku to wydaje się nam, że wiemy, jakiego wczesnego wrażenia jest ono powtórzeniem. Powiadamy, że to podczas aktu *narodzenia* tworzy się owo ugrupowanie odczuć przykrości, dążeń do wyładowania i doznań cielesnych, które stało się wzorem dla działania niebezpieczeństwa życiowego i odtąd powtarza się w nas jako stan lęku. Olbrzymie spotęgowanie podrażnienia przez przerwę w odnawianiu się krwi (oddychaniu wewnętrznem) było wówczas przyczyną przeżycia lęku, pierwszy lęk był więc toksyczny. Niemiecka i łacińska nazwa lęku *Angst-*

angustiae, *Enge* (ciasnota) — podkreśla charakter utrudnienia oddychania, które miało wtedy miejsce, jako skutek sytuacji rzeczywistej, a dziś zostaje prawie zawsze odtwarzane w afekcie. Zdajemy sobie sprawę i z tego, jak wielkie znaczenie posiada okoliczność, że ów pierwszy stan lęku powstał wskutek rozłączenia się z matką. Naturalnie jesteśmy zdania, że dyspozycja do powtórzenia pierwszego stanu lękowego została przez niezliczony szereg pokoleń tak gruntownie wcielona do organizmu, iż żaden osobnik nie może ujść uczuciu lęku nawet wtedy, gdy, jak legendarny *Macduff*, „został wycięty z łona swej matki", a więc nie przeżył sam aktu narodzenia. Co stało się wzorem dla stanu lękowego u zwierząt z poza grupy ssaków, tego powiedzieć nie możemy. Nie wiemy też dlatego, jaki kompleks odczuwań jest u tych stworzeń równoważny naszemu lękowi.

Będziecie pewnie ciekawi, w jaki sposób można wpaść na myśl, że akt narodzin jest źródłem i pierwowzorem uczucia lęku. Spekulacja bierze w tem najmniejszy udział; wykorzystałem raczej źródło naiwnej myśli ludowej. Kiedy przed wielu laty siedzieliśmy, jako lekarze szpitalni, przy obiedzie w gospodzie, jeden z asystentów kliniki położniczej opowiedział wesołą historję, która zdarzyła się podczas ostatniego egzaminu dla akuszerek. Kandydatka, zapytana, co to znaczy, gdy przy porodzie pokazuje się w odchodzących wodach meconium (smółka dziecięca), odpowiedziała bez namysłu: dziecko lęka się. Została wyśmiana i nie zdała egzaminu. Ja jednak wziąłem pocichu jej stronę, przeczuwając, że prosta kobieta z ludu swoim nieomylnym zmysłem odkryła ważny związek.

Przejdźmy teraz do lęku nerwicowego; jakie nowe przejawy i warunki ukazuje nam lęk u ludzi nerwowych? Znajdzie się tu wiele do opisania. Po pierwsze stwierdzamy ogólną lękliwość, pewien, że się tak wyrażę, lęk w stanie lotnym, który jest gotów uczepić się każdej jako tako odpowiedniej treści wyobrażeniowej, który wpływa na zdanie osobnika, wybiera właściwe oczekiwania, czyha na każdą sposobność, by się dać usprawiedliwić. Nazywamy ten stan „lękiem oczekiwania" lub „lękliwem oczekiwaniem". Osoby, dręczone tego rodzaju lękiem, przewidują zawsze najstraszniejszą z wszystkich możliwości, interpretują każdy przypadek jako zwiastuna nieszczęścia, wyzyskują w złym sensie każdą niepewność. Skłonność do takiego oczekiwania nieszczęścia posiada jako cechę charakteru wielu ludzi, których nie można zresztą nazwać chorymi, lecz jedynie nadmiernie lękliwymi lub pesymistami; znaczną sumę lęku oczekiwania przypisujemy zwykle chorobie nerwowej, którą nazwałem „nerwicą lękową" i zaliczam do nerwic aktualnych.

Druga postać lęku jest w przeciwieństwie do wyżej opisanej znacznie silniej związana psychicznie i połączona z pewnemi przedmiotami lub sytuacjami. Jest to lęk, który powoduje t. zw. *fobje*, niezmiernie różnorodne i często bardzo dziwaczne. *Stanley Hall*, wybitny psycholog amerykański, zadał sobie niedawno trud przedstawienia całego szeregu tych fobij, obdarzając je wspaniałemi greckiemi nazwami. Brzmi to jak wyliczenie dziesięciu plag egipskich, tylko że ich liczba jest znacznie od dziesięciu większa. Posłuchajcie więc, co może stać się przedmiotem lub treścią fobji: ciemność, otwarte przestrzenie, koty, pająki, gąsienice, żmije, myszy, burza, ostrza, krew, zamknięte przestrzenie, tłum, samotność, przechodzenie przez mosty, jazda statkiem lub koleją i t. d. Przy pierwszej próbie orjentacji w tym chaosie nasuwa się rozróżnienie trzech grup. Niektóre z przedmiotów i sytuacyj, wywołujących lęk, posiadają także i dla nas, ludzi normalnych, coś niesamowitego, pewien związek z niebezpieczeństwem i te fobje nie wydają nam się dlatego niepojęte, jakkolwiek są przesadzone w swej sile. Tak więc większość z nas doznaje przykrego uczucia przy spotkaniu się z wężem. Fobja wężów jest, rzec można, ogólno-ludzka, i wielki *Darwin* opisał bardzo obrazowo, jak to nie mógł oprzeć się lękowi przed rzucającym się nań wężem, jakkolwiek wiedział, że chroni go gruba szklana szyba. Do drugiej grupy zaliczamy wypadki, w których jest jeszcze jakiś związek z niebezpieczeństwem, jednakże zwykliśmy już lekceważyć to niebezpieczeństwo i nie wysuwać go na plan pierwszy. Do niej należy większość fobij sytuacyjnych. Wiemy, że podczas podróży koleją istnieje więcej szans nieszczęśliwego wypadku, niż gdy zostajemy w domu, mianowicie możliwość zderzenia się pociągów; wiemy też, że okręt może pójść na dno, przyczem z reguły tonie się; ale nie myślimy o tych niebezpieczeństwach i podróżujemy bez lęku koleją i okrętem. Nie da się też zaprzeczyć, że wpadłoby się do rzeki, gdyby most zawalił się w tej chwili, gdy się nim przechodzi, ale zdarza się to tak rzadko, że jako niebezpieczeństwo nie wchodzi wcale w rachubę. Także i samotność posiada swoje niebezpieczeństwa i unikamy jej w pewnych okolicznościach; niema jednak mowy o tem, byśmy nie mogli jej znieść pod żadnym warunkiem choćby przez jedną chwilę. To samo dotyczy tłumu, zamkniętej przestrzeni, burzy i t. p. Co nas tak dziwi w tych fobjach neurotyków, to nietyle ich treść ile nasilenie. Od lęku fobij nie można poprostu apelować! Czasami odnosimy wrażenie, że neurotycy nie lękają się wcale tych samych przedmiotów i sytuacyj, które w pewnych okolicznościach mogą wywoływać lęk i u nas i które obdarzają oni tą samą nazwą.

Pozostaje trzecia grupa fobij, za którą nasze zrozumienie wogóle podążyć nie może. Jak możemy ustalić tu związek z niebezpieczeństwem, który jednak dla ludzi cierpiących na fobję widocznie istnieje, gdy silny, dorosły mężczyzna nie może przejść z powodu lęku przez ulicę lub plac tak dobrze mu znanego miasta rodzinnego, gdy zdrowa, dobrze rozwinięta kobieta popada w nieprzytomny lęk, ponieważ kot otarł się o skraj jej sukni lub myszka przebiegła przez pokój? W omawianych tu fobjach przed zwierzętami nie może chodzić o proste spotęgowanie antypatyj ogólno-ludzkich, gdyż, jakgdyby dla zademonstrowania odwrotnego stanu rzeczy, istnieje wiele ludzi, którzy nie mogą przejść obok żadnego kota, by go nie przywołać i nie pogłaskać. Mysz, której się tak obawiają kobiety, jest jednocześnie popularnem wyrażeniem pieszczotliwem; niejedna dziewczyna, która słucha z przyjemnością, gdy ją tak nazywa ukochany, krzyczy przeraźliwie, gdy spostrzeże milutkie zwierzątko tego imienia. Co się tyczy mężczyzny, dotkniętego obawą przed ulicami i placami, to nasuwa się jako jedyne wyjaśnienie, że zachowuje się on jak małe dziecko. Wychowanie zmusza wprost dziecko do unikania takich sytuacyj jako niebezpiecznych i nasz pacjent, cierpiący na agorafobję, doznaje rzeczywiście ochrony przed lękiem, gdy mu się towarzyszy podczas przechodzenia przez plac.

Obie opisane tu formy lęku czyli znajdujący się w stanie swobodnym lęk oczekiwania i lęk, związany z fobjami, są od siebie niezależne. Jedna nie jest naprzykład wyższym stopniem drugiej, spotykają się z sobą tylko w drodze wyjątku, przypadkowo. Największa lękliwość ogólna nie musi objawiać się w fobjach; osoby, których całe życie jest ograniczone przez agorafobję, mogą być zupełnie wolne od pesymistycznego lęku oczekiwania. Można dowieść, że niektóre fobje, jak naprzykład: lęk przed przestrzenią, lęk przed koleją żelazną zostają nabyte dopiero w latach dojrzalszych; inne, jak lęk przed ciemnością, burzą, zwierzętami, wydają się istnieć od początku. Fobje pierwszego rodzaju mają znaczenie ciężkich chorób; inne zaś wydają się raczej dziwactwami, kaprysami. Kto wykazuje jedną z tych ostatnich, u tego można zazwyczaj domyślać się jeszcze innych, podobnych fobij. Muszę dodać, że wszystkie te fobje zaliczamy do *histerji lękowej,* to znaczy, uważamy je za chorobę blisko spokrewnioną ze znaną dobrze histerją konwersyjną.

Trzecia postać lęku nerwicowego stawia nas wobec zagadki, która polega na tem, że tracimy zupełnie z oczu związek między lękiem a grożącem niebezpieczeństwem. Ten lęk występuje naprzykład w histerji, towarzysząc objawom histerycznym, lub w jakichkolwiek warunkach podniecenia, gdzie oczekiwalibyśmy lęku, albo też występuje wolny od wszelkich warunków, niezrozumiały zarówno dla nas jak i dla chorego, jako czysty napad lękowy. O niebezpieczeństwie lub przyczynie, która mogłaby je spowodować, niema wtedy wogóle mowy. Badając te spontaniczne napady, dowiadujemy się, że zespół, który nazywaliśmy stanem lęku, może czasem ulec rozszczepieniu. Całość napadu może być zastąpiona przez jeden jedyny, wybitnie rozwinięty objaw, a więc: przez drżenie, zawrót głowy, bicie serca, brak tchu, a ogólne uczucie, po którem poznajemy lęk, może być przytem nieobecne lub niewyraźne. A jednak te stany, które opisujemy jako „równoważniki lęku", należy pod względem klinicznym i etjologicznym postawić narówni z lękiem.

Powstają teraz dwa pytania. Czy można lęk nerwicowy, przy którym niebezpieczeństwo nie gra żadnej lub bardzo nieznaczną rolę, powiązać z lękiem, wywołanym czemś realnem, który jest jedynie reakcją na niebezpieczeństwo? I jak należy rozumieć lęk nerwicowy? Najpierw chcemy przecież być w zgodzie z przypuszczeniem, że, gdzie występuje lęk, tam musi też znajdować się coś, czego się człowiek obawia.

Mamy dla zrozumienia lęku nerwicowego wiele wskazówek, których znaczenie chcę wyjaśnić, a które pochodzą ze spostrzeżeń klinicznych.

a) Nietrudno jest stwierdzić, że lęk oczekiwania lub lękliwość ogólna znajdują się w ścisłej zależności od pewnych spraw w życiu seksualnem, powiedzmy, od pewnych postaci zaspokojenia libido. Najprostszy i najbardziej pouczający wypadek tego rodzaju przedstawiają osoby, które podlegają tak zwanemu podnieceniu frustralnemu, to znaczy, u których silne podniecenia seksualne nie znajdują dostatecznego wyładowania, nie zostają doprowadzone do zadowalającego zakończenia, naprzykład mężczyźni w okresie narzeczeństwa i kobiety, których mężowie nie posiadają dostatecznej potencji lub przez ostrożność skracają akt płciowy, albo wykonują go niezupełnie. W tych okolicznościach znika podniecenie libido, a na jego miejsce występuje lęk zarówno w formie lęku oczekiwania jak i w napadach oraz równoważnikach napadów lęku. Przerywanie aktu płciowego, jeśli bywa stosowane jako stały reżym seksualny, stanowi zwykłą przyczynę nerwicy lękowej u mężczyzn, a zwłaszcza zaś u kobiet, tak dalece, że w praktyce lekarskiej zaleca się w tego rodzaju wypadkach szukać w pierwszym rzędzie tej właśnie etjologji. Można też niezliczoną ilość razy przekonać się, że nerwica lękowa ustępuje, jeśli nadużycie seksualne zostaje usunięte.

Faktowi związku między wstrzemięźliwością seksualną a stanami lękowemi nie zaprzeczają, jak wiadomo, nawet ci lekarze, którzy stoją zdala od psychoanalizy. Mogę jedynie przypuszczać, że przeciwnicy nasi spróbują odwrócić ten stosunek, wypowiadając mniemanie, że chodzi przytem o osoby, które są zgóry skłonne do lękliwości i dlatego też zachowują wstrzemięźliwość w sprawach seksualnych. Ale przeciw temu przemawia stanowczo zachowanie się kobiet, których seksualność jest w swej istocie bierna, to znaczy, zależna od mężczyzny. Im większy kobieta posiada temperament, a więc im bardziej jest skłonna do obcowania seksualnego i podatna do zaspokojenia, tem pewniej zareaguje na niemoc płciową mężczyzny lub na coitus interruptus (stosunek przerywany) objawami lęku, podczas gdy u kobiet nieczułych lub obdarzonych małą ilością libido tego rodzaju niewłaściwe postępowanie partnera odgrywa znacznie mniejszą rolę.

To samo znaczenie dla powstawania stanów lękowych posiada tak gorąco teraz przez lekarzy zalecana wstrzemięźliwość płciowa, naturalnie tylko wtedy, gdy libido, pozbawiona zaspakajającego wyładowania, jest odpowiednio silna i nie zostaje zużytkowana w znacznej mierze zapomocą uwznioślenia. Rozstrzygnięcie co do wystąpienia choroby zależy zawsze od czynników ilościowych. Także i tam, gdzie wchodzi w rachubę nie choroba, lecz ukształtowanie się charakteru, można łatwo się przekonać, że zahamowanie seksualne idzie ręka w rękę z pewną lękliwością i niepewnością, podczas gdy nieustraszoność i śmiała odwaga przynoszą ze sobą swobodę w zaspakajaniu pragnień seksualnych. Jakkolwiek stosunki te zmieniają się i komplikują przez działanie różnorodnych wpływów kulturalnych, to jednak dla większości ludzi pozostaje słuszne twierdzenie, że lęk jest związany z zahamowaniem seksualnem.

Pozostało mi jeszcze do podzielenia się z wami wiele spostrzeżeń, które przemawiają na korzyść stwierdzonego przeze mnie związku genetycznego między libido a lękiem. Należy tu naprzykład jeszcze wpływ pewnych faz życia na schorzenia lękowe, którym to fazom, jak okresowi pokwitania i przekwitania, można przypisać znaczne spotęgowanie produkcji libido. W niektórych stanach podniecenia można też obserwować bezpośrednio pomieszanie libido i lęku oraz ostateczne zastąpienie libido przez lęk. Wrażenie, które otrzymujemy z wszystkich tych faktów, jest dwojakie, po pierwsze, że chodzi o nagromadzenie libido, która została powstrzymana od normalnego wyładowania, po drugie, że znajdujemy się przytem całkowicie na terenie procesów cielesnych. Zrazu nie jest widoczne, jak się to dzieje, że z libido powstaje lęk; stwierdzamy tylko brak libido i na jej miejscu spostrzegamy lęk.

b) Drugą wskazówkę daje nam analiza psychonerwic, szczególnie histerji. Słyszeliśmy, że w tej chorobie występuje często lęk, towarzyszący objawom, ale też i lęk niezwiązany, który ujawnia się pod postacią napadu, albo też stanu trwałego. Chorzy nie potrafią powiedzieć, czego się lękają i przez niewątpliwe opracowanie wtórne wiążą swój lęk z najbliższemi fobjami jak: obawą śmierci, pomieszania zmysłów, apopleksji. Jeśli poddamy analizie sytuację, z której powstał lęk, lub objawy, którym lęk towarzyszy, możemy z reguły wskazać, jaki normalny przebieg psychiczny nie doszedł do skutku i został zastąpiony przez zjawisko lęku. Wyraźmy się inaczej: odtwarzamy nieświadomy proces tak, jakgdyby nie uległ stłumieniu i przedostał się bez przeszkód do świadomości. Procesowi temu towarzyszyłoby także pewne określone uczucie, i otóż dowiadujemy się ku naszemu zdziwieniu, że uczucie to, towarzyszące normalnemu przebiegowi zostaje po stłumieniu w każdym wypadku, niezależnie od swojej jakości, zastąpione przez lęk. A zatem, gdy mamy przed sobą histeryczny stan lękowy, to jego nieświadomym korelatem może być wzruszenie o podobnym charakterze, a więc: lęk, wstyd, zmieszanie, zarówno pozytywne podniecenie libido lub nieprzyjaźnie agresywne, jak złość i gniew. Lęk jest więc monetą obiegową, na którą zostaje zamienione lub mogą być zamienione wszystkie wzruszenia uczuciowe, gdy przynależna im treść wyobrażeniowa uległa stłumieniu.

c) Trzecie doświadczenie zdobywamy u chorych, podlegających czynnościom natrętnym, którzy w sposób godny uwagi wydają się być uchronieni od lęku. Gdy próbujemy przeszkodzić im w wypełnianiu ich czynności przymusowej, ich mycia lub ceremonjału, albo jeśli oni sami odważają się na próbę zaniechania jednego z natręctw, wtedy zostają zmuszeni do posłuszeństwa natręctwu przez okropny lęk. Rozumiemy, że lęk został pokryty przez czynność przymusową, która wykonywana była tylko po to, by zastąpić lęk. A więc w nerwicy natręctwa lęk, który musiałby się pojawić, zostaje zastąpiony przez objawy i kiedy zwracamy się do histerji, znajdujemy w tej nerwicy podobne ustosunkowanie: jako wynik procesu stłumienia — albo wywiązanie się czystego lęku, albo lęk pospołu z tworzeniem się objawów lub też objawy bardziej rozwinięte, zato bez lęku. Nie byłoby więc niesłuszne twierdzenie, że objawy powstają tylko wtedy, gdy chodzi o uniknięcie nieuniknionego pozatem wywiązania się lęku. Dzięki temu ujęciu staje się niejako lęk ośrodkiem naszego zainteresowania dla zagadnień o nerwicach.

Ze spostrzeżeń nad nerwicą lękową wywnioskowaliśmy, że uchylanie się libido od normalnego zużytkowania, wywołujące lęk, odbywa się na gruncie procesów cielesnych. Z analiz histerji i nerwicy natręctwa wynika prócz tego, że takie samo uchylenie z tym samym rezultatem może nastąpić naskutek zakazu ze strony instancyj psychicznych. Tyle więc wiemy o powstawaniu lęku nerwicowego; brzmi to jeszcze w sposób dość nieokreślony. Narazie nie widzę jednak żadnej drogi, która mogłaby prowadzić dalej. Drugie zadanie, któreśmy sobie postawili, a które polega na ustanowieniu związku między lękiem nerwicowym czyli anormalnie ulokowaną libido a lękiem realnym, odpowiadającym reakcji na niebezpieczeństwo, wydaje się jeszcze trudniejsze do rozwiązania. Chciałoby się wierzyć, że chodzi tu o rzeczy zupełnie rozbieżne, a jednak nie mamy żadnego środka, by rozróżnić odczuwanie lęku, wywołanego czemś realnem, od lęku nerwicowego.

Związek, którego szukamy, daje się nareszcie ustalić, gdy bierzemy za punkt wyjścia często przez nas wspominane przeciwieństwo między jaźnią a libido. Jak wiemy, wywiązanie się lęku jest reakcją jaźni na niebezpieczeństwo i sygnałem do ucieczki; nasuwa się więc pogląd, że przy lęku nerwicowym jaźń podejmuje taką samą próbę ucieczki przed wymogami swej libido, traktuje to niebezpieczeństwo tak, jakgdyby było ono zewnętrzne. Tem samem spełniłoby się nasze przypuszczenie, że tam, gdzie pokazuje się lęk, znajduje się też coś, czego się człowiek lęka. Analogję można jednak poprowadzić dalej. Tak jak próba ucieczki przed niebezpieczeństwem zostaje zastąpiona przez stanowczość i celowe środki obrony, podobnie i nerwicowe wyładowanie lękowe ustępuje miejsca powstawaniu objawów, które prowadzi do związania lęku.

Trudność zrozumienia leży teraz w innem miejscu. Lęk, który oznacza ucieczkę jaźni przed jej libido, ma przecież z tej właśnie libido powstawać. Twierdzenie to nie jest przejrzyste i ostrzega nas, by nie zapominać, że libido danej osoby należy w gruncie rzeczy do niej samej i nie może się jej przeciwstawić jako coś zewnętrznego. Jest to dynamika topiczna rozwoju lęku, ciemna jeszcze dla nas, nie wiemy jakie energje duchowe zostają przytem wydatkowane i z jakich pochodzą systemów psychicznych. Nie mogę wam przyrzec, że odpowiem także i na to pytanie, ale spróbujmy iść dalej za dwoma innemi śladami i oprzeć się przytem znów na bezpośredniej obserwacji i na dociekaniu analitycznem, by przyjść z pomocą naszej spekulacji. Zwracamy się do powstawania lęku u dziecka i do pochodzenia lęku nerwicowego, związanego z fobjami.

Lękliwość dzieci jest czemś bardzo zwykłem i rozróżnienie, czy jest to lęk nerwicowy czy realny, wydaje się bardzo trudne. Ba, wartość tego rozróżnienia staje się nawet wskutek zachowania się dzieci problematyczna, albowiem z jednej strony nie dziwimy się, jeśli dziecko lęka się wszystkich obcych osób, nowych sytuacyj i przedmiotów i tłumaczymy sobie bardzo łatwo tę reakcję jego słabością i niewiedzą. Przypisujemy zatem dziecku wybitną skłonność do lęku realnego i uważalibyśmy to za zupełnie zrozumiałe, gdyby przyniosło tę lękliwość ze sobą na świat, jako coś odziedziczonego. Dziecko powtarzałoby w ten sposób tylko zachowanie się człowieka pierwotnego i dzisiejszego dzikusa, który wskutek swojej niewiedzy i bezradności lęka się wszystkiego co nowe i wielu znanych mu rzeczy, które w nas nie wzbudzają już dziś uczucia lęku. Odpowiadałoby to też zupełnie naszemu przypuszczeniu, gdyby fobje dziecka były choć w części takie same jak te, które możemy przypisać owym okresom prehistorji.

Z drugiej strony nie możemy przeoczyć, że nie wszystkie dzieci są lękliwe w tym samym stopniu i że właśnie te dzieci, które ujawniają specjalną płochliwość wobec wszystkich możliwych przedmiotów i sytuacyj, okazują się później nerwowe. Dyspozycja nerwicowa zdradza się więc przez wyraźną skłonność do lęku realnego, lękliwość wydaje się być czemś pierwotnem, i przychodzimy do wniosku, że dziecko, a później człowiek dorastający, lękają się napięcia własnej libido, ponieważ właśnie lękają się wszystkiego. Powstawanie lęku z libido zostałoby więc w ten sposób odrzucone i przy badaniu warunków lęku realnego doszłoby się konsekwentnie do poglądu, że świadomość własnej słabości i bezradności — poczucie mniejszej wartości w terminologji *A. Adlera* — jest też ostateczną przyczyną nerwicy, gdy świadomość ta może trwać od czasów dzieciństwa aż do życia dojrzalszego.

Brzmi to tak prosto i przekonywująco, że zasługuje na naszą uwagę. W rzeczy samej pociągnęłoby to za sobą przesunięcie zagadnienia nerwowości. Dalsze trwanie poczucia mniejszej wartości — a tem samem warunku wywiązania się lęku i tworzenia się objawów — wydaje się tak zapewnione, że zdałoby się raczej wyjaśnienie, gdyby w drodze wyjątku przyszło do skutku to, co znamy jako zdrowie. Ale o czem przekonywa staranna obserwacja lękliwości dziecięcej? Małe dziecko lęka się naprzód osób obcych; sytuacje nabierają dopiero przez to znaczenia, że zawierają osoby, a przedmioty wchodzą wogóle dopiero później w rachubę. Tych obcych osób lęka się jednak dziecko nie dlatego, że przypisuje im złe zamiary i porównywa swoją słabość z ich siłą, upatruje więc w nich niebezpieczeństwo dla swojego istnienia, spokoju i braku bólu. Takie dziecko nieufne i wystraszone przez agresywność panującą nad światem jest nieudaną konstrukcją teoretyczną. W samej rzeczy dziecko przestrasza się obcej postaci tylko dlatego, że jest nastawione na widok osoby bliskiej i ukochanej, w gruncie rzeczy matki. W lęk przeistaczają się jego rozczarowanie i tęsknota, a więc niezużytkowana libido, która nie może narazie zostać utrzymana w zawieszeniu, lecz znajduje ujście jako lęk. Nie może to chyba być przypadkiem, że w tej sytuacji, służącej dla dziecka jako pierwowzór lęku, zostaje powtórzony warunek pierwszego stanu lękowego podczas aktu narodzenia, mianowicie odłączenie się od matki.

Pierwszemi dziecięcemi fobjami sytuacyjnemi są obawy przed ciemnością i przed samotnością; pierwsza pozostaje często przez całe życie, obu jest wspólny brak ukochanej opiekunki, a więc matki. Usłyszałem raz, jak dziecko, lękające się ciemności, wołało do sąsiedniego pokoju: „Ciociu, mów do mnie, boję się". „Ale co masz z tego? Nie widzisz mnie przecież". Na to dziecko: „Kiedy ktoś mówi, robi się jaśniej". Tęsknota w ciemności zostaje więc przetworzona na lęk przed ciemnością. Dalecy od przypuszczenia, że lęk nerwicowy jest tylko czemś wtórnem i specjalnym wypadkiem lęku realnego, widzimy raczej u małego dziecka coś, co objawia się jako lęk wywołany przez coś realnego, coś, co z lękiem nerwicowym ma jako wspólny rys zasadniczy powstawanie z niezużytkowanej libido. Z prawdziwego lęku realnego wydaje się dziecko przynosić ze sobą mało na świat. We wszystkich tych sytuacjach, które później mogą stać się warunkami powstawania fobij: na wysokościach, na wąskich mostach, nad wodą, podczas podróży koleją i okrętem, nie okazuje dziecko prawie żadnego lęku, a to tem mniej w im większej pozostaje niewiedzy. Byłoby bardzo pożądane, gdyby otrzymało w dziedzictwie większą ilość takich, ochraniających życie, instynktów; zadanie pilnowania go, które musi mu przeszkodzić w narażaniu się na jedno niebezpieczeństwo po drugiem, byłoby przez to bardzo ułatwione. W rzeczywistości jednak dziecko przecenia początkowo swoje siły i jest wolne od lęku, ponieważ nie zna niebezpieczeństw. Będzie ono biegało nad brzegiem wody, wspinało się na framugę okienną, będzie igrało z ostremi przedmiotami i z ogniem, krótko mówiąc, będzie czyniło wszystko to, co musi przynieść mu szkodę i przysporzyć troski opiekunom. Jest to wyłącznie dziełem wychowania, gdy budzi się w niem wreszcie lęk realny, gdyż nie można przecież zezwolić na to, by samo zdobyło odpowiednie doświadczenie.

Jeśli bywają dzieci, które same pomagają potrosze w tem wychowaniu, rozwijającem poczucie lęku, i które potem też same wynajdują niebezpieczeństwa, przed któremi ich nie ostrzegano, to dla zjawiska tego wystarcza wyjaśnienie, że przyniosły one w swoim ustroju większą ilość zapotrzebowań libido lub zostały znarowione przez przedwczesne jej zaspakajanie. Nic dziwnego, jeśli wśród tych dzieci znajdują się późniejsi neurotycy; wiemy, że największem ułatwieniem dla powstawania nerwicy jest niezdolność do znoszenia przez czas dłuższy znacznego nagromadzenia się libido. Widzicie, że dochodzi tu do głosu także i czynnik ustrojowy, którego prawom nigdy nie chcieliśmy zaprzeczać. Zastrzegamy się tylko przeciwko temu, gdy ktoś dla tego jednego czynnika zapomina o wszystkich innych i wprowadza moment ustrojowy także i tam, gdzie według połączonych wyników spostrzeżeń i analizy nie należy mu się żadne lub co najwyżej ostatnie miejsce.

Pozwólcie nam zresumować spostrzeżenia, poczynione nad lękliwością dzieci: lęk dziecięcy ma bardzo mało wspólnego z lękiem realnym, jest natomiast blisko spokrewniony z lękiem nerwicowym ludzi dorosłych. Powstaje on, jak i ten ostatni, z niezużytkowanej libido i zastępuje brakujący przedmiot miłości przez jakiś zewnętrzny przedmiot lub sytuację.

Będzie wam teraz miło usłyszeć, że analiza fobij niewiele już nas może nauczyć nowego. Dzieje się przy nich to samo, co przy lęku dziecięcym; niezużytkowana libido zamienia się nieustannie w pozorny lęk realny, a więc nieznaczne zewnętrzne niebezpieczeństwo zostaje użyte w zastępstwie roszczeń libido. Zgodność ta nie zawiera w sobie nic zadziwiającego, gdyż fobje dziecięce nietylko są pierwowzorem późniejszych, które zaliczamy do „histerji lękowej", lecz są bezpośrednim warunkiem i wstępem do nich. Każda fobja histeryczna sprowadza się do lęku dziecięcego, jest jego przedłużeniem nawet wtedy, gdy zawiera inną treść, a więc musi być nazwana inaczej. Różnica obu cierpień leży w mechanizmie. U człowieka dorosłego nie wystarcza już dla przemiany lęku w libido okoliczność, że libido, jako tęsknoty, nie można w danej chwili zaspokoić. Dawno już nauczył się on utrzymywać taką libido w zawieszeniu lub zużytkowywać ją inaczej. Lecz, gdy libido należy do dążenia psychicznego, które uległo stłumieniu, wtedy powstają znów podobne stosunki, jak u dziecka, które nie rozróżnia jeszcze rozdziału między świadomem a nieświadomem, a zapomocą regresji do fobji dziecięcej otwiera się droga, na której może wygodnie dojść do skutku przekształcenie się libido w lęk. Mówiliśmy, jak sobie przypominacie, wiele o stłumieniu, ale śledziliśmy przytem zawsze tylko los wyobrażenia, ulegającego stłumieniu, naturalnie dlatego, że był on łatwiejszy do rozpoznania i do przedstawienia. Co staje się z afektem, który należał do stłumionego wyobrażenia, to pytanie pozostawialiśmy zawsze na uboczu i dopiero teraz dowiadujemy się, że najbliższym losem tego afektu jest przekształcenie się w lęk niezależnie od jakości, którąby wykazał przy normalnym przebiegu. To przekształcenie się afektu stanowi jednak znacznie ważniejszą część procesu stłumienia. Nie jest tak łatwo o tem mówić, gdyż nie możemy przypuszczać istnienia nieświadomych afektów w tym samym sensie jak to czynimy z nieświadomemi wyobrażeniami. Wyobrażenie pozostaje z jedną tylko różnicą tem samem bez względu na to, czy jest świadome czy nieświadome; możemy podać, co odpowiada nieświadomemu wyobrażeniu. Uczucie jednak jest procesem odpływowym, który należy oceniać zupełnie inaczej niż wyobrażenie; nie da się powiedzieć bez głębszych rozważań i wyjaśnienia naszych przesłanek o procesach psychicznych, co odpowiada mu w nieświadomem. Tego nie możemy tutaj przedsięwziąć. Chcemy jednak utrzymać świeżo uzyskane wrażenie, że wywiązywanie się lęku jest ściśle związane z systemem nieświadomego.

Powiedziałem, że przekształcenie się w lęk, lepiej: ujście w formie lęku, jest najbliższym losem libido, którą spotkało stłumienie. Muszę dodać: nie jedynym lecz ostatecznym. W nerwicach odbywają się procesy, które starają się zahamować wywiązanie się lęku i którym się to rozmaitemi drogami udaje. W fobjach, naprzykład, można wyraźnie rozróżnić dwie fazy procesu nerwicowego. W pierwszej odbywa się stłumienie i przeprowadzenie libido w lęk, który zostaje związany z niebezpieczeństwem zewnętrznem. Druga polega na budowaniu wszystkich tych ostrożności i ubezpieczeń, dzięki którym uniknie się zetknięcia z tem niebezpieczeństwem, traktowanem jako coś zzewnątrz. Stłumienie odpowiada próbie ucieczki jaźni przed libido, odczuwaną jako niebezpieczeństwo. Fobję można porównać z oszańcowaniem przeciw niebezpieczeństwu zewnętrznemu, które w tym wypadku przedstawia wywołująca obawę libido. Słabość systemu obronnego polega w fobji naturalnie na tem, że forteca, tak wzmocniona na zewnątrz, pozostała dostępna napadowi od wewnątrz. Projekcja niebezpieczeństwa ze strony libido na zewnątrz nie może się nigdy udać. W innych nerwicach są dlatego w użyciu inne systemy obrony przeciw możliwości wywiązania się lęku. Jest to bardzo zajmująca część psychologji nerwic, niestety, prowadzi nas to zbyt daleko i wymaga gruntowniejszych wiadomości specjalnych. Chcę dodać jeszcze tylko jedno. Mówiłem wszak już o „obsadzie przeciwnej", którą jaźń posługuje się przy stłumieniu i którą musi stale utrzymywać, by stłumienie było trwałe. Tej obsadzie przeciwnej przypada zadanie przeprowadzenia rozmaitych faz obrony przeciw wywiązaniu się lęku po stłumieniu.

Powróćmy do fobij. Mogę teraz powiedzieć, że rozumiecie, jak niewystarczające jest, gdy chce się objaśnić tylko ich treść i nie zajmować się niczem innem oprócz pytania, skąd to pochodzi, że ten lub inny objekt albo dowolna sytuacja stały się przedmiotem fobji. Treść fobji ma dla niej mniej więcej to samo znaczenie, co widoczne oblicze snu dla marzenia sennego. Trzeba dodać z odpowiedniemi ograniczeniami, że niektóre treści fobij, jak podnosi to *Stanley Hall*, nadają się na przedmioty lęku wskutek dziedzictwa szczepowego. Z tem przypuszczeniem zgadza się okoliczność, że wiele z tych przedmiotów lęku może uzyskać swój związek z niebezpieczeństwem tylko przez stosunek symboliczny.

Tak więc zrozumieliśmy, jak ośrodkowe miejsce zajmuje problem lęku w zagadnieniach psychologji nerwic. Przekonaliśmy się dobitnie o tem, jak dalece rozwój lęku związany jest z losami libido i systemem nieświadomego. Tylko jeden punkt odczuliśmy jako niepowiązany z całością, jako lukę w naszem ujęciu, ten jeden fakt, któremu jednak trudno zaprzeczyć, mianowicie, że lęk realny musimy uważać za przejaw popędów samozachowawczych jaźni.

WYKŁAD XXVI

TEORJA LIBIDO I NARCYZM

Panie i panowie! Już niejednokrotnie i nawet dopiero niedawno mieliśmy znowu do czynienia z rozróżnieniem popędów jaźni i popędów seksualnych. Najperw stłumienie pokazało nam, że oba rodzaje popędów mogą występować przeciw sobie, że wtedy popędy seksualne formalnie ulegają i są zmuszone zdobywać zaspokojenie na okólnej drodze regresji, przyczem znajdują wtedy w swojej niewzruszoności wynagrodzenie za klęskę. Potem dowiedzieliśmy się, że jedne i drugie wykazują od samego początku odmienny stosunek do wielkiego wychowawcy — niedostatku, tak, że nie przechodzą tego samego rozwoju i nie ustosunkowują się w ten sam sposób do zasady rzeczywistości. Wkońcu przekonywamy się, iż popędy seksualne są daleko bliżej związane z uczuciem lęku niż popędy jaźni, rezultat, który wydaje się niezupełny tylko jeszcze pod jednym ważnym względem. Dla lepszego uzasadnienia dodamy przeto ten godny uwagi fakt, że niezaspokojenie głodu i pragnienia, dwóch najelementarniejszych popędów samozachowawczych, nie ma nigdy za skutek przemiany ich w lęk, podczas gdy przekształcenie się niezaspokojonej libido w lęk, należy, jak słyszeliśmy, do zjawisk najlepiej znanych i najczęściej spostrzeganych.

Nasze pełne prawo do rozróżniania popędów jaźni i popędów seksualnych nie może być zakwestjonowane. Jest ono przecież dane wraz z istnieniem dążenia seksualnego, jako specjalnej czynności jednostki. Można tylko zapytać, jakie znaczenie przypisujemy tej różnicy, za jak głęboką ją uważamy. Odpowiedź na to pytanie będzie zależała od stwierdzenia, o ile popędy seksualne ujawniają się inaczej somatycznie i duchowo, niż inne popędy, które im przeciwstawiamy, i jak ważne są skutki, wynikające z tych różnic. Do stwierdzenia niezbyt zresztą uchwytnej różnicy istoty obu grup popędów nie mamy naturalnie żadnego motywu. Obie występują tylko jako nazwy źródeł energji jednostki i dyskusja, czy są w gruncie rzeczy czemś identycznem lub istotnie różnem, a jeśli są tem samem, to kiedy się od siebie oddzieliły, nie może być prowadzona w zakresie pojęć, lecz musi opierać się na faktach biologicznych poza niemi. O tem wiemy narazie zbyt mało, a gdybyśmy nawet wiedzieli więcej, nie wchodziłoby to w rachubę przy naszem zadaniu analitycznem.

Niewieleby nam też pomogło, gdybyśmy za przykładem *Junga* podkreślali pierwotną jedność wszystkich popędów i nazywali tę we wszystkiem ujawniającą się energję „libido". Ponieważ funkcja seksualna nie daje się w żaden sposób wyeliminować z życia psychicznego, jesteśmy więc zmuszeni mówić o libido seksualnej i aseksualnej. Nazwę „libido" słusznie zachowujemy dla sił popędowych życia seksualnego.

Myślę więc, że pytanie, jak daleko należy posunąć niewątpliwie uprawnione rozróżnienie popędów seksualnych i samozachowawczych, nie ma dla psychoanalizy wielkiego znaczenia; nie jest też ona kompetentna w tej sprawie. Biologja dostarcza w istocie rozmaitych punktów oparcia dla twierdzenia, że oznacza ono coś ważnego. Seksualizm jest wszak jedyną funkcją żyjącego organizmu, która wychodzi poza jednostkę i zabezpiecza jej powiązanie z gatunkiem. Nie da się zaprzeczyć, że jej wykonywanie niezawsze przynosi korzyść jednostce tak jak inne jej czynności, lecz przeciwnie kosztem wielkiej rozkoszy naraża ją na niebezpieczeństwa, które zagrażają jej życiu i dość często je niszczą. Prawdopodobnie okażą się także potrzebne zupełnie specjalne, od wszystkich innych odmienne procesy przemiany materji, by utrzymać udział życia indywidualnego jako dyspozycję dla potomstwa. Wreszcie jednostka, która uważa siebie samą za rzecz główną, a swój seksualizm za jeden, między innemi, środek do swego zaspokojenia, jest z punktu widzenia biologicznego tylko epizodem w szeregu pokoleń, znikomym wyrostkiem obdarzonej potencjalną nieśmiertelnością plazmy rozrodczej, jakgdyby chwilowym właścicielem fideikomisu, który go przeżyje.

Dla psychoanalitycznego wyjaśnienia nerwic zbędne są jednakże tak daleko sięgające punkty widzenia. Przy pomocy oddzielnego prześledzenia popędów seksualnych i popędów jaźni zdobyliśmy klucz do zrozumienia grupy nerwic przeniesienia. Moglibyśmy sprowadzić je do sytuacji podstawowej, kiedyto popędy seksualne popadają w rozterkę z popędami samozachowawczemi lub też, wyrażając się biologicznie — choć mniej dokładnie — kiedy jedna pozycja jaźni, jako jednostka samodzielna, sprzeciwia się innej, jako członkowi szeregu pokoleń. Do takiego rozdwojenia dochodzi być może tylko u człowieka i dlatego naogół nerwica jest jego przywilejem wobec zwierząt. Zdaje się, że zbyt silny rozwój jego libido i umożliwione właśnie przez to wykształcenie bogato zróżnicowanego życia duchowego stworzyły warunki powstania takiego konfliktu. Widoczne jest bez trudności, że są to także warunki wielkich postępów, które człowiek poczynił, wychodząc poza obręb swojej wspólnoty ze zwierzętami, tak, że jego skłonność do nerwicy byłaby tylko odwrotną stroną jego uzdolnienia. Ale i to są też tylko spekulacje, które odwracają uwagę od naszego najbliższego zadania.

Przesłanką naszej pracy było dotychczas, że mogliśmy odróżniać popędy jaźni i popędy seksualne według ich przejawów. W nerwicach przeniesienia udawało się to bez trudności. Obsady energji, które jaźń skierowuje ku objektom swych dążeń seksualnych, nazwaliśmy *„libido“*, wszystkie inne, wysyłane przez popędy samozachowawcze, *„zainteresowaniem“* i, śledząc obsady libido, ich przemiany i ich losy ostateczne, mogliśmy zdobyć pierwsze pojęcie o pracy sił psychicznych. Nerwice przeniesienia dostarczyły nam tu najbardziej sprzyjającego materjału. Ale jaźń, jej budowa z rozmaitych organizacyj, ich charakter i sposób funkcjonowania pozostały dla nas ukryte i mogliśmy przypuszczać, że dopiero analiza innych zaburzeń nerwicowych przyniesie nam zrozumienie tej dziedziny.

Wcześnie już rozpoczęliśmy rozszerzać poglądy psychoanalityczne na te inne schorzenia. Już w roku 1908-ym *K. Abraham,* po wymianie myśli ze mną, wypowiedział zdanie, że główną cechą zaliczanego do psychoz otępienia wczesnego jest *brak obsady objektów przez libido* (w pracy p. t. „Różnice psychoseksualne między histerją a otępieniem wczesnem“). Ale wtedy powstało pytanie, co się dzieje z odwróconą od objektów libido chorych, podlegających otępieniu? *Abraham* nie ociągał się z odpowiedzią: zwraca się ona ku własnemu „ja“ i *ten zwrot stanowi źródło urojeń wielkościowych w chorobie zwanej dementia praecox.* Manję wielkości można wprost porównać ze znanem tak dobrze w życiu miłosnem przecenianiem seksualnem przedmiotu. Tak więc po raz pierwszy nauczyliśmy się rozumieć rys choroby psychicznej przez zestawienie z normalnem życiem miłosnem.

Oświadczam wam już teraz, że te pierwsze poglądy *Abrahama* utrzymały się w psychoanalizie i stały się podstawą naszego stanowiska względem psychoz. Przyswajano sobie powoli myśl, że libido, którą znajdujemy związaną z objektami i która jest wyrazem dążenia do zdobycia zaspokojenia dzięki tym objektom, może je także porzucić, stawiając na ich miejsce własne „ja"; pogląd ten stopniowo i konsekwentnie rozwijano. Nazwę dla takiego umieszczenia libido — *narcyzm* — zapożyczyliśmy od perwersji, opisanej przez *P. Näcke'go,* w której dorosła jednostka obdarza własne ciało temi wszystkiemi czułościami, które rezerwuje się zazwyczaj dla objektu seksualnego.

Powiadamy sobie natychmiast, że jeśli istnieje takie związanie libido z własnem ciałem i własną osobą, zamiast z objektem, to nie może być ono czemś wyjątkowem i nic nieznaczącem. Wydaje się raczej prawdopodobne, że narcyzm ten jest stanem ogólnym i pierwotnym, z którego później dopiero powstała miłość do objektów, przyczem jednak narcyzm niekoniecznie musiał zniknąć. Trzeba było przecież przypomnieć sobie z historji rozwoju libido, skierowanej ku objektom, że wiele popędów seksualnych zaspakaja się początkowo na własnem ciele, w sposób, jak mówimy: *autoerotyczny,* i że tej zdolności do autoerotyzmu opiera się pozostawanie wtyle popędów seksualnych w procesie wychowania do zasady rzeczywistości. Tak więc autoerotyzm był czynnością seksualną okresu narcystycznego.

Krótko mówiąc, wytworzyliśmy sobie o stosunku libido jaźni do libido objektów wyobrażenie, które mogę wam unaocznić zapomocą porównania z dziedziny zoologji. Pomyślcie o tych najprostszych istotach żyjących, które składają się z mało zróżnicowanej bryłki zarodzi. Wysuwają one wyrostki, zwane nibynóżkami, do których przelewają substancję swego ciała. Mogą wciągnąć te wyrostki z powrotem i zwinąć się w bryłkę. Wysuwanie wyrostków porównywamy z wysyłaniem libido do objektów, podczas gdy główna masa libido może pozostawać w jaźni, i przyjmujemy, że w normalnych warunkach libido jaźni może zamienić się bez przeszkody w libido objektów, ta zaś może być znowu z powrotem przyjęta do jaźni.

Zapomocą tych wyobrażeń możemy wytłumaczyć bardzo wiele stanów psychicznych lub, wyrażając się skromniej, opisać w języku teorji libido stany, które musimy zaliczać do życia normalnego, jak: zachowanie się psychiczne przy zakochaniu, w chorobie organicznej, we śnie. Dla stanu snu przyjęliśmy, że polega on na odwróceniu się od świata zewnętrznego i nastawieniu na pragnienie snu. To, co ujawniło się jako nocna działalność psychiczna w marzeniu sennem, znaleźliśmy na usługach pragnienia snu i ponadto zupełnie opanowane przez motywy egoistyczne. Powiemy teraz zgodnie z sensem teorji libido, że sen jest stanem, w którym wszystkie obsady objektów zarówno przez libido jak i egoistyczne zostają porzucone i wciągnięte z powrotem do jaźni. Czy nie rzuca to nowego światła na odpoczynek po wyspaniu się i na istotę zmęczenia wogóle? Obraz błogiego odosobnienia podczas życia w łonie matki, który wywołuje co noc człowiek śpiący, uzupełnia się w ten sposób również i od strony psychicznej. U śpiącego zostaje przywrócony pierwotny stan podziału libido, zupełny narcyzm, kiedy libido i zainteresowanie jaźni występują jeszcze zjednoczone i nie do rozróżnienia w jaźni, która wystarcza sama sobie.

Jest tu miejsce na dwie uwagi. Po pierwsze, jak odróżniają się pojęciowo narcyzm i egoizm? Otóż myślę, że narcyzm jestto dopełnienie egoizmu przez libido. Gdy się mówi o egoizmie, ma się przed oczami tylko korzyść jednostki; mówiąc: narcyzm, bierze się też pod uwagę zaspokojenie jej libido. Jako motywy praktyczne, dają się oba prześledzić oddzielnie na dłuższą metę. Można być absolutnym egoistą, a jednak podtrzymywać silne obsady objektów przez libido, o tyle, o ile zaspokojenie libido przez objekt należy do potrzeb jaźni. Egoizm będzie wtedy uważał, by dążenie, skierowane ku przedmiotowi, nie przyniosło szkody jaźni. Można być egoistą i przytem usposobionym bardzo narcystycznie, to znaczy posiadać bardzo małą potrzebę przenoszenia libido na objekty, zarówno w bezpośredniem zaspokojeniu seksualnem, jak i w owych wyższych dążeniach, wywodzących się z pragnień, które to dążenia przeciwstawiamy nieraz „zmysłowości" — jako „miłość". Egoizm jest w tych wszystkich wypadkach czemś stałem i zrozumiałem samo przez się, narcyzm — elementem zmiennym. Przeciwieństwo egoizmu, *altruizm*, nie pokrywa się pojęciowo z obsadą przedmiotów przez libido, różni się od niej brakiem dążeń do zaspakajania seksualnego. Ale w stanie pełnego zakochania altruizm łączy się z obsadą objektów przez libido. Przedmiot seksualny przyciąga do siebie z reguły pewną część narcyzmu jaźni, co staje się widoczne jako tak zwane „przecenianie seksualne“ przedmiotu. Gdy przybywa jeszcze do tego altruistyczne przeniesienie egoizmu na przedmiot seksualny, przedmiot ten staje się niezmiernie potężny — wessał on jakgdyby całą jaźń.

Myślę, że odczujecie to jako odpoczynek, jeśli po tej w gruncie rzeczy suchej fantastyce nauki przytoczę poetyckie przedstawienie przeciwieństwa ekonomicznego między narcyzmem a zakochaniem. Czerpię je z Zachodnio-wschodniego Dywanu *Goethego:*

Sulejka: Volk und Knecht und Überwinder
Sie gestehn zu jeder Zeit:
Höchstes Glück der Erdenkinder
Sei nur die Persönlichkeit.
Jedes Leben sei zu führen,
Wenn man sich nicht selbst vermisst;
Alles könne man verlieren,
Wenn man bliebe, was man ist.
Hatem: Kann wohl sein! So wird gemeinet;
Doch ich bin auf andrer Spur:
Alles Erdenglück vereinet
Find' ich in Suleika nur.
Wie sie sich an mich verschwendet,
Bin ich mir ein wertes Ich;
Hätte sie sich weggewendet,
Augenblicks verlör' ich mich.
Nun mit Hatem wär's zu Ende;
Doch schon hab' ich umgelost;
Ich verkörpere mich behende
In den Holden, den sie kost [1]).

---

[1]) *Sulejka:* Lud, niewolnik i zwycięzca przyznają w każdej chwili, że najwyższem szczęściem dzieci ziemi jest tylko osobo-

Druga uwaga jest dopełnieniem do teorji marzenia sennego. Nie możemy wytłumaczyć sobie powstania marzenia sennego, jeśli nie przyjmiemy, że stłumione nieświadome zdobyło pewną niezależność od jaźni, tak, że nie poddaje się ono pragnieniu snu i zachowuje swoje obsady nawet wtedy, gdy wszystkie zależne od jaźni obsady objektów zostały wycofane na korzyść snu. Dopiero wtedy można zrozumieć, że owo nieświadome może wykorzystać nocne zniesienie lub zmniejszenie cenzury i że potrafi owładnąć resztkami z dnia, by z ich materjału utworzyć zabronione życzenie marzenia sennego. Z drugiej strony mogą resztki z dnia zawdzięczać istniejącemu już połączeniu z tem stłumionem nieświadomem część swojej odporności przeciw wycofaniu libido, podyktowanemu przez pragnienie snu. Ten dynamicznie ważny rys włączymy więc jako uzupełnienie do naszego poglądu na tworzenie się marzenia sennego.

Zachorzenie organiczne, podrażnienie bólowe, zapalenie narządów wytwarzają stan, który pociąga za sobą wyraźne oderwanie się libido od jej objektów. Wycofana libido znajduje się znowu w jaźni, jako wzmocniona obsada chorej części ciała. Można nawet odwa-

---

wość. Można prowadzić każde życie, jeżeli się nie zatraca samego siebie; można stracić wszystko, byle tylko pozostać tem, czem się jest.

Hatem: Być może! Tak zwykle się myśli; ja jednak sądzę inaczej: całe szczęście ziemskie znajduję tylko w Sulejce. Wtedy gdy przynosi mi w darze całą siebie, moje ja nabiera dla mnie wartości; gdyby się odwróciła, zgubiłbym się w jednej chwili. Z Hatemem byłby koniec; ale już przypadł mi nowy los w udziale; wcielam się szybko w pięknego młodziana, którego ona pieści.

żyć się na twierdzenie, że w tych warunkach oderwanie się libido od jej objektów rzuca się bardziej w oczy, niż odwrócenie egoistycznego zainteresowania od świata zewnętrznego. Stąd wydaje się otwierać droga do zrozumienia hipochondrji, w wypadku której pewien narząd w ten sam sposób absorbuje jaźń, mimo że dla naszego postrzegania nie jest chory. Ale opieram się pokusie pójścia dalej lub wyjaśnienia innych sytuacyj, które stają się dla nas zrozumiałe lub możliwe do przedstawienia dzięki przyjęciu wędrówki libido objektów do jaźni, ponieważ odczuwam potrzebę uprzedzenia dwóch zarzutów, które, jak wiem, mają teraz wasz posłuch. Po pierwsze chcecie mi zarzucić, dlaczego we śnie, w chorobie i w podobnych sytuacjach chcę koniecznie rozróżniać libido i zainteresowanie, popędy seksualne i popędy jaźni, podczas gdy dla naszych spostrzeżeń wystarczyłoby zupełnie przyjęcie jednej jedynej i jednolitej energji, która obsadza swobodnie to objekt, to jaźń, wstępując w służbę zarówno jednego jak drugiego popędu. Po drugie, jakże mogę się odważyć na traktowanie oderwania się libido od objektu jako źródła stanu patologicznego, podczas gdy takie przejście libido objektu w libido jaźni — lub, ogólniej, w energję jaźni — należy do normalnych, co dzień i co noc powtarzających się procesów dynamiki duchowej?

Na to mogę odpowiedzieć: pierwszy zarzut brzmi rozsądnie. Wyjaśnienie stanów snu, choroby, zakochania nie doprowadziłoby nas prawdopodobnie samo przez się nigdy do odróżnienia libido jaźni od libido objektu lub libido od zainteresowania. Ale zapominacie przytem o badaniach, które były dla nas punktem wyjścia i w których świetle rozpatrujemy teraz sytuacje psychiczne, o których mowa. Rozróżnienie libido i zainteresowania, a więc popędów seksualnych i popędów samozachowawczych zostało nam narzucone przez poznanie konfliktu, który wywołuje nerwice przeniesienia.

Od tego czasu nie możemy go zaniechać. Przypuszczenie, że libido przedmiotu może przejść w libido jaźni, że należy się więc liczyć z libido jaźni, wydało nam się jedynem, które jest w możności rozwiązać zagadkę tak zwanych nerwic narcystycznych, naprzykład dementia praecox, zdać rachunek z ich podobieństw i różnic w porównaniu z histerją i natręctwami. Zastosowujemy więc do choroby, snu i zakochania to, czego słuszność stwierdziliśmy gdzieindziej w sposób niewątpliwy. Możemy rozszerzyć te zastosowania i zobaczyć, jak daleko zajdziemy przy ich pomocy. Jedyne twierdzenie, które nie jest bezpośrednim wynikiem naszego doświadczenia analitycznego, polega na tem, że libido pozostaje sobą bez względu na to, czy zostaje skierowana na objekty, czy na własne „ja“ i nie przekształca się nigdy w zainteresowanie egoistyczne, a także i odwrotnie. Ale twierdzenie to jest równoznaczne z ocenionem już krytycznie rozróżnieniem popędów seksualnych i popędów jaźni, którego ze względów heurystycznych będziemy się trzymali aż do ewentualnego niepowodzenia.

Także i drugi zarzut zawiera uzasadnione pytanie, jest jednak skierowany w fałszywym kierunku. Oczywiście, że wciągnięcie libido objektów w jaźń nie jest wprost chorobotwórcze; widzimy przecież, że dokonywa się ono za każdym razem przed snem, by cofnąć się wraz z obudzeniem. Pierwotniak wciąga swoje wypustki, by je znów wysunąć przy najbliższej sposobności. Ale jestto zupełnie coś innego, gdy pewien określony, bardzo energiczny proces powoduje oderwanie się libido od objektów. Libido, która stała się narcystyczna, nie może potem znaleźć drogi powrotnej do objektów i to zahamowanie jej ruchliwości staje się chorobotwórcze. Zdaje się, że nagromadzenie narcystycznej libido ponad pewną miarę nie bywa dobrze znoszone. Możemy sobie też wyobrazić, iż właśnie to spowodowało obsadę objektów, że jaźń musiała wysłać swoją libido, by nie zachorować wskutek jej skupienia. Gdyby leżało w naszym planie zajmować się obszerniej chorobą zwaną otępieniem wczesnem, pokazałbym wam, że ów proces, który odrywa libido od objektów, i zamyka jej powrót do nich, jest zbliżony do procesu stłumienia i trzeba go ująć jako jego odpowiednik. Przedewszystkiem jednak poczujecie znany grunt pod nogami, dowiadując się, że warunki powstawania tego procesu są — o ile poznaliśmy je dotychczas — niemal identyczne z warunkami powstawania stłumienia. Zdaje się, że konflikt jest ten sam i rozgrywa się między temi samemi mocami. Jeśli koniec jest zupełnie inny, aniżeli naprzykład przy histerji, to przyczyna tego może leżeć tylko w różnicy dyspozycji. Rozwój libido posiada u tych chorych swój słaby punkt w innej fazie; miarodajna fiksacja, która, jak sobie przypominacie, pozwala na przedostanie się do objawów, leży gdzieindziej, prawdopodobnie w stadjum pierwotnego narcyzmu, do którego powraca ostatecznie otępienie wczesne. Jestto ze wszechmiar godne uwagi, że dla wszystkich nerwic narcystycznych musimy przyjąć miejsca związania libido, które sięgają znacznie wcześniejszych faz rozwoju, niż w histerji lub nerwicy natręctwa. Ale słyszeliście, że pojęcia, które zdobyliśmy przy badaniu nerwic przeniesienia, wystarczają także i dla orjentacji w praktycznie znacznie trudniejszych nerwicach narcystycznych. Cechy wspólne sięgają bardzo daleko; jest to w gruncie rzeczy ta sama dziedzina zjawisk. Możecie jednak wyobrazić sobie, jak beznadziejnie kształtuje się wyjaśnienie tych chorób, należących już do psychjatrji, dla tego, kto do rozwiązania tego zadania nie przynosi ze sobą analitycznej znajomości nerwic przeniesienia.

Obraz objawów otępienia wczasnego, który jest zresztą zmienny, nie określa się wyłącznie przez objawy, które powstają dzięki odepchnięciu libido od objektów i jej nagromadzeniu jako libido narcystycznej w jaźni. Dużo miejsca zajmują raczej inne zjawiska, które wynikają z dążenia libido do powrotu do objektów a więc odpowiadają próbie powrotu do dawnego stanu albo uzdrowienia. Objawy te wpadają nawet bardziej w oko, są wyraźniejsze; wykazują niewątpliwe podobieństwo do objawów histerji lub rzadziej nerwicy natręctwa, są jednak pod każdym względem inne. Zdaje się, że libido przy dementia praecox w swem usiłowaniu dojścia znowu do objektów, to znaczy wyobrażeń objektów, rzeczywiście coś z nich uchwyciła, ale niejako tylko ich cienie; mam na myśli przynależne im wyobrażenia słowne. Nie mogę tu więcej o tem powiedzieć, ale myślę, że zachowanie się dążącej wstecz libido pozwoliło nam zdobyć pogląd na to, co rzeczywiście stanowi różnicę między wyobrażeniem świadomem a nieświadomem.

Wprowadziłem was teraz w dziedzinę, w której należy oczekiwać najbliższych postępów pracy analitycznej. Odkąd mamy odwagę używać pojęcia libido jaźni, stały się nam dostępne nerwice narcystyczne; wysunęło się zadanie dynamicznego wyjaśnienia tych schorzeń i jednoczesnego uzupełnienia naszej znajomości życia psychicznego przez zrozumienie jaźni. Psychologja jaźni, do której zmierzamy, powinna się oprzeć nie na danych naszej introspekcji, lecz, jak przy libido, na analizie zaburzeń i uszkodzeń jaźni. Będziemy prawdopodobnie mało cenili naszą dotychczasową znajomość losów libido, którą zaczerpnęliśmy z badań nad nerwicami przeniesienia, gdy dokonana zostanie tamta większa praca. Ale na to nie zaszliśmy w niej jeszcze dość daleko. Do nerwic narcystycznych nie można się zbliżać zapomocą techniki, która służyła wam przy nerwicach przeniesienia. Usłyszycie zaraz, dlaczego. Badając je, doświadczamy zawsze tego, że po krótkiem posunięciu się naprzód stajemy przed murem, który zmusza nas do zatrzymania się. Wiecie dobrze, że i w nerwicach przeniesienia napotykaliśmy na takie twarde opory, ale mogliśmy burzyć je krok za krokiem. W nerwicach narcystycznych opór jest nieprzewyciężony; możemy co najwyżej rzucić ciekawem okiem poza wysoki mur, by zobaczyć, co się odbywa po drugiej stronie. Nasze metody techniczne musimy więc zastąpić przez inne; nie wiemy jeszcze, czy nam się to uda. W każdym razie i u tych chorych nie brak nam materjału. Mówią oni wiele i jeśli nie są to nawet odpowiedzi na nasze pytania, nie pozostaje nam tymczasem nic innego, jak interpretować ten materjał zapomocą zrozumienia, które zdobyliśmy przy badaniu objawów nerwic przeniesienia. Podobieństwo jest dość duże, by zapewnić nam początkowo powodzenie. Jak daleko zaprowadzi nas ta technika, to pozostanie kwestją otwartą.

Inne jeszcze trudności wstrzymują nasz postęp. Zagadnienia schorzeń narcystycznych i zbliżonych do nich psychoz mogą być rozwiązane tylko przez badaczy, którzy wyszkolili się w analitycznem badaniu nerwic przeniesienia. Ale nasi psychjatrzy nie studjują psychoanalizy, a my, psychoanalitycy, widzimy zbyt mało przypadków psychjatrycznych. Musi rozwinąć się dopiero pokolenie psychjatrów, które przejdzie szkołę psychoanalizy, jako nauki przygotowawczej. Początek robi obecnie Ameryka, gdzie wielu czołowych psychjatrów wykłada studentom naukę psychoanalizy i gdzie właściciele zakładów i dyrektorzy domów dla obłąkanych starają się obserwować chorych z punktu widzenia tej nauki. Jednak i nam udało się parę razy rzucić spojrzenie poza mur narcystyczny i własnie chcę podzielić się wami niektóremi ze spostrzeżeń, które, zdaniem naszem, udało się nam poczynić.

Postać chorobowa znana jako paranoia, inaczej jako chroniczny obłęd systematyczny, zajmuje w próbach klasyfikacji dzisiejszej psychjatrji niejasne stanowisko. Jej bliskie pokrewieństwo z dementia praecox nie ulega jednak żadnej wątpliwości. Pozwoliłem sobie raz zaproponować ujęcie paranoi i otępienia wczesnego pod wspólną nazwą *parafrenji*. Formy paranoi bywają opisywane odpowiednio do ich treści jako: manja wielkości, manja prześladowcza, manja miłosna (erotomanja), manja zazdrości i t. d. Prób wyjaśnienia nie będziemy oczekiwali od psychjatrji. Jako przykład, wprawdzie przestarzały i niezupełnie pełnowartościowy, wymienię próbę wyprowadzenia jednego objawu z drugiego zapomocą rozumowania intelektualnego: chory, który wskutek właściwej mu skłonności pierwotnej uważa się za prześladowanego, ma z tego prześladowania wyciągnąć wniosek, że musi być osobistością specjalnie ważną i dlatego ma rozwinąć urojenia wielkościowe. Podług naszego poglądu psychoanalitycznego urojenia wielkościowe są bezpośrednim skutkiem rozszerzenia jaźni przez wciągnięcie libido, obsadzającej objekty, są narcyzmem wtórnym czyli nawrotem pierwotnego dziecięcego. Ale w przypadkach urojeń prześladowczych spostrzegliśmy coś niecoś, co skłoniło nas do pójścia za pewnym śladem. Uwagę naszą zwrócił przedewszystkiem fakt, że w przeważającej ilości wypadków prześladowca był tej samej płci co prześladowany. Można to było jeszcze wyjaśnić w sposób niewinny, ale w paru dokładnie zbadanych przypadkach okazało się wyraźnie, że osoba tej samej płci, najbardziej ukochana w czasie zdrowia, przeistoczyła się od czasu zachorzenia w prześladowcę. Dalszy rozwój staje się możliwy przez to, że ukochaną osobę według znanych powinowactw zastępuje inna, naprzykład ojciec, nauczyciel, przełożony. Z takich wciąż mnożących się doświadczeń wyciągnęliśmy wniosek, że paranoia persecutoria (system urojeń prześladowczych) jest formą, w której osobnik broni się przeciw zbyt silnej skłonności homoseksualnej. Przemiana czułości w nienawiść, która, jak wiadomo, może stać się poważnem zagrożeniem dla życia objektu ukochanego i znienawidzonego, odpowiada wtedy przejściu dążeń libido w lęk, przejściu, które jest stałym wynikiem procesu stłumienia. Posłuchajcie naprzykład znowu ostatniego przypadku z moich odnośnych spostrzeżeń. Młody lekarz musiał zostać wydalony z miejsca rodzinnego, gdyż zagrażał życiu syna jednego z tamtejszych profesorów uniwersytetu, który był dotychczas jego najlepszym przyjacielem. Przypisywał temu dawnemu przyjacielowi djabelskie zaiste zamiary i demoniczną moc. Był on winny wszystkim nieszczęściom, które w ostatnich latach spotkały rodzinę chorego, każdej niedoli rodzinnej i socjalnej. Ale niedość na tem, zły przyjaciel i jego ojciec, profesor, byli również przyczyną wojny, sprowadzili Rosjan do kraju. Prześladowca zasłużył na utratę życia po tysiąc razy i nasz chory był przekonany, że śmierć złoczyńcy położy kres wszystkim nieszczęściom. A jednak dawna czułość dlań była jeszcze tak silna, że sparaliżowała jego rękę, gdy mu się razu pewnego nadarzyła sposobność zastrzelenia wroga z najbliższej odległości. W krótkich konferencjach, które odbyłem z chorym, wyszło na jaw, że przyjacielski stosunek między nimi sięgał daleko wstecz do czasów gimnazjalnych. Raz jeden przekroczył on granice przyjaźni; wspólnie spędzona noc nastręczyła sposobność do zupełnego stosunku seksualnego. Pacjent nasz nie zdobył się nigdy na taki stosunek uczuciowy do kobiet, któryby odpowiadał jego wiekowi i jego ujmującej osobistości. Był zaręczony z ładną i wytworną dziewczyną, która zerwała jednak zaręczyny, ponieważ nie znalazła czułości u swego narzeczonego. Choroba jego wybuchła po latach właśnie w chwili, gdy mu się po raz pierwszy udało całkowicie zaspokoić kobietę. Gdy niewiasta ta objęła go pełna wdzięczności i oddania, poczuł nagle zagadkowy ból, biegnący jak ostre cięcie wokół górnej części czaszki. Interpretował sobie to doznanie później tak, jakgdyby zostało na nim wykonane cięcie, jakiem obnaża się mózg przy sekcji, a ponieważ przyjaciel jego poświęcił się anatomji patologicznej, więc doszedł do wniosku, że tylko ten mógł mu przysłać ową kobietę na pokuszenie. Odtąd otworzyły mu się oczy i na inne prześladowania, których ofiarą miał się stać za sprawą dawniejszego przyjaciela.

Jak dzieje się jednak w przypadkach, w których prześladowca nie jest tej samej płci co prześladowany, a więc które napozór zaprzeczają naszemu wyjaśnieniu obrony przed homoseksualną libido? Niedawno miałem sposobność badać taki przypadek i w tej pozornej sprzeczności udało mi się odnaleźć potwierdzenie. Młoda dziewczyna, która uważała się za prześladowaną przez mężczyznę, z którym miała dwa czułe spotkania, skierowała w istocie swoje urojenie najpierw przeciw kobiecie, którą mogła uważać za zastępczynię matki. Dopiero po drugiem spotkaniu uczyniła ona ten postęp, że to samo urojenie oderwała od kobiety i przeniosła na mężczyznę. Warunek tej samej płci prześladowcy był więc pierwotnie zachowany i w tym przypadku. W swojej relacji przed przyjacielem prawnikiem i przed lekarzem nie wzmiankowała pacjentka o tem stadjum wstępnem swego urojenia, co wywołało pozór sprzeczności z naszem zrozumieniem paranoi.

Homoseksualny wybór objektu jest narcyzmowi pierwotnie bliższy niż heteroseksualny. Jeśli wypadnie odeprzeć potem niepożądane silne dążenie homoseksualne, to powrót do narcyzmu jest szczególnie ułatwiony. Miałem dotychczas bardzo mało sposobności mówić wam o podstawach życia miłosnego, o ile dane nam było je poznać, a i teraz nie mogę sobie na to pozwolić. Podkreślę to tylko, że wybór przedmiotu, postęp w rozwoju libido, który następuje po stadjum narcyzmu, może dokonać się podług dwóch różnych typów. Albo podług *typu narcystycznego*, przyczem na miejsce własnego ja wstępuje inne najbardziej do niego podobne, albo podług *typu oparcia się*, przyczem osoby, które nabrały wartości dla osobnika przez zaspokojenie innych jego potrzeb życiowych, zostają też wybrane i przez libido jako objekty. Silne przywiązanie libido do narcystycznego typu wyboru objektu należy też do dyspozycji w kierunku jawnego homoseksualizmu.

Przypominacie sobie, że podczas pierwszego spotkania w tym semestrze opowiedziałem wam o wypadku urojenia zazdrości u pewnej kobiety. Otóż ponieważ jesteśmy tak blisko końca, usłyszelibyście pewnie chętnie, jak objaśniamy psychoanalitycznie urojenie. Ale mogę powiedzieć o tem mniej, niż oczekujecie. Odporność urojenia wobec argumentów logicznych i doświadczenia realnego objaśnia się, tak samo jak i w natręctwie, przez stosunek do nieświadomego, które jest reprezentowane i utrzymane w karbach przez urojenie lub natręctwo. Różnica między niemi znajduje uzasadnienie w odmienności topiki i dynamiki obu tych chorób.

Jak w paranoi tak i w melancholji, której zostały już opisane bardzo zresztą rozmaite formy kliniczne, znaleźliśmy miejsce, z którego możliwy staje się wgląd w wewnętrzną strukturę tych chorób. Poznaliśmy, że wyrzuty sumienia, któremi melancholicy gnębią się bezlitośnie, dotyczą właściwie innej osoby, przedmiotu seksualnego, który stracili lub który z własnej winy stracił dla nich wartość. Mogliśmy stąd wywnioskować, że melancholik wycofał wprawdzie swoją libido z objektu, lecz uczynił to drogą procesu, który musimy nazwać „identyfikacją narcystyczną", budując objekt we własnem „ja", rzutując go niejako na własną jaźń. Mogę wam tu podać tylko opis obrazowy, nie zaś uporządkowany, topiczno-dynamiczny. Otóż własne „ja" zostaje traktowane jak porzucony objekt i doznaje całej napastliwości i przejawów zemsty, które były przeznaczone dla objektu. Również i skłonność do samobójstwa u melancholików staje się bardziej zrozumiała dzięki rozważaniu, że rozgoryczenie chorego trafia za jednem uderzeniem we własne „ja" i w ukochany i znienawidzony objekt. W melancholji jak i w innych chorobach narcystycznych występuje w bardzo wyraźny sposób rys życia uczuciowego, który od czasu *Bleulera* zwykliśmy nazywać *ambiwalencją*. Rozumiemy przez to określenie zwrócenie się uczuć przeciwstawnych, tkliwych i wrogich, ku tej samej osobie. W trakcie naszych rozważań nie miałem, niestety, sposobności opowiedzieć wam więcej o ambiwalencji uczuć.

Prócz identyfikacji narcystycznej istnieje identyfikacja histeryczna, znana nam już od dłuższego czasu. Chciałbym módz już wyjaśnić wam różnice między niemi w sposób jasny i określony. O okresowych postaciach melancholji mogę wam donieść coś, co napewno chętnie usłyszycie. Można mianowicie przy pomyślnych warunkach — zrobiłem to doświadczenie dwa razy — przez leczenie analityczne w wolnym międzyczasie zapobiec nawrotowi stanu chorobowego. Dowiadujemy się przytem, że przy melancholji i manji chodzi o specjalny sposób rozwiązania konfliktu, którego przesłanki są zupełnie zgodne z tem, co znajdujemy w innych nerwicach. Możecie sobie wyobrazić, ile zdobyczy czeka jeszcze psychoanalizę na tem polu.

Powiedziałem też, że przez analizę chorób narcystycznych mamy nadzieję uzyskać znajomość budowy naszej jaźni i poszczególnych instancyj, które się na nią składają. Początek już zrobiliśmy. Z analizy urojeń ksobnych wyciągnęliśmy wniosek, że istnieje w jaźni rzeczywiście instancja, która nieustannie obserwuje, krytykuje i porównywa i w ten sposób przeciwstawia się pozostałej części jaźni. Myślę więc, że chory zdradza nam prawdę jeszcze niedostatecznie ocenioną, gdy uskarża się, że każdy jego krok jest śledzony i obserwowany, każda myśl ogłaszana i krytykowana. Myli się tylko, przenosząc tę niewygodną moc, jako coś mu obcego, nazewnątrz. Czuje w swej jaźni rządy instancji, która mierzy jego „ja" aktualne i każdą jego czynność podług *ideału jaźni*, który stworzył sobie w ciągu swojego rozwoju. Myślimy też, że twór ten powstał z zamiarem przywrócenia owego zadowolenia z samego siebie, które było związane z pierwotnym narcyzmem dziecięcym, lecz które od tego czasu doznało tylu uszkodzeń i uraz. Instancję samoobserwującą znamy jako cenzora jaźni — sumienie; jestto ta sama instancja, która nocą pełni czynności cenzury marzenia sennego i od której pochodzą stłumienia niedopuszczalnych pragnień. Jeśli przy urojeniu ksobnem ulega ona rozpadowi, to odsłania nam przytem swoje pochodzenie z wpływów rodziców, wychowawców i środowiska społecznego, z identyfikacji z poszczególnemi z pośród tych wyróżnionych osób.

Byłyby to niektóre z rezultatów, które wydało dotychczas zastosowanie psychoanalizy do chorób narcystycznych. Jest ich napewno za mało i często brak im tej ostrości, która może być osiągnięta dopiero dzięki pewnemu obznajmieniu z nową dziedziną. Wszystkie zawdzięczamy wykorzystaniu pojęcia libido jaźni, albo libido narcystycznej, z którego pomocą poglądy, słuszne dla nerwic przeniesienia, rozszerzamy także i na nerwice narcystyczne. Napewno zadacie mi pytanie: czy możliwe jest, by się nam udało podporządkować teorji libido wszystkie zaburzenia chorób narcystycznych i psychoz, uważać wszędzie libido za czynnik winny chorobie i nigdy nie czynić za nią odpowiedzialną zmiany w czynnościach popędu samozachowawczego? Otóż wydaje mi się, że ta decyzja nie wymaga pośpiechu, a przedewszystkiem jeszcze nie dojrzała. Możemy spokojnie pozostawić ją postępowi pracy naukowej. Nie zdziwiłbym się, gdyby możność działania chorobotwórczego okazała się rzeczywiście przywilejem popędów libido, tak, że teorja libido mogłaby święcić triumfy na całej linji od najprostszych nerwic aktualnych aż do najcięższych zaburzeń psychotycznych. Znamy przecież jako rys charakterystyczny libido, że sprzeciwia się ona podporządkowaniu się rzeczywistości, Ananke. Ale uważam za nader prawdopodobne, że popędy jaźni zostają wtórnie porwane przez chorobotwórcze podniety ze strony libido i zmuszone do zaburzenia funkcji. Nie widziałbym zaś w tem bynajmniej rozbicia się naszych dociekań, gdyby oczekiwało nas stwierdzenie, że w ciężkich psychozach same popędy jaźni zostają pierwotnie wprowadzone na błędną drogę; przyszłość pouczy o tem — was przynajmniej. Pozwólcie mi jednak powrócić jeszcze na chwilę do lęku, by rozjaśnić ostatni punkt, któryśmy tam pozostawili. Powiedzieliśmy, że nie zgadza się to z tak dobrze zresztą zbadanym stosunkiem między lękiem a libido, że lęk realny ma być wobec niebezpieczeństwa wyrazem popędów samozachowawczych, czemu jednak nie da się zaprzeczyć. Jak wobec tego przedstawiałaby się sprawa, gdyby afekt lęku powstawał nie kosztem egoistycznych popędów jaźni, lecz kosztem libido jaźni? Stan lęku jest przecież w każdym wypadku bezcelowy i jego bezcelowość staje się jasna, gdy osiąga on wyższy stopień. Przeszkadza wtedy akcji, bądź obronie, bądź też ucieczce, która jedynie jest celowa i służy samoobronie. Jeśli więc przypiszemy udział uczuciowy lęku realnego libido jaźni, zaś działanie — popędowi samozachowawczemu, wtedy usuniemy wszelką trudność teoretyczną. Nie będziemy zresztą chyba poważnie wierzyli, *że* człowiek ucieka, *ponieważ* odczuwa lęk? Nie, odczuwa się lęk *i* rzuca się do ucieczki z wspólnego motywu, który zostaje wywołany przez spostrzeżenie niebezpieczeństwa. Ludzie, którzy przeszli przez wielkie niebezpieczeństwa życiowe, opowiadają, że nie lękali się wcale tylko działali, naprzykład mierzyli ze swej broni do drapieżnego zwierzęcia i to było oczywiście najbardziej celowe.

WYKŁAD XXVII

PRZENIESIENIE

Panie i Panowie! Ponieważ zbliżamy się ku końcowi naszych wykładów budzi się w was pewne określone oczekiwanie, które nie powinno zaprowadzić was na manowce. Myślicie sobie zapewne, żem nie poto prowadził was przez wszystkie trudności materji psychoanalitycznej, by was wkońcu opuścić, nie powiedziawszy ani słowa o terapji, na której przecież polega sama możliwość uprawiania wogóle psychoanalizy. Tematu tego nie mogę nie poruszyć także i z tego względu, że przytem powinniście zapoznać się z nowym faktem, bez którego zrozumienie badanych przez nas chorób pozostałoby rażąco niezupełne.

Wiem, że nie spodziewacie się wskazówek co do techniki stosowania analizy do celów leczniczych. Chcecie tylko wiedzieć najogólniej, jaką drogą działa terapja psychoanalityczna i czego mniej więcej dokonywa. A do tego macie bezsprzecznie prawo. Nie chcę wam tego jednak powiedzieć, lecz obstaję przy tem, byście to odgadli sami.

Zastanówcie się! Poznaliście zarówno całą istotę warunków zachorzenia jak i wszystkie czynniki, które dochodzą u chorego do głosu. Gdzież pozostaje miejsce dla wpływu terapeutycznego? Mamy więc najpierw dyspozycję dziedziczną; — nie mówimy o niej często, ponieważ bywa stanowczo podkreślana z innej strony i nie mamy o niej nic nowego do powiedzenia. Ale nie myślcie, że jej nie doceniamy; właśnie jako terapeutom daje się nam jej siła wyraźnie we znaki. W każdym razie nie możemy nic w niej zmienić; zostaje ona i dla nas czemś danem zgóry, czemś, co stawia opór naszym usiłowaniom. Potem—wpływ wczesnych przeżyć dziecięcych, które zwykliśmy w analizie wysuwać na plan pierwszy; należą one do przeszłości i nie możemy uczynić ich niebyłemi. Potem—jeszcze wszystko to, cośmy objęli nazwą „odmowy ze strony rzeczywistości", cały kompleks nieszczęść życiowych, z którego pochodzi konieczność obywania się bez miłości, nędza, niesnaski rodzinne, nieodpowiedni wybór małżonka, smutne stosunki społeczne i surowość wymogów moralnych, pod których uciskiem pozostaje jednostka. Naturalnie, że byłoby tu dość punktów zaczepienia dla bardzo skutecznej terapji, ale musiałaby to być terapja, jak ją według wiedeńskiego podania ludowego stosował cesarz Józef, — dobroczynna interwencja potężnego władcy, przed którego wolą schylają się ludzie i znikają trudności. Lecz kim my jesteśmy, byśmy mogli podjąć taką dobroczynność jako środek naszej terapji? Sami biedni i społecznie bezsilni, zmuszeni utrzymywać się ze swej praktyki lekarskiej, nie jesteśmy nawet w możności ofiarować nasze usiłowania również i ludziom bez środków, jak to mogą jednak czynić inni lekarze przy innych metodach leczenia. Na to jest terapja nasza zbyt żmudna i zbyt długotrwała. Ale może uchwycicie się jednego z przytoczonych momentów i pomyślicie, że znaleźliście tam punkt zaczepienia dla naszych wpływów leczniczych. Jeżeli ograniczenia moralne, stosowane przez społeczeństwo, mają swój udział w narzuconej choremu konieczności wyrzeczenia się, to leczenie może mu dodać odwagi lub wprost udzielić wskazówek w sensie przezwyciężenia tych przeszkód, zdobycia zaspokojenia i uzdrowienia przez zrezygnowanie z urzeczywistnienia ideału tak wysoko cenionego przez społeczeństwo, które jednak tak często go się nie trzyma. Człowiek zostaje uzdrowiony przez to, że „wyżywa się“ seksualnie. Wprawdzie na leczenie analityczne pada przez to cień, że nie służy ono moralności ogólnej. Co zwraca jednostce, to zabiera ogółowi.

Ależ, panie i panowie, kto poinformował was tak fałszywie? Niema mowy o tem, by doradzenie seksualnego wyżycia się odgrywało jakąś rolę w terapji analitycznej. Chociażby już dlatego, ponieważ sami obwieściliśmy, że u chorego istnieje ostry konflikt między dążnością libido a stłumieniem seksualnem, między kierunkiem zmysłowym a ascetycznym. Konflikt ten nie zostaje złagodzony przez to, że pomaga się jednemu z tych kierunków do zwycięstwa nad przeciwnym. Widzimy przecież, że u neurotyka asceza zachowała przewagę. Skutkiem tego jest właśnie ten stan rzeczy, że stłumione dążenie seksualne przynosi sobie ulgę, tworząc objawy. Gdybyśmy teraz, naodwrót, spowodowali zwycięstwo zmysłowości, to odsunięte na stronę stłumienie seksualizmu powinno zostać zastąpione przez objawy. Żadne z tych dwóch rozstrzygnięć nie może położyć kresu konfliktowi wewnętrznemu, za każdym razem czyjś udział zostałby niezaspokojony. Zdarza się niewiele tylko wypadków, w których konflikt jest tak chwiejny, że zadecydować może moment zajęcia stanowiska przez lekarza, a te wypadki nie wymagają właściwie żadnego leczenia analitycznego. Osoby, u których lekarzowi mógłby przypaść w udziale taki wpływ, znalazłyby tę samą drogę także i bez lekarza. Wiecie przecież, że gdy młodzieniec, żyjący w abstynencji, decyduje się na nielegalny stosunek płciowy lub niezaspokojona żona szuka kompensaty u innego mężczyzny, to nie czekają oni zazwyczaj na zezwolenie lekarza, a cóż dopiero analityka.

W tym stanie rzeczy przeocza się zwykle ten ważny punkt, że chorobotwórczego konfliktu neurotyków nie można mieszać z normalną walką dążności duchowych, stojących na tym samym gruncie psychologicznym. Jestto spór między mocami, z których jedna dopięła stopnia przedświadomego i świadomości, druga została zatrzymana na stopniu nieświadomego. Dlatego też konflikt nie może doprowadzić do żadnego rozstrzygnięcia; spierające się strony stykają się ze sobą tak mało, jak w znanym przykładzie niedźwiedź polarny i wieloryb. Prawdziwa decyzja może nastąpić dopiero wtedy, gdy obie strony spotkają się na tym samym gruncie. Myślę, że umożliwienie tego jest jedynem zadaniem terapji.

Ponadto mogę was zapewnić, że jesteście fałszywie poinformowani, jeśli przypuszczacie, że porada i kierowanie w okolicznościach życiowych stanowią integralną część wpływu analitycznego. Przeciwnie, uchylamy się według możności od takiej roli mentorskiej, niczego nie pragniemy bardziej osiągnąć, jak to, by chory powziął decyzję samodzielnie. W tym celu żądamy też, by odsunął na czas kuracji wszystkie ważne postanowienia życiowe, jak: wybór zawodu, przedsięwzięcia gospodarcze, zawarcie lub rozwiązanie małżeństwa i zaczął je wykonywać dopiero po jej ukończeniu. Przyznajcie, wszystko to wygląda inaczej, aniżeliście sobie wyobrażali. Tylko u pewnych, bardzo młodocianych lub zupełnie pozbawionych pomocy i wewnętrznego oporu osobników nie możemy przeprowadzić zamierzonego odgraniczenia. U nich musimy łączyć czynność lekarza z czynnością wychowawcy; uświadamiamy sobie wtedy dobrze odpowiedzialność, jaka na nas ciąży, i zachowujemy się z konieczną ostrożnością.

Z gorliwości, z jaką bronię się przeciw zarzutowi, że neurotyk zostaje przez kurację analityczną pchnięty w kierunku wyżycia się, nie powinniście jednak wyciągnąć wniosku, że działamy na niego na korzyść moralności społecznej. Jest to nam conajmniej równie dalekie. Nie jesteśmy wprawdzie reformatorami, tylko obserwatorami, ale nie możemy nie patrzeć wzrokiem krytycznym i stało się dla nas niemożliwością przyjąć stronę konwencjonalnej moralności seksualnej, cenić wysoko sposób, w jaki społeczeństwo próbuje uporządkować praktycznie problemy życia seksualnego. Możemy łatwo dowieść, że to, co nazywa ono swoją obyczajnością, kosztuje więcej ofiar, niż jest warte, i że jego postępowanie ani nie opiera się na prawdzie, ani też nie świadczy o mądrości. Nie oszczędzamy pacjentom naszym usłyszenia tej krytyki, przyzwyczajamy ich do wolnego od przesądów rozważania zarówno spraw seksualnych, jak i wszystkich innych, i jeśli, stawszy się samodzielnymi, decydują się według własnego zdania na zajęcie jakiegokolwiek pośredniego stanowiska między pełnem wyżyciem się a bezwarunkową ascezą, to sumienie nasze nie jest obciążone przez żaden z tych sposobów wyjścia. Powiadamy sobie, że kto wychowywał się w duchu bezwzględnej szczerości w stosunku do samego siebie, ten jest na stałe ochroniony przed niebezpieczeństwem niemoralności, choćby nawet skala jego moralności różniła się w jakiś sposób od skali przyjętej w społeczeństwie. Zresztą, strzeżmy się przed przecenianiem znaczenia wpływu abstynencji na nerwice. Tylko w małej ilości wypadków można położyć kres chorobotwórczej sytuacji odmowy z następującym po niej zastojem libido przez ten rodzaj stosunku seksualnego, który jest łatwy do osiągnięcia.

Nie możecie więc wytłumaczyć działania leczniczego psychoanalizy zezwoleniem na wyżycie się seksualne. Rozejrzyjcie się za czemś innem. Myślę, że podczas gdy odpierałem ten domysł, jedna moja uwaga naprowadziła was na właściwy ślad. To, przez co przynosimy pomoc, musi być zastąpieniem nieświadomego przez świadome, przekładem nieświadomego na język świadomości. Macie słuszność, właśnie tak jest. Przez to, że doprowadzamy nieświadome do świadomego, znosimy stłumienie, usuwamy warunki powstawania objawów, zamieniamy konflikt chorobotwórczy na normalny, który musi znaleźć w jakikolwiek sposób rozwiązanie. Nie wywołujemy u chorego nic innego, jak tę jedną zmianę psychiczną; jak daleko ona sięga, tak daleko możemy pomóc. Gdzie niema stłumień lub analogicznego procesu psychicznego, któryby można było odmienić, tam terapja nasza nie ma nic do czynienia.

Cel naszego usiłowania możemy wyrazić w rozmaity sposób: uświadomienie nieświadomego, zniesienie stłumień, wypełnienie luk pamięciowych — wszystko to wychodzi na jedno i to samo. Ale może wyznanie to nie zadowoli was. Jako wyzdrowienie neurotyka przedstawialiście sobie coś innego, a mianowicie, że po poddaniu się uciążliwemu działaniu psychoanalizy staje się on innym człowiekiem; a oto całym rezultatem ma być to tylko, że będzie miał w sobie nieco mniej nieświadomego i nieco więcej świadomego niż przedtem. Otóż niedoceniacie prawdopodobnie znaczenia takiej zmiany wewnętrznej. Uleczony neurotyk stał się rzeczywiście innym człowiekiem, lecz w gruncie rzeczy pozostał naturalnie tym samym; to znaczy stał się takim, jakim mógłby się był stać w najlepszym razie wobec najprzychylniejszych warunków. Ale jest to bardzo wiele. Gdy usłyszycie, co wszystko trzeba uczynić i jakiego trzeba wysiłku, by przeprowadzić ową napozór mało znaczącą zmianę w jego życiu psychicznem, wówczas wiarogodnem wyda się wam znaczenie takiej różnicy w poziomie psychicznym.

Zbaczam na chwilę od przedmiotu, by zapytać, czy wiecie, co nazywamy terapją przyczynową? Nazywamy tak mianowicie zabieg, który nie jest skierowany przeciw objawom choroby, lecz stawia sobie za zadanie usunięcie jej przyczyn. Czy więc nasza terapja psychoanalityczna jest terapją przyczynową czy nie? Odpowiedź nie jest prosta, ale daje może sposobność przekonania nas o bezwartościowości takich pytań. O ile terapja analityczna nie stawia sobie za najbliższe zadanie usuwania objawów, zachowuje się ona jak terapja przyczynowa. Możecie powiedzieć, że pod innym względem nie można jej za taką uważać. Śledziliśmy mianowicie już od dawna powiązania przyczynowe daleko poza stłumienia, aż do zawiązków popędów, ich względnych nasileń ustrojowych i odchyleń ich drogi rozwojowej. Przypuśćcie, że byłoby możliwe wtargnąć w ten warsztat na drodze chemicznej, powiększyć lub zmniejszyć ilość znajdującej się tam chwilowo libido lub wzmocnić jeden popęd kosztem drugiego; byłaby to terapja przyczynowa we właściwym sensie, dla której analiza nasza dostarczyłaby niezbędnej wstępnej pracy wywiadowczej. O takiem wpływaniu na procesy libido niema narazie, jak wiecie, mowy; nasza terapja psychiczna sięga do innego miejsca całego zespołu, nie do widocznych dla nas korzeni zjawisk, lecz jednak dość daleko od objawów, do miejsca, które stało się dla nas dostępne wskutek bardzo szczególnych warunków.

Co więc musimy uczynić, by zastąpić u pacjenta naszego nieświadome przez świadome? Przypuszczaliśmy niegdyś, że jestto bardzo łatwe, że musimy tylko odgadnąć to nieświadome i zakomunikować mu je. Ale wiemy już, że popełniliśmy tu krótkowzroczną omyłkę. Nasza wiedza o nieświadomem nie jest równowartościowa z jego wiedzą; gdy podajemy mu naszą wiedzę, to przyjmuje on ją nie *na miejsce* swego nieświadomego, lecz *obok* niego, i zmienia się wtedy bardzo mało. Musimy wyobrazić sobie to nieświadome raczej *topicznie*, musimy znaleźć je w jego wspomnieniu tam, gdzie powstało ono wskutek stłumienia. Stłumienie to należy usunąć, wtedy dopiero zastąpienie nieświadomego przez świadome może się urzeczywistnić. Otóż jak usuwa się takie stłumienie? Nasze zadanie wkracza tu w drugą fazę—najpierw wyszukanie stłumienia, potem usunięcie oporu, który to stłumienie utrzymuje.

Jak usuwamy ten opór? W ten sam sposób: odgadując go i komunikując pacjentowi. Opór pochodzi także ze stłumienia, z tego samego, które chcemy rozwiązać, albo z takiego, które nastąpiło wcześniej. Tworzy go wszak obsada przeciwna, która powstała w celu stłumienia gorszącej dążności. Czynimy więc teraz to samo, cośmy chcieli uczynić już z początku: interpretujemy, odgadujemy i podajemy do wiadomości; ale czynimy to teraz we właściwem miejscu. Obsada przeciwna lub opór nie należy do nieświadomego, lecz do jaźni, która jest przecież naszym współpracownikiem, należy zaś do niej nawet wtedy, gdyby miała być nieświadoma. Wiemy, że chodzi tu o podwójne znaczenie słowa „nieświadome“, z jednej strony jako zjawiska, z drugiej jako systemu. Wydaje się to bardzo trudne i ciemne; ale, nieprawdaż, jest to jednak tylko powtórzenie? Jesteśmy od dawna na to przygotowani.—Spodziewamy się, że opór ten będzie zniesiony, obsada przeciwna wciągnięta z powrotem, jeśli tylko umożliwimy jaźni poznanie go zapomocą naszej interpretacji. Z jakiemi siłami popędowemi współpracujemy w takim wypadku? Po pierwsze z dążeniem pacjenta do wyzdrowienia, dążeniem, które skłoniło go do podjęcia wspólnej z nami pracy, i po drugie z pomocą jego inteligencji, którą podtrzymujemy przez naszą interpretację. Nie ulega wątpliwości, że inteligencja chorego łatwiej może rozpoznać opór i znaleźć treść odpowiadającą stłumionej, gdy poddamy jej odpowiednie wyobrażenia oczekujące. Gdy mówię: spójrzcie w niebo, widać tam balon powietrzny, to znajdziecie go znacznie łatwiej, niż gdybym rozkazał wam popatrzeć w górę, czy tam czegoś nie zobaczycie. Także i studentowi, który patrzy po raz pierwszy przez mikroskop, mówi profesor, co powinien zobaczyć, inaczej nie dostrzeże niczego, chociaż jest tam coś do zobaczenia.

A teraz do faktów. W całym szeregu postaci schorzeń nerwowych, w histerjach, stanach lękowych, nerwicach natręctwa sprawdza się nasze przypuszczenie. Przez wyszukanie stłumienia, odkrycie oporów, interpretowanie treści stłumionej udaje się rzeczywiście rozwiązać zadanie, a więc przezwyciężyć opory, usunąć stłumienie i zamienić nieświadome w świadome. Otrzymujemy przytem najjaskrawsze wyobrażenie o sposobie, w jaki odgrywa się w duszy pacjenta silna walka o przezwyciężenie każdego oporu, normalna walka duchowa na tym samym gruncie psychologicznym między motywami, które chcą utrzymać obsadę przeciwną a temi, które są gotowe ją porzucić. Pierwsze — to dawne motywy, które swojego czasu przeprowadziły stłumienie; wśród ostatnich znajdują się świeżo przybyłe, które, miejmy nadzieję, rozstrzygną konflikt po naszej myśli. Udało nam się odświeżyć stary konflikt, który spowodował stłumienie, poddać rewizji proces wtedy zakończony. Jako nowy materjał przynosimy po pierwsze napomnienie, że ówczesne rozstrzygnięcie doprowadziło do choroby, i obietnicę, że inna decyzja utoruje drogę do wyzdrowienia, po drugie—olbrzymią zmianę wszystkich warunków od czasu owej pierwszej odmowy. Wtedy „ja“ było słabe, infantylne i miało może powód uważać żądanie libido za niebezpieczeństwo. Dziś jest ono wzmocnione, doświadczone i prócz tego ma przy sobie pomocnika w osobie lekarza. Możemy więc przypuszczać, że doprowadzimy odświeżony konflikt do lepszego zakończenia niż było niem stłumienie, i jak powiedziałem, sukces jaki osiągniemy w histerjach, nerwicach, lękach i natręctwach potwierdzi nasze zdanie.

Istnieją jednak inne postacie chorobowe, wobec których mimo podobieństwa warunków nasz zabieg leczniczy nie przynosi nam nigdy powodzenia. I tu chodziło o pierwotny konflikt między „ja“ a libido, który doprowadził do stłumienia — jeśli trzeba je nawet inaczej scharakteryzować topicznie — i tutaj jest możliwe wyśledzenie miejsc, w których w życiu chorego zaszły stłumienia. Zastosowujemy tutaj ten sam zabieg, jesteśmy gotowi do tych samych obietnic, przynosimy tę samą pomoc przez podawanie do wiadomości wyobrażeń oczekujących i znowu różnica czasu między teraźniejszością a owemi zmianami sprzyja innemu zakończeniu konfliktu. A jednak nie udaje się nam znieść opór lub usunąć stłumienie. Pacjenci ci, paranoicy, melancholicy i dotknięci dementia praecox, pozostają naogół niewzruszeni i odporni wobec terapji psychoanalitycznej. Czemu na leży to przypisać? Nie brakowi inteligencji; pewnego stopnia sprawności intelektualnej musimy naturalnie od naszych pacjentów wymagać, ale naprzykład tym tak bystro kombinującym paranoikom nie brak jej napewno. Nie zbywa im też na żadnej innej sile popędu. Melancholicy naprzykład posiadają w bardzo wysokim stopniu świadomość, której brak paranoikom, że są chorzy i dlatego cierpią tak bardzo, ale nie są przez to dostępniejsi. Stoimy tu wobec faktu, którego nie rozumiemy i który dlatego każe nam wątpić, czy zrozumieliśmy rzeczywiście wszystkie warunki pomyślnego wyniku, możliwego w innych nerwicach.

Gdy zajmujemy się naszymi histerykami i chorymi cierpiącymi na nerwicę natręctwa, występuje wnet przed nami drugi fakt, do którego nie byliśmy żadną miarą przygotowani. Po chwili musimy mianowicie spostrzec, że chorzy ci zachowują się względem nas w sposób zupełnie szczególny. Przypuszczaliśmy przecież, że zdaliśmy sobie sprawę z wszystkich sił popędowych, wchodzących w rachubę podczas kuracji, że całkowicie uzasadniliśmy rozumowo sytuację między nami i pacjentem, tak, że stała się ona przejrzysta, jak przykład arytmetyczny, i oto wydaje się, że jednak wkrada się coś, czegośmy w tym rachunku nie uwzględnili. Ten nieoczekiwany czynnik jest wielopostaciowy; opiszę naprzód jego przejawy częstsze i łatwiej zrozumiałe.

Widzimy więc, że pacjent, który nie powinien szukać niczego innego, jak tylko wyjścia z konfliktów, na które cierpi, wykazuje specjalne zainteresowanie się osobą lekarza. Wszystko, co pozostaje w związku z tą osobą, wydaje mu się znacznie ważniejsze niż jego własne sprawy i odwraca jego uwagę od choroby. Obcowanie z nim staje się zatem na pewien czas bardzo przyjemne, jest szczególnie uprzejmy, stara się, gdzie może, okazać wdzięczność, okazuje delikatność i zalety swojego charakteru, którychbyśmy może wcale się u niego nie doszukiwali. To też lekarz wyrabia sobie wtedy dobre zdanie o swoim pacjencie, wdzięczny jest przypadkowi, który pozwolił mu przyjść z pomocą właśnie specjalnie wartościowej jednostce. Jeśli lekarz ma sposobność rozmawiać z krewnymi pacjenta, słyszy z zadowoleniem, że upodobanie to jest wzajemne. Pacjent nie przestaje w domu chwalić lekarza, wysławiać jego ciągle nowe zalety. „Jest on panem zachwycony, ufa panu ślepo; wszystko, co pan mówi, jest dla niego niby objawieniem“, opowiadają krewni. Czasami ktoś z tego chóru widzi jaśniej i mówi: „zaczyna to już być nudne, że nie mówi o niczem innem, jak o panu, tylko pana ma ciągle na ustach“.

Chcemy wierzyć, że lekarz jest dość skromny, by tę ocenę swojej osoby przez pacjenta przypisać nadziejom, które mu może uczynić, i rozszerzeniu jego horyzontu intelektualnego przez odkrycia niespodziane i sprawiające ulgę, które przynosi ze sobą kuracja.

Analiza robi też w tych warunkach wspaniałe postępy, pacjent rozumie wszystko o czem mu tylko napomknąć, zagłębia się w zadania, które stawia mu kuracja, materjał wspomnień i skojarzeń napływa obficie, pacjent zdumiewa lekarza pewnością i trafnością swoich interpretacyj i ten może stwierdzić z satysfakcją, jak chętnie chory przyjmuje wszystkie nowości psychologiczne, które zwykły budzić u ludzi zdrowych najzaciętszy opór. Dobremu porozumieniu się chorego z lekarzem podczas pracy analitycznej odpowiada też objektywne, przez wszystkich uznane polepszenie stanu chorobowego.

Tak piękna pogoda nie może jednak trwać zawsze. Pewnego dnia chmurzy się. Zjawiają się trudności w leczeniu; pacjent utrzymuje, że nic mu nie przychodzi na myśl. Ma się niewątpliwe wrażenie, że nie interesuje się więcej pracą i że lekkomyślnie obchodzi dany sobie nakaz mówienia wszystkiego, co mu przez myśl przechodzi, i bez dopuszczenia rozważań krytycznych. Zachowuje się on, jakby stał nazewnątrz kuracji, tak jakby nie zawarł owej umowy z lekarzem; jest widocznie zaabsorbowany czemś, co jednak chce zatrzymać dla siebie. Jest to sytuacja niebezpieczna dla leczenia. Stoi się niezaprzeczenie przed potężnym oporem. Ale co się stało?

Gdy jest się w możności wyjaśnić znowu sytuację, rozpoznaje się jako przyczynę przeszkody, wynikające z przeniesienia przez pacjenta na lekarza intensywnych uczuć tkliwości, do których nie upoważnia go ani zachowanie się lekarza, ani stosunek powstały wskutek kuracji. W jakiej formie przejawia się ta tkliwość i do jakich celów zmierza, to zależy naturalnie od osobistych warunków obu zainteresowanych. Jeśli wchodzi w grę młoda dziewczyna i młody mężczyzna, to otrzymamy wrażenie normalnego zakochania się, znajdziemy, iż jest zrozumiałe, że dziewczyna zakochała się w człowieku, z którym może przestawać dużo sama i mówić o rzeczach intymnych, który zjawia się na jej spotkanie w korzystnej pozycji, obdarzony przewagą ratownika, i prawdopodobnie dlatego przeoczymy, że u neurotycznego dziewczęcia należałoby raczej oczekiwać zaburzenia zdolności kochania. Im bardziej osobiste stosunki lekarza i pacjenta oddalone są od podanego wypadku, tem bardziej będziemy zdziwieni, gdy mimo to znajdziemy ten sam stosunek uczuciowy. Uchodzi to jeszcze, gdy młoda kobieta nieszczęśliwa w małżeństwie wydaje się opanowana silną namiętnością dla swojego, wolnego jeszcze lekarza, gdy gotowa jest dążyć do rozwodu, aby móc należeć do niego, lub w wypadku przeszkód społecznych nie waha się nawiązać z nim tajemny stosunek miłosny. Coś podobnego zdarza się przecież i poza psychoanalizą. W tych warunkach słyszy się jednak ze zdumieniem zdania kobiet i dziewcząt, świadczące o ich zupełnie określonem zajęciu stanowiska względem problemu terapeutycznego: wiedziały zawsze, że tylko miłość może je uzdrowić i od początku leczenia przypuszczały, że przez to obcowanie dane im będzie wreszcie to, czego im życie dotychczas odmawiało. Tylko dzięki tej nadziei zadały sobie tyle trudu w kuracji i pokonały trudności komunikowania wszystkiego lekarzowi. Sami od siebie dodamy: i łatwo zrozumiały wszystko, w co zazwyczaj trudno jest uwierzyć. Ale takie wyznanie jest dla nas niespodziane; obala ono nasze przewidywania. Czy jestto możliwe, że pominęliśmy najważniejszy punkt naszego planu?

I rzeczywiście, im bogatsi jesteśmy w doświadczenie, tem mniej możemy sprzeciwiać się tej poprawce, tak kompromitującej dla naszej naukowości. W pierwszych przypadkach można było jeszcze uwierzyć, że kuracja analityczna natknęła się na przeszkodę wskutek zdarzenia przypadkowego, to znaczy nie leżącego w jej zamiarach i przez nią nie wywołanego. Gdy takie tkliwe przywiązanie pacjenta do lekarza powtarza się jednak regularnie w każdym nowym przypadku, gdy zjawia się ono w najniepomyślniejszych warunkach, przy wprost groteskowej dysproporcji także i u starzejącej się kobiety lub w stosunku do siwobrodego mężczyzny, nawet i tam, gdzie według naszego zdania niema mowy o żadnych pokusach, wtedy musimy przecie porzucić myśl o niepożądanym przypadku i zdać sobie sprawę, że chodzi tutaj o zjawisko, które pozostaje w najgłębszym związku z istotą choroby.

Ten nowy fakt, który w ten sposób opornie uznajemy, nazywamy *przeniesieniem*. Mamy na myśli przeniesienie uczuć na osobę lekarza, gdyż nie wierzymy, że sytuacja kuracji mogłaby usprawiedliwić powstanie podobnych uczuć. Przypuszczamy raczej, że cała ta gotowość uczucia pochodzi skądinąd, była przygotowana w chorej i przy sposobności leczenia analitycznego zostaje przeniesiona na osobę lekarza. Przeniesienie może występować jako burzliwe żądanie miłości lub też w formach bardziej umiarkowanych; w stosunku do starszego mężczyzny może u młodej dziewczyny zamiast pragnienia miłosnego stosunku, wynurzyć się życzenie, by zostać przyjętą jako ulubiona córka; dążenie libido może być złagodzone aż do propozycji nierozerwalnej, lecz idealnie platonicznej przyjaźni. Niektóre kobiety potrafią uwznioślać przeniesienie i tak długo je modelować, póki nie uzyska pewnej zdolności do życia; inne muszą je przejawiać w jego postaci surowej, pierwotnej, przeważnie niemożliwej. Ale w gruncie rzeczy istnieje ono zawsze i nie pozwala nigdy zapoznać swego pochodzenia z tego samego źródła.

Nim zapytamy, gdzie należy umieścić ten nowy fakt — przeniesienie, postaramy się uzupełnić jego opis. Jak dzieje się to u pacjentów — mężczyzn? Należałoby przecież przypuszczać, że tu nie wystąpi element różnicy i pociągu płci. Otóż nie o wiele inaczej, niż u kobiet, musi brzmieć odpowiedź. To samo przywiązanie do lekarza, to samo przecenianie jego zalet, to samo zajęcie się jego sprawami, ta sama zazdrość względem wszystkich, którzy są mu bliscy w życiu. Uwznioślone formy przeniesienia są częstsze między mężczyzną a mężczyzną, zaś bezpośrednie pragnienie seksualne rzadsze—w tej mierze, w jakiej jawny homoseksualizm ustępuje na plan dalszy wobec innych przejawów tego składnika popędowego. U swoich męskich pacjentów lekarz spostrzega też częściej niż u kobiet tę postać przeniesienia, która na pierwszy rzut oka zdaje się sprzeciwiać wszystkiemu, co zostało dotychczas opisane, a mianowicie przeniesienie wrogie czyli *negatywne*.

Zrozumiejmy naprzód, że przeniesienie występuje u pacjenta od początku leczenia i przez jakiś czas jest najsilniejszym bodźcem popędowym jego pracy. Nie czuje go się wcale i nie trzeba się też o nie troszczyć, dopóki działa na korzyść wspólnie uprawianej analizy. Gdy zamienia się potem w opór, trzeba zwrócić na nie uwagę i rozpoznać, że zmieniło ono swój stosunek do kuracji przy istnieniu dwóch rozmaitych i przeciwnych warunków, po pierwsze, gdy stało się jako tkliwa skłonność tak silne, gdy tak wyraźnie zdradziło swoje pochodzenie z pragnień seksualnych, że musiało wywołać opór wewnętrzny przeciw sobie; i po drugie, gdy składa się z wrogich dążności zamiast tkliwych. Wrogie uczucia ujawniają się w zasadzie później niż tkliwe i z poza nich; w swem równoczesnem istnieniu dają dobre odbicie ambiwalencji uczuć, która występuje w przeważnej części naszych bliskich stosunków z innymi ludźmi. Uczucia nieprzyjazne oznaczają tak samo przywiązanie uczuciowe jak i uczucia tkliwe, tak samo, jak przekora oznacza tę samą zależność, co posłuszeństwo, mimo, że ze znakiem przeciwnym. Nie może ulegać dla nas wątpliwości, że wrogie uczucia względem lekarza zasługują na miano przeniesienia, gdyż do ich powstania sytuacja kuracji nie daje napewno żadnego wystarczającego powodu; konieczna koncepcja ujemnego przeniesienia zapewnia nas więc, że nie zbłądziliśmy w ocenie przeniesienia pozytywnego czyli tkliwego.

Skąd pochodzi przeniesienie, jakich przysparza nam trudności, jak je przezwyciężamy i jaką korzyść wyciągamy z niego ostatecznie, to wymaga obszernego omówienia w technicznych wskazówkach do analizy, dzisiaj zaś dotknę tylko zlekka tego zagadnienia. Jest wykluczone, byśmy ustąpili wymaganiom pacjenta, wynikającym z przeniesienia, byłoby jednak nierozsądnie odrzucić je nieuprzejmie lub nawet z oburzeniem; przezwyciężamy przeniesienie, wykazując choremu, że jego uczucia nie pochodzą z obecnej sytuacji i nie dotyczą osoby lekarza, lecz że powtarzają to, co się już wcześniej choremu zdarzyło. W taki sposób zmuszamy go, by owo powtórzenie zamienił na wspomnienie. Wtedy przeniesienie, które, czy tkliwe, czy wrogie, w każdym wypadku zdawało się najsilniej zagrażać kuracji, staje się jej najlepszem narzędziem, przy którego pomocy dają się wyświetlać najbardziej ukryte zakamarki życia duchowego. Chciałbym jednak powiedzieć parę słów, które uwolnią was od zdziwienia wobec wystąpienia tego nieoczekiwanego zjawiska. Nie zapominajmy przecież, że choroba pacjenta, który poddaje się analizie, nie jest czemś zamkniętem, zesztywniałem, lecz rośnie i rozwija się dalej, jak żywa istota. Początek leczenia nie kładzie końca temu rozwojowi, ale gdy kuracja opanowała chorego, okazuje się, że cała nowa produkcja chorobowa rzuca się na jeden jedyny punkt, mianowicie na stosunek do lekarza. Przeniesienie można więc porównać z warstwą kambium między drzewem a korą, z której wychodzą nowe tkanki i pochodzi rozrost pnia wszerz. Gdy przeniesienie osiągnęło już to znaczenie, wtedy praca chorego nad wspomnieniami ustępuje na plan dalszy. Nie będzie wtedy niesłuszne, gdy powiemy, że nie ma się już więcej do czynienia z dawną chorobą pacjenta, lecz ze świeżo stworzoną i przetworzoną nerwicą, która zastępuje pierwszą. To nowe wydanie starej choroby śledziło się od początku, widziało się jej powstanie i rozwój i orjentuje się w niej szczególnie dobrze, ponieważ stoi się samemu jako objekt w jej środku. Wszystkie objawy chorego porzuciły swoje pierwotne znaczenie i zastosowały się do nowego sensu, który polega na stosunku do przeniesienia; lub też pozostały tylko te objawy, którym mogło się udać takie przetworzenie. Pokonanie tej nowej, sztucznej nerwicy łączy się jednak z usunięciem choroby, z którą pacjent przystąpił do kuracji, z rozwiązaniem naszego zadania leczniczego. Człowiek, który stał się w stosunku do lekarza normalny i wolny od działania stłumionych dążeń popędowych, pozostaje taki i we własnem swojem życiu, gdy lekarz opuszcza go raz na zawsze.

To niezwykłe, dla kuracji wprost zasadnicze znaczenie posiada przeniesienie przy histerji lękowej i nerwicy natręctwa, które dlatego obejmujemy słusznie jedną nazwą *nerwic przeniesienia.* Kto dzięki pracy analitycznej uzyska pełne wrażenie co do faktu przeniesienia, ten nie może wątpić dalej, jakiego rodzaju są stłumione dążenia, które stwarzają sobie wyraz w objawach tych nerwic, i nie żąda silniejszego dowodu, że pochodzą one od libido. Możemy powiedzieć, że nasze przekonanie co do znaczenia objawów, jako zastępczych zaspokojeń libido, zostało ostatecznie umocnione dopiero przez uwzględnienie przeniesienia.

Obecnie mamy pewną podstawę do poprawienia naszego wcześniejszego ujęcia dynamicznego procesu leczniczego i pogodzenia go z nowym poglądem.

Gdy chory musi zwalczać normalny konflikt z oporami, które odkryliśmy w analizie, potrzebny mu jest silny bodziec, który wpływa na decyzję w pożądanym przez nas, wiodącym do uzdrowienia kierunku. Inaczej mogłoby się zdarzyć, że zdecydowałby się on na powtórzenie dawniejszego wyniku i stłumiłby znowu to, co zostało doprowadzone do świadomości Rozstrzygnięcie tej walki zależy nie od jego zrozumienia intelektualnego — nie jest ono do tego ani dostatecznie silne, ani swobodne — lecz jedynie od jego stosunku do lekarza. Póki jego przeniesienie stoi pod znakiem pozytywnym, póty nadaje ono lekarzowi autorytet, zamienia się w wiarę w jego twierdzenia i poglądy. Bez takiego przeniesienia lub w wypadku gdy jest ono negatywne nie udzieliłby on posłuchu lekarzowi i jego argumentom. Wiara powtarza przytem dzieje swego powstania: jest ona potomkiem miłości i z początku nie trzeba jej było wcale argumentów. Dopiero później przyznała im tyle miejsca, że poddaje je próbnemu rozpatrzeniu wtedy, gdy pochodzą od ukochanej osoby. Argumenty bez takiej podpory nie miały nigdy znaczenia i dotychczas dla większości ludzi nic nie znaczą. Człowiek jest więc naogół tylko o tyle dostępny i od strony intelektualnej, o ile jest zdolny do obsadzenia objektu przez libido, i mamy dostateczne powody w rozmiarach jego narcyzmu upatrywać granicę dla jego poddawania się wpływowi nawet najlepszej techniki psychoanalitycznej.

Zdolność zwracania obsad objektów przez libido także i na osoby musimy przypisywać wszystkim ludziom normalnym. Skłonność do przeniesienia wymienionych neurotyków jest tylko niezwykle silnem spotęgowaniem tej własności ogólnej. Otóż byłoby przecież bardzo dziwne, gdyby rys charakteru ludzkiego tak rozpowszechniony i posiadający takie znaczenie nie został nigdy spostrzeżony i oceniony. Stało się to też rzeczywiście. *Bernheim* z nieomylną ostrością spojrzenia oparł naukę o zjawiskach hipnotycznych na twierdzeniu, że wszyscy ludzie są w pewien sposób zdolni do ulegania sugestji czyli „sugestywni". Sugestywność ta nie jest niczem innem, jak skłonnością do przeniesienia, ujętą może zbyt ciasno, tak, że nie pozostało w niej miejsca dla przeniesienia ujemnego. Ale *Bernheim* nie umiał nigdy powiedzieć, czem właściwie jest sugestja i w jaki sposób dochodzi do skutku. Była ona dla niego faktem zasadniczym, co do pochodzenia którego nie mógł dać żadnych wyjaśnień. Nie rozpoznał on zależności *suggestibilité* od seksualizmu, od czynności libido. My zaś musimy zauważyć, że porzuciliśmy w technice naszej hipnozę poto, aby odkryć znowu sugestję w postacji przeniesienia.

Teraz jednak zatrzymuję się i udzielam wam głosu. Spostrzegam, iż pewien zarzut wzbiera w was tak silnie, że odebrałby wam zdolność słuchania, gdybym nie dopuścił was do głosu. „A więc przyznał się pan nareszcie, że pracuje z pomocą sugestji, podobnie jak hipnotyzer. Już dawno pomyśleliśmy to sobie. Ale w takim razie poco ta okrężna droga poprzez wspomnienia przeszłości, odkrycie nieświadomego, interpretację i tłumaczenie zniekształceń, ten niesłychany nakład wysiłku, czasu i pieniędzy, jeśli tem, co jedynie działa, jest sugestja? Dlaczego nie stosuje pan wprost sugestji przeciw objawom, jak to czynią inni, uczciwi hipnotyzerzy? A dalej, jeśli chce pan wytłumaczyć, że na drogach okrężnych, któremi pan idzie, zrobił pan liczne, pełne znaczenia odkrycia psychologiczne, które przy sugestji bezpośredniej pozostają w ukryciu, to kto może teraz ręczyć za pewność tych odkryć? Czy nie są one także rezultatem sugestji, mianowicie sugestji niezamierzonej? czy nie może pan narzucić choremu także i w tej dziedzinie wszystkiego, co pan chce i co się panu wydaje słuszne?"

To, co mi tu zarzucacie, jest niezwykle ciekawe i musi otrzymać odpowiedź. Ale dziś nie mogę już tego uczynić, brak nam czasu. A więc następnym razem. Zobaczycie, że potrafię wam odpowiedzieć. Dziś muszę jeszcze skończyć to, co zacząłem. Obiecałem wyjaśnić wam zapomocą faktu przeniesienia, dlaczego nasz wysiłek leczniczy nie ma powodzenia w nerwicach narcystycznych.

Mogę to uczynić w paru słowach i zobaczycie, jak prosto rozwiązuje się ta zagadka i jak dobrze się wszystko zgadza. W wyniku obserwacji możemy skonstatować, że chorzy na nerwicę narcystyczną nie posiadają zdolności przeniesienia lub tylko niedostateczne jej pozostałości. Odrzucają oni lekarza nie wskutek nieprzyjaźni, lecz wskutek obojętności. Dlatego też nie podlegają jego wpływowi; to, co mówi, pozostawia ich chłodnymi, nie wywiera na nich żadnego wrażenia, dlatego też mechanizm uzdrowienia, który przeprowadzamy u innych, odnowienie konfliktu chorobotwórczego i pokonanie oporu stłumienia nie da się u nich zastosować. Pozostają takimi, jakimi są. Podejmowali oni już często na własną rękę próby samouleczenia, które doprowadziły do wyników patologicznych; nie możemy nic w tem zmienić.

Na zasadzie naszych wrażeń klinicznych, odniesionych u tych chorych, twierdziliśmy, że musieli oni porzucić obsadę objektów przez libido i przekształcić libido objektów w libido jaźni. Przez podkreślenie tej cechy oddzieliliśmy ich od pierwszej grupy neurotyków (histerja, nerwica lękowa i natręctwa). Ich zachowanie się przy próbie terapji potwierdza to przypuszczenie. Nie występuje u nich wcale przeniesienie i dlatego są niedostępni naszemu wysiłkowi; my ich uleczyć nie możemy.

WYKŁAD XXVIII

TERAPJA ANALITYCZNA

Panie i panowie! Wiecie, o czem będziemy dziś mówili. Zapytywaliście mnie, dlaczego nie posługujemy się w terapji psychoanalitycznej bezpośrednią sugestją, jeśli przyznajemy, że nasz wpływ polega istotnie na przeniesieniu, to jest na sugestji, i do tego nawiązaliście wątpliwość, czy przy takiej przewadze sugestji możemy ręczyć za objektywność naszych odkryć psychologicznych. Obiecałem dać wam wyczerpującą odpowiedź.

Sugestja bezpośrednia jestto sugestja skierowana przeciw ukazywaniu się objawów, walka między waszym autorytetem a motywami stanu chorobowego. Nie troszczycie się przytem o te motywy, żądacie tylko od chorego, by stłumił ich manifestacje w objawach. Nie stanowi to wówczas zasadniczej różnicy, czy wprawiacie chorego w stan hipnozy, czy nie. *Bernheim* stwierdził znowu z cechującą go przenikliwością, że sugestja stanowi istotę zjawisk hipnotycznych, lecz hipnoza sama jest już wynikiem sugestji, stanem sugerowanym, i stosował z upodobaniem sugestję na jawie, która może sprawić to samo, co sugestja w hipnozie.

Cóż więc chcecie w tej kwestji najpierw usłyszeć, głos doświadczenia czy też rozważania teoretyczne?

Zacznijmy od pierwszego. Byłem uczniem *Bernheima*, do którego udałem się do Nancy w roku 1889 i którego książkę o sugestji przetłumaczyłem na język niemiecki. Stosowałem przez lata leczenie hipnotyczne, początkowo z sugestją zakazującą, później zaś kombinując je z *Breuerowskiem* wypytywaniem pacjenta. Mogę więc mówić o wynikach terapji hipnotycznej lub sugestywnej na zasadzie bezpośredniego doświadczenia. Jeśli według starego powiedzenia lekarskiego idealna terapja powinna być szybka, pewna i nie nieprzyjemna dla chorego, to metoda *Bernheima* spełniała istotnie dwa z tych wymagań. Dawała się przeprowadzić znacznie szybciej, to znaczy bez porównania szybciej niż analityczna i nie narażała chorego ani na wysiłek, ani na przykrości. Dla lekarza było to przy stałem stosowaniu — monotonne: w każdym przypadku w ten sam sposób, z tym samym obrządkiem należało zabraniać istnienia najrozmaitszym objawom bez możności dowiedzenia się czegokolwiek o ich sensie i znaczeniu. Była to praca rzemieślnicza, nie zaś działalność naukowa, praca, przypominająca magję, zaklinanie i czary; ale to przecież nie odgrywało roli wobec korzyści chorego. Trzeciego warunku brakowało — pewna nie była ta metoda w żadnym razie. W jednym przypadku dawała się zastosować, w innym—nie; w jednym udawało się dokonać wiele, w innym bardzo mało, przyczem nigdy nie znano przyczyny. Gorszy jednak niż ta kapryśność zabiegu był brak trwałości wyników. Gdy po pewnym czasie słyszano znowu o chorych, dowiadywano się, że stare cierpienie powracało lub też zostało zamienione przez nowe. Należało hipnotyzować na nowo. Poza wszystkiem istniało jeszcze podyktowane doświadczeniem zastrzeżenie, by nie pozbawiać chorego samodzielności przez częste powtarzanie hipnozy i nie przyzwyczajać go do tej terapji, jak do narkotyku. Trzeba przyznać, że czasami wszystko szło dokładnie według życzenia; po niewielu wysiłkach osiągano pełny i trwały wynik dodatni. Ale warunki tak pomyślnego zakończenia pozostawały nieznane. Pewnego razu zdarzyło mi się, że ciężki stan, który całkowicie usunąłem przez krótkie leczenie hipnotyczne, powrócił bez zmiany, gdy chora powzięła do mnie urazę bez winy z mej strony; po pojednaniu się doprowadziłem nanowo i znacznie gruntowniej do jego zniknięcia, powrócił jednak znowu, gdy chora pogniewała się ze mną po raz drugi. Innym razem zdarzyło mi się, że chora, której kilkakrotnie dopomogłem zapomocą hipnozy do wydobycia się ze stanów nerwowych, pewnego dnia podczas leczenia jednego specjalnie uporczywego napadu zarzuciła mi nagle ramiona na szyję. Skłoniło to przecież do zajęcia się, mimowoli, pytaniem, dotyczącem istoty pochodzenia autorytetu sugestywnego.

Tyle doświadczenie. Pokazuje nam ono, że, rezygnując z sugestji bezpośredniej, nie porzuciliśmy niczego, coby nie dało się zastąpić. Pozwólcie mi teraz przeprowadzić pewne rozważania. Stosowanie terapji hipnotycznej zmusza zarówno pacjenta jak i lekarza tylko do bardzo nieznacznego wysiłku. Ta terapja jest w najpiękniejszej zgodzie z tą oceną nerwic, do której dziś jeszcze przyznaje się większość lekarzy. Lekarz mówi neurotykowi: nic panu nie brakuje, jest to tylko nerwowe i dlatego mogę paroma słowami w parę minut usunąć pańskie dolegliwości. Sprzeciwia się to jednak naszemu myśleniu energetycznemu, byśmy mogli zapomocą małego wysiłku podźwignąć wielki ciężar, jeżeli weźmiemy się do niego bezpośrednio i bez pomocy odpowiednich urządzeń. O ile można porównać te stosunki, to doświadczenie poucza, że sztuka ta nie udaje się przy nerwicach. Wiem jednak, że argument ten nie jest niezbity; bywają też „wyładowania napięć".

W świetle poznania, które zdobyliśmy przez psychoanalizę, możemy opisać różnicę między sugestją hipnotyczną a psychoanalityczną w sposób następujący: terapja hipnotyczna chce coś zakryć i zatuszować w życiu duchowem, analityczna — coś odkryć i usunąć. Pierwsza pracuje, jak kosmetyka, druga jak chirurgja. Pierwsza używa sugestji, by zakazać objawów, wzmacnia stłumienia, lecz pozostawia niezmienione wszystkie procesy, które doprowadziły do powstania objawów. Terapja analityczna sięga dalej, do korzeni konfliktów, z których powstały objawy, i posługuje się sugestją, by zmienić wynik tych konfliktów. Terapja hipnotyczna pozostawia pacjenta bezczynnym i niezmienionym, dlatego też jednakowo nieodpornym wobec każdego nowego powodu do zachorzenia. Kuracja analityczna nakłada zarówno na lekarza jak i na chorego ciężką pracę, która zostaje zużytkowana do zniesienia oporów wewnętrznych. Przez pokonanie tych oporów życie duchowe chorego zostaje zmienione na stałe, podniesione na wyższy stopień rozwoju i pozostaje uchronione przed nowemi możliwościami zachorzenia. Ta praca przezwyciężenia jest istotą kuracji analitycznej, chory ma jej dokonać, a lekarz umożliwia mu to zapomocą sugestji, działającej jako *wychowanie.* To też zupełnie słusznie powiedziano, że leczenie psychoanalityczne jestto pewien rodzaj *wychowania późniejszego.*

Mam nadzieję, że wyjaśniłem wam, czem różni się nasz sposób stosowania sugestji, jako terapji, od sposobu, możliwego jedynie przy terapji hipnotycznej. Przez sprowadzenie sugestji do przeniesienia rozumiecie też kapryśność, która uderzyła nas przy terapji hipnotycznej, podczas gdy terapja analityczna daje się obliczyć jak najdokładniej. Przy zastosowaniu hipnozy jesteśmy zależni od stanu zdolności chorego do przeniesienia, nie mogąc jednak samemu wywierać na nią żadnego wpływu. Przeniesienie hipnotyzowanego może być negatywne lub, jak najczęściej się zdarza, ambiwalentne, może on chronić się przed przeniesieniem zapomocą specjalnej postawy; niczego się o tem nie dowiadujemy. W psychoanalizie pracujemy nad samem przeniesieniem, rozwiązujemy to, co mu się przeciwstawia, sporządzamy sobie instrument, którym chcemy oddziaływać. W ten sposób staje się dla nas możliwe wyciągnięcie z mocy sugestji zupełnie innych korzyści; ujmujemy ją w ręce: nie chory sugeruje się sam, jak mu się podoba, lecz to my kierujemy jego sugestją, o tyle, o ile dostępny jest on wogóle dla jakiegokolwiek wpływu.

Powiecie pewnie, że niezależnie od tego, czy siłę popędową naszej analizy nazwiemy przeniesieniem, czy sugestją, istnieje jednak niebezpieczeństwo, że wpływ wywierany na pacjenta czyni objektywną pewność naszych odkryć wątpliwą. To, co jest dobre dla terapji, szkodzi badaniu. Jestto zarzut, podnoszony najczęściej przeciw psychoanalizie, i trzeba przyznać, że jeśli nawet nie jest trafny, to nie można go odrzucić jako niedorzeczny. Gdyby jednak był usprawiedliwiony, to psychoanaliza nie byłaby niczem innem, jak specjalnie dobrze zamaskowanym, wyjątkowo skutecznym rodzajem leczenia sugestją, i moglibyśmy lekko traktować wszystkie jej twierdzenia o wpływach życiowych, dynamice psychicznej i nieświadomem. Tak myślą też przeciwnicy; zwłaszcza wszystko, co dotyczy doniosłości przeżyć seksualnych, jeśli już nie same te przeżycia, „wmówiliśmy" rzekomo chorym, gdy w naszej własnej zepsutej wyobraźni wyrosły takie kombinacje. Odparcie tych zarzutów udaje się łatwiej przez powołanie się na doświadczenie niż z pomocą teorji. Kto sam przeprowadzał psychoanalizę, mógł nieskończoną ilość razy przekonać się o tem, że niemożliwe jest sugerować chorego w ten sposób. Naturalnie, że nie sprawia żadnej trudności uczynić go zwolennikiem pewnej teorji i w ten sposób przyczynić się do tego, by brał udział w możliwej omyłce lekarza. Zachowuje się on wtedy, jak ktoś inny, jak uczeń, ale w ten sposób wpłynęło się tylko na jego inteligencję, nie zaś na jego chorobę. Rozwiązanie jego konfliktów, przezwyciężenie jego oporów udaje się tylko wtedy, gdy podsunięto mu wyobrażenia oczekujące, które zgadzają się z jego wewnętrzną rzeczywistością. To, co w przypuszczeniach lekarza było niesłuszne, odpada znowu w biegu analizy, musi zostać cofnięte i zastąpione przez coś słuszniejszego. Zapomocą starannej techniki usiłuje się zapobiec powstawaniu tymczasowych rezultatów sugestji; ale jestto bez znaczenia, gdy one wystąpią, gdyż nie poprzestajemy na pierwszym sukcesie. Nie uważa się analizy za skończoną, jeśli ciemne strony przypadku nie zostały wyjaśnione, luki pamięci wypełnione, okoliczności, powodujące stłumienia, znalezione. W pomyślnych rezultatach, które zjawiają się nazbyt wcześnie, upatrujemy raczej przeszkody niż postęp pracy analitycznej i burzymy te skutki znowu, rozwiązując znów przeniesienie, na którem polegają. W gruncie rzeczy ten ostatni rys odgranicza leczenie analityczne od czysto sugestywnego i uwalnia rezultaty analityczne od podejrzenia, że są skutkami sugestji. Przy każdem innem leczeniu sugestywnem przeniesienie jest starannie ochraniane, nienaruszane; przy leczeniu analitycznem jest ono samo przedmiotem leczenia i zostaje rozłożone w każdym swoim nowym przejawie. W końcu kuracji analitycznej przeniesienie samo musi zostać zniesione i jeśli teraz zjawi się lub też zostaje zachowany pomyślny skutek, to nie polega on na sugestji, lecz na dziele przezwyciężenia oporów wewnętrznych, dokonanem z jej pomocą, na osiągniętej przez chorego przemianie wewnętrznej.

Przeciw powstawaniu sugestyj pojedyńczych działa to, że podczas kuracji musimy nieustannie zwalczać opory, które potrafią przekształcać się w negatywne (wrogie) przeniesienia. Nie zaniedbamy też powołać się na to, że wielka ilość wyników pojedyńczych analiz, na które mogłoby paść podejrzenie, że są produktami sugestji, została potwierdzona z innej strony, wolnej od zarzutu. Naszymi poręczycielami są w tym wypadku chorzy, cierpiący na otępienie wczesne, i paranoicy, którzy — oczywiście — wznoszą się wysoko ponad podejrzenie wpływu sugestyjnego. To, co opowiadają nam ci chorzy o interpretacji symbolów i o fantazjach, które przedostały się do ich świadomości, zgadza się najzupełniej z rezultatami naszych badań, dotyczących nieświadomego w nerwicach przeniesienia, i wzmacnia w ten sposób objektywną słuszność naszych, tak często podlegających wątpliwości interpretacyj. Myślę, że nie zbłądzicie, jeśli zaufacie tym punktom analizy.

Uzupełnimy teraz nasze przedstawienie mechanizmu uzdrowienia, ubierając je w formuły teorji libido. Neurotyk nie jest zdolny do używania życia i do czynu, po pierwsze dlatego, ponieważ libido jego nie jest skierowana na żaden przedmiot realny, po drugie zaś, ponieważ musi znaczną część energji, którą posiada, zużywać na to, by utrzymać libido w stłumieniu i bronić się przed jej atakiem. Byłby uzdrowiony, gdyby konflikt między jego jaźnią i jego libido skończył się i gdyby jego jaźń mogła znowu rozporządzać swoją libido. Zadanie terapeutyczne polega więc na tem, by uwolnić libido z jej dotychczasowych związań, niedostępnych działaniu jaźni, i oddać ją znowu na usługi jaźni. Gdzie więc tkwi libido neurotyka? Łatwo ją znaleźć; jest ona związana z objawami, które zapewniają jej jedyne narazie możliwe zaspokojenie zastępcze. Trzeba więc stać się panem tych objawów, rozwiązać je, uczynić właśnie to, czego żąda od nas chory. Do rozwiązania objawów konieczne jest zwrócenie się aż do ich źródeł, odnowienie konfliktu, z którego powstały, i zapomocą tych sił popędowych, któremi w swoim czasie osobnik rozporządzał, skierowanie konfliktu ku innemu wynikowi. Tej rewizji procesu stłumienia można dokonać tylko częściowo, opierając się na śladach wspomnień o wydarzeniach, które do stłumienia doprowadziły. Decydująca część pracy zostaje wykonana, jeśli w stosunku do lekarza, w „przeniesieniu", powtarzają się stare konflikty, w których chory chciałby się zachowywać tak, jak zachowywał się w swoim czasie, podczas gdy zapomocą zmobilizowania wszystkich dostępnych sił psychicznych skłania się go do innej decyzji. Przeniesienie staje się więc polem bitwy, na którem mają się spotkać wszystkie walczące ze sobą siły.

Cała libido, jak i wszystko, co się jej sprzeciwia, skupia się w tym jednym stosunku do lekarza; przyczem niepodobna uniknąć tego, że objawy zostają pozbawione libido. Zamiast własnej choroby pacjenta występuje sztucznie stworzone przeniesienie, choroba przeniesieniowa, zamiast najrozmaitszych nierealnych przedmiotów libido — jeden, znów fantastyczny przedmiot osoby lekarza. Ale nowa walka o ten przedmiot zostaje przeniesiona zapomocą sugestji lekarskiej na najwyższy szczebel psychiczny i przebiega, jako normalny konflikt duchowy. Przez uniknięcie nowego stłumienia zostaje położony kres rozterce między jaźnią i libido i przywrócona zostaje duchowa jednolitość osobowości. Gdy libido zostaje znowu uwolniona od tymczasowego przedmiotu — osoby lekarza, nie może już powrócić do swoich wcześniejszych przedmiotów, lecz pozostaje do rozporządzenia jaźni. Siłami, które zwalczono podczas tej pracy terapeutycznej, są z jednej strony niechęć jaźni względem pewnych kierunków libido, która objawiła się jako skłonność do stłumienia, a z drugiej strony oporność czyli lepkość libido, która niechętnie porzuca raz przez siebie obsadzone przedmioty.

Praca terapeutyczna rozpada się więc na dwie fazy: w pierwszej cała libido zostaje wyparta z objawów do przeniesienia i tam ześrodkowana, w drugiej przeprowadzona zostaje walka o ten nowy przedmiot i libido zostaje uwolniona. Zmianą, decydującą o dodatnim wyniku, jest wyłączenie przy tym odnowionym konflikcie stłumienia, tak, że libido nie może znowu uciec przed jaźnią w nieświadome. Zostaje to umożliwione przez przemianę w jaźni, która dokonywa się pod wpływem sugestji lekarskiej. Jaźń zostaje powiększona kosztem nieświadomego zapomocą pracy interpretacyjnej, która zamienia nieświadome w świadome, zostaje pogodzona z libido przez pouczenie i skłonna jest zezwolić jej na jakieś zaspokojenie, zaś jej płochliwość przed wymogami libido ulega zmniejszeniu dzięki możliwości zadośćuczynienia części libido zapomocą uwznioślenia. Im bardziej pokrywają się procesy podczas leczenia z tym opisem idealnym, tem większy będzie sukces terapji psychoanalitycznej. Swoje granice znajduje on w braku ruchliwości libido, która może się opierać porzuceniu swoich objektów, i w sztywności narcyzmu, który przeniesieniu na objekty nie pozwala wyrastać poza pewną granicę. Może rzucimy większe światło na dynamikę procesu uzdrowienia zapomocą uwagi, że chwytamy całą libido, usuniętą z pod panowania jaźni, skierowując przez przeniesienie część jej na osobę lekarza.

Nie będzie też zbyteczne napomnienie, że z podziału libido, który zostaje ustanowiony podczas i zapomocą leczenia, nie powinniśmy wyciągać żadnego bezpośredniego wniosku o umieszczeniu libido podczas choroby. Jeśli przyjmiemy, że udało się nam pomyślnie rozwiązać przypadek przez ustalenie i uwolnienie silnego przeniesienia na lekarza jako na ojca, to wniosek, że chory cierpiał przedtem wskutek takiego nieświadomego przywiązania swojej libido do ojca, byłby błędny. Przeniesienie na ojca jest tylko polem walki, na którem opanowujemy libido; libido chorego została tam skierowana z innych pozycyj. Owo pole walki nie musi się koniecznie pokrywać z jedną z ważniejszych fortec wroga. Obrona stolicy nieprzyjacielskiej nie musi być dokonana właśnie przed jej wrotami. Dopiero po rozwiązaniu przeniesienia można zrekonstruować w myślach podział libido, który istniał podczas choroby.

Z punktu widzenia teorji libido możemy też powiedzieć jeszcze ostatnie słowo o marzeniu sennem. Marzenia senne neurotyków służą nam, zarówno jak ich czynności pomyłkowe i swobodne skojarzenia, do odgadnięcia znaczenia objawów i odkrycia pozycyj libido. Pokazują nam w formie spełnionego pragnienia, jakie dążenia życzeniowe uległy stłumieniu i jakich objektów uczepiła się libido, usunięta z pod panowania jaźni. Dlatego interpretacja marzeń sennych odgrywa w leczeniu psychoanalitycznem wielką rolę i w niektórych wypadkach jest przez dłuższy czas najważniejszem narzędziem pracy. Wiemy już, że stan snu sam przez się sprowadza pewne ustąpienie stłumień. Przez takie zmniejszenie ciążącego na niem ucisku staje się możliwe, że stłumione dążenie zdobywa sobie w marzeniu sennem daleko jaskrawszy wyraz, niż może do tego dopuścić objaw za dnia. Badanie marzenia sennego otwiera więc najwygodniejszy dostęp do poznania stłumionego nieświadomego, do którego należy libido odebrana jaźni.

Ale marzenia senne neurotyków nie różnią się pod żadnym istotnym względem od snów ludzi normalnych; nie dadzą się, być może, wogóle od nich odróżnić. Byłoby bezsensowne zdawać sprawę ze snów neurotyków w sposób, któryby nie miał znaczenia również i dla snów ludzi normalnych. Musimy więc powiedzieć, że różnica między nerwicą a zdrowiem zachodzi tylko podczas dnia, nie trwa zaś w życiu sennem. Zmuszeni jesteśmy pewną ilość przypuszczeń, które wynikają ze związku pomiędzy snami i objawami neurotyka, przenieść także na człowieka zdrowego. Nie możemy też zaprzeczyć, że i człowiek zdrowy posiada w swem życiu psychicznem to, co jedynie umożliwia tworzenie się zarówno marzeń sennych jak i objawów, i musimy wyciągnąć stąd wniosek, że i on dokonał stłumień, że zużywa pewnego nakładu sił, by je utrzymać, że jego system nieświadomego ukrywa dążenia stłumione i jeszcze obsadzone przez energję, i że *pewna część jego libido wymyka się z pod rozporządzeń jego jaźni*. Więc i człowiek zdrowy jest potencjalnie neurotykiem, ale marzenie senne wydaje się być jedynym objawem, który zdolny jest on stworzyć. Poddając jego życie na jawie dokładniejszemu badaniu, odkrywamy — co obala to złudzenie — że to rzekomo zdrowe życie usiane jest niezliczoną ilością drobnych, niemających znaczenia praktycznego tworów objawowych.

Różnica między zdrowiem nerwowem a nerwicą ogranicza się więc do strony praktycznej i jest określona zapomocą wyniku ostatecznego, który decyduje o tem, czy danej osobie pozostała dostateczna zdolność do używania życia i zdolność do pracy. Sprowadza się ona prawdopodobnie do względnego stosunku między pozostałemi na wolności a związanemi przez stłumienie porcjami energji i ma charakter ilościowy, nie zaś jakościowy. Nie mam potrzeby przypominać, że taki pogląd uzasadnia teoretycznie przekonanie o zasadniczej uleczalności nerwic mimo ugruntowania ich na podłożu ustrojowem.

Tyle możemy wywnioskować z faktu identyczności marzeń sennych u ludzi zdrowych i u neurotyków dla charakterystyki zdrowia. Dla samego marzenia sennego wynika jednak dalszy wniosek, że nie powinniśmy wyłączyć go z jego stosunku do objawów nerwicowych, że nie powinniśmy myśleć, iż jego istota wyczerpuje się przez formułę przeniesienia myśli w archaiczną formę wyrazu, że musimy przyjąć, iż pokazuje on nam rzeczywiście obecne umieszczenia libido i obsady objektów.

Otóż zbliżamy się do końca. Może jesteście rozczarowani, że w rozdziale o terapji psychoanalitycznej przedstawiłem wam tylko teorję nie zaś warunki, wśród których należy rozpocząć kurację, i skutki, które ona osiąga. Zaniecham jednak podania pierwszych dlatego, że nie zamierzam dawać praktycznych wskazówek do uprawiania psychoanalizy, drugich zaś, ponieważ powstrzymuje mnie od tego wiele motywów. Na początku naszych wykładów podkreśliłem, że przy sprzyjających warunkach osiągamy rezultaty lecznicze, które nie pozostają w tyle za najpiękniejszemi wynikami z dziedziny terapji wewnętrznej, i mogę jeszcze dodać, że nie mogłyby one zostać osiągnięte zapomocą żadnego innego zabiegu. Gdybym powiedział więcej, wzbudziłbym podejrzenie, że chcę zapomocą reklamy przekrzyczeć donośne głosy, obniżające moją naukę. Wielokrotnie także i na zjazdach lekarskich koledzy-lekarze grozili psychoanalitykom, że przez zestawienie analitycznych niepowodzeń i uszkodzeń otworzą cierpiącemu ogółowi oczy na bezwartościowość tej metody leczenia. Ale taki zbiór, abstrahując od jego nienawistnego i delatorskiego charakteru, nie dałby nawet odpowiedniej podstawy do słusznego wyrokowania o leczniczej skuteczności analizy. Terapja analityczna jest, jak wiecie, młoda; trzeba było długiego czasu, by można było ugruntować jej technikę, a to mogło stać się tylko podczas samej pracy i pod wpływem wzrastającego doświadczenia. Wskutek trudności nauczania lekarz początkujący w psychoanalizie jest w większym stopniu niż inny specjalista skazany na swoją własną zdolność do dalszego kształcenia się i na zasadzie rezultatów pracy pierwszych jego lat nie będzie można nigdy osądzić skuteczności terapji analitycznej.

Wiele prób leczenia nie powiodło się w pierwszych czasach istnienia analizy, gdyż zostały przedsiębrane w wypadkach, które nie nadają się wogóle do takiego zabiegu i które dziś, dzięki naszym wskazaniom, wykluczamy. Ale i te wskazania mogły zostać zdobyte tylko na drodze próby. Swojego czasu nie wiedziano zgóry, że paranoia i dementia praecox w rozwiniętych postaciach są niedostępne dla leczenia i miano jeszcze prawo próbować tej metody na najrozmaitszych chorobach. Największa ilość niepowodzeń tych pierwszych lat miała jednak miejsce nie z winy lekarza lub też z powodu niewłaściwego wyboru objektu, lecz wskutek niesprzyjających warunków zewnętrznych. Mówiliśmy tylko o oporach wewnętrznych, o oporach pacjentów, które są niezbędne i które można przezwyciężyć. Opory zewnętrzne przeciw analizie, które zostały przygotowane przez warunki życia chorego, przez jego otoczenie, mają małe znaczenie teoretyczne, ale wielką doniosłość praktyczną. Leczenie psychoanalityczne można postawić narówni z zabiegiem chirurgicznym: obie metody wymagają, by zostały przedsięwzięte przy najpomyślniejszych dla swego powodzenia zarządzeniach. Wiecie, jakie przygotowania zwykł czynić przy tem chirurg: odpowiednie miejsce, dobre światło, asysta, usunięcie rodziny i t. d. Otóż spytajcie sami siebie, ile z tych operacyj wypadłoby pomyślnie, gdyby musiały się odbywać w obecności wszystkich członków rodziny, którzyby wścibiali swoje nosy do pola operacyjnego i wydawali głośne okrzyki przy każdem cięciu. Przy leczeniu psychoanalitycznem interwencja krewnych stanowi poprostu niebezpieczeństwo i to takie, którego zażegnać nie możemy. Jest się uzbrojonym przeciw wewnętrznym oporom pacjenta, które uznaje się za konieczne, ale jak należy się bronić przeciw tym oporom zewnętrznym? Do krewnych pacjenta nie można przystąpić z żadnem wyjaśnieniem, nie można ich skłonić, by trzymali się zdala od całej sprawy, nie należy układać się z nimi, ponieważ narażamy się na niebezpieczeństwo utraty zaufania chorego, który — zresztą słusznie — żąda, by jego mąż zaufania był także po jego stronie. Kto wogóle wie, jakie rozłamy panują często w rodzinie, tego, jako analityka, nie może zaskoczyć spostrzeżenie, że najbliższym krewnym chorego czasami zależy mniej na tem, by wyzdrowiał, niż by pozostał taki, jaki jest. Gdzie, jak to się często zdarza, nerwica pozostaje w związku z konfliktami między członkami rodziny, tam osobnik zdrowy nie zastanawia się długo przy wyborze między własnem dobrem a uzdrowieniem chorego. Niema się czemu dziwić, gdy małżonek niechętnie spogląda na leczenie, w którem, jak słusznie może przypuszczać, wyjdzie na jaw rejestr jego grzechów; to też my się temu nie dziwimy, ale nie możemy sobie czynić wyrzutów, gdy nasze usiłowania pozostają bezskuteczne i są przerwane przed czasem, ponieważ opór męża przyłączył się do oporu chorej żony. Przedsięwzięliśmy właśnie coś, co wobec istniejących warunków było nie do przeprowadzenia.

Zamiast o wielu wypadkach chcę wam opowiedzieć tylko o jednym, w którym przez względy lekarskie zostałem skazany na rolę cierpiącego. Przed wielu laty podjąłem się analitycznego leczenia młodej dziewczyny, która już od dłuższego czasu nie mogła wskutek lęku ani wyjść na ulicę, ani też zostać sama w domu. Chora przyznała się powoli, że wyobraźnię jej zajęły przypadkowe spostrzeżenia czułego stosunku między matką a zamożnym przyjacielem domu. Była jednak o tyle niezręczna — lub tak wyrafinowana, — że dała matce wskazówkę co do tematów omawianych podczas godzin analizy, a to w ten sposób, że zmieniła zachowanie swe względem matki, obstawała przy tem, by tylko matka chroniła ją od lęku przed samotnością i, pełna lęku, zastępowała jej drzwi, gdy ta chciała wyjść z domu. Matka sama była dawniej bardzo nerwowa, została jednak uleczona przed laty w zakładzie wodoleczniczym. Dodajmy, że poznała w tym zakładzie mężczyznę, z którym mogła nawiązać stosunek, zaspakajający ją pod każdym względem. Zdumiona gwałtownemi naleganiami dziewczęcia, zrozumiała *nagle*, co oznaczał lęk jej córki. Zachorowała, by uwięzić matkę i pozbawić ją wolności, niezbędnej do obcowania z kochankiem. Prędko zdecydowana, położyła matka kres szkodliwemu leczeniu. Umieszczono dziewczynkę w zakładzie dla chorych nerwowo i pokazywano ją przez czas dłuższy jako „biedną ofiarę psychoanalizy". Długo także prześladowano mnie obmową wskutek złego wyniku tego leczenia. Zachowałem milczenie, ponieważ uważałem się za związanego przez obowiązek dyskrecji lekarskiej. Znacznie później dowiedziałem się od jednego z kolegów, który odwiedził ów zakład i widział tam dziewczynkę cierpiącą na agorafobję, że stosunek między jej matką a zamożnym przyjacielem jest wszystkim wiadomy i posiada prawdopodobnie aprobatę małżonka i ojca. Tej „tajemnicy" poświęcono więc leczenie.

W latach przedwojennych, gdy napływ chorych z wielu krajów uczynił mnie niezależnym od łaski lub niełaski miasta rodzinnego, trzymałem się zasady, by nie podejmować leczenia chorego, który sam sobą nie rozporządza i w swych najważniejszych sprawach życiowych nie jest niezależny od innych. Nie każdy jednak psychoanalityk może sobie na to pozwolić. Wyciągniecie może z mojego ostrzeżenia przed krewnymi wniosek, że należy w celu leczenia psychoanalizą izolować chorych od ich rodzin, ograniczać więc tę terapję do pacjentów, znajdujących się w zakładach dla nerwowo chorych. Ale nie mogę zgodzić się z wami w tym względzie; jest znacznie korzystniej, gdy chorzy — o ile nie znajdują się w okresie ciężkiego wyczerpania — pozostają podczas leczenia w tych warunkach, w których muszą walczyć z postawionemi im zadaniami. Krewni jednak nie powinni niweczyć swem zachowaniem tej korzyści i wogóle nie występować wrogo przeciw usiłowaniom lekarza. Ale jak skłonicie do tego te niedostępne dla nas czynniki! Oceniacie też, naturalnie, jak dalece na widoki leczenia wpływają środowisko socjalne i stan kulturalny rodziny.

Nieprawdaż, wszystko to stwarza smutne perspektywy dla skuteczności psychoanalizy, jako terapji, nawet jeśli przeważającą ilość naszych niepowodzeń przypiszemy tym przeszkodom zewnętrznym. Przyjaciele analizy radzili nam, byśmy na zestawienie niepowodzeń odpowiedzieli przeprowadzoną przez nas statystyką sukcesów. Nie zgodziłem się na to. Zaznaczyłem, że statystyka jest bezwartościowa, jeśli zestawione pozycje są zbyt mało jednorodne; a przypadki schorzeń nerwicowych, które poddawano leczeniu, nie były rzeczywiście równowartościowe pod każdym względem. Prócz tego okres czasu, który można było ogarnąć, był zbyt krótki, by sądzić o trwałości uzdrowień, a wielu przypadków nie można było wogóle podać do wiadomości. Dotyczyły one osób, które zachowywały w tajemnicy swoją chorobę zarówno jak leczenie i których uzdrowienie musiało również pozostać w ukryciu. Najsilniejszym momentem hamującym było jednak zrozumienie, że ludzie zachowują się bardzo irracjonalnie, jeśli chodzi o terapję, tak, że nie ma się widoków przekonania ich zapomocą rozsądnych środków. Nowość terapeutyczna zostaje przyjęta z szalonym entuzjamem, jak było naprzykład wtedy, gdy *Koch* oddał na użytek ogółu w walce z gruźlicą swoją pierwszą tuberkulinę, lub też traktowana z niezgłębioną nieufnością, jak rzeczywiście zbawienne szczepienie ospy *Jennera*, które jeszcze dziś ma swoich nieprzejednanych przeciwników. Przeciw psychoanalizie istniał widocznie przesąd. Gdy uleczono ciężki przypadek, można było słyszeć: to nie jest żaden dowód, chory sam przyszedłby do zdrowia w tym czasie. I kiedy chora, która przebyła cztery cykle depresji i manji i którą zacząłem leczyć w przerwie po okresie melancholji, znalazła się trzy tygodnie później u początku okresu manji, wszyscy członkowie rodziny, a także i wysokie autorytety lekarskie, u których zasięgnięto porady, byli przekonani, że nowy napad może być tylko skutkiem próbnej analizy. Przeciw przesądom nie można nic uczynić; widzicie to teraz znowu na przesądach, które jedna grupa narodów, prowadzących wojnę, wysunęła przeciw innej. Najrozsądniejsze jest czekać i pozostawić je czasowi, który je zużywa. Pewnego dnia ci sami ludzie zaczynają myśleć o tych samych rzeczach zupełnie inaczej niż dotychczas; dlaczego nie myśleli tak już wcześniej, pozostaje niezgłębioną tajemnicą.

Być może, że przesąd przeciw terapji analitycznej zmniejsza się już teraz. Ciągłe rozpowszechnianie się nauk analitycznych, zwiększenie się ilości lekarzy, którzy stosują leczenie analityczne w niektórych krajach, zdaje się o tem świadczyć. Kiedy byłem młodym lekarzem, spotkałem się z taką samą burzą świata lekarskiego przeciw leczeniu hipnotycznemu, które dzisiaj „trzeźwi" przeciwstawiają psychoanalizie. Ale hipnotyzm, jako czynnik leczniczy, nie dotrzymał tego, co początkowo obiecał; my, psychoanalitycy, możemy uważać się za jego prawnych spadkobierców i nie zapominamy, ile zawdzięczamy mu podniet i wyjaśnień teoretycznych. Szkodliwości, przypisywane analizie, ograniczają się zasadniczo do przemijającego spotęgowania konfliktu, jeśli analiza jest niezręcznię przeprowadzana lub przerwana w połowie drogi. Otrzymaliście wszak sprawozdanie z tego, co robimy z chorymi, i możecie stworzyć sobie własny sąd o tem, czy nasze usiłowania zdolne są doprowadzić do stałych uszkodzeń. Nadużycie analizy jest możliwe w rozmaitych kierunkach; zwłaszcza przeniesienie jest niebezpiecznym środkiem w rękach niesumiennego lekarza. Ale przed nadużyciem nie jest zabezpieczony żaden lekarski środek ani zabieg; jeśli nóż nie kraje, nie może też uleczyć.

I oto kończę, panie i panowie. Będzie to więcej niż zwykła *façon de parler*, jeśli wyznam, że sam dotkliwie odczuwam liczne braki moich wykładów. Przedewszystkiem żałuję, że tak często obiecywałem powrócić znowu w innem miejscu do poruszonego zaledwie tematu, a potem wzgląd na całość nie pozwalał mi dotrzymać przyrzeczenia. Pragnąłem zdać sprawę z rzeczy nieskończonej, znajdującej się w trakcie rozwoju, i mój skrócony wykład przedmiotu stał się sam niezupełny. W niektórych miejscach przygotowałem już materjał do wyciągnięca wniosku ostatecznego, a potem sam tego nie uczyniłem. Ale nie mogłem wcale ubiegać się o to, by uczynić was znawcami; chciałem dać wam tylko wyjaśnienie i podnietę.

SPIS RZECZY

Słowo wstępne 7

CZĘŚĆ PIERWSZA: CZYNNOŚCI POMYŁKOWE . . 9

I. Wstęp 11
II. Czynności pomyłkowe 23
III. Czynności pomyłkowe (ciąg dalszy) . . . 41
IV. Czynności pomyłkowe (zakończenie) 66

CZĘŚĆ DRUGA: MARZENIE SENNE 95

V. Trudności i pierwsze zbliżenia 97
VI. Założenia i technika tłumaczenia 120
VII. Jawna treść marzenia sennego 136
VIII. Marzenia senne dzieci 152
IX. Cenzura senna 165
X. Symbolika w marzeniu sennem 181
XI. Praca marzenia sennego 208
XII. Analiza przykładów marzeń sennych . . . 225
XIII. Cechy archaiczne i dziecięce 243
XIV. Spełnienie życzenia 262
XV. Niepewności i krytyki 283

CZĘŚĆ TRZECIA: NAUKA OGÓLNA O NERWICACH 299

XVI. Psychoanaliza a psychjatrja 301
XVII. Znaczenie objawów 317
XVIII. Związanie z urazem. Nieświadome 338
XIX. Opór i tłumienie 354
XX. Życie seksualne człowieka 374
XXI. Rozwój libido 398
XXII. Perspektywy rozwoju i regresji 421
XXIII. Drogi tworzenia się objawów 445
XXIV. Zwykła nerwowość 470
XXV. Lęk 488
XXVI. Teorja libido i narcyzm 513
XXVII. Przeniesienie 537
XXVIII. Terapja analityczna 560

JANUSZ PAŁĘCKI
ADWOKAT

JANUSZ PAŁĘCKI
ADWOKAT